

# MAŁOPOLSKA

regiony  
regionalizmy  
małe ojczyzny



# MAŁOPOLSKA

## XVII

regiony  
regionalizmy  
małe ojczyzny

Kraków 2015

*Redakcja:*

Zdzisław Noga (redaktor naczelny),  
ks. Władysław Pilarczyk (zastępca redaktora naczelnego),  
Waldemar Bukowski, Iwona Górny, Joanna Grzeszczuk, Renata Hołda,  
Elżbieta Porębska-Kubik, Ewa Skrobiszewska, Mateusz Wyżga (sekretarz)

*Rada naukowa:*

Feliks Kiryk (przewodniczący), Edward Chudziński, Jan Flaszka, Ryszard Kantor,  
Peter Kónya, Bogusław Krasnowolski, Maciej Mączyński, Barbara Miszczyk,  
Aivas Ragauskas, Kazimiera Skałuba, Tadeusz Skoczek, Anna Wiśniewska,  
Jerzy Woźniakiewicz, Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

*Recenzenci:*

Zbigniew Beiersdorf (Uniwersytet Jagielloński)  
Piotr Borek (Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków)  
Zdzisław Budzyński (Uniwersytet Rzeszowski)  
Bartosz Drzewiecki (Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków)  
Olga Fejtová (Archiv Hlavního Města Prahy)  
Myron Kapral (Ukraińska Akademia Nauk, Lwów)  
Waldemar Kowalski (Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce)  
Konrad Meus (Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków)  
Piotr Miodunka (Uniwersytet Ekonomiczny, Kraków)

*Współpraca:*

Polskie Towarzystwo Historyczne

*Patronat honorowy:*

Marek Sowa – Marszałek Województwa Małopolskiego



**Małopolska**

Copyright by Małopolski Związek Towarzystw Kultury,  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2015

*Adres redakcji:* 31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38; tel. 12 375 22 34, fax 12 375 22 03  
e-mail: redakcjamałopolska@rajska.info; www.malopolska.org

*Wydawca:* Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie

*Tłumaczenia:* Elżbieta Plutecka

*Korekta:* Iwona Górny, Joanna Grzeszczuk

*Projekt okładki:* Beata Ozga

*Skład komputerowy:* Maria Jakubowska

*Na okładce:* Fragment exlibrisu „Góralski Krąg” – ze zbiorów Franciszka Kurzeji z Kiczni

*Druk i oprawa:* Drukarnia Beltrani, 31-982 Kraków, ul. Śliwkowa 1, tel. 503 165 120

PL ISSN 1641-1102





Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość,  
że 12 września 2015 roku zmarł

śp.

## **Dr Sylwester Dziki**

*wybitny prasoznawca, dokumentalista i historyk prasy,  
regionalista, wieloletni Sekretarz rocznika  
„Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”*

Rada Naukowa i Redakcja



## OD REDAKTORA

Tuż przed oddaniem niniejszego tomu do druku dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Doktora Sylwestra Dzikiego wieloletniego sekretarza redakcji naszego Rocznika. Nasz śp. Sekretarz żył z pasją. Wybitny prasoznawca i historyk prasy, miłośnik Żywiecczyzny, swojej małej ojczyzny, darzył wielką sympatią ruch regionalistyczny i zapewne z tego powodu przystał do naszego zespołu, angażując się w codzienną pracę redakcyjną. Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek serdeczny i pracowity. Jego sylwetce poświęcimy obszerniejszy tekst w następnym tomie.

Tom niniejszy zachowuje dotychczasowy podział na działy. Czytelnik znajdzie w nim i teksty naukowe, i popularno-naukowe, materiały źródłowe do dziejów idei regionalizmu i osób związanych z tym ruchem, artykuł o edukacji regionalistycznej oraz recenzje i sprawozdania z ważnych dla środowiska regionalistów wydarzeń. Część pierwszą pod tradycyjnym tytułem *Problemy, sprawy, ludzie* otwiera tekst Edwarda Chudzińskiego, wieloletniego Redaktora „Małopolski”, poświęcony medium „regionalistycznym” w szerokim kontekście chronologicznym, z pesymistyczną oceną obecności regionalizmu we współczesnych mediach, zwłaszcza elektronicznych. Wprawdzie nikogo z naszych Czytelników nie trzeba przekonywać do ważności tych idei, ale warto przeczytać kolejny tekst pióra niezastąpionego Ryszarda Kantora, poświęcony roli regionalizmu w obecnych czasach globalizacji i uniformizacji kultury. Z kolei Jacek Laberschek, historyk ze znanej miłośnikom małych ojczyzn krakowskiej Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w średniowieczu, działającej w ramach Instytutu Historii PAN opublikował interesujący tekst poświęcony dziejom podkrakowskiej wsi Raciborowice, gdzie przetrwał piękny gotycki kościół fundacji historyka Jana Długosza, którego rok – na podstawie uchwały Sejmu RP – właśnie obchodzimy, a okazją to tego stała się 600. rocznica urodzin wybitnego kronikarza. Z kolei historyk sztuki i urbanista Bogusław Krasnowolski prowadzi nas do zamku w Suchej Beskidzkiej, przybliżając sylwetki jego kolejnych właścicieli, a także samą budowlę, kolejne fazy jej przebudowy, zawartość wewnątrz i funkcje zespołu pałacowego od okresu renesansu po dzień dzisiejszy. Szczególnie interesujące są najnowsze dzieje i walka o utrzymanie tego zabytku, który ozdabia dziś ziemię suską i pełni rolę kulturotwórczą. W kolejnym tekście ks. Piotr Maroszek poruszył interesującą problematykę dziejów reformacji w okolicach Krakowa. Warto pójść

jego śladami i odkryć skomplikowane i nieznane szerzej dzieje protestantów na naszej ziemi. Wreszcie Dominik Galas przybliży nam najdawniejsze dzieje uzdrowiska w Swoszowicach, które dziś stanowią część miasta Krakowa.

Interesująco prezentuje się dział drugi naszego Rocznika poświęcony instytucjom. Z tekstu Roberta Kowalczyka Czytelnik dowie się o prowadzonej z rozmachem działalności Centrum Kultury Górnej Orawy w Jablonce. Następnie Józef Suchanik przedstawił niedawno powstałe stowarzyszenie „Wokół Rybnej”. W dalszej części Katarzyna Jasnos opisała inicjatywy społeczne w gminie Iwkowa, a Jolanta Jabłczyk i Tomasz Zając scharakteryzowali działający od niedawna w Ropie Park Miniatury Architektury pogranicza polsko-słowackiego. W dziale *Archiwum myśli regionalistycznej* publikujemy napisany niemal wiek temu tekst Kazimierza Moszyńskiego o wzajemnych relacjach etnografii i regionalizmu, który wciąż jednak pozostaje aktualny.

Rozległy dział *Materiały, świadectwa, dokumenty* otwiera obszerny artykuł Andrzeja Boguni Paczyńskiego, który jak zwykle barwnie dzieli się z nami wiedzą o dawnych samochodach i imprezach automobilowych z początku ubiegłego wieku, co stało się pretekstem do opisu związków krakowskiego malarza Wojciecha Kossaka z Zakopanem i Szczawnicą. Kolejne dwa teksty są poświęcone ludziom. Maria Kurzeja-Świątek przedstawiła sylwetkę Mieczysława Cholewy znawcy i miłośnika kultury ludowej Sądecczyzny, której piękno propagował piórem i słowem. Dość powiedzieć, że w ciągu 30 lat odbył ponad tysiąc spotkań autorskich z czytelnikami i słuchaczami jego gawęd. Natomiast Ewa Skrobiszewska przybliży postać rzeźbiarza i malarza ludowego Zdzisława Słoniny. Po lekturze tych tekstów Czytelnik przeniesie się w okolice Żabna, by wraz z Adamem Tomczykiem podjąć wędrowkę po licznie tam rozsianych cmentarzach wojennych z okresu I wojny światowej. Kolejny tekst to barwne wspomnienia nieżyjącego już świadka historii, Aleksandra Kalczyńskiego z Mszany Dolnej o tamtejszej ludności żydowskiej w okresie międzywojennym i w czasie wojny. W dalszej części niniejszego tomu Czytelnik znajdzie bogato ilustrowany artykuł Stanisława Szczepana Cichonia i Moniki Banaś o kapliczkach i figurach przydrożnych na ziemi myślenickiej. Wreszcie na końcu działu znalazły się artykuły Ewy Leśniak o dawnej kuchni ludowej i Moniki Dudek o folklorze muzycznym.

Ponadto znajdzie Czytelnik recenzje licznych publikacji związanych z historią i kulturą lokalną i regionalną, kronikę wydarzeń, wreszcie przegląd nowości regionalnych dostępnych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie. Oddajemy do rąk Czytelnika zróżnicowany tematycznie i obszerny tom, zachęcając do lektury z nadzieją, że prezentowane teksty dostarczą wrażeń i interesującej wiedzy o naszym najbliższym, a często nieznanym świecie.

*Zdzisław Noga*

problemy  
sprawy  
ludzie



Edward Chudziński  
Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków

## MEDIALNE ASPEKTY REGIONALIZMU<sup>1</sup>

Na wstępie winien jestem wyjaśnienie. Kiedy organizatorzy X Jubileuszowego Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury zaproponowali mi wygłoszenie referatu, pozostawiając wybór tematu, postanowiłem nawiązać do mojego wystąpienia na VIII Kongresie w Warszawie (czerwiec 2006), w którym przedstawiłem genezę, przejawy i funkcje obecności regionalizmu w mediach<sup>2</sup>. Skupiłem się wówczas na prasie prowincjonalnej 2. poł. XIX wieku, podkreślając rolę, jaką ona odegrała w inicjowaniu i prezentowaniu różnych przejawów regionalizmu na ziemiach polskich w okresie zaborów, co przyczyniło się do wyartykułowania samej idei, choć jeszcze nie jej ostatecznej nazwy (regionalizm) oraz powstania instytucji i organizacji typu regionalistycznego (Muzeum Tatrzańskie, Związek Górali, Towarzystwo Młodokaszubów, Związek Podhalań). Przed I wojną światową zaczęły się ukazywać pierwsze czasopisma regionalistyczne, będące organami prasowymi ruchów regionalistycznych: śląskiego („Zaranie Śląskie”), kaszubskiego („Gryf”) i podhalańskiego („Gazeta Podhalańska”).

Jednakże najwięcej uwagi poświęciłem prasie regionalistycznej II Rzeczypospolitej, gdyż to na jej łamach krystalizował się program regionalizmu polskiego, toczyły się dyskusje i spory, w wyniku których werbalizacji podlegała ideologia regionalistyczna, która pod koniec lat dwudziestych XX w. stała się częścią ideologii państwowotwórczej sanacji. W rezultacie regionalizm jako idea i jako program działania, realizowany przez różne ogniwia związków zawodowych nauczycieli, zwłaszcza przez powszechne uniwersytety regionalne, przyjął ostatecznie formułę regionalizmu państwowego.

---

1 Referat wygłoszony na X Jubileuszowym Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury (Bydgoszcz, 11–12 września 2014 r.).

2 E. Ch u d z i ń s k i, *Regionalizm w mediach. Geneza – przejawy – funkcje [w:] A to Polska właśnie. VIII Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. Referaty, wypowiedzi, głosy w dyskusji, dokumenty programowe i metodyczne*, Warszawa–Wrocław 2007.

W odrodzonej Polsce ujawniły się także inne opcje ideowe i formy organizacyjne regionalizmu, niektóre jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, jak ruch krajowy na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, czy terytorializm na kresach południowo-wschodnich, sama zaś idea była adaptowana przez różne siły polityczne, między innymi przez obóz narodowy oraz ruch ludowy. Nie zmienia to jednak faktu, że główny nurt regionalizmu po 1926 roku miał charakter państwowy i był akceptowany oraz wspierany przez obóz rządowy.

Upolitycznienie regionalizmu w II Rzeczypospolitej znajdowało odzwierciedlenie nie tyle w programach politycznych partii i stronnictw, co w prasie różnych odcieni ideowych. Dzienniki koncentrowały się na rejestrowaniu ważniejszych przejawów regionalizmu, ograniczając się do funkcji informacyjnej („Kurier Poznański”, „Epoka”, „Mestwin”). Prasa periodyczna, zwłaszcza reprezentująca związki nauczycielskie: Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, po zjednoczeniu Związek Nauczycielstwa Polskiego („Głos Nauczycielski”, „Polska Oświata Pozaszkolna”) i ruch krajoznawczy („Ziemia”), podejmowała kwestie programowe, dużo miejsca poświęcała kulturze, historii, literaturze oraz nauczaniu i wychowaniu.

Regionaliści w dwudziestoleciu międzywojennym mieli świadomość – podobnie jak ich poprzednicy w okresie zaborów – roli prasy w realizacji swoich celów programowych oraz popularyzacji idei regionalizmu w społeczeństwie. Tym się kierując powołali do życia kilkadziesiąt tytułów prasowych, na łamach których podejmowali wiele zagadnień dotąd w prasie nieobecnych bądź przedstawianych w innym oświetleniu. Dotyczy to zwłaszcza takich kwestii, jak świadomość i więź regionalna, tożsamość kulturowo-etniczna, odrębności terytorialne i wynikające z nich konflikty, antagonizmy, separatyzmy, partykularyzmy itp. Cała ta problematyka weszła do obiegu myśli w dwudziestoleciu międzywojennym za sprawą regionalizmu i dzięki prasie regionalistycznej.

W latach trzydziestych XX w. na znaczeniu zyskuje nowe medium – radio. Jest ono obecne w różnych regionach Polski, mając swoje siedziby m.in. w Poznaniu, Katowicach, Krakowie, Lwowie, Wilnie i Toruniu. Właśnie rozgłośnie regionalne, usytuowane na obrzeżach Rzeczypospolitej, zarówno w polityce informacyjnej, jak i w prezentacji regionów pozostających w zasięgu ich oddziaływania, realizowały wybrane cele i założenia regionalizmu państwowego. Za przykład może tu posłużyć rozgłośnia w Wilnie, która – podobnie jak miejscowy kwartalnik „Źródła Mocy” – miała za zadanie prezentować „nasz kraj”, czyli ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego jako harmonijny stop narodów, kultur i religii.

Z interesującego nas punktu widzenia w II Rzeczypospolitej regionalizm wszedł w nowy rodzaj związków i relacji z mediami, dla których stał



się nie tylko ważnym i stale obecnym tematem, ale także nową nazwą słownikową używaną na określenie regionalnie zorientowanych inicjatyw społecznych, kulturalnych i naukowych, różnego rodzaju instytucji z uniwersytetami regionalnymi na czele oraz nowego typu prasy. Jej cele i zadania zostały sformułowane w *Programie regionalizmu polskiego* (1926). Prasa regionalistyczna, choć tego określenia w nim nie użyto, miała

odzwierciedlać wszechstronnie życie własnego środowiska, budzić przywiązanie i zainteresowanie do wszystkiego, co się w najbliższym otoczeniu dzieje, niecić energię i inicjatywę, stać na straży umiejętności wypełniania swoich zadań oraz każdego obywatela<sup>3</sup>.

Aleksander Patkowski, główny ideolog regionalizmu polskiego i twórca jego struktury organizacyjnej w okresie międzywojennym, za najważniejszy wyróżnik tego typu prasy uznał program ideowy, który wymaga wysiłku twórczego. Chodziło mu bowiem o to, „aby w tej ideologii mieniło się piękno”. Od prasy regionalistycznej oczekiwał bojowości cechującej prasę polityczną, gdyż jej zadaniem jest „walka o realizację pewnych ściśle określonych celów”<sup>4</sup>. Dzięki inicjatywie redaktorów żywieckich „Groni” (1938–1939), którzy poprosili prof. Franciszka Bujaka o udzielenie rad i wskazówek, jak mają redagować ów periodyk, otrzymaliśmy modelowy wręcz projekt regionalnego czasopisma kulturalnego:

Czasopismo regionalne [...] powinno być nie tylko wyrazem swoistych właściwości i istotnych wartości regionu, ale mieć na celu podniesienie poziomu jego życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego na tle jego właściwości przyrodzonych i etnicznych. W tym celu musi ono budzić i popierać wszelkie dążenia do poznania i zrozumienia istotnych cech regionu. [...] Aby to badanie i poznawanie było integralne i spełniło swoje zadanie, nie może się ono ograniczać do stosunków dzisiejszych, ale musi się rozciągnąć na całą przeszłość od prehistorii począwszy.[...]

Z natury rzeczy w czasopiśmie regionalnym twórczość artystyczno-literacka związana w jakikolwiek sposób z regionem wysuwa się na przednie miejsce jako wyraz jego życia i jego indywidualności. Wchodzą tu w grę wszystkie dziedziny i rodzaje tej twórczości bez względu na formę, a więc sztuka ludowa i cechowa, sztuka stosowana (przemysł artystyczny) i sztuka w ścisłym tego słowa znaczeniu. [...] Pismo powinno się starać związać ze sobą wszystkich ludzi aktywnych i twórczych, dawać im sposobność wypowiedzania się, pokazania swego dorobku naukowego i literackiego. [...] Dążąc do poziomu jak najpoważniejszego nie może ono gardzić

3 *Program regionalizmu polskiego*, „Ziemia” 1926, nr 13–14.

4 A. P a t k o w s k i, *Program i zadania czasopism regionalnych*, „Polska Oświata Pozaszkolna” 1932, nr 1.

współpracą początkujących. [...] Pismo nie powinno opierać swej wartości na współpracy z zewnątrz choćby piór najwybitniejszych, może jednak i powinno korzystać z tej współpracy z zewnątrz w sposób umiarkowany i umiejętny [...]; ważne to będzie dla otwierania dostępu nowych idei i prądów do regionu i podnoszenia jego kultury.

Czasopismo powinno czerpać z regionu swoje soki żywotne, tak duchowe, jak i materialne, bo wtedy dopiero założyciele i kierownicy jego będą mieli przekonanie, że stworzyli je nie dla siebie, nie dla zaspokojenia swoich ambicji, ale że odpowiada ono naprawdę potrzebom regionu. [...] Miarą żywotności pisma jest walka jego o zdobycie czytelników i prenumeratorów, miarą jego życiowości jest jego zdolność nawiązywania z nimi duchowych związków i oddziaływanie na nich<sup>5</sup>.

Wydaje się, że zaproponowany przez Franciszka Bujaka projekt czasopisma regionalnego o profilu kulturalnym mógłby być realizowany także dzisiaj, a wiele jego uwag i propozycji dałoby się przenieść do mediów elektro-nicznych o zasięgu regionalnym.

Przedstawiony tutaj skróto<sup>6</sup> przegląd najbardziej reprezentatywnych form obecności regionalizmu w mediach II Rzeczypospolitej dowodzi, że ów -izm nie miał nigdy wcześniej ani później, uwzględniając najbardziej aktualną współczesność, takiej koniunktury, recepcji medialnej i rezonansu społecznego. Zadecydowało o tym podniesienie tej ideologii do rangi państwowej, zaangażowanie w jej popularyzację ówczesnych autorytetów i środowisk naukowych oraz inteligencji, skupionej głównie w zawodowych organizacjach nauczycieli, a także życzliwe zainteresowanie mediów, zwłaszcza prasowych, niezależnie od ich orientacji ideowej i sympatii politycznych<sup>7</sup>. Z tych powodów lata międzywojenne, na które przypadła faza programowa regionalizmu polskiego, są tak ważne w jego dziejach i dlatego dorobek myślowy i organizacyjny z tego okresu należy przypominać i propagować, gdyż jego znajomość jest ciągle niewielka, nawet wśród regionalistów.

Po 1945 roku sytuacja diametralnie się zmieniła. Na regionalizmie ciążyła etykieta państwowości, czyli powiązania programowe i personalne z sanacją

5 F. Bujak, *Czym winny się stać „Gronie”?*, „Gronie” 1938, nr 3; przedruk: „Małopolska”, R. 5: 2003, s. 225–228.

6 Pełniejszą prezentację przedstawiłem w artykule *Regionalizm w mediach...*; zob. także: tenże, *Prasa regionalna i regionalistyczna* [w:] *Słownik wiedzy o mediach*, pod red. E. Chudzińskiego, Bielsko-Biała-Warszawa 2009.

7 A. Patkowski, *Ruch regionalistyczny w Polsce. Bibliografja za lata 1922–1932* [w:] *Ruch regionalistyczny w Europie*, książka zbiorowa pod redakcją A. Patkowskiego, T. 1–2, Warszawa 1934.

powszechnie wówczas obwinianą za klęskę wrześniową, a także niechlubne doświadczenia z okresu okupacji, kiedy to w niektórych regionach, zwłaszcza na Podhalu, doszło do kolaboracji z Niemcami<sup>8</sup>.

Lewica – podobnie jako to robiła przed wojną – atakowała ten ruch za solidaryzm społeczny i zamazywanie podziałów klasowych, a rozwiązania ustrojowe i polityka kulturalna scentralizowanego państwa stały w jaskrawej sprzeczności z celami, jakie zawsze i wszędzie stawia sobie regionalizm. Toteż po 1948 roku nawet te organizacje i instytucje typu regionalistycznego, które po wojnie wznowiły działalność, musiały jej zaprzestać.

Istotne zmiany w polityce kulturalnej nastąpiły po 1956 roku i to one umożliwiły regionalistom nawiązanie do tradycji i dorobku z okresu międzywojennego oraz wznowienie niektórych tytułów prasowych. Natomiast nowym zjawiskiem w tych latach był ruch stowarzyszeniowy, który rozwijał się w szybkim tempie, o czym świadczy liczba przeszło dwóch tysięcy towarzystw kulturalnych zarejestrowanych pod koniec PRL-u. W tamtych realiach stały się one podstawową formą organizacyjną polskiego regionalizmu. Wprawdzie aż do lat osiemdziesiątych w dokumentach programowych nie używano tego terminu, ale w praktyce towarzystwa realizowały, choć w ograniczonym i kontrolowanym zakresie, niektóre cele i zadania, jakie stawiają przed sobą współczesne ruchy regionalistyczne. Jednym z nich jest wydawanie własnych tytułów prasowych, a tych – jak się szacuje<sup>9</sup> – w PRL-u ukazywało się dzięki towarzystwom około trzystu. Niestety, w okresie transformacji ustrojowej ta liczba zmalała do stu i nie widać końca tendencji spadkowej. Czasopisma regionalistyczne, reprezentowały w przeszłości, a owa kwalifikacja nie zmieniła się po 1989 roku, tzw. III sektor, grupujący najbardziej wartościowe tytuły prasy regionalnej i lokalnej.

Spróbujmy zatem przedstawić dzisiejszy obraz mediów z regionalizmem w tle, kładąc nacisk na te spośród nich, które zasługiwałyby na miano regionalistycznych. Zanim jednak prześledzimy wybrane rodzaje i przykłady mediów pod tym kątem, musimy doprecyzować samo pojęcie, gdyż funkcjonuje ono dzisiaj w wielu znaczeniach.

W ujęciu politologicznym regionalizm jest tożsamy z dążeniem do dekoncentracji i decentralizacji władzy i przekazaniem jej na niższe poziomy. W Unii Europejskiej tym poziomem jest region usytuowany poniżej szczebla centralnego i on stanowi najważniejsze ogniwo w realizacji polityki regionalnej. Ta koncepcja legła u podstaw Europy Regionów, wywołując wiele kontrowersji,

8 Zob. W. S z a t k o w s k i, *Goralenvolk. Historia zdrady*, Zakopane 2012.

9 W. C h o r ą z k i, *Prasa regionalistyczna w okresie transformacji [w:] Regionalizm, lokalizm, media. Materiały z konferencji (Bochnia, 8–10 czerwca 2000)*, pod red. E. Chudzińskiego, Warszawa–Bochnia 2001.

a także sprzeciwów, czemu dali wyraz polscy regionaliści w *Deklaracji* z 2006 roku<sup>10</sup>, przeciwstawiając jej Europę Ojczyzn i państw narodowych.

Badacze regionalizmu jego genezę wiążą z ruchami i dążeniami oddolnymi, podejmowanymi przez mające poczucie swojej odrębności wspólnoty terytorialne lub mniejszościowe grupy etniczno-kulturowe, bądź przeciwnie – jako działania odgórne, czego przykładem może być regionalizm państwowy w II Rzeczypospolitej. Współcześnie na ten rodzaj odgórnej inicjatywy i aktywności, wynikającej z polityki regionalnej, przyjęło się używać nazwy regionalizacja.

Patrząc z tej perspektywy na dzieje regionalizmu polskiego widać wyraźnie, że w konstytutywnej fazie, która przypadła na 2. połowę XIX wieku i początek XX, a zwińczyły ją narodziny pierwszych ruchów regionalnych (śląskiego, kaszubskiego i podhalańskiego), miał on charakter oddolny. Po odzyskaniu niepodległości przeważyły odgórne inicjatywy programowe i organizacyjne, które przesądziły o jego państwowym charakterze. I na odwrót – w niesprzyjających warunkach państwa autorytarnego regionalizm odradzał się po 1956 roku w wyniku inicjatyw oddolnych jako ruch stowarzyszeniowy, po zmianie ustroju korzystający z pełnej autonomii, wyłaniający – na zasadzie dobrowolnego akcesu do Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP – swoją krajową reprezentację.

Jest jeszcze wiele innych aspektów współczesnego regionalizmu, tutaj chcemy zwrócić uwagę na możliwość jego oglądu z perspektywy indywidualnej (powiązania jednostki z regionem lub ojczyzną prywatną), wspólnotowej (świadomość i więź regionalna mieszkańców jakiegoś terytorium) i ideologicznej (przynależność i aktywność w ruchu społecznym dążącym do zachowania regionalnej odrębności i kulturowego dziedzictwa). Postawa regionalistyczna jednostki da się wyjaśnić psychologicznie (więzi emocjonalne, przeżycia, uczucia, nostalgia itp.). Więź i tożsamość regionalna ma podłoże socjologiczne i antropologiczne (rola tradycji, systemu wartości, symboli i wytworów kulturowych), aktywna przynależność do ruchu społecznego jest uwarunkowana historycznie (region ukształtowany w procesie długiego trwania), politologicznie (preferencje polityczne) i ekonomicznie (wspieranie endogenicznych możliwości rozwoju regionu)<sup>11</sup>.

Najbardziej powołanym i przydatnym medium do prezentacji regionalizmu w omówionych znaczeniach jest prasa regionalistyczna. Była już o niej mowa przy okazji referowania poglądów Aleksandra Patkowskiego, który w dwudziestolecu

<sup>10</sup>Deklaracja programowa regionalistów polskich 2006 [w:] *A to Polska właśnie...*

<sup>11</sup>R. K o w a l c z y k, *Czasopiśmiennictwo regionalistyczne w Polsce. Pojęcie, założenia ideowe, uwarunkowania rozwoju, rodzaje i typy, zadania i funkcje*, Opole 2013; M.S. S z c z e p a Ń s k i, *Spółeczności lokalne i regionalne a ład kontynentalny i globalny* [w:] *Kręgi integracji i rodzaje tożsamości. Polska-Europa-Swiat*, red. W. Wesołowski, J. Włodarek, Warszawa 2005, s. 121–140.

sformułował program i zadania czasopism regionalnych (używał tego terminu). Miały one kształtować i odtwarzać życie środowiska w jego dynamicznej, a więc zmiennej postaci. Żeby mogły się z tego zadania wywiązać, powinny posiadać program ideowy, którego podstawą miał być regionalizm.

Czy postulaty Patkowskiego zachowały aktualność po latach? W uzyskaniu odpowiedzi pomocna może się okazać najnowsza książka Ryszarda Kowalczyka, znanego i cenionego poznańskiego medioznawcy, zatytułowana *Czasopiśmiennictwo regionalistyczne w Polsce. Pojęcie, założenia ideowe, uwarunkowania rozwoju, rodzaje i typy, zadania i funkcje* (2013). Ten typ prasy przyjęło się wyodrębniać w oparciu o dwa kryteria: zawartości treściowej, skupionej na historii, wartościach i tradycji społeczno-kulturowej regionu oraz zawężonego do gminy, powiatu czy województwa zasięgu oddziaływania i rozpowszechniania.

W uszczegółowionej propozycji według tego ostatniego kryterium autor wyróżnia prasę sublokalną (dostępna na terenie mniejszym od gminy), lokalną (obejmuje zasięgiem gminę i powiat), mikroregionalną (przekracza granice powiatu, ale nie podregionu), subregionalną (tożsamą z podregionem, na który składa się kilka powiatów) i regionalną, wyznaczoną granicami regionu kulturowo-etnograficznego lub administracyjnymi województwa. Wydaje się, że ze względu na nieostre granice między poszczególnymi grupami można by ten podział uprościć (np. zrezygnować z wyodrębniania prasy mikroregionalnej).

W przedstawionej propozycji ważne jest jednak coś innego. Mianowicie autor, wyodrębniając czasopismo regionalistyczne spośród innych segmentów prasy, uwzględnił i podkreślił jego związki z regionalizmem w ogóle, z regionalizmem kulturalnym w szczególności i z ruchem regionalistycznym, którego jest „medialnym narzędziem” w podtrzymywaniu i przekazywaniu dziedzictwa społeczno-kulturowego regionu. Owe czasopisma wyróżnia dodatkowo „cecha regionalistyczna” odzwierciedlająca ich zawartość i sposób narracji.

Wśród podejmowanych tematów na czoło wysuwa się tradycja w szerokim rozumieniu, historia, kultura, folklor, życie społeczne, działalność organizacji i instytucji oraz towarzystw kulturalnych i naukowych. Przez sposób narracji autor rozumie zespół działań, stanów, przeżyć i odczuć przekazywanych w języku jako świadectwo patriotyzmu lokalnego. Cechuje ją ujęcie emocjonalne, symboliczne, sentymentalne i nostalgiczne. Eksponowane motywy to mała ojczyzna, *genius loci*, więź z regionem. Czasopisma regionalistyczne przekazują wiedzę o regionie oraz uczestniczą w transmisji dziedzictwa kulturowego. Inaczej założone cele realizują pisma ogólnoinformacyjne, mogące liczyć na szeroki odbiór społeczny, natomiast czasopisma specjalistyczne (naukowe, popularnonaukowe i środowiskowe), adresowane do wybranej kategorii odbiorców osiągają je poprzez odpowiedni dobór autorów, gatunków dziennikarskich i środków perswazyjnych.

Niezwykle szeroko został potraktowany przez autora repertuar zadań, jakie ma do spełnienia współczesna prasa regionalistyczna (Kowalczyk preferuje inne nazewnictwo: czasopisma i periodyki). Na prawach wyboru wymieńmy niektóre z nich:

- kształtowanie świadomości i więzi regionalnej,
- upodmiotowienie społeczności regionalnej,
- kształtowanie postaw obywatelskich i regionalistycznych,
- integracja regionu,
- aktywizacja kulturalna mieszkańców,
- przekazywanie i dokumentacja dorobku kulturalnego,
- pokazywanie nierówności i dysproporcji w rozwoju regionu,
- badanie i upowszechnianie historii oraz jej odkłamywanie,
- odwoływanie się do symboliki miejsca (herb, insygnia, emblematy, pomniki przeszłości i szlaki pamięci),
- rozbudzanie patriotyzmu lokalnego,
- kreowanie pozytywnego wizerunku regionu,
- szerzenie tolerancji, obrona inności i odmienności,
- propagowanie ruchu regionalistycznego i idei regionalizmu.

Czasopisma regionalistyczne, realizując własną politykę redakcyjną, mogą zajmować zróżnicowane stanowisko wobec regionu, który reprezentują. Może ono być afirmatywne, krytyczne, neutralne lub zaangażowane, zarówno w odniesieniu do przeszłości (tradycja), jak i teraźniejszości; do całości, jak i do poszczególnych wydarzeń, spraw i ludzi. Z praktyki jednak wiadomo, że tego rodzaju periodyki z natury rzeczy manifestują postawę afirmatywną wobec regionu i robią wiele na rzecz jego pozytywnego wizerunku.

Książka R. Kowalczyka, erudycyjna i wartościowa poznawczo, uprawomocnia termin prasa regionalistyczna i czyni go przydatnym w badaniach medioznawczych. Ale wszystkich wątpliwości nie rozstrzyga. Autor zastosował formułę rozszerzającą, zaliczając do czasopism regionalistycznych tytuły o zasięgu sublokalnym, mikroregionalnym, subregionalnym i regionalnym. Kryterium zasięgu rozpowszechniania zaczyna tracić na znaczeniu w dobie internetu, w którym prasa drukowana, w tym lokalna i regionalna, jest w całości lub w części uprzystępniana. W ten sposób bariera lokalności, a tym samym peryferyjności pokażnej grupy tytułów (ten segment prasy szacuje się na 2,5 tys.) została przekroczona, czyniąc je dostępnymi w skali globalnej.

Czasopiśmiennictwo regionalne zostało usytuowane przez Kowalczyka w obrębie prasy regionalnej i lokalnej, rozwijającej się po 1989 roku na niespotykaną wcześniej skalę, a wyróżnia je w tym segmencie rynku prasowego owo zaangażowanie jako jedna z możliwych strategii redakcyjnych i program,

o który dopominał się Patkowski, mający swoje podstawy ideowe w regionie, regionalizmie i – dodaje autor – częściowo w lokalizmie. Genetycznie bowiem najpierw rodzi się więź jednostki i grupy z najbliższym otoczeniem, z małą ojczyzną, a dopiero potem rozciąga się ona na większe terytorium, znajdując wyraz w ideologii regionalistycznej. Zdaniem autora lokalizm stanowi „zasadnicze jądro regionalizmu, jakim jest pozytywnie rozumiany patriotyzm lokalny”<sup>12</sup>. O słuszności tezy ma świadczyć praktyka społeczna, z której wynika, że regionalizm jest najsilniej zakorzeniony na poziomie lokalnym, czyli małej ojczyzny.

Rzeczywistość medialna zdaje się potwierdzać tę diagnozę, pod warunkiem wszakże, że regionalizm i lokalizm uznamy za pojęcia synonimiczne. A przecież one zakresami znaczeniowymi nie w pełni się pokrywają, a ponadto wchodziły do obiegu społecznego w różnym czasie i opisywały podobne, ale nie tożsame zjawiska i procesy społeczne. W odniesieniu do prasy lokalnej posługiwanie się obydwoma pojęciami jest zasadne, jeśli pozostające w gestii samorządu lub innych podmiotów tytuły realizują choćby w części zadania stawiane prasie regionalistycznej. Tymczasem w wielu przypadkach tak nie jest, o czym przekonuje lektura sublokalnych i lokalnych biuletynów, informatorów, kronik, a nawet ambitniej-szych tytułów prasowych funkcjonujących na poziomie gminy czy powiatu. Na ogół one w ogóle kwestii regionalizmu w formie wyodrębnionej problematyki nie podejmują, a i sam termin rzadko gości na ich łamach.

Z lokalizmem bywa podobnie, nie jest on przedmiotem dysput i teoretycznych rozważań w prasie lokalnej, ale jako termin pozwala precyzyjniej opisać jej zawartość i funkcje niż regionalizm. Lokalizm ma zakres węższy i dzisiaj jest kojarzony w debacie publicznej przede wszystkim z globalizmem jako jego biegun przeciwny, alternatywa rozwoju i szansa na samoidentyfikację jednostki zagubionej w chaosie płynnej ponowoczesności. To go na swój sposób nobilituje, czyni jednym z głównych aktorów przemian zachodzących we współczesnym świecie. Opozycję globalizm – lokalizm łągodzi glokalizm, który jest próbą pogodzenia globalizującej się gospodarki z lokalizacją sfery społecznej, co znalazło wyraz w dewizie: myśl globalnie – działaj lokalnie. Taki kierunek rozwoju pozostawia coraz mniej miejsca dla regionalizmu jako zbędnego ogniwa pośredniego, gdyż z dzisiejszej perspektywy patrząc wszystko, co jest przeciwieństwem globalizmu i alternatywą dla niego mieści się w pojęciu lokalizm.

Zmiany zachodzące na rynku medialnym zdają się potwierdzać ten proces. Prasa regionalistyczna pozostała ostatnim przyczółkiem regionalizmu w mediach. Możemy ją uznać za „ideowe narzędzie” ruchu regionalistycznego pod warunkiem, że jest on jej dysponentem. Tymczasem krajowa reprezentacja

12R. K o w a l c z y k, *Czasopiśmiennictwo regionalistyczne...*, s. 11.

owego ruchu nigdy nie miała i nadal nie ma swojego organu prasowego, a tendencja spadkowa w III sektorze wyraźnie ogranicza możliwości medialnego oddziaływania na opinię publiczną przez regionalne towarzystwa kultury.

Czy można temu zjawisku jakoś przeciwdziałać? Ruch regionalistyczny, mając świadomość swoich ograniczeń i postępującej marginalizacji w życiu społecznym od wielu lat szuka partnerów i sojuszników, nie zawsze z dobrymi rezultatami. Jednym z nich wydają się być samorządy różnych szczebli i pozostające w ich gestii media (ponad 30% tytułów prasy lokalnej i regionalnej<sup>13</sup>), co zostało zauważone w *Rezolucji Regionalistów Polskich* (Kielce 2010), a w jednym z referatów zwrócono uwagę na zmianę paradygmatu, polegającą m.in. na wzroście znaczenia lokalizmu w różnych jego przejawach i poczucia „tożsamości miejsca”<sup>14</sup>.

Nie lepiej, gdy chodzi o obecność regionalizmu w mediach, wygląda sytuacja na poziomie regionalnym. Prasa regionalna stanowi niewielki procent wszystkich tytułów dostępnych na terenie województwa lub nieco większym, co obrazują przykładowe dane z województwa śląskiego. Jest ona tutaj reprezentowana przez 14 tytułów (3,8%), natomiast prasa lokalna przez 284 (76,3%)<sup>15</sup>. Media regionalne są często takimi tylko z nazwy, bo w istocie skupiają się na sprawach i wydarzeniach lokalnych. Grupa Media Regionalne (Polskapresse), do której należą dziewięć regionalnych dzienników, dwanaście bezpłatnych tygodników oraz tyleż serwisów internetowych i trzydzieści portali społecznościowych „Moje Miasto” deklaruje, że jej marką rozpoznawczą jest lokalność<sup>16</sup>. Znajduje to potwierdzenie w układzie zawartości treściowej dzienników, uwzględniającym mutacje lokalne. W Polskiej Telewizji Internetowej prezentowanych jest blisko sto miast, powiatów i gmin oraz działających w nich instytucji, które wykupiły własne kanały i są ich dysponentami<sup>17</sup>. Podejmowane są próby, nie zawsze uwieńczone sukcesem, uniezależnienia się od operatora internetowego i powołania Gminnej Telewizji Internetowej jako instytucji kultury (za przykład może posłużyć gmina Wielka Wieś koło Krakowa). Również telewizje kablowe, nawet jeśli znajdują się w strukturze sieciowej (np. Małopolska Telewizja Kablowa, Vectra), lub są własnością koncernów medialnych (ITI, TVN) mają charakter lokalny (TV Bielsko, Nowa TV Kielce, Telewizja Kłodzka, Niezależna Telewizja Lokalna Radomsko).

13 Zob. Tenże, *Media lokalne w Polsce*, T. 1–3, Poznań 2008.

14 A. T y s z k a, *Zmiana paradygmatu*, „Świętokrzyskie” 2010, nr 2.

15 *Media periodyczne w przestrzeni województwa śląskiego. Raport*, oprac. M. Jachimowski, współpraca D. Guzek, M. Raszka, Katowice 2010.

16 <http://www.mediaregionalne.pl/o-nas/Menu03,18,4/>.

17 <http://alfatv.pl/polska-telewizja-internetowa>.



Sytuacja w radiofonii jest bardziej zróżnicowana ze względu na odmienne sposoby rozsyłu sygnału (naziemny, satelitarny, kablowy, internetowy) i związany z tym zasięg słyszalności, stosunki własnościowe, warunki koncesyjne (komercyjne, społeczne, publiczne), tzw. rozszczepienie programu itp. Komercyjne stacje sieciowe (ZPR, Agora, AD.POINT, Multimedia) w wyniku przekształceń własnościowych (koncentracja kapitału) zdominowały rynek radiowy, zaś ofertę programową zredukowały do muzyki i serwisów informacyjnych. Dla regionalizmu nie ma tutaj miejsca, a lokalizm jest obecny w wyborze i układzie wiadomości, jeśli sieć ma koncesyjną możliwość rozszycia programu. Społeczne radio samorządowe, liczące zaledwie sześć stacji, ze względu na swoje usytuowanie w miastach powiatowych (poza Kaliszem niewielkich) ma charakter i zasięg lokalny. Radio III sektora (związków wyznaniowych, mniejszości narodowych i etnicznych oraz akademickie) powołane zostało do innych zadań<sup>18</sup>. Nowym zjawiskiem jest rosnąca obecność radia w internecie w wyniku inicjatyw osób, organizacji i instytucji, ale jak na razie regionalne towarzystwa kultury z tej możliwości nie skorzystały, natomiast większość ma swoje strony internetowe, na których informuje o swojej działalności.

Pozostają media publiczne, z mocy ustawy zobowiązane do realizacji misji. Zwłaszcza regionalne oddziały TVP i samodzielne rozgłośnie regionalne Polskiego Radia (jednoosobowe spółki skarbu państwa) powinny pełnić rolę służebną wobec regionów, a w realizacji tego zadania ruch regionalistyczny mógłby być pożądanym partnerem. Ale nie jest. TVP3 – regionalny program telewizji publicznej ciągle znajduje się w fazie poszukiwań i eksperymentów, mimo że trwa to już lat z górą dziesięć. Brak samodzielności oddziałów terenowych, mimo że prezentują się pod nazwami własnymi (Telewizja Kraków, Telewizja Poznań, Telewizja Kielce itd.), uniemożliwia, a w każdym razie utrudnia realizację misji regionalnej we współpracy z samorządami i przy ich wsparciu finansowym oraz z organizacjami pozarządowymi. Z kolei autonomiczne rozgłośnie regionalne Polskiego Radia nie bardzo wiedzą, jak tę misję realizować, gdyż uchwała Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w tej kwestii sprowadza się do powtórzenia odpowiednich zapisów ustawy z dodaniem przymiotnika „regionalny” i wyrazu „region”.

Przykładem poszukiwań programowych telewizji publicznej w realizacji misji w regionach była konferencja w Kielcach (24–25.10.2013), w trakcie której zorganizowano panel dyskusyjny *Oddziały Regionalne TVP – misja w służbie małych ojczyzn*. W przygotowanym do dyskusji projekcie

---

<sup>18</sup>R. K o w a l c z y k, *Media lokalne w Polsce...*

tematów nie znalazło się jednak miejsce dla regionalizmu<sup>19</sup>. Wydaje się, że pojęcie to zarządcom mediów publicznych w Polsce jest w ogóle nieznanne. Natomiast Polska lokalna doczekała się w TVP dokumentacji w postaci głośnego cyklu *Małe Ojczyzny* (około dwieście filmów), emitowanego pod koniec ubiegłego wieku, nad którym nadzór sprawował Michał Bogusławski. Równie wartościowy był cykl programów *Gość w dom*, z udziałem Jana Wołka, przybliżający zasłużone dla małych miejscowości postaci, m.in. ze Starego Sącza, Strzelna, Chelmna, Wejherowa, Biecza itp. Wydaje się, że od największego medium elektronicznego, dysponującego samodzielnym programem TVP3 i szesnastoma oddziałami we wszystkich województwach można oczekiwać więcej. Podobnie regionalne rozgłośnie radiowe nie do końca rozumieją, na czym polega ich regionalna misja. W myśl dyrektyw Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – na świadczeniu „usług medialnych” w regionie, a nie do tego powinna się ona sprowadzać.

Z tego krótkiego przeglądu mediów, zwłaszcza o zasięgu ogólnopolskim, wynika, że regionalizm jest w nich nieobecny jako temat debaty publicznej, lub pojawia się okazjonalnie, najczęściej w kontekście polityki regionalnej Unii Europejskiej i funduszy unijnych, które otrzymujemy i wydajemy w ramach regionalnych programów operacyjnych na szczeblu wojewódzkim. Natomiast na rozwój mikroprzedsiębiorstw, odnowę wsi i inne, tzw. małe projekty, objęte programem rozwoju obszarów wiejskich, pozyskujemy dodatkowe środki z Europejskiego Funduszu Rolnego. To kolejny dowód, że lokalizm koncentruje się na wdrażaniu lokalnych strategii rozwoju i w tym celu powołuje Lokalne Grupy Działania. Skupienie uwagi na lokalnej ekonomii i rozwoju gospodarczym widoczne jest także w promocji produktów regionalnych (certyfikaty), gastronomii i kultury smaku. W tej dziedzinie lokalizm ujawnia swój wymiar pragmatyczny. Odwołuje się, podobnie jak regionalizm, do tradycji, ale koncentruje się na teraźniejszości i przyszłości, promuje aktywność, wyzwala miejscowy potencjał, łączy interior z exteriorem (glocalizm), sprzyja samorealizacji jednostkowej i zbiorowej.

Wiele zatem wskazuje, że regionalizm w Polsce jest dzisiaj – w porównaniu z lokalizmem – w defensywie, a jego obecność w mediach masowych jest okazjonalna bądź koniunkturalna, co ma zastosowanie do tzw. nowego regionalizmu, promowanego przez Komitet Regionów (organ traktatowy Komisji Europejskiej) oraz Kongres Władz Lokalnych i Regionalnych Europy (organ traktatowy Rady Europy). Na znacznie mniejsze zainteresowanie w mediach może liczyć regionalizm otwarty<sup>20</sup>, sformułowany i realizowany przez

<sup>19</sup>maleojczyzny.ujk.edu.pl.

<sup>20</sup>Otwarty regionalizm, <http://borussia.pl/index.php?p=pg&id=69>

Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa Borussia w Olsztynie, o czym świadczy zawieszenie wydawania czasopisma o tym samym tytule, ukazującego się od 1991 roku. Regionalne towarzystwa kultury w większości pozostają wierne regionalizmowi pierwotnemu, odwołującego się do tradycji sięgającej XIX wieku. I wiele z nich mogłoby się podpisać pod słowami Juana Vazgueza de Melli, hiszpańskiego, tradycjonalistycznego myśliciela z tamtego okresu (1861–1928):

Jesteśmy narodowymi regionalistami oraz afirmujemy materialną i niematerialną jedność narodu i państwa; natomiast nie jesteśmy nacjonalistami regionalistycznymi, którzy dezintegrują i dzielą jedność państwa<sup>21</sup>.

Problem z regionalizmem we współczesnej Polsce polega na tym, że nie może on liczyć z żadnej z przedstawionych odmian na szerokie poparcie, może z wyjątkiem regionów (Śląsk, Kaszuby), gdzie ujawniły się w ostatnich latach tendencje odśrodkowe, które w różnych kręgach wywołują niepokój, ale – jak na razie – nie zagrażają jedności państwa. Polacy – jak wynika z badań CBOS-u – na pytanie, z czym się czują najbardziej związani, odpowiadają: z własną miejscowością (57%), na drugim miejscu wymieniają ojczyznę (ideologiczną), a dopiero na trzecim region (15%). Te dane znowu przemawiają na korzyść lokalizmu<sup>22</sup>.

Jednakże minęlibyśmy się z prawdą, gdybyśmy uznali regionalizm u nas za zjawisko *passé*. Tak to może wyglądać z perspektywy mediów, lokalnych i regionalnych nie wyłączając. Tymczasem regionalizm we wszystkich swoich odmianach i znaczeniach jest coraz wyraźniej obecny w refleksji i debacie naukowej. Od końca lat osiemdziesiątych obserwujemy systematyczny przyrost publikacji na jego temat, czego rezultatem jest kilkadziesiąt książek i setki artykułów naukowych opublikowanych w prasie specjalistycznej<sup>23</sup>. Część z nich stanowi pokłosie licznych debat i konferencji, w których uczestniczą przedstawiciele różnych dziedzin wiedzy: politologii, socjologii, kulturoznawstwa, medioznawstwa, literaturoznawstwa, historii, geografii, ekologii, ekonomii, prawa, nauk o zarządzaniu i organizacji, ponieważ przedmiot badań, czyli regionalizm ma charakter interdyscyplinarny.

Należy mieć nadzieję, że X Jubileuszowy Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury był ważnym i zauważonym przez media głosem w tej debacie.

---

21Cyt. za J. B a r t y z e l, *Regionalizm w perspektywie tradycjonalistycznej*, [www.legitymizm.org/regionalizm-tradycjonalizm](http://www.legitymizm.org/regionalizm-tradycjonalizm).

22Cyt. za L.M. N i j a k o w s k i, *Regiony to przyszłość, ale nie dla Polski*, rozm. A. Talaga, „Nowe Państwo” 2006, nr 2.

23Dowodem na to jest bibliografia w książce R. K o w a l c z y k, *Czasopiśmiennictwo regionalistyczne...*, licząca 70 stron i ponad tysiąc pozycji.

## SUMMARY

Edward Chudziński

## MEDIA ASPECTS OF REGIONALISM

Since its revival in a modern form (the second half of the 19<sup>th</sup> century), regionalism was related with media, that is with press in the first development phase of regionalism and later with new media, especially with radio as well as television, and nowadays with the Internet. The beginnings of the regionalistic movement within the Polish lands during the period of Partitions ran parallel to the development of provincial press which considerably contributed to aroused interest of local and regional communities in their own “private homelands”, that is their vicinity. Consequently, first regionalistic institutions and organizations appeared (e.g. the Tatra Museum, the Highlanders Association, the Young Kashubian Association) as well as first regionalistic periodicals (*Zaranie Śląskie* [Silesian Dawn], *Gryf* [Griffin], *Gazeta Podhalańska* [The Podhale Newspaper]) which were the press titles of regionalistic movements arising in Silesia, Kashubia and Podhale regions. This type of press developed fully in the Second Polish Republic when Polish regionalism entered a program phase and achieved the status of an official state ideology. The periodical *Ziemia* (Earth), which in 1926 announced to be a representative of the regionalistic movement, had considerable merits in propagating this idea. In the Polish People’s Republic, despite adverse constitutional and political conditions, regionalism took the form of an associative movement (regional culture associations) and implemented – in reduced scope – the policy goals of regionalism by, among others, issuing about 300 press titles classified in the so-called 3<sup>rd</sup> sector. Unfortunately, nowadays this section of press is reduced due to insufficient funds.

Today regionalism in Poland is on the defensive – this is the main thesis of the article. The aims and tasks of regionalism, restricted to “a little homeland”, are successfully implemented by localism as an alternative to globalization processes. Regional and regionalistic media are concentrated on local matters and events. Public media very rarely take up the subject of regionalism and if so, the context is political (e.g. in Silesia and Kashubia) or European (allocation of funds under regional policy).

A lot of evidence points that today “a little homeland” constitutes “the core of regionalism” while its interests are fully expressed and represented by localism.

KEY WORDS: media – regionalism – aspects of regionalism

Edward Chudziński – Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków;  
e-mail: e.chudzinski@upc.poczta.pl

Ryszard Kantor  
Uniwersytet Jagielloński

## REGIONALIZM JAKO POTENCJALNA ODPOWIEDŹ NA WSPÓŁCZESNE PROCESY GLOBALIZACJI KULTURY

Koncepcje „społeczeństwa masowego” – pisze Krzysztof Dmitruk – zakładały, że urbanizacyjne procesy, nowe technologie produkcji i stosunki rynkowe zmieniły całkowicie typ organizacji społecznej. Przeważać tutaj miały pośrednie, rzeczowe, zbiurokratyzowane relacje, instytucjonalny nadzór, zdepersonalizowane kontakty, proksemiczne zgęszczenie, zróżnicowanie składu, hierarchiczność i fragmentaryczność ról, przestrzenna ruchliwość, manipulacja przez formalne ośrodki władzy etc. Dobrze zintegrowane wspólnoty przekształcone zostały w agregat społeczny, anonimową masę ludzką, zdominowaną przez mechanizmy zewnętrznego sterowania i kontroli<sup>1</sup>.

Powyższa, być może celna, ale jakże odpychająca koncepcja współczesnego społeczeństwa masowego (jest ono całkowitym przeciwieństwem społeczeństwa obywatelskiego!), będącego rezultatem nowożytnych procesów industrializacji i urbanizacji, korespondowała ściśle z uzupełniającą ją koncepcją roli, a właściwie dominacji „środków masowego przekazu” w kształtowaniu ludzkiej świadomości i z koncepcją „komunikacji masowej”. Był to fundament, na którym wzrastała „kultura masowa”, o której – oddajmy głos K. Dmitrukowi – twierdzono, iż jest to

namiastkowa, uproszczona, imitacyjna wersja kultury wyższej i ludowej. Poddana prawom rynku, istnieje jako towar, wymaga reklamy, ekonomicznej kalkulacji i wszechogarniającej kontroli. Jest bezosobowa, zhomogenizowana (rozbełtana jak śmietanka), łatwa w recepcji, kierowana do abstrakcyjnego, anonimowego (statystycznego) odbiorcy. Należy do strefy tzw. „wolnego czasu” i rozrywki, a jednocześnie pełni istotne funkcje instrumentalizacyjne i socjotechniczne. Cechuje ją standaryzacja, podporządkowanie prawom popytu, uległość wobec wymagań przeciętnego smaku etc.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> K. D m i t r u k, *Kultura masowa* [w:] *Słownik literatury popularnej*, red. T. Żabski, Wrocław 1997, s. 196.

<sup>2</sup> Tamże, s. 196.

Jak widać, kultura masowa nie cieszyła się uznaniem badaczy, poza wymienionymi zarzutami, podkreślano, iż cechuje ją bierność uczestnictwa, występowanie kopii i substytutów, że jej treści zdominowane są przez pseudofilozofie i zdegradowane mity (np. kult szczęścia i młodości), a ważną rolę pełnią obecne w niej motywy gwałtu, sensacji i przygody.

Owejneco zdemonizowanej „kulturze masowej” przeciwstawiano harmonijne, zintegrowane społeczeństwa etniczne i narodowe, terytorialne i lokalne wspólnoty, połączone wieloma rodzajami więzi: krwi, miejsca, własności, stylu życia, produkcji, języka. Łączyły je również wspólne wzory i normy, oraz ogólna aksjologiczna orientacja. Wspólnoty te tworzyły własne systemy komunikacyjne, oparte na relacjach bezpośrednich, personalnych, typu *face to face*. Ich kultury były, upraszczając nieco, całkowitym przeciwieństwem kultury masowej, choć oczywiście w ich ocenie nie brakowało przesady. Nie zawsze i nie we wszystkich kulturach tego rodzaju dominowały: sympatia, empatia, spontaniczność i współpraca członków. Niezależnie od oceny badaczy, tego typu zbiorowości i ich kultury ustępowały pod naciskiem wspomnianych wcześniej procesów, zwłaszcza procesów industrializacji i urbanizacji. Kultura masowa okazywała się nie tylko bardziej dynamiczna, ale również bardziej atrakcyjna, społeczeństwa masowe było bogatsze, dawało więcej szans na lepsze życie, materialny dostatek, oferowało zabawę i rozrywkę, stawiało mniejsze wymagania wobec członków, choć jednocześnie odbierało im indywidualność.

Dziś społeczeństwa masowe dominują w naszej cywilizacji zwanej euro-amerykańską, czasem atlantycką. Treści kultury masowej, (często zwie się ją kulturą popularną), a określenie to wydaje się być mniej pejoratywne, łatwiejsze do zaakceptowania, dzięki środkom masowego przekazu docierają do najdalszych zakątków świata. Bywają odrzucane, ale częściej przyswajane przez inne pozaeuropejskie kultury, a świat powoli staje się światem dominacji masowego społeczeństwa zanurzonego w mniemanym raju masowej/popularnej kultury. Dziś proces ten zowie się globalizacją i należy mu poświęcić sporo uwagi.

Termin globalizacja pojawił się na gruncie nauk ekonomicznych jako

koncepcja rozwoju społeczno-ekonomicznego, mającego określone założenia polityczne i filozoficzno-ideologiczne, kierowanego przez ponadnarodowe koncerny i międzynarodowe elity instytucji finansowych, odnoszącego się do całego świata w celu umocnienia porządku kapitalistycznego<sup>3</sup>.

Globalizacja byłaby zatem rodzajem świadomej i celowej polityki wyrastającej z koncepcji neoliberalnej. Celem tej polityki jawi się kontrola nie tylko takich

<sup>3</sup> J. Ż y ż y ń s k i, *Globalizacja – iluzje, nadzieje, obawy i szanse*, „Ekonomista”, 2004, nr 1, s. 19.

sfer życia, jak technologia, ekonomia, demografia, ale również to, co określamy mianem życia społeczno-kulturowego. Z pozoru ta oświecona kontrola miałaby zapewnić globalne rozprzestrzenianie dobrobytu, w rzeczywistości – jak pisze J. Żyżyński:

prowadzi do powstania, narastania i utrwalania dysproporcji, ekonomicznych uzależnień oraz monopolizacji rynków przez ponadnarodowe koncerny<sup>4</sup>.

Oslabia państwa narodowe poprzez odebranie im suwerenności ekonomicznej, wprawia je w stan permanentnego zadłużenia. Cytowany autor zwraca uwagę, że dla realizacji strategii globalizacji wykorzystuje się najnowsze zdobycze psychologii społecznej, ekonomii, socjologii i nauk politycznych, słowem cały współczesny arsenał socjotechniki, a mówiąc brutalniej manipulacji społecznej. Społeczeństwo masowe ze swej natury łatwo poddaje się takim manipulacjom, inne społeczeństwa należy zatem – dla dobra globalizacji – uczynić masowymi. Ostateczna konkluzja brzmi:

Ewolucja globalizacji zdaje się zatem zdążać w niebezpiecznym kierunku nieodwracalnych uzależnień krajów drugiego świata [w istocie także społeczeństw pierwszego i trzeciego, o ile ten podział dziś jeszcze ma sens – R. K.] od mechanizmów wymuszanych przez niekontrolowane instytucje pierwszego świata. Uzależnienia te przyjmują formę finansowej opresji, która jak zakłęty krąg otacza ludzi, firmy, instytucje i państwa. Wyjście z tego kręgu może znaleźć jedynie polityka, która przejmie kontrolę nad procesami zachodzącymi w skali globalnej. Niezbędna jest jednak zmiana paradygmatu myślenia o gospodarce<sup>5</sup>.

Myślę jednak, że wcześniej niż zmiany paradygmatu i panowania nowej polityki globalnej, doczekamy się globalnego kryzysu ekonomicznego połączonego z serią rewolucji społecznych.

Wziąwszy pod uwagę zatrważającą niewiedzę ekonomiczną większości badaczy-humanistów i ich niskie umiejętności przewidywania wpływu i konsekwencji zjawisk ekonomicznych na życie społeczne i kulturę, raczej nie dziwią optymistyczne oceny i równie optymistyczne wizje przyszłości świata uszczęśliwionego globalizacją ekonomiczną.

Globalizacja – pisze T. Paleczny – jest procesem kształtowania ponadnarodowych, wielokulturowych społeczeństw, jak również następstwem wchodzenia w bliższe i głębsze interakcje oraz związki ludzi wywodzących się z różnych grup etnicznych,

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 24.

<sup>5</sup> Tamże, s. 30. Cytaty z pracy J. Żyżyńskiego zapożyczyłem z niezmiernie ważnej, syntetycznej pracy M. D r o z d - P i a s e c k i e j, *Globalizacja – proces i próby jego opisu przez nauki o społeczeństwie*, „Etnografia Polska”, T. 48: 2004, z. 1/2, s. 57–80.

rasowych i wyznaniowych. Procesy globalizacji są komponentem ponowoczesnych modeli pluralizmu kulturowego. Pluralizm kulturowy, synkretyzacja, uniwersalizacja postaw i tożsamości jednostek koreluje ze zjawiskami mieszania się, nakładania i łączenia w różnych wzorach wielu różnorodnych grup kulturowych. [...] Konsekwencje procesów globalizacji są bardzo różnorodne i wielorakie. Determinują w coraz większym stopniu nie tylko zjawiska integracji ekonomicznej i społecznej członków wielokulturowych społeczeństw, ale także, a może głównie, prowadzą do wyłaniania nowych, ponadnarodowych, międzyrasowych, interetnicznych typów tożsamości mieszanej, dwu- i wielokulturowych<sup>6</sup>.

Moim zdaniem, wielokulturowość społeczeństw, tożsamości mieszane (ponadnarodowe, międzyrasowe, interetniczne) to mity współczesnej humanistyki apriorycznej, lekceważącej rzeczywistość, przedkładającej nad nią ideologiczne konstrukty typu multi – kulti, człowiek – obywatel świata itp., martwe u powicia.

Tradycjoniści (konserwatyści) są – jak najsluszniejszym zdaniem M. Drozd-Piaseckiej „sceptyczni wobec globalizacji”<sup>7</sup>. Sceptycyzm ten ma polegać głównie na ocenie skali zjawiska i jego rzeczywistego wpływu na przyszłość świata.

Widzą główną aktywność ekonomiczną i społeczną wciąż jako podstawę zachowań regionalnych, a nie w skali przestrzeni globalnej. [...] Tradycjoniści kładą nacisk na kontynuację związków między przeszłością i teraźniejszością. Uważają, że obecny wzrost wpływu handlu i pieniądza, obserwowany na całym świecie, nie różni się faktycznie od tego, jaki miał miejsce w poprzednich okresach historycznych. Wymiana żywności, dóbr i kultur zachodziła wcześniej. W XIX wieku np. otwarty handel i liberalne stosunki gospodarcze były czymś normalnym, a globalne, silne interesy ekonomiczne i polityczne nie są trudne do znalezienia. To, czego jesteśmy obecnie świadkami jest w każdym przypadku prostą kontynuacją i rozwojem wcześniejszych, światowych kontaktów handlowych<sup>8</sup>.

Tradycjoniści zdają się wierzyć w siłę narodowych państw, w ich znacznie większe możliwości niż przyznają zwolennicy globalizacji. Tradycjoniści wierzą nie tylko w gospodarki narodowe, ale także w niekwestionowaną siłę kultur narodowych. Wiara może czynić cuda, ale w tym przypadku nie spodziewam się cudu, przeciwnikiem kultur narodowych jest bowiem kultura masowa, a globalizacja zdaje się rozprzestrzeniać ją na cały świat, czego nie da się powiedzieć o sytuacji sprzed stu, czy dwustu laty, z pozoru tylko podobnej do dzisiejszej. Światowy wolny rynek, dominacja i dyktat ponadnarodowych

6 T. Pałeczny, *Interpersonalne stosunki międzykulturowe*, Kraków 2007, s. 214.

7 M. Drozd-Piasecka, dz. cyt., s. 66.

8 Tamże, s. 66.



Regionalizm jako potencjalna odpowiedź na współczesne procesy globalizacji kultury

instytucji ekonomicznych, gwałtowny rozwój środków masowego przekazu oraz aspiracje znacznej części mieszkańców niepoddanej jeszcze parciu kultury masowej części świata, mogą doprowadzić do powstania globalnego społeczeństwa masowego i globalnej masowej kultury, których niszcząca moc może zaskoczyć najbardziej optymistycznych tradycjonalistów.

Teza moja brzmi: globalizacja ekonomiczna prowadzi do rozszerzania się zasięgu społeczeństwa masowego z jego kulturą zwaną masową lub popularną. Kultura ta narzuca poprzez środki masowego przekazu standardowe treści, marginalizuje oryginalne kultury etniczne, narodowe i lokalne, powoduje, iż zanika tradycja/dziedzictwo kulturowe tradycyjnych zbiorowości. Świat się uniformizuje kulturowo, jednostka ludzka traci indywidualność, zanika owa zauważona w XIX wieku przez Johana Herdera cecha, atrybut człowieczeństwa: zdolność do tworzenia kultury. Warto w tym kontekście rozważyć pojęcie „tradycja” i „dziedzictwo kulturowe”.

Pojęcia „tradycja” i „tradycyjny” należą do najpowszechniej używanych w naukach o społeczeństwie i kulturze oraz – to już na marginesie – w języku potocznym.

Stosuje się je, aby opisać i wyjaśnić powtarzanie się struktur postępowania i wzorów myślenia w mniej więcej takiej samej formie przez kilka pokoleń lub przez dłuższy czas zarówno w pojedynczych społeczeństwach (posiadających mniej lub bardziej wyodrębnione terytorium i ludność wywodzącą się z jednego pnia genetycznego) [...] jak i w regionach, które obejmują kilka terytorialnie odrębnych społeczeństw, stanowiących jedność o tyle, o ile posiadają wspólną w jakiejś mierze kulturę, a więc i wspólne tradycje<sup>9</sup>.

J. Szacki wyodrębnił trzy zasadnicze sposoby rozumienia pojęcia „tradycja” na gruncie nauk o społeczeństwie i kulturze.

Pierwsze pojęcie tradycji, jakie spotykamy w piśmiennictwie – zauważył – można by nazwać czynnościowym: ośrodkiem zainteresowania robi się mianowicie często czynność przekazywania z pokolenia na pokolenie takich lub innych, przeważnie duchowych dóbr danej zbiorowości. Pojęcie drugie nazwiemy przedmiotowym, ponieważ łączy się ono z przesunięciem uwagi badacza z tego, jak owe dobra są przekazywane, na to, jakie to są dobra, co podlega przekazywaniu. Pojęciu trzeciemu możemy dać nazwę podmiotowego: na pierwszym planie znajduje się tu stosunek danego pokolenia do przeszłości, jego zgoda na dziedziczenie, lub protest przeciwko niemu<sup>10</sup>.

9 E. S h i l s, *Tradycja [w:] Tradycja i nowoczesność*, przeł. J. Szacki, Warszawa 1984, s. 31–32.

10 J. S z a c k i, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 97–98.

Rzecz jasna, uporządkowanie naukowych lub potocznych sposobów myślenia o tradycji, ukazanie typów jej rozumienia, nie usuwa istotnych wątpliwości, jakie wiążą się z jej genezą, treściami czy funkcjonowaniem. Szacki mówi zaledwie, a może aż, o aspekcie treściowym (dziedzictwo kulturowe jako takie, utożsamiane z tradycją), aspekcie komunikacyjnym (transmisja owego dziedzictwa) oraz o aspekcie – zapewne najistotniejszym – psychologicznym, czyli o stosunku do przeszłości i jej dziedzictwa w wymiarze zarówno grupowym, jak i jednostkowym. Stosunek do tradycji to klucz do zrozumienia mechanizmów jej selekcji, klucz do rozwiązania zagadki dlaczego te czy inne – w danym czasie – elementy dziedzictwa zyskują uznanie w zbiorowości ludzkiej i trwają w aktualnej rzeczywistości, gdy tymczasem inne zostają zapomniane lub odrzucone.

Tradycja może być zatem rozumiana jako dziedzictwo kulturowe, a zarazem jako forma/sposób przekazywania tego dziedzictwa i – wreszcie – jako stosunek danej zbiorowości do przeszłości i jej spuścizny. Żaden z tych aspektów nie może być pominięty przez badacza kultury, żaden nie może być zlekceważony przez działacza społecznego bolejącego nad zanikiem kultury zwanej tradycyjną, etniczną, lokalną, czy nawet narodową. Wszystkie one bowiem, choć w różnym stopniu, ucierpiały w sytuacji narastającej dominacji treści kultury masowej, treści obcych wspomnianym kulturom.

Główny problem zdaje się polegać na tym, że treści kultury masowej (rozprzestrzeniane poprzez atrakcyjne same w sobie środki masowego przekazu), wypierają elementy mniej pociągającej kultury rodzimej. Młode pokolenia tracą kontakt z tą kulturą, co wynika z zakłócenia bądź przerwania przekazu dziedzictwa kulturowego, czego konsekwencją jest negatywny stosunek do przeszłości. Kultura masowa nie wymaga pozytywnego stosunku do przeszłości, nawet przeciwnie: rysuje ją w czarnych barwach, każe ją odrzucać jako nie tylko mało atrakcyjną, ale wręcz jako kłopotliwy balast, który utrudnia korzystanie z oferowanych dziś przyjemności i patrzenia w jeszcze bardziej radosną przyszłość. Najbardziej chyba niszczącą cechą kultury masowej (i społeczeństwa masowego), jest odrzucenie, bądź zohydzenie przeszłości i dorobku minionych pokoleń. Młodzież nie znając przeszłości swojej grupy społecznej, nie znając albo znając tylko powierzchownie macierzystą kulturę, nie interesuje się jej treściami; przekaz kulturowy zanika, powstaje pustka, w którą z łatwością wchodzi treści kultury masowej. Brak pozytywnego stosunku do przeszłości powoduje niechęć do poznawania jej treści, bez ich znajomości nie może wytworzyć się pozytywny stosunek do przeszłości. I tak koło się zamyka, a kultury tradycyjne, wraz z tradycyjnymi społecznościami przechodzą do historii.

Czy jednak proces ten jest nie do zatrzymania, czy nie można go choćby spowolnić, opóźnić, a może nawet odwrócić? Czy postępująca globalizacja kultury,

oznaczająca rozrost społeczeństwa masowego i narastającą dominację kultury masowej, może być powstrzymana? Jeśli tak, to kto i w jaki sposób mógłby to uczynić?

W pierwszej kolejności mogą to zrobić państwa, zwłaszcza narodowe. Ich zadaniem jest ochranianie dziedzictwa kulturowego i historycznego danego narodu, dbałość o utrwalanie jego integracji, czuwanie nad właściwym przebiegiem procesu narodotwórczego, procesu, który ma charakter permanentny. Nie darmo uważa się, że narody potrzebują, i walczą o uzyskanie suwerenności swoich państw, gdyż są one rodzajemochronnego parasola nad narodową kulturą. A co, jeśli państwa, a w istocie klasa polityczna, rządzące partie, urzędnicy powołani na państwowe urzędy, nie wywiązują się z tego obowiązku? Jeśli system edukacyjny, będący w ręku państwa – monopolisty – nie wypełnia swojego narodotwórczego zadania, jeśli nie istnieje, lub jest zgoła antynarodowa, polityka kulturalna i historyczna? Sytuacja taka – moim zdaniem – ma miejsce dziś w Polsce. Temat to rozległy i choć godny starannej analizy, nie ma na nią tutaj miejsca.

Sytuacja, gdy organy państwowe powołane do zadań, które ogólnie określe mianem zadań narodotwórczych, ich nie wypełniają albo nawet działają przeciw narodowemu interesowi, wymaga szczególnej aktywności samego narodu, wymaga tworzenia ruchów społecznych, w ramach których aktywni członkowie narodu walczyliby o cele, których nie realizuje państwo. Aktywność taka jest potrzebna niezależnie od działań państwa, w przypadku jego bierności lub państwowych działań antynarodowych, potrzebna jest szczególnie.

Ruch regionalny, będący przedmiotem mojego zainteresowania, zaliczany jest do ruchów społecznych.

Ruchy społeczne – według J. Turowskiego – to najdonioślejszy czynnik przemian, gdyż stanowią one rodzaj działań zbiorowych, które zmierzają bezpośrednio do przeprowadzenia określonych zmian w strukturze lub kulturze społeczeństwa. Pojęciem ruchu społecznego określamy systemy zbiorowych działań i dążności, podporządkowanych określonej ideologii i zmierzających – zgodnie z odpowiednim programem i odpowiednimi metodami – do zmian strukturalnych życia społecznego. [...] Isto tym elementem każdego ruchu społecznego jest ideologia, która nie tylko mobilizuje i integruje zwolenników w danego ruchu społecznego, ale definiuje ideały – wizję przyszłego stanu, jaki powinien być w danej dziedzinie osiągnięty, zawiera krytyczną ocenę dotychczasowego stanu, określa program działania i wskazuje na metody postępowania, prowadzące do zrealizowania ideałów w ruchu<sup>11</sup>.

11 J. Turowski, *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 1994, s. 102.

Ruchy społeczne dzieli się na ruchy rewolucyjne, reformatorskie i ekspresywne. Nie wchodząc w szczegóły można uznać, iż ruchy regionalne mają cechy ruchów zarówno reformatorskich, jak i ekspresywnych. Ruchy reformatorskie, w odróżnieniu od rewolucyjnych, nie podważają podstaw ustroju społecznego ani podstaw kultury w danym społeczeństwie. Dążą natomiast do wprowadzenia odpowiednich zmian w drodze użycia środków legalnych. Z kolei ruchy ekspresywne zmierzają do wprowadzenia pewnych zmian w kulturze, w systemach wartości, wzorach życia danego społeczeństwa. Do nich należą m.in. ruchy odnowy moralnej, etycznej, ruchy odwołujące się do wartości dziedzictwa kulturowego (narodu, grupy kulturowej, lokalnej itp.), ruchy koncentrujące się na obronie i upowszechnianiu tego dziedzictwa. Te ostatnie potocznie nazywa się regionalizmami.

Regionalizm w wymiarze jednostkowym oznacza, jak wiadomo, postawę wobec „małej ojczyzny”, „ojczyzny prywatnej”, z którą człowiek związany jest bezpośrednimi przeżyciami i wytworzonymi przez nie nawykami. Postawa regionalistyczna zakłada związek między jednostką/zbiorowością a terytorium. Regionalizm oznacza tu

przywiązanie do własnej ziemi, przekonanie, że ziemia ta posiada pozytywnie oceniane właściwości, które odróżniają ją od innych terytoriów ojczyzny narodowej; przekonanie, że społeczność zamieszkująca tę ziemię tworzy lub stworzyła w przeszłości określone wartości, które wchodzi w skład własnej oryginalnej kultury; poczucie identyfikacji z tą zbiorowością i jej kulturą; pragnienie, aby przywiązanie do ziemi rodzinnej i pozytywną ocenę jej walorów oraz identyfikację ze zbiorowością, której terytorium to jest przyporządkowane, i z jej kulturą manifestować przez różne działania społeczne<sup>12</sup>.

Postawa regionalistyczna w wymiarze zbiorowym oznacza stan świadomości społecznej zbiorowości zamieszkującej jakieś terytorium. W tym kontekście mówić zatem możemy o „świadomości regionalnej”. Ale pojęcie „regionalizm” może oznaczać także konkretną ideologię i ruch społeczny, rozwijający się w Europie od połowy XIX wieku.

jako żywotna, zapładniająca wiele dziedzin twórczości ludzkiej idea, jako program i świadoma akcja mająca na celu odrodzenie i wzbogacenie kultury<sup>13</sup>.

Polski regionalizm, który od pierwszych dziesięcioleci XX wieku odgrywał i wciąż odgrywa znaczącą rolę w życiu naszego narodu, w zasadniczy

<sup>12</sup> P. K w i a t k o w s k i, *Ideologia regionalizmu w Polsce międzywojennej*, „Kultura i Społeczeństwo”, T. 28: 1984, nr 4, s. 143.

<sup>13</sup> A. B u k o w s k i, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950, s. 91.

sposób różni się od innych regionalizmów europejskich. Istotę tej różnicy tak ujął J. Bujak:

Jakkolwiek ściśle związany z ruchem europejskim, a zwłaszcza z kierunkiem francuskim i w pewnej mierze włoskim, polski regionalizm od samego początku przyjął – nie uznawaną gdzie indziej – zasadę dążenia do jedności narodowej. Nie mogło być innej alternatywy w kraju pozbawionym przez tak długi okres czasu samodzielności politycznej, rozbitym i poddawanym obcym wpływom. Dlatego rodzące się w różnych częściach kraju idee regionalistyczne, zarówno przed odzyskaniem niepodległości, jak też po jej uzyskaniu, powstawały w oparciu o hasła patriotyzmu ogólnonarodowego, odrzucając przy tym wąski partykularyzm i tendencje odśrodkowe, dla których ten ruch w krajach zachodnich stanowił często pożywkę szeroko wykorzystywaną<sup>14</sup>.

Zdaniem J. Bujaka regionalizmy polskie, takie jak kaszubski, świętokrzyski, a szczególnie podhalański, stanowiły z ideowego założenia istotny czynnik narodowej integracji. W moim przekonaniu role regionalizmów polskich należy określić jeszcze mocniej. Były one – i dziś są także, może nawet w nie mniejszym stopniu niż w okresie zaborów i w czasach II Rzeczypospolitej – czynnikiem podbudowującym proces narodotwórczy. Ich rola wydaje się niezwykle ważna także w obecnej sytuacji, gdy państwo nie wywiązuje się ze swojej roli głównego promotora tego procesu<sup>15</sup>.

Jaki jest współczesny polski regionalizm, jakie problemy współcześni regionaliści uważają za najistotniejsze, z jakimi są – jako działacze społeczni – w stanie walczyć; co im w tym przeszkadza. Takie i podobne pytania muszę postawić i próbować dać na nie odpowiedzi, aby zasadnie uznać lub zaprzeczyć przekonaniu, iż regionalizm – ruch społeczny może stać się orężem w walce z kulturą masową i jej destrukcyjnym działaniem. Pytania takie stawiają sobie regionaliści i ich poglądy mają dla moich rozważań istotne znaczenie, im zatem przede wszystkim oddam głos.

Niedawno przeczytałem krótki tekst, który nie tylko pogłębił mój obywatelski niepokój, ale też nasunął mi pewne historyczne skojarzenia.

Uważam – napisał doktor nauk medycznych, znany regionalista Maciej Andrzej Zarebski – że obecna sytuacja w kraju: upadek moralności polskiego społeczeństwa, karierowiczostwo i korupcja władzy, brak autorytetów, wzrost przestępczości

---

14 J. B u j a k, *Regionalizm a świadomość narodowa (na przykładzie regionalizmu podhalańskiego)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne”, Z. 10: 1977, s. 21.

15 Współczesny regionalizm polski, tj. działający na obszarze Państwa Polskiego (Rzeczypospolitej Polski) nie wykazuje tendencji separatystycznych za wyjątkiem Ruchu Autonomii Śląska (RAŚ), która to organizacja ustami swoich działaczy głosi daleko idące aspiracje separatystyczne, lekceważone zresztą przez władze administracyjne.

kryminalnej, szczególnie wśród młodzieży, słowem, głęboki kryzys społeczno-polityczny może być przezwyciężony poprzez działania ruchu regionalnego. Uważam, że Polska może się zmienić dzięki działalności ludzi zaangażowanych w pracę na rzecz „małej ojczyzny”, dzięki regionalistom z prawdziwego zdarzenia, takim którzy sprawdzili się w ruchu regionalnym, to znaczy mają określone sukcesy w służbie ludziom. Odebranie inicjatywy nieudacznikom, karierowiczom, krzykaczom, demagogom, politykierom wszelkiej maści i oddanie ich regionalistom, prawdziwym gospodarzom „małych ojczyzn”, przyczyni się do odrodzenia Ojczyzny<sup>16</sup>.

Około 90 lat temu, z pozoru w innych czasach, a przecież pod wieloma względami w podobnych warunkach polityczno-społecznych, wrażliwy pisarz, Władysław Orkan zauważył:

regionalizm w Polsce ma do spełnienia zadanie daleko większe niż gdzie indziej. Musi on przekonać chłopów o wartości ich własnej kultury, tak beztrudnie szybko zatraconej – musi wejść w dziedziny różne: oświaty, gospodarki, sztuki – musi zszarzałym już ziemiom przywrócić ich barwny wyraz – po prostu odrodzić wieś. A przez odrodzenie wsi, ziem całych, dać podwalinę gruntowną Rzeczypospolitej<sup>17</sup>.

Niech nie zwiedzie nas nieco odmienny język obu przytoczonych wypowiedzi, wystarczy też zastąpić słowa „chłopi”, „wieś” słowami „zbiorowości lokalne”, „małe ojczyzny”, aby uchwycić wspólny sens obu myśli, i tej płynącej z głębi czasu i tej – nam współczesnej. A sens jest nader prosty, choć może zaskakujący swoją śmiałością: odrodzenie Ojczyzny może się dokonać poprzez ruch regionalny, dzięki pracy świadomych obywateli, dzięki społecznikom, regionalistom. Czy, po pierwsze, owo odrodzenie jest konieczne, po drugie na czym ma polegać i po trzecie, czy istotnie ruch regionalny posiada moc odradzania świata, choćby ten świat miał oznaczać jedynie Polskę? Po czwarte, czy w proponowanych niegdyś przez Władysława Orkana propozycjach i wskazaniach, znajdziemy i dziś ważne inspiracje, czy Orkanowska ideologia regionalizmu może być dla nas i dziś przydatna?

Czy odrodzenie Polski jest dziś konieczne i co właściwie ma to oznaczać? Na tak postawione pytanie niezmiernie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Wydaje się jednak, że jeśli niemała – wszystko na to wskazuje – część społeczeństwa polskiego (polskiego narodu) tak uważa i jest skłonna włączyć się do działań,

<sup>16</sup> M. A. Z a r ę b s k i, *O obecnej sytuacji w polskim regionalizmie [w:] Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2014, s. 83–84. Autor cytuje tu swoje słowa z pracy: M. A. Z a r ę b s k i, *Z dziejów regionalizmu świętokrzyskiego*, Zagnańsk 2005, s. 7 podkreślając, że po dziewięciu latach nic nie straciły na znaczeniu.

<sup>17</sup> W. O r k a n, *Regionalizm u obcych i u nas [w:] tenże, Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 453–454.

które mają na celu owo odrodzenie, to jedynym problemem jest kto (oraz jakie instytucje) i w jaki sposób ma to uczynić. Przyjmuję, że owo odrodzenie to szereg zasadniczych zmian w podstawowych dziedzinach życia społecznego i w kulturze, w gospodarce, oświacie, prawie, życiu politycznym, moralności (systemie wartości) itd., które w sposób ewolucyjny bądź rewolucyjny, przyniosą skutki uznane przez inicjatorów działań za uzdrawiające, odradzające naród i państwo. Wydaje mi się, że ostatecznym rezultatem byłoby takie państwo, naród i kultura, które dałoby skuteczny opór ofensywie kultury masowej, odbierającej Polakom tożsamość. Aby takie efekty osiągnąć, ruch regionalny musiałby stać się w pełni ruchem społecznym, zgodnie z przedstawioną wcześniej definicją.

Jak mi się wydaje, polski ruch regionalny, a może raczej polscy regionaliści, ale nie ci, którzy wypinają piersi do niezasłużonych orderów, ma ambicje – co zresztą niestety nie wynika z oficjalnych dokumentów – zreformować zarówno politykę państwa, prawodawstwo (zwłaszcza w zakresie samorządności, oraz relacji centrum – peryferie), reguły gospodarki, jak i dokonać przemiany w życiu kulturalnym. Podkreślam słowo przemiany. Ruchy regionalne podejrzewane są bowiem o daleko idącą zachowawczość, tradycjonalizm, nawet fundamentalizm społeczny. Nic bardziej błędnego, zmierzają one raczej – a przynajmniej polski ruch regionalny – do wykorzystywania wyselekcjonowanych elementów tradycji, dziedzictwa kulturalnego, do budowania nowoczesnej, dynamicznej kultury regionalnej/lokalnej i narodowej. Z tego punktu widzenia ruch regionalny staje się znaczącym czynnikiem modernizacji kultury<sup>18</sup>. Bez modernizacji żadna kultura narodowa czy lokalna nie będzie w stanie rywalizować z kulturą masową.

Przyjrzyjmy się *Uchwale IX Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych*, nieformalnej, choć faktycznie kierowniczej instancji polskiego regionalizmu, po której można by się spodziewać szerszego spojrzenia na cele ruchu regionalnego. Istotnie znajdziemy tu wyliczenie „zadań, które wymagają uszczegółowienia”, co oznacza aktualne zadania dla ruchu regionalnego w Polsce. Zadania te mieszczą się w trzech głównych punktach

---

<sup>18</sup> „Ideologia to system poglądów, idei, pojęć politycznych, społecznych, prawnych, etycznych, religijnych i filozoficznych jednostki lub grupy ludzi w określonym czasie, miejscu i warunkach, zwłaszcza społecznych” (wg: *Słownik Wyrazów Obcych PWN*, red. J. Tokarski, Warszawa 1971, s. 295). Z kolei: „Etnolog używa określenia „modernizacja” w zupełnie odmiennym sensie niż na przykład ekonomista. Modernizacja dla niego, w tym szczególnie modernizacja kultury, oznacza fale innowacji jako zmian endogennych, związanych jednak z egzogennym wyzwaniem, zwykle cywilizacyjnym. Innymi słowy: wyzwania i wpływy zewnętrzne oddziałują na daną kulturę w taki sposób, iż ta podlega – czasem daleko idącym – zmianom wewnętrznym. Bez owych zewnętrznych bodźców kultura taka zmieniaby się wolniej, bądź wykazywałaby stagnację, a nawet – choć takie przypadki nie należą do częstych – regres” (zob. R. K a n t o r, *Dziedzictwo kulturowe – tradycja – modernizacja kultury z perspektywy regionalizmu*, „Małopolska”, T. 3: 2001, s. 12–13).

I. W zakresie odpowiedzialności za państwo i ojczyznę [...] II. W zakresie funkcjonalności i działalności ruchu regionalnego [...]. III. W zakresie edukacji regionalnej w działalności placówek (instytucji) kultury, oświaty i wychowania<sup>19</sup>.

Pominę tu punkty II i III, które mają i owszem wyraźniejszy charakter programowy, ale dla mnie mniej istotny. Odniosę się do kwestii bardziej fundamentalnej, ujętej w punkcie I *Uchwały*. Głosi on m.in.:

Nowoczesne państwo polskie to demokratyczne państwo prawa zapewniające swym obywatelom możliwości rozwoju i współdecydowania także w dziedzinie szeroko pojętej kultury, edukacji i oświaty<sup>20</sup>.

To są slogany malujące ulukrowany obraz Polski niemający wiele wspólnego z praktyką społeczną, z rzeczywistością. Czy ich przytoczenie w uchwale oznacza przekonanie, że wszystko wygląda pięknie, różowo, a towarzystwa regionalne działają bezproblemowo? Chyba nie, bo w punkcie następnym czytamy:

Polskie państwo obywatelskie powinno zabezpieczyć właściwe miejsce regionalizmu w strukturach samorządu terytorialnego oraz zabezpieczyć niezbędne warunki materialne dla istnienia i funkcjonowania stowarzyszeń regionalnych<sup>21</sup>.

Powinno i nie czyni tego? W kolejnych punktach krytykowana jest aktualna ustawa o pożytku społecznym i wolontariacie, która zdaniem autorów *Uchwały* „nie pełni właściwej roli względem towarzystw regionalnych”<sup>22</sup>. Aż się prosi, aby wytknąć konkretne jej błędy i niedostatki, aby upomnieć się o ustawę inną, spełniającą oczekiwania regionalistów. Aby włączyć się w jej opracowanie, przyczynić się do jej uchwalenia. Czyżby nikomu nie wpadło do głowy, że polski regionalizm może zdobyć się na stworzenie parlamentarnego lobby? Albo nawet, co wydaje się celem wielu ruchów społecznych, powołać własne przedstawicielstwo parlamentarne, upominające się o pozycję ruchu w strukturze władzy.

Już powyżej przytoczone wyimki z *Uchwały* stawiają pod znakiem zapytania twierdzenie o nowoczesnym państwie polskim, które zapewnia obywatelom to i owo. A jeśli nie zapewnia, to czy nie jest zadaniem ruchu społecznego wypunktowanie braków i włączenie się w działania reformatorskie? Dlaczego

<sup>19</sup>Korzystam z dokumentacji kongresu [w:] *Świętokrzyskie sercem Polski. Dokumentacja IX Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury. Kielce 24–26 września 2000 roku, Zagnańsk – Kielce 2011*, s. 186–189. X Kongres odbył się we wrześniu 2014 roku w Bydgoszczy, nie dysponuję jednak jego dokumentacją.

<sup>20</sup>*Świętokrzyskie sercem Polski...*, s. 187–188.

<sup>21</sup>Tamże.

<sup>22</sup>Tamże, s. 188.



nie ma tego w Uchwale? Czy nie zostały w ten sposób zlekceważone głosy regionalistów, którzy tak jak wcześniej cytowany M.A. Zarebski pośrednio bądź bezpośrednio w swoich wypowiedziach kwestionują działania państwa w zakresie zapewniania obywatelom możliwości współdecydowania w sprawach dla nich podstawowych. Może zatem należy poważnie przedyskutować kwestie relacji państwo – obywatele, urzędnik – obywatele, centrum – peryferie; może trzeba zadać pytanie czy polski model samorządności się sprawdza, czy nie należy go zmienić lub co najmniej poprawić? Kto ma takie pytania zadawać, jak nie członkowie ruchów społecznych. Oni mają nie tylko takie prawo, oni mają obowiązek domagać się zmian i w tych zmianach aktywnie uczestniczyć. Bo inaczej ruch regionalny będzie dalej taki, jak o nim pisze M.A. Zarebski:

znacznie uległy pogorszeniu warunki działalności regionalistów skupionych wokół towarzystw regionalnych. „Zadbała” o to uchwalona w 2004 roku (do dziś obowiązująca) ustawa o pożytku i wolontariacie. Przy samorządach różnych szczebli utworzono sieć zależnych od nich organizacji / na ironię nazywających się pozarządowymi, które w ramach tzw. konkursów zdobywają gros środków finansowych na tzw. działalność regionalną. Ma ona charakter nakazowo-pokazowy<sup>23</sup>.

To, że prawdziwi regionaliści „pozostawieni są sami sobie, że przegrywają z upartyjnią polityką w zakresie kultury”<sup>24</sup>, że współpraca samorządów z ruchem regionalnym w wielu regionach pozostawia sporo do życzenia, każe się zastanowić nad polskim modelem samorządności, upolitycznionym i nie sprzyjającym temu, co nazywa się procesem uobywatelnienia społeczeństwa. Przypomnijmy tu słowa G.K. Chestertona: „Idea samorządu oznacza, że obywatel w rozsądnych ludzkich granicach, ma być panem własnego życia”<sup>25</sup>. Czy obecny system scentralizowanej władzy w Polsce, samorządność na pokaz i bezkarność prawna urzędników wszelkich szczebli czyni ludźmi wolnymi? Czy nie ma racji J. Kowalski dramatycznie wołając:

---

23 M.A. Z a r ę b s k i, dz. cyt., s. 84. I dalej: „Finanse są przyznawane na potrawy regionalne, pachnące amatorszczyzną (typowa cepeliada) nazywaną kulturą ludową oraz rekonstrukcje bitew, przy małej dbałości o prawdę historyczną, co miast u młodzieży utrwalić, rozluźnia tożsamość narodową. Kultura – w tym kultura regionalna i jej dobra – została skomercjalizowana. W walce o środki unijne zaczęły się liczyć, nie doświadczenie, wiedza o regionie, lecz... doświadczenie w pisaniu podań o dotacje”.

24 U. r b a n i a k, *Regionalizm – idea a rzeczywistość [w:] Kim jesteś regionalisto? Sylwetki, opinie, diagnozy*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2012, s. 252.

25 G.K. C h e s t e r t o n, *Duch wolności [w:] tenże, Obrona człowieka. Wybór publicystyki (1909–1920)*, przeł. J. Rydzewska, Warszawa 2008, s. 20.

Regionaliści wszystkich regionów łączmy się. Łączmy się przeciw centralizmowi, którego maksyma brzmi: „divide et impera” – dziel i rządź<sup>26</sup>.

Chyba istotnie w Polsce potrzebny jest dziś ruch regionalny z prawdziwego zdarzenia, ruch o charakterze społecznym, reformatorskim, nie tylko kulturalnym. Ruch taki winien mieć ambicje polityczne – nie bójmy się tego określenia – bowiem:

Polityka – cytuje tu słowa regionalisty- praktyka, nie teoretyka polityki – to sztuka prowadzenia wspólnoty ku dobru, przy jednoczesnym respektowaniu wolności każdego z jej członków<sup>27</sup>.

Jednym ze sposobów rozumienia ruchu regionalistycznego jest uznawanie go za ruch polityczny.

Regionalizm [...] jest działaniem w formie ruchu politycznego na rzecz wolności jednostki i demokratycznego zarządzania autonomicznych wspólnot. Tak rozumianego regionalizmu nie można sprowadzić jednak do zwykłej kontestacji niezadowolonych ze swych rządów obywateli. Regionalizm jest bowiem ze swej definicji ruchem politycznym pozytywnym i kreatywnym, a nie formą oczywistego buntu<sup>28</sup>.

Wolność, autonomia (jej charakter i zakres do negocjacji), patriotyzm (lojalność wobec ojczyzny politycznej) – to filary ideologii każdego ruchu społecznego o wymiarze politycznym. Nie ma tu miejsca na separatyzm, przeciwnie: tego typu regionalizm ma wymiar państwowotwórczy. Takiego regionalizmu – jak sądzę – w dzisiejszej Polsce nie widać, choć jego potrzeba jest ogromna.

Stawiam zatem tezę, że współczesny polski regionalizm, nieposiadający jasno określonej ideologii, zatem niebędący w pełni ruchem społecznym, nie jest w stanie przyczynić się do „odrodzenia Polski”, czego od niego oczekują przynajmniej niektórzy regionaliści. Nie jest to także – z mojego punktu widzenia – ruch, który byłby w stanie dać odpór kulturze masowej rozprzestrzenianej w wyniku procesu globalizacji.

W jakim kierunku powinna zatem iść myśl teoretyczna polskiego regionalizmu, jaka powinna być jego ideologia i wynikający z niej program. Nie mam w tej kwestii cudownych rozwiązań, proponuję zaledwie kilka sugestii i to w oparciu o myśli sprzed kilkudziesięciu lat, w oparciu o Orkanowskie – dla wielu już

26J. K o w a l s k i, *Ja – Kaszuba z wyboru* [w:] *Ja – regionalista. Refleksje, stanowiska, komentarze*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2010, s. 101.

27G. L o r e k, *Polityk – regionalista* [w:] *tamże*, s. 103.

28H. S k o r o w s k i, *Regionalizm XXI wieku* [w:] *Czy jest miejsce dla regionalizmów w kontekście integracji europejskiej?* red. A. Grzyb, K. Klein, J. Zajac, Warszawa 2013, s. 17.

przebrzmiałe – wskazania<sup>29</sup>. Nie twierdzę, że stanowią one panaceum na żenującą niedostatek współczesnej myśli regionalistycznej w Polsce. Może jednak niosą one choć odrobinę tak koniecznej inspiracji.

Władysław Orkan (1875–1930), pisarz, publicysta, społecznik, uchodzi jak najśludziej za twórcę tzw. ideologii podhalańskiej, wspierającej oddolny ruch regionalistyczny na Podhalu<sup>30</sup>. Pisarz zaangażował się w organizację Zjazdów Podhalan, był jednym z promotorów Związku Podhalan, wygłaszał i publikował teksty, które nazwać można ideowo-programowymi. Jego przesłanie ideologiczne najdobitniej zabrzmiało w słynnych *Wskazaniach dla synów Podhala*, wygłoszonych na VI Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu w 1922 roku<sup>31</sup>. Ten właśnie tekst interesuje mnie tu najbardziej, wykracza poza Podhale, jest adresowany także – zgodnie z uwagą autora – do młodzieży z innych ziem polskich<sup>32</sup>. Adresowany jest w ogóle do młodzieży, także współczesnej, bez niej bowiem trudno wyobrazić sobie regionalizm, ruch społeczno-polityczny.

Nie należy traktować słów Orkana jako apelu tylko do młodego pokolenia wsi, także nie należy sądzić, że przemawiał on wyłącznie do warstwy chłopskiej. Trzeba w jego słowach, pisanych przecież w określonych warunkach społecznych (warstwa chłopska liczebnie przeważała wtedy zdecydowanie), odnajdywać treści uniwersalne, istotne także dziś. Pisał Orkan: „Odzywam się prawem miłości tej ziemi, prawem serca”. Miłość do „bliższej ojczyzny”, ojczyzny małej, ojczyzny prywatnej, jest także i dziś punktem wyjścia do miłości ojczyzny politycznej – Polski, do miłości narodu, z którym się utożsamiamy. Trzeba poznać dzieje zarówno małej ojczyzny, jak i tej wielkiej – Rzeczypospolitej („poznaj pracę całą wieków, które Cię oto wydały”). Wolną i dumną przyszłość Ojczyzny widzi Orkan w wyemancypowanym ludzie: „Poznaj w przeszłości dole i niedole ludu – gdy ten lud dziś wychodzi na jaśnię, staje się sam – czym nie był, czym mu być nie dano – narodem wolnym”. I dalej – jakże współcześnie – „Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem”. Odwoływanie się Orkana

---

<sup>29</sup>Ideologię regionalną Orkana przedstawiam w oparciu o art.: E. Chudziński, *Ideologia regionalna Orkana*, „Małopolska”, T. 3: 2001, s. 25–37 oraz S. Trebunia-Śtaszel, *Rola podhalańskiego ruchu regionalnego w kształtowaniu kultury regionu*, rozdz. 3: *Władysław Orkan i jego „Wskazania” w działalności Związku Podhalan*, s. 58–83. Jest to niepublikowana rozprawa doktorska napisana w Instytucie Etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. dra hab. Ryszarda Kantora, Kraków 2000.

<sup>30</sup>Zob. R. Kantor, *Narodotwórczy i kulturotwórczy charakter regionalnych organizacji podhalańskich* [w:] *Kultury regionalne i pogranicza kulturowe a świadomość etniczna*, Katowice, 1999 (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Studia Etnologiczne i Antropologiczne, t. 2).

<sup>31</sup>W. Orkan, *Wskazania dla synów Podhala*. Wygłoszone na Zjeździe Podhalan 13 sierpnia 1922 roku w Czarnym Dunajcu [w:] tenże, *Listy ze wsi...*, s. 366–371.

<sup>32</sup>Tamże, s. 366.

do skarbnicy ludowej kultury, dziś może brzmieć nieco archaicznie (wszak nie ma już podobno ludowej sztuki i ludowej kultury!), ale przecież chodzi tu w istocie o szeroko rozumiane dziedzictwo kultury „rodzimej”, lokalnej, wiejskiej, drobnoszlacheckiej, także miejskiej, „oczyszczonej z nalotów obcych”.

Regionalizm, słowo to uważał zresztą Orkan za pojęcie obce naszemu językowi, niewłaściwe i próbował go – bez powodzenia – zastąpić terminem „krajanizm”, to nie tylko dbałość o tradycję, jej przekaz międzygeneracyjny, ale także starania o poziom życia.

Dbać o zamożność rodziny swej, swych dzieci, któż być wzbraniał? Ale bardziej zabiegaj o zamożność ziemi, z której wyrosłeś, i państwa, albowiem własny Twój dobrobyt nie będzie miał mocnego fundamentu, jeśli Ojczyzna Twoja będzie biedna i zagrożona.

Doprawdy, trudno o słowa bardziej aktualne.

Wielką wagę przykładał Orkan do edukacji i wychowania („ucz się”), a kiedy się wyuczyłeś „bądź wychowawcą”! Swoje zdolności, umiejętności i energię oddaj na służbę Ojczyźnie – „miej ambicję ziemię swoją zbudować i wzmożnić”. A nade wszystko:

Bądź buntownikiem, tzn. buntuj się przeciw wszystkiemu, co gniecie, co ciemęży ducha, co tamą się kładzie ku wzrostowi. A przede wszystkim: miej charakter! To jest prawie wszystko. W nieszczęściu nie upadaj. Nie cofaj się przed przeciwnościami. Przejdziesz. Tylko wołę w sobie hartuj. Bądź mocny.

Czy słowa te nie przypominają nam wierszy Herberta? Zwieńczeniem są słowa:

Wiedz, że Ty wydzwigujesz piersią ziemię swoją, swój kąt ojczysty – albo go hańbisz, ponizas. Pierś Twoja niech będzie przeto napięta na najwyższy ton! To winienieś Duchowi swojemu i Ojcom swoim.

W pismach i wystąpieniach dążył Orkan do celu najwyższego, dążył do obudzenia wśród mieszkańców wsi poczucia własnej wartości i godności. Znajdziemy w jego hasłach wiele cech wspólnych z postulatami głoszonymi przez działaczy ruchu ludowego, np. agraryzm. W tonie propagowanej ideologii odzywał się duch młodopolski, przełamywanie schematów myślowych i przesądów, które hamowały rozwój duchowy, społeczny i gospodarczy polskiego narodu. Swoją koncepcję – ideologię podniesienia poziomu życia wsi podhalańskiej (w istocie polskiej i nie szło tu tylko o wieś!), nazwał Orkan „ideą odrodzeniową”. Była to w istocie ideologia dotycząca wszystkich istotnych dla narodu sfer życia: sfery etycznej, społecznej, kultury, gospodarki, wychowania, edukacji.

Zdaniem Orkana, w oparciu o rodzimą ludową tradycję (tradycję narodową, nie kosmopolityczną), może dokonać się etyczne i kulturowe odrodzenie całego narodu, powstanie jedna ogólnopolska kultura, dynamiczna, bogata i odporna

na wszelkie ataki z zewnątrz. Regionalizm – „krajanizm”, ów ruch społeczny, budując fundament odnowy etycznej, która miała doprowadzić – wedle koncepcji Orkana – do, prawdziwej, nie deklaratywnej tylko – demokratyzacji stosunków społecznych. Nie zostanie to zrealizowane bez „wzrostu etycznego ducha”, a także bez nowych, wywodzących się z ludu elit intelektualnych. To inteligencji przypada zadanie wydzwignięcia Podhala (Polski) z marazmu. Jakże to brzmi aktualnie. Dziś też potrzebne jest odrodzenie narodu, a dokonać tego winna najaktywniejsza jego część – inteligencja, w tym działacze społeczni, także regionaliści.

Rozważania Orkana natrafiały na żywy, aprobujący oddźwięk, ale też na krytykę. Najpełniej została ona wyrażona przez J. Zborowskiego<sup>33</sup>. Uznał on, że Orkan dokonał kreacji literackiej, że jego wskazania nie mają charakteru ideologii, że zastosowany wzniosły styl, brak precyzji w formułowanych postulatach, czyni koncepcję Orkana niejasną, pełną złudzeń, poetycko-wizjonerską. Orkanowska myśl przypisująca regionalizmowi szeroki cel i głębokie skutki, jakim ma być odrodzenie moralne i społeczne narodu, a choćby tylko wsi polskiej, to utopia.

Nie da się zaprzeczyć, że istotnie w ideologii Orkana znajdujemy słabości wytknięte przez J. Zborowskiego i innych krytyków. Ale czy istotnie są to słabości, a nawet jeśli tak, to czy deprecjonują one ideologię, czynią ją utopią?

Moim zdaniem ideologia musi być śmiała, a nawet szalona, transgresyjna, wizjonerska; ideolog ma prawo rzucać pomysły utopijne, nie do zrealizowania (jakże często tylko z pozoru). Nie musi być precyzyjny, może przesadzać (np. w ocenie sytuacji, czy możliwościach reform), nie może tylko jednego: nie może się rozmiąć z oczekiwaniami społecznymi. To dopiero programy, wynikające z ideologii, muszą być pragmatyczne, realistyczne, liczące się z możliwościami, czasami nawet zbyt ostrożne, sugerujące działania stopniowe, etapowe.

Język, którym wypowiadał swoje idee Orkan, znakomicie – jak sędzę – odpowiadał wymogom ideologii. Pełne patosu i emocjonalnego zaangażowania, wręcz płomiennie słowa miały uderzać w najczulsze struny duszy odbiorców, apelowały do ich serc bardziej niż do umysłów. Wielkie bogactwo figur stylistycznych, bezpośredniość i ekspresja przekazu: „poznaj, dąż, dbaj”, podnosiły na niebotyczne wyżyny rangę i znaczenie słów.

Były głoszone po to – pisze S. Trebunia-Staszek – by wyzwolić w słuchaczach siłę i wiarę w konieczność przebudowy. Była to jego [Orkana – R. K.] wizja, często idealistyczna koncepcja naprawy stosunków społecznych mająca usunąć istniejące zło i przynieść wszechstronne, w tym także etyczne odrodzenie regionu. Tej wizji [...]

33]. Z b o r o w s k i, *Regionalizm podhalański* [w:] tenże, *Pisma podhalańskie*, t. 2, Kraków 1972.

potrzebował kształtujący się ówczesnie ruch regionalny, potrzebowali podhalańscy działacze<sup>34</sup>.

Dziś także, moim zdaniem, polski ruch regionalny potrzebuje wizjonerskiej ideologii oraz sensownych programów, które uczyniłyby ten ruch spójnym, uczyniłyby go prawdziwym i skutecznym ruchem społecznym. Czekają na to regionaliści, czeka ogromna ilość zaangażowanych, doświadczonych działaczy – społeczników, którzy – jakże często niestety – mają przekonanie, iż ich zapał i praca marnują się w zmaganiach z nonsensownym prawem, wszechwładną biurokracją, politykierstwem, niekompetencją władzy, codziennym bałaganem.

#### SUMMARY

Ryszard Kantor

#### REGIONALISM AS A POTENTIAL RESPONSE TO THE CONTEMPORARY PROCESSES OF CULTURE GLOBALIZATION

As it has no clearly defined ideology and therefore is not a social movement in every detail, the contemporary Polish regionalism is not able to get incorporated in the process of reconstruction of social life and culture, as expected by numerous activists – regionalists. Polish regionalism cannot resist mass culture, spread in the globalization process which destroys local and regional tradition.

The rescue, however, may be found in a wise use of ideology proposed almost one hundred years ago by Władysław Orkan (1875–1930), a writer, publicist and social activist, an exponent of a daring, transgressional and visionary ideology the power of which lies in its surprising topicality.

KEY WORDS: mass society – culture globalization – social movement – regionalism – ideology of regionalism

Ryszard Kantor – Uniwersytet Jagielloński, Katedra Antropologii Kultury współczesnej, Instytut Studiów Międzykulturowych; e-mail: ekrysz@interia.pl

---

34 S. Trebunia-Staszek, *Rola podhalańskiego ruchu regionalnego...*, s. 77.

Jacek Laberschek

Polska Akademia Nauk, Kraków

## RACIBOROWICE „DŁUGOSZOWE” DO POCZĄTKÓW XVI WIEKU

Do miejscowości cieszących się niesłabnącym zainteresowaniem historyków i krajoznawców należą bezsprzecznie podkrakowskie Raciborowice. Powodem, dla którego badacze, reprezentujący zarówno historię jak też inne pokrewne kierunki, chociażby historię sztuki, już od dłuższego czasu zajmują się tą konkretną wsią, jest piękny gotycki kościół parafialny, wzniesiony w Raciborowicach w XV stuleciu staraniem dwóch wybitnych kanoników krakowskich Pawła z Zatora i Jana Długosza Starszego.

Już w tomie dziewiątym *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*, wydanym w 1888 roku znalazło się dwuszpaltowe hasło poświęcone Raciborowicom autorstwa M. Maciszewskiego z obszerną uwagą o kościele<sup>1</sup>. Osobną, niewielką książkę poświęcił Raciborowicom w 1906 roku krakowski historyk sztuki i zarazem konserwator zabytków Stanisław Tomkowicz<sup>2</sup>. Dziełko to zawiera podstawową wiedzę o historii wsi i o jej „tenutariuszu” Janie Długoszu oraz zawiera szczegółowy i cenny opis architektury budowli i wyposażenia wnętrza wspomnianego kościoła raciborowickiego. Badania nad architekturą obiektu kontynuowała Anna Buczek, która opublikowała pracę dotyczącą mecenatu artystycznego Jana Długosza koncentrując się na takich aspektach, jak: rodzaj i materiał budowlany fundacji Długoszowej w Raciborowicach, charakterystyczne cechy architektoniczne całej budowli na tle innych budowlanych przedsięwzięć Długosza, detale architektoniczne portali kamiennych i obramień okien, tablica erekcyjna i herby, oraz warsztat budowniczych kościoła<sup>3</sup>.

---

1 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, T. 9, pod red. B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1888 [dalej: SGKP], s. 360–361.

2 S. Tomkowicz, *Raciborowice*, Kraków 1906 (Biblioteka Krakowska; 33).

3 A. Buczek, *Mecenat artystyczny Jana Długosza w dziedzinie architektury* [w:] *Długossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, pod red. S. Gawędy, Kraków 1980, s. 108–140 (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, 561. Prace Historyczne, Z. 65).

Kościół raciborowicki stał się również przedmiotem badań dwojga innych historyków architektury: Jana Samka i Izabeli Rejduch-Samkowej, którzy – analizując materiał budowlany zastosowany w kościele w Raciborowicach – głównie rodzaj i układ cegieł i posiłkując się przekazami historycznymi Jana Długosza, wyróżnili kilka faz budowy tego gotyckiego obiektu<sup>4</sup>. Pierwszy etap wiązały z osobą kanonika krakowskiego Pawła z Zatora, który pełnił również godność plebana raciborowickiego, co potwierdzają źródła z lat 1421–1423<sup>5</sup> oraz *Księga beneficjów diecezji krakowskiej*, sporządzona przez Jana Długosza w latach 1470–1480<sup>6</sup>. Zdaniem obojga badaczy, dziełem Pawła były dolne partie prezbiterium, jego oskarpowanie, zakrystia i częściowo wschodnia ściana nawy<sup>7</sup>. Prace przy budowie były kontynuowane po pewnej przerwie w czasie rządów regensa raciborowickiego Jana Długosza w latach 1468–1476<sup>8</sup>. Zdaniem autorów, w tym drugim i finalnym etapie wznoszenia świątyni ukończono górne partie prezbiterium, wybudowano nawę, kruchtę i wolno stojącą dzwonicę<sup>9</sup>. Już w czasach nowożytnych nastąpiła wymiana stropu, a w wieku XIX dokonano przebudowy drewnianej dzwownicy<sup>10</sup>.

Znacznie więcej informacji o Raciborowicach i to zarówno o kościele, jak też o samej wsi oraz o społeczności raciborowickiej, dostarcza książka księdza

4 J. S a m e k, I. R e j d u c h - S a m k o w a, *Problem odrębności architektury „Długoszowej” na przykładzie kościoła parafialnego w Raciborowicach pod Krakowem* [w:] *Długossiana...*, Cz. 2, pod red. S. Gawędy, Warszawa – Kraków 1985, s. 117–125 (*Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 702. *Prace Historyczne*, Z. 76).

5 A K M e t r., *Księgi oficjalatu krakowskiego* [dalej: OK], 4 k. 232v; M. H o r n o w s k a, H. Z d z i t o w i e c k a - J a s i e Ń s k a, *Zbiory rękopiśmienne w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1947, s. 327; J. W o l n y, *Paweł z Zatora* [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], T. 25, s. 401–403.

6 *Joannis Długosz Senioris Canonici Cracoviensis Opera omnia*, T. 7–9, *Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis...*, T. 1–3, wyd. A. Przezdziecki, Kraków 1863–1864 [dalej: DLb], T. 1, s. 155; T. 2, s. 58.

7 J. S a m e k, I. R e j d u c h - S a m k o w a, dz. cyt., s. 119–121; w przypadku zasług Pawła z Zatora Jan Długosz pisze, iż „chorum et sacristiam absque testitudinibus et clypeis Paulus magister de Zathor, tunc ipsius ecclesiae plebanus, ex post vero canonicus Cracoviensis, muro fabricavit coctili” (DLb, T. 1, s. 155).

8 O działalności Jana Długosza jako tenentariusza Raciborowic pisze niżej we fragmencie poświęconym regensom raciborowickim i tam powołuję się na odpowiednie źródła.

9 J. S a m e k, I. R e j d u c h - S a m k o w a, dz. cyt., s. 119–121; w odniesieniu do własnych do konań Jan Długosz pisze, iż „procesu vero temporis videlicet anno Domini 1471 Joannes Długosch, canonicus Cracoviensis, existens eius tenentarius, corpus eius et porticum, item campanile fabricavit muro coctili et testitudinavit chorum, sacristiam et porticum et corpus” (DLb, T. 1, s. 155).

10 J. S a m e k, I. R e j d u c h - S a m k o w a, dz. cyt., s. 119–121.



Stanisława Migasa miejscowego proboszcza (1971–2004), wydana w Krakowie w 1993 roku<sup>11</sup>. W słowie wstępnym do tej publikacji autor zamieścił gorące podziękowania dla benedyktyna ojca Pawła Sczanieckiego za pomoc w odtworzeniu dziejów miejscowości, można się więc domyślać, że część poświęconą historii średniowiecznej i nowożytnej oparł książd proboszcz na kwerendzie źródłowej, a także na rękopiśmiennym opracowaniu dziejów Raciborowic wspomnianego historyka z Tyńca. Warto zauważyć, iż książka podzielona jest na szereg rozdziałów o znamienych tytułach, sugerujących jednoznacznie podejmowaną tematykę. Na przykład część poświęcona średniowieczu, być może autorstwa samego ojca Pawła Sczanieckiego, zawiera rozdziały: O nazwie miejscowej, Metryka kościoła, O plebanach i nieplebanach, Długosz i Raciborowice, Msza Święta. Ten układ treści powinien teoretycznie ułatwiać osobie zainteresowanej korzystanie z książki. Tymczasem czytelnik ma kłopot z dotarciem do odpowiedniej informacji, ponieważ tok wywodów autora jest dość chaotyczny, a istotne wiadomości toną w powodzi rozbudowanych do przesady wynurzeń i przemyśleń. Bezspornie pozytywną stroną publikacji jest po pierwsze – zwrócenie uwagi na położenie wsi nad rzeką Dłubnią i wynikające zeń następstwa dla rozwoju osady, po drugie – zarejestrowanie pierwszych poświadczonych dziedziców miejscowości Racibora Wojciechowica i jego syna Radosława, po trzecie – określenie momentu nadania Raciborowic kapitulie krakowskiej i przedstawienie dziejów wsi w okresie jej przynależności do kapituły, po czwarte – poprawne i pełne odczytanie tablicy erekcyjnej, umieszczonej nad wejściem z tzw. babińca do nawy kościoła, co pewnie jest zasługą ojca Pawła Sczanieckiego, po piąte – zamieszczenie po raz pierwszy w literaturze jeszcze niekompletnej listy kanoników sprawujących z ramienia kapituły krakowskiej zarząd nad wsią, czyli tzw. regensów, a także sporządzenie wykazu plebanów raciborowickich<sup>12</sup>, po szóste – szczegółowe przedstawienie zasług jednego z regensów i zarazem wielkiego historyka Jana Długosza dla kościoła w Raciborowicach.

Więcej uwagi warto też poświęcić książce Mateusza Wyżgi *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku*<sup>13</sup>. Choć to obszerne opracowanie dotyczy czasów nowożytnych i wykorzystuje w głównej mierze księgi metrykalne miejscowej parafii, tj. księgi chrztów, ślubów i pogrzebów z XVII

11 S. M i g a s, *Kościół w Raciborowicach*, Kraków 1993.

12 Niestety wykonawca kwerendy źródłowej do tej książki i zarazem autor fragmentów dotyczących wczesnej historii miejscowości o. Paweł Sczaniecki nie dotarł do wielu zachowanych źródeł średniowiecznych, choćby do ksiąg kapituły katedralnej w Krakowie, ksiąg ziemskich i grodzkich krakowskich, co sprawia, że obydwie wykazy nie są kompletne.

13 M. W y ż g a, *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2011.

i XVIII stulecia, jak też sąsiednich parafii; spisy ludności parafii z końca XVIII wieku, zachowane inwentarze dla wsi prestymonialnych krakowskiej kapituły katedralnej z XVI–XVIII wieku, wizytacje biskupie z tego czasu, oraz plany katastralne z połowy XIX stulecia, a w mniejszym zakresie inne źródła, jak choćby kościelne księgi sądowe, to jednak wielokrotnie odwołuje się do średniowiecza, omawiając zwłaszcza takie tematy jak: sieć drożna, powstanie parafii na przełomie wieków XIII i XIV, duchowieństwo, uposażenie parafii, kościół i jego wyposażenie. Autor eksponuje szczególną rolę Jana Długosza przy budowie świątyni raciborowickiej i podkreśla zasługi jego architektów i budowniczych, a zwłaszcza Marcina Proszki w uformowaniu i wypracowaniu charakterystycznego stylu w ówczesnym budownictwie gotyckim, który z czasem zyskał miano „stylu długoszowego”, odznaczającego się użyciem jako ozdoby mocno wypalonych cegieł, tzw. zendrówek, układaniem fryzów z cegieł, pięknym profilem portali na kształt schodków, stosowaniem ozdobnych obramień okien i gzymsów. Omawiana książka rejestruje niemal pełną literaturę przedmiotu.

Obok wyżej wymienionych opracowań przedstawiających Raciborowice w sposób całościowy i kompleksowy, istnieją w historiografii prace jednotematyczne, dotyczące wybranych, konkretnych zagadnień. Do nich można zaliczyć jeden z zeszytów *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*, obejmujący powiat krakowski, opracowany przez Józefa Lepiarczyka, zawierający opis zabytków we wsi Raciborowice<sup>14</sup>, pracę Mariana Korneckiego o sztuce sakralnej na obszarze Jury Krakowskiej, zawierającą szczegółowy katalog zabytków architektury i sztuki, w tym kościoła raciborowickiego<sup>15</sup>, artykuł Leszka Poniewozika przedstawiający początki sieci parafialnej w dekanacie Wysocice, do którego należały m.in. Raciborowice<sup>16</sup>, książkę Marka Daniela Kowalskiego o uposażeniu krakowskiej kapituły katedralnej, opisującą dobra prestymonialne kapituły krakowskiej, w tym zwiąże wieś Raciborowice<sup>17</sup>, książkę Zofii Podwińskiej analizującej początki osadnictwa na ziemiach polskich, w tym także kształtowanie się osadnictwa nad rzeką Dłubnią w pobliżu Krakowa<sup>18</sup>, artykuł tejże autorki o sieci

<sup>14</sup> *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T. 1: *Województwo krakowskie*, Z. 6: *Powiat krakowski*, oprac. J. Lepiarczyk, Warszawa 1953, s. 169–170.

<sup>15</sup> M. K o r n e c k i, *Sztuka sakralna*, Kraków 1993, ss. według indeksu, a szczególnie s. 86 (*Natura i Kultura w Krajobrazie Jury*; 1).

<sup>16</sup> L. P o n i e w o z i k, *Kształtowanie się sieci parafialnej w dekanacie Wysocice w średniowieczu*, „*Roczniki Humanistyczne*”, T. 43: 1995, Z. 2: *Historia*, s. 26–27, 56.

<sup>17</sup> M. D. K o w a l s k i, *Uposażenie krakowskiej kapituły katedralnej w średniowieczu*, Kraków 2000, s. 38, 137.

<sup>18</sup> Z. P o d w i Ń s k a, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego na ziemiach polskich we wcześniejszym średniowieczu. Żreb, wieś, opole*, Wrocław 1971, s. 259–261.

młynów zbożowych w Małopolsce w XV wieku<sup>19</sup> i pracę Ewy Gałązki zestawiającą karczmy w Małopolsce w oparciu o *Liber beneficiorum* Jana Długosza<sup>20</sup>.

Uwzględniając literaturę przedmiotu warto również wspomnieć o encyklopedycznym ujęciu dziejów kościoła w Raciborowicach. Chodzi o hasło *Raciborowice* autorstwa Tomasza Graffa w tomie XVI *Encyklopedii Katolickiej*. Choć autor hasła miał do dyspozycji pokaźny zasób opracowań dotyczących Raciborowic, o czym świadczą moje powyższe uwagi, zamieścił w bibliografii tylko cztery pozycje, z czego tylko dwie w całości dotyczące Raciborowic, a mianowicie dziś już mocno przestarzałą książeczkę Stanisława Tomkowicza z 1906 roku oraz niewielkie, skrótowe opracowanie Mateusza Wyżgi z 1998 roku, dotyczące parafii w Raciborowicach<sup>21</sup>. Pominięcie ważnych opracowań Józefa Lepiarczyka, Anny Buczek, Jana Samka i Izabeli Rejduch-Samkowej, Stanisława Migasa, Mariana Korneckiego, Leszka Poniewozika, Marka Daniela Kowalskiego i Zofii Podwińskiej dało oplakane efekty. Tomasz Graff nie zdołał nawet uwzględnić najwcześniejszych wzmianek o miejscowości przytoczonych w literaturze, a pochodzących z wydanych drukiem wydawnictw źródłowych. Autor nie wie, iż w 1212 roku wieś poświadczona jest z nazwą „Dlubna”, natomiast w 1230 roku występuje jako „Dlubna Ratyborii”<sup>22</sup>. Historyk ten wysuwa ponadto dyskusyjne stwierdzenie, iż kanonik krakowski Paweł z Zatora rozpoczął budowę kościoła w Raciborowicach dopiero w 1460 r., choć powinien wiedzieć, iż w tym czasie sprawował on godność plebana w Dzierążni w powiecie wiślickim i tu wznosił gotycki kościół parafialny<sup>23</sup>.

19 Taż, *Rozmieszczenie wodnych młynów zbożowych w Małopolsce w XV wieku*, „KHKM”, R. 18: 1970, nr 3, s. 399.

20 E. Gałązka, *Sieć karczem w Małopolsce na podstawie Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis Jana Długosza*, „Roczniki Humanistyczne”, T. 32: 1984, Z. 2: Historia, s. 48, 112.

21 T. Graff, *Raciborowice* [w:] *Encyklopedia Katolicka*, T. 16, Lublin 2012, s. 1034. W dołączonej do hasła bibliografii autor cytuje jeszcze: B. Skumoro, *Dzieje diecezji krakowskiej do roku 1795*, T. 1–2, 4, Kraków 1998–2002; M. Kornecki, *Kościół drewniany w Małopolsce. Zagadnienia uwarunkowań oraz systematyki typów i form architektury (od średniowiecza do XX wieku)*, Kraków 1999, s. 191; M. Wyżga, *Raciborowice. Parafia św. Małgorzaty*, Kraków 2008.

22 *Kodeks dyplomatyczny Katedry Krakowskiej ś. Wacława*, Cz. 1–2, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874–1883 [dalej: KK], nr 8, Cz. 1: *Monografia opactwa Cystersów we wsi Mogile*, Cz. 2: *Zbiór dyplomów klasztoru mogińskiego*, oprac. E. Janota, Kraków 1867, nr 11 [dalej: Mog]; K. Rymut, *Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego*, Wrocław 1967, s. 141.

23 *Annales Cracovienses priores cum calendario = Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, Warszawa 1978, s. 191 (Monumenta Poloniae Historica. Series Nova; 5); J. Wolny, dz. cyt., s. 402–403; *Bullarium Poloniae*, T. 6, 1447–1464, wydali I. Sułkowska-Kurasiowa, S. Kuras przy współpracy P. Szanieckiego i M. Kowalczykówny, Rzym – Lublin 1998, nr 1924, 1926.

Trochę miejsca i uwagi poświęcają Raciborowicom autorzy wydanej pod koniec 2014 r. monografii historycznej gminy Michałowice, w skład której wchodzi interesująca nas wieś<sup>24</sup>. W części obejmującej średniowiecze autorstwa Jacka Laberscheka zostały związane i skrótowo omówione, tak istotne zagadnienia, jak: przynależność administracyjna i kościelna miejscowości, kształtowanie się nazwy wsi, zarządcy kapitulni i plebani, gospodarka rolna i leśna, młynarstwo, drogi, karczmy, szkolnictwo<sup>25</sup>. Ze względu na obowiązujące autorów publikacji limity objęściowe nie było możliwości poszerzonego ujęcia wielu zasygnalizowanych wyżej tematów, chociażby przedstawienia sylwetek i wizerunków osób zarządzających Raciborowicami z ramienia kapituły krakowskiej i oceny ich działalności. Warto więc jeszcze raz wrócić do historii naddubniańskich Raciborowic i poszerzyć znacznie stan wiedzy o tej miejscowości o nieznane zapisy źródłowe, a także o nowe przemyślenia i ostateczne wnioski.

Raciborowice leżą na północny wschód od centrum Krakowa w okolicy charakteryzującej się urozmaiconą rzeźbą terenu, urodzajnymi glebami, dobrym nasłonecznieniem, regularnymi opadami i łagodnym klimatem. Zajmują niewielki fragment południowej i końcowej części doliny oraz wierzchowiny rzeki Dłubni, wpadającej do Wisły przy wsi Mogile na wschód od Krakowa. Na obszarze doliny Dłubni, a więc także na terytorium późniejszych Raciborowic, istniały już we wczesnym średniowieczu warunki sprzyjające uprawie roli i hodowli zwierząt domowych. Czynniki te spowodowały napływ ludności rolniczej do tego zakątka ziemi krakowskiej i umożliwiły powstanie już w IX i X wieku kilku efemerycznych grodów (osad obronnych) na wyniosłościach terenowych w środkowym i w górnym biegu rzeki (Damice i Zagórowa)<sup>26</sup>, a w okresie późniejszym, tj. w XI i XII wieku uformowanie się załazków osadnictwa stałego w postaci licznych siół (siedzib ludzkich), składających się z pojedynczych lub co najwyżej z kilku dworzyszcz o chaotycznej, nieuporządkowanej zabudowie i gruntów zwanych żrebami o wymieszanym, szachownicowym układzie ról. Tereny nad Dłubnią stanowiły początkowo własność panującego, jednak z upływem czasu w wyniku nadań książęcych przechodziły w dziedziczne posiadanie zasłużonych dla monarchii rycerzy, względnie we władanie duchowieństwa. W rezultacie tych przemian własnościowych liczne siola naddubniańskie określane dotąd

24 J. Laberschek, K. Tunia, M. Wyżga, *Pod Krakowem. Monografia historyczna gminy Michałowice. Do schyłku XVIII wieku*, T. 1, Kraków – Michałowice 2014.

25 Tamże, s. 51–87.

26 A. Żaki, *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1974, ss. wg indeksu; G. Leńczyk, *Katalog grodzisk i zameczysk z terenu Małopolski*, oprac. S. Kołodziejski, Kraków 1983, s. 17–18, 56–57; J. Polecki, *Wczesne średniowiecze [w:] Pradzieje i średniowiecze*, Kraków 1995, s. 139–141 (Natura i Kultura w Krajobrazie Jury; 4); tenże, *Małopolska w VI–X wieku*, Kraków 2013.

jednolitym, wspólnym określeniem Dłubnia<sup>27</sup> zyskiwały charakterystyczne nazwy patronimiczne, zapożyczone od grup ludzkich, stanowiących bądź to potomków właściciela osady, bądź założyciela wsi, względnie poddanych jakiegoś dostojnika świeckiego lub duchownego.

Dobłą ilustracją procesu kształtowania się nazw miejscowych są właśnie trzynastowieczne Raciborowice. Początkowo w użyciu była jednoczłonowa nazwa Dłubnia nawiązująca wyraźnie do miejscowej topografii, czyli do przepływającej poniżej zabudowań wiejskich rzeki. Świadczy o tym dokument z 1212 roku informujący o odstąpieniu przez kanoników krakowskich Radwana i Pęśława [Helenie] wdowie po Raciborze wsi Bieżanów, a w liście świadków wymieniający innego Racibora piszącego się z Dłubni (de Dlubna)<sup>28</sup>. W jakiś czas później pojawiła się dwuczłonowa nazwa Dłubnia Racibora (Dlubna Ratyborii) z wyróżnikiem wskazującym na imię aktualnego dziedzica wsi. Taki zapis pojawia się w dokumencie Marka wojewody krakowskiego z 1230 roku, informującym o sfinalizowaniu transakcji między opatem mogińskim Piotrem a spadkobiercami niedawno zmarłego Racibora i ustanowieniu zakładu przez kontrahentów, obejmującego wsie Dłubnię [tegoż] Racibora i Biechów Bronisza<sup>29</sup>.

Po 1230 roku doszło do zastąpienia nazwy topograficznej, związanej z miejscowym systemem wodnym, przez nazwę patronimiczną. Tę przemianę rejestruje dokument księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława Wstydlwego z 1273 roku informujący o przynależności wsi Raciborowice do kapituły krakowskiej<sup>30</sup>.

Zaprezentowany tutaj wybiórczo materiał źródłowy jest dowodem na to, że w przypadku Raciborowic równolegle do procesu formowania się nazwy miejscowej następowały przemiany własnościowe. Najwcześniej notowanym dziedzicem miejscowości jest wspomniany Racibor piszący się z Dłubni, świadkujący na wspomnianym wyżej dokumencie z 1212 roku. Po raz drugi Racibor jest poświadczony w liście świadków dokumentu z 1220 roku dotyczącego

<sup>27</sup> Zbiórczym terminem „Dłubnia” określano na przełomie XII i XIII wieku co najmniej kilkanaście siół położonych nad rzeką Dłubnią począwszy od źródeł w Trzyciąży aż do ujścia w Syrachowie w pobliżu Mogiły, a mianowicie późniejsze Imbramowice, Ściborzyce, Wysocice, Grzegorzowice, Sieciechowice, Iwanowice, Wilczkowice, Michałowice, Książnice, Kończyce, Raciborowice, Zesławice, Mistrzejowice, Bieńczyce i Krzesławice (Z. P o d w i ń s k a, *Zmiany...*, s. 259–261; J. L a b e r s c h e k, *Osadnictwo średniowieczne w świetle źródeł pisanych* [w:] *Osadnictwo i krajobraz*, s. 165–166, 172, 176–177 (Natura i Kultura w Krajobrazie Jury; 5); J. L a b e r s c h e k, K. T u n i a, M. W y ż g a, dz. cyt., s. 55–58).

<sup>28</sup> KK, Cz. 1, nr 8.

<sup>29</sup> Mog., nr 11.

<sup>30</sup> KK, Cz. 1, nr 72.

wsii Glewiec, jako syn Wojciecha, a po raz kolejny z tytułem komesa wraz z synem Raclawem w 1227 roku w związku z pozyskaniem od swego bratanka Bogusława syna Bronisza z Bobina wsi Syrachów w pobliżu Mogiły u ujścia rzeki Dłubni do Wisły<sup>31</sup>. W 1230 roku Racibor Wojciechowiec wraz ze swym synem Raclawem sprzedał za 40 grzywnien srebra Syrachów klasztorowi cystersów w Mogile, nie zdołał jednak pobrać pieniędzy od opata Piotra, gdyż niebawem zmarł. W związku z zaistniałą sytuacją Piotr uiścił pieniądze komesowi Broniszowi kasztelanowi czechowskiemu, który na mocy decyzji umierającego Racibora przejął opiekę nad Raclawem i jego matką Matyldą. Bronisz i Raclaw zobowiązali się wówczas bronić cystersów z Mogiły przed ewentualnymi roszczeniami innych osób pod zakładem dwóch innych wsi, tj. Dłubni – Racibora i Biechowa – Bronisza<sup>32</sup>. Racibor miał dwóch lub więcej synów, Więclawa, poświadczonego w 1212 roku, który prawdopodobnie odziedziczył po ojcu północną część naddłubniańskich źróbów i był założycielem wsi Więclawice<sup>33</sup> oraz wspomnianego wyżej Raclawa, poświadczonego w 1227 i 1230 roku. Nie wykluczono, że występujący w 1212 roku Khaer brat Więclawa jest tożsamy z Raclawem<sup>34</sup>.

Po 1230 roku Dłubnia Racibora przeszła na własność kapituły krakowskiej, o czym informuje dość szczegółowo dokument księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława Wstydlivego z 1273 roku. W akcie zapisano, że ofiarodawcą osady Raciborowice nad rzeką Dłubnią był nieżyjący już Racibor syn dziedzica Racibora. Z chwilą śmierci darczyńcy żyła jeszcze jego matka wdowa po seniorze Raciborze, która uzyskała zgodę kapituły na dożywotnie zamieszkiwanie wsi. W dokumencie sprecyzowano, iż Raciborowice cieszą się wolnością, tak jak inne wsie kapitulne<sup>35</sup>. Informacje zawarte w tym dokumencie, a zwłaszcza wiadomość o Raciborze synu Racibora, kolidują z dotychczasowymi danymi źródłowymi o pozostawieniu przez Racibora z Dłubni zmarłego w 1230 roku tylko synów Raclawa i Więclawa, należy więc sobie postawić pytanie, czy dziedzic Dłubni

<sup>31</sup> KK, Cz. 1, nr 8; Mog., nr 1, 5.

<sup>32</sup> Mog. nr 10, 11; W. B u k o w s k i, *Mogiła – opactwo [w:] Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, Cz. 4, Z. 4, Kraków 2014 [dalej: SHGK], s. 696. Z grona licznych rycerzy o imieniu Racibor, poświadczonych w pierwszej połowie XIII stulecia, tylko Racibor Wojciechowiec pisze się z Dłubni, co stanowi mocną przesłankę jego związku z Raciborowicami nad rzeką Dłubnią. Rycerzy z tym imieniem zestawia i identyfikuje niezbyt przekonująco F. P i e k o s i Ń s k i, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, T. 3: *Rycerstwo małopolskie w dobie piastowskiej 1200–1366*, Kraków 1901, s. 14, 17–18, 29–30, 43, 63, 77, 84, 86, 121, 123, oraz *Słownik staropolskich nazw osobowych*, pod red. W. Taszyckiego, T. 4, Z. 1, Wrocław 1974, s. 411–413.

<sup>33</sup> KK, Cz. 1, nr 8; J. L a b e r s c h e k, K. T u n i a, M. W y ź g a, dz. cyt., s. 61.

<sup>34</sup> KK, Cz. 1, nr 8; Mog. nr 5, 10, 11.

<sup>35</sup> KK, Cz. 1, nr 72; M. D. K o w a l s k i, dz. cyt., s. 38.

Racibor, syn Wojciecha, miał jeszcze jednego syna Racibora, który był nadawcą tej wsi dla kapituły krakowskiej, czy też do dokumentu księcia Bolesława zakradła się pomyłka w postaci imienia Racibor zamiast Raclaw? W dokumencie książęcym z 1273 roku wyraźnie zaznaczono, że do nadania wsi kapitule doszło na długo przed wystawieniem przez księcia przywileju dla dóbr kapitulnych, a zatem o fakcie darowizny pisze się w akcie już z pewnej perspektywy czasowej. Istnieje zatem duże prawdopodobieństwo, że przy jego sporządzaniu nie pamiętano już dobrze, jak brzmiało imię dobrodzieja kapituły i omyłkowo zamieniono imię Raclaw na podobnie brzmiące Racibor. W takim przypadku właściwym darczyńcą Raciborowic byłby syn Racibora Raclaw, wielokrotnie wzmiankowany jako dziedzic Dłubni, a do samej darowizny doszło wnet po 1230 roku<sup>36</sup>.

Omawianą kwestię dodatkowo skomplikował Jan Długosz, który nie tylko powtórzył za dokumentem księcia Bolesława z 1273 roku wiadomość o dokonaniu nadania wsi przez Racibora syna Racibora, ale także stwierdził, że dziedzicem Raciborowic był inny Racibor, poświęcony w 1212 roku, jako zmarły brat Radwana, kanonika krakowskiego, mąż Heleny, która już jako wdowa uzyskała od tegoż Radwana i kanonika Pęśława prawem dziedzicznym wieś Bieżeńców<sup>37</sup>.

Stwierdzenia Długosza budzą wątpliwości, bo po pierwsze w dokumencie z 1212 roku wspomniany Racibor wcale nie pisze się z Raciborowic czy Dłubni, ani nie tytułuje się dziedzicem tej wsi, jak sugeruje kronikarz, lecz występuje tylko z gołym imieniem, a po drugie w tymże dokumencie nie ma najmniejszej wzmianki o jego synu Raciborze lub jakichkolwiek synach. Wymowne jest natomiast to, iż we wspomnianym akcie rozpatrywana jest sprawa zabezpieczenia majątkowego wdowy po Raciborze [Heleny]<sup>38</sup>.

Aby wytłumaczyć tę zagadkę, być może należałoby przyjąć, iż rację ma zarówno Długosz, przyjmujący, iż Racibor mąż Heleny był założycielem i właścicielem Raciborowic, jak też ci historycy, którzy identyfikują Raciborowice z Dłubnią należącą do Raclawa i uznać Raciborowice za wieś powstałą z połączenia dwóch osad – jednej, należącej przed 1212 rokiem do Racibora męża Heleny

<sup>36</sup>J. Laberscheck, K. Tunia, M. W y ż g a, dz. cyt., s. 62.

<sup>37</sup>DLb, T. 1, s. 152, 155; F. S i k o r a, *Bieżeńców* [w:] SHGK, Cz. 1, Z. 1, s. 112. Moim zdaniem Racibor mąż Heleny był właścicielem osady, która po jego śmierci przyjęła nazwę Raciborsko. Wieś ta leży 7 km na południe od Bieżeńowa.

<sup>38</sup>KK, Cz. 1, nr 8. Długosz dodał również, iż Helena wdowa po Raciborze rycerzu z Raciborowic i siostra kanonika krakowskiego Pęśława ostatecznie nadała Bieżeńców kapitule krakowskiej. Wprawdzie rycerz Radwan brat Racibora i synowie Radwana zgłosili pretensje w związku z darowizną, ale zostali zaspokojeni przez kanonikó w sumą 50 grzywnien (DLb, T. 1, s. 152).

i – drugiej – Dłubni, należącej po 1230 do Raclawa syna innego Racibora i Matyldy. Wskazywałby na to bardzo nietypowy kształt funkcjonującej w średniowieczu i w czasach nowożytnych wsi, przypominający wyglądem długą plecioną bulkę, sprawiający wrażenie, że wieś powstała z połączenia kilku odrębnych osad<sup>39</sup>. Warto zauważyć, iż dziś terytorium dawnych Raciborowic zajmują dwie wsie Raciborowice i Prawda.

Dla badacza Raciborowic ważnym zadaniem jest również ustalenie metryki miejscowego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Małgorzaty i wskazanie osoby względnie instytucji, która zainicjowała budowę świątyni. Leszek Poniewożik zaliczył Raciborowice do najstarszych parafii w tej części ziemi krakowskiej, sięgających metryką pierwszej połowy XIII stulecia na podstawie kilku istotnych przesłanek<sup>40</sup>. Pierwszą jest istnienie w średniowieczu dużego wielowioskowego okręgu parafialnego, obejmującego aż 11 wsi: Batowice, Bieńczyce, Dziekanowice, Kantorowice, Kończyce, Mistrzejowice, Raciborowice, Węgrzce, Wiktorowice, Zaszczytów, czyli obecny Zastów i Zesławice<sup>41</sup>. Drugą przesłanką jest odpowiednio wysokie uposażenie plebana wynoszące 9 grzywien<sup>42</sup>, a więc dochód przekraczający średnią dla wsi parafialnych, wyliczoną na 8 grzywien<sup>43</sup>, trzecią posiadanie charakterystycznego wczesnośredniowiecznego wezwania, nawiązującego do imienia świętej męczennicy, którą otaczano wówczas szczególnym kultem religijnym<sup>44</sup>. Wymieniony historyk wyraził przypuszczenie, że parafię w Raciborowicach zorganizowała kapituła krakowska po przejściu wsi w drodze darowizny od syna Racibora przed 1273 rokiem. O inicjatywie kanoników ma świadczyć – jego zdaniem – fakt, iż kapituła posiadała w średniowieczu i później prawo patronatu miejscowego kościoła oraz to, że dziesięcina z tej wsi należała do prebendy Raciborowskiej w Katedrze Krakowskiej.

Moim zdaniem równouprawniona jest również teza, a więc domniemanie, iż fundatorem kościoła parafialnego w Raciborowicach był występujący z tytułem komesa Racibor, syn Wojciecha, dziedzic gospodarstw żrebowych nad Dłubnią w latach 1212–1230 oraz wsi Syrachów koło Mogiły w latach 1227–

<sup>39</sup> Plan katastralny Raciborowic z 1848 roku dołączony do książki M. Wyżgi, *Parafia Raciborowice...*

<sup>40</sup> L. Poniewożik, dz. cyt., s. 26–27, 56.

<sup>41</sup> DLb. 1, s. 45–46, 78, 155–156, 166, 209, 211, 479; 2 s. 58–60; 3 s. 115, 429–431.

<sup>42</sup> *Monumenta Poloniae Vaticana*, T. 1–2, wyd. J. Ptaśnik, Kraków 1913 [dalej: MPV], T. 1, s. 192.

<sup>43</sup> L. Poniewożik, dz. cyt., s. 26–27.

<sup>44</sup> DLb, T. 1, s. 155; T. 2, s. 58; T. 3, s. 430; M. Straszewicz, J. Daranowska-Łukasewska, M. Jacniacka, *Małgorzata z Antiochii święta [w:] Encyklopedia katolicka*, T. 11, s. 1014–1015.



1230. Dla tego bogatego i utytułowanego rycerza założenie kościoła w dobrach dziedzicznych byłoby sprawą prestiżową i realną pod względem finansowym. W takim przypadku jego syn byłby tą osobą, która nie tylko odstąpiła kapitule krakowskiej wieś Raciborowice, ale także zrezygnowała na jej rzecz z prawa patronatu miejscowego kościoła.

Z chwilą przejścia Raciborowic przez kapitułę krakowską w połowie XIII wieku dalszy rozwój gospodarczy i demograficzny tej wsi uzależniony był w głównej mierze od decyzji podejmowanych przez kanoników Katedry Krakowskiej na Wawelu, a głównie od konkretnych poczynań kapitulnego przedstawiciela sprawującego zarząd (praestimonium) w tej miejscowości, czyli regensa określanego w źródłach ówczesnych tenutariuszem. Regens był zwyczajowo wybierany z grona kanoników i zgodnie ze statutem uchwalonym przez kapitułę 14 maja 1403 roku był zobowiązany do oddawania do wspólnej kasy kapituły dochodu z czynszów od łąnów kmiecych we wsi, a jednocześnie był uprawniony do zatrzymywania sobie sum pobranych z miejscowego folwarku, młynów, karczem i od zagrodników<sup>45</sup>. Z wieku XIV znamy zaledwie trzech regensów raciborowickich: mistrza Franciszka kanonika krakowskiego, poświadczonego w roku 1326, zarządzającego nie tylko Raciborowicami lecz także Rudawą, Mikołaja kustosa, wzmiankowanego w latach 1354–1355<sup>46</sup> i Piotra Strzalica, odnotowanego w 1399 roku przy okazji rozgraniczenia Raciborowic od Zdzieślawic przez wojewodę krakowskiego Spytka z Melsztyna<sup>47</sup>. Zdecydowanie więcej wiadomości źródłowych zachowało się o regensach piętnastowiecznych. Z lat 1429–1434 pochodzą informacje o kanoniku krakowskim i jednocześnie scholastyku gnieźnieńskim Andrzeju Myszce z Nieprześni. W 1429 roku sąd grodzki krakowski zobowiązał Andrzeja i jego włodarza z Raciborowic Szymona Gąskę do odbycia w domu Andrzeja w Krakowie sądu patrymonialnego (ius polonicum) dla zadośćuczynienia kmieciowi z Woli Stanisławowi poranonemu przez Szymona i jego pięciu pomocników, a w 1434 roku Piotr włodarz z Raciborowic podległy temuż Myszce oskarżył Jana zagrodnika z Mistrzejowic o objęcie u niego zagrody, a potem jej porzucenie oraz przejście do innej dziedziny<sup>48</sup>. Regensem w Raciborowicach był kanonik krakowski i wikariusz

<sup>45</sup> M.D. K o w a l s k i, dz. cyt., s. 182–183.

<sup>46</sup> MPV, T. 1, s. 106; T. 2, s. 420.

<sup>47</sup> KK, Cz. 2, nr 414; w dokumencie tym wymienieni są szlacheccy dziedzice Zdzieślawic Dzierśław i Florian, niema więc racji Jan Długosz pisząc w DLb, T. 1, s. 156, iż rozgraniczenie dotyczyło Zesławic, które przecież były własnością klasztoru mogińskiego.

<sup>48</sup> ANKr., *Księgi grodzkie krakowskie* [dalej: GK], ks. 3, s. 320, 378; M. Z d a n e k, *Mistrzowie* [w:] SHGK, Cz. 4, Z. 3, s. 551 – tu Myszką błędnie z imieniem Prandota; 5 s. 3; życiorys Andrzeja Myszkę opracował A. K a m i Ń s k i, *Andrzej Myszką* [w:] PSB, T. 22, Wrocław 1977, s. 364–366.

Stanisław Nieprowski zmarły przed 5 X 1445 r. W tym dniu kapituła krakowska ustanowiła jego następcą kanonika Mikołaja Głębockiego z Głębozca w Wielkopolsce zobowiązując go jednocześnie do uiszczania kapitule 10 grzywien czynszu ze wsi, do wytyczenia w ciągu najbliższego roku granicy ze szlacheckimi Pielgrzymowicami i sprzedaży miejscowego lasu do wyrębu<sup>49</sup>. W 1449 roku w czasie urzędowania Mikołaja doszło do sprzedaży gaju raciborowickiego za sumę 117 grzywien kanonikowi krakowskiemu Janowi Dziekanowskiemu, Janowi Pielgrzymowskiemu z Pielgrzymowic i Mikołajowi Konieckiemu z Kończyc, natomiast sprawa rozgraniczenia wspomnianych wsi przeciągnęła się w czasie. Jan Pielgrzymowski w 1450 roku oskarżył nawet Głębockiego przed sądem wiecowym o uchylanie się od naprawy starych granic między tymi dziedzicami i wyrządzenie szkód na sumę 500 grzywien<sup>50</sup>. Ostatecznie w 1452 roku Piotr Szafraniec z Pieskowej Skały podkomorzy krakowski polecił swemu komornikowi Przybkowi z Poręby przeprowadzenie rozgraniczenia w obecności obu stron lecz jeszcze w trakcie sypania kopców napotykając na spory sprzeciwił się dalszemu wytyczaniu granicy<sup>51</sup>. W tym samym roku ze względu na zaangażowanie Mikołaja Głębockiego w obronę granic Raciborowic i zniszczenia, jakich doznała ta wieś, kapituła zgodziła się uwzględnić prośby regensa i przeznaczyła należny jej czynsz na odbudowę osady<sup>52</sup>. Z lat 1456–1458 zachowały się dane o sprawowaniu zarządu w Raciborowicach przez Rafała ze Skawiny prepozyta kieleckiego, kanonika i oficjała krakowskiego<sup>53</sup>. Zaslugą Rafała było położenie dachu na domu dworskim w Raciborowicach w 1458 roku<sup>54</sup>.

W literaturze utarł się pogląd, że zarząd nad Raciborowicami z ramienia kapituły sprawował również kanonik i długoletni prokurator kapitulny Paweł z Zatora zmarły w 1463 roku, jednak żaden z badaczy zajmujących się tą miejscowością nie powołał się na konkretne źródło, które wymieniałoby Pawła z tytułem tenurariusza Raciborowic<sup>55</sup>, jeśli więc Paweł rzeczywiście pełnił tę funkcję, to najbardziej odpowiednim okresem dla tej działalności byłyby ostatnie lata życia duchownego, poprzedzające czas, w którym funkcję regensa sprawował Jan Długosz. Fakt, iż Długosz był kontynuatorem prac Pawła przy budowie

49 AKap., *Acta Actorum Capituli Cathedralis Cracoviensis* [dalej: Cap.], ks. 1a, k. 19r.

50 ANKr., *Księgi ziemskie krakowskie* [dalej: ZK], ks. 147, s. 243.

51 Materiały do tomu 5 *Kodeksu Dyplomatycznego Małopolski*, rkps, Biblioteka PAN-PAU Kraków [dalej: Mp. 5], T. A<sup>B</sup>, nr 53.

52 Cap. 1a, k. 27v.

53 Cap. 1a, k. 42r.; 1b, k. 3r.

54 Cap. 1b, k. 3r.

55 S. Mięgas, dz. cyt., s. 31–33; T. Graff, dz. cyt., s. 1034.

kościół w Raciborowicach<sup>56</sup> były w tych dociekaniach kluczową przesłanką. Niestety w aktach kapitulnych z tego czasu nie ma wpisów potwierdzających urzędowanie Pawła w Raciborowicach. Należy też zauważyć, iż Paweł w latach 1444–1463 sprawował urząd prokuratora kapitulnego, a zatem zarządzał całością finansów kapituły, w tym świadczeniami pozyskiwanymi ze wszystkich wsi prestymonialnych, nie mógł zatem ze względów formalnych łączyć tej ważnej funkcji z urzędem regensa w Raciborowicach<sup>57</sup>.

Warto wiedzieć o tym, że zanim Jan Długosz objął Raciborowice regensem w tej wsi po dłuższym wakansie został w 1464 roku archidiacon Jan Pniowski z Pniowa w województwie lubelskim, który zarządzał Raciborowicami do 1468 roku, tj. do czasu przeniesienia do innej wsi prestymonialnej Tonie<sup>58</sup>.

Wydarzeniem przełomowym w dziejach Raciborowic było przejście w styczniu 1468 roku tej dziedziny przez kanonika krakowskiego i historyka w jednej osobie Jana Długosza starszego, dotychczasowego regensa w Pychowicach, który od kapituły otrzymał wyraźne zadanie podniesienia poziomu gospodarczego (in spe melioracionis) Raciborowic<sup>59</sup>. Już w trzy lata później, tj. w 1471 roku, jest Jan Długosz wymieniony nie tylko jako tenutariusz tej wsi, ale także jako budowniczy murowanego korpusu kościoła raciborowickiego, kruchty oraz dzwonnicy<sup>60</sup>. Zapewne ze względu na wydatki związane z budową Długosz zmuszony był do pobrania 10 grzywien z czynszu ze wsi Raciborowice, przynależnego kapitule. Dług ten w całości zwrócił, co kapituła potwierdziła 24 października 1474 roku<sup>61</sup>. W dwa lata później, występując jako tenutariusz tej wsi, uwolnił się dokumentem królewskim od uczestnictwa w sądzie w sprawie z podsędkiem ziemskim krakowskim Janem z Pielgrzymowic o granice między tymi miejscowościami<sup>62</sup>. Najwymowniejszym świadectwem obecności Długosza w Raciborowicach i bezpośredniego zaangażowania się kronikarza w dzieło budowy tej świątyni a także jej ukończenia w 1476 roku jest inskrypcja minuskulna dołączona do płaskorzeźby postaci św. Małgorzaty, mieszcząca się w bocznej kruchcie (tzw. babińcu), nad wejściem do kościoła, która brzmi „(Anno domini) Mo.CCCCLXXVI in honorem dei (sancte) margarethe (virginis) et marti(ri)s fabricata sum p(er) g(enerosum) d(ominum) johannemdlugos”, a znacząca

56 Paweł z Zatora wybudował prezbiterium i zakrytą kościół (DLb, T. 1 s. 155).

57 M.D. Kowalski, dz. cyt., s. 175.

58 Cap. 2, k. 9r, 20r, 35v.

59 Cap. 2, k. 35v.

60 DLb, T. 1, s. 155.

61 Cap. 2, k. 100r.

62 *Starodawne prawa polskie pomniki [...] z ksiąg dawnych sądowych ziemskich i grodzkich ziemi krakowskiej*, wyciągnął i wyd. A.Z. Helcel, T. 2 [dalej: SP 2], Kraków 1870, nr 4169.

„Na chwałę Boga i św. Małgorzaty, Panny i Męczennicy, została zbudowana przez czcigodnego pana Jana Długosza”<sup>63</sup>. Po zakończeniu prac budowlanych Jan Długosz zwrócił w 1477 roku się z prośbą do kapituły krakowskiej o wydanie decyzji na przeniesienie cegielni z Raciborowic do Pychowic nad Wisłą, tłumacząc to potrzebami kapituły, na co ta zareagowała pozytywnie, zarządzając, by mieszkańcy wsi kapitulnych, tj. Bieżanowa, Wyciąża, Raciborowic, Grębałowa, Dziekanowic, Toń, Brzezia i Rudawy z tytułu robocizny dziennej, przypadającej w tygodniu (czyli pańszczyzny) w dniu wyznaczonym przez Jana Długosza przewieźli własnymi wozami cegielnię z Raciborowic do wspomnianej wsi Pychowice<sup>64</sup>. Niektórzy z badaczy Raciborowic uznali, że w tej wsi powstawało pomnikowe dzieło tego kanonika *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*<sup>65</sup>. Pogląd ten nie jest poparty źródłami, jednak istnieje prawdopodobieństwo, iż pewne fragmenty tej księgi zredagował osobiście Długosz w kapitulnym dworze raciborowickim, że właśnie tu z dała od miejskiego zgielku znalazł spokojne miejsce, by zrealizować swój szczytny zamiar<sup>66</sup>.

W dniu 5 października 1476 roku nowym regensem raciborowickim został kanonik krakowski i dziekan gnieźnieński Jakub Kot z Dębna, który wnet, bo 22 listopada tegoż roku, wydzierżawił (in tenutam et gubernacionem comisit) Raciborowice archidiakonowi krakowskiemu Grzegorzowi Lubrańskiemu<sup>67</sup>.

Po śmierci Jakuba Kota kolejnym regensem raciborowickim został mianowany 18 maja 1478 roku dziekan Paweł z Głowiny w ziemi dobrzyńskiej posiadający to prestymonium do 10 września roku następnego, kiedy to na jego miejsce przyszedł z Dziekanowic kustosz Jan Wojszyk z Wójczy w województwie sandomierskim<sup>68</sup>,

63 Odczyt S. Tomkowicza, dz. cyt., s. 25 z poprawkami i uzupełnieniami o. Pawła Szczenieckiego [w:] S. M i g a s, dz. cyt., s. 20.

64 Wypisy źródłowe do dziejów Wawelu z archiwów kapitulnych i kurialnych krakowskich 1440–1500, wyd. B. Przybyszewski, Kraków 1960, nr 82.

65 S. T o m k o w i c z, dz. cyt., s. 12–13.

66 Raciborowice miały bardzo dogodne połączenie drożne z Krakowem poprzez Batowice, należące do biskupa krakowskiego i Prądnik Wielki (dziś Prądnik Czerwony), stanowiący własność benedyktynów z Tyńca. Ponadto z Raciborowic biegła ważna droga do Słomnik i Miechowa przez Kończyce oraz inny trakt o dużym znaczeniu łączący Kraków ze Skalmierzem przez Zaszczytów, czyli Zastów (J. L a b e r s c h e k, *W średniowieczu...*, s. 82–84).

67 Cap. 2, k. 121r, 123r.

68 Cap. 2, k. 138r; M. B o b r z y Ń s k i, S. S m o l k a, *Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893, nr 406; M. D. K o w a l s k i, *Uposażenie...*, s. 187.

zarządzający Raciborowicami do 13 kwietnia 1481 roku. Jego następcą był kanonik krakowski i zarazem kanclerz koronny Stanisław z Kurozwęk w powiecie wiślickim, zmarły po 31 maja 1482 roku<sup>69</sup>.

Od 26 lipca tego roku do 25 czerwca 1485 Raciborowice znajdowały się pod zarządem oficjała Stanisława Świradzkiego ze Świradzie<sup>70</sup>, a następnie aż przez 11 lat lub dłużej pozostawały w ręku kanonika krakowskiego Andrzeja Róży Boryszewskiego późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Andrzej nie miał łatwego zadania, ponieważ wieś znajdowała się w trudnej sytuacji. W marcu 1487 roku kapituła krakowska przedłużyła kmieciom z Raciborowic termin płacenia czynszu z powodu zniszczenia wsi<sup>71</sup>. W czasie urzędowania tego duchownego miała też miejsce przed sądem ziemskim krakowskim sprawa z Mikołajem właścicielem sąsiedniej wsi Kończyce o swobodne korzystanie z drogi z młyna w Kończycach do wsi Zaszczytów (dziś Zastów), biegnącej przez Raciborowice. W 1493 roku Mikołaj zarzucił regensowi i kapitule, że uniemożliwia mu przejazd tą drogą, a w trzy lata później oskarżył kanoników o zaoranie i obsianie tegoż gościńca wyceniając swe szkody na 60 grzywien za każdy rok. W rezultacie tych działań Mikołaja przedstawiciele kapituły zgodzili się w 1500 roku udostępnić mu przejazd tym traktem, ale tylko jednym wozem<sup>72</sup>.

Aby zamknąć listę średniowiecznych tenutariuszy raciborowickich należałoby w tym miejscu wymienić jeszcze dwóch zarządców działających po 1500 roku, a mianowicie kanonika krakowskiego Andrzeja Rabsztyńskiego, którego za zaniedbania i nieudolność kapituła ukarała w 1502 roku odebraniem Raciborowic<sup>73</sup>, a także jego następcę kanonika Jana Podlodowskiego wybranego przez kapitułę 1 października 1502 roku. Jan Podlodowski również nie uniknął kłopotów, bowiem 11 stycznia 1504 przed sądem grodzkim krakowskim Nawojka z Koniciepola i Łuczyc wdowa po Macieju z Bnina wojewodzie poznańskim oskarżyła go o porwanie kmiecia Mikołaja Trzeciaka z Łuczyc i trzymanie go we dworze w Raciborowicach<sup>74</sup>.

Tenutariusze wsi prestymonialnych, a więc także Raciborowic, byli obarczeni licznymi obowiązkami w kapitule i z tego względu zmuszeni byli do korzystania

<sup>69</sup>Urządnicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1992, nr 201.

<sup>70</sup>Cap. 2, k. 172r, 182r; M. D. K o w a l s k i, *Stanisław Świradzi ze Świradzie h. Zabawa (1428–1495)* [w:] PSB, T. 42, s. 91–94.

<sup>71</sup>Cap. 2, k. 184r.

<sup>72</sup>SP 2, nr 4397, 4449; ZK 19, s. 366; 153, s. 303; Z. L e s z c z y ń s k a - S k r ę t o w a, *Kończyce* [w:] SHGK, Cz. 3, s. 752.

<sup>73</sup>Cap. 2, k. 222v.; J. K u r t y k a, *Rabsztyński Andrzej* [w:] PSB, T. 29, s. 507.

<sup>74</sup>Cap. 2, k. 222v.; GK 29 s. 21.

z pomocy mianowanych osobiście prokuratorów, czyli włodarzy. W źródłach średniowiecznych poświadczeni są następujący włodarze raciborowiccy: Pietrasz w 1399 roku<sup>75</sup>, Marcin Żegadło z Osieka w 1411 roku<sup>76</sup>, Szymon Gąska w 1429 roku podległy Andrzejowi Myszcze<sup>77</sup>, Pietrasz w 1434 roku z ramienia tegoż Myszki<sup>78</sup>, Piotr w 1451 roku podległy Mikołajowi Głębockiemu<sup>79</sup> oraz Wojciech w latach 1487–1493, podporządkowany Andrzejowi Róży Boryszewskiemu<sup>80</sup>.

Istnieją realne przesłanki, że Raciborowice przeszły proces lokacji na prawie niemieckim. Nie zachował się – co prawda – dokument potwierdzający działania kapituły na rzecz przeniesienia tej wsi na prawo czynszowe, czyli tzw. kontrakt lokacyjny, niemniej historycy dysponują przywilejem króla Kazimierza Jagiellończyka z 1465 roku zawierającym monarsze zezwolenie na przeniesienie wymienionych imiennie wsi prestymonialnych, w tym Raciborowic, z prawa polskiego na magdeburskie<sup>81</sup>. Należy mieć świadomość faktu, iż przywilej ten oznacza tylko formalną zgodę na zaprowadzenie prawa niemieckiego, a w istocie zatwierdza istniejący już od dłuższego czasu stan rzeczy. Dodatkowym argumentem za przeprowadzoną w odległym czasie lokacją jest mapa katastralna Raciborowic z 1848 roku, ilustrująca zachowany aż do XIX wieku dawny, powstały w wyniku lokacji układ niwowy wsi<sup>82</sup>. Ważne znaczenie w tych rozważaniach może mieć również fakt, iż 9 lutego 1464 roku kapituła podjęła decyzję o lokowaniu nowej wsi w lesie raciborowickim przy samej granicy z Pielgrzymowicami<sup>83</sup>, co może świadczyć, iż posiadała wiedzę o funkcjonowaniu starej wsi Raciborowice od dawna na prawie niemieckim. Z uwagi na liczne trudności i przeszkody realizacja tego nowego przedsięwzięcia przesunęła się znacznie w czasie.

<sup>75</sup>*Antiquissimi libri iudiciales terrae Cracoviensis*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1884–1886, nr 9116. Ten Pietrasz może być jednak tożsamy z kanonikiem krakowskim Piotrem Strzalicem ówczesnym posesorem Raciborowic z ramienia kapituły krakowskiej.

<sup>76</sup>*Cracovia artificum supplementa. Teksty źródłowe do dziejów kultury i sztuki najdawniejszych oficjalistów krakowskich lata 1410–1412 oraz 1421–1424* [dalej: *Cracovia artificum suppl.*], wybór i oprac. B. Przybyszewski, Kraków 1985, nr 22.

<sup>77</sup>GK 3, s. 320, 378.

<sup>78</sup>GK 5, s. 3.

<sup>79</sup>OK 9, s. 165.

<sup>80</sup>GK 22, s. 829; SP 2, 4397.

<sup>81</sup>Mp. 5 t. K, nr 10.

<sup>82</sup>Plan katastralny Raciborowic o nazwie *Dorf Raciborowice mit der Ortsschaft Prawda in Galizien Krakauer Kreis 1848* dołączony do książki M. W y ż g i *Parafia Raciborowice...*

<sup>83</sup>Cap. 1b, k. 9r.

Jednak w ostatecznym rezultacie w drugiej połowie XVI wieku na obszarze Raciborowic przy granicy ze wspomnianymi Pielgrzymowicami wyrosła nowa osada o nazwie Prawda<sup>84</sup>.

W świetle szczegółowego opisu Jana Długosza, zawartego w *Liber beneficiorum*, Raciborowice były wsią średniej wielkości, graniczącą z Batowicami, Dziekanowicami, Kończycami, Pielgrzymowicami, Wiktorowicami, Zastowem, Krzesławicami i Zesławicami. We wsi znajdował się dwór z porządnymi budynkami, folwark kapitulny podzielony na 3 pola, 8 łanów kmiecyh, 2 karczmy z rolami, w tym jedna należąca do miejscowego plebana, młyn oraz 4 ogrody zagrodnicze oraz dobry las, stanowiący źródło wysokich dochodów dla kapituły. Według wspomnianego kronikarza po okresowym odroście drzew kapituła uzyskiwała nawet 200 grzywien ze sprzedaży drewna z tego lasu<sup>85</sup>.

Wspomniana wyżej *Księga uposażeń diecezji krakowskiej* znacznie mniej uwagi poświęca mieszkańcom wsi i miast, a więc także społeczności Raciborowic, dlatego historyk w swych dociekaniach zmuszony jest korzystać z innych źródeł średniowiecznych, zawierających często pojedyncze, niemniej ważne wzmianki o mieszkańcach tej miejscowości. W ówczesnej wiejskiej hierarchii najwyżej sytuowani byli najbogatsi kmiecie, do których można zaliczyć młynarzy i karczmarzy. Z roku 1424 zachowała się wiadomość o karczmarzu Mikoszu<sup>86</sup>. Do grupy odznaczającej się dużym prestiżem we wsi zaliczali się też zwykli kmiecie posiadający jednołanowe gospodarstwa rolne, najliczniej reprezentowani w źródłach. Przedstawicielami tej grupy byli: Mikołaj Latosek, Grzegorz i Szymek notowani w 1424 roku<sup>87</sup>, Klemens poświadczony w 1442<sup>88</sup>, Jan Bienada w 1450<sup>89</sup>, Jan Czosnek w 1451<sup>90</sup>, Paweł i Piotr w 1451<sup>91</sup>, Maciej w 1496<sup>92</sup>, 7 kmieci wymienionych

<sup>84</sup>W 1593 nazwana osadą na nowym korzeniu, w 1598 folwarkiem (*Rejestr poborowy województwa krakowskiego – Biblioteka Jagiellońska*, rkps 5043, s. 37; *Zbiegostwo chłopów w województwie krakowskim na przełomie XVI i XVII wieku*, oprac. A. Kiełbicka, Wrocław 1989, nr 603).

<sup>85</sup>DLb. 1, s. 155–156. W 1409 roku dziedzice Kończyc Otto i Mikołaj zawarli ugodę w sprawie łąki koło rzeki Dłubni między Kończycami a Raciborowicami.

<sup>86</sup>*Cracovia artificum 1300–1500*, wyd. J. Ptaśnik, Kraków 1917, nr 238.

<sup>87</sup>ZK 7, s. 327.

<sup>88</sup>Występuje wraz z siostrą Anną żoną Bernarda softysa z Istebnika w sprawie z Agnieszką wdową po Jarancie z Bochni (GK 7 s. 1059).

<sup>89</sup>GK 11, s. 271–272.

<sup>90</sup>OK 9, s. 150.

<sup>91</sup>Cap. 1a, k. 25v.

<sup>92</sup>GK 25, s. 685.

w 1524<sup>93</sup>. Na dole społecznej drabiny znajdowała się biedota reprezentowana przez zagrodników i komorników. Tych pierwszych w liczbie czterech bez podania imion wymienił Jan Długosz. Z 1487 roku zachowała się też wiadomość o zagrodniku raciborowickim Janie Zbyszku. Siedmiu komorników raciborowickich bez uwzględnienia imion wymienia rejestr poborowy województwa krakowskiego z 1563 roku<sup>94</sup>.

Bardzo ważną rolę w życiu duchowym i społecznym mieszkańców Raciborowic odgrywał miejscowy kościół. Zachowany do dziś materiał źródłowy dotyczy w głównej mierze osób zarządzających parafią, czyli plebanów. W Raciborowicach godność tę sprawowali: Rainer w 1326 roku<sup>95</sup>, Jan w latach 1410–1419<sup>96</sup>, Paweł z Zatora w latach 1421–1423, inicjator budowy nowego, murowanego kościoła<sup>97</sup>, Maciej w 1428 roku<sup>98</sup>, Przybek w 1441<sup>99</sup>, Stanisław Nieprowski herbu Wieniawa w latach 1443–1445, który był równocześnie zarządcą wsi<sup>100</sup>, Maciej Potrzonowski, syn Jana z Miszewa Wielkopolanin w latach 1445–1448<sup>101</sup>, Mikołaj w 1457 roku<sup>102</sup>, Mikołaj z Lublina w latach 1466–1468<sup>103</sup>, Piotr wikariusz katedralny, który zrezygnował z probostwa w 1472<sup>104</sup>, Bernard z Mianowa w latach 1473–1475<sup>105</sup>. Wedle *Księgi uposażeń* z lat 1470–1480 oraz *Księgi dochodów beneficjów* z roku 1529

<sup>93</sup>*Księgi sądowe wiejskie*, wyd. B. Ulanowski, T. 2, Kraków 1921, s. 528, (Starodawne Prawa Polskiego Pomniki; 12).

<sup>94</sup>Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Skarbu Koronnego, Oddz. I, 93, s. 83–84.

<sup>95</sup>MPV t. 1, s. 122.

<sup>96</sup>*Cracovia artificum supplementa 1410–1412 oraz 1421–1424*, nr 1; *Bullarium Poloniae*, T. 4, nr 472 – jako zmarły, 509 – jako zmarły.

<sup>97</sup>OK 4, k. 232v.; S. M i g a s, dz. cyt., s. 29; DLb, T. 1 s. 155.

<sup>98</sup>GK 3, s. 181.

<sup>99</sup>GK 7, s. 542.

<sup>100</sup>B. P r z y b y s z e w s k i, *Kapituła krakowska za kanonikatu Jana Długosza (1436–1480)* [w:] *Długossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, Cz. 1, Warszawa 1980, s. 44; Cap. 1a, k. 19r.

<sup>101</sup>*Cracovia artificum supplementa 1441–1450*, oprac. B. Przybyszewski, Kraków 1993, nr 410; *Bullarium Poloniae*, T. 6, nr 172, 190, 197, 246, 342; S. M i g a s, dz. cyt., s. 30–31.

<sup>102</sup>GK 13, s. 412.

<sup>103</sup>ZK 16, s. 322, 398, 433, 466, 504; K. N a b i a ł e k i W. B u k o w s k i, *Młodziejowice* [w:] SHGK Cz. 4, s. 571.

<sup>104</sup>Cap. 2, k. 71v.

<sup>105</sup>*Codex diplomaticus Universitatis Studii Generalis Cracoviensis*, Cz. 3, Kraków 1880, nr 239; *Cracovia artificum supplementa 1462–1475*, oprac. B. Przybyszewski, Kraków 2000, nr 246.



uposażenie plebana obejmowało rolę plebańską, karcznię i ogród zagrodnika w Raciborowicach oraz dziesięcinę snopową: z folwarku w Raciborowicach, z całej wsi Kończycze, z folwarku, od 2 kmieci, karczmy i młyna w Zesławicach, z 7 łanów kmiecych w Kantorowicach, a także kołędę i dziesięcinę konopną z Raciborowic<sup>106</sup>. Ponadto pleban raciborowicki posiadał rozległą łąkę nad rzeką Dłubnią z nadania dziedziców Kończyc Ottona i Mikołaja w 1409 roku<sup>107</sup>. Dziesięciny z łanów kmiecych w tej wsi należały do prebendy Raciborowskiej w katedrze krakowskiej<sup>108</sup>.

Z licznego grona wikarych średniowiecznych z imienia znany jest tylko Jan, poświadczony w 1420 roku<sup>109</sup>. Historyk dysponuje też pojedynczą wzmianką o chórzycie, czy akompaniatorze z Raciborowic, Wojciechu z 1522 roku<sup>110</sup>, oraz pojedynczą zapiską o Florianie, kościelnym z Raciborowic z roku 1443<sup>111</sup>.

Z uwagi na funkcjonowanie już w średniowieczu kilku osad o nazwie Raciborowice, w tym drugiej w województwie sieradzkim w parafii Wolbórz oraz trzeciej w województwie lubelskim w parafii Melgiew, pojawiają się problemy z identyfikacją osób piszących się z Raciborowic. Nie wiadomo na przykład z których Raciborowic pochodził Maciej syn Jakuba student Uniwersytetu Krakowskiego w 1405 roku<sup>112</sup>, czy Piotr syn Jakuba student Uniwersytetu Krakowskiego w 1421 roku i kleryk gnieźnieński w roku 1426<sup>113</sup>, a także Marcin syn Klemensa kleryk krakowski w roku 1422<sup>114</sup>.

W tym miejscu należałoby zakończyć rozważania na temat średniowiecznych Raciborowic pod Krakowem. Analiza zachowanych źródeł umożliwiła zwięźle przedstawić początków miejscowości, pozwoliła prześledzić działalność regensów kapitulnych i wyróżnić okresy pomyślne w dziejach wsi, choćby

<sup>106</sup> DLb, T. 1, s. 156; 2, s. 58; *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529* (tzw. *Liber Retaxationum*), wyd. Z. Leszczyńska-Skrętowa, Wrocław 1968, s. 223–224.

<sup>107</sup> Nadanie to poprzedziła ugoda zawarta w sprawie łąki przez wymienionych dziedziców Kończyc (ZK 5 s. 184).

<sup>108</sup> DLb, T. 1, s. 155.

<sup>109</sup> Johannes vicarius de Radziborouice (GK 1, s. 257).

<sup>110</sup> Discretus Wojciech succentor (W. U r b a n, *Regesty do dziejów szkolnictwa parafialnego w pierwszej połowie XVI w. z Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie*, „Arch. Bibl. Muz. Kośc.”, R. 66: 1986, nr 1023).

<sup>111</sup> Florian minister ecclesiae de Racziborowycze (OK 8, s. 572).

<sup>112</sup> *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508* [dalej: *Metryka UK*], T. 1–2, wyd. A. Gašiorowski, T. Jurek, I. Skierska przy współpracy R. Grzesika, Kraków 2004, T. 1, s. 58.

<sup>113</sup> *Metryka UK*, T. 1, s. 112; *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, Cz. 2, wyd. S. Kuraś, Lublin 1973, nr 273.

<sup>114</sup> *Cracovia artificum suppl.* 1410–1412, 1421–1424, nr 137.

te związane z przedsięwzięciami architektonicznymi i gospodarczymi Jana Długosza, jak też etapy trudne, odznaczające się zastojem, czy wręcz regresem gospodarczym, do których można zaliczyć choćby czas urzędowania kanonika Mikołaja Głębockiego. Sądzę, iż temat Raciborowic naddłubniańskich będzie za sprawą Jana Długosza, niezwykle zasłużonego dla tej wsi, jeszcze nieraz podejmowany przez historyków polskich.

SUMMARY

Jacek Laberschek

DŁUGOSZ'S VILLAGE OF RACIBOROWICE  
UNTIL THE BEGINNING OF THE 16<sup>TH</sup> CENTURY

More than a dozen specialized and scientific studies have been published about the village of Raciborowice so far. Even though the already existing output of the Polish historiography concerning this subject is significant, it was impossible to show the earliest history of the village in a comprehensive way. It was especially difficult to expose the settlement activity of Racibor, son of Wojciech and the first successor of Raciborowice, mentioned in sources in the years of 1212–1230 and to depict the lifetime achievements of Priest Jan Długosz, a prominent Polish historian and at the same time a capitular administrator in the village of Raciborowice between 1468 and 1476. The article not only brings awareness to the beginnings of Raciborowice and its earliest successors but also investigates the activity of capitular administrators of the village, emphasizes its prosperous times like, for example, those connected with architectural and economic projects implemented by Jan Długosz and also distinguishes hard times characterized by stagnation or even economic regression.

KEY WORDS: Raciborowice – Jan Długosz – 16<sup>th</sup> century

Jacek Laberschek – Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Kraków

Bogusław Krasnowolski

Uniwersytet Papieski im. Jana Pawła II, Kraków

## REZYDENCJA W SUCHEJ. DWÓR – ZAMEK – PAŁAC

Badania nad suską rezydencją (il. 1) – jedną z najokazalszych w Małopolsce, zwaną, nie bez przesady „małym Wawelem” – mają długą historię<sup>1</sup>. Szereg przekazów źródłowych wynotował już Żegota Pauli<sup>2</sup>. Krótkie hasło zawarte jest w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*<sup>3</sup>. Wiele istotnych informacji – niekiedy o źródłowym dzisiaj charakterze – przekazał Michał Żmigrodzki (1847–1919)<sup>4</sup>, zatrudniony w suskim pałacu od 1882 r. do śmierci, jako kustosz i bibliotekarz. Popularny, krajoznawczy charakter mają informacje Mieczysława Woźnowskiego<sup>5</sup> z lat międzywojennych, badacza osadnictwa żywiecczyny i Podola. Bardzo ważnym etapem w historii badań było hasło dotyczące zamku w *Inwentarzu topograficznym* autorstwa wybitnego historyka sztuki, prof. Jerzego Szablowskiego<sup>6</sup>, który jako pierwszy podjął próbę chronologicznego rozwarstwienia budowli, wskazując sytuację dawnego dworu oraz zakresy rozbudowy jako zamku i wreszcie jako pałacu. Kilka lat później pierwsze badania architektoniczne prowadzili W. Dönen i K. Nawoik<sup>7</sup>, wyróżniając kilka faz budowlanych. Kolejne

1 Niniejszy artykuł powstał na marginesie rozdziału publikowanego przez autora w monografii Suchej Beskidzkiej: B. K r a s n o w o l s k i, *Zabytki i wartości kulturowe [w:] Sucha Beskidzka*, red. J. Hampel, F. Kiryk, Kraków 1998, s. 453–473.

2 *Teki Żegoty Paulego*, Biblioteka Jagiellońska, rkps 5357/II, T. 3, s. 125 nn. [dalej: Pauli]. Por. także: K. L e w i c k i, *Pamiętniki Żegoty Paulego z wędrówek po Galicji*, „Roczniki Biblioteczne” 1964, Z. 1–2, s. 257–303.

3 SGKP, T. 11, Warszawa 1880, s. 526–527.

4 M. Ż m i g r o d z k i, *Przegląd historii sztuki w Polsce*, T. 1, Kraków 1911, s. 142–143.

5 M. W o ź n o w s k i, *Sucha, „Ziemia”*, R. 16: 1931, nr 3, s. 44–49.

6 *Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny*, red. J. Szablowski, T. 3: *Powiat żywiecki*, oprac. J. Szablowski, Warszawa 1948.

7 W. D o n e n, K. N a w o i k, *Sucha, zamek renesansowy, sprawozdanie z badań terenowych Działu Dokumentacji Naukowej Pracowni Konserwacji Zabytków w dniach 23–31 października 1956 oraz 3–6 października 1957*, mps, PKZ Kraków 1957, archiwum Narodowego Instytutu Dziedzictwa – Oddziału Terenowego w Krakowie [dalej: NID].

badania terenowe, obejmujące stratygrafię tynków, realizowali Janusz Bajka i Donat Tucewicz<sup>8</sup>; w oparciu m.in. o te badania hipotezy odnośnie do faz budowy precyzowała dr Bożena Zimnowodna-Krajewska z Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu<sup>9</sup>. Interesującą koncepcję faz budowy opracował ostatnio – na zlecenie Muzeum Miejskiego w Suchej Beskidzkiej – arch. Marek Kołodziejczyk z Makowa Podhalańskiego<sup>10</sup>. Na uwagę zasługują też publikacje dotyczące właścicieli rezydencji<sup>11</sup>. Stosunkowo obfite są źródła. Te dotyczące średniowiecza – a więc okresu sprzed powstania rezydencji (dworu) – gromadzone są przez Pracownię Słownika Historyczno-Geograficznego Województwa Krakowskiego w Średniowieczu<sup>12</sup>. Wśród nowożytnych źródeł pisanych na baczność uwagę zasługuje *Dziejopis żywiecki* z początku XVIII w. autorstwa żywieckiego wójta Andrzeja Komonieckiego<sup>13</sup>, przekazującego wiele wiadomości o zamku oraz o dobrach żywiecko-suskich i ich właścicielach. Mniej istotne są pod tym względem źródła kościelne, odnoszące się głównie do zespołu kościoła parafialnego<sup>14</sup>, ale dotyczące też – marginalnie – patronów kościoła, a więc właścicieli dóbr suskich i zamku (pałacu). Spośród źródeł kartograficznych wymienić należy mapę Mieg'a, opracowaną – w skali 1 : 28.800 – w latach 1779–1783<sup>15</sup> (il. 2). Znacznie bardziej szczegółowy

8 J. B a j k a, T. T u c e w i c z, *Dokumentacja stratygraficzna przeprowadzonych badań konserwatorskich (plansze), 1975–1976*, archiwum Muzeum Miejskiego w Suchej Beskidzkiej (uprzednio w archiwum Kierownictwa Odnowienia Zamku królewskiego na Wawelu).

9 B. Z i m n o w o d n a - K r a j e w s k a, *Sucha Beskidzka – zamek, chronologia faz budowy, 1997–1998* (notatki uprzejmie udostępnione przez Autorkę).

10 M. K o ł o d z i e j c z y k, *Zarys koncepcji głównych faz budowy zamku w Suchej*, 2013, plansze w ekspozycji Muzeum Miejskiego na zamku w Suchej, oprac. graficzne Marek Kołodziejczyk, Maciej Kołodziejczyk, E. Gacek.

11 A. K a m i ń s k i, *Suscy herbu Szaszor (Orla) w XVI i XVII wieku*, „Miesięcznik Heraldyczny”, T. 14: 1935, s. 118; A. P r z y b o ś, *Piotr Komorowski* [w:] PSB, T. 13, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967–1968, s. 427–430; A. M a c i e s z a, *Aleksander Branicki* [w:] PSB, T. 2, Kraków 1936, s. 397–398; J. S e r u g a, *Władysław Branicki* [w:] PSB, s. 412–413.

12 *Sucha*, niepublikowane materiały do hasła w Pracowni Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski w Średniowieczu, Instytut Historii PAN w Krakowie.

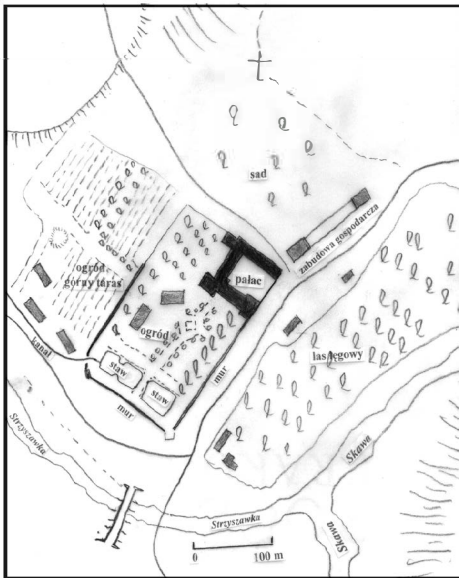
13 A. K o m o n i e c k i, *Chronografia albo dziejopis żywiecki*, wyd. S. Grodziski, I. Dwornicka, Żywiec 1987, passim.

14 Materiały te cytuje B. K r a s n o w o l s k i, *Zapomniane sanktuarium maryjne i laterańskie z I. połowy XVII wieku w Suchej. Wielka treść w skromnej formie* [w:] *Festina lente. Prace ofiarowane Andrzejowi Fischingerowi w siedemdziesiąt rocznicę urodzin*, red. M. Piwocka, D. Nowacki, Kraków 1998, s. 127–138.

15 *Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779–1783*, red. W. Bukowski, B. Dybaś, Z. Noga, T. 1, cz. B, Kraków 2012, sekcja 17 (mapa publikowana).



1. Zamek w Suchej, widok od wschodu, stan obecny; fot. autor



2. Zespół zamku w Suchej na mapie Mieg'a, 1779-1783; przerys i interpretacja autora

przekaz to plan katastralny Sucheja z 1844 r.<sup>16</sup>, rejestrujący (w skali 1 : 2 880) m.in. ówczesny stan kompozycji parkowej (il. 3). Ikonografia<sup>17</sup> prezentuje się skromnie; najciekawszy jest widok zamku od wschodu (ukazujący m.in. niezachowaną dzisiaj ścianę parawanową) z pierwszej połowy XIX w. na litografii Louisa René Letronne'a (1790–1842; jego zakład litograficzny działał w Warszawie w latach 1820–ok. 1825<sup>18</sup>), wykonanej według rysunku Johanna Friedricha Franza Brudera (1782–1838), drezdeńskiego rysownika i grafika, czynnego na ziemiach polskich w latach po 1814–1831<sup>19</sup> (il. 4). Podobny charakter ma drzeworyt wykonany według rysunku Adolfa Kozarskiego (1836/1837 – przed 1910), opublikowany w 1873 roku w „Tygodniku Ilustrowanym”.

Dotychczasowe badania terenowe i przekazy źródłowe pozwalają na hipotetyczne przedstawienie faz przekształceń zamku (il. 5, 6) i zespołu zamkowego, ale zastrzec należy, że rekonstrukcja faz najwcześniejszych ma charakter hipotetyczny.

#### POCZĄTKI SUCHEJ

Wieś Sucha – stanowiąca własność rycerską – lokowana została na prawie niemieckim w roku 1405 na podstawie przywileju księcia oświęcimskiego Jana, który nadał nieokreślonej osobie 30 łanów frankońskich celem założenia wsi „circa ripam Sucha nuncupatam [...] ubi supradicta ripa Sucha incipietur et fluvit ad fluvium Skawa”<sup>20</sup>. Zestawienie tego przekazu ze wspomnianym planem katastralnym (na którym dawne rozplanowanie jest lepiej czytelne, niż w stanie obecnym) pozwala na odtworzenie zasad rozmierzenia<sup>21</sup>. Sucha prezentowała się jako typowa wieś lokowana na prawie niemieckim, z nawsiem (a więc działkami siedliskowymi) rozciągniętym w linii wchód–zachód, wzdłuż potoku Stryszawka, zwanego w cytowanym przywileju Suchą, będącego lewobrzeżnym dopływem Skawy, zamykającej układ od wschodu. Prostopadle do nawsia rozmierzono

<sup>16</sup> ANKr, sygn. K.

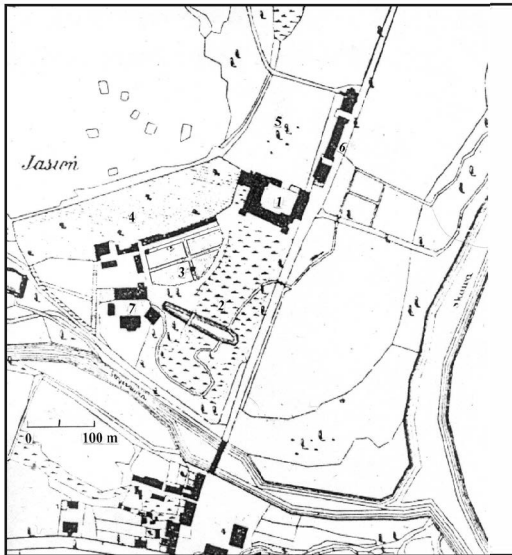
<sup>17</sup> Całokształt materiałów ikonograficznych zestawili: T. Małkowska-Holcerowa, *Ikonografia zamków obronnych w województwie krakowskim*, „Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego”, 1970; s. 11–108; M. Zawaadzka-Nikiforow, *Zamek w Sucheju. Materiały ikonograficzne*, mps, PKZ Kraków 1971, archiwum NID.

<sup>18</sup> A. Ryszkiewicz, *Louis (właśc. René Louis) Letronne (Letronne)* [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, T. 5, Warszawa 1993, s. 71–73 (litografia w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej).

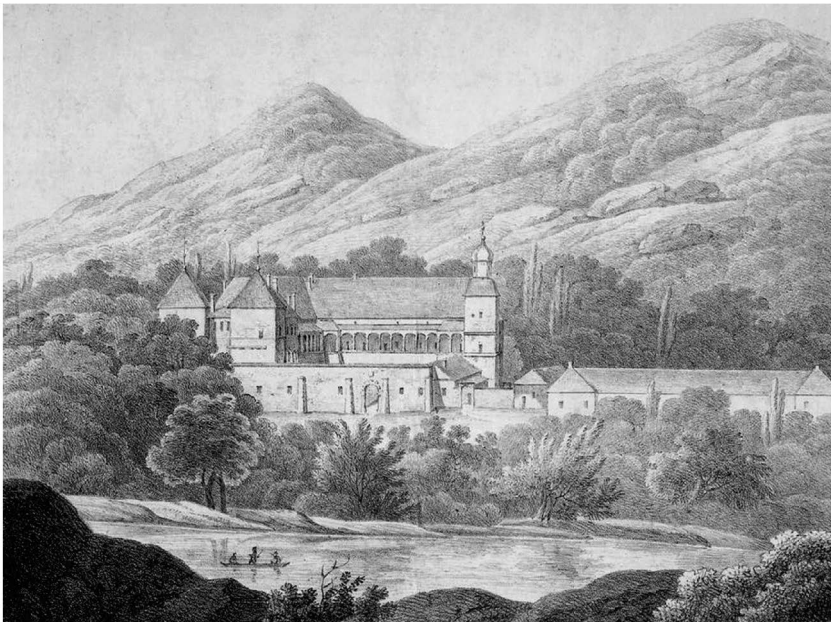
<sup>19</sup> J.M. Michalowski, *Johann Friedrich Franz Bruder* [w:] *Słownik artystów...*, T. 1, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971, s. 250.

<sup>20</sup> *Zbiór dokumentów małopolskich*, Cz. 5, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, Wrocław 1970, nr 1165.

<sup>21</sup> B. Krasnowolski, *Zabytki i wartości kulturowe...*, s. 447–449.



3. Zespół zamku w Suchej  
na planie katastralnym, 1844;  
przerys J. Szablowskiego,  
interpretacja autora



4. Zamek w Suchej, widok od wschodu; litografia Louisa René Letronne'a z lat 1820–1828  
według rysunku Johanna Friedricha Franza Brudera, odbitka w Muzeum Narodowym  
w Warszawie, sygn. Rys. Pol. 12309

trzy kompleksy niw, określone w Metryce Józefińskiej z końca XVIII w. jako Jasień, Smolikowa Góra i Zakościele<sup>22</sup>, czytelną do dzisiaj (zwłaszcza w obrębie Stolikowej Góry). Wydaje się, że rejon późniejszego dworu (zamku, pałacu) oraz współczesnego sołectwu, zamykającemu układ lokacyjny od wschodu, ponad doliną Skawy. Na obronną sytuację terenu późniejszego dworu (wcześniej siedziby sołtysa?), wprawdzie nizinną – u stóp wzgórza Jasień – lecz zabezpieczoną przez Skawę (od wschodu) i Stryszawie (od południa), zwracał uwagę już Mieczysław Woźnowski<sup>24</sup>.

#### RENEANSOWY DWÓR KASPRA SUSKIEGO

W roku 1554 Suchą – wraz z sąsiednią wsią Stryszawą – nabył od szlachcica Stanisława Słupskiego Kasper Castiglione<sup>25</sup>. Był to człowiek nietuzinkowy, traktujący przejęcie dóbr ziemskich i budowę ziemiańskiej siedziby jako niezbędny warunek życiowego sukcesu. Ojciec Kaspra – to włoski budowniczy i kamieniarz-artysta Mikołaj Castiglione<sup>26</sup>, współpracownik królewskiego artysty Bartolomeo Berrecciego i już w roku 1519 członek jego warsztatu, czynny przy budowie wawelskiej Kaplicy Zygmuntowskiej<sup>27</sup>, a po tragicznej śmierci swego mistrza przejmujący kierownictwo budowy renesansowego zamku królewskiego na Wawelu, które sprawował w latach 1537–1545, czyli do własnej śmierci<sup>28</sup>. Jeśli za jego dzieła uznać dość prowincjonalne w swym charakterze ukształtowanie dziedzińca arkadowego i loggii widokowej zamku w Pieskowej Skale, a także kamieniarskiego detalu fasady kamienicy przy ul. Brackiej 10 w Krakowie, oznaczałoby to, że mistrza Mikołaja dzieliła przepaść od klasy prezentowanej przez Berrecciego i czołowych członków jego wawelskiego warsztatu.

Kasper rozwijał swe talenty artystyczne w innym kierunku niż ojciec. Nie można wykluczyć, że parał się budownictwem, ale jego głównym polem aktywności było złotnictwo i w tym charakterze – jako złotnik krakowski – pojawiał się w źródłach od roku 1545<sup>29</sup>. Nie zapominając o swym włoskim

<sup>22</sup>Pauli, s. 131.

<sup>23</sup>B. Krasnowolski, *Zapomniane sanktuarium...*

<sup>24</sup>M. Woźnowski, dz. cyt., s. 46.

<sup>25</sup>A. Kamiński, *Suszy herbu Szaszor...*, s. 17.

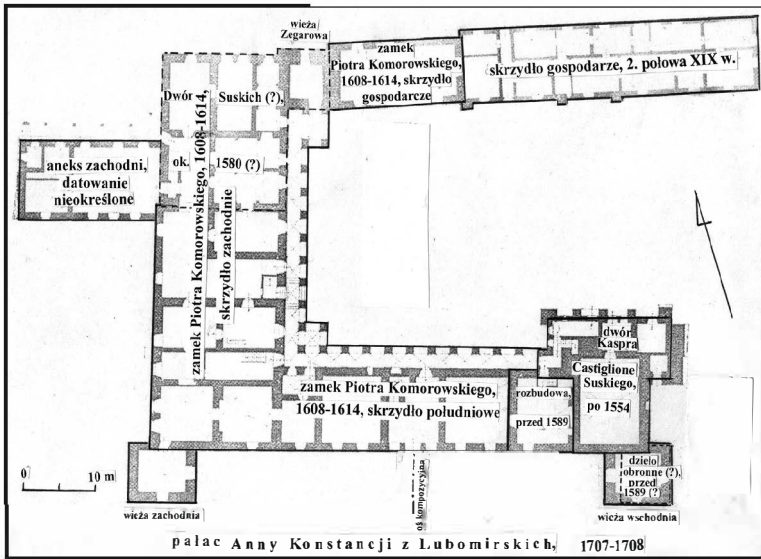
<sup>26</sup>A. Kamiński, *Mikołaj Castiglione*, PSB, T. 3, Kraków 1937, s. 212.

<sup>27</sup>S. Mossakowski, *Kaplica Zygmuntowska (1515–1533). Problematyka artystyczna i ideowa mauzoleum króla Zygmunta I*, Warszawa 2007, s. 46, przypis 86.

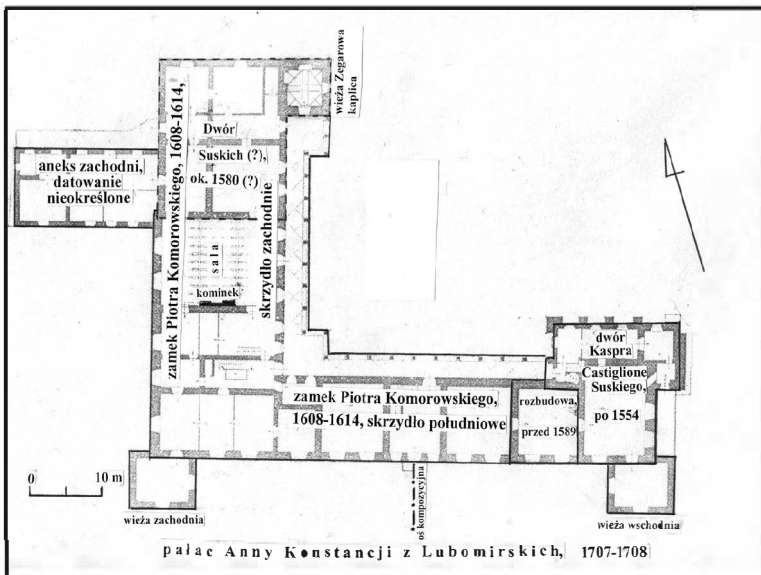
<sup>28</sup>A. Fischinger, M. Fabiański, *Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu, około 1504–1548*, Kraków 2009, s. 121, 134.

<sup>29</sup>K. Lepsy, *Przemysł złotniczy w Polsce*, Kraków 1933, s. 146.





5. Zamek w Suchej, rzut parteru wg Jerzego Szablowskiego; hipotetyczne określenie faz przekształceń wg autora z wykorzystaniem opracowania arch. M. Kołodziejczyka



6. Zamek w Suchej, rzut piętra wg Jerzego Szablowskiego; hipotetyczne określenie faz przekształceń wg autora z wykorzystaniem opracowania arch. M. Kołodziejczyka

pochodzeniu, prezentował tu, w przeciwieństwie do wielu przedstawicieli krakowskiego cechu złotników, ulegających wpływom północy, kierunku włoski. Dał się poznać z wielce prestiżowych dzieł wykonywanych dla samego króla Zygmunta Augusta. Niewątpliwie uznanie, jakim cieszył się na tym polu, nie zaspokajało jednak jego ambicji życiowych. Krakowskie mieszczaństwo połowy i drugiej połowy XVI stulecia (a jako złotnik i członek cechu był mieszczańcem), wciąż jeszcze w miarę zamożne, znajdowało się już w regresie w stosunku do bogacącego się stanu szlacheckiego. Przechodzenie wybitniejszych członków stanu mieszczańskiego do stanu szlacheckiego<sup>30</sup> – poprzez pozyskiwanie herbów, małżeństwa ze szlachciankami oraz nabywanie dóbr ziemskich i wznoszenie w ich obrębie okazałych siedzib – stawało się coraz częstszym zjawiskiem. Nie inaczej postąpili już w schyłku wieków średnich Salomonowie<sup>31</sup>, pochodzący z Alzacji Bonerowie<sup>32</sup> (uzyskując w 1514 r. herb Bonarowa) z Sewerynem na czele, kształtującym w latach 1530–1545 „rycerski” zamek w Ogrodzieńcu, zaś spośród rodzin włoskich – m.in. Montelupi (nobilitacja z 1567 r. związana z pozyskaniem nazwiska i herbu Wilczogórski)<sup>33</sup> i Cellari kształtując zarówno okazałe kamienice – pałace miejskie<sup>34</sup>, jak i podmiejskie, willowe rezydencje<sup>35</sup>.

Na tym tle działania Kaspra Castiglione wypadają dość skromnie. Nabyciu dóbr suskich (1554) i ukształtowaniu od nich nazwiska Suski, małżeństwu z córką poprzedniego właściciela dóbr, Jadwigą (1556) i uzyskaniu od Zygmunta Augusta herbu Szaszor (Orla) w roku 1564 (w czym Kasprowi pomógł jego szwagier Jan Palczowski), towarzyszyła budowa renesansowego dworu w Suchej, zapewne rozpoczęta wraz z pozyskaniem dóbr, a ukończona przed rokiem 1558. Nasz bohater podpisywał się już wówczas jako „in Sucha haeres”<sup>36</sup>.

30 Z. N o g a, *Krakowska rada miejska w XVI wieku. Studium o elicie władzy*, Kraków 2003, s. 227–235.

31 W. B u k o w s k i, *Salomonowie herbu Łabędź. Ze studiów nad patrycjatem krakowskim wieków średnich* [w:] *Cracovia, Polonia Europa. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wyrozumskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, red. W. Bukowski i in., Kraków 1995, s. 113–145.

32 J. P t a ś n i k, *Bonerowie*, „Rocznik Krakowski”, T. 7: 1905, s. 135–186.

33 J. S z y m a Ń s k i, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa, 2001, s. 178.

34 W. K o m o r o w s k i, *Domy Rynku krakowskiego w XVI i XVII wieku (do pierwszego najazdu szwedzkiego)* [w:] *Między gotykiem a barokiem. Sztuka Krakowa XVI i XVII wieku*, Kraków 1997, s. 23–54 (Biblioteka Krakowska; 136).

35 Z. B e i e r s d o r f, *Podmiejskie rezydencje krakowskie. Zarys problematyki* [w:] *Pałace i wille podmiejskie Krakowa. Materiały sesji naukowej odbytej 24 kwietnia 2004 roku*, red. J. M. Małecki, Kraków 2007, s. 14.

36 B. K r a s n o w o l s k i, *Zabytki i wartości kulturowe...*, s. 454.

Dwór zlokalizowany został zapewne – jak wskazano wyżej – w obrębie przejętego, lokacyjnego uposażenia sopleckiego. Dociekania Jerzego Szablowskiego, wsparte wynikami badań architektonicznych, pozwalają sytuować tę renesansową, murowaną, piętrową (raczej nie dwupiętrową), podpiwniczoną budowlę we wschodniej części południowego skrzydła zamku (il. 5–7). Półtoratraktowy rzut obejmował na każdej kondygnacji po jednym pomieszczeniu (na parterze i w piwnicach sklepionym), powiązanych od północy z klatką schodową i korytarzykiem. Północno-wschodni narożnik zaakcentowała niewysoka, kwadratowa w rzucie wieża, zapewne dwupiętrowa, o funkcji przypuszczalnie zarówno symbolicznej (demonstrowała nowy, rycerski status właściciela), jak obronnej (z kluczowymi strzelnicami w górnej kondygnacji). Ten w chwili powstania konserwatywny już projekt, powtarzał w zasadzie dyspozycję murowanych, małopolskich dworów gotycko-renesansowych z narożną wieżą (Wieruszce Wieruskich herbu Szreniawa z ok. 1531 roku; Jeżów z fazy Klemensa Turskiego sprzed 1525 r. i Adama Strasza herbu Ogończyk z 1544 r.)<sup>37</sup>.

W rekonstrukcji opracowanej przez Marka Kołodziejczyka pojawia się jeden jeszcze element, który w świetle dotychczasowych badań może być traktowany jako jedna z hipotez: domniemane dzieło obronne odpowiadające parterowej części wieży przy narożniku południowo-zachodnim (il. 6), uważanej wcześniej za element związany w całości z przebudową z początku XVIII stulecia (zob. niżej).

Niewykluczone, że Kasper Castiglione-Suski wykorzystał starsze założenie z 1. połowy XVI w. (lub przełomu wieków XV i XVI); przypuszczenie to, sugerowane przez autorów badań architektonicznych<sup>38</sup>, nie ma jednak oparcia w źródłach pisanych, nota bene wielce niekompletnych wobec zaginięcia znacznej części oświecimskich akt grodzkich. Nie wiemy, jak rozwiązano bryłę; niewykluczone – a wskazywałyby na to włoska proveniencja właściciela – że dwór mogła wieńczyć renesansowa attyka, rozpowszechniająca się wszak w środowisku krakowskim od połowy XVI stulecia. Jedynym detalem, który hipotetycznie można wiązać z czasami Kaspra Castiglione-Suskiego, jest sfazowany, zamknięty półkolistą arkadą portal w zejściu do piwnicy (il. 8), wykazujący gotyckie jeszcze tradycje.

Z dworem musiał być związany ogród (niewątpliwie o kwaterowej kompozycji), zajmujący może już wówczas miejsce dzisiejszego, a także kompleks zabudowy

---

<sup>37</sup> S. Komornicki, *Dwory murowane w Polsce czasów Odrodzenia*, „Prace Komisji Historii Sztuki”, T. 5: 1930; M. Dączyk-Domanasiewicz, *Uwagi o architekturze renesansowych dworów w Jeżowie i Szymbarku w powiecie gorlickim* [w:] *Architektura rezydencjonalna i obronna województwa rzeszowskiego w świetle badań ratowniczych prowadzonych w 25-lecie PRL. Materiały sesji naukowej, Łańcut 9–10 maja 1970, Łańcut 1972*; B. Krasnowski, *Leksykon zabytków architektury Małopolski*, Warszawa 2012.

<sup>38</sup> W. Donten, K. Nawoik, dz. cyt.; B. Zimnowoda-Krajewska, dz. cyt.

gospodarczej. Na temat ukształtowania tych elementów założenia brak jest dokładniejszych informacji.

Kasper Castiglione-Suski zmarł w roku 1589. Zapewne jeszcze przed śmiercią zdołał rozbudować dwór ku zachodowi o kolejne, pojedyncze pomieszczenia na wszystkich kondygnacjach<sup>39</sup>.

**ZAGADKA: CZYŻBY DWA RÓWNOZĘDNE BUDYNKI  
W ZESPOLE DWORSKIM KASPIRA SUSKIEGO?**

Może w tym samym okresie powstała budowla w północnej części późniejszego skrzydła zachodniego (il. 5, 6), obejmująca też wieżę, odpowiadającą dzisiejszej zegarowej; miał tu być umieszczony napis: „Gregorius Kaczorowski 1580”<sup>40</sup>. Jej istnienie i powstanie może współczesne dworowi Kaspra Castiglione-Suskiego sugerował już Jerzy Szablowski<sup>41</sup>. Na wspomnianej, teoretycznej rekonstrukcji autorstwa Marka Kołodziejczyka budowla ta potraktowana została jako najstarszy element zespołu – a więc pierwotny dwór Kaspra Castiglione-Suskiego wzniesiony około 1554 roku lub bezpośrednio po tej dacie. Zastanawiające jest, że program tak rekonstruowanej budowli – piętrowej, podpiwniczonej, na rzucie kwadratu, zapewne z parą przecinających się podziałów we wnętrzu, dzielących je na każdej kondygnacji na cztery pomieszczenia (mniejsza grubość pozostałych ścian wskazywałaby, że miały one charakter wtórny?), z wieżą na narożniku – zasadniczo odpowiada programowi wspomnianej budowli ujawnionej w południowo-wschodniej części założenia, a nawet – dzięki owym wewnętrznym podziałom i nieco większym rozmiarom – jest od niej bogatszy. Zastanawiające byłoby też jednoczesne funkcjonowanie dwóch budynków o podobnych programach w bezpośredniej bliskości, w ramach tego samego zespołu. Wiemy, że po Kasprze dobra suskie odziedziczyli jego synowie, Adam i niepełnoletni jeszcze wówczas Mikołaj. W roku 1598 dokonali podziału: Adam objął m.in. połowę Suchej i Stryszów (gdzie zapewne dokonał manierystycznej rozbudowy dworu<sup>42</sup>), Mikołaj zaś część Suchej z dworem. Obaj nie byli dobrymi gospodarzami; Mikołaj bezpośrednio po podziale zastawił swą część majątku potężnemu Mikołajowi Komorowskiemu. Raczej trudno byłoby wiązać z nimi

<sup>39</sup> Element ten jako dobudowę identyfikują wspomniane analizy B. Zimnowody-Krajewskiej w oparciu o badania J. Bajki i T. Tucewicza.

<sup>40</sup> Informację tę – w oparciu o kronikę parafialną kościoła w Suchej – przekazał ks. S. Heumann, *Wiadomość o parafii i kościele parafialnym w Suchej, w diecezji krakowskiej, dekanacie suskim, powiecie żywieckim w Galicyi zebrana na podstawie aktów, wizyt kanonicznych i innych źródeł*, Kraków 1901, s. 60.

<sup>41</sup> *Zabytki sztuki w Polsce...*, T. 3: *Powiat żywiecki*, oprac. J. Szablowski, s. 186, 194; por. też: M. Woźnowski, dz. cyt., s. 46.

<sup>42</sup> B. Krasnowolski, *Leksykon zabytków architektury Małopolski*, Warszawa 2012.



*7. Dwór Kaspra Castiglione-Suskiego adaptowany we wschodniej części południowego skrzydła zamku, stan obecny, widok od północnego wschodu; fot. autor*



*8. Dwór Kaspra Castiglione-Suskiego, portal w elewacji północnej, w zejściu do piwnic, stan obecny; fot. autor*

budowę kolejnego elementu w zespole dworskim. W rezultacie nie tylko wczesne datowanie, ale i istnienie owego drugiego budynku uznać musimy „na razie” za interesującą, prawdopodobną hipotezę. I w tym wypadku konfrontację wniosków wynikających z badań architektonicznych ze źródłami pisanymi utrudnia – a w zasadzie uniemożliwia – brak tych ostatnich: nie zachowały się inwentarze dóbr, w których należałoby się spodziewać opisu dworu.

#### PÓŻNORENESANSOWY ZAMEK PIOTRA KOMOROWSKIEGO

W roku 1608 Komorowscy herbu Korczak – właściciele sąsiedniego „państwa żywieckiego”, rezydujący w żywieckim zamku – ostatecznie przejęli Suchą. W wyniku dokonanego w tymże roku, po śmierci głowy rodu Krzysztofa Komorowskiego, podziału dóbr między jego synów, Suchą otrzymał Piotr, walcząc jeszcze przez pewien czas o dobra suskie ze swymi braćmi, Aleksandrem i Mikołajem<sup>43</sup>.

Zasadnicze znaczenie dla ostatecznego ukształtowania rezydencji miała budowa stosunkowo okazałego zamku, dokonana w latach po 1608–1614 staraniem Piotra Komorowskiego (1580–1640); dwór (zespół dworski?) Kaspra Castiglione-Suskiego włączony został w strukturę zamku (il. 1, 5, 6).

Osoba nowego właściciela wymaga bliższej charakterystyki<sup>44</sup>. Stronnik Zygmunta III Wazy, a więc polityczny przeciwnik Mikołaja Zebrzydowskiego, który w tym samym czasie kształtował pobliską Kalwarię Zebrzydowską, stał się w roku 1608 – jak wspomniano – właścicielem „państwa suskiego”. W przeciwieństwie do swych braci – utracjusza i hulaki Mikołaja, władającego „państwem żywieckim” i Aleksandra, właściciela „państwa ślemieńskiego” – zapisał się w dziejach jako doby gospodarz, dbający o należyty stan swych dóbr. Jako starosta oświęcimski (od roku 1616) troszczył się o remonty zamku królewskiego w Oświęcimiu. Najintensywniejsze prace prowadził jednak w świeżo pozyskanej Suchej, akcentując przez to własną pozycję w konfrontacji z braćmi. Skromny dwór Kaspra Castiglione-Suskiego odpowiadał ambicjom szlachcica w pierwszym pokoleniu, lecz nie potężnego magnata. Budowę zamku możemy rozpatrywać w kategoriach rywalizacji z „państwem żywieckim” Mikołaja i jego żywiecką rezydencją, ukształtowaną – w oparciu o średniowieczne założenie – około lat 1569–1571 staraniem Jana Spytka Komorowskiego – jako renesansowy zamek skupiony wokół arkadowego dziedzińca<sup>45</sup>. Splendoru dodała

43 Z. N o g a, *W okresie przedrozbiorowym [w:] Sucha Beskidzka*, s. 50–52.

44 A. P r z y b o ś, dz. cyt.

45 J. S z a b l o w s k i, *Stary zamek w Żywcu*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” R. 4: 1935/1936; M. B i c z - S u k n a r o w s k a, *Zamek żywiecki – jego właściciele i fazy rozwoju [w:] O sztuce Górnego Śląska i przyległych ziem małopolskich*, Katowice 1993, s. 85–86.

też nowemu właścicielowi Suchej fundacja kościelna: budowa niewielkiego kościoła parafialnego (1613–1614) powiązanego z koleją (1624–1630) z klasztorem sprowadzonych z krakowskiego Kazimierza kanoników regularnych laterańskich oraz zespołem siedmiu kaplic<sup>46</sup>. Pomiedzy tym ostatnim założeniem a zastąpieniem dworu przez zamek zachodzą pewne zbieżności stylistyczne. W obu przypadkach mamy do czynienia z architekturą konserwatywną, nawiązującą do sprawdzonych wzorów, „odporną” wobec nowych tendencji stylowych, wręcz pozbawioną większych ambicji artystycznych (trudno zatem uznać Piotra Komorowskiego za mecenasa). W obu wypadkach realizatorem byłby prowincjonalny warsztat budowlany (może ten sam?), wywodzący się chyba z cechowego środowiska budowniczych krakowskich, wchodzącego od początku XVII w. w wyraźny regres<sup>47</sup>. I wreszcie – w obu przypadkach zasadniczym celem prac było zaakcentowanie ambicji magnackiego fundatora.

Budowę zamku tak relacjonował po stu latach żywiecki wójt Andrzej Komoniecki:

Roku Pańskiego 1614 [Piotr Komorowski] zamek sobie grzeczny i spaniały tamże w Suchej wymurował, w którym ozdoba i przestrzeń wielkie jest, gdzie i kaplica ozdobna świętego Piotra Apostoła, patrona jego zostaje, jako się to w ołtarzu pokazuje, iż na krzyżu głową w dół zawieszony wymalowany jest i tam msze święte [...] odprawiają się, będąc tam tajemnice msze świętej według żywota Pana Jezusowego na ścianach dokoła pomalowane. Na którym zamku nad bramą taki napis na kamieniu wykonany został i każdy wstępujący to pismo rzetelnie czytać może w te słowa: *Petrus de Komorov, comes de Orava et Liptov, capitateus Oswiecimensis, Catherina de Przeręb Przerębska Anno Domini 1614*<sup>48</sup>.

Zamek, skoncentrowany wokół prostokątnego dziedzińca, objął dwa skrzydła mieszkalne (południowe z adaptowanym dworem Kaspra Castiglione-Suskiego od wschodu i zachodnie, z domniemaną, starszą budowlą po stronie północnej), zabudowania gospodarcze od północy i znaną z ikonografii (il. 4), niezachowaną dzisiaj ścianę parawanową z bramą (nad którą umieszczona byłaby cytowana wyżej

<sup>46</sup> O architekturze, programie i symbolice tego założenia, zob. **B. K r a s n o w o l s k i**, *Zapomniane sanktuarium maryjne i laterańskie z 1. połowy XVII wieku w Suchej. Wielka treść w skromnej formie* [w:] *Festina lente...*, s. 127–138; tenże, *Miechów, Kalwaria Zebrzydowska, Alwernia, Sucha, Czerna: translacje miejsc świętych i pielgrzymkowych do Małopolski w XVI i 1. połowie XVII w.*, „Małopolska”, T. 15: 2013, s. 49–58.

<sup>47</sup> **B. K r a s n o w o l s k i**, *Szuka Krakowa 1. połowy XVII wieku. Między stołecznością a prowincjonalizmem* [w:] *Kraków stołeczny. Materiały sesji naukowej odbytej 18 kwietnia 2009 roku*, red. J. M. Małecki, Kraków 2010, s. 31–70.

<sup>48</sup> **A. K o m o n i e c k i**, dz. cyt., s. 128.

inskrupcja) od wschodu<sup>49</sup>. W północno-zachodnim narożniku dziedzińca znalazła się wieża zegarowa (adaptująca wieżę donniemanej budowli szesnastowiecznej) z opisaną przez Komonieckiego kaplicą na piętrze. Wzdłuż dziedzińcowych elewacji skrzydeł południowego i zachodniego powstały piętrowe krużganki arkadowe: filarowe w przyziemiu i kolumnowe na parterze<sup>50</sup>. Krużganki te stanowią istotne powiązanie komunikacyjne pomieszczeń, w jednotraktowym skrzydle południowym usytuowanych w amfiladzie. Należy podkreślić, że koncepcja założenia skupionego wokół dziedzińca była już anachroniczną w chwili powstania zamku; od końca XVI w. rozwijały się bowiem w Małopolsce założenia jednoskrzydłowe, o starannej, osiowej kompozycji, wiążącej architekturę z dyspozycją otoczenia: zewnętrznym dziedzińcem i kwaterowym ogrodem. W Suchej tendencje takie są ledwie dostrzegalne. Zwraca uwagę tendencja do symetrii w ukształtowaniu skrzydła zachodniego, podzielonego na trzy człony: środkowy, obejmujący na piętrze reprezentacyjną salę, flankowany jest przez dwa o identycznych rozmiarach, przy czym północny byłby adaptacją owej starszej, szesnastowiecznej budowli. Symetrię podkreślają też załamania biegów krużganka przy obu zachodnich narożnikach dziedzińca, tworzące rodzaj belwederków. Analizy przekazów ikonograficznych zdają się wskazywać, że na osi założenia znalazła się też brama wjazdowa w murze parawanowym (il. 4). Konserwatywną cechą – nawiązującą może do tradycji wawelskiej – są wysokie, strome dachy nad wszystkimi skrzydłami. Z włączeniem do zamku Piotra Komorowskiego starszych elementów związane było ujednoczenie kamiennego detalu: profilowanych obramień okiennych i portali.

Funkcją praktyczną galerii arkadowych – dominującego na dziedzińcu akcentu architektonicznego – jest oczywiście komunikacja, zaś funkcją estetyczną – ujednoczenie kompozycji, wykazującej znaczne nieregularności, będące wynikiem adaptacji wcześniejszych elementów. Galerie te powtarzają zakorzeniony wówczas w Małopolsce od niemal stulecia wzór, jaki stworzył

<sup>49</sup>Marek Kołodziejczyk uważa ścianę parawanową za element późniejszy. Ustalenie jej datowania wymagałoby badań archeologicznych.

<sup>50</sup>Tak szeroki zakres prac, zgodny zarówno z przekazem Andrzeja Komonieckiego, jak z ambicjami Piotra Komorowskiego i duchem epoki, bywał kwestionowany przez autorów badań terenowych. W. Donten i K. Nawoik przyjmowali późniejszą budowę drugiej, kolumnowej kondygnacji galerii arkadowych, datując ją na wiek dopiero XVIII (co stałoby w sprzeczności z ich stylowym charakterem), zaś J. Bąjka i D. Tucewicz oraz B. Zimnowodna-Krajewska ograniczali zakres działań prowadzonych staraniem Piotra Komorowskiego do nadbudowy pięter nad skrzydłami południowym i zachodnim oraz wzniesienia galerii. Należy jednak zauważyć, że ukształtowanie dwuskrzydłowego założenia już w dobie Kaspra Castiglione-Suskiego przekraczałoby jego możliwości. Zapewne wskazywaną przez badaczy cezurę między parterem a piętrem sprowadzić należy do etapów jednolitej realizacji z czasów Komorowskiego.



dziejziniec arkadowy Zamku Królewskiego na Wawelu (koncepcja z około 1510 r.), z wprowadzeniem charakterystycznych dla wieku XVII detali: filarów na parterze oraz toskańskich kolumn na piętrze<sup>51</sup>. Najbliższą analogią byłby tu późniejszy dziedziniec arkadowy zamku w Niepołomicach, ukształtowany około roku 1637 staraniem Aleksandra Michała Lubomirskiego, jako królewskiego starosty.

Wśród architektonicznych detali najokazalej prezentuje się manierystyczna kamieniarka kominka w reprezentacyjnej sali pierwszego piętra w skrzydle zachodnim, o architektonicznej kompozycji nawiązującej do schematu rzymskiego łuku triumfalnego; w zwieńczeniu wyeksponowano herby Korczak i Nowina oraz inicjały Piotra Komorowskiego, jako starosty oświęcimskiego (wskazujące na powstanie dzieła najwcześniej w roku 1616). Dzieło to, mimo pewnego prowincjonalizmu, wykazuje dalekie echa warsztatu nieżyjącego już od kilkunastu lat Santi Gucci Fiorentino.

Na uwagę zasługuje wnętrze kaplicy nakrytej sklepieniem o skomplikowanej konstrukcji, z parą gurtów kreślących znak krzyża wpisanego w kwadrat, co odczytać można jako symbol panowania Chrystusa (krzyż nad światem (przez ów kwadrat symbolizowanym)); w cztery kwadratowe, narożne pola sklepienia wpisano pary lunet. Detale architektoniczne – kamieniarka arkadowego okna w elewacji wschodniej operująca ornamentyką o genezie niderlandzkiej (piramidki zdobiące klucz i nasadę arkady oraz flankujące parapet) oraz pseudojońskie kapitele wspierające lunety sklepienne) – zdaje się wskazywać na udział niderlandzkiego budowniczego i kamieniarza Pawła Baudartha, kształtującego w tym samym okresie kaplice w Kalwarii Zebrzydowskiej<sup>52</sup>. Odczytanie dekoracji malarskiej, której relikty wydobły prace konserwatorskie, ułatwił cytowany przekaz Komonieckiego. Trójstrefowa kompozycja, podzielona – jakby zgodnie ze średniowieczną tradycją – na kwatery, to zestawienie życia i męki Jezusa Chrystusa (w strefie górnej; ta część dekoracji w zasadzie nie przetrwała) z częściami mszy św. (najlepiej zachowane fragmenty w strefie środkowej). W strefie dolnej, znowu zgodnie ze średniowieczną tradycją tego rodzaju wystrojów, namalowano draperie. Arkadową wnękę ołtarzową (stał tu ołtarz ze wzmiankowanym przez Komonieckiego obrazem „Męczeństwa św. Piotra”)<sup>53</sup>, arkadę okna

51 B. Krasnowski, *Architektura loggii małopolskich w latach 1500–1650*, „Biuletyn Historii Sztuki”, T. 31: 1969, nr 4, s. 434–437.

52 J. Szablowski, *Architektura Kalwarii Zebrzydowskiej (1600–1702)*, „Rocznik Krakowski”, T. 24: 1933, s. 1–118.

53 Związki Piotra Komonieckiego z kazimierskim klaszturem Kanoników Regularnych Laterańskich zdają się sugerować, że ołtarz ten mógłby powstać w kręgu warsztatu snycarskiego, pracującego w dwudziestych i trzydziestych latach XVII w. w kazimierskim kościele Bożego Ciała.

i podniebia arkad przyściennych wypełniła – jak wynika z zachowanych fragmentów – bogata ornamentyka renesansowa: owocowe festony, woluty, arabeski.

Dekoracja wnętrza kaplicy niewątpliwie nie była jedynym dziełem wystroju malarskiego. Pod stropami pomieszczeń piętra domyślać się należy malowanych fryzów, które jednak nie przetrwały do dzisiaj. Skromnie przedstawia się malarska dekoracja elewacji, ujawniona w badaniach tynków i zrekonstruowana w oparciu o zachowane fragmenty; jest ona ograniczona do fryzów podokapowych w formie plecionek i boniowania na narożnikach.

Nie wiemy, z jaką częścią założenia związany był wczesnobarokowy detal kamienny, zarejestrowany przez Jerzego Szablowskiego jako użyty wtórnie<sup>54</sup>, dzisiaj złożony w sieni na parterze skrzydła zachodniego (il. 9). Zdaje się on wykazywać związki z kamieniarką wiśnickich fundacji Stanisława Lubomirskiego.

Od północy założenie zamkowe zamykało zapewne parterowe skrzydło gospodarcze. Na dobę Piotra Komorowskiego można datować część zachodnią, widoczną na planie katastralnym z 1844 r. (il. 3). Część wschodnia zapewne jeszcze nie istniała lub stanowiły ją zabudowania drewniane.

W nieustalonym okresie powstał parterowy „aneks” po zachodniej stronie zamku.

Zapewne najpóźniej w dobie Komorowskich wykształciła się ogólna dyspozycja zespołu zamkowego. Po stronie północno-wschodniej – a więc na terenie m.in. dzisiejszego parkingu – widzieć należy zabudowania gospodarcze. Oprócz przekazów dotyczących późniejszych okresów wskazuje na to sytuacja wspomnianego, północnego skrzydła zamkowego. Może z omawianego okresu pochodził parterowy budynek wzniesiony równoległe do drogi, na rzucie wydłużonego prostokąta, zaznaczony zarówno na mapie Mieg’a, jak na planie katastralnym (il. 2, 3); bryła budynku, nakrytego dwuspadowym dachem, z parą ryzalitów po bokach o dachach namiotowych, widoczna jest na wspomnianej litografii Letronne’a z lat dwudziestych XIX w. (il. 4). Od południa i zachodu, po stok góry Jasień, zapewne już wówczas rozciągał się ogród o kwaterowej kompozycji.

W rękę Komorowskich – a praktycznie ich dzierżawców – dobra suskie pozostawały do roku 1665, gdy – w wyniku małżeństwa Konstancji Krystyny Komorowskiej z Janem Wielopolskim – wzbogaciły liczne majątki tego rodu<sup>55</sup>.

<sup>54</sup> *Zabytki sztuki w Polsce...*, T. 3: *Powiat żywiecki*, oprac. J. Szablowski, s. 199 i il. 164.

<sup>55</sup> Z. N o g a, *W okresie przedrozbiorowym...*, s. 53–54.



9. Sucha, wczesnobarokowy detal architektoniczny z nieustalonej części zamku; fot. autor



10. Sucha, pałacowa fasada barokowa (elewacja południowa), poprzedzona polaną widokową romantycznego założenia parkowego, stan obecny; fot. autor

## PÓŹNOROKOWY PAŁAC WIELOPOLSKICH

Około lat 1707–1708 miała miejsce przebudowa południowego skrzydła, dokonana staraniem Anny Konstancji z Lubomirskich, wdowy po Janie Kazimierzu Wielopolskim (zmarł w roku 1693) i Stanisławie Małachowskim (zmarłym w roku 1699)<sup>56</sup>. Przyniosła ona – chyba po raz pierwszy w dziejach suskiej rezydencji – wyraźną tendencję do kształtowania symetrycznej kompozycji. Południową – czyli ogrodową – elewację skrzydła, potraktowaną jako pałacowa fasada, ujęła para identycznych, kwadratowych wież (il. 5, 6, 10); o ile wschodnia mogła być adaptacją wcześniejszego elementu, to zachodnia, celowo powtarzająca jej rzut, była całkowicie nową kreacją. Jednocześnie środkową oś fasady zaakcentowano okazałym portalem, a ponad nim triadą okien, z których środkowe rozwiązano arkadowo (nieznaczne przesunięcie w stosunku do osi symetrii jest rezultatem adaptacji starszych elementów). Widoczna jest też wyraźna tendencja do porządkowywania pozostałych otworów i obramień okiennych, niekiedy – dla zaakcentowania symetrii – iluzjonistycznie malowanych (il. 11; elementy te wydobyły prace konserwatorskie).



11. Sucha, iluzjonistycznie malowane „okno” w pałacowej elewacji południowej, stan obecny; fot. autor

Poczynania energicznej wdowy tak charakteryzował współczesny im Andrzej Komoniecki, wspomniany tu często wójt Żywca, znajdującego się wszak również w gestii Wielopolskich:

Jaśnie Wielmożna Jej Mość pani Anna Konstancya Lubomirska, a niegdyś świętej pamięci Jego Mości pana Jana Wielopolskiego [...] małżonka, zamek suski poczęła rozprzestrzeniać. Jakoż [...] roku [1707] ozdobę znaczną uczyniła i restauracją, gdy wieże dwie narożne zmurowawszy i wystawiwszy, wszystkie pokoje nową modą odmieniła<sup>57</sup>.

Zapewne z wiekiem XVIII wiązać należy wprowadzenie więksości

<sup>56</sup>Tamże, s. 57.

<sup>57</sup>A. K o m o n i e c k i, dz. cyt., s. 321–322.

szkarp, opinających wschodnią część skrzydła południowego, tj. dawny dwór Kaspra Suskiego. O wtórnym charakterze niektórych przynajmniej szkarp w stosunku do realizacji z czasów Piotra Komorowskiego świadczy relacja między jedną z nich a przesłoniętym przez nią obramieniem okiennym (il. 12).



*Sucha, wschodnia część południowego skrzydła zamkowego: szkarpa przesłaniająca wtórnie renesansowe obramienie okienne; fot. autor*

Z pałacowym charakterem skrzydła południowego (które w rezultacie stało się głównym) powiązana była osiowa kompozycja ozdobnego ogrodu<sup>58</sup>, zgrupowana przy alei, „wycelowanej” na wspomniany portal, przeciętej dwiema prostokątnymi doń alejami, z klombem na skrzyżowaniu jednej z nich. Przeciwległą w stosunku do pałacu część założenia zajmowały dwa stawy, w przedłużeniu głównej alei rozdzielone groblą, zasilane kanałem czerpiącym wodę z potoku Stryszawka. Całość – o narysie prostokąta – ujmował mur (częściowo zachowany do dzisiaj), którego nieistniejący obecnie, północno-zachodni odcinek miał zapewne charakter muru oporowego dla tarasu – górnego ogrodu, o kompozycji również

<sup>58</sup>Por. D. Kr a u s, Z. R ą c z k a, *Zabytkowe parki województwa bielskiego*, „Karta Groni”, Nr 11: 1981, s. 159.

kwaterowej, o charakterze zapewne zarówno ozdobnym, jak gospodarczym, z grządkami (na kwiaty i warzywa?). Złożenie to jest schematycznie ukazane na mapie Mieg'a z lat 1779–1783<sup>59</sup> (il. 2). Relikty geometrycznego założenia w północno-zachodniej części ogrodu przetrwały jeszcze w połowie XX w., bowiem „ogród kwiatowy o geometrycznym rozplanowaniu ścieżek” wspomina tu jeszcze w swym *Inwentarzu topograficznym* Jerzy Szablowski<sup>60</sup>. Może do tego fragmentu ogrodu należałoby odnieść wymienione w 1775 r. liczne, różnorodne drzewa włoskie: „cytryny, cytrynaty, pomarańcze, jabłka rajskie, pampelmusy, laury, bobki, figi [...], mortauzy, aloesy, balsamy i inne”<sup>61</sup>.

Elementem założenia był zespół gospodarczy; jego ewentualne zmiany w stosunku do fazy poprzedniej i następnej – nie są uchwytnie w świetle znanych przekazów. Pojedyncze budynki – niewątpliwie gospodarcze – zarejestrowała mapa Mieg'a po stronie południowo-zachodniej.

Osiemnastowieczne realizacje w zespole pałacowym w Suchej dokonywane były równoległe z pałacowymi przekształceniami zamku w Żywcu, pozostającego również w gestii Wielopolskich<sup>62</sup>.

Mimo reprezentacyjnego charakteru pałac częściowo utrzymał cechy obronnego zamku, zabezpieczonego przed napadami uzbrojonych band zbójceckich. Kluczowe strzelnice wieńczą obie wieże przyległe od wschodu do skrzydła południowego: zarówno dawną, związaną z dworem Kaspra Castiglione-Suskiego, jak dobudowaną w roku 1707. W zamku stacjonowała wojskowa załoga<sup>63</sup> i „harnicy” – służba do walki ze zbójcami<sup>64</sup>.

#### PAŁAC WIELOPOLSKICH W KOŃCU XVIII

##### I W 1. POŁOWIE XIX W., OGRÓD ROMANTYCZNY

Doba konfederacji barskiej, rozbiorów i czasy porozbiorowe – to niekorzystny okres w historii dóbr suskich, których właściciele – Wielopolscy – poważnie się zadłużyli<sup>65</sup>. Prace prowadzone w pałacu w końcu wieku XVIII miały charakter

<sup>59</sup>Zob. przypis 13.

<sup>60</sup>*Zabytki sztuki w Polsce...*, T. 3: *Powiat żywiecki*, oprac. J. Szablowski, s. 199.

<sup>61</sup>Inwentarz rezydencji spisany w 1775 r. znany jest z odpisu sporządzonego – niestety, z uproszczeniami – przez Żegotę Paulego; Pauli, T. 3, k. 127–127v.

<sup>62</sup>M. B i c z - S u k n a r o w s k a, dz. cyt., s. 86.

<sup>63</sup>W roku 1752 dowódcą załogi był Antoni Sierakowski, określany jako „praepositus militum”; S. H e u m a n n, dz. cyt., s. 72; J. G r z y b e k, *Dzieje „państwa” suskiego pod Babią Górą do połowy XIX wieku*, praca doktorska pod kier. K. Pieradzkiej, mps, Kraków 1964, Biblioteka Jagiellońska, sygn. Dokt. 43/65, s. 160.

<sup>64</sup>J. G r z y b e k, dz. cyt., s. 103.

<sup>65</sup>J. H a m p e l, *W okresie niewoli narodowej i dobie autonomicznej* [w:] *Sucha Beskidzka*, s. 83–84.

drugorzędny; dotyczyły tylko wystroju i wyposażenia wnętrz, a pojęcie o nich – oprócz nielicznych zachowanych elementów – daje cytowany inwentarz z 1775 roku. Bardziej gruntownym przekształceniom ulegał park, którego stan zarejestrował w roku 1844 plan katastralny.

W późnych latach XVIII w., m.in. około roku 1770, prowadzono barokizację wnętrz; powstały m.in. dwa zachowane do dzisiaj stiukowe kominki z herbami Wielopolskich Starykoń oraz szereg elementów dzisiaj nieistniejących: fasetowe sufity ujęte gzymsami, dekoracje malarskie (ich relikty uczytelniono w pomieszczeniu na piętrze wieży południowo-wschodniej; są to prostokątne pola ujęte ramowymi podziałami i wypełnione rokokową ornamentyką). Okazałe prezentowały się niektóre wnętrza. I tak np. na piętrze obszerne pomieszczenie u styku skrzydeł południowego i zachodniego zajmowała jadalnia o ścianach wyłożonych wzorzystymi tkaninami („pokój do jedzenia: obicie płócienne na dnie popielatym w kwiaty zielone”); w wyposażeniu – obok stołu, krzeseł „skórą czerwoną obitych” (zapewne kurdyban?) i szaf fornirowanych z mosiężnymi okuciami – wyróżniał się fornirowany kredens, z mosiężnymi detalami i herbem Wielopolskich Starykoń. W skrzydle zachodnim bogato wyposażony był m.in. dwupokojowy apartament, na ścianach którego wisiało „40 obrazków na płótnie Turczyńców przedstawiających”.

Najpóźniej w 1. połowie XIX w. geometryczny ogród o osiowej kompozycji przekomponowany został – zgodnie z modą „angielską” – w park krajobrazowy<sup>66</sup>, zarejestrowany na planie katastralnym Suchej z 1844 r.<sup>67</sup> (il. 3), odnotowany w tym samym czasie przez Ludwika Zejsznera (1805–1871), wybitnego geologa, geografę i krajoznawcę<sup>68</sup>, czytelny w zasadzie – zwłaszcza w wyniku ostatnich prac – do dzisiaj. Opisaną wyżej fasadę (elewację południową) eksponowała już nie prostopadła do niej aleja, lecz rozległa polana widokowa (il. 10). Oba stawy parkowe zostały połączone, zasadniczo z zachowaniem ich obrysu; nowym elementem stał się przerzucony nad stawem arkadowy, romantyczny mostek (il. 13). Zapewne wraz z wprowadzeniem krajobrazowej kompozycji – teren parku poszerzono na południe od stawów, które – jak wynikałoby z mapy Mieg’a – wcześniej wyznaczały południową granicę założenia (może to być jednak tylko niedokładność pomiaru). Kanał zasilający stawy rozwiązano jako meandrujący strumień (il. 14), uchodzący poniżej zamku do Skawy. Miejsce wytyczonych w linii

66D. Kraus, Z. Rączka, dz. cyt., s. 159–161.

67Odrys planu reprodukowany: *Zabytki sztuki w Polsce...*, T. 3: *Powiat żywiecki*, oprac. J. Szablowski, s. 165, il. 134.

68L. Zejszner, *Podróże po Beskidach, czyli opisanie gór Karpackich, zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu*, Biblioteka Warszawska III, 1848, s. 79. Autor, poświęciwszy Suchej zaledwie kilka linijek, odnotował tu „starożytny pałac Wielopolskich z obszernym ogrodem, [który] celną jest jego ozdoba”.

prostej alejek zajęły kręte ścieżki, z arkadowymi mostkami nad wspomnianym kanałem, połączone dróżką obiegającą całość założenia. W części zachodniej utrzymano kompozycję geometryczną, związaną zapewne z funkcją ogrodu gospodarczego. Może w tym okresie, a może już w końcu XVIII w. z parkiem powiązany został romantyczny spacer na zalesione wzgórce Jasień, wznoszące się po stronie północno-zachodniej, do wieńczącej szczyt wzgórza kaplicy z 1769 względnie 1771 r., będącej pamiątką z czasów konfederacji barskiej<sup>69</sup>. Barokowo-klasycystyczny charakter stylowy tej murowanej, jednonawowej budowli z kwadratową wieżyczką w fasadzie, zwieńczoną hełmem z baniastą kopułką, odpowiada takiemu datowaniu. Może w związku z włączeniem kaplicy do trasy romantycznych wędrówek wprowadzono nieznaczne korekty architektoniczne: ostrołukowe wykroje okien, traktowane jako synonim „dawności”.

SIEDZIBA ROMANTYCZNA; PAŁAC-MUZEUM  
BRANICKICH HERBU KORCZAK I TARNOWSKICH

W latach 1843–1846 dobra suskie przejął od Jana Kantego Wielopolskiego Aleksander Branicki herbu Korczak (1821–1877)<sup>70</sup>. Jego sylwetka zasługuje na szerszą charakterystykę<sup>71</sup>. Nowy nabywca kierował się zapewne względami patriotycznymi: mieszkając w Petersburgu pragnął pozyskać w Polsce majątek owiany historycznymi tradycjami, które mógłby wzbogacać dzięki swym kolekcjonerskim pasjom. Od tego okresu – aż po tragedię drugiej wojny światowej – suska rezydencja pełniła nową, znaczącą w skali ziem polskich funkcję ośrodka kultury o wybitnych walorach, z kompozycją wewnątrz podporządkowaną kolekcji dzieł sztuki wysokiej rangi (mebli, malarstwa polskiego i obcego), z biblioteką posiadającą liczne starodruki i zespołem rękopisów<sup>72</sup>.

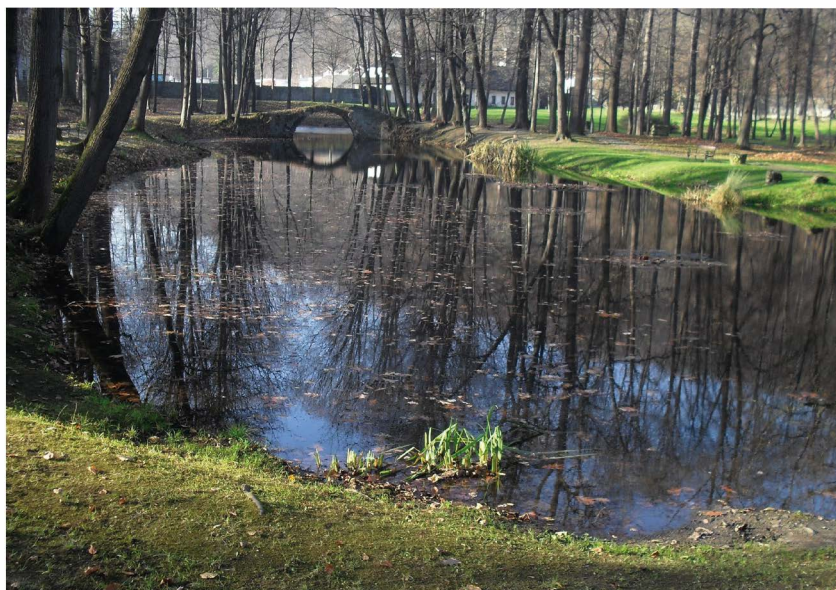
<sup>69</sup>O działaniach konfederatów w rejonie Suchej, zob. S. Jabłonowski, [wstęp do:] *Spis papierów z archiwum zamku suskiego pochodzących z lat od 1498 do 1863 [...] Krakowskiemu Towarzystwu Naukowemu ofiarowanych*, rkps, Kraków 1866, Archiwum PAU i PAN w Krakowie, sygn. 939, s. 2; W. Konopczyński, *Konfederacja Barska*, T. 2, Warszawa 1938, s. 87, 249, 265.

<sup>70</sup>K. Follprecht, *Dominia w Suchej i w Ślemieniu w latach 1799–1855*, „*Krakowski Rocznik Archiwalny*”, 1: 1995, s. 28; J. Hampel, dz. cyt., s. 84.

<sup>71</sup>A. Macieszka, dz. cyt., s. 397–398.

<sup>72</sup>H. Małysiak, *Dzieje Biblioteki Branickich i Tarnowskich w Suchej*, cz. 1–2, „*Karta Groni*” Nr 12: 1984; 13: 1985; M. Żmigrodzki, *Biblioteka hr. Branickich w Suchej*, „*Czas*”, wyd. wieczorne z 23 marca 1918; J. Seruga, *Dokumenty pergaminowe w zbiorach biblioteczno-muzealnych hr. Tarnowskich w Suchej*, Kraków 1936; tenże, *Dwa nieznanne pierwodruki literatury mieszczańskiej 17 w. w Suchej*, Lwów 1938; J. Mysielski, *Trzy obrazy mistrzów zagranicznych w posiadaniu polskim*, „*Prace Komisji Historii Sztuki*” T. 4: 1930, s. XX–XXI; Z. Amiesena, *Eine süddeutsche frühgotische Prachtbibel auf Schloss Sucha*, „*Münchener Jahrbuch der Bildenden Kunst*” 1935 (i osobna nadbitka); M. Skrudlik, *Polskie pomniki konne*, „*Rodzina Polska*” R. 12: 1938.





*13. Sucha, fragment parku w zespole pałacowym – staw z mostkiem, widok od wschodu; fot. autor*



*14. Sucha, fragment parku w zespole pałacowym: ślad kanału rozwiązanego jako meandrujący strumień; fot. autor*

Koncepcje tego rodzaju<sup>73</sup>, wywodzące się z kultury sentymentalizmu, oświecenia i romantyzmu, zapoczątkowane w skali ogólnopolskiej w końcu XVIII w. w warszawskim kręgu Stanisława Augusta Poniatowskiego, zaś w Krakowie w dobie Wolnego Miasta, zwłaszcza przez biskupa-patriotę Jana Pawła Woronicza, rozwijane były przez cały wiek XIX i kontynuowane w XX stuleciu. Suska siedziba Branickich należała do najznakomitszych realizacji tego rodzaju w skali ogólnopolskiej.

Kolekcjonerskie pasje Aleksandra Branickiego wspierała jego żona, Anna z Hołyńskich (1824–1907). Nową, muzealną funkcję suska rezydencja rozwijała w zasadzie od lat 1866–1868, kiedy to dogodne warunki polityczne, jakie stworzyła Polakom doba autonomiczna w Galicji, pozwoliły na przewiezienie tu z Wilanowa (a więc z Królestwa Polskiego, gdzie trwały represje po Powstaniu Styczniowym) biblioteki, zakupionej przez Aleksandra Branickiego w latach 1851–1852 od poety, publicysty i kolekcjonera Andrzeja Edwarda Koźmiana (1804–1864), syna Kajetana Koźmiana (1771–1856), czołowego przedstawiciela klasycyzmu w literaturze polskiej. Zbiór ten, zgromadzony w jednym z pomieszczeń parteru w południowym skrzydle zamku, obejmował 3300 pozycji, w tym cenne starodruki polskie i obce z XV i XVI w., m.in. *Statuta Regni Poloniae* z 1532 roku, a także 71 rękopisów i dokumentów<sup>74</sup>. Metodyczne prowadzenie biblioteki i archiwum wymagało zatrudnienia osoby z odpowiednimi kwalifikacjami; pierwszym bibliotekarzem i kustoszem suskiej rezydencji został Franciszek Kandyd Nowakowski (1813–1881), jeden z twórców Komisji Bibliograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, bliski współpracownik Karola Estreichera sen.<sup>75</sup>, wydawca źródeł<sup>76</sup> i pedagog, znany Branickim już wcześniej jako nauczyciel domowy zatrudniony w ich majątku w Stawiszczach na Ukrainie<sup>77</sup>.

Kolejny zakup – to kolekcja nabyta w latach 1869–1870 od wybitnego pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887), obejmująca zwłaszcza dzieła sztuki

73Ogólna charakterystyka zjawiska: Z. B e i e r s d o r f, *Pałac Pusłowskich w Krakowie. Studium z dziejów pałacu-muzeum*, „Rocznik Krakowski” T. 54: 1988, s. 137–178.

74H. M a ł y s i a k, dz. cyt., cz. 1, s. 61–62.

75K. E s t r e i c h e r (st.), *Franciszek Kandyd Nowakowski*, Kraków 1881.

76Źródła do dziejów Polski, T. 1, 2, zedr. i wyd. przez Franciszka K. Nowakowskiego, Berlin 1841.

77Dorobek Nowakowskiego z zakresu nauczania dzieci dokumentują jego liczne publikacje: F.K. N o w a k o w s k i, *O potrzebie, zakresie i sposobie uczenia historii i geografii w szkołach ludowych*, Lwów 1869; tenże, *O przestankach między godzinami w szkole*, Lwów 1871; tenże, *O elementarzu Komisji Edukacyjnej z roku 1785*, Lwów 1871; tenże, *Jak Izba Edukacyjna polecała przygotowywać dzieci do nauki czytania*, Lwów 1872; tenże, *Jak niemieccy pedagogowie polecają przygotowywać dzieci do nauki pisania i czytania*, Lwów 1874; tenże, *O obowiązkach rodziny względem szkoły*, Lwów 1879; tenże, *O poprawianiu ćwiczeń i wypracowań*, Lwów 1879.

polskiej – grafiki, rysunki i obrazy z wieków XVI–XIX, m.in. dzieła związanych z Gdańskiem Jeremiasza Falcka (1709–1777) i Daniela Chodowieckiego (1726–1801), italianisty Szymona Czechowicza (1689–1775), jego ucznia Franciszka Smuglewicza (1745–1807) kształtującego wileńskie środowisko artystyczne, przybyłego z Francji za sprawą Czartoryskich, z czasem polskiego patrioty Jana Piotra Norblina (1745–1830), czynnego m.in. w Warszawie austriackiego portrecisty Józefa Grassiego (1757–1838), epigona krakowskiego malarstwa cechowego, a zarazem dokumentalisty kształtującego narodową ikonografię Michała Stachowicza (1765–1825), wybitnych romantyków – Aleksandra Orłowskiego (1777–1832), Piotra Michałowskiego (1800–1855), znanego głównie z literatury Cypriana Kamila Norwida (1821–1883) i piewcy narodowej martyrologii Artura Grottera (1837–1867) – znakomitych pejzażyistów Wojciecha Gersona (1831–1901) i Józefa Szermentowskiego (1833–1876), ilustratora dzieł Mickiewicza i Kraszewskiego Wincentego Smokowskiego (1797–1876). Część z tych dzieł – odpowiednio oprawionych i eksponowanych – zubożyła wystrój pałacowych wnętrz, inne – zwłaszcza grafiki i rysunki – eksponowano w gablotach biblioteki lub zebrano w tekach. Kolekcja ta objęła również reprodukcje i wydawnictwa albumowe, a jej całość liczyła blisko 7000 pozycji.

Efektom podróży do Egiptu, jaką Aleksander Branicki i Franciszek Kandyd Nowakowski odbyli w latach 1862–1863, było przywiezionych stamtąd około 500 zabytków sztuki starożytnej.

Kolejny etap przypadł na rok 1871, kiedy nabyto kolekcję zgromadzoną przez Adama Honorego Kirkora (1818–1886)<sup>78</sup>, prekursora badań archeologicznych (obszerny dorobek w postaci kilkudziesięciu publikacji w językach polskim, rosyjskim i czeskim dostępny jest m.in. w Bibliotece Jagiellońskiej) i konserwatywnego publicystę, czynnego w Wilnie, Petersburgu a w końcu w Krakowie, gdzie w 1873 r. został członkiem Akademii Umiejętności. Zbiór ten objął autografy wybitnych postaci historycznych, m.in. królów polskich od XVI wieku. Zakupiona nieco później w Warszawie kolekcja Feliksa Wesołowskiego (czynnego – jak Kirkor – m.in. w Petersburgu, gdzie organizował teatr polski<sup>79</sup>) zapoczątkowała kolekcję numizmatyczną i medalierską, a także – wraz z dokumentami pozyskanymi od Kirkora – działalność suskiego archiwum, obejmowała bowiem dokumenty średniowieczne i nowożytne (częściowo pochodzące z archiwów Lubomirskich i Rybczyńskich).

Bibliotekę zasilili księgozbiór po zmarłym, zasłużonym suskim proboszczu, ks. Franciszku Ksawerym Ciesielskim (1808–1873), zaś później (1884) – po jego

<sup>78</sup>M. B r e n s z t e j n, *Adam Honory Kirkor, wydawca, redaktor i właściciel drukarni w Wilnie od roku 1834 do 1867*, Wilno 1930.

<sup>79</sup>„Dwutygodnik dla Kobiet”, R. 2: 1882, nr 17, s. 201–202.

bracie, ks. Aleksandrze (łącznie ok. 2200 tomów); w 1876 r. nabyto księgozbiór i archiwum Karola Łaskiego, dyrektora Komisji Skarbowej w Warszawie; zbiór ten obejmował 11 500 pozycji, w tym starodruki o tematyce historycznej i prawniczej z wieków XVII i XVIII<sup>80</sup>.

Działalność Aleksandra Branickiego kontynuował jego syn i spadkobierca Władysław (1847–1913) wraz z matką, wspomnianą Anną z Hołyńskich. W roku 1878 nabył on cenny, rzadki starodruk *Żywot Pana Jezusa Krysta* Baltazara Opecia, wydany w 1522 roku w krakowskiej oficynie Jana Hallera. Kolejnym nabytkiem były pozyskane w latach 1879–1880 zbiory Hipolita Skimborowicza (1815–1880), kustosa muzeum uniwersyteckiego w Warszawie, historyka, publicysty i pisarza, więzionego za działalność konspiracyjną przez władze carskie<sup>81</sup>. Obejmowały one pamiątki po wybitnych postaciach z narodowych dziejów (w tym po królach) oraz pamiątki masońskie. W 1881 r. w Suchej znalazła się biblioteka ze wspomnianych Stawiszcz.

W roku 1862, po śmierci Nowakowskiego, stanowisko bibliotekarza i kustosa objął Michał Żmigrodzki (1847–1919)<sup>82</sup>, absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz uczelni w Monachium i Paryżu, posiadający znaczne wykształcenie w zakresie historii sztuki, etnografii i archeologii, autor publikacji dotyczących zbiorów<sup>83</sup>, profesjonalnie opracowanego katalogu oraz pierwszych badań zamku. W 1904 r. nabyto zbiory biblioteczne po zmarłym antykwariuszu warszawskim Stanisławie Gieysztorze (ponad 8000 pozycji, w tym blisko 2000 starodruków z XVI–XVIII w.).

Rozwijana była też galeria malarstwa<sup>84</sup>. W jej skład weszły zarówno dzieła stanowiące już wcześniej wyposażenie wnętrza rezydencji, jak nowe, celowo dokonywane zakupy. Do pierwszej kategorii należały: wspomniany obraz męczeństwa św. Piotra z zamkowej kaplicy, cztery późnobarokowe tapety z krajobrazami (m.in. francuskich portów w Bordeaux, Bayonne i Antibes; pierwotnie wchodziły one w skład wystrojów pokoi na piętrze, później włączone zostały do wyposażenia biblioteki) oraz konne portrety Wazów: Zygmunta III

<sup>80</sup>O działalności ks. Ciesielskiego, zob. B. K r a s n o w o l s k i, *Zabytki...*, s. 494–495; J. H a m p e l, dz. cyt., s. 200–203, 207.

<sup>81</sup>Skimborowicz Hipolit [w:] N. W o j t o w i c z, *Masoneria*, Warszawa 2006, s. 345–346; *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832–1855 (Królestwo Polskie)*. Przewodnik biograficzny, red. W.A. Dżakow, Wrocław 1990.

<sup>82</sup>W. S c h m a g e r, *Żmigrodzki Michał* [w:] *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa 1973, s. 1034.

<sup>83</sup>M. Ż m i g r o d z k i, dz. cyt.; *Biblioteka Branickich w Suchej*, „Przewodnik Bibliograficzny” R. 3: 1883, s. 32–33.

<sup>84</sup>Jej zbiory charakteryzują: *Zabytki sztuki w Polsce...*, T. 3: *Powiat żywiecki*, oprac. J. Szabłowski, s. 197–198; H. M a ł y s i a k, dz. cyt., Cz. 2, s. 130.

jako zdobywcy Smoleńska, Władysława IV na tle Wawelu oraz Jana Kazimierza na tle Tatr, co odnosiło się do jego powrotu do Polski w dobie szwedzkiego „potopu”). Te prowincjonalne w zasadzie dzieła z wieku XVII są kopiami znacznie świetniejszych wizerunków. Pierwowzorem dla portretu Zygmunta III był miedzioryt augsburskiego rytownika Wolfganga Filipa Kiliana, wykonany wedle niezachowanego dzieła królewskiego malarza, Tomasza Dolabelli. Portret Władysława IV również oparto o pierwowzór graficzny: rycinę autorstwa nadwornego sztycharza tegoż króla, Holendra Wilhelma Hondiusa, wykonaną według obrazu Peetera Danckersa de Rij, holenderskiego portrecisty czynnego na warszawskim dworze Wazów. Z dawnego klasztoru kanoników regularnych laterańskich pozyskano swoistą galerię portretów królewskich, znajdującą się pierwotnie w klasztornej sieni („portrety” Kraka, Ziemowita, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Krzywoustego), uzupełniające tę galerię portrety Władysława IV, jego małżonki Cecylii Renaty i króla szwedzkiego Karola XII, a także portret rycerza (odnoszony przez tradycję do Piotra Komorowskiego), typowy dla symboliki baroku cykl alegorii („Experientia”, „Honor”, „Humilitas”), zaś z suskiej kaplicy Matki Boskiej Bolesnej obraz „Złożenie do Grobu” z 1664 r. (zastąpiony w swym pierwotnym miejscu kopią).

Zbiór ten znacznie poszerzyły późniejsze zakupy, dokonane m.in. ok. 1902 r. na aukcji w Paryżu, na której nabyto dzieła sztuki europejskiej z kolekcji Mniszchów z Wiśniowca<sup>85</sup>. Malarstwo holenderskie „złotego” wieku XVII reprezentowali tu Michael Janszoon van Miereveld (1567–1641) z Delft, nauczyciel Rembrandta Pieter Lastman (1583–1633), czynny w Hadze Pieter Nason (1612–1688), uczniowie Rembrandta – czynny w Lejdzie Gerit Dou (1613–1675) i Govert Flinck (1615–1660), Jan Verkolje (1650–1693), Pieter des Ruelles (1630–1658), Jan Tilius (1660–1719). Spośród Flamandów tego okresu znaleźli się w Suchej: uczeń Rubensa David Teniers Starszy (1582–1649), jego syn – a zarazem zięć Jana Breugla „Aksamitnego” – David Teniers Młodszy (1610–1690), uczeń Piotra Breugla Młodszego Gonzales Coques (1614/1618–1684), Mattheus van Hellemont (1623 – po 1679); późny okres malarstwa flamandzkiego reprezentował Lambrecht den Tyn (1770–1816). Mniej liczne były dzieła Włochów, takich jak przedstawiciel weneckiego manieryzmu Bonifazio de’Piatì zwany Veronese (1487–1553), przedstawiciel eklektyków bolońskich, uczeń Annibale Carracciiego Francesco Albani (1578–1660), wenecki malarz schyłkowego baroku, autor wedut Michele Marieschi (1710–1743). Malarstwo francuskie reprezentowały tak wybitne nazwiska, jak czynny w Neapolu i w Rzymie Claude Lorrain (1600–1682), sztandarowy artysta epoki neoklasycyzmu, nadworny malarz Napoleona Bonaparte Jacques Louis David (1748–1825) oraz najwybitniejszy przedstawiciel nurtu romantycznego

85 H. Małysiak, dz. cyt., Cz. 2, s. 130.

Eugène Delacroix (1798–1863). Mniej od nich znanym artystą był czynny w Rzymie autor nastrojowych pejzaży Gaspard Dughet zwany Poussin (1615–1675). Wśród dzieł przemysłu artystycznego wyróżniały się francuskie, klasycystyczne wyroby z brązu z około 1800 r.: ozdoby na stół i dwie pary świeczników.

Pożar pustoszący zamek we dniach 2–4 marca 1905 roku, tragiczny dla jego górnych kondygnacji, nie zniszczył zbiorów<sup>86</sup>, gdyż – jak zaświadcza Żmigrodzki – „hr. Władysław miał dobre przecucie i parter zasklepił. To uratowało bibliotekę”<sup>87</sup>.

Po śmierci Władysława Branickiego dobra suskie z pałacem i biblioteką (noszącą już wówczas nazwę „Biblioteki hr. Branickich w Suchej”) odziedziczyła jego córka Anna, żona hr. Juliusza Tarnowskiego z Końskich (1864–1917). Lata I wojny światowej zamek przetrwał jako szpital wojskowy; zbiory były należycie zabezpieczone. Po śmierci Żmigrodzkiego bibliotekarzem i kustoszem został prawnik Jan Kossek (w roku 1922), zaś w r. 1931 Józef Seruga (1886–1940), archiwista i historyk, autor kolejnych publikacji na temat suskiej kolekcji<sup>88</sup>, który miał istotny wpływ zarówno na opracowanie, jak na sposób eksponowania zbiorów. Z chwilą objęcia przezeń stanowiska księgozbiór liczył 34 000 dzieł w 55 000 woluminach; kolekcja nosiła wówczas oficjalną nazwę „Zbiorów biblioteczno-muzealnych hr. Tarnowskich w Suchej”. Biblioteka i archiwum były udostępniane publiczności<sup>89</sup>. Ich ostatnim właścicielem był od 1932 r. syn Anny z Branickich i Juliusza, Juliusz Tarnowski (1901–1989). Podobnie jak rodzice, związany był raczej z Końskimi, niż z Suchą.

Romantyczny park zyskał w sześćdziesiątych latach XIX wieku nowy akcent architektoniczny w postaci wzniesionej na wysokiej szkapie oranżerii, utrzymanej w stylu angielskiego neogotyku (il. 15); stanęła ona zapewne na miejscu starszej, istniejącej tu co najmniej od XVIII wieku.

#### DEWASTACJA ZESPOŁU PAŁACOWEGO I WALKA O JEGO OCALENIE

Okupacja hitlerowska i pierwsze miesiące „nowej władzy” w roku 1945 przyniosły tu – jak i w całej Polsce – zniszczenie, a co najmniej rozproszenie

<sup>86</sup>Relacje z pożaru zamieszczała prasa, m.in. „Tygodnik Ilustrowany” (1905, nr 10, s. 177): „W dniu 2-m bm groźny pożar zniszczył prawie doszczętnie pałac hrabiostwa Branickich w Suchej. Ocalał jedynie parter, w którym mieści się cenna biblioteka”. Por także: „Biesiada Literacka” 1905, nr 20; „Nowości Ilustrowane” 1906, nr 11. Wygląd spalonego zamku dokumentuje fotografia (pocztówka w zbiorach P. Grzegorza Proszowskiego).

<sup>87</sup>M. Ż m i g r o d z k i, dz. cyt.

<sup>88</sup>J. S e r u g a, *Dokumenty pergaminowe...*; tenże, *Dwa nieznanne pierwodruki...*

<sup>89</sup>M. W o ź n o w s k i, dz. cyt., s. 48.





15. Sucha, oranzeria w parku pałacowym, widok od północnego wschodu; fot. autor

większości elementów kolekcjonowanego niemal przez wiek wystroju. Znaczną część zbiorów zamkowych wywieźli hitlerowcy, a część która pozostała w zamku doznała zniszczeń wskutek kwaterunków wojskowych. Część księgozbioru oraz archiwum znalazły się w Bibliotece Jagiellońskiej, część zbiorów malarstwa trafiła do muzeów w Krakowie (m.in. na Wawel trafiły wspomniane, konne portrety Wazów oraz średniowieczna, iluminowana biblia), Warszawie, Bytomiu i Żywcu<sup>90</sup>; grafiki i rysunki ze zbiorów Józefa Ignacego Kraszewskiego zobaczyć można w warszawskiej Bibliotece Narodowej<sup>91</sup>.

W przeciwieństwie do znacznej części zabytków architektury rezydencjonalnej – konsekwencje komunistycznej „reformy” rolnej nie oznaczały w Suchej doprowadzenia cennego zabytku do stanu ruiny. Dużą w tym zasługą zwłaszcza władz konserwatorskich, w tym niez mordowanej dr Hanny Pieńkowskiej (1917–1976), wojewódzkiego konserwatora zabytków w latach 1951–1975<sup>92</sup>, a także użytkowników, zwłaszcza suskiego Liceum Ogólnokształcącego, funkcjonującego w zamku w latach 1946–1968.

<sup>90</sup>Zabytki sztuki w Polsce..., T. 3: Powiat żywiecki, oprac. J. Szabłowski, s. 196–197.

<sup>91</sup>J. J a w o r s k a, *Rysunki z kolekcji J.I. Kraszewskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie*, Warszawa 1961.

<sup>92</sup>M. K o r n e c k i, *Dr Hanna Pieńkowska (1917–1976)*, „Ochrona Zabytków” R. 29: 1976, nr 4, s. 340–342.

Chronione było otoczenie zamku; wobec kategoriycznych sprzeciwów Hanny Pieńkowskiej nie dopuszczono do zlokalizowania tu nowej stacji kolejowej, zaś po latach starań usunięto bazę autobusową, która zajmowała teren dawnego, przyzamkowego zespołu gospodarczego.

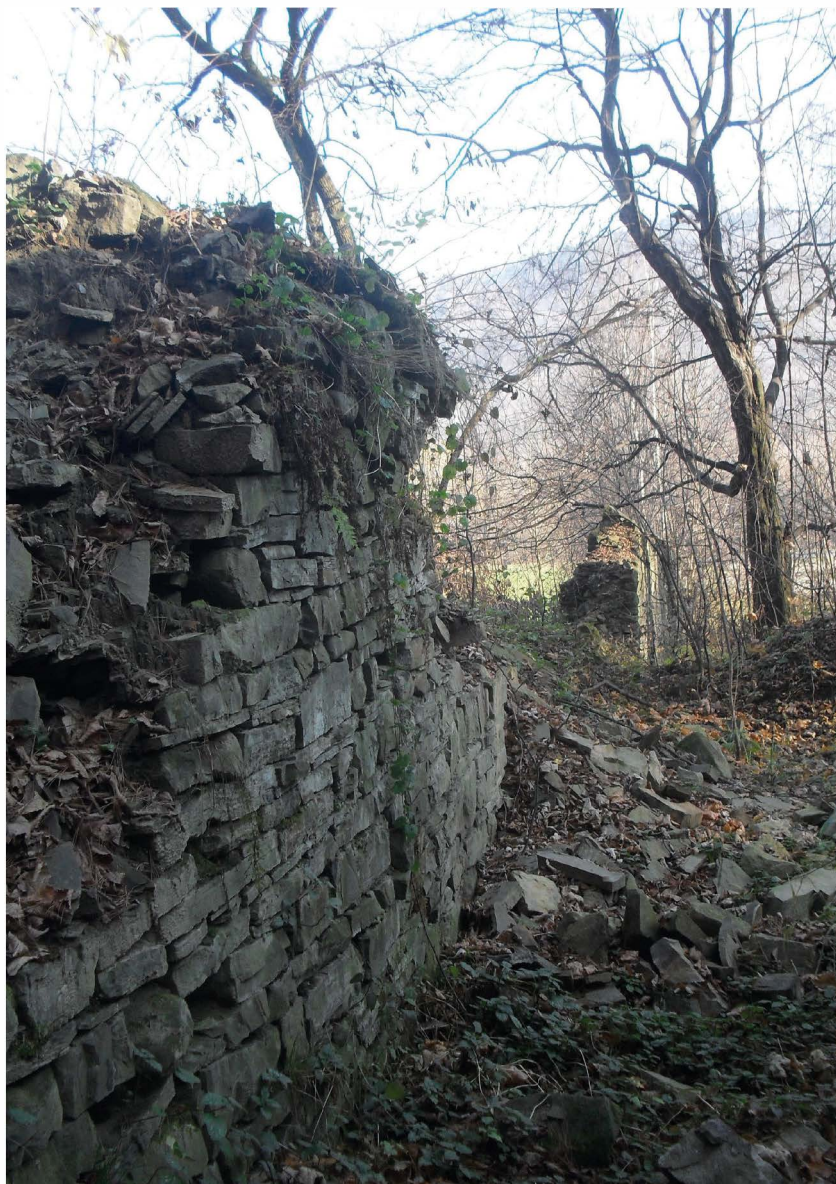
Lata powojenne przyniosły postęp badań i prac projektowych oraz pierwsze realizacje konserwatorskie<sup>93</sup>. W roku 1974 staraniem H. Pieńkowskiej i dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu prof. Jerzego Szablowskiego (1906–1989), oraz wsparciem Towarzystwa Miłośników Ziemi Suskiej<sup>94</sup>, zamek przekazano Państwowym Zbiorom Sztuki na Wawelu. Miał on – podobnie, jak zamek w Pieskowej Skale – stać się jedną z filii wawelskiego muzeum. Dokumentacje projektowe opracowywano głównie w krakowskim oddziale Pracowni Konserwacji Zabytków. Badania terenowe (m.in. badania stratygraficzne tynków, w wyniku których częściowo przywrócono dawną kolorystykę i elementy wystroju malarskiego elewacji oraz eksponowano reszty wystroju malarskiego kaplicy) i realizację zapewniało Kierownictwo Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu. Całość finansowano z dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie<sup>95</sup> (od 1975 roku

<sup>93</sup>Korespondencja i dokumentacja w archiwum Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie. Zespół ówczesnej dokumentacji tworzą m.in.: *Inwentaryzacja*, oprac. P. Kłosiński, 1955; cytowane badania architektoniczne Dontena i Nawoika; *Założenia do projektu adaptacji*, oprac. PKZ Kraków 1958; *Projekt wstępny adaptacji*, oprac. PKZ Kraków 1959; *Kosztyorys robót remontowo-zabezpieczających*, oprac. PKZ Kraków 1960; *Obliczenia statyczne*, oprac. L. Obtulowicz, 1960; *Projekt architektoniczno-koncepcyjny adaptacji*, oprac. PKZ Kraków 1972. Por. także: H. Pieńkowska, *Ważniejsze badania odkrywkowe i odkrycia zabytkowych malowideł ściennych na terenie województwa krakowskiego w latach 1951–1958*, „Wiadomości Konserwatorskie”, 1958, nr 5, s. 40 (dot. m.in. odkrycia malowideł w kaplicy zamkowej).

<sup>94</sup>A. Krzeszowski, *Stanowisko Towarzystwa Miłośników Ziemi Suskiej w sprawie zagospodarowania zamku*, „Dziennik Polski” 1974.

<sup>95</sup>Całość dokumentacji w archiwum Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie (tamże korespondencja) i w Suchoj (tamże m.in. opracowanie badań stratygraficznych: Bajka, Tucewicz, dz. cyt.). No wszę dokumentacje techniczne, wykonywane w dużej mierze z inicjatywy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bielsku-Białej, to m.in. *Projekt więzby drewnianej nad zachodnim skrzydłem zamku*, oprac. S. Kokosz, 1987; *Projekt techniczny remontu dachu*, 1987; *Założenia techniczno-ekonomiczne rewaloryzacji*, oprac. R. Laskowski, 1988; *Inwentaryzacja fotograficzna zamku*, oprac. R. Laskowski, 1988; *Opinia techniczna dot. oranżerii*, oprac. R. Laskowski, 1988; *Technologia tynkowania skarpy kamiennej elewacji wschodniej zamku*, oprac. R. Laskowski 1990. Liczne artykuły na temat ówczesnych realizacji i zamierzeń publikowane były w prasie (pełna bibliografia w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Suchoj, oprac. H. Małysiak); por. m.in.: K. Brynda, *Zamek suski zostanie uratowany*, „Gazeta Krakowska”, 1974 (17 VII); J. Bogacz, *Powrót do świetności – zamek w Suchoj*, „Słowo Powszechne” 1979, nr 244; M. Kliszewska, *Wizyta w zamkowych komnatach*, „Kronika” R.10: 1986, nr 38; R. Cieński, *W zabytku zamieszkał*, „Spotkania z zabytkami” 1987, nr 6; A. Zdano wicz, *Komu zamek?*, „Informator Kulturalny Woj. Bielskiego”, 1993, marzec.





16. Sucha, reszty muru ujmującego dawny zespół gospodarczy  
po północnej stronie zamku; fot. autor

w Bielsku-Białej). Angażowane środki państwowe okazały się jednak niewystarczające. Olbrzymie potrzeby konserwatorskie samego Wawelu spowodowały, że w 1992 roku musiano zrezygnować z zamiaru utworzenia tu wawelskiej filii.

W roku 1996 zespół zamku suskiego znalazł się w gestii władz samorządowych<sup>96</sup>. Dzisiaj mieszczą się tutaj: Muzeum Miejskie (obejmujące też dwa połączone budynki gospodarcze, tzw. „Dom Ogrodnika”, gdzie umieszczono zbiory etnograficzne), elegancka restauracja oraz Wyższa Szkoła Turystyki i Ekologii. Dokumentację zagospodarowania zamku opracowała w roku 2007 firma „Architekt” arch. Marka Kołodziejczyka z Makowa Podhalańskiego. Muzeum otwarto w dniu 8 września 2007 roku<sup>97</sup>. Ekspozycja prezentuje historię zamku, w tym m.in. wspomniane plansze autorstwa Marka Kołodziejczyka, ikonografie, sylwetki kolejnych właścicieli oraz ich portrety (niestety, są to na ogół tylko kopie). Jako depozyty pozyskano materiały z miejscowej parafii rzymsko-katolickiej, portrety z Muzeum w Żywcu (będące częściowo własnością spadkobierców żywieckich Habsburgów), kolekcję broni i kolekcję ikon. Efektownie przedstawia się reprezentacyjna sala z manierystycznym kominkiem oraz – po starannej konserwacji – wewnątrz kaplicy z resztami wspomnianej dekoracji malarskiej. Całokształt ekspozycyjnych dzieł można kojarzyć z tutejszą, sięgającą XIX stulecia tradycją pałacu-muzeum, aczkolwiek ani liczebność, ani klasa artystyczna obecnych zbiorów nawet w drobnej części nie dorównują poziomowi kolekcji Branickich i Tarnowskich. Utrata tej wybitnej kolekcji – częściowo zniszczonej w czasie okupacji hitlerowskiej i w pierwszych miesiącach powojennych, częściowo rozproszonej – jest szczególnie bolesna w skalinie tylko lokalnej, lecz ogólnopolskiej.

Ogromny zespół zamkowy został w sposób wzorowy uratowany przed ruiną i zagospodarowany, ale wymaga stałej pielęgnacji. Już dzisiaj, kilka lat po zakończeniu robót remontowo-konserwatorskich, widoczne stają się uszkodzenia wymagające interwencji konserwatorskich. Ostatecznego uporządkowania wymaga park, z udrożnieniem kanału w części krajobrazowej i przywróceniem kompozycji geometrycznej, w trybie pilnym powinien być podjęty konserwatorski remont neogotyckiej oranżerii, zabezpieczeń konstrukcyjnych, konserwacji i częściowej rekonstrukcji wymagają kamienne mury (il. 16), które niegdyś otaczały zespół gospodarczy po północnej stronie zamku, sięgając po las na zboczu wzgórza Jasień.

<sup>96</sup>M. Ł u k a s z u k, *Mały Wawel dla gminy Sucha Beskidzka – samorząd przejmuje zamek*, „Gazeta Wyborcza” 1996 (11 IV), dod. „Gazeta Bielska”; H. M a ł y s i a k, *Światła na zamek*, „Informator Kulturalny Woj. Bielskiego”, 1996, wrzesień, s. 24–27.

<sup>97</sup>Oficjalny serwis internetowy Urzędu Miasta Sucha Beskidzka, dostęp 29 lipca 2007 r.

## SUMMARY

Bogusław Krasnowolski

A MANSION IN THE VILLAGE OF SUCHA BESKIDZKA:  
MANOR HOUSE – CASTLE – PALACE

The manor house was built in the 1550s thanks to the efforts of Kacper Castiglione-Suski, an ennobled Italian goldsmith. Between 1608 and 1614, Piotr Komorowski rebuilt the house into a castle (which is sometimes called "A Little Wawel") and later at the beginning of the 17<sup>th</sup> century it was given palace features. From the last third of the 19<sup>th</sup> century until the Interwar period, Aleksander Branicki and his successors gathered in the palace a vast collection of works of art and developed a library and an archive. In the times of Nazi and communist totalitarian regimes the collection was scattered and partly destroyed. Nowadays a museum is located here.

KEY WORDS: Sucha Beskidzka – castle in Sucha Beskidzka – manor house – palace  
– palace-museum

Bogusław Krasnowolski – Katedra Dziejów Kultury Uniwersytetu Papieskiego  
im. Jana Pawła II, Kraków; e-mail: bkrasnowol@interia.pl



Piotr Maroszek  
Uniwersytet Papieski im. Jana Pawła II, Kraków

**MIĘDZY ALEKSANDROWICAMI A ŁUCZANOWICAMI**  
O KRAKOWSKIM ZBORZE PROTESTANCKIM W WIEKACH XVI I XVII  
I JEGO REMINISCENCJACH U KATOLIKÓW

Niemal pół wieku temu prof. Janina Bieniarzówna wraz z pastorem Karolem B. Kubiszem napisała pracę pt. *400 lat reformacji pod Wawelem: 1557–1957* (Warszawa 1958). Tytuł ten jest pewnym skrótem myślowym; być może niektórzy spośród pobieżnie spoglądających na okładkę tej książki sądzili, że krakowscy protestanci byli stale „przytuleni” do wawelskiego wzgórza. Tymczasem przejęcie przez nich kościoła św. Marcina na ulicy Grodzkiej nastąpiło dopiero w roku 1816. Ostateczne zaś zburzenie krakowskiego zboru zwanego Brogiem w 1591 roku spowodowało, że krakowscy protestanci musieli szukać sobie innego miejsca. Przez więcej niż jedno stulecie musieli oni gromadzić się poza królewskim miastem, we wsiach podkrakowskich. Zbór znalazł swoje miejsce najpierw w Aleksandrowicach, a następnie w Wielkanocy i w Łuczanowicach. Jego istnienie i funkcjonowanie we wspomnianych miejscowościach (stosunkowo krótkotrwałe, obejmujące kilkadziesiąt lat) odcisnęło na ich dziejach swoje znamię. Pojawia się ono w reminiscencjach i w wyobrażeniach, niekiedy tworzących legendy, mieszkańców wspomnianych wsi, jeszcze w XIX i w XX wieku. Niektóre z tych wspomnień i opowiadań utrwalono na piśmie. Mimo iż nieliczne, układają się one w pewną narrację, mogącą być przyczynkiem w badaniach nad polską tolerancją wyznaniową. Dlatego też chcemy się im tutaj przyjrzeć.

Warto najpierw zarysować genezę i rozwój ruchu reformacji w Krakowie i jego okolicach. Echa wystąpienia Marcina Lutra szybko dotarły do stolicy Polski. Szczególnie zaś mocno odbiły się one na Akademii Krakowskiej, która posiadała liczne kontakty z ośrodkami akademickimi w Europie Zachodniej, a głównie w Niemczech. Idee reformacyjne były też chętnie przyjmowane przez mieszczan krakowskich, którzy w dużej mierze byli pochodzenia niemieckiego. Niekiedy ukrywali oni swoje przekonania dla zachowania stanowiska i reputacji<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> S. Li t a k, *Od Reformacji do Oświecenia. Kościół katolicki w nowożytnej Polsce*, Lublin 1994, s. 35 i nn.

Andrzej Frycz Modrzewski zaświadczył, że w akademii rozprawiano dzieła Lutra, a wielu żądnych nowinek religijnych rozczytywało się w nich i pochwalało je. Dopiero, gdy dekret papieski wzbronił sprowadzania tych ksiąg, a wierny Rzymowi król Zygmunt I Stary, za namową senatorów duchownych i świeckich, zakazał tej praktyki pod groźbą kary śmierci, wielu uległo się wobec tej groźby. Choć byli i tacy, którzy dzięki protekcji możnych i swojej determinacji drukowali zakazane dzieła, jak np. Maciej Wierzbęta<sup>2</sup>.

Na lata dwudzieste XVI wieku przypadają początki wystąpień katolickich duchownych i uczonych, którzy przejęli się ideą reformacji, a szczególnie gorliwie chłonęli nauczanie Erazma z Rotterdamu. Z ambony kościoła św. Szczepana o błędach hierarchów Kościoła i potrzebie zmian grzmiał ks. Jakub z Iłży, przyjaźnią mistrza z Rotterdamu cieszył się sekretarz króla Justus Ludwik Decjusz, zaś *spiritus movens* polskiej reformacji był Jan Łaski, ex-ksiądz, później pastor, humanista, również przyjaciel wielkiego Erazma, naczelny działacz i ideolog polskiej reformacji.

Podróże i pobieranie wykształcenia za granicą synów bogatych szlacheckich i patrycjuszowskich rodzin sprzyjały przenikaniu nowinek religijnych do stolicy Polski. Jan Boner, syn niezwykle bogatego Seweryna, jako czternastolatek wyjechał na studia za granicę, gdzie zwiedził centra reformacji, nawiązując kontakt z wybitnymi przedstawicielami ruchu, jak Hesse i Melancton. Po tym, jak został wielkorządcą krakowskim wykorzystywał swoje stanowisko dla aktywnego wspierania ruchu reformacyjnego, jednocześnie dając poparcie antykatolickim wystąpieniom. W swoim ogrodzie za bramą Mikołajską, 17 sierpnia 1557 r. urządził nabożeństwo ewangelickie z kazaniem, które odprawił Grzegorz Paweł, mianowany na stałe pastorem zboru krakowskiego<sup>3</sup>. Wydarzenie to bywa uważane za początek pierwszego zboru w Krakowie. Już rok wcześniej, zachęcony wieściami o postępach reformacji w Polsce, po 17 latach aktywnej działalności reformatorskiej zagranicą, wrócił do ojczyzny Jan Łaski. Został przyjęty w zamku w Balicach przez swych trzech siostrzeńców: wspomnianego Jana Bonera, Stanisława Myszkowskiego i Stanisława Ostroroga z Wielkopolski. Łaskiego, jako „arcykacerza” przywitała wrogość katolickiego duchowieństwa, które podjęło zabiegi o wydalenie go z Polski. Król Zygmunt II August zezwolił mu jednak na pozostanie oraz na prywatne spotkania i zjazdy ze szlachtą i ministrami. Polscy protestanci powitali Łaskiego z radością i wiarą w jego doświadczenie i zdolności organizacyjne. Natomiast wśród duchowieństwa

2 J. P t a ś n i k, *Drukarze różnowiercy w Krakowie wieku XVI*, „Reformacja w Polsce”, R. 1: 1921, nr 3, s. 181–182.

3 J. B i e n i a r z ó w n a, *Pierwsze stulecie zboru pod Wawelem* [w:] J. B i e n i a r z ó w n a, K. B. K u b i s z, *400 lat reformacji pod Wawelem*, Warszawa 1958, s. 9–11.

katolickiego powiało grozą. Jeden z kanoników krakowskich w liście do biskupa Hozjusza wieszczył upadek Kościoła:

Łaski przebywa tutaj (w Krakowie), to w zamku w Rabsztynie, to w Balicach u tego nędznika Bonera. Wszyscy, wraz z królem, wydają się już gotowi, by nas prześladować, tak jak kler był prześladowany w Anglii przed kilku laty. Oto więc dzień zguby jest blisko<sup>4</sup>.

Warto zaznaczyć ową rolę Balic, jako ośrodka ruchu reformacyjnego, bowiem w sąsiednich Aleksandrowicach wkrótce potem znalazł swoją siedzibę zbor krakowski.

Sytuacja katolików wcale nie przedstawiała się tak beznadziejnie, jak to widział kanonik Kijowski. Łaski wiedział, iż aby podważyć silną pozycję polskiego Kościoła katolickiego, należy uzyskać poparcie króla. A z tym nie było łatwo. Reformator snuł wizję przekształcenia Kościoła w Polsce w kościół państwowy w oparciu o władzę królewską. Jednak ostatecznie do konwersji Zygmunta II Augusta nie doszło. Wówczas Łaski postanowił połączyć wszystkich protestantów – zwłaszcza luteran i kalwinistów polskich – w jedną silną organizację. Plan nie powiódł się, wobec oporu polskich luteranów. Łaski osiadł w Pińczowie, skąd kierował polskimi zborami reformowanymi, często odwiedzając Kraków i całą okolicę<sup>5</sup>.

O tym, jak gorąca była atmosfera w tych czasach, świadczy następujący incydent. Dwa miesiące po powrocie Łaskiego do kraju zmarła na zamku w Książu siostra tegoż, Katarzyna Tęczyńska, wierna katoliczka, wdowa po wojewodzie sandomierskim. Łaski pojawił się na pogrzebie w towarzystwie Bonera, zięcia zmarłej, rozpedził księży i zakonników modlących się przy trumnie i stanął na czele orszaku swoich ludzi, którzy zamiast świec nieśli pochodnie. Opanowali oni kościół, zniszczyli obrazy, relikwie i inne ślady „papizmu”<sup>6</sup>. Podobnych zajść, prowokowanych zarówno przez protestantów, jak i katolików, było wiele w owym czasie.

W 1551 r. w Krakowie Stanisław Słabosz Mężyk, szlachcic protestancki, przewrócił i podeptał krzyż. Pięć lat później paru służących Jana Bonera, wtargnęło do katedry wawelskiej zakłócając modlitwę i niszcząc wota. Hieronim Myszkowski dał wyraz swoim poglądom antyklerykalnym, ubliżając dwóm napotkanym wiekowym księżom i bijąc ich w twarz pałką. W 1564 r. został

4 *List W. Kijowskiego do S. Hozjusza, 4 stycznia 1557* [w:] *Stanisłai Hosii epistolae*, wyd. F. Hippler, W. Zakrzewski, Kraków 1888, T. 2, s. 1701, ep. 23.

5 H. K o w a l s k a, *Działalność reformatorska Jana Łaskiego w Polsce 1556–1560*, Warszawa 1999, s. 137–138.

6 A. J o b e r t, *Od Lutra do Mohyły. Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa 1517–1648*, Warszawa 1994, s. 73.

zaatakowany klasztor franciszkanów, bracia musieli odpierać agresorów. W 1568 r. szlachcic protestant zabił kanonika Stanisława Grota. W 1570 r. pijany szlachcic, prawdopodobnie Jan Palczewski, wtargnął do kościoła franciszkanów podczas nabożeństwa, wyciągnął szablę i ranił kilku zakonników. Tego samego roku zaatakowano klasztor norbertanek. Wspomniane wydarzenia rozegrały się w samym tylko Krakowie<sup>7</sup>. Katolicy nie dawali za wygraną. Znieważonych przez Myszkowskiego księży pomścili uczniowie i studenci, którzy obrzucili kamieniami ludzi wziętych omyłkowo za służących prowodyra.

Przejaskrawiając sytuację, w celu ukazania zaistniałej przemiany w mentalności polskiej szlachty skłaniającej się ku reformacji, Stanisław Wasylewski napisał:

Przez dzień nieomal, tak nagle, do koła się wielka przemiana w naturze Polaka XVI wieku. Szlachcic, który jeszcze wczesnym rankiem śpiewał nabożne godzinki i chwalił Pannę Świętą, wieczór wrócił do domu z kancjanalem w rękę, kazał zburzyć Boga Mękę przy drodze, a nazajutrz po hańbił plebana na procesji. [...] Jakiś dziwny, z tajemnicznych źródełk ognień jął obejmować Polskę i roziskrzał temperamenty. Niczym piwem dubeltowym, niczym miodem dwuraznym, upił się szlachcic polski reformacją. W dysputach religijnych kurzyły się czupryny, szczękały karabele<sup>8</sup>.

Katolicy i luteranie przyglądali się sobie z nieufnością i podejrzliwością. Dostrzegane przez nich różnice stawały się niekiedy przyczyną wszczęcia waśni. W 1574 r. pewien krakowski student przypatrywał się ceremonii zawarcia małżeństwa w zborze ewangelickim, zwanym pogardliwie Brogiem (stodołą) na ul. św. Jana. Obruszyło go pominięcie w tekście rotacji przysięgi Matki Bożej i świętych. Skrzyknął innych żaków i podburzył ich do zaatakowania zboru. Po trzydniowym szturmie Bróg zdobyto, ograbiono i zdewastowano. Kronikarz podaje, że ataki były prowadzone także przez księży:

Wyuzdane na wszystko złe studentów i do nich się wielkim tłumem przywiązujących hultajów, swawoleństwo za poduszczeniem księży, rozruch i wielki tumult w Krakowie miescie uczyniwszy [...] gwałtem wielkim dobywszy się do zboru, wszystko zarazem złośliwą hultajstwa onego ręką popsowano [...] szlachcie i różnym panom, którzy tam depozyty swoje od złota, srebra, szat, pieniędzy mieli, wszystko zabrano<sup>9</sup>.

W tumultcie zginęło dwóch ewangelików, a pastor Gilowski uciekł obrzucony kamieniami. Następnie na Rynku spalono pisma Lutra i innych protestantów.

7 Tamże, s. 139–140.

8 S. Wasylewski, *Rebelia odszczepieńców [w:] tenże, Klasztor i kobieta. O miłości romantycznej. Pod urokiem zaświatów*, Warszawa 2013, s. 127.

9 W. Węgierski, *Kronika zboru krakowskiego ewangelickiego*, oprac. M. Pawelec, Kraków 2007, s. 70.



Kardynał Hozjusz w liście do biskupa krakowskiego Franciszka Krasieńskiego, *notabene* wyjątkowo tolerancyjnego dla chrześcijan innych wyznań niż katolickie, bronił, a wręcz gloryfikował napastników.

Czego nie śmiał ani król, ani biskupi to zrobić się nie ośmielili studenci Akademii Krakowskiej, godni wiekuiestej pamięci, których chwałę cały Kościół słać będzie. Karać ich za to, byłoby ściągać na cały kraj pomstę Bożą, raczej nagrodzić należy i starać się z całych sił, aby na miejsce zniszczonego Brogu żadna nie powstała synagoga szatana<sup>10</sup>.

Zbór wielokrotnie stawał się obiektem agresji wrogo nastawionego tłumu katolików. Działo się to najczęściej w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Po zakończonej mszy św. w kościele Mariackim z wieży zrucano kukłę przedstawiającą szatana. Często wtedy rozlegały się wśród gawiedzi wezwania: „na zbory!”<sup>11</sup>. Katolickich żaków rozpałała nie tylko niechęć do protestantów, ale również chęć grabieży nagromadzonych w zborze dóbr. Niekiedy ich napaść udawało się odeprzeć, jak choćby 24 czerwca 1575 roku. Wówczas sfanatyzowany tłum skierował się na położony na przedmieściu Wesoła cmentarz protestancki:

Złość swoje wywarli na ogród pogrzebowy i na umarłych tamże w Panu odpoczywających, gdzie JMP Stanisława Myszkowskiego, wojewody krakowskiego, przed kilką lat pochowanego dobyli, inszych zacnych ludzi ciała z grobów wywłóczyli, nogami wzgórze stawiali, rozlicznie lżyli i sromoczyli<sup>12</sup>.

Ostatecznie Bróg spalono w 1591 r. Wtedy właśnie ewangelicy krakowscy, ze względu na swoje bezpieczeństwo, przenieśli miejsce swoich nabożeństw do Aleksandrowic, będących własnością Stanisława Iwana Karmińskiego, którego nazwano „jednym z pierwszych i najgorliwszych zwolenników reformacji” w Polsce<sup>13</sup>. Był on długoletnim i zaangażowanym patronem zboru krakowskiego. Na miejsce zgromadzeń i nabożeństw udostępnił on swój dwór. I tam jednak protestanci nie zaznali spokoju. Kolejne napady uświadomiły im, że ta lokalizacja znajduje się zbyt blisko Krakowa, z którego co rusz czyniono wypadki na wieś w celu gnębienia „błędnowierców”. Kiedy dwór będący siedzibą zboru został zburzony przez tłum krakowski, po tym jak Aleksandrowice przeszły

<sup>10</sup> W. S o b i e s k i, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III*, Warszawa 1902, s. 32.

<sup>11</sup> L. W a c h h o l z, *Z dziejów zboru ewangelickiego w Krakowie*, „Reformacja w Polsce”, R. 1: 1921, nr 4, s. 270–271.

<sup>12</sup> W. W ę g i e r s k i, dz. cyt., s. 76.

<sup>13</sup> W. K r a s i ń s k i, *Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce*, T. 1, Warszawa 1903, s. 208.

w posiadanie synów Piotra Gołuchowskiego, przeniesiono zбір do Wielkanocy, własności Stanisława Wielowiejskiego, który tu zbudował zбір ewangelicki<sup>14</sup>.

Położona koło Miechowa Wielkanoc była od Krakowa dość odległa, co z jednej strony zapewniało większe bezpieczeństwo, ale z drugiej utrudniało krakowianom uczestnictwo w nabożeństwach. Z tego też względu, jak to opisuje Węgierski:

inne miejsce Pan Bóg zborowi krakowskiemu sposobił, mało coś dalej od Krakowa niżeli Aleksandrowice, mianowicie w Łuczanowicach majątności JMP Stanisława Żeleńskiego, pobożnego i statecznego, aż do śmierci kościoła Bożego patrona i dystryktu krakowskiego equcstris ordinis seniora". Andrzej Herman, kaznodzieja zboru krakowskiego, mieszkał w Wielkanocy „jako dozorca i pasterz zboru wielkanockiego

gdyż zamieszkanie w Łuczanowicach wydawało się zbyt niebezpieczne. Postanowiono zatem, że na uroczyste święta krakowianie zjeżdżali do Wielkanocy, tam też chować mieli swoich zmarłych. Natomiast w Łuczanowicach odprawiano

nabożeństwa dla słabych, chorych, starych i tych, którzy nie mogą zjeżdżać dla niedostatku swego do Wielkanocy". Do Łuczanowic przybywać miał pastor, aby ochrzcić dzieci mniej zamożnych protestantów. Okazało się wkrótce, że „słuchacze zboru krakowskiego, ulubiwszy sobie bliskość miejsca w Łuczanowicach, wszyscy prawie na nabożeństwo tam się stawiają i gromadzą, a na święta uroczyste ledwo kto z Krakowa do zboru wielkonockiego stawa, przez co się od nich świąt uroczystych z niemałym zgorszeniem zaniedbywanie i omieszkanie dzieje<sup>15</sup>.

Skarga ministra zboru na zaniedbywanie świąt przez wiernych świadczy o tym, że życie religijne kalwinów krakowskich koncentrowało się wówczas w Łuczanowicach. Mówią o tym także inne wzmianki w kronice Węgierskiego – o wyborach starszych zboru, odbywających się w latach 1635, 1638, 1642, 1644 i 1647 w tej właśnie miejscowości<sup>16</sup>. Z tego też względu patron zboru i właściciel Łuczanowic Stanisław Żeleński miał zbudować nowy dom zborowy w tym miejscu, w którym istniała już murowana krypta grobowego rodzaju. Przygotował w tym celu sporo drzewa i innych materiałów budowlanych.

Dowiedziawszy się o tym studenci roku 1626 w niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskim, z Krakowa wyszedłszy, w nocy przypadłszy do Łuczanowic parkan on rozebrawszy spalili. Tamże, gdy tę robótkę odprawowali kilka się ich dźwigając

<sup>14</sup> L. Wachholz, dz. cyt., s. 270.

<sup>15</sup> W. Węgierski, dz. cyt., s. 78–79.

<sup>16</sup> Tamże, s. 92–114.

drzewo pourażało, aż jeden z nich ledwo do Krakowa zaszedłszy, zarazem umarł, którego potem jako martyra niejakiego chował<sup>17</sup>.

Mimo tych przeciwności w roku 1636 budynek zborowy zostaje oddany do użytku. W tymże roku odbywa się w nim zjazd luteranów oraz kalwinistów. Na zjeździe tym zostaje zawarty uroczysty akt unii obu wyznań, której postanowienia uzgodnione zostały na synodzie prowincjonalnym w Okszy odbytym w 1615 r.<sup>18</sup>

Warto zwrócić uwagę na liczebność zboru krakowskiego. Bieniarzówna analizując tekst źródłowy o tytule *Rejestr audytorów albo słuchaczy zboru wielkonockiego i łuczjanowskiego w roku 1637* oszacowała, że liczył on wówczas 174 mężczyzn i 125 kobiet, razem 299 osób, większość z nich należała do stanu szlacheckiego, niewielki był procent mieszczan pochodzenia polskiego, nie da się stwierdzić udziału w nabożeństwach chłopów. Dla samego Krakowa charakterystyczna jest liczba osób przystępujących do sakramentów w Łuczanowicach. Ilość praktykujących wahała się w tym okresie między 100 a 150 osób. Autorka pomija tu nabożeństwa odbywane dla całkiem małych grup 30–40 osobowych, które nie mogą być miarodajne. Nazwiska komunikujących są przeważnie obce. Jest wśród nich wiele nazwisk niemieckich, ale także i szkockich. Sporo Szkotów kalwinów osiadło bowiem wówczas w Polsce, chcąc uniknąć prześladowań we własnym kraju. Podobnie rzecz się ma, jeśli chodzi o hugenotów francuskich, będących członkami zboru<sup>19</sup>.

Aktywność kalwinistów krakowskich stała się przyczyną kontrakcji biskupów krakowskich – Jana Latalskiego i Piotra Tomickiego. Odpowiednio dobrane przez nich osoby, zaopatrzone w hałaśliwe kołatki, blokowały zбір w czasie nabożeństw i utrudniały wiernym modły<sup>20</sup>. Koniec istnienia zboru łuczjanowskiego przypada na okres panowania króla Jana III Sobieskiego. Wszelkie wysiłki tego sprawiedliwego monarchy w celu zapewnienia spokoju i ochrony prawnej dla dysydentów były daremne. Według J. Łukaszewicza:

sejmy, duchowieństwo, a nade wszystko trybunały nękały ich i gniotły bez miłosierdzia i bez ustanku. Szczególniej kalwini małopolscy wystawieni byli na pociski Trybunału lubelskiego. Wyrokiem tego Trybunału zburzono im kościół i szkołę w Chmielnikach. Ten sam trybunał obciążył infamią ministra Jana Petrosolinusa za to, iż odbył obrządku pogrzebowe nad zwłokami kalwina Zielenkiego (Żeleńskiego), dziedzica Łuczjanowic<sup>21</sup>.

<sup>17</sup>Tamże, s. 82.

<sup>18</sup>P. M a r o s z e k, *Skarb ukryty w roli. Dzieje wspólnoty kościelnej w Ruszczy od XI wieku do roku 1989*, Kraków 2012, s. 88–89.

<sup>19</sup>J. B i e n i a r z ó w n a, dz. cyt., 27–30.

<sup>20</sup>Tamże.

<sup>21</sup>J. Ł u k a s z e w i c z, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce*, Poznań 1853, s. 294–295.

Do zniesienia zboru w Łuczanowicach doprowadził aktywny ks. proboszcz z Ruszczy Sebastian Wolfowicz Bętkowski. On to wytoczył krakowskim kalwinom proces przed Trybunałem lubelskim, w wyniku którego zbor został definitywnie zamknięty dekretem sądowym w 1687 r.<sup>22</sup> Odtąd jedynie w jego podziemiach, gdzie znajdował się grobowiec rodzinny Żeleńskich, chowano niekiedy zmarłych. To właśnie pogrzeb Stanisława Żeleńskiego – założyciela zboru łuczanowickiego – w roku 1692 stał się przyczyną kolejnego pozwania przed trybunał królewski Władysława Żeleńskiego, dziedzica Łuczanowic i Jana Petroselliniego, pastora kalwińskiego. Obrzędy pogrzebowe wspomnianego dziedzica wsi zostały nielegalnie odprawione w zamkniętym zborze przez aż trzech pastorów kalwińskich. Głoszone przy tej okazji kazania ks. Bętkowski uznał za szczególnie szkodliwe dla wiary słuchających tych przemówień katolików; zapewne chodziło mu o łuczanowickich poddanych Żeleńskiego. Tak uroczysty pogrzeb był z pewnością publicznym nabożeństwem, a ich wznowienie było równoznaczne z ponownym zaistnieniem zamkniętego zboru i oznaczało bunt przeciwko dekretowi. Kolejny wyrok trybunału królewskiego skazał pastorów na infamię (czyli wyjęcie spod prawa), karę śmierci i wolne prawo ich chwywania<sup>23</sup>. Wspomniane procesy były swego rodzaju próbą sił – walką między proboszczem z Ruszczy chcącym „oczyścić” parafię z wpływów protestanckich a Żeleńskimi pragnącymi utrzymać swój zbor<sup>24</sup>. W zmaganiach tych zwyciężył ks. pleban Bętkowski, co sławiono na nieistniejącym dziś poświęconym mu epitafium w kościele w Ruszczy<sup>25</sup>.

Czas leczy rany. Wspomnienia ukazują nam fakty w innym świetle niż w tym, w jakim je postrzegaliśmy w momencie ich dziania się. Wraz z wiekiem maleje nasycenie emocjonalne wspomnień, a dotyczy to głównie pamięci zdarzeń negatywnych. Zjawisko reminiscencji głównie jednostek występuje również w psychologii społecznej.

Postrzeganie dziejów zboru ariańskiego przez katolików żyjących ponad dwa wieki później w tych wioskach, w których tenże się pojawił, dość diametralnie odbiega od punktu widzenia tegoż przez współczesnych parafian z Morawicy i z Ruszczy. Ks. Józef Pajączewski, proboszcz morawicki, w kronice parafii spisanej pod koniec XIX wieku w ciekawy sposób tłumaczył zjawisko występowania dwóch plebanów równocześnie przy jednym kościele.

<sup>22</sup> Tekst wyroku trybunału przytoczony jest w: J. Ł u k a s z e w i c z, dz. cyt., s. 373–374.

<sup>23</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie – Oddział na Wawelu, Acta Terrestria Cracoviensia Rel., 119, k. 633 i nn.

<sup>24</sup> P. M a r o s z e k, dz. cyt.

<sup>25</sup> *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, Kraków 1897, s. 249–250: odpis tekstu epitafium w kościele rusieckim.

W dekrete wizyty biskupa Załuskiego z roku 1747 jest mowa, iż tenże kościół: *ex fano Arianorum anno 1448 erecta et consecrata fuisse dicitur* [...]. Że ma to wiele prawdopodobieństwa za sobą stąd się wnosi, iż dziedzice Aleksandrowic i Kleszczowa zagorzałymi będąc zwolennikami husytyzmu, w Polsce arianizmem zwanego, popierali Arianów i przed prześladowaniem w Krakowie i Inkwizycją w dworze swoim schronienie im dawali i opieką otaczali. Inaczej jakże sobie wytłumaczyć dwóch plebanów przy jednym kościele? Tylko tym, że dziedzice przywiązani do kościoła katolickiego prezentowali na probostwo kapłana katolickiego, a Arianie pretendowali swojego kandydata<sup>26</sup>.

Wiemy, że pojawienie się tzw. podwójnego probostwa jest zaszczytą z czasów ery kanonikatu świeckiego, czyli przełomu wieków XI i XII, a wtedy to możny ród Toporów ufundował w swoim gnieździe rodowym w Morawicy kościół i ustanowił przy nim zespół kanonicki<sup>27</sup>. Tak więc doszukiwanie się przez ks. Pajęczewskiego związków między specyficzną formą organizacji kościelnej, jaką było podwójne probostwo a działalnością na terenie parafii w Morawicy zboru protestanckiego jest zupełnie bezpodstawne. Ciekawą rzeczą – ks. proboszcz Pajęczewski zdołał wyobrazić sobie koegzystencję katolików i protestantów w jednym kościele morawickim, i w dodatku odniósł do pastora zboru tytuł plebana. Podobna i równie interesująca jest relacja kronikarza – samouka Jana Drewnowskiego z Dojazdowa w parafii Ruszcza. W swoim dziele przywołuje on podania ludowe, sięgające XIX wieku, również mówiące o współistnieniu w kościele w Ruszczy nabożeństw katolickich i protestanckich:

Według opowiadań starych ludzi, boczna nawa kościoła służyła odszczepieńcom – arianom i lutrom – i miał osobne wejście. Było to wtedy, gdy właścicielami Łuczanic byli Żeleńscy i Dębicy. Po wygaśnięciu rodu boczne wejście zamurowano<sup>28</sup>.

W wyobrazeniach zarówno ks. Pajęczewskiego, jak i Drewnowskiego tolerowanie się, a wręcz współdziałanie katolików i protestantów polegające na naprzemiennym celebrowaniu nabożeństw w jednej świątyni, możliwe było dzięki temu, że dziedzice wsi należących do wspomnianych parafii, posiadający tzw. prawo prezyty, czyli przedstawiania biskupowi kandydata na proboszcza, a niekiedy nawet równoznaczne z obsadzeniem stanowiska plebana

---

<sup>26</sup> Archiwum parafii w Morawicy pod Krakowem, *Liber memorabilium parochiae Morawica*, rkps. niepubl., s. 11.

<sup>27</sup> Zob. J. S z y m a Ń s k i, *Kanonikat świecki w Małopolsce: od końca XI do połowy XIII w.*, Lublin 1995, s. 12 nn; J. K u r t y k a, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997, s. 60 i nn.

<sup>28</sup> J. D r e w n o w s k i, *Kronika osady Dojazdów*, rkps. niepubl. w posiadaniu rodziny Drewnowskich z Dojazdowa, s. 8.

wybrany przez kolatora kapłanem, byli w stanie „dogadać się”, co do zasad funkcjonowania kościoła, który otaczali patronatem. Przekonanie to nie było całkiem bezzasadne. Było wiele przyczyn takiego stanu rzeczy. Głównym z nich była, jak pokazuje to J. Tazbir, inercja episkopatu, wynikająca czy to z troski o własne interesy majątkowe, czy to z powiązań rodzinnych z dysydentami, czy to z jeszcze innych układów i koligacji. Bywało, że biskupi, pomimo kategorycznych zakazów, błogosławili małżeństwa mieszane katolicko-protestanckie, czy nawet różnowiercze, ku zgorszeniu nuncjuszy. Przykładowo biskup krakowski Piotr Myszkowski pobłogosławił małżeństwo luteranów Łukasza Działyńskiego z Zofią Zamoyską, przyrodnią siostrą kanclerza<sup>29</sup>.

Mimo pojawienia się w naszej ojczyźnie wielu konfliktów na tle wyznaniowym, Polska zasłynęła jako kraj, w którym tolerancja jest ceniona wyżej od fundamentalizmu wywołującego spory i waśnie. Dzięki przytoczonym relacjom kronikarskim zauważamy, że niekiedy wyobrażenia Polaków – katolików o tradycji, tolerancji religijnej ich przodków były wyolbrzymione i wyidealizowane, pewne praktyki w nich opisane nigdy nie miały miejsca. Warto jednak przyjrzeć się tym podaniom, gdyż – zdaniem autora – wyrażają one pewne nastawienie ideowe, być może nawet jest w nich zawarte, niewyrażone wprost, pragnienie zbliżenia się do siebie chrześcijan różnych wyznań, czy też ich zjednoczenia? Być może wielu dociekało, jakim to sposobem w Morawicy posługę proboszczowską sprawowało jednocześnie dwóch kapłanów. Wielu też mógł zastanawiać oryginalny, dwunawowy układ architektoniczny kościoła w Ruszcy. Szukanie wyjaśnienia tych zagadek w koegzystowaniu katolików i protestantów w jednej świątyni wydaje się bardzo oryginalnym poglądem. Czy pojawił się on wyłącznie w wyobrażeniach katolików spod Krakowa w XIX wieku? Nie sposób dziś tego stwierdzić na podstawie przytoczonych źródeł. Z pewnością warto by przebadać podobne materiały, jeśli takowe istnieją, z innych parafii, w których pojawił się zbór protestancki. Mogą one dostarczyć ciekawych obserwacji dotyczących dziejów Kościoła. Mentalności katolików i tradycji polskiej tolerancji.

#### BIBLIOGRAFIA

#### ŹRÓDŁA

- ANKr. Oddział na Wawelu, *Acta Terrestria Cracoviensia Rel.*, 119  
 Archiwum parafii w Morawicy pod Krakowem, *Liber memorabilium parochiae Morawica*, rkps niepublikowany  
 J. Drewnowski, *Kronika osady Dojazdów*, rkpr nieubl. w posiadaniu rodziny Drewnowskich z Dojazdowa

<sup>29</sup>J. T a z b i r, *Dzieje polskiej tolerancji*, Warszawa 1973, s. 83–98.

*Stanisłai Hosii epistolae*, Kraków 1888, T. 2

W. Węgierski, *Kronika zboru krakowskiego ewangelickiego*, oprac. M. Pawelec, Kraków 2007

#### OPRACOWANIA

J. Bieniarzówna, *Pierwsze stulecie zboru pod Wawelem* [w:] J. Bieniarzówna, K.B. Kubisz, *400 lat reformacji pod Wawelem*, Warszawa 1958

A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły. Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa 1517–1648*, Warszawa 1994

H. Kowalska, *Działalność reformatorska Jana Łaskiego w Polsce 1556–1560*, Warszawa 1999

W. Kurański, *Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce*, T. 1, Warszawa 1903

J. Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997

S. Litak, *Od Reformacji do Oświecenia. Kościół katolicki w Polsce nowożytnej*, Lublin 1994

J. Łukaszewicz, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce*, Poznań 1853

P. Maroszek, *Skarb ukryty w roli. Dzieje wspólnoty kościelnej w Ruszczy*, Kraków 2012

J. Ptaśnik, *Drukarze różnowiercy w Krakowie wieku XVI*, „Reformacja w Polsce”, R. 1: 1921, nr 3

J. Tazbir, *Dzieje polskiej tolerancji*, Warszawa 1973

*Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, Kraków 1897

W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III*, Warszawa 1902

J. Szymański, *Kanonikat świecki w Małopolsce od końca XI do połowy XII w.*, Lublin 1995

L. Wachholz, *Z dziejów zboru ewangelickiego w Krakowie*, „Reformacja w Polsce”, R. 1: 1921, nr 4

S. Wasylewski, *Rebelia odszczepieńców* [w:] tenże, *Klasztor i kobieta. O miłości romantycznej. Pod urokiem zaświatów*, Warszawa 2013

SUMMARY

Piotr Maroszek

BETWEEN ALEKSANDROWICE AND ŁUCZANOWICE.  
KRAKOW'S PROTESTANT CHURCH IN THE 16<sup>TH</sup> AND 17<sup>TH</sup> CENTURIES AND ITS  
REMINISCENCE IN CATHOLIC CHRONICLES

The Reformation appeared both in Poland and its capital quite early. The most renowned and influential group of Protestants could be found in Kraków. It consisted of nobles, burghers, scholars and priests. The relations between Catholics and Protestants were tense and provoked numerous conflicts. After Catholics had destroyed the Protestant Church in Kraków (called *brog*) in 1591, the Protestants moved their services to villages outside the city. For nearly one century they celebrated their services and held their meetings in Aleksandrowice and then in Łuczanowice as well as in the village of Wielkanoc. Still, Catholics wanted to remove Protestants from their neighborhood. As a result of the Lublin Tribunal sentence, the Protestant Church in Łuczanowice was closed in 1687.

In the 19<sup>th</sup> century two chronicles were issued in Morawica parish and in Dojazdów village, located in Ruszczka parish. According to their authors, in the 17<sup>th</sup> century Catholics and Protestants alternately celebrated their services in the same church. This was practiced both in the villages of Morawica and Ruszczka.

This interesting idea, which is full of tolerance, yet is not supported by facts, shows that for over two centuries, the Catholics' notion of their difficult co-existence with the Protestants has turned into reminiscence.

KEY WORDS: Aleksandrowice – Łuczanowice – Morawica – Reformation – Ruszczka – tolerance – Protestant church

Piotr Maroszek – doktorant Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego  
Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II, Kraków;  
e-mail: pmaroszek@gmail.com



Dominik Galas  
Uniwersytet Jagielloński

## UZDROWISKO W SWOSZOWICACH W LATACH 1811–1945

### WSTĘP

O zastosowaniu swoszowickich wód siarkowych w leczeniu chorób reumatycznych i wenerycznych pisał już lekarz króla Stefana Batorego, Wojciech Oczko w pracy *Cieplice* w 1578 roku: „w Swoszowicach przy Krakowie [...] (cieplice) moc tę mając, chorego który w nich siedzi, ratować”<sup>1</sup>. Zakonnicy klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu wykorzystywali w średnio-wieczu wody siarczane ze Swoszowic dla celów leczniczych, ale wyłącznie na własny użytek<sup>2</sup>.

Przy znanych od najdawniejszych czasów i doraźnie wykorzystywanych źródłach wody siarczanej w Swoszowicach zamierzano w XVIII wieku zbudować „łazienki”. Najwcześniejsze zachowane plany pochodzą z przełomu lat 1778/1779<sup>3</sup>. Plany te przedstawiają budynek piętrowy, prosty, klasycyzujący, z łamanym dachem, w pomieszczeniach którego planowano umieścić 8 wanien. Kolejny zachowany plan pochodzi z 1785 roku<sup>4</sup>, sygnowany „Fr. Gost”, dotyczył budynku parterowego z dwoma krzyżującymi się korytarzami i pokojami na 12 wanien z małym obiektem towarzyszącym i stylową obudową źródła. Po konfiskacie majątku klasztornego dekretem cesarza Austrii Józefa II (2 XI 1782) wcielono Swoszowice do tzw. funduszu religijnego. Wsią Swoszowice zarządzały cesarskie fabryki siarki w Swoszowicach podległe przedstawicielstwu kamery cesarskiej. Z czasem doszło do wyprzedazy ziemi w Swoszowicach i w konsekwencji do konfliktów pomiędzy dwoma ważnymi podmiotami na tym terenie. Chodzi o rządową kopalnię siarki w Swoszowicach i o właścicieli źródła wód siarczanych. Działalność górnicza wpływała niekorzystnie na możliwości korzystania z dobrodziejstw naturalnych Swoszowic, wód leczniczych.

---

1 W. Oczko, *Przymiot i Cieplice* [...], Warszawa 1881, s. 517; tenże, *Cieplice*, Kraków 1578, list 25.

2 Archiwum Bożego Ciała na Kazimierzu, Swoszowice II-c-8.

3 ANKr. TSchn.), k. 1541, PL/778a, 1084.

4 Tamże, k. 1084.

Późniejsi właściciele Swoszowic, którzy nabyli wieś w drodze licytacji, baron Franciszek Hilburg von Ehrenfels i baron Franciszek Leo von Löwenmuth<sup>5</sup> to duet znany z inicjatywy, która nie została doceniona przez współczesnych, a niemal wyśmiana przez potomnych (J. Dietl)<sup>6</sup>. W 1795 roku przy źródle wody siarczanej zbudowali pionierskie, ale prowizoryczne miejsce kąpielowe nazwane „Łazienkami” („3 szalasy z chrustu plecione, gliną narzucone”)<sup>7</sup>. Po śmierci pierwszego właściciela Swoszowic w czasach porobiorowych Franciszka Hilburga von Ehrenfelsa, wdowa, jako jego spadkobierczyni, sprzedała Swoszowice wraz z rodzącym się źródłem Feliksowi Radwańskiemu herbu Radwan w czerwcu 1806 roku za 23 376 guldenów oraz rządowi austriackiemu kopalnię i hutę siarki za 70 000 guldenów w roku 1807<sup>8</sup>, rozdzielając działalność folwarku swoszowickiego wraz ze źródłem od górnictwa siarkowego pozostającego do jego zamknięcia w 1886 roku w rękach rządowych.

#### SWOSZOWICE RADWAŃSKICH

Największym i najwybitniejszym przedstawicielem rodziny Radwańskich herbu Radwan był Feliks Radwański senior, który urodził się 25 maja 1756 w Krakowie a zmarł 23 marca 1826 roku i został pochowany w podziemiach kościoła św. Anny w Krakowie. Ze związku małżeńskiego z Elżbietą Poszman, córką dyrektora krakowskiej poczty, miał czworo dzieci: Annę, Feliksa juniora, Andrzeja Franciszka, Adama Tomasza. Był najmłodszym synem malarza Andrzeja Radwańskiego i Zofii z Golańskich, którzy przybyli do Krakowa z Jędrzejowa w 1749 roku<sup>9</sup>. Andrzej Radwański, był w swoim czasie popularnym malarzem dzieł o treści religijnej. Feliks wykształcenie zdobył na krakowskiej uczelni, a od 1776 roku prowadził wykłady w zakresie architektury, matematyki elementarnej i mechaniki praktycznej. W latach 1783–1785 przebywał na

5 Liber Memorabilium (dalej LM) – kronika parafii Wróblowice, s. 6; J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828 odbyte*, (Wyd. A. Francka, B.M. Wolf, Paryż, Petersburg 1858, s. 68) wspomina: „przedał ją dwóm urzędnikom żup Wieliczki. Ci znaleźli tam zrobiska, czyli ślady dawnego kopania, nowe utworzyli szyby”.

6 J. Dietl, *Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenie*, Kraków 1858, s. 66.

7 Tamże; „Tygodnik Ilustrowany”, 1862, nr 154, s. 98; „Kłosy”, T. 21: 1875, nr 533, s. 187.

8 W. Szajnoch, *Płody kopalne Galicyi. Ich występowanie i użytkowanie*, Cz. 1, Lwów 1893, s. 146–162.

9 A. Żeleńska-Chełkowska, *Feliks Radwański, senator Rzeczypospolitej Krakowskiej (1756–1826)*, Kraków 1982, s. 14.

stypendium naukowym w Paryżu, gdzie uczęszczał do College de France i zdobył wszechstronne wykształcenie. Był profesorem akademickim, architektem, propagatorem nowoczesnego rolnictwa i oczyszczania chłopów, senatorem Wolnego Miasta Krakowa, miłośnikiem jego zabytków. Interesował się górnictwem, naukami technicznymi i pisarstwem. Feliks Radwański „nabył podkrakowską wioskę Swoszowice, z zamiarem stworzenia tam dobrze prosperującego uzdrowiska...”<sup>10</sup>. Środki finansowe potrzebne do uruchomienia zdrojowiska pochodziły z różnych źródeł, np. z pożyczek<sup>11</sup>, a potrzeby zakładu w Swoszowicach zaprojektowany został przez Feliksa Radwańskiego Dom Zdrojowy, ukończony w 1811 roku<sup>12</sup>.

Uznawany jest on za początek profesjonalnego zdrojowiska w Swoszowicach<sup>13</sup>. Profesor sam zaprojektował pompę potrzebną do czerpania wody. Zachowały się fragmenty rysunków tej pompy<sup>14</sup> opisanej przez dr. Dietla w *Uwagach*. Źródło wody siarczanej w czasach kierowania zdrojami przez rodzinę Radwańskich posiadało drewnianą cembrowinę i przykryte było drewnianym daszkiem. Dopiero Spółka Zdrojowisk Krajowych otoczyła zródł ciosami kamiennymi, a także nakryła go neogotycką glorieta z wzwielnią gazów (otwory w podłodze) i pijalnią wody zdrojowej (pompka w gloriecie)<sup>15</sup>. Zakład zdrojowy Radwańskiego w sezonie letnim początkowo odwiedzało stu kilkudziesięciu kuracjuszy, a dochody roczne właściciela sięgały 12 tys. złotych reńskich<sup>16</sup>.

Na początku XIX wieku Swoszowice opisał Kazimierz Girtler, zaprzyjaźniony i spokrewniony z właścicielem wsi.

W lecie zwykle co niedziela lub w soboty jeździliśmy do Swoszowic, gdzie siarczane są wody, bardzo pomocne, a tam przepelnione gośćmi były łazienki i wszelkie pomieszczenia. Sama miejscowość uboga w dary przyrody, rzekłbyś iż bliżej Olkusza niż Kraków. Siarki obfite, ale piasku bez miary, ile pomnę, ani przechadzki, ani nawet kąta do miłego spoczynku lub rozrywki nie było [...] A jednak zdrowi i chorzy

<sup>10</sup>Tamże, s. 87.

<sup>11</sup>K. G i r t l e r, *Opowiadania*, T. 1, Kraków 1971, s. 53 („rodzice ulokowali u Radwańskich w Swoszowicach 600 dukatów w złocie, na co kwit w roku 1809 otrzymali, a myśmy z moją siostrą dopiero w roku zeszłym 1859 interes ten z Bolesławem Radwańskim załatwili układem”).

<sup>12</sup>*Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, T. 1, *Województwo krakowskie*, red. J. Szablowski, Warszawa 1953, s. 174.

<sup>13</sup>Tamże.

<sup>14</sup>A. Ż e l e ń s k a - C h e ł k o w s k a, *Feliks Radwański...*, s. 88; J. Dietl, *Uwagi...* s. 66–67, 75.

<sup>15</sup>„Tygodnik Ilustrowany”, 1871, nr 188.

<sup>16</sup>A. Ż e l e ń s k a - C h e ł k o w s k a, *Feliks Radwański...*, s. 90.

tak się tam bawili, jak dziś nie obaczy po słynnych tysięcznymi zebraniem wodach [...] a choć siarkę czuć było, choć niewygoda doskwierała, zawsze wszyscy gotowi byli na głos gospodarza do zabawy. Radwański stary był nieporównany w tej sprawie, wypoczynku nie dawał [...] zawsze taniec i muzyka [...] co żyło, kręciło się, płaśało w niskim po koju „salą” przezwanym<sup>17</sup>.

Radwańscy mieszkali we dworze, wokół którego rozciągał się ogród.

Wieczór chodzono po ogrodzie, gdzie Radwański sadił drzewa owocowe, oblewano je winem, szczerze się racząc w altance, grochem lub chmielem okrytej. Tak tam było miło w Swoszowicach [...] Obiady w święto u Radwańskich bywały w domu, pod drzewem, w stodole, a niejeden serwetą głowę nakrył od słońca, zajądł smacznie, bo w dobrym towarzystwie<sup>18</sup>.

Jedno z opowiadań spisanych gwarą miejscową przez Seweryna Udzięłę, założyciela Muzeum Etnograficznego w Krakowie, wspomina o hodowli owiec w Swoszowicach: „tu na Siarkach we dworze u pana Radwańskiego... tej samej nocy sto owiec Panu Radwańskiemu zdechło”<sup>19</sup>. Okolice dworu stały się tłem obrazu Hipolita Lipińskiego *Podwieczorek w Swoszowicach*<sup>20</sup>. Ważnymi gośćmi zdroju byli m.in. Hugo Kołłątaj w 1810 roku, czy Julian Ursyn Niemcewicz w 1811 roku, który opisał je następująco:

W bliskości [kopalni] są kąpiele, jak tylko być może najmocniejsze, lecz że należą do rozsądnego, starannego lecz niemającego obywatela IMP Radwańskiego, nakład na potrzebne budowanie nie mógł być wielki [...] Chorzy w miejscu tym wiele dobroczynnych w dolegliwościach swych doznają skutków; są przykłady odzyskania słuchu i wzroku. Największą miejsca tego nieprzyjemnością jest brak cienia<sup>21</sup>.

Park zdrojowy założono w 1820 roku. Do wód przyjeżdżał także poeta Wincenty Pol, który je doceniał na swój sposób: „Trzeba by zdrowie poratować latem, więc Swoszowice! Nie bardzo zabawne, ale co wody, to wody tam sławne”<sup>22</sup>.

17K. G i r t l e r, *Opowiadania*, T. 1, s. 77.

18Tamże, s. 77–78.

19S. U d z i e ł a *Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego, mieszkającego po prawym brzegu Wisły*, [Cz. 2:] *Wielkoludy, czarownice i czarownicy, choroby*, [odbitka z t. 14 „Wisła”] Warszawa 1901, s. 39–40.

20H. L i p i ń s k i, *Podwieczorek w Swoszowicach* [w:] *Narodowa Galeria Sztuki Polskiej*, red. I. Markiewicz, Warszawa, 1954; harmonijka nr 9.

21U. N i e m c e w i c z, *Podróże historyczne...*, s. 68–69; S. B i e l a k, *Park leśny w Swoszowicach*, „Aura”, 2001, nr 6, s. 20–21.

22W. P o ł, *Poezje Wincentego Pola*, T. 3. Wiedeń 1857, cytata pochodzi z wiersza pt. *Kruk Fundator ołtarza*, s. 188, tamże inne wiersze: *Wieczór w Swoszowicach* z 4 VIII 1833, *Odzew – Swoszowice* z 16 VII 1855.

Następca Feliksa Radwańskiego, jako właściciel zdrojów naraził się na krytykę proboszcza pobliskiej wróblowickiej parafii, księdza Macieja Wieczorka, który zarzucał:

brak dbałości o zakład, nie łożenie na naprawę budynków [...], brak wygod co przekłada się na mniejszą liczbę chętnych „do wód” niż przed laty, gdy goście mieszkali nawet u chłopów [...] i straty dla kraju<sup>23</sup>.

Piszący o upadku zdrojowiska po 1830 roku najczęściej tłumaczą go skutkiem zamknięcia komory celnej w Podgórzu, epidemiami chorób odstrasżającymi kuracjuszy, uruchomieniem linii kolejowej Kraków–Wrocław ułatwiającej wyjazdy do kurortów zagranicznych, ale też zmianą polityki inwestycyjnej nowego właściciela – Adama Radwańskiego.

Poza budynkami zdroju Radwańscy wybudowali okazałą rezydencję rodzinną. W gospodarstwie rolnym u Radwańskich odrabiano pańszczyznę. Nawet górnicy ze swoszowickiej kopalni siarki nie byli od niej zwolnieni<sup>24</sup>. Właściciel ziemi, jako zwolennik czynszowań, zaczął je tu wprowadzać od 1820 roku, ale nie objęły one całej społeczności wiejskiej. W dokumencie z 24 III 1852 roku dotyczącym opisu powinności w Dominium Swoszowickim, lista płacących czynsze (oprócz młyna) zawierała 22 osoby. Spis zróżnicowanych powinności dotyczył 9 chałupników i 38 komorników. Wymiar pańszczyzny także był nierówny, np. „wolna czeladź – 3 osoby, kmieci – 4 osoby po 156 dni, a inni po 78 dni, 3 kmiecie parą koni odrabiali do 1848 roku pańszczyznę bez sprzeciwu...”<sup>25</sup>. Powstanie krakowskie, którego echa dochodziły do sąsiednich Wróblowic, a także rabacja ominęły Swoszowice. Powszechne uwłaszczenie chłopów w Galicji z 1848 roku nie zmieniło znacząco sytuacji miejscowych chłopów, gdyż wieś górnicza z zakładem zdrojowym nie była wsią biedną. Ponadto Swoszowice od dawna nie były typową wsią rolniczą, liczne stawy i tereny bagienne nie sprzyjały uprawie ziemi. Z dominium wydzielono w 1851 roku „kawałeczki gruntów pod budowę domów dla górników”.

Po śmierci Adama Tomasza Radwańskiego zdrojowisko i wszelkie dobra przeszły w ręce wnuka Feliksa, Bolesława Radwańskiego<sup>26</sup>. Historia

---

<sup>23</sup>LM, s. 51, poprzedni proboszcz Ignacy Skowronek „robił przeszkody” w próbie przeniesienia siedziby parafii do Swoszowic – inicjatywa Adama Radwańskiego z 1842 roku.

<sup>24</sup>ANKr., k. PL/29/296/0/5 i 6.

<sup>25</sup>ANKr., PL/29/279/0/1819.

<sup>26</sup>K. G i r t l e r, *Opowiadania...*, s. 447. Bezdzietny Adam Radwański usynowił swojego bratanka Bolesława – syna Feliksa Radwańskiego juniora.

Radwańskich w Swoszowicach zamyka się w roku 1859, gdy zdroj i ziemię okoliczną z dworem zakupiła Spółka Zdrojowisk Krajowych, firmowana przez profesorów Józefa Dietla i prof. Franciszka Skrobła. Rok wcześniej – w 1858 – w ramach Oddziału Nauk Przyrodniczych i Ścisłych Towarzystwa Naukowego Krakowskiego została utworzona Komisja Balneologiczna, zajmująca się lecznictwem zdrojowym. Współzałożycielami byli profesorowie: Józef Dietl, Józef Majer i Fryderyk Skobel. Zadania Komisji były bardzo trudne z powodu zaniedbania polskich zdrojowisk oraz braku pomocy i zainteresowania ze strony zaborców. Chronicznie niedoinwestowane, prymitywnie urządzone uzdrowiska polskie pozostawały w tyle za szybko rozwijającymi się renomowanymi uzdrowiskami zagranicznymi.

#### LOS Y ZDROJOWISKA W SWOSZOWICACH W 2 POŁOWIE XIX WIEKU

Komisja Balneologiczna, utworzona przez patriotycznie nastawionych polskich lekarzy i uczonych różnych dziedzin, pragnęła powstrzymać dalszą degradację polskich uzdrowisk. Członkowie Komisji zajmowali się nie tylko badaniem polskich zdrojowisk, ale chcieli uświadomić społeczeństwu wartości leczniczych rodzimych wód mineralnych. Komisja Balneologiczna zawdzięcza swoje powstanie wybitnemu lekarzowi XIX wieku, prof. Józefowi Dietlowi. Zwracał się on do Polaków:

Ale i wy zacni, lecz częstokroć wybredni współobywatele, po znajcie niepoślednią cenę naszych wód. Żywiecie w piersiach Waszych zamiłowanie do naszych wybornych źródeł, do naszych wspaniałych, wiecznie zielonych lasów, do naszych uroczych dolin, do naszych rozkosznych łąk. Powściągajcie wadę narodową, tj. żądzę waleśania się po świecie i gonienia za wiatrem. Wyrzeknijcie się długiego, kosztownego, a najczęściej wcale niepotrzebnego pobytu za granicą, owej zgubnej skłonności, która nie tylko Was samych wyzuwa z majątku, ale nadto tak bardzo się przyczynia do ubożenia Waszego kraju<sup>27</sup>.

Pierwsze zebranie Komisji Balneologicznej odbyło się 8 marca 1858 roku, jej pierwszym przewodniczącym został prof. Skobel, po dwu latach został wybrany prof. Dietl, a sekretarzem został lekarz M. Zieleniewski. Na drugim posiedzeniu 15 marca 1858 roku uchwalono apel o rozbudowę zdrojowisk, a na trzecim Komisja przystąpiła do określenia zadań. Zwrócono się do władz i społeczeństwa o dostarczanie informacji o źródłach mineralnych. Efektem była *Mappa zdrojowisk lekarskich w Galicyi i Bukowinie* opracowana przez Teofila Żebrawskiego (1862). Dietl wystąpił z wnioskiem o zwołanie

<sup>27</sup>J. Dietl, *Uwagi...*, s. 65.

Walnego Zgromadzenia Komisji z udziałem właścicieli zdrojowisk i lekarzy. W „Czasie” ukazywały się artykuły o pracach i działalności Komisji, co stanowiło dodatkowe źródło informacji. Komisja prowadziła systematyczne badania właściwości chemicznych, fizycznych i leczniczych wód mineralnych. Analizy wykonywali A. Aleksandrowicz, E. Czarniański, A. Stopczański, T. Torosiewicz, aby były one najdokładniejsze, sami pobierali próby. Wyniki były dyskutowane na posiedzeniach Komisji. Prócz działalności naukowej Komisja Balneologiczna była czynnikiem doradczym wszystkich zdrojowisk. W roku 1859 z inicjatywy J. Dietla (nazwanego ojcem nowoczesnej balneologii) powstała Spółka Zdrojowisk Krajowych, jej celem miała być rozbudowa i unowocześnienie zdrojowisk. Po kilku latach działalności Spółka uległa rozwiązaniu z powodu bankructwa. Głównym celem Komisji było jednak zainteresowanie społeczeństwa walorami leczniczymi zdrojowisk ojczyźnych w celu ograniczenia liczby wyjazdów do kurortów zagranicznych.

Zakład kąpielowy w Swoszowicach pod zarządem Spółki Zdrojowisk Krajowych przeżył rozkwit. Był to okres największej rozbudowy zdrojowiska. Odbudowany i na nowo założony zakład kąpielowy zachował od 1861 roku przez co najmniej pół wieku, ten sam wygląd. Łazienki Radwańskiego rozbudowano i odtąd nazywane były 1. „domem mieszkalnym” (obecnie budynek główny uzdrowiska – Dom Zdrojowy 1811), 2. nowy drewniany, parterowy „dom łaźiebny”, znany z litografii M. Salba dla „Czasu” w Krakowie (rys. Świerzyński), a także z rysunku Polkowskiego, 3. „glorieta” z wiewalnią i pijalnią nad źródłem, 4. „dom letni” z restauracją nazywany też „gościńnym” (1887, 1896) – dziś jest tam restauracja „Parkowa”. Po drugiej stronie gościńca stały: 5. „dom zajezdny” drewniany, piętrowy, zwany „Pałacem”, 6. dom drewniany, z piętrem, nazywany „Szwajcarką” – przetrwał do początku lat 80. XX wieku, 7. trzy domy (każdy po 4 pokoje) dla starozakonnych (ukończone w 1870).

Na początku XX wieku za krótkich właścicielskich rządów mecenasa Ambrożego Wiktora Włyńskiego Zakład w Swoszowicach przypominał znane kurorty europejskie. Wprowadzona w zakładzie instalacja ciepła pozwoliła na przyjmowanie kuracjuszy także w sezonie jesienno-zimowym. Wille zakładowe w pięknym parku zostały odbudowane, wprowadzono też nowe ich nazwy: „Oblęgorek”, „Nałęczów”, otwarto sanatorium z ogrodem zimowym, zachowano jedynie dawniejszą nazwę „Szwajcarki”. W 1926 roku zakład był na nowo odbudowany po zniszczeniach I wojny, które objęły całe Swoszowice. Z 1925 roku pochodzi pawilon „Słońce”. Nowe inwestycje prowadzono w łazienkach podczas okupacji hitlerowskiej, gdy pozostawały one pod zarządem niemieckiej administracji miasta Krakowa.

Najbardziej trwałą budowlą zdrojową (nie zachował się żaden drewniany obiekt uzdrowiskowy) jest parterowy, murowany dom „Łazienki” (z dwoma

narożnymi piętrowymi pawilonami). Feliks Radwański miał go wznosić w oparciu o starsze plany z 1796 roku<sup>28</sup>. Nie wiadomo jednak, czy profesor znał plany łazienek dla Swoszowic z 1785 roku. Obejmują one dwa warianty budowli prostych, klasycystycznych: 1. budynek parterowy z 12 wannami i z obudową źródła oraz małym obiektem towarzyszącym, 2. budynek piętrowy z mniejszą ilością wanien (8)<sup>29</sup>. Budynek Radwańskiego („Łazienki”) przetrwał do naszych czasów, chociaż w nieco zmienionej formie. W połowie XIX wieku – miał kształt czworoboku, ok. 1950 roku jego rzut przypominał literę H. Obiekt ten jest wpisany do rejestru zabytków jako Dom Źdrojowy – 1811 (zespół uzdrowiskowy XIX/XX, nr rej. A-675 z 6.02.1985 roku i z 6.05.2008 roku).

Pomyślnie dla źródeł były początki działalności Spółki Edward Stadnicki i Wincenty Kirchmayer, która wykupiła Zakład Kąpielowy w Swoszowicach od upadłej spółki Źdrojowisk Krajowych w 1867 roku. Wówczas Swoszowice mające silniejsze wody i wiele atrakcji, mogły konkurować z drugim z podkrakowskich źródeł – Krzeszowicami. Do lat 60. XIX wieku było to niemożliwe. Swoszowice

z Krzeszowicami rywalizowały jako miejsce kąpielowe [...], ale mało kto udawał się tam na lato, tylko dojeżdżano furmanką jednokonną, mającą postój przed Kościołem Mariackim, zaś w niedziele i święta kursowały omnibusy Cypcera cztery razy dziennie; jazda tam i z powrotem kosztowała 50 centów [...] nie wyjeżdżano prawie do dalszych źródojowisk polskich [...] od kąpeli polskich odstraszały [...] niewygody podróży i pobytu, trzeba było bowiem do nich jechać z bryką ładowną i spiżarnią, z pościelą i służbą<sup>30</sup>.

Życie towarzyskie w swoszowickich źródłach rozkwitło w latach 60. XIX wieku i ponownie pod koniec wieku. Warto tu zacytować kilka opinii:

1861 – „Swoszowice są dla mieszkańców Krakowa miejscem milej wycieczki, gdyż co niedziela i święta po kilkadziesiąt familij tutaj przebywa, często dla

<sup>28</sup>B. Kę d z i e r s k a, *Inwentaryzacja i zagospodarowanie Parku Uzdrowiskowego w Swoszowicach*, Kraków 1982, s. 22 (praca magisterska na Akademii Rolniczej, Wydział Ogrodniczy); S. Ł o z a, *Architekci i budowniczości w Polsce*, Warszawa 1954, s. 252: „1811 – Feliks Radwański – projekt i kierownictwo budowy domu zdrojowego w Swoszowicach pod Krakowem”; T. C h r z a n o w s k i, M. K o r n e c k i, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982, s. 504.

<sup>29</sup>Plan sygnowany *Fr. Gost* przechowywany w ANKr. TSchn. k. 1541, PL/778a, 1084.

<sup>30</sup>M. E s t r e i c h e r ó w n a, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968, s. 178.



przejażdżki, często dla odwiedzenia znajomych, a najczęściej dla rozrywki [wewnątrz domu letniego] sala mogąca przeszło 100 osób pomieścić, jest tak urządzona, iż może posłużyć gościom kąpielowym do wszelkich wspólnych schadzek i zabaw<sup>31</sup>.

1867 – „liczba gości wzrosła do tego stopnia, iż zakład nie mógł ich pomieścić, a Swoszowice stały się ulubionym miejscem wycieczek Krakowian<sup>32</sup>.

1869 – „w ogrodzie znajduje się sala restauracyjna mogąca pomieścić 200 osób, przeznaczona do wspólnych zgromadzeń, zbaw i teatru...<sup>33</sup>.

1896 – [po opisie przyrody] „co skłania mieszkańców Krakowa do spędzenia lata w tym podmiejskim zakątku wiejskim [...]. Do zebrań towarzyskich służy sala w domu gościnnym, gdzie [...] czytelnia, bilard, fortepian [...]. W Swoszowicach odbywają się często koncerty i bale na cele dobroczynne urządzone, na które zbiera się liczne doborowe towarzystwo gości krakowskich i okolicznego obywatelstwa. Muzyka zakładowa grywa dwa razy dziennie w parku<sup>34</sup>.

Dyrygował nią w 1880 roku popularny kompozytor Wroński. W niedziele przyjeżdżała też orkiestra wojskowa z Krakowa. W okresie międzywojennym w parku grywała orkiestra Koła Młodzieży w Swoszowicach<sup>35</sup>.

Bez reklamy Swoszowice jako zdroj nie mogłyby funkcjonować. Wielkie zasługi na tym polu miał doktor Józef Dietl. Współwłaściciel źródeł swoszowickich, osoba niezwykle popularna w środowisku naukowym i politycznym Krakowa i całej Galicji. Najbardziej znana jest jego opinia:

Jeżeli którekolwiek z miejsc kąpielowych to zaiste Swoszowice ku temu są przeznaczone, aby się stały zdrojowiskiem najbardziej odwiedzanym w naszym kraju...<sup>36</sup>, – a nieco dalej dodaje – zdroj swoszowicki, po Lubniu, winien być policzony do najznakomitszych z wszystkich dotąd znajomych źródeł siarczanych<sup>37</sup>.

W XIX wieku często powoływano się na dawne wzmianki o Swoszowicach m.in. w dziele Wojciecha Oczko *Cieplice* (1578) czy Erazma Syxta *Cieplice we Śkle pod Lwowem* (1617), Gabriela Rzączyńskiego w *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae...* (1721).

31A. L e c h, *Stan zdrojowiska w Swoszowicach w roku 1861*, Kraków 1862, s. 10, 11.

32 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski, T. 6, Warszawa 1885, s. 69.

33 *Swoszowice w roku 1869*, opisał A. Broniowski, Kraków 1870, s. 6.

34 *Swoszowice pod Krakowem. Zakład kąpielowy ze źródeł siarczanych*, Kraków 1896, s. 6, 13, 14.

35 Zapiski Archiwum szkoły ludowej w Swoszowicach.

36 J. D i e t l, *Uwagi...*, s. 65.

37 Tamże, s. 78.

Właściciele źródeł swoszowickich własnym sumptem drukowali informatory, ulotki, roczne sprawozdania, plakaty. Szczególnie atrakcyjne jest dzieło Wojciecha Jastrzębowskiego: *Swoszowice zdrojowisko pod Krakowem* z 1907 roku, czy reklamy w czasopismach, np. w „Czasie”. W broszurze A. Broniowskiego podano m.in. spis lekarzy goszczących w Swoszowicach, zaś właściciel źródła, mecenas Ambroży Wiktor Włyński w 1901 roku wydał odezwę do lekarzy polskich „o popieranie zakładu w Swoszowicach”. Nawet w czasie II wojny światowej w prasie lokalnej pojawiły się reklamy<sup>38</sup> źródła swoszowickiego. Lekarze zdrojowi byli autorami opisów aktualnego stanu zakładu i oferty leczniczej, w której najczęściej wymieniano: rozmaite postacię gośca – reumatyzmu (mięśni, skóry, okostny, powięziowy, stawowy), choroby skóry, krwistość brzucha, sprawy wysiękowe okołomaciczne i około-jajnikowe, nieżyty gardła, krtani, tchawicy, lżejsze postacię zolżów i krzywic, następstwa złamań i obrażeń, porażenia, nerwobóle, różne odmiany kiły ogólnej, przewlekłe zatrucia metaliczne, dna – skaża moczanowa<sup>39</sup>. W końcu XX wieku woda swoszowicka okazała się też skuteczna na stesy.

Analizy fizyko-chemicznych wód swoszowickich dokonywały znane osobistości m.in. Józef Markowski<sup>40</sup>, Teodor Torosiewicz<sup>41</sup>, Emilian Czarniański<sup>42</sup>, Karol Olszewski<sup>43</sup>, Karol Trochanowski<sup>44</sup>. Moc wód mierzono zawartością siarkowodoru. Warto wspomnieć porównanie doc. L. Korczyńskiego: w Swoszowicach – 0,04523, w Mekadeyi – 0,0257, w Pieszczanach – 0,01533, w Krzeszowicach – 0,0046, w Trenczynie – 0,0022<sup>45</sup>. O trzech źródłach siarczastych w Swoszowicach wspomina Stanisław Staszic

<sup>38</sup>Kąpiele siarczane i błotne w Swoszowicach, „Goniec Krakowski”, 1942, nr 118, s. 4; także „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 1939, nr 251 (20 IX) i nr 253 (22 IX).

<sup>39</sup>A. W. Włyński, *Sanatorium zimowe i zakład kąpeli siarczanych*, Kraków 1902, s. 11.

<sup>40</sup>Rozprawa o rozbiórce wody mineralnej swoszowickiej, „Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim Połączonego”, T. 11: 1826, s. 336–344, T. 5: 1823, s. 17.

<sup>41</sup>Woda lekarska w Swoszowicach, „Rocznik Wydziału Lekarskiego” 1841, s. 359; tamże, 1843, s. 308; toż w „Gazeta Lwowska” 1841, nr 41.

<sup>42</sup>Rozbiór chemiczny wód siarczanych lubieńskiej i swoszowickiej, „Rocznik Ces.-Król. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, T. 4: 1860, poczet 3, s. 31.

<sup>43</sup>Rozbiór chemiczny wody siarczanej swoszowickiej ze źródła „Głównego” i źródła „Napoleona”, Kraków 1884, s. 19; streszczenie w: „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”, T. 13: 1884, nr 12.

<sup>44</sup>Swoszowice pod Krakowem. Zakład kąpielowo-leczniczy ze źródeł siarczanych, Kraków 1887, s. 16.

<sup>45</sup>A. W. Włyński, *Sanatorium zimowe...*, s. 10; L. Korczyński, *Przyrodzone źródła sił i zdrowia Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1931.

i porównując je ze źródłami okolic Halicza, Stanisławowa i stwierdza, że „wody w Swoszowicach mają więcej siarki”<sup>46</sup>. Wykorzystywano leczniczo głównie wodę ze źródła „Głównego”.

Wydajność źródła ulegała zmianom np. za Radwańskich w 1812 roku nastąpił spadek ilości wody mineralnej, a w 1842 całkowity jej zanik. W latach siedemdziesiątych XIX wieku dzierżawcą źródła w Swoszowicach był krakowski handlowiec Szmít, i wówczas to zakład zaczął podupadać aż w końcu, kiedy się okazało, że brak wody leczniczej, poszedł w zapomnienie. Stało się to w skutek pogłębienia pobliskiej kopalni siarki w roku 1880. Woda zaczęła uciekać do owej studni. Wtedy przypomniano sobie o studni po drugiej stronie szosy, w dolinie o paręset kroków odległej, która niegdyś służyła do odprowadzenia wody z kopalni i natrafiono tam na zbiornik wody mineralnej, lepszej od tej, która w źródle zakładowym (źródle głównym) się znajduje, nosi on nazwę „Napoleon”. Wodę stamtąd zaczęto pompować i wozić w beczkach do łazienek. Tak odtąd w czasach suchych wykorzystywano jedno lub drugie ujęcie wód leczniczych.

Wiadomo też, że w 1887 roku wykorzystywano oba źródła.. Potrzebę ochrony źródła zrealizowano w 1873 roku wytyczając koło o promieniu 189 m. Po zamknięciu kopalni siarki rozszerzono obszar ochronny źródła do 10 km<sup>2</sup><sup>47</sup>. Należy podkreślić, że wody stosowano nie tylko do kąpiei, okładów, lecz również do picia, korzystano ponadto z wiewalni gazów nad źródłem „Głównym”. Wodę leczniczą czerpano różnymi sposobami: początkowo korzystano z pompy ręcznej – konstrukcji F. Radwańskiego, za czasów J. Dietla z pompy parowej, następnie – po II woj. świat. – z pompy wirowej. O kąpielach błotnych wspomina artykuł w „Medycynie”:

ze źródła zwanego „Napoleon”. Woda ta jako też znajdujący się tam szlam na kąpiele błotne [...] szlam, czyli muł dobowany na kąpiele i okłady wygląda jak czarna ciężka, tłustawa, miękka masa, która się w palcach zupełnie rozciera farbującakowe na czarno...<sup>48</sup>.

Prof. Edward Korczyński przejął spuściznę dietlowską w Szkole Klinicznej oraz tradycje twórczej pracy na polu balneologii. Z jego inicjatywy powstała Komisja Balneologiczna i Komisja Przemysłowo-Lekarska ramach Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego w roku 1877. W roku 1890 powstała pierwsza ustawa zdrojowa uchwalona przez Sejm Galicji. Profesor Korczyński wprowadził w Klinice Medycznej UJ wykłady dla studentów medycyny z klimatologii i balneologii.

46S. S t a s z i c, *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1955, s. 283, 287, tabela nr 6.

47B. K ę d z i e r s k a, *Inwentaryzacja...*, s. 23.

48T. S i e w r u k, *Swoszowice*, „Medycyna” 1881, nr 44, s. 13.

Rok	Liczba osób odwiedzających uzdrowisko	Liczba kąpeli	Liczba pokoi gościnnych
1859	140	3 597	
1860	68	2 424	
1861	111	6 000	99
1862	130	7 000	
1863	148	80 00	
1864	102	4 800	
1865	103	4 000	
1866	112	4 950	
1867	174	7 915	
1868	199	9 514	
1869	977*	13 722	71
1874	524**	do 100/dzień	100
1877	112		35
1890	300/200		
1892	240		
1894			65
1896		7600	
1901	208		120
1926			50

\* W tym 431 mężczyzn, 372 kobiet, 174 dzieci, przy czym kuracjuszy 815, z Krakowa 489, a także pojedynczy goście zagraniczni z Austrii, Węgier, Szwajcarii, Francji

\*\* Od 2 VI do 1 VIII – 178 rodzin – 524 osób, wyjechało/przyjechało i 1 VIII jest 380 osób: 127 katolików i 253 starozakonnych

#### SWOSZOWICE W LICZBACH

Dodajmy jeszcze, że właścicielami zdrojowiska w 2. połowie XIX wieku byli: Franciszek i Franciszka Starzewscy 1880–1889, następnie adwokat o nazwisku Silberbach, oraz inny Ambroży Wiktor Włyński 1899–1907. Po jego śmierci żona Michalina i siostra Ambrożego, Jadwiga, wydzierżawiły zakład lekarzowi zdrojowemu Józefowi Zanietowskiemu (1907–1911). Potem uzdrowisko trzymała rodzina Sternschuss-Saniewskich (1908–1939), dr Adolf Sternschuss-Saniewski i jego dzieci: Michał, Jan i Elżbieta. Podczas okupacji hitlerowskiej zakład zdrojowy został przekształcony w uzdrowisko niemieckie<sup>49</sup>.

<sup>49</sup>Kąpiele siarczane i błotne w Swoszowicach, „Goniec Krakowski” 1942, nr 118, s. 4; „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 1939, nr 251 (20 IX) i nr 253 (22 IX).

Po II wojnie światowej znacjonalizowanymi łazienkami swoszowickimi zarządzało Przedsiębiorstwo Państwowe Polskie Uzdrowiska. Dopiero od 2010 roku uzdrowisko Swoszowice powróciło w prywatne ręce. Mam nadzieję, że powróci również moda na ten niezwykley zdroj, nazywany perełką polskich zdrojów.

#### SUMMARY

Dominik Galas

#### A HEALTH RESORT IN SWOSZOWICE DURING THE YEARS 1811–1945

The village of Swoszowice has unusual historical roots. The uniqueness of this place results from the operation of a local sulfur mine, the only one existing in Poland until the 18<sup>th</sup> century, which functioned for almost 500 years. For more than 200 years, the past of the village has been connected with the medicinal usage of local sulfur waters in the Swoszowice Swimming Bath Health Resort. Prehistoric traces of human residence within this area are difficult to find due to intensive mining activity. However, there are numerous archaeological sites which confirm the existence of the settlement from the Stone Age, especially in the eastern part of Swoszowice.

In 1578, Wojciech Oczko in *Cieplice*, who was Stephen Bathory's doctor, wrote about the usage of sulfur water as a medicine for rheumatism and venereal diseases: "in Swoszowice, near Krakow, there are hot springs which have the power to save the one who sits inside them." According to the records of the Monastery Archive, in the Middle Ages the monks from the Corpus Christi Basilica in Krakow, in the Kazimierz district, used sulfur waters from Swoszowice for healing purposes but only for their personal use.

The article refers to the Polish spring tradition in the historical and legal aspects based on the example of Swoszowice, the heart of Polish watering places, which throughout the centuries was a destination for many prominent poets, painters, politicians, men of culture and science. One of the historical records confirms that Stanislaw Staszic was one of the guests in Swoszowice.

KEY WORDS: Swoszowice – health resorts – balneology

Dominik Galas – doktorant Historii Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego;  
Swoszowice, e-mail: dominik.galas@wp.pl



instytucje





Robert Kowalczyk  
Centrum Kultury Górnej Orawy, Jabłonka

## INICJATYWY POGRANICZA W NOWEJ PRZESTRZENI

Uroczyste otwarcie nowego domu kultury w Jabłonce nastąpiło 31 maja 2011 roku. Oficjalna nazwa projektu realizowanego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska–Republika Słowacka 2007–2013 brzmi „Centrum Kultury Górnej Orawy”, a drugą częścią tej inwestycji była przebudowa Domu Kultury w Trstenie. Projekt ten mógł być zrealizowany dzięki działalności Euroregionu Tatry, transgranicznemu stowarzyszeniu samorządów lokalnych polsko-słowackiego pogranicza, które wspierało tę inicjatywę. Powstanie nowego domu kultury jest również efektem wieloletniej i bardzo bliskiej współpracy gminy Jabłonka z miastem Trstena na Słowacji. Podczas uroczystego otwarcia Centrum Kultury Górnej Orawy w Jabłonce wójt gminy Jabłonka Antoni Karlak, główny pomysłodawca i inicjator budowy domu kultury, mówił o wielkim zobowiązaniu współczesnych Orawian, „aby stać na straży orawskiego dziedzictwa, a nowy dom kultury niech stanie się takim swoistym centrum skupiającym wszystkich ludzi kultury niezależnie od światopoglądu czy narodowości”. W budynku Centrum Kultury Górnej Orawy od 2011 roku mieści się Orawskie Centrum Kultury. Pograniczne położenie Orawy sprawia, iż na te ziemie w różnych okresach dziejowych z różnym natężeniem oddziaływały poszczególne centra – Budapeszt, Bratysława, Wiedeń czy też Kraków i Warszawa. Orawa zawsze uchodziła za region, który łączy, a nie dzieli narody. Ludzie od dawien dawna są tu tolerancyjni i otwarci na współpracę oraz współdziałanie, akceptujący inność. Pragniemy wykorzystać to dziedzictwo. Centrum Kultury Górnej Orawy to instytucja współpracująca z podobnymi samorządowymi jednostkami na Węgrzech, Słowacji, w Czechach, Niemczech. Staje się takim naturalnym centrum europejskiej myśli, wpisując się w idee „jedności w różnorodności”. Książd prof. Józef Tischner stwierdził, że człowiek pogranicza jest pomostem, po którym będą wędrować kultury nowej Europy. Dążymy do tego, aby Centrum Kultury Górnej Orawy stało się takim pomostem na skrzyżowaniu wielu kultur, na ziemi pogranicza.

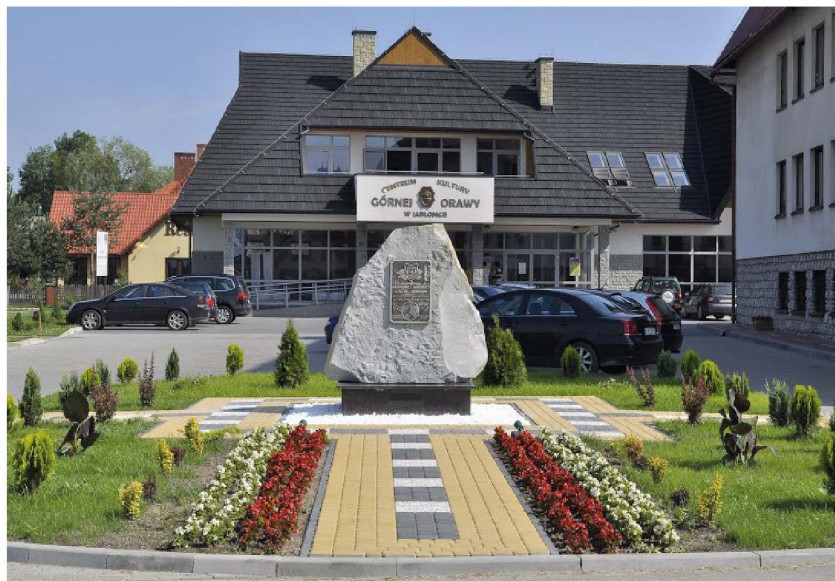
Łączy nas przede wszystkim orawska kultura. Centrum Kultury Górnej Orawy jest otwarte na współpracę ze wszystkimi instytucjami kulturalnymi

i ludźmi kultury na Górnjej Orawie, tak po stronie polskiej, jak i słowackiej. Nasza działalność skierowana jest do różnych grup: dzieci, młodzieży, studentów, artystów ludowych, regionalistów, nauczycieli, mieszkańców Orawy oraz turystów. Chcemy działać na różnych polach, korzystać z dorobku wielu ludzi, łączyć środowiska kulturalne Orawy. Zamierzamy wspierać wykorzystanie elementów dziedzictwa kulturowego w tworzeniu współczesnych form przekazu artystycznego.

Ochrona i promocja dziedzictwa kulturowego Orawy, promocja twórców współczesnej kultury ludowej, aktywność artystyczna dzieci i młodzieży, rozwijanie wśród dzieci i młodzieży różnorodnych zainteresowań, kultywowanie tradycji, zwyczajów, pieśni, tańca i muzyki orawskich górali to misja naszej instytucji.

W obiekcie znalazła się wielofunkcyjna sala widowiskowo-konferencyjna na 350 osób ze sceną i zapleczem, przeznaczona do organizacji koncertów, przedstawień teatralnych, występów kabaretowych, seansów filmowych, konferencji, szkoleń i prezentacji. Budynek ten posiada również sale warsztatowe dla dzieci i młodzieży, przystosowane do różnorodnych zajęć. Obecnie funkcjonuje pracownia plastyczna, muzyczna oraz regionalna. Ten nowoczesny dom kultury w Jabłoncu otworzył nowe perspektywy do rozwoju życia kulturalnego Orawy, można powiedzieć: uwolnił twórczą energię. Ponad 300 dzieci i młodzieży uczestniczy w różnego typu warsztatach artystycznych: tanecznych, regionalnych, muzycznych, plastycznych, teatralnych. Działa tu Klub Orawskiego Artysty, gdzie spotykają się wszystkie pokolenia twórców z terenu Orawy. Młodzież może rozwijać swoje zainteresowania filmowe uczestnicząc w Młodzieżowym Klubie Filmowym. Organizowane są różnego typu wystawy, prezentujące dorobek artystyczny regionu, ale też prace plastyczne dzieci i młodzieży, osób niepełnosprawnych czy seniorów. Wspólnie z Małopolskim Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu organizujemy Małopolskie Spotkania Teatrów Amatorskich – Posiady Teatralne na Orawie oraz Małopolski Przegląd Dorobku Artystycznego i Kulinarne Kół Gospodyń Wiejskich. Promując twórczość współczesnej kultury ludowej, amatorskiego ruchu artystycznego realizujemy wiele cyklicznych imprez: Orawskie Kolędowanie, Ferie w OCK, Orawski Moj, Przegląd Orkiestr Dętych na Orawie, Orawa Dzieciom Afryki, Orawski Dzień Dziecka, Świętojańskie Zwyki, Orawskie Lato, Kiermasz Orawskiej Sztuki, Małolipnickie Grzybobranie, Festiwal Piosenki Religijnej na Orawie „Stabat Mater”, Narodowe Święto Niepodległości, Mikołajki, Orawski Oplątek. Organizowane imprezy kulturalne stały się doskonałą formą popularyzacji profesjonalnej sztuki współczesnej. Ścisłe współpracujemy ze szkołami i przedszkolami z terenu Orawy, wspólnie organizując cykliczne konkursy: Szlakiem Solnym przez Orawę – Konkurs Wiedzy o Orawie dla uczniów gimnazjum, Wielcy Orawianie – konkurs dla uczniów szkół podstawowych, „Żywa lekcja historii” – spotkania z ludźmi Orawy, Międzyprzedszkolny Przegląd Recytatorów

i Gawędziarzy im. Emila Kowalczyka w Jabłonce. Z Delegaturą Kuratorium Oświaty w Nowym Targu współorganizowaliśmy konferencję dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej „Przygoda z antropologią” oraz I Małopolski Przegląd Szkolnych Zespołów Regionalnych – powiat nowotarski i tatrzański.



instytucje

#### *Budynek Centrum Kultury Górnej Orawy*

W Centrum Kultury Górnej Orawy odbywają się różnego typu spotkania w ramach partnerstwa gminy Jablonka z gminami zagranicznymi: Trstena (Słowacja), Horice (Czechy), Reichelsheim (Niemcy), Nagymanyok (Węgry), Brebu (Rumunia). Podczas regularnych spotkań partnerów z zaprzyjaźnionych gmin na sali widowiskowej Centrum Kultury Górnej Orawy organizowane są konferencje i panele dyskusyjne dotyczące współpracy w takich dziedzinach jak kultura, samorządność, sport, opieka społeczna, edukacja, zdrowie. Prezentują się również zespoły i artyści z poszczególnych zagranicznych gmin. Międzynarodowa współpraca kulturalna wzbogaca i poszerza ofertę kulturalną Orawskiego Centrum Kultury.

Budynek Centrum Kultury Górnej Orawy w Jabłonce był głównym miejscem I Światowego Zjazdu Orawian – wielopokoleniowego spotkania Orawian, tych żyjących na Orawie i rozrzuconych po całym świecie. Pierwszego dnia Zjazdu kilkanaście orawskich zespołów i muzyk (w tym także z Chicago) opowiedziało historię orawskiej ziemi poprzez spektakl *Có mnie tak dzierzy przy Tobie Orawo*.

Licznie zgromadzona publiczność obejrzała tradycje związane z pasterstwem, poznała historię kościoła w Orawce, zobaczyła jak żyło się Orawianom w XIX wieku i w trudnych czasach masowej emigracji, a na zakończenie podziwiała orawski taniec i śpiew. Również część wydarzeń drugiego dnia Zjazdu miała miejsce w Centrum Kultury Górnej Orawy. Na sali widowiskowej odbyła się konferencja pt. „Orawa bliżej świata – świat bliżej Orawy”, podczas której referenci zmierzyli się z zagadnieniami dotyczącymi migracji, a w szczególności migracji Orawian i ich wpływie na życie gospodarcze, kulturalne i społeczne regionu, dokonali również charakterystyki życia na emigracji na przykładzie Polonii amerykańskiej i niemieckiej. Tematykę konferencji kontynuowano również podczas spotkania „Czas wspomnień”. Scena sali widowiskowej zamieniła się wówczas w orawską izbę, w której przy wspólnym stole dzielono się wspomnieniami z lat spędzonej na Orawie młodości oraz doświadczeniami z czasów emigracji. Wzruszeń dostarczył również wieczorny koncert „Orawscy artyści dla Orawy”. Rzesze widzów wysłuchały występów swoich rodaków, którzy na co dzień koncertują na różnych scenach w Polsce i za granicą. W trakcie tych kilku dni panowała niepowtarzalna atmosfera, a owoce Zjazdu zbierane są do dziś.

Orawskie Centrum Kultury pozyskuje środki na swoją działalność ze źródeł zewnętrznych, realizując projekty dofinansowane ze środków unijnych. Od rozpoczęcia działalności w nowym obiekcie zrealizowano następujące projekty:

– „Wspólny Rozwój Kultury na Orawie 2011”. Termin realizacji: lata 2011–2012. Partnerzy: Gmina Jabłonka, Miasto Trstena. Źródło dofinansowania: Program Współpracy Transgranicznej Polska Słowacja 2007–2013 Mikroprojekty Euroregion Tatry. W ramach tego projektu zorganizowano imprezę plenerową „Na Lipnicy bywom”, warsztaty taneczne, muzyczne, plastyczne, rękodzieła, wystawiono regionalną sztukę *Wolorze*, wystawę prac dzieci uczestniczących w warsztatach „Boże Narodzenie na Orawie”, imprezę „Orawskie Kołędowanie”.

– „Orawska Rastudnia” zajęcia regionalne w zakresie kultury ludowej. Termin realizacji: rok 2012. Źródło dofinansowania: Program Dziedzictwo kulturowe / Kultura ludowa / Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zrealizowane zadania: zajęcia w zakresie kultury ludowej (skrzypce basy, heligonka, śpiew orawski drumla, piszczałki, malowanie na szkle dla dzieci i młodzieży. Widowisko regionalne – „Napij się orawskiego ciepła”.

– „Poznajemy swoje dziedzictwo” – publikacja i widowisko o Orawie. Termin realizacji: rok 2012. Źródło dofinansowania: Program Rozwoju Obszarów Wiejskich Małe projekty 413 / Urząd Marszałkowski. Zrealizowane zadania: Wydanie książki – *Stolica polskiej Orawy* – popularnonaukowe opracowanie historii Jabłonki oraz widowisko „Cóż mnie tak dierzy przy tobie Orawo”, ilustrujące historię Górnej Orawy.



Pracownia plastyczna

- „Kiermasz Orawskiej Sztuki w Jabłonce”. Termin realizacji: lipiec 2012. Źródło dofinansowania: Program Rozwoju Obszarów Wiejskich Małe projekty 413 / Urząd Marszałkowski. Zrealizowano „Kiermasz Sztuki Ludowej w Jabłonce”, prezentacja dorobku artystycznego orawskich twórców oraz wydano płytę dokumentującą folklor muzyczny polskiej Orawy.

- „Orawskie Smaki” – konkurs potraw regionalnych w Jabłonce. Termin realizacji: lipiec 2012. Źródło dofinansowania: Program Rozwoju Obszarów Wiejskich Małe projekty 413 / Urząd Marszałkowski. Zrealizowane zadania: „Konkurs potraw regionalnych” przeprowadzony w dwóch kategoriach: „orawskie polewki” oraz „tradycyjny stół orawski”.

- „Z Orawy w świat” – zajęcia artystyczne inspirowane dziedzictwem kulturowym Orawy. Termin realizacji: lipiec 2012. Źródło dofinansowania: Program Rozwoju Obszarów Wiejskich Małe projekty 413 / Urząd Marszałkowski. Zrealizowane zadania: Warsztaty taneczne dla dzieci, Warsztaty teatryku kukielkowego, Widowisko „Z Orawy w świat” w wykonaniu dzieci uczestniczących w warsztatach artystycznych w Orawskim Centrum Kultury.

- „Poznajmy się lepiej na Orawie, integracja przez kulturę i sport”. Termin realizacji: lipiec 2013. Źródło dofinansowania: Program Współpracy Transgranicznej Polska – Słowacja 2007–2013 Mikroprojekty Euroregion Tatry.

Partnerzy: Gmina Jabłonka, Miasto Trstena Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym – Koło w Jabłonce. Zrealizowane zadania: Spotkanie z dziedzictwem Orawy, Przegląd obyczajów bożonarodzeniowych.

– „Na orawskiej pogródce” – spotkanie z dziedzictwem kulturowym Orawy. Termin realizacji: rok 2014. Źródło dofinansowania: Źródło dofinansowania: Program Rozwoju Obszarów Wiejskich Małe projekty 413 /Urząd Marszałkowski. Zrealizowane zadania: warsztaty regionalne dla dzieci i młodzieży (orawski teatrzyk kukielkowy, malowania na szkle, dziennikarsko-filmowe, gry na instrumentach dawnych).

Z przedstawionego przeglądu widać wyraźnie, że Centrum Kultury Górnej Orawy to nowoczesny, pożyteczny i prężnie działający ośrodek życia artystycznego i promocji kultury orawskiej, ważny i dla mieszkańców Orawy, i dla urodzonych tam, a rozproszonych po całym świecie Orawian, a także dla miłośników orawskiej kultury.

Robert Kowalczyk – dyrektor Centrum Kultury Górnej Orawy w Janblonce;  
<http://orawscytworcy.pl/artist/60016511>

Józef Suchanik

Stowarzyszenie „Wokół Rybnej”, Rybna

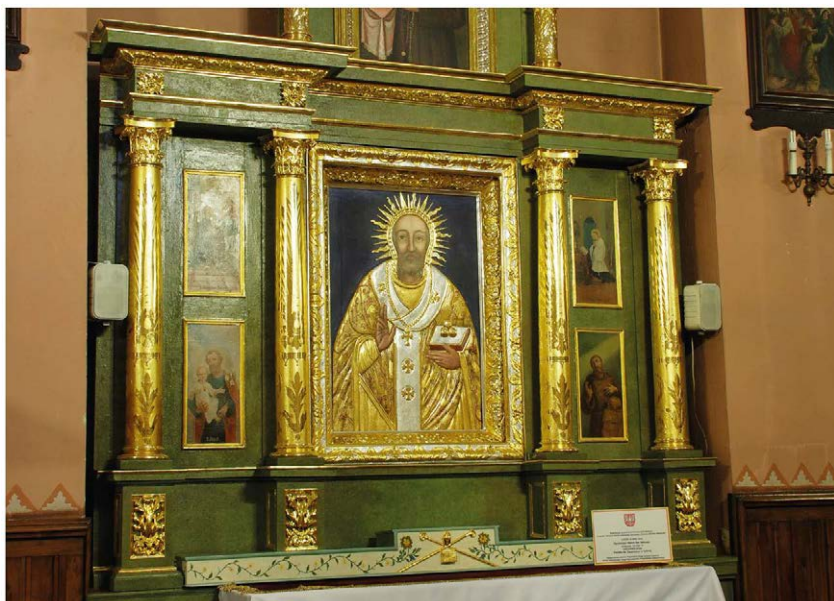
instytucje

## WOKÓŁ RYBNEJ

Miejscowość Rybna to największa wieś w gminie Czernichów, w powiecie krakowskim, licząca ponad 2,5 tys. mieszkańców. Górna część miejscowości położona jest w południowej części Garbu Tenczyńskiego, skąd rozciąga się piękny widok na Tatry i Beskidy. Dolna część miejscowości dochodzi do drogi wojewódzkiej z Krakowa do Oświęcimia. W ostatnich latach miejscowość całkowicie zmienia swój wygląd i charakter. Związane jest to z intensywną zabudową i powstaniem wielu nowych osiedli, w których zamieszkują nowi mieszkańcy, napływający zarówno z Krakowa, jak i z całej Polski. Wiąże to się z atrakcyjnym położeniem Rybnej, bowiem leży ona tylko 25 km na zachód od krakowskiego Rynku Głównego.

W latach 80. i 90. XX wieku miejscowość zaczęła pełnić rolę sypialni Krakowa. Wielu starszych mieszkańców Rybnej, jak również okolicznych miejscowości z nostalgią wspominają dawne zwyczaje, obrzędy i gwarę, które prawie odeszły w zapomnienie. Dyskusje z mieszkańcami były impulsem do powstania grupy lokalnej, która zajęłaby się kultywowaniem i przywracaniem starych tradycji. Na początku grupa liczyła zaledwie kilka osób, ale z czasem przybywało ludzi zainteresowanych działalnością na rzecz kultury lokalnej. Obecnie w różnych imprezach organizowanych przez Stowarzyszenie „Wokół Rybnej” bierze udział 30–40 osób.

Stowarzyszenie „Wokół Rybnej” powstało w drugiej połowie 2012 roku. Celem jego działania jest kultywowanie tradycji kulturalnych regionu, przywracanie starych obrzędów i zwyczajów, ochrona i odnowa zabytków istniejących na tym terenie, jak też integracja lokalnej społeczności i nawiązywanie kontaktów z mieszkańcami. W jego działalność włączyło się kilkanaście osób, które osiedliły się w Rybnej w ostatnich latach, a także osoby z sąsiednich miejscowości, chcące realizować swoje pasje. Stowarzyszenie pozyskuje potrzebne do działalności środki z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego w ramach programu „Mecenat Małopolski”, m.in. na uszycie strojów kołędniczych. Członkowie Stowarzyszenia w okresie Bożego Narodzenia chodzą z „Rajem” (gdzie indziej taka grupa nazywa się Herody) i kołędują w Rybnej i okolicznych



*Ołtarz boczny w kościele w Rybnej. Odnowiony obraz św. Mikołaja*

wsia. Występy cieszą się dużym powodzeniem. Ważne jest kultywowanie starych zwyczajów, którym grozi zanik, uczenie dzieci i młodzież tradycji, przy okazji opowiadając jak to dawniej bywało. Dzięki środkom uzbieranym podczas kolędy Stowarzyszenie odrestaurowało cztery najstarsze i najbardziej zniszczone XIX-wieczne nagrobki na cmentarzu parafialnym, zostało odnowione epitafium z roku 1809, które znajduje w kościele parafialnym. W roku 2015 odnowiono i zamontowano na murze przykościelnym kratę z kruchty kościoła, na której jest data budowy świątyni 1821 rok.

Stowarzyszenie reaktywowało stary obrzęd, tzw. „Dziady”, który odbywał się w okolicy co roku w zapusty. Dzieci, młodzież i starsi przebierali się za dziady (stąd nazwa) i chodzili po wsi strasząc i robiąc różne psikusy. Wieczorem zaś wszystkie dziady zbierały się razem organizując huczną zabawę, która trwała do północy, kiedy zaczyna się Środa Popielcowa. Typowy dziad miał maskę, kapelusz, bądź czapkę, na plecach garb wykonany z siana lub słomy. Przepasany był słomianym powrośłem, także na nogawkach miał powrośła. Często był umazany sadzą lub pastą. Stowarzyszenie już trzeci rok z rządu organizuje „Dziady”, w nieco zmienionej formie. Obyczaj ten nie do końca odzwierciedla zabawy sprzed lat: ludzie tworzą barwny pochód składający się ze wszystkich chętnych przebranych mieszkańców, przechodzą przez wieś w rytm przygrywanej przez miejscowych muzykantów muzyki ludowej. Ostatki kończą





*Odnowiony pomnik nagrobny na cmentarzu parafialnym w Rybnej*

się zabawą dla dzieci i młodzieży, podczas której są organizowane konkursy z nagrodami.

Od początku swej działalności Stowarzyszenie współdziała z Parafią św. Kazimierza w Rybnej. Razem z ks. proboszczem Andrzejem Wachałą stara się m.in. na odnowić zabytkowe ołtarze w naszym kościele. Dotychczas udało się pozyskać fundusze z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i odnowić rzeźby oraz wszystkie ornamenty z ołtarza głównego, datowanego na XIX wiek. W ołtarzu jest obraz Matki Bożej Rybniańskiej oraz obraz św. Kazimierza pędzla Michała Stachowicza. Dzięki funduszom z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego odnowiono także boczny ołtarz św. Mikołaja datowany na 1674 r., który pochodził z wcześniejszego drewnianego kościoła pw. tego świętego. W roku 2015 Stowarzyszenie ma w planie odnowić cmentarz choleryczny z XIX wieku, który jest bardzo zaniedbany. Do odnowy cmentarza będą wykorzystane środki sołeckie oraz środki własne Stowarzyszenia i praca naszych członków.

W grudniu 2013 roku przy Stowarzyszeniu powstał chór, który śpiewa w niedzielę na mszy w kościele parafialnym. W repertuarze chóru oprócz pieśni kościelnych i kolęd są piosenki ludowe popularne w naszej okolicy. Członkowie chóru spotykają się w każdy piątek na próbach, doskonaląc się i ucząc się nowych pieśni i piosenek. Chór występuje na zaproszenie w sąsiednich miejscowościach, śpiewając piosenki ludowe, pieśni kościelne i patriotyczne oraz kolędy.

W 2014 roku w kościele parafialnym, dzięki środkom z programu „Mecenatek Małopolski”, odbyły się koncerty muzyki poważnej węgierskich artystów, co było nawiązaniem do wielowiekowej lokalnej tradycji, związanej z osadnictwem ludności z nad Dunaju na terenie wsi. W czerwcu w Rybnej wystąpił Szilveszter Rosztetter z trio, przedstawił program prezentujący średniowieczną oraz renesansową muzykę sakralną i etniczną wywodzącą się z dawnej tradycji węgiersko-chorwackiej i polskiej. Na koncercie była obecna Konsul Generalna Węgier w Polsce Adrienne Kermendy. W sierpniu odbył się koncert chóru z Budapesztu pod kierownictwem Ewy Rigo. Dzięki temu tak starzy, jak i nowi mieszkańcy naszej miejscowości, mogli skorzystać z oferty kulturalnej, po którą musieli jeździć do Krakowa.

W czasie Zielonych Świątek Stowarzyszenie i członkowie chóru organizują ognisko zwane „Sobótką”. Przez dwa dni w czasie tych świąt okoliczna ludność od stuleci zawsze paliła ogniska. Teraz mieszkańcy spotykają się jak dawniej paląc ogniska i śpiewając ludowe piosenki.

Po dwóch latach działalności Stowarzyszenia opisane wydarzenia weszły na stałe do kalendarza Rybnej i ponownie stały się częścią miejscowej kultury.

Katarzyna Jasnos

Stowarzyszenie „Na Śliwkowym Szlaku”, Iwkowa

instytucje

## ŚLIWKOWY SZLAK

### ŹRÓDŁA INSPIRACJI DO ZMIANY LOKALNEJ

Jestem Kuba i mam 8 lat. Mieszkam w Iwkowej Nagórze z rodzicami i rodzeństwem. Lubię grać na komputerze i oglądać telewizję. Najbardziej lubię grać w piłkę. Obok szkoły mamy małe boisko. Rzadko na nim gramy, bo prawie cały czas jest tam mokro. Szkoda, że nie mamy takiego boiska jak inne dzieci w gminie...

Kilka lat temu słowa Kuby spisane w liście do dorosłych: mieszkańców Iwkowej, władz gminy, przedsiębiorców i organizacji pozarządowych, pobudziły do działania na rzecz społeczności lokalnej. List Kuby to jedna z kilkudziesięciu prac dzieci uczęszczających do szkoły podstawowej w Iwkowej Nagórze przygotowanych w ramach konkursu „Boisko moich marzeń”. Organizując ten konkurs w 2012 roku chyba nikt nie przypuszczał, że w ciągu najbliższych trzech lat dzięki wspólnemu wysiłkowi uda się zrobić więcej, niż marzyły dzieci.

Iwkowa to malownicza miejscowość w powiecie brzeskim w województwie małopolskim. Jak w wielu podobnych gminach usytuowanych w kotlinie, na charakter wsi wpłynął podział na górną i dolną część, czyli Nagórze i Nadole. Ten historyczny układ ma również swoje odniesienie we współczesności i w budowanym od lat przekonaniu, że Nadole to centrum ze sklepami, instytucjami, punktami usługowymi, a Nagórze to przestrzeń bardziej rolnicza i turystyczna. Oprócz szkoły podstawowej pełniącej też funkcje społeczne i kulturalne, znajdują się tu tylko obiekty turystyczne: Piekarska Góra z krzyżem z czasu powstania styczniowego oraz Pustelnia św. Urbana. Przez lata dla mieszkańców Nagórze było oczywiste, że nic więcej nie może tu powstać, bo i gdzie, i za jakie pieniądze?

Piękne i bezpieczne place zabaw, hale i boiska sportowe, różnorodny sprzęt rekreacyjny... to marzenia nie tylko samych dzieci, ale również rodziców, nauczycieli, samorządów. Niestety infrastruktura i wyposażenie małych wiejskich szkół wciąż odbiega od doskonałości. W przypadku szkoły w Iwkowej Nagórze dysproporcje te całkiem niedawno były widoczne nie tylko w stosunku do

szkół miejskich, ale niestety także do pozostałych placówek na terenie gminy Iwkowa. Dzieci uczęszczające do tej szkoły jako jedyne w gminie nie miały boiska sportowego czy choćby placu zabaw. Przez większość roku szkolnego lekcje wychowania fizycznego odbywały się na korytarzu, a czasami, kiedy pogoda była łaskawa, na prowizorycznym placu przed szkołą, który częściej przypominał jezioro niż boisko sportowe.

Przez wiele lat szkoła w Iwkowej Nagórze, najmniejsza w gminie, radziła sobie z wieloma problemami, które dotyczą szkoły wiejskie z małą liczbą uczniów. Społeczność szkolna zawsze ze zrozumieniem przyjmowała fakt, że jeśli remont, to owszem, ale dopiero po innych szkołach, jeśli jakaś inwestycja to również na końcu. Argument, że są w gminie większe szkoły, trafiał do rodziców, którzy cieszyli się, że szkoła nie jest likwidowana. Wiele problemów związanych z funkcjonowaniem rozwiązywali sami, a na inne, jak choćby ocieplenie budynku, czy wymiana starej stolarki, cierpliwie czekali. Tak było też z infrastrukturą sportową. Brak sali gimnastycznej czy boiska sportowego rekompensował przyszkolny plac, który rodzice próbowali co jakiś czas usprawnić, by choć przez część roku szkolnego dzieci mogły ćwiczyć poza szkolnym korytarzem.

„Trudne czasy”, ten powtarzany przez tysiące slogan był przez mieszkańców Iwkowej Nagórze dobrze rozumiany. Choć zdawali sobie sprawę, że na wszystko brakuje pieniędzy, to zamiast czekać z założonymi rękami, postanowili działać. Inspiracją były oczywiście słowa Kuby i innych dzieci, ale również widoczna już gołym okiem działalność Lokalnej Grupy Działania Stowarzyszenie „Na Śliwkowym Szlaku”.

To właśnie dzięki tej organizacji i realizowanemu od 2009 roku programowi LEADER, finansowanemu z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007–2013 zawiązało się wiele ciekawych inicjatyw społecznych, których wspólnym celem była szeroko rozumiana poprawa jakości życia na obszarach wiejskich. Kierowane do osób fizycznych, instytucji i organizacji pozarządowych środki, przekładały się na nowe hale sportowe, obiekty turystyczne, remonty przestrzeni publicznej i wiele drobnych przedsięwzięć społecznych. Dzięki nim umocniło się w społeczeństwie wiejskim przekonanie, że nie można wiecznie narzekać i czekać, ale trzeba zacząć wspólnie działać, a efekty mogą przerosnąć nawet marzenia. Jedną z pierwszych organizacji pozarządowych na obszarze Ślikowego Szlaku, która pozyskała środki z programu LEADER za pośrednictwem lokalnej grupy działania było Stowarzyszenie Rozwoju i Promocji Gminy Iwkowa. Po biurokratycznych zmaganiach i walce o środki na sfinansowanie projektu, które po jego zakończeniu i rozliczeniu mogły być zwrócone, organizacja ta mogła pochwalić się wydaniem multimedialnego słownika gwarowego. W ramach projektu „Językowe specjały Ślikowego Szlaku – multimedialne opracowanie słownictwa gwarowego” nawiązano współpracę z uczelniami, ale

przede wszystkim z mieszkańcami gmin wchodzących w skład Stowarzyszenia „Na Śliwkowym Szlaku”. Kolejną inicjatywą Stowarzyszenia Rozwoju i Promocji Gminy Iwkowa był projekt „Rozwój turystyki na terenie gminy Iwkowa poprzez promocję aktywnego trybu życia oraz zagospodarowanie miejsc o szczególnym znaczeniu turystycznym”, w ramach którego wydano materiały promocyjne o gminie Iwkowa, powstała też strona internetowa [www.turystycznaiwkowa.pl](http://www.turystycznaiwkowa.pl), mapa, ulotka oraz film. Jednak najbardziej rozpoznawalnym efektem projektu było zamontowanie kompletów turystycznych na Piekarskiej Górze i przy Pustelni św. Urbana, czyli w tych miejscach, które są szczególnie ważne i dla turystów i dla mieszkańców Iwkowej Nagórza.

Słownik gwarowy i zrealizowany projekt turystyczny zainspirował mieszkańców Iwkowej Nagórza do nawiązania współpracy ze Stowarzyszeniem Rozwoju i Promocji Gminy Iwkowa. Po kilku spotkaniach zrodził się pomysł, żeby wspólnie: mieszkańcy, szkoła oraz stowarzyszenie zorganizować piknik rodzinny połączony z rajdem pieszym i rowerowym „Wokół Piekarskiej Góry”. Chodziło o pokazanie tego, co dla mieszkańców tych okolic szczególnie ważne i wyeksponowanie znaczenia szkoły dla tej części Iwkowej. 24 czerwca 2012 roku odbyła się pierwsza edycja tej imprezy, która jest kontynuowana i przynosi wciąż wiele radości organizatorom i mieszkańcom. W trakcie imprezy promowano atrakcyjne warunki turystyczne Iwkowej, ale również zbierano fundusze na modernizację boiska sportowego przy Szkole Podstawowej w Iwkowej Nagórzu.

Społeczny odzew tego przedsięwzięcia przerósł oczekiwania organizatorów i samego Stowarzyszenia. W akcję tę włączyli się nie tylko rodzice i mieszkańcy samego Nagórza, ale także absolwenci tej szkoły rozproszeni po całym świecie. Pierwsza analiza finansowa sprawdziła jednak na ziemię cały sztab „pozytywnie zakręconych”, którzy uwierzyli, że sami, bez zaangażowania środków publicznych, zbudują „mini-orlika”. Koszty związane z budową boiska ze sztuczną nawierzchnią, okazały się barierą nie do pokonania. A ponieważ przy szkole w Nagórzu brakowało nie tylko prawdziwego boiska, ale również i placu zabaw, to zebrane środki postanowiono przeznaczyć na ten właśnie cel. Dzięki kontynuowanej współpracy ze Stowarzyszeniem Rozwoju i Promocji Gminy Iwkowa i pozyskanej przez tę organizację dotacji ze Stowarzyszenia „Na Śliwkowym Szlaku” zrealizowano kolejny już projekt z programu LEADER. Budowa placu zabaw przy szkole w Iwkowej Nagórzu zaktywizowała mieszkańców do tego stopnia, że odżyły marzenia o boisku sportowym. Dużym ułatwieniem była zmiana przepisów unijnych związanych z programem LEADER i możliwość pozyskania większej niż dotychczas dotacji. Niewątpliwym plusem było też włączenie się w realizację tych inicjatyw samorządu gminnego, który pomagał poruszać się w gąszczu przepisów i co najważniejsze – udzielił

Stowarzyszeniu dotacji na wkład własny do programu. Sygnalizowana od pewnego czasu budowa boiska zbiegła się z okresem wakacyjnym, dzięki czemu udało się uniknąć kłopotów logistycznych. Entuzjazm dzieci związany z oddaniem boiska do użytkowania był tak duży, że miejsce to było oblegane od rana do wieczora, a dzięki łagodnej aurze zajęcia wychowania fizycznego odbywały się nawet w zimie.

Kolejne projekty wiązały się z ich podsumowaniem i spotkaniami mieszkańców, podczas których widać było nie tylko zaangażowanie, ale również przekonanie, że ta mała szkoła może nie tylko funkcjonować jak każda inna, ale może się też czymś wyróżniać. Stąd pomysł wybudowania w Nagórze fitness parku z zewnętrznymi urządzeniami do ćwiczeń. Choć wielu podchodziło do niego sceptycznie, to okazało się, że mieszkańcy Nagórze dzięki wcześniejszym inicjatywom zdobyli nie tylko doświadczenie, ale i pewność, że to od nich samych zależy jak będą żyć i funkcjonować w społeczeństwie. W 2015 roku zakończył się ostatni wspólny projekt mieszkańców oraz Stowarzyszenia Rozwoju i Promocji Gminy Iwkowa, w ramach którego wyposażono przestrzeń publiczną w ławki, kosz, stojak na rowery oraz zewnętrzne urządzenia rekreacyjne.

Kiedy w 2012 roku w grupie kilku entuzjastów padło hasło „zróbmy imprezę i wybudujmy boisko”, nikt nie przypuszczał, że w ciągu zaledwie trzech lat uda się tak wiele. Dziś przestrzeń wokół szkoły w Iwkowej Nagórze wypełniona jest dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Każdy może tu znaleźć coś dla siebie i przede wszystkim czuć się jak u siebie w domu. Dzięki wspólnym projektom pozyskano nie tylko infrastrukturę sportowo-rekreacyjną, ale przede wszystkim pewność, że należy współpracować i działać, a efekty mogą przerosnąć oczekiwania.

Katarzyna Jasnos - prezes Stowarzyszenia „Na Śliwkowym Szlaku” w Iwkowej;  
[www.nasliwkowymszlaku.pl](http://www.nasliwkowymszlaku.pl)

Jolanta Jabłczyk, Tomasz Zając  
Stowarzyszenie Pogranicza, Ropa

instytucje

## ARCHITEKTURA BESKIDU NISKIEGO W MINIATURZE

W miejscowości Ropa, 12 kilometrów od Gorlic, przy drodze w stronę Wysowej Zdroju, naprzeciwko nowego kościoła rzymskokatolickiego pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych zainteresowani mogą obejrzeć niecodzienną atrakcję. Jest to park miniatur, w którym znajduje się 30 obiektów architektury drewnianej Beskidu Niskiego.

Park Miniatur Architektury Pogranicza Polsko-Słowackiego powstał w lipcu 2011 roku, dzięki środkom finansowym z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz z budżetu państwa, w celu promocji polskiej i słowackiej architektury regionu pogranicza. Wykonano przestrzenną prezentację terenów



*Makieta kościoła parafialnego pw. św. Michała Archanioła w Ropie*



przygranicznych środkowej części Beskidu Niskiego polskiego i słowackiego, z instalacją miniatur najważniejszych obiektów architektury w skali 1 : 25 oraz z zaznaczeniem miejsc ciekawych. Ponadto przygotowano polsko-słowacki katalog najciekawszych obiektów architektury. Autorem miniaturowych obiektów jest Janusz Kulig, który podobne obiekty wykonał dla parku miniatur w ośrodku „Caritas” w Myczkowcach.



*Makieta cerkwi greckokatolickiej pw. Opieki Bogurodzicy w Mikulasovej*

Wykonano miniatury następujących obiektów:

- dziewięciu znajdujących się w Polsce kościołów i cerkwi – Ropa, Łosie, Leszczyny, Przysłup, Hańczowa, Ropki (skansen w Sanoku), Męcina Wielka, Owczary, Sękowa;
- dziewięciu kościołów i cerkwi słowackich – Hraničné, Frička, Lukov Venécia, Zboj, Tročany, Hervartov, Mikulášová, Jedlinka, Krivé;
- dwunastu obiektów architektury świeckiej, w tym zagrody pogórzkańskiej z okolic Ropy (chata, kuźnia, wiatrak turbinowy ze wsi Ropa), zagrody łemkowskiej z okolic Łosia (chata, wozownia, spichlerz), zagrody słowackiej z okolic Bardejowa (6 obiektów znajdujących się w skansenie w Bardejowskich Kupelach).

Przy realizacji projektu Stowarzyszenie współpracuje z władzami Gminy Ropa, która nieodpłatnie użyczyła terenu.



Poza walorem dokumentacyjnym i promocyjnym przedstawiany projekt posiada charakter działań typu „ludzie dla ludzi”. Zakładał wspólne przygotowanie, z osobami wskazanymi przez partnera słowackiego Hornošarišské Osvetové Stredisko, listy obiektów do zaprezentowania, a co za tym idzie – organizację spotkań ludzi zainteresowanych tematem. W ten sposób została nawiązana współpraca osób mieszkających po obu stronach granicy. Dodatkowo przy wszystkich miniaturach zamieszczone zostały, zarówno w prezentacji, jak i w katalogu, dane kontaktowe osób, od których turyści będą mogli uzyskać informację o godzinach otwarcia i warunkach zwiedzania rzeczywistych obiektów.

Wspomniane miniaturowe obiekty gościły już na wystawach m.in. w Bardejowie, na Cepeliadzie w Krakowie, a także w sądeckim Miasteczku Galicyjskim. Park cały czas się rozwija. Aktualnie, przy zaangażowaniu władz Gminy Ropa, zostały wykonane prace porządkowe oraz zainstalowano drewniane ławeczki, w planach jest zasadzenie miniaturowych krzewów i kwiatów. Park miniatur można zwiedzać w dowolnym terminie, przez cały rok, jest ogólnodostępny i otwarty.



Dominika Mietelska-Jarecka  
Małopolski Instytut Kultury, Kraków

## NOWE PRZESTRZENIE INTERPRETACJI DZIEDZICTWA W MAŁOPOLSCE

Masowych i poważnych poruszeń  
nigdy nikąd się nie importuje, one  
wyrastają z miejscowego gruntu lub nie  
ma ich wcale.

Paweł Jasienica, *Polska Jagiellonów*

Nowe podejście do interpretacji dziedzictwa kulturowego Europy zakłada promowanie przestrzeni publicznych jako miejsc współdziałania i integracji kulturowej. W odzyskiwanych, często zabytkowych przestrzeniach powstają liczne centra kultury, domy pamięci, miejsca spotkań lokalnej społeczności. Wiele spośród nich to miejsca, które czerpiąc z lokalnej historii, tradycji, współtworzą teraźniejszość.

Małopolska z całym bogactwem wielkich historii, ważnych symboli, niezwykłych miejsc to kraina dziedzictwa wymagającego. Jak czerpać z tego bogactwa, podejmując współczesne działania? Jak sprawić, aby to, co ważne dla czasów minionych nadało sens teraźniejszości? Otwierając się na współczesne działanie warto podjąć dialog z dziedzictwem, rozpoznać w czym tkwi jego potencjał, sprawić, by stało się impulsem do poznania nas samych. Zrozumieniu dziedzictwa powinna służyć interpretacja, rozumiana jako poparta rzetelną wiedzą refleksja nad nim. Bo, o ile dziedzictwo należy do świata przeszłego, to służy współczesności.

Dzięki licznym możliwościom pozyskania dotacji na tworzenie nowych ośrodków, czy „przywracanie do życia” zabytkowych obiektów, coraz liczniej powstają przestrzenie przeznaczone na cele kulturalne, aktywizujące społeczność. Szczególną uwagę zwracają inicjatywy, które czerpiąc z lokalnej tradycji, tworzą interesujące i niepowtarzalne miejsca wyzwalające rozwój, inicjatywę. Takie, w których wykorzystując potencjał drzemiący w miejscowej historii i kulturze, stworzono przestrzenie z charakterem. Przedstawiam cztery takie inicjatywy – o różnej skali, podejmujące dialog z dziedzictwem: poprzemysłowym, odkrytym opowieścią, rzemiosła ludowego i przyrodniczym. Każde z nich wtapia się

w lokalną społeczność, czerpie z niej i współtworzy teraźniejszość, a co bardzo ważne – skupia pasjonatów, artystów, odkrywców.

#### DOM PAMIĘCI BATY W CHEŁMKU

Z początkiem lat 30. XX wieku niewielka wieś Chełmek w Małopolsce otrzymała niepowtarzalną perspektywę rozwoju. Twórca obuwniczego imperium Tomasz Bata ze Zlina, po odkupieniu za 1,2 miliona złotych od księcia Adama Sapielhy z Bobrka prawie 100 hektarów ziemi w Chełmku, uruchomił tu pierwszą w Polsce fabrykę obuwia. Dla Baty ta inwestycja była etapem w planie ekspansji światowych rynków, ale dla wsi Chełmek oznaczała nowy początek – dynamiczny rozwój społeczny, poprawę warunków materialnych mieszkańców. Wcześniej większość domów była tutaj drewniana, kryta strzechą, dzięki inwestycji Baty ludzie przeprowadzili się do murowanych domów z bieżącą wodą, z ogrzewaniem. To był skok cywilizacyjny. Niewielkie domy z ogródkami, na pierwszy rzut oka mogły wydawać się identyczne, jednak różniły się detalami – liczbą okien, układem wnętrza. Liczba mieszkańców w ciągu pięciu lat podwoiła się, powstało szereg organizacji społecznych, a w połowie lat 30. XX wieku wyszedł pierwszy numer gazety zakładowej „Echo Chełmka”. Początkowo sam Tomasz Bata, a po jego tragicznej śmierci, młodszy brat Jan Antoni tworzyli tutaj coś na kształt idealnego miasta przemysłowego. Podobnie jak w Zlinie, nowy Chełmek zaprojektowała para czeskich architektów Franciszek Lydie Gahura i Mirosław Drofa. Budowany był według określonych zasad, zgodnie z którymi część mieszkalna oddzielona była od fabrycznej, odgradzając strefę wypoczynku od strefy pracy. Plany nie zostały całkowicie zrealizowane, m.in. miała jeszcze powstać infrastruktura sportowa: basen, kort. Dzięki fabryce miało zamieszkać w Chełmku 10 tysięcy ludzi. Dziś już Batowskie hale nie istnieją – zostały zburzone w latach 50. XX wieku, a na ich miejsce powstały Południowe Zakłady Przemysłu Skórzanego „Chełmek”.

Dom Pamięci Baty w Chełmku powstał dzięki staraniom lokalnego samorządu oraz finansowemu wsparciu Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i budżetu państwa w ramach projektu „Rozwój Miejskiej Strefy Aktywności Gospodarczej w Chełmku”. W 2008 roku została otwarta nowa ekspozycja opowiadająca o historii przemysłu obuwniczego oraz o znanym przemysłowcu ze Zlina, na której udostępnione są m.in. dokumenty, opracowania i archiwalne fotografie. Wszystko to dzięki aktywności miłośników lokalnej historii.

W maju 2015 roku kolonia robotnicza i fabryka Baty były jednym z obiektów Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. 20 września 2015 roku w ramach projektu „Chełmek fabryka – modernistyczna wizja Baty i obuwniczy kombinat czasu PRL” to fascynujące miejsce będzie jednym z obiektów Europejskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. Obecnie powstaje plenerowa kawiarenka-czytelnia.



*Kotłownia na terenie dawnej fabryki Baty w Chełmku, fot. Joanna Nowostawska-Gyalóky, MIK 2014 CC BY-SA*

#### CENTRUM LEGENDY W DWORZE W KRZYKAWCE

Centrum Legendy funkcjonuje w ramach Centrum Kultury Gminy Bolesław i mieści się w zabytkowym dworze w Krzykawce. Choć najstarsza wzmianka o dworze pochodzi z 1756 roku, na stragarzu wewnątrz budynku widnieje rok 1724. Malowniczo położony, otoczony starym parkiem gościł swego czasu wielu znamienitych gości. Wśród jego właścicieli warto wspomnieć o Józefie Chodorowiczu – uczestniku insurekcji kościuszkowskiej oraz o tych ostatnich Marii Boguckiej i Antonim Boguckim (w latach 1930–1935 wicemarszałek Senatu). W 1950 roku dwór został przejęty przez skarb państwa jako „Folwark Krzykawka” i od tego czasu następowała stopniowa dewastacja budynku oraz otaczającego

go parku. Wycięto większość zabytkowych drzew, a sam dwór opuszczony, nie nadawał się już do zamieszkania. Szczęśliwie w latach 1984–1989 doczekał się rekonstrukcji. Położony na wzgórzu, otoczony zielenią łąk i pól, od wielu lat przyciąga artystów, którzy chętnie uczestniczą w odbywających się tu plenerach artystycznych. W pobliżu dworu znajduje się pomnik upamiętniający śmierć poległego w bitwie w 1863 roku płk Francesca Nullo.

Centrum Legendy istnieje już 10 lat. Dwór na jego potrzeby adaptowano sukcesywnie. W 2009 roku dzięki dotacji z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego wyremontowano i przeznaczono na stałą ekspozycję poddasze. Na parterze i w piwnicach dworu znajdują się pracownie oraz biblioteka. Odbywają się tu liczne wystawy i koncerty. Centrum wydaje także „Zeszyty Historyczne” poświęcone historii lokalnej.

Głównym inicjatorem powstania Centrum Legendy w Krzykawce był Józef Liszka, autor m.in. *Legend i opowiadań nad brzegów Białej Przemszy* (1990). Od wielu lat w lokalnej prasie („Korzenie” i „Bolesławskie Prezentacje”) ukazują się związane z regionem legendy, anegdoty obszaru olkusko-sławkowskiego. W zbiorze legend jest i ta o powstaniu nazwy miejscowości Krzykawka:

Z dawien dawna w naszej okolicy krąży sobie wśród ludzi taka sobie legenda o powstaniu wioski i jej nazwy. Wszystko zaś miało się zacząć od stawideł, czyli zmyślnie ręką ludzką uczynionych stawów, które od północnej strony poczynając spiętrały wodę w jarach i kaskadami opadały od Zamczysk aż po Białą Przemszę w Chwaliboskim. Gdzieś chyba przed tysiąc pięćsetnym rokiem wzdłuż tychże stawów rozciągała się rybacka osada. Wędrowiec lub przechodzień daremnie dopytywałby się, jak zwie się to siedlisko kmiotków upartych i rybaków, ponieważ żadna nazwa doń jeszcze nie przyłgnęła. Ludziska trudnili się w pocie czoła, ażeby ugory przemienić w pola uprawne, lecz ich harówka niewielki przynosiła plon, dlatego może zajęli się również hodowlą i odłowem ryb we własnoręcznie uskuteczniionych stawach i w czystych wodach Białej Przemszy, przez zwykły chłopski upór nie zaniehbując zresztą mało wydajnej uprawy wąskich pasm polnej ziemi. Od zachodu i północy szumiały gęste bory. Nad brzegami stawów patroszono, oskrobywano i wędzono odłowione sieciami ryby, odpadki pozostawiając zwierzynie leśnej i ptactwu. Co tylko w lesie węszyło za żerem lub machało w powietrzu skrzydłami, przybywało tu, ażeby się najeść, gdy rybacy ukończą robotę. Wśród ptactwa przeważały kruki, wrony i wrzaskliwe kawki. Żerowało to aż do zapadnięcia zmroku, kracząc jak najęte. Najgłośniej – hen, hen daleko... – rozlegał się w wieczornej ciszy krzyk kawek. Mawiano więc w okolicy: Słyszysz, kumie, krzyk kawek! Tak oto osadę rybacką, a później wioskę, nazwano: KRZYK-AWKA<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> *Legenda o powstaniu Krzykawki*, opowiedział R. Krzystański, zapisał J. Liszka, [http://www.polskokatolickikrzykawa.pl/gminne\\_legendy\\_i\\_anegdoty.html](http://www.polskokatolickikrzykawa.pl/gminne_legendy_i_anegdoty.html)



*Dworek staropolski w Krzykawce, fot. Shizonek 2009, źródło: [www.commons.wikimedia.org](http://www.commons.wikimedia.org) CC BY-SA 3.0*

instytucje

#### GMINNY OŚRODEK KULTURY W STRYSZAWIE I BESKIDZKIE CENTRUM ZABAWKI DREWNIANEJ

Stryszawa to jeden z głównych ośrodków zabawkarstwa ludowego w Polsce. Niedgdy słyneła z wyrobu gontów, a od poł. XIX wieku także zabawek. Ich wytwarzaniem zajmują się całe rodziny – tradycja ta często przechodzi z pokolenia na pokolenie. Zabawki stryszawskie mają charakterystyczne malarskie motywy zdobnicze – wzory roślinne, geometryczne. Każda z rodzin zabawkarskich wypracowała własny styl zdobnictwa oraz kolorystyki. Do najstarszych zabawek należą wózki, taczki, kołyski, grzechotki, karetki z konikami, koniki na kółkach, machające skrzydełkami ptaszki (klepoki) oraz kolorowe ptaszki. A jak powstały stryszawskie ptaszki? Według legendy ich twórcą był Teofil Mentel – stryszawianin, który na zakończenie służby u pustelnika otrzymał od niego książkę z obrazkami ptaków. Po powrocie do Stryszawy na podstawie ilustracji z książki zaczął rzeźbić ptaszki w drewnie, a za nim jego sąsiedzi, okoliczni rzeźbiarze. Ptaszki stryszawskie są niezwykle kolorowe i dlatego często nazywane są „rajskimi ptaszkami”. Typowe ptaszki stryszawskie to dudki, sowy, kogutki, bociany i zięby oraz ich kompozycje na gałązce, gniazdku (czyli tzw. rodziniki).

Gminny Ośrodek Kultury w Stryszawie wraz z Beskidzkim Centrum Zabawki Drewnianej mieści się w zabytkowej leśniczówce. Już w 2003 roku zostały podjęte działania w kierunku pozyskania leśniczówki i przeznaczenia jej na cele kulturalne. Po podjęciu współpracy z przedstawicielami słowackiej miejscowości Gbeľany,

która również planowała u siebie podobne przedsięwzięcie, przygotowany został projekt Centrum, który realizowany był ze środków Unii Europejskiej. Uroczyste otwarcie nowej placówki w zrewitalizowanym budynku odbyło się 18 czerwca 2011 roku. W zabytkowym budynku znalazł się ośrodek dokumenta-cyjny, stała wystawa, sklepik z zabawkami stryszawskimi i innymi wyrobami regionalnymi oraz punkt informacji turystycznej. Stałą ekspozycję stanowią bogate zbiory zabawek z kilku ostatnich lat. Na wystawach czasowych prezen-towane są zwykle dzieła (zabawki i rzeźby), które pochodzą z konkursów organizowanych przez Centrum. W 2013 roku przed siedzibą Centrum powstał Park Drewnianej Zabawki Ludowej. Miejscowi twórcy zabawkarscy zaprojektowali i wykonali w powiększeniu w skali 15 : 1 i 10 : 1 koniki, chodaka, „klepoka”, drzewa z różnymi ptakami, koguty. W przyszłości Park ma się wzbogacić o kolejne duże zabawki.

Beskidzkie Centrum Zabawkarstwa Ludowego zajmuje się głównie kultywo-waniem i promowaniem słynnej stryszawskiej tradycji zabawkarstwa. Do podstawowych zadań Gminnego Ośrodka Kultury należy:

edukacja, kultura i wychowanie przez sztukę, gromadzenie, do kumentowanie, tworzenie, ochrona i udostępnianie dóbr kultury, tworzenie warunków dla rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego, tworzenie warunków dla rozwoju folkloru, a także rękodzieła ludowego i artystycznego, rozpoznawanie, rozbudzanie i zaspakajanie potrzeb oraz zainteresowań kulturalnych<sup>2</sup>.

W Centrum organizowane są także warsztaty twórcze, na których z pomocą instruktora można spróbować pomalować albo wykonać stryszawskie zabawki.

Jednym z ważniejszych wydarzeń w Stryszawie jest odbywające się z począt-kiem czerwca Święto Zabawki Ludowej. Adresowane głównie do dzieci i mło-dzieży nie tylko promuje regionalną tradycję, ale podtrzymuje aktywność mieszkańców. Podczas dwudniowego święta, które rozpoczyna się przemarszem barwnego korowodu przez miejscowość, odbywają się liczne konkursy na zabawkę, występy zespołów regionalnych, wystawy zabawek, kiermasz sztuki ludowej i rękodzieła artystycznego. Co roku tematyka jest inna, poświęcona jednej z zabawek. Od wielu lat wyroby zabawkarskie miejscowych twórców prezentowane są na licznych wystawach krajowych i światowych.

#### CENTRUM GÓRSKIE W ZAWOI

O Królowej Beskidów – jak nazywa się Babią Górę – krąży wiele legend. Ze względu na bardzo zmienną pogodę nazywa się ją także Kapryśnicą. Jest to szczyt o historycznym znaczeniu dla turystyki polskiej, niemieckiej, węgierskiej i słowackiej, a także dla nauki – od „zawsze” przyciągający botaników, geologów

<sup>2</sup> [http://www.stryszawa.ug.pl/index.php?option=com\\_ontenXview=articleXid=72XItemid=50](http://www.stryszawa.ug.pl/index.php?option=com_ontenXview=articleXid=72XItemid=50)



i innych badaczy. U jej stóp w lutym 2015 roku otwarto Centrum Górskie Korona Ziemi w Zawoi. Jego otwarcie uświetnili swoją obecnością wybitni himalaiści, ludzie gór. „Wiele jest na świecie muzeów poświęconych górcom. Większość z nich to jednak martwe gabloty. To muzeum jest żywe. Liczę, że będzie to także miejsce naszych himalajskich spotkań” – powiedział podczas otwarcia wybitny himalaista Krzysztof Wielicki<sup>3</sup>.

Misją Centrum jest „przedstawienie zagadnień z dziedziny geografii, geologii, turystyki oraz eksploracji górskiej z naciskiem na historyczne dokonania Polaków w górach wysokich”<sup>4</sup>. To miejsce spotkania z niesamowitą przyrodą, z pasją, która opanowuje całe życie, z ludźmi i ich fascynującymi opowieściami, ale także takie, które uczą poznawać i szanować przyrodę. Ponadto Centrum prowadzi archiwum górskie, gromadzące pamiątki z wypraw polskich zdobywców – mapy, książki, elementy ekwipunku, a także upamiętnia wybitnych polskich himalaistów i wspiera środowiska wysokogórskich podróżników.

Na Centrum Górskie składa się przestrzeń ekspozycyjna, gdzie w formie makiet zaprezentowano najwyższe szczyty wszystkich kontynentów oraz zestawiono je z makietą położonej nieopodal Babiej Góry. Dzięki interaktywnej mapie zwiedzający może wybrać odpowiednią dla siebie ścieżkę i wirtualnie zdobyć Koronę Ziemi, a wcześniej przygotować odpowiednio wyprawę, kompletując potrzebny ekwipunek. Ważne, aby przejść całą tę ścieżkę przygotowawczą i dowiedzieć się jak wygląda prawdziwa górską wyprawę. W Centrum znajdują się pamiątki przekazane przez polskich himalaistów, a wśród nich czekan Wandy Rutkiewicz, kamień z Mount Everest oraz plecak Krzysztofa Wielickiego.

W obiekcie znajduje się także sala sportów ekstremalnych oraz kino górskie, w którym wyświetlane są filmy związane z tematyką górską. Obok budynku dostępna jest rozsuwana makietą Babiej Góry, dzięki której możemy „wejść do wnętrza góry” – poznać jej przekrój geologiczny, piętra roślinności, porocesy górotwórcze. W pobliskim lesie dostępny jest także park linowy „Las Przygód” z przygotowanymi trasami dostosowanymi do różnych kategorii wiekowych.

\* \* \*

Wśród przytoczonych przykładów inicjatyw z pewnością brakuje wielu innych, w których aktywna, pełna pasji społeczność lokalna tworzy rzeczy niezwykle. W moim zestawieniu skupiłam się na opowiedzeniu o miejscach wykorzystujących lokalne dziedzictwo do podjęcia tematów aktualnych, uniwersalnych. Inicjatywy, w których rewitalizacja budynku czy stwarzanie nowych przestrzeni połączona była z refleksją komu i w jaki sposób ma ona służyć oraz dlaczego właśnie w tym miejscu chcą tę konkretną historię opowiadać.

3 Cyt. za: <http://wspinianie.pl/2015/02/centrum-gorskie-korona-ziemi-otwarte/>

4 <http://www.centrumgorskie.pl/index.php/o-koronie-ziemi>

Bibliografia

<http://www.centrumgorskie.pl>

<http://centrumkultury.gminaboleslaw.pl>

<http://www.stryszawa.ug.pl/>

K. Kobylarczyk, *Był sobie czas*, Kraków 2015

*Legendy i opowiadania znad brzegów Białej Przemszy*, oprac. J. Liszka, Bolesław 1990

*Lokalne muzeum w globalnym świecie*, J. Hajduk [i in.], Kraków 2013

Dominika Mietelska - Małopolski Instytut Kultury, Kraków;

e-mail: [mietelska@mik.krakow.pl](mailto:mietelska@mik.krakow.pl)

archiwum  
myśli  
regionalistycznej



Kazimierz Moszyński

## REGIONALIZM WOBEC ETNOGRAFII<sup>1</sup>

Gdy mnie jeden ze zwolenników regionalizmu zapytał, czy propagowany przez niego ruch może być użyteczny dla rozwoju etnografii, odpowiedziałem bez wahania twierdząco.

Przede wszystkim – ze względów ogólnych. Do wielkich centrali naukowego życia w stolicach przybędą szeregi pomniejszych środowisk na prowincji. Spowodują one niezawodnie żywsze krążenie naukowej myśli i jej docieranie do najdalszych zakątków; ułatwią poznawanie kraju; rozbudzą zainteresowanie się rzeczami, stanowiącymi o odrębności regionów; doprowadzić mogą i powinny do gromadzenia prowincjonalnych zbiorów.

Po wtóre – ze względów szczególnych. O odrębności regionu stanowi w wysokim stopniu odrębność zamieszkującego tam ludu; zainteresować się regionem, to znaczy w pierwszym rzędzie zainteresować się daną kulturą ludową; gromadzić zbiory prowincjonalne, to się rozumie zbierać między innymi materiał etnograficzny. Przy tym etnograf, mający z samej natury rzeczy zawsze na oku odrębności prowincjonalne i różnorodność ludowej kultury, oraz chcący je wyjaśnić, musi się oglądać na pomoc ze strony nauk przyrodniczych, historii i prehistorii, któreby specjalną uwagę poświęcały analogicznej odrębności i różnorodności fizycznego podłoża, dziejów i kultur przedhistorycznych. Dzięki zaś regionalizmowi ten kierunek badań może się bardzo rozwinąć.

Spośród tych wszystkich korzyści, jakie regionalizm powinien oddać etnografii, tworzenie zbiorów etnograficznych na prowincji może się stać najważniejszą. Wprawdzie działający na tym polu napotkają wielkie trudności. Największą będzie zupełny brak głębszego zainteresowania się rzeczami ludowymi ze strony szerszego społeczeństwa i w związku z tym brak środków materialnych na gromadzenie zabytków oraz brak pomieszczeń. Tylko niezłomna energia, konsekwentny upór w przeprowadzeniu zakreślonych planów i gorący zapał oddanych sprawie jednostek mogą te przeszkody stosunkowo łatwo przezwyciężyć. Stałe subsydia, zabezpieczające co najmniej pewne minimum rozwoju, powinno

<sup>1</sup> Pierwodruk: „Ziemia”, R. 10: 1925, nr 1, s. 11–16.

się otrzymywać od miejscowych instytucji samorządowych. Resztę – z ofiar przygodnych. Główną bronią zaczepną organizatora zbiorów prowincjonalnych może się stać umiejętnie prowadzona propaganda. Chcąc jednak poruszyć prowincjonalne mieszczaństwo, dwory i drobnoszlacheckie zagrody, dla których wychodzące z użycia obiekty ludowej kultury są zazwyczaj zupełnie „nieciekawe”, należy wprzód samemu przejąć się zasadą, że „ciekawość” lub „nieciekawość” przedmiotów nie zależy od nich samych, lecz od tego, kto na nie spogląda. W gruncie rzeczy wszystko jest zajmujące, i w świecie wytworów ludzkich, jak w każdym innym, nie ma takiej rzeczy, ani takiego zjawiska, które nie zawierałoby w sobie głębokich zagadnień. Podobnie w najdrobniejszych okrucu zwierciadła, o ile krótkowidz nie zamknie go w ciasnym ujęciu czterech ścian, odbijają się nieskończone widnokreśli. Chodzi więc o to, aby tych okrucu zgromadzić jak najwięcej, aby nie zaprzepaścić żadnego. Pożytecznym może tu być objaw, dający się zauważyć zwłaszcza na kresach, że w okolicach najbardziej obfitujących w zabytki dawnej kultury, miejscowa inteligencja dość często zdradza pewne powierzchowne zainteresowanie się rzeczami ludowymi; uderza ją niezwykłość obyczajów, wierzeń, sztuki ludowej itp. Ten stan rzeczy bądź co bądź ułatwi pracę etnograficzną na kresach.

Co zaś do włościan, to propagując wśród nich ideę muzealnictwa prowincjonalnego należy rozwijać istniejącą w nich skłonność do pewnego poszanowania względem mozolnego dorobku dziadów i pradziadów. Zwłaszcza do starszych wieśniaków od tej strony najłatwiejszy otwiera się dostęp. Zresztą stykam się ze wsią od dawna i jestem najzupełniej pewny, że przy umiejętnym wzięciu się do rzeczy, będzie można w bardzo wielu polskich i ruskich okolicach łatwo nabywać wiele zabytków wysokiej naukowej wartości, a przede wszystkim dawnych narzędzi, przyrządów, sprzętów, naczyń itp. Akcję powinno się prowadzić w ten sposób, aby wszelkie niepotrzebne wieśniakom przedmioty otrzymywać zupełnie bezpłatnie lub co najwyżej za zwrot wartości materiału, inne – w zamian za niewielkie odszkodowanie; na ogół tylko za odzież trzeba by płacić znaczniejsze sumy. Najważniejsze są tu pierwsze kroki. Zbytńia natarczywość lub z drugiej strony wypłacanie zbyt wysokich sum mogą popsuć wszystko i w wysokim stopniu utrudnić pracę.

Sprawa modeli (budynków, warsztatów itp.) może być na ogół łatwo i pomyslnie rozwiązana. W tym celu organizacja muzeów porozumie się z inspektoratami szkolnymi. W niektórych szkołach wiejskich już dziś widzieć można wcale pokaźne zbiórki modeli, zręcznie wykonanych przez starszych uczniów.

Rzecz prosta – każdy organizator prowincjonalnych zbiorów etnograficznych postawi przed sobą jako ideał pełne zobrazowanie kultury materialnej i duchowej danej prowincji. Dążąc do realizacji tego ideału, powinien jednak

przed wszystkim uwzględniać przedmioty ginące, formy najstarsze. Zbierać zaś je będzie za pośrednictwem i według wskazówek włościan oraz włościanek sędziwych, co najmniej sześćdziesięciokilkuletnich. Mnóstwo niezmiernie ciekawego materiału w ten sposób da się jeszcze pozyskać. W roku ubiegłym z zapomogi rządu oraz Kasy im. Mianowskiego objechałem południową połowę Polski umyślnie w tym celu, aby w związku z zamierzoną pracą przynajmniej w notatkach i rysunkach ocalić dla nauki co się jeszcze da z bogatych zasobów zadziwiająco bujnej i w swej różnorodności niesłychanie ciekawej kultury ludowej w Polsce. Zwiedzając wnętrza chat i budowli gospodarskich, oglądając pokazywaną mi zawartość komór i skrzyń, szkicując i opisując stroje, uprzytomniałem sobie w każdej chwili, że patrzę na skarby ginące. Wstrząs dokonany przez wojnę nie ma równego sobie w dziejach świata. Dotarł on do najdalszych, najmniej dostępnych zakątków. Wszystko, co dawne, skazane jest na nieodwołalną zagładę. Resztki odwiecznej odzieży, piękne, niepowtarzające się w swych odcieniach nigdzie więcej wyszycia oraz hafty – prawdziwe arcydzieła ludowej sztuki – czekają już tylko na to, aby wraz ze swą zgrzybiałą właścicielką spróchnieć w ziemi. W motywach zaś tych wyszyć, odziedziczonych po odległych epokach, przedziwnie rysują się nieraz wpływy różnych światów kulturalnych. Za lat kilkanaście nikt już tego nie ujrzy, ani nie będzie mógł roztrząsać związanych z tym zagadnień. Nikt też nie ujrzy tych prastarych a przeróżnaitych kobiecych nakryć głowy: zawojów krótkich, wiązanych na kształt nałęczca; zawojów długich, spuścistych w rodzaju zarzutek; czółek okrągłych i czółek wylamanych z przodu w ten sposób, aby pokrywający je zawój tworzył rogi w okolicach skroni – lasowiaci, mieszkańcy niektórych okolic Polesia i południowej Wielkorusi; wysokich sztywnych kłobuków, powtarzających kształt tiary, noszonej niegdyś przez wschodnich władców; koron z dookolnych piór barwnych, przywdziewanych w chwili uroczystej przez dojrzałe dziewczki, a niegdyś przystrajających głowy bóstw południowo-zachodniej Azji itd. Nikt też nie usłyszy dziwnych, jak gdyby niezasługujących na wiarę opowiadań o dawnym stroju męskim w rodzaju haftowanych białych spódniczek, obowiązkowo nakładanych w pewnych okolicach Małopolski podczas obrzędowych tańców weselnych, w czasie których sukmany i parcianki musiały być zdejmowane.

Albo zwróćmy uwagę na budowle. Giną z dnia na dzień w zakątkach wschodniego Beskidu i na błotach Polesia resztki jakichś zamierzchłych stylów; dawne letnie pomieszkania w rodzaju gilackich keryfów służą dziś jeszcze jako spichrze i chałupy; żywe ich sobowtóry znaleźć można tylko w zapadłych kątach Finlandii i Wielkorosji, a dalsze formy pokrewne w najstarszych budowlach szwajcarskich, niektórych okolic Kaukazu i w budowlach tubylców północnego wschodu Azji.

Albo spójrzmy na odwieczne rasy zwierząt domowych, spotykane w Polsce w postaci wyspowych resztek. Spójrzmy na przeróżne kształty przęślic, motowideł, kijanek, krzesiw, jarzem, nosideł, wozów, narzędzi rolniczych (zwłaszcza raдел) itd. itd. To, nad udoskonaleniem czego całe pokolenia trawiły wieki, mozolnie wcielając w pewien kształt przewodnią myśl określonej pracy, dzisiaj w ciągu godziny trawi ogień w chacie wieśniaka. Gdyż narzekają często włościanie, że im zimą brak drewna na opał i muszą ogrzewać chałupę niepotrzebnymi rupieciami. Niejeden przedmiot wysokiej wartości można by otrzymać w zamian za wiązkę drzewa. Ale za lat kilka lub co najwyżej kilkanaście nie będzie już co wymieniać.

Wprost wierzyć się nie chce, że wszystko to bezpowrotnie ginie i że wśród zamożniejszych przedstawicieli wielomilionowego społeczeństwa nie znajdzie się nikt, po prostu nikt, kto by zechciał poświęcić pewną część swych wygód dla ocalenia od zagłady tego dorobku setek pokoleń ludzkich. Właściwie w takich chwilach jak obecna, kiedy zachodzi potrzeba natychmiastowego poratowania zabytków od zagłady, a społeczeństwo jest na tyle ciemne i niedołążne, że się na to zdobyć nie może, powinniśmy oddać inicjatywę obcemu państwu. Stany Zjednoczone Ameryki na przykład urządziłyby z pewnością bardzo chętnie zamiast wyprawy do kraju Czukczów, wyprawę do kraju Polaków i wywożąc skarby z naszej ojczyzny, umożliwiłyby nam przynajmniej zapoznanie się z kulturą polskiego ludu w muzeach amerykańskich.

Ruch regionalistyczny, zaprzęgając do naukowej pracy prowincję, może i powinien choć w drobnej części przyczynić się do zmniejszenia zła. Ale należy od razu uderzyć na alarm: czego nie zrobimy dziś, to jutro czynić będzie za późno. W Polsce każdego zimowego dnia setki zabytków idą w ogień; każdego dnia dziesiątki szat i tkanin – w mogiłę. Odłóżmy więc na później gromadzenie innych nieetnograficznych przedmiotów, o ile nie są w tym stopniu narażone na zatarcie, i zbierajmy przede wszystkim zabytki ludowej kultury.

Najważniejsze pod względem etnograficznym przedmioty, te które bezwarunkowo w każdym prowincjonalnym muzeum, – oczywiście, jeżeli na danym terenie występują – znaleźć się powinny, są następujące: 1) okazy wszelkiej techniki koszykarskiej<sup>2</sup> (próbki plecienia koszów, rogóz, obuwia itp.); 2) prymitywne narzędzia tkackie, służące do wyrobu pasów, krajek etc., przęślice\*, motowidła\*, wrzeciona, model warsztatu tkackiego (w skali 1 : 5); 3) narzędzia służące do pilśnienia sukna; 4) wszystkie zasadnicze typy ceramiki\* łącznie z najważniejszymi odmianami; 5) samotrzaski (stępicie itp.) do chwytania dzikich zwierząt; 6) ości na ryby; wiersze (inaczej wieraszkki) oraz wszelkie inne

<sup>2</sup> Gwiazdkami oznaczono przedmioty z tych lub innych względów szczególnie nadające się do badań etnogeograficznych w Polsce. Należy zbierać wszystkie ważniejsze ich odmiany, spotykane na danym terenie.



przyrządy plecione z wici i służące do połowu ryb, modele koców i jazów grodzonych na rzekach, z sieci zaś przede wszystkim pomniejsze, rozpięte na dragach, kabłąkach i płozach\*, narzędzia używane do wyrobu sieci, narzędzia służące do przeciągania sieci pod lodem, haczyki do wędek własnego wyrobu; 7) narzędzia służące do kastrowania, jarzemka\* i pęta nie pozwalające zwierzętom domowym odbiegać zbyt daleko, czaszki zwierząt domowych rasy uznanej przez mieszkańców za miejscową i od dawna hodowaną (czaszki powinny należeć do dorosłych lub starych samców i być dokładnie oczyszczone z części mięsnych, należy je w tym celu pozostawić na czas pewien w mrowisku); 8) narzędzia rolnicze dawnego typu: motyki, bronie\*, radła\*, sochy, pługi, plużyce, sierpy kowalskiego wyrobu, półkoski, dawne kosy, cepy\* (te ostatnie przy uwzględnieniu wszystkich typów wiązania bijaka z dzierzakiem, zwracając uwagę nawet na takie szczegóły, jak obecność lub nieobecność otworka w bijaku), kłosy i strąki wszystkich uprawnych roślin, zwłaszcza zbóż (przede wszystkim wszelkich odmian pszenicy a dalej odmian prosa i owsa); 9) krzesiwa\*, stępy ręczne i nożne, żarna; 10) komplet odzieży\* dawnego typu (ze szczególnym uwzględnieniem dawnego kroju koszul, sukman i zwłaszcza spodni\*, z uwzględnieniem specjalnym wszelkich odmian dawnego okrycia głowy kobiet i dziewcząt oraz barwy\* odzieży wełnianej w związku z pospolitą maścią owiec hodowanych na danym terenie); 11) modele dawnych płotów, dokładne (według skali 1:10) modele szalasów, w glinie wyrobione modele parsków i jam wszelkiego rodzaju na ziarno, płody roślinne etc., dokładne szczegółowe modele (w skali 1:10) chałup\* starego typu (ze szczególnym uwzględnieniem pokrycia i zwłaszcza konstrukcji dachu\* oraz pokrycia grzbietu dachu), mniejsze modele całego obejścia (w okolicach, gdzie obejście jest rozproszone – plan rysowany całości i osobne modele stodoły oraz spichrza); 12) dawne przyrządy do oświetlania; 13) modele najstarszych w okolicy pieców\* (w skali 1 : 5); 14) kijanki\* do prania bielizny i otłukiwania lnu; 15) torby oraz siatki\* do noszenia siana, kosze i kobiałki, nosidla\* do wiader z wodą, łódówki (raki przymocowywane do obuwia i chroniące od ślizgania po lodzie), narty i łyżwy, szczudła, leziwa do włożenia na drzewo, dokładne i bardzo szczegółowe modele (w skali 1 : 5) najstarszych typów wozu\*, oprócz tego w oryginale części składowe (zwłaszcza przodek z kłonicami, bez kół), jarzma\*, wiosła, poza tym wszelkie narzędzia muzyczne, okazy z dziedziny sztuki ludowej oraz wszystko co się daje przechować, a co jest w związku z obrzędami (zwłaszcza weselnymi), obchodami i wierzeniami (więc np. pieczywo obrzędowe, różgi weselne, wieńce, maski ze skóry i z kory, pisanki etc.), wszelkiego rodzaju fotografie, ryciny, obrazy, pocztówki i rysunki, mające jakkolwiek związek z ludoznawstwem. W szczególności co do zdjęć tzw. typów należy wejść w porozumienie z fotografami prowincjonalnymi, którzy niekiedy mają piękne i bardzo pod względem etnograficznym wartościowe klisze.

Na każdym obiekcie natychmiast po jego pozyskaniu powinien być dwukrotnie w dwu różnych miejscach wypalony lub wypisany atramentem jeden i ten sam numer porządkowy, pod którym przedmiot ma być wciągnięty do inwentarza, z dokładnym i czytelnym wyszczególnieniem jego nazwy ludowej oraz miejsca pochodzenia. Inwentarz powinien być w każdej chwili dostępny dla zwiedzających oraz powinien posiadać kopię, przechowywaną gdzie indziej niż oryginał i systematycznie co pewien czas uzupełnianą. Wszelkie przedmioty pozyskiwane przygodnie, a pochodzące z innych terenów, nie objętych zakresem pracy danego muzeum, należy bezwarunkowo albo natychmiast odsyłać do centralnych zbiorów w stolicach, albo też składać zupełnie oddzielnie, najprzód w oddzielnej gablocie, skrzyni lub szafie, następnie w miarę rozrostu zbiorów w osobnej ubikacji.

Oczywistym jest, że zainteresowanie się kulturą ludową na prowincji pociągnąć może za sobą nie tylko gromadzenie zbiorów, lecz również organizowanie kół badawczych, które podjęłyby pracę opisową. Nie mogąc się tu wdawać w daleko idące wskazówki, zaznaczę tylko, że na szczególnie dokładny i jak najbardziej drobiazgowy opis, z troskliwym uwzględnieniem całej odnośnej terminologii, zasługują: z dziedziny kultury materialnej – przede wszystkim rybactwo oraz hodowla zwierząt<sup>3</sup>; z dziedziny kultury duchowej – obrzędy weselne (jestem zdania, że opisów wesela, o ile są gruntownie opracowane i bardzo szczegółowe, nigdy nie będzie za wiele); z dziedziny kultury społecznej – zwyczaje prawne, pozostające w bliższym lub dalszym związku ze stosunkiem płci oraz ze stosunkiem rodziców do dzieci i dzieci do rodziców<sup>4</sup>; z dziedziny nauk pokrewnych z etnografią – nazwy miejscowe oraz wyczerpujący słownik terminów ludowych odnośnie do wszystkich wytworów ludowej kultury z uwzględnieniem wszelkich szczegółów.

---

<sup>3</sup> W tym dziale należy m.in. baczną uwagę zwrócić na rasy zwierzęce (konieczne są fotografie i dokładny opis), dawne sposoby kastrowania (rozdzielając przy tym ściśle kastrowanie poszczególnych gatunków zwierzęcych); – na przeciwieństwo koń-wół w dawnej gospodarce, wierzeniach, przysłowiach, powiedzeniach itp.; – na nazwy zwierząt domowych zależne od ich wieku oraz użytku etc. (wyjaśniać każdą nazwę należy jak najszczegółowiej; nie wystarczy np. napisać, że wół jest to „wykastrowany samiec rogatego bydłęcia”, trzeba sprawdzić, czy każdy „wykastrowany samiec rogatego bydłęcia” jest nazywany wołem); – na odpędzania, nawracania (gdy zwierzę odbije się w bok od stada) i zawołania zwierząt, wreszcie – na kierowanie wołami i końmi.

<sup>4</sup> Przypominam tu kwestionariusz dla zbierających zwyczaje i pojęcia prawne u ludu B. Grabowskiego („Wiśla”, III, 1899, s. 171–209 oraz w osobnej odbitce). Nie stoi on dziś na poziomie, w braku jednak innych równie obszernych, jest bardzo pożyteczny.

materiały  
świadczenia  
dokumenty



Andrzej Bogunia-Paczyński  
Kraków

## MIĘDZY KRAKOWEM A ZAKOPANEM I SZCZAWNICĄ

Stali patrząc w milczenie – bez słów byli szerszi  
W milczenie które głuszył śpiew natury-wiedźmy  
Płaszcz jej wciągnął i zapiął posłusznej na piersi  
– Po co? – **B**o ja tak każę... – Szofer trąbi! – Jedźmy!

*Maria Pawlikowska-Jasnorzevska, Morskie Oko, 1911*

Na początku lipca roku 1911 Wojciech Kossak kupił sobie w Paryżu, trzeci już z kolei, po dwóch „Benzach”, samochód – tym razem był to najnowszy model angielskiego „Austina”. Do Krakowa przyjechał więc nowym wozem, ale jeszcze w roli pasażera, prowadził bowiem wynajęty przez niego kierowca zawodowy. Pod okiem tego właśnie francuskiego szofera („eleganckiego młodzieńca w skórzanej kurtce” – tak zapamiętała go Madzia<sup>1</sup>) uczył się Wojciech jeździć „na automobilu”, jak wtedy mówiono. Przyspieszony kurs nauki jazdy odbywał się najpierw przez kilka dni w Krakowie, w rejonie Kossakówki i pl. Latarnia, a później w Zakopanem i okolicach<sup>2</sup>.

Cieszę się z niej [z budowanej pracowni – przyp. A. **B.**], tak jak z „Austina”, który jest une merveille... – pisał do żony pod koniec lipca 1911 roku – Wożę przyjaciółto boja płci do Kościelisk, do Morskiego Oka: Tarnowskich, panią Zaleską z córką i pannę Perłowską jednego dnia, znowu **B**ylickiego z córką i Hoesicków drugiego...<sup>3</sup>.

1 *M. S a m o z w a n i e c, Maria i Magdalena, Kraków 1956, s. 180.*

2 *W „nauce jazdy” W. Kossaka uczestniczyły też często obie córki artysty, spędzające część wakacji w 1911 roku w Zakopanem; w sierpniu tego roku podczas takiej właśnie szkoleniowej przejażdżki automobilowej do Morskiego Oka powstał jeden z młodzieńczych wierszy 20-letniej wówczas Lilki Kossakównej – Morskie Oko (w zakończeniu wyraźnie nawiązujący do Mickiewiczowskich *Stepów akermanskich*).*

3 *List W. Kossaka do żony, 21 lipca 1911 r. [w:] W. K o s s a k, Listy do żony i przyjaciół z lat 1883–1942, T. 2, wybór, wstęp, oprac., przypisy, indeksy K. Olszański, Kraków 1985, poz. 807, s. 89.*

List ten pisał Kossak na papierze firmowym zakopiańskiego Hotel-Pension „Stamary” Marii Budziszewskiej, potocznie nazywanego „Stamara”. To tu właśnie najczęściej mieszkał podczas letnich pobytów pod Giewontem; od maja 1905 roku, czyli od chwili oficjalnego otwarcia „Stamary”, był jej stałym gościem (chyba że pani Kossakowa zadysponowała, z różnych powodów, jego przeprowadzkę do Zakładu Wodoleczniczego dra Andrzeja Chramca, w którym rezydowała zawsze z córkami). Warunkami życia i innymi atrakcjami „Stamary” był tak bardzo usatysfakcjonowany, że w najbliższym sąsiedztwie pensjonatu Budziszewskiej – po drugiej stronie ul. Marszałkowskiej – postanowił urządzić sobie letnią pracownię. Jej budowę kończono właśnie w lipcu 1911 roku i dlatego Wojciech tak pospiesznie podążył nowo zakupionym „Austinem” do Zakopanego.

I wtedy – musimy po raz trzeci użyć tego słowa, ale to wszystko zdarzyło się w tym samym czasie – i wtedy właśnie, w lipcu 1911 roku w Zakopanem Kossak rozpoczął spisywać swoje wspomnienia. Tak więc lato 1911 roku spędzał artysta pod Tatrami bardzo pracowicie: wędrował po górach, jeździł samochodem, malował, a wieczorami pisał. Lekkość jego pióra – dorównująca lekkości pędzla – a przede wszystkim obfitość i barwność materiału biograficznego i artystycznego pozwoliły mu w krótkim czasie, bo już w sierpniu następnego roku ukończyć tę pracę pamiętnikarską i oddać rękopis do druku. Tom wspomnień Kossaka ukazał się nakładem G. Gebethnera w Krakowie<sup>4</sup>.

Zajrzyjmy do rozdziału *Zakopane (1880–1882)* tej książki. Autor wspomina w nim swoją pierwszą podróż do Zakopanego:

W roku 1880 przyjechałem po raz pierwszy do Zakopanego... Chciałbym widzieć tych wszystkich, którym dzisiejsze Zakopane nie daje dostatecznych wygod, wtenczas, temu lat trzydzieści... Tłuc się z samego Krakowa furką góralską, bo ze względu na to, że z Nowego Targu jedyna droga była właśnie łożyskiem Dunajca, pełnym okrągłaków, a żaden resor nie byłby tego wytrzymał, ten lekki wehikuł jedynie odpowiadał ówczesnym warunkom podróży. Gdzie było głębiej, tam banda Cyganów czyhała na chwiejącą się wśród prądu górskiej wody góralską budę i przenosiła ją na sucho, a potem pasażerów... Znosić straszny odór machorki i przegniłej nikotyną fajki góralskiej, nocować w zajazdach na Lubieniu albo w Zaborni, gdzie w maleńkich izdebkach było wprawdzie dużo świętych obrazów na ścianach, dużo poduszek na okropnie krótkich łóżkach, ale i pod świętymi obrazami, i pod poduszkami było jeszcze więcej pluskiew, prusaków i pcheł, mieszkać w dusznej z małymi okienkami chacie góralskiej, spać w atmosferze przesyconej zapachem gnojówki i obory, a przy ustawicznym pianiu kogutów i krzykach gaździny – na to wszystko trzeba było entuzjastów i ludzi o nerwach jak postronki<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> W. K o s s a k, *Wspomnienia*, Kraków 1913.

<sup>5</sup> Tamże, s. 81.



Rysunek Antoniego Uniechowskiego ilustrujący rozdział „Zakopane”:  
w książce M. Samozwaniec „Maria i Magdalena”, Kraków 1956

Minęło lat trzydzieści kilka i oto Wojciech Kossak, już jako licencjonowany „kierownik wozu”, odwozi „Austinem” żonę i córki do Zakopanego i – tego samego dnia wraca do Krakowa (oczywiście towarzyszy mu stały kierowca Kossaków, i jednocześnie służący, Jan Mazanek, bo przecież samochodem ktoś musiał się zajmować – przygotowywać do drogi, naprawiać, konserwować, tankować...). W liście do Zofii Hoesickowej, w lipcu 1914 roku, Wojciech pisał:

W sobotę 4 lipca zawiozłem te moje panie do Zakopanego i tam u Chramca bacują. W Stamarze, gdzie się zatrzymałem na chwilę, widziałem z balkonu rączki ślicznej panny Hoesick [Jadwiga Hoesickówna, córka Zofii i Ferdynanda Hoesicków – przyp. A.B.] wyciągnięte ku mnie z okrzykami radości... Wróciłem tego samego wieczora do Krakowa. Co to automobil! O 4-ej po południu pojechałem do Zakopanego, byłem tam dwie godziny, a na 10-ą wieczór z powrotem w Krakowie!<sup>6</sup>

W roku 1880 jechało się do Zakopanego góralską furką, najętą na Kleparzu czy Rynku Podgórskim, dwa dni, z noclegiem w Lubniu albo w Zaborni, w warunkach dla ceprów nieprzesadnie komfortowych. Trzydzieści kilka lat później drogę tę Wojciech Kossak – jeden z pionierów automobilizmu w Galicji i pierwszy prezes Krakowskiego Klubu Automobilowego – swoim 15-konnym „Austinem” pokonywał, z chyżością około 50 km w godzinę, już dwukrotnie w ciągu jednego dnia.

6 List W. Kossaka do Z. Hoesickowej, 7 lipca 1914 r. [w:] W. K o s s a k, *Listy...*, T. 2, poz. 864, s. 139.

\* \* \*

Wojciech Kossak specjalnie kochał Zakopane i Tatry... – wspominała Magdalena – i spędzał tam większą część roku. W Zakopanem poznał swoją przyszłą żonę na jakiejś dobroczynnej wencji i oświadczył się o jej rękę. Ten już wówczas znany malarz, piękny 24-letni młodzieniec, za którym szalały kobiety<sup>7</sup>.

Z tego, co napisała Samozwaniec wynikałoby, że Kossakowie poznali się w Zakopanem w roku 1880, podczas pierwszych tutaj wakacji Wojciecha; miał on wtedy 24 lata i studiował malarstwo w paryskiej szkole Bonnata i Cabanela. Kazimierz Olszański, biograf Kossaków i wydawca Wojciecha *Listów do żony i przyjaciół z lat 1883–1942*, po szczegółowej analizie zachowanej korespondencji artysty wykazał niezbicie, że jego poznanie z Marią nastąpiło jednak dopiero latem roku 1883, już po zakończeniu studiów w Paryżu i po powrocie do Krakowa. Magdalena pomyliła się o trzy lata.

Spróbujmy ustalić dokładniejszą datę i ewentualne okoliczności tego pierwszego spotkania i poznania Marii i Wojciecha. Zacząć musimy od... Szczawnicy.

Marszałek krajowy, dr Mikołaj Zybliekiewicz, pod koniec czerwca 1883 roku rozpoczął kilkutygodniową kurację w Szczawnicy. W ostatnich dniach pobytu w stolicy Pienin miał wziąć udział w uroczystym poświęceniu wspaniałego Dworca gościnnego w Parku Górnym i w wielkim balu na rzecz pomnika Szalaya (26 VII 1883); w dniach następnych planowany był jeszcze krótki wyjazd do Zakopanego i potem powrót do Lwowa. Po uroczystości w Szczawnicy powiadomiono jednak władze Zakopanego, że marszałek nie przyjedzie. – „Nadaremnie cieszyliśmy się, że Marszałek krajowy dr Zybliekiewicz przyczyni się obecnością swoją do podniesienia uroczystości...” – pisał 28 lipca zakopiański korespondent „Czasu”. – „Wyjeżdża on bowiem 30 lipca ze Szczawnicy wprost do Lwowa. Jemu to przecież zawdzięczamy, że ten gmach szkolny został wybudowany...”<sup>8</sup>.

O jakiej uroczystości mowa? Otóż na 29 lipca wyznaczono w Zakopanem datę poświęcenia nowo wybudowanej ck. Szkoły Snycerskiej i spodziewano się udziału w tej uroczystości marszałka Galicji. Zawód i rozczarowanie zakopiańczyków były więc wielkie. Nieoczekiwanie, w ostatniej chwili, w sobotę, czyli w przeddzień poświęcenia, Zybliekiewicz zmienił plany.

Na wiadomość telegraficzną, otrzymaną w sobotę, że „Pan Marszałek jedzie do Zakopanego” poruszyło się całe Podhale tatrzańskie... – pisał później ten sam korespondent „Czasu”. – Delegacja Towarzystwa Tatrzańskiego wyjeżdża pod wieczór 28 lipca do granicy Zakopanego wśród licznego orszaku konnego górali wysłanego

7 M. S a m o z w a n i e c, dz. cyt. s. 80–81.

8 *Kronika miejscowa i zagraniczna. Zakopane*, „Czas” 1883, nr 172 (1 VIII), s. 2.



przez tutejszą gminę [...], około godz. 7-ej wieczorem sygnały moździerzowe dają znać w Poroninie o zbliżaniu się czcigodnego gościa, którego przy słupie granicznym Zakopanego wita imieniem Towarzystwa Tatrzańskiego dr Markiewicz, a panna W. [?], imieniem Polek, wręcza bukiet. O zmierzchu dostaje się Pan Marszałek przez trzy bramy powitalne, wśród huku moździerzy i oświetlenia bengalskiego do Dworu tatrzańskiego, gdzie zamieszkał<sup>9</sup>.

Następnego dnia, w niedzielę 29 lipca 1883 roku, uroczystą mszę w intencji szkoły odprawił ks. kanonik Stolarczyk i on też dokonał – w obecności władz gminy, członków Towarzystwa Tatrzańskiego, grona nauczycielskiego i uczniów oraz licznie przybyłych gości – aktu poświęcenia nowego, okazałego gmachu Szkoły Snycerskiej. Podczas uroczystego obiadu, wydanego na cześć marszałka, w licznych toastach, mowach i adresach dziękczynnych podnoszono jego zasługi i starania około budowy nowej szkoły (a także „rekonstrukcji drogi nowotarsozakopiańskiej”). W odpowiedzi Zyblikiewicz wyraził wdzięczność dla działaczy Towarzystwa Tatrzańskiego, założycieli tej placówki (1876), nazywając ich inicjatywę „pierwszym probierzem wskrzeszenia drobnego przemysłu na większą skalę”<sup>10</sup>.

Wieczorem w salach Dworca tatrzańskiego odbył się wielki „Bal na cześć Marszałka krajowego i na dochód dla niezamożnej młodzieży Szkoły Snycerstwa”. Bal przyniósł pokaźną sumę – zebrano przeszło 300 złr. Nazajutrz Zyblikiewicz powrócił do Szczawnicy i stamtąd wyjechał do Lwowa.

Nie było innego równie świetnego balu dobroczynnego czy jakiejś podobnie głośniejszej wenty charytatywnej w tym wakacyjnym czasie w Zakopanem AD 1883. Jeżeli Kossakowie poznali się – jak pisze Magdalena – „na jakiejś wencie charytatywnej”, to musiało to być właśnie wtedy, 29 lipca 1883 roku.

27-letni Wojciech Kossak, jako porucznik 2 Pułku Ułanów, wystąpił zapewne w swoim pysznym mundurze ułańskim, nie można go było nie zauważyć; 22-letnia blondynka Maria Kisielnicka zwracała z pewnością powszechną uwagę swoją delikatną urodą i dziewczęcym wdziękiem... Tak doszło do ich spotkania.

Wojciech zadurzył się po uszy. Nie zwlekał długo z objawieniem swoich uczuć i bardzo szybko oświadczył się Marii. Niestety, dostał kosza. Wkrótce ponowił próbę i – drugi kosz! Pisz Magdalena:

Dostał od niej dwa razy kosza. Gdy córki pytały ją [Marię Kossakową – przyp. A.B.] kiedyś, dlaczego z nim tak okrutnie postępowała, odparła: – „Aby m nie więcej szanował i cenil”<sup>11</sup>.

9 Z Zakopanego, „Czas” 1883, nr 174 (3 VIII), s. 1.

10 Tamże.

11 M. S a m o z w a n i e c, dz. cyt., s. 81.

Kossak nie dawał za wygraną, do trzech razy sztuka...

Gdy za trzecimi oświadczynami został w końcu przyjęty, wydawało się pięknemu Wojtkowi, że zdobył największy skarb. Pisał też do niej w swoich listach narzeczeńskich: „Mój Skarbie najśliczniejszy” albo „Moje Caco”...<sup>12</sup>.

W pierwszym liście do narzeczonej (liście „bajecznie za długim”, słowa nadawcy) – pisanym już w kilka godzin po rozstaniu i powrocie do Krakowa – Wojciech zwracał się do niej jeszcze bardzo oficjalnie („Pani moja”, „moja naręczona jest bajecznie dobra Pani”). Do korespondencji dołączył zaś... swoją podobiznę, wraz ze stosownym objaśnieniem:

Posyłam Pani mojej fotografię Jej narzeczonego w mundurze ułańskim z Pułku (granatowe z białym). Mundur ten jest autentycznym z 1831 roku i miałem go na sobie na balu Zyplikiewicza (i miałem powodzenie między starymi pannami bajeczne)<sup>13</sup>.

Mógł Kossak włożyć do koperty którąś z najnowszych swoich fotografii „prywatnych”, wykonanych w atelier już to krakowskim, już to paryskim albo reprodukcję jednego ze swoich młodzieńczych autoportretów – wybrał jednak fotografię sprzed dwóch lat, z balu Zyplikiewicza w Sukiennicach (żegnano wtedy prezydenta Krakowa odchodzącego do Lwowa po mianowaniu go marszałkiem Galicji, a Wojciech wystąpił na tym historyczno-kostiumowym balu w mundurze z Pułku Ułanów Królestwa Polskiego). Wybór tego właśnie zdjęcia nie był, jak się wydaje, przypadkowy – po szczęśliwym spotkaniu i poznaniu z Marią podczas zakopiańskich uroczystości z udziałem Zyplikiewicza ta właśnie fotografia, kojarząca się z postacią marszałka, była Wojciechowi w tym momencie najbliższa i tą pamiątką chciał obdarować narzeczoną.

\* \* \*

Ślub Wojciecha Kossaka i Marii Kisielnickiej odbył się 16 lipca 1884 roku w Porytem, w parafii Stawiski, w guberni łomżyńskiej na Podlasiu. Po kilku dniach młodzi małżonkowie wyruszyli w podróż poślubną – przez Warszawę i Kraków do Zakopanego i tu pozostali do końca wakacji.

Jeszcze trzy tygodnie przed ślubem, pod koniec czerwca, Kossak zupełnie przypadkowo spotkał na dworcu w Krakowie Tytusa Chałubińskiego, podążającego z Warszawy, wraz z rodziną, do Zakopanego.

Do Zakopanego już zaczynają wędrować... – donosił narzeczonej w jednym z ostatnich listów z Krakowa. – Wczoraj [26 VI 1884 – przyp. A.B.], będąc na kolei

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> *List W. Kossaka do M. Kisielnickiej, 1883 r.* [w:] *W. K o s s a k, Listy...*, T. 1, poz. 1, s. 25.

[...] zobaczyłem Chałubińskiego z nadobną połowicą i córeczkami, ucieszył się bardzo nade mną, a gdy mu powiedział, że po ślubie jedziemy do Zakopanego, tak się ucieszył, jak gdyby mu rzeczywiście co na tym zależało. Zapewnił mnie, że na początku podróży taka miła wiadomość to doskonały omen wróży<sup>14</sup>.

Począwszy od pierwszego pobytu w Zakopanem w 1880 roku Wojciech Kossak uczestniczył w wielu wyprawach górskich organizowanych przez Chałubińskiego – Tatry miał więc okazję odkrywać i poznawać, dzięki temu, który „odkopał” Zakopane. W okresie przednarzeczeńskim Wojciech – dwukrotnie posadzony przez ukochaną na koszu – nie mógł oczywiście wędrować z nią po Tatrach, po trzech zaś oświadczeniach, we wrześniu 1883 roku zapewne, było już za późno, wakacje bowiem dobiegały końca. Na pierwszą więc wycieczkę tatrzańską Wojciech i Maria wyruszyli dopiero po ślubie. Nie skończyło się to szczęśliwie...

W podróż poślubną Wojciech postanowił udać się nie do Włoch, jak to czynili jego znajomi, ale do... Zakopanego, a stamtąd na... Zawrat. – wspomina Magdalena Samozwaniec. – Manusia przysięgała przy akcie ślubnym „posłuszeństwo”, które miało się stosować do wszelkich zachcianek męża, więc bez sprzeciwów poszła na wysokogórską wycieczkę w prunelkowych trzewiczkach, w sukni z turniurą, spiętą po bokach klamerkami, aby była nieco krótsza, i małym kapelusiku z wstążkami wiązany pod brodą. Nim doszli do schroniska, zrobiło jej się słabo, a w schronisku zemdląła. Ocuciwszy młodą małżonkę, Wojtek, będący jak wszyscy Kossakowie żarłokiem, rzucił się wygłodniały na kiszkę kaszaną i pożarł ją wraz z p a t y k i e m! Ciężko odchorował później ten „twardy” posiłek i gdy w końcu po wielu zabiegach patyk się „ujawnił”, Manusia gorąco dziękowała Bogu za uratowanie kochanego męża<sup>15</sup>.

\* \* \*

Pod koniec roku 1912 Galicyjski Klub Automobilowy w Krakowie – pierwsze na ziemiach polskich zrzeszenie automobilistów<sup>16</sup> – zawiesił swoją działalność. Kilka miesięcy później, wiosną roku 1913, z inicjatywy Wojciecha Kossaka i Wilhelma Rippera, sekretarza GKA i właściciela największego w Galicji autogarażu („Auto-Palais”, ul. Smoleńsk 31), doszło do utworzenia nowego, drugiego z kolei w Krakowie stowarzyszenia posiadaczy pojazdów mechanicznych – Sekcji

<sup>14</sup>List W. Kossaka do M. Kisielnickiej, 27 czerwca 1883 r. [ w:] W. K o s s a k, *Listy...*, T. 1, poz. 38, s. 94.

<sup>15</sup>M. S a m o z w a n i e c, dz. cyt., s. 81.

<sup>16</sup>Statut Galicyjskiego Klubu Automobilowego został zatwierdzony reskryptem Namiestnictwa we Lwowie 1 lutego 1908 r. (L. 13681/XI), a zebranie konstituujące GKA odbyło się w Krakowie 25 marca 1908 r., Archiwum Narodowe w Krakowie, *Acta Starostwa Grodzkiego Krakowskiego*, [dalej: ANKr. StGKr] 196.

Samochodowej przy Krajowym Związku Turystycznym. W następnym roku Sekcja przekształciła się w samodzielny Krakowski Klub Automobilowy, a jego pierwszym prezesem wybrany został – 21 kwietnia 1914 roku – dotychczasowy przewodniczący SS KZT, Wojciech Kossak<sup>17</sup>.

Pierwszą – i jedyną, jak się miało okazać – imprezą zorganizowaną przez nowy klub był I Rajd Krakowskiego Klubu Automobilowego, trój etapowa jazda na dystansie Kraków–Zakopane–Szczawnica–Kraków, rozegrana pomiędzy 27 a 29 czerwca 1914 roku.

W sobotę 27 czerwca 1914 roku o godz. 6 rano na placu św. Ducha stanęło – na starcie honorowym – dwadzieścia gotowych do wyjazdu samochodów z plakietami klubowymi KKA. Najliczniej reprezentowane były marki „Benz” (7), „Renault” (4) i „Austro-Daimler” (3), były też – „Mercedes”, „Ford”, „Austin”, „Delaunay-Bellville”, „Mitchel” i „Puch”; do tego jeszcze, jako 21., wóz pomocy technicznej z monterami (mechanikami) i z lekarzem, dr. A. Rosnerem, tzw. wóz ratunkowy (również „Benz”). „Dwadzieścia samochodów stanęło w zwartym szeregu a karnym szyku” – relacjonował sprawozdawca „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Kazimierz Dąbrowski.

Ten i ów przystrojony kwiatami rzucał się ponętnie w oczy przechodniom. O godzinie 7-ej automobile ruszyły w drogę. [...] Na czoło ekspedycji wysunął się od razu prezes Krakowskiego Klubu Automobilowego p. Wojciech Kossak<sup>18</sup>.

Należałoby dodać: „p. Wojciech Kossak z rodziną”; pierwszy rajd KKA nie był bowiem próbą czysto sportową, nie był jazdą konkurencyjną – miał po prostu charakter, tak to określano, „wycieczki towarzysko-automobilowej dla poznania Tatrów i Pienin”. Dlatego wszyscy uczestniczący w tym rajdzie turystycznym właściciele samochodów zabrali ze sobą małżonki, dzieci, krewnych, inne osoby towarzyszące, niektórzy nawet psy. No, i oczywiście swoich szoferów (zwanych też „palaczami” lub „kierownikami wozu”), pełniących najczęściej również rolę służących. Rodzina prezesa klubu wystąpiła w pełnym składzie: „Austinem” jechał Wojciech z żoną Marią i obiema córkami, Lilką i Madzią, „Benzem” zaś syn Jerzy z żoną Ewą. Wystartowano spod Zakładu Matecznego w Podgórzu, o godzinie 7-ej. Zaopatrzonym w drogowskazy i doskonale utrzymanym „gościńcem zakopiańskim”<sup>19</sup> – co podkreślano w wielu relacjach prasowych –

<sup>17</sup>Decyzja Namiestnictwa we Lwowie wyrażona reskryptem z dnia 21 kwietnia 1914 roku (L. XIIIa/1577); ANKr StGKr, 201.

<sup>18</sup>K a z. D a b r. [Kazimierz Dąbrowski], *Wycieczka automobilowa w Tatry i Pieniny*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1914, nr 154 (5 VII), s. 12.

<sup>19</sup>W dniu 26 sierpnia 1913 r. ukończono porządkowanie i znakowanie drogi Kraków–Zakopane i drogi Zakopane–Morskie Oko; na całej ich długości ustawiono drogowskazy,



I Rajd KKA – automobile przed startem na Placu św. Ducha, 27 VI 1914;  
*„Nowości Ilustrowane” 11 VII 1914*



I Rajd KKA – plakietka pamiątkowa  
*„Uczestnikom 1-szej jazdy klubowej,  
 27-29 VI 1914”; [www.plakiety.rhh.pl](http://www.plakiety.rhh.pl)*

automobiliści pomknęli w stronę gór. Do Zakopanego samochody przybyły około 10-ej (nieco później dojechał wóz ratunkowy „Benz”, który... zepsuł się jako pierwszy, zaraz po starcie). Przed Zakładem Wodoleczniczym dra A. Chramca nastąpiło uroczyste powitanie uczestników jazdy przez reprezentację Gminy Zakopane, Komisję Klimatyczną i Towarzystwo Tatrzańskie, po czym wycieczka udała się do Morskiego Oka (do kawalkady dwudziestu automobili „rajdowców” dołączyły jeszcze dwie autodorożki marki „Stoewer”<sup>20</sup> z pensjonariuszami „Stamary”). Tu w schronisku, w restauracji Karpowicza automobiliści zasiedli do wspólnego obiadu, po którym, korzystając z pięknej pogody, do późnych

tablice informacyjne i międzynarodowe znaki ostrzegawcze, wprowadzone w 1908 r. przez Międzynarodowy Związek Automobilowy (białe figury na niebieskim tle, średnica plaski 27 cm).

<sup>20</sup> Przedsiębiorca krakowski, Piotr Guzikowski – utrzymujący od 1908 r. Zakład Automobilowych Dorózek (ul. Pędzichów 18) – w sezonie letnim wysyłał 2–3 swoje autodorożki na kilka tygodni do Zakopanego.

materiały  
 świadectwa  
 dokumenty

godzin popołudniowych odpoczywali nad Morskim Okiem. Pod wieczór powrócono do Zakopanego na nocleg w Zakładzie dr. Chramca, poprzedzony bankietem i koncertem orkiestry Kopystyńskiego.

„Wozy zdawały się mknąć lotem ptaka, krajobrazy zmieniały się jak w kalejdoskopie...” – zachwycał się reporter „IKC”-a, opisując wrażenia z pierwszego dnia jazdy.

Czar gór tatrzańskich, znaczących się na widnokręgu potężnymi liniami z olbrzymimi płatami śniegu na szczytach, to znów demoniczny mrok zawrotnych przepaści sugestionował wycieczkowców, budząc w ich sercach szczery i silny zachwyt. Z Zakładu dra Chramca po godzinnej jeździe osiągamy Morskiego Oka, które włożone w gigantyczne ramiona niebotycznych gór ścięło się majestatycznie ciemną tonią jeziora... I zdaje się jak gdyby wiął z jego tafli niezgłębiony smutek. To dusza narodu spowita kajdanami niewoli wżarła się w tę cudowną perłę polskich jezior...<sup>21</sup>.

\* \* \*

Następnego dnia, w niedzielę 28 czerwca 1914 roku o godzinie 8 rano, samochody wyjechały z Zakopanego w stronę Nowego Targu i Czorsztyna, i dalej, drogą na Kieżmark, do Czerwonego Klasztoru na Węgrzech. Oddajmy teraz głos wysłannikowi tygodnika „Nowości Ilustrowane”:

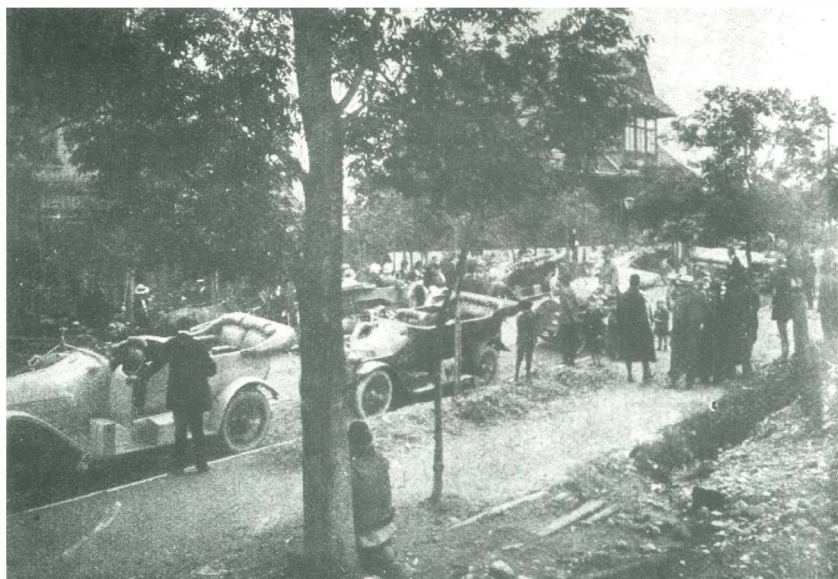
W Czerwonym Klasztorze oczekiwała na wycieczkowców muzyka cygańska i licznie zebrana ludność okoliczna w pięknych narodowych strojach, która obrzuciła automobilistów kwiatami. Po krótkim wypoczynku usiedli uczestnicy wycieczki do cudnie przystrojonych łodzi i fale Dunajca poniosły ten prześlicznie zaimprovizowany korowód. Po kilku godzinach przybyli do Szczawnicy, gdzie pod bramą tryumfalną powitał ich dyrektor dóbr szczawnickich p. Maniecki, dyrektor Zakładu zdrojowego p. Teodorowicz oraz reprezentacja gminy z burmistrzem na czele<sup>22</sup>.

W tym czasie, gdy automobilerzy, wraz z załogami, spływali Dunajcem – pod wodzą słynnego przewoźnika pienińskiego, Piotra Salomona, i z towarzyszeniem kapeli góralskiej – ich kierowcy przeprowadzali wozy drogą z Czerwonego Klasztoru do Szczawnicy. Nie było to łatwe – im bliżej celu, tym więcej napotykali przeszkód, nie udało się bowiem jeszcze usunąć wszystkich skutków kataklizmu, jaki kilka dni wcześniej dotknął tę okolicę.

Dzień 23 czerwca 1914 roku upamiętnił się w dziejach Szczawnicy nie tylko przybyciem i uroczystym powitaniem nowego, długo oczekiwanego proboszcza, ks. Józefa Puta, ale także gwałtowną burzą i oberwaniem chmury, co nastąpiło wkrótce po przedpołudniowym ingresie nowego pasterza szczawnickiej parafii.

<sup>21</sup> K a z. D ą b r., dz. cyt., s. 13.

<sup>22</sup> Pierwszy Raid Krakowskiego Klubu Automobilowego, „Nowości Ilustrowane”, 1914, nr 28 (11 VII), s. 16–17.



*I Rajd KKA – przyjazd samochodów do Zakopanego, 27 VI 1914;  
„Nowości Ilustrowane” 11 VII 1914*



*I Rajd KKA – grupa uczestników w Czerwonym Klasztorze, 28 VI 1914;  
„Nowości Ilustrowane” 11 VII 1914*

We wtorek 23 czerwca w samo południe szalała tu burza z piorunami, nieba wyrzuciły takie masy wody, że powstało istne jezioro... – donosił ze Szczawnicy korespondent „Nowej Reformy”. – Strugi wody spadając z gór, tworzyły gwałtowne potoki, darły ziemię, kopały doły, wyrzucały drzewa z korzeniami, a wpadając w wolne dolinki zasypywały je żwirem i wielką ilością kamieni... Zmiażdżone zboża, szkody ogromne, zamulonych domów 8 i 38 gospodarstw, 60 morgów ziemi zupełnie zniszczonych przez żwir i kamienie... Rozszalałe fale poderwały brzeg i zasilane całymi stertami desek, bali i wykrotów mocno uszkodziły pawilon nad źródłem „Magdalenki”...<sup>23</sup>.

Zalaną i zniszczoną Szczawnicę podobnie opisywał reporter tygodnika „Przyjaciel Ludu”:

Straszna burza z piorunami i ulewą przeciągnęła nad Szczawnicą. Ziemia dygotała od grzmotów, deszcz lał strugami, istne oberwanie chmury. Wszystkie rowy zamieniły się w rwące potoki pełne brudnej wody, która rychło drzeć poczęła drogi, niszczyć pola żwirem, namulem i bierwiskami z góroku. Wszystko zniszczone doszczętnie, ze zboża nie pozostało ani śladu. W przeciągu pół godziny cała okolica wyglądała jak wielkie jezioro...<sup>24</sup>.

Porównanie zatopionej Szczawnicy do wielkiego jeziora pojawiło się również w dramatycznej relacji wysłannika „Gazety Podhalańskiej”:

Przez pół godziny lało tak, że powstało istne jezioro w dolinie szczawnickiej. Z gór spływały całe masy wody, w dawno wyschniętych łożyskach powstawały wartkie potoki, fale żłobiły głębokie koryta, wyrzywały ziemię, kopały doły, z szumem wielkim i hukiem wpadały w doliny...<sup>25</sup>.

Pięć dni później do Szczawnicy dotarło, mimo wielu trudności i licznych defektów „szlauchowych” (pęknięcia gum) około 30 samochodów – uczestników I Rajdu KKA, organizatorów i sympatyków automobilizmu oraz żurnalistów, łącznie blisko 150 osób (spora grupa obserwatorów przyjechała też autoomnibusami ze Starego Sącza<sup>26</sup>). Zakwaterowano ich w willach zakładowych

<sup>23</sup> *Z letnich siedzib. Szczawnica*, „Nowa Reforma” 1914, nr 248 (27 VI), s. 2.

<sup>24</sup> *Straszna burza*, „Przyjaciel Ludu” 1914, nr 27 (5 VII), s. 8

<sup>25</sup> *Straszna klęska powodzi*, „Gazeta Podhalańska” 1914, nr 27 (5 VII), s. 9.

<sup>26</sup> Ponieważ podejmowane w 1913 roku starania Krajowego Związku Turystycznego i Izby Handlowej Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk o uzyskanie subwencji rządowej na zaprowadzenie stałej komunikacji samochodowej z Nowego Sącza do Szczawnicy zakończyły się niepowodzeniem (miały to być „kursy próbne” do czasu wybudowania linii kolejowej do Szczawnicy), jeden z miejscowych przedsiębiorców zdecydował się na ustanowienie takiego połączenia na dystansie Stary Sącz (dworzec kolejowy) – Szczawnica (Dom Zdrojowy); pierwsze kursowe autoomnibusy wyruszyły na tę trasę na początku czerwca 1914 r.



na Miedziusiu, w Zakładzie wodoleczniczym dr. J. Kołaczekowskiego i w Cur-salonie. Po wspólnej kolacji w restauracji zdrojowej Łukowskiego wszyscy przeszli do Domu Zdrojowego, w salach którego odbył się, urządzony na cześć gości, wspaniały reunion. Przemawiali – prezes Kossak i inż. Emil Wekluk, komandor rajdu (zwany wówczas „gospodarzem jazdy”), dziękując wszystkim, którzy pomogli zorganizować tę pionierską wyprawę automobilową i czuwali nad bezpieczeństwem jadących i publiczności. Wznoszono toasty i okrzyki, była muzyka, były tańce.

Zabawa trwała w najlepsze – niestety, kilka minut przed północą popsulo ją nagle przybycie, na spienionym koniu, wysłanego przez starostwo w Nowym Targu żandarma z fatalną wiadomością o zamordowaniu następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki Zofii, ks. Hohenberg (podobno żandarm ów nazywał się – nomen omen – Wojna, Franciszek Wojna<sup>27</sup>). O tym, co stało się w Sarajewie rajdowcy z Krakowa dowiedzieli się więc dopiero po 13 godzinach. Łączności telefonicznej ze Szczawnicą, zerwanej w wyniku wtorkowej burzy, dotąd bowiem nie przywrócono.

Ostatni etap I Rajdu KKA – trasa ze Szczawnicy przez Krościenko, Nowy Sącz, Mszanę Dolną i Myślenice do Krakowa – przebiegł zgodnie z planem: automobile wyruszyły o godzinie 10-ej, na punkcie zbornym przy moście Podgórskim jako pierwszy zameldował się, po sześciu godzinach jazdy, inż. Lucjan Myciński na „Austro-Daimlerze”, wyprzedzając pozostałe samochody prawie o godzinę i więcej (rajd ukończyło 17 załóg, trzy wozy „Benz” – m.in. Jerzego Kossaka – nie pokonały odcinka ze Szczawnicy do Krakowa). On też otrzymał pierwszą nagrodę i dyplom honorowy prezydium KKA za trzydniową jazdę „bez zarzutu, tak co do funkcjonowania motoru, jak i sprawności wozu” (dodajmy, że załogę Mycińskiego stanowili dwaj sprawozdawcy prasowi – „Głosu Narodu” i „IKC”-a). Nagrody wręczono na wieczornym spotkaniu w sali restauracyjnej hotelu Saskiego, kończącym I Rajd KKA. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe plakietki, a prezes Kossak zapewnił, że to dopiero pierwsza taka jazda klubowa i imieniem Krakowskiego Klubu Automobilowego obiecał „jeszcze nie raz ją powtórzyć, krzycząc tym sposobem kult jazdy automobilowej w naszym kraju”<sup>28</sup>.

Pierwsza ta wycieczka automobilistów polskich w Tatry i Pieniny, w której pod względem wytrzymałości i sprawności wozy Daimlerowskie górowały nad automobilami firmy „Benz” – podsumowywał swoje wrażenia K. Dąbrowski – pozostawi uczestnikom, jak nie mniej pięknym uczestniczkom, niezatarte

---

<sup>27</sup>Taką informację autor uzyskał przed laty od najslawniejszego polskiego kierowcy Jana Rippera (1903–1987), który słyszał o tym od swojego ojca, Wilhelma Rippera (1873–1942), świadka tego zdarzenia.

<sup>28</sup>K a z. D a b r., dz. cyt., s. 13.

wspomnienia na długie lata. Wspomnienia kilku dni miło i swobodnie spędzonych wśród przeszlicznych gór polskich, wspomnienia krótkich a serdecznych epizodów, wspólnych fotografii, z wdziękiem ręką niewieścią zdejmowanych, wreszcie wspomnienia ucieszonych kawałów pysznego Stopka, czworonożnego przyjaciela p. Waltera...<sup>29</sup>.

Także sprawozdawca warszawskiego „Lotnika i Automobilisty” nie szczędził pochwał i komplementów:

Cała wycieczka miała przebieg nadzwyczaj udany. Prześliczna pogoda dopisywała przez całe trzy dni. [...] Nastrój wśród jadących był przez cały czas bardzo miły, swobodny i serdeczny. Z największym uznaniem należy podnieść wzorową karność i harmonię między uczestnikami wycieczki, w czym zwłaszcza odznaczały się nadobne uczestniczki...<sup>30</sup>.

Jak widać po obu przytoczonych opiniach, dziennikarze zajmujący się wówczas motoryzacją i towarzyszący tatrzańsko-pienińskiej wyprawie, uczuleni byli nie tylko na piękno benzynowych samochodów – również uroda i wdzięk „pięknych” i „nadobnych” automobilistek (w tym z pewnością obu córek prezesa Kossaka, Lilki i Madzi) robiły na nich silne wrażenie.

Bardzo pozytywnie organizację, przebieg i znaczenie I Rajdu Krakowskiego Klubu Automobilowego ocenił dziennik „Czas”:

Wzdłuż całej przestrzeni panował wzorowy porządek: drogę patrolowali gęsto żandarmi i dróżnicy; w miastach ustawieni policjanci, straż ogniowa i skauci wskazywali kierunek jazdy. Uznanie należy się magistratom, starostwom i żandarmeriom w: Nowym Sączu, Nowym Targu, Myślenicach, Limanowej, Zakopanem i Szczawnicy, które poczyniły wszelkie możliwe przygotowania dla bezpieczeństwa jazdy. W Nowym Sączu przygotowano dzięki ruchliwemu i energicznemu prezesowi „Beskidu”, p. radcy Suchankowi, znakomity przejazd (mimo przerwania głównej komunikacji) wśród gęsto ustawionych skautów z chorągiewkami i szpaleru publiczności. Podnieść również należy nader przychylnie zachowanie się ludności tak po wsiach, jak i miastach. W wielu miejscowościach spotkała się wycieczka z nieznanymi dotychczas u nas objawami życzliwości, jak obrzucanie samochodów kwiatami, co świadczy o coraz większej sympatii, jaką sobie automobiliści zyskują w kraju. Odniesie z tego korzyść także turystyka i przemysł automobilowy zdobywający sobie coraz wybitniejsze znaczenie ekonomiczne<sup>31</sup>.

<sup>29</sup>Tamże.

<sup>30</sup>Wycieczka Krakowskiego Klubu Automobilowego, „Lotnik i Automobilista” 1914, nr 7, s. 18.

<sup>31</sup>Kronika. Wycieczka samochodowa do Tatr i Pienin, „Czas” 1914, nr 268 (8 VII), s. 2.

W zakończeniu artykułu autor podkreślał, że dla podniesienia „kultury automobilowej”, która pozostawia jeszcze wiele do życzenia, takie wspólne jazdy klubowe „wpływają wychowawczo i na ludność, i na automobilistów”<sup>32</sup>.

\* \* \*

„W wielu miejscowościach spotkała się wycieczka z nieznanymi dotychczas u nas objawami życzliwości, jak obrzucanie samochodów kwiatami”. Rzeczywiście, godzi się odnotować, że były to bodaj pierwsze w Galicji przypadki obrzucenia automobili przez ludność wiejską czymś innym niż: kamienie, ziemiaki, twarde jajka, krowie ekskrementy, w najlepszym wypadku grad wyzwick. Od kiedy tylko na galicyjskich gościńcach pojawiły się pierwsze samochody automobiliści spotykali się z objawami niechęci i nieprzyjaznych, agresywnych zachowań mieszkańców wiosek i małych miasteczek. Nie tylko atakowano samochody niebezpiecznymi przedmiotami, ale też nierzadko utrudniano jazdę poprzez wysypywanie na drodze tłuczonego szkła lub układanie przeszkód, najczęściej kłód drzewnych i konarów, bądź stosów kamieni i głazów. Był to rodzaj odwetu za to, że samojazdy benzynowe – te groźne, hałaśliwe i dymiące maszyny wprawiające konie w popłoch – doprowadzały często do poważnych kraks furmanek i kontuzji woźniców.

Dziwaczny powóz bez koni nie mieścił się oczywiście w chłopskim imaginariu, ale też wielu pionierom automobilizmu, przyznać to trzeba, nie starczało wyobraźni, by przewidywać ewentualne zagrożenia, jakie mogły stwarzać ich mechaniczne wehikuły. Często nie rozumieli oni dlaczego konie na widok i odgłos nadjeżdżającego samochodu miały stać spokojnie, wierzgają i ponoszą, i – nie zachowywali należytej ostrożności. Trafnie ilustrują taką groźną sytuację drogową słowa początkującego kierowcy Kossaka:

Ten medalik, coś mi go dała – pisał do żony – już dwa razy z pewnością wybawił mnie z niebezpieczeństwa: raz małe dziecko, a drugi raz znowu głupi koń, który stał długi czas spokojnie i raptem, w chwili gdy nadjeżdżam, jak błyskawica skoczył i wozem zagroził mi drogę. Zahamowałem na szczęście z taką przytomnością, że wóz aż podskoczył do góry i stanął bokiem...<sup>33</sup>.

O utrudnieniach na drodze i kłopotach podróżujących samochodami – zwłaszcza drogą z Krakowa do Zakopanem – mówił w rozmowie z dziennikarzem „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” jeden z krakowskich automobilistów:

Rozmawiałem niedawno ze znanym automobilistą, który skarżył się z goryczą na panującą u nas ciemnotę i złośliwość. [...] Oto drobny przykład. Przed kilku

<sup>32</sup>Tamże.

<sup>33</sup>List W. Kossaka do żony, 21 lipca 1911 r. [w:] W. Kossak, *Listy...*, T. 2, poz. 807, s. 89.

dniami w czasie jazdy do Zakopanego omal że nie rozbiliśmy się na kłodzie drzewnej rozmyślnie ułożonej przez górali w poprzek drogi. Inny znajomy opowiadał mi następujące zajście: gdy próbował wyminąć niechcącego się mimo sygnału usunąć szeregu furmanek góralskich (góral z zasady nie usuwa się na sygnał automobilowy) wjechał dwoma kołami do rowu. Trzeba było zatem automobil wyciągać. Czy da pan wiarę, że żaden z górali mimo obietnicy sowitej nagrody nie chciał mi pomóc, a gdy w końcu jeden skuszony widocznie łatwym zarobkiem chciał to uczynić, inni ofuknęli go za to, a nawet pobili! Wypadków podobnego braku kultury na tej właśnie linii między Krakowem a Zakopanem jest mnóstwo. Rozumiem po części motyw postępowania tych górali, tłumacząc je katastrofami wywołanymi przez płochliwe konie góralskie, które nieledwie ze skóry nie wyskoczą na widok automobilu, ale przecież nie wytrzymują one żadnej krytyki. Ot, jeden byłby sposób zaradzenia złemu – oto aby władze urzędowo, a raczej jeszcze księża z ambony pouczali wprost ludzi, że grzech i zbrodnię biorą w ten sposób na swe sumienie, bo jedna kłoda rozmyślnie i złośliwie położona na gościńcu przyprawić może osoby znajdujące się w automobilu o śmierć, a choćby tylko o ciężkie kalectwo<sup>34</sup>.

Powyższy tekst – *Automobil a kultura* – ukazał się na łamach „IKC”-a 24 sierpnia 1911 roku. Dokładnie pięć dni później, w nocy z 29 na 30 sierpnia, na gościńcu zakopiańskim, w okolicach Libertowa, doszło do katastrofy automobilowej: powracający swoim „Mercedesem” z Zakopanego inż. Włodzimierz Ustyanowicz<sup>35</sup> zderzył się z nieoświetloną furmanką chłopską; uderzony dyszlem w brzuch zmarł po kilku godzinach w szpitalu w Krakowie<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> *Automobil a kultura*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1911, nr 192 (24 VIII), s. 5.

<sup>35</sup> Włodzimierz Ustyanowicz (1885–1911) – sekretarz Galicyjskiego Klubu Automobilowego, prezes TS „Wisła”, porucznik c.k. Armii w Krakowie, współwłaściciel i kierownik techniczny firmy „Galicyjskie Auto-Garage”, inżynier-mechanik i początkujący konstruktor, wszechstronnie utalentowany sportsmen, wielki entuzjasta i propagator automobilizmu i sportów motorowych.

<sup>36</sup> Rok wcześniej Galicyjski Klub Automobilowy wystosował oficjalne pismo do Namiestnictwa we Lwowie – zredagowane i podpisane przez sekretarza GKA, W. Ustyanowicza (5 IV 1910) – w którym przedstawiono rozliczne niebezpieczeństwa czyhające na podróżujących automobilami: „Galicyjski Klub Automobilowy w Krakowie w dalszym ciągu prosi o wydanie polecenia wszystkim c.k. Starostwom, aby furki i bryczki w nocy jadące miały zapaloną latarnię. Obecnie ruch automobilowy się wzmacnia i nieoświetlanie fur w krótkim czasie doprowadzić może do nieszczęśliwych wypadków. Dla automobilów jest niemożliwością posiadać latarnie świecące dalej jak na 150–200 m., a furę spostrzega się czasem dopiero na 100 m. przed automobilem, na taki bliski dystans konie się płoszą i zanim można samochód wstrzymać i zagasić, furkę wywracają. Koniecznym jest także rozporządzenie zabraniające rzucania kamieniami w przejeżdżający samochód.”, ANKr., *Akta Dyrekcji Policji w Krakowie*, 177.

Tragiczna śmierć popularnego w Krakowie sekretarza GKA i prezesa „Wisły” wywołała powszechne oburzenie i publiczną krytykę rażących zaniedbań organów porządkowych tolerujących naruszanie przez woźniców podstawowych przepisów policyjno-drogowych. Mocno zabrzmiał w tej kampanii prasowej głos prezesa Galicyjskiego Klubu Automobilowego Henryka Starzeńskiego:

Czy na dziesięć fur spotykanych po drodze bodaj jeden z woźniców wie jak wymijać, jak ustępować się powinno? Czy zawsze spotykacie konie zaprzęgnięte w myśl wymaganych przepisów, z prawidłowo założonemi wędzidłami, należycie przypięte do dyszla? Czy nie znany wam jest ów sympatyczny dyszelek u jednokonných wozów odstający o jeden metr od konia i tyleż sterzczący przed koniem? Czy często spotykacie w nocy furę oświetloną latarnią? A przecież tego wszystkiego wymaga ustawa!<sup>37</sup>

O obowiązującej ustawie – mowa o wprowadzonej w 1906 roku *Ustawie automobilowej* – przypominał też inny znawca tematu i czynny automobilista, Bogumił Bechyne<sup>38</sup>:

Podobno istnieje ustawa, że kaźden woźnica powinien być zaopatrzony w tabliczkę z napisem nazwiska, numeru domu, wsi i starostwa, wyjeżdżając zaś wieczorem lub nocą powinien mieć latarnię. W ostatnich latach tablice pojawiły się, ale można sobie na galicyjskiej drodze oczy wypatrzyć, a jeszcze latarni nie zobaczyć. [...] Przed kilku dniami padło ofiarą młode życie tylko dlatego, że woźnica bezkarnie jechał prawą stroną drogi i bezkarnie nie zapalał światła. Gdyby wiedział, że pierwszy napotkany żandarm pociągnie go do odpowiedzialności, byłby się trzymał przepisów, a śmierć nie świeciłaby zwycięstwa<sup>39</sup>.

Włodzimierza Ustyjanowicza zastąpił na stanowisku sekretarza GKA Wilhelm Ripper, jeden z pionierów galicyjskiego automobilizmu, współwłaściciel „Galicyjskie Auto-Garage” (ul. Smoleńsk 31), prywatnie jego szwagier i współnik. Antoni Wasilewski tak wspominał go po latach:

Wilhelm Ripper – sportowiec i oryginał – miał w domu całą kolekcję batów, biczysk, które w pędzie wrywał woźnikom jadącym nieprzepisową stroną. Tuż przy kierownicy miał zawsze podręczny bacik, którym często budził śpiącego na wozie górala<sup>40</sup>.

37 H. Starzeński, *Nasz automobilizm*, „Wędrowiec” 1911, nr 1 (5 XI), s. 2.

38 Bogumił Bechyne (1883-?) – mieszkający i pracujący w Krakowie mechanik, pochodzenia czeskiego (ur. w Nymburku), pracownik autogarażu E. Rudawskiego (pl. Kossaka), współtwórca pierwszego polskiego aeroplanu (1910), konstruktor i budowniczy pierwszego polskiego samochodu osobowego „Star” (1912).

39 B. B. [Bogumił Bechyne], *Katastrofy automobilowe w Galicji*, „Czas” 1911, nr 399 (2 IX), s. 2.

40 A. Wasilewski, *Sylwetki krakowian* [w:] *Kopiec wspomnień*, S. Broniewski [i in.] Kraków 1959, s. 408.

Fakt istnienia takiej kolekcji potwierdził (w rozmowie z autorem w 1984 roku) Jan Ripper: „Czasem ojciec to się zatrzymał, odwrócił wyrwany bat grubszym końcem i jeszcze takiemu przyłożył raz i drugi”<sup>41</sup>.

\* \* \*

Jeszcze 28 lipca – będąc znowu w Zakopanem<sup>42</sup> – Wojciech Kossak pisał do swojej przyjaciółki:

W Stamarze atmosfera wręcz tragiczna, nikogo ze znajomych. [...] Ja siedzę jak dotąd prawie ciągle u Chramca, bo co tu [w „Stamarze” – przyp. A.B.] będę robił...<sup>43</sup>. Myśmy tu przeszli kilka dni ciężkich, ja każdej chwili oczekiwałem wezwania, aby się meldować w Korps Kommando. W Zakopanem paniczny strach Królewiaków, że pociągi będą wstrzymane od granicy z chwilą mobilizacji, więc Zakopane opustoszało okropnie. Zdaje się, że burza przeszła i że tylko na wojnie z Serbią się skończy, a może nawet ukorzy się jeszcze na czas, nim jej kurtę skroją<sup>44</sup>.

Trzy dni później, 31 lipca 1914 roku – miesiąc po tatrzańsko-pienińskiej wycieczce krakowskich automobilistów – w monarchii austro-węgierskiej ogłoszono mobilizację. Wszystkie samochody zostały zarekwirowane przez wojsko, a prezes Krakowskiego Klubu Automobilowego – rotmistrz Wojciech Kossak jako komendant kolumny automobilowej 1 Korpusu gen. W. Dankla – wyruszył swoim zielonym, 15-konnym „Austinem”<sup>45</sup> na Wielką Wojnę.

<sup>41</sup>A. B o g u n i a - P a c z y ń s k i, „Feluś” z „Mastodontem” czyli Porsche w Krakowie, „Kraków” 1985, nr 3, VII-IX, s. 50.

<sup>42</sup>Wkrótce po zakończeniu I Rajdu KKA W. Kossak odwiózł samochodem żonę i córki do Zakopanego (i tego samego dnia powrócił do Krakowa, 4 VII 1914), jadąc ponownie po rodzinę do Zakopanego (M. Kossakowa zmieniła plany i zdecydowała się na wczasy nad Adriatykiem), uległ w Głogoczowie poważnemu wypadkowi (na skutek awarii układu kierowniczego samochód wpadł do rowu – jadący doznali licznych obrażeń, 8 VII 1914); od połowy lipca leczył kontuzję w Zakładzie dra Chramca w Zakopanem.

<sup>43</sup>Z. H o e s i c k o w a na początku lipca wyjechała na kurację do Karlsbadu, pozostawiając w „Stamarze” córki pod opieką matki.

<sup>44</sup>List W. Kossaka do Z. Hoesickowej, 28 lipca 1914 r. [w:] W. K o s s a k, *Listy...*, T. 2, poz. 868, s. 143.

<sup>45</sup>W. Kossak jako członek ochotniczego c.k. Korpusu Automobilowego – cywilno-wojskowej formacji zrzeszającej właścicieli pojazdów mechanicznych (Oddział krakowski Korpusu powstał w 1912 roku z inicjatywy W. Rippera, pierwszego jego komendanta) – zobowiązany był w przypadku wybuchu wojny i ogłoszenia mobilizacji do stawienia się ze swoim automobilem w komendzie Twierdzy Kraków.

Maria Kurzeja-Świątek

Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądecczanin”, Nowy Sącz

## MIECZYŚLAW CHOLEWA – FOLKLORYSTA, MIŁOŚNIK KULTURY LUDOWEJ, PODHALA I SĄDECCZYNY

Urodziłem się w obiecanej ziemi. Ziemi uroku i niewysłowionego piękna. Piękna, które oczarowuje wszystkich stąpających wśród jej bajecznie cudnych gór opasanych kształtem roztek pędzących z poszumem do rwących rzek... do Popradu, do Dunajca... [...] Jestem pracowitym jej synem a Ona mą macierzą. Dzieckiem tu bosymi nogami stąpałem – a potem zrodziła się wielka miłość do tej ziemi i gorąca tęsknota za nią w czasie jej opuszczania.

...błogosławioną bądź więc moja Ziemię Sądecką,  
Wszak z Ciebie wyrosłem!  
Pieśnią moją Cię wielbię...  
Jestem Twoim posłem...<sup>1</sup>

### POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI

Mieczysław Cholewa urodził się 24 lipca 1913 roku w Nowym Sączu, jako syn Stanisława i Stefanii Rychter. Ojciec pracował w sądeckich warsztatach kolejowych i był aktywnym członkiem Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid” w Nowym Sączu. Mieczysław od najmłodszych lat poznawał uroki górskiej krainy, uczestnicząc w zbiorowych wycieczkach krajoznawczych, których przewodnikiem był ojciec. Ukończył 7-klasową Szkołę Powszechną w Nowym Sączu oraz Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu, gdzie poznał przyszłą żonę Wiktorię Karbowiak. Pracę zawodową rozpoczął po maturze w 1934 roku. Jako nauczyciel pracował w Szkole Powszechnej w Szczawniku (gmina Muszyna), a następnie w Długołęce-Świerkli (gm. Podegrodzie). Miłość do przyrody, kultury i sztuki ludowej, zaszczerpiona w dzieciństwie, dojrzywała przez młodzieńcze lata. Uwidoczniona została w pełnym świetle w 1935 roku, kiedy wyruszył do szkół miast i miasteczek z muzy-

1 Z notki autobiograficznej M. Czibora-Cholewy, udostępnionej przez rodzinę.

kantem ludowym Wincentym Pyrdołem (grającym na dudach) z gawędą, muzyką i pieśnią góralską<sup>2</sup>.

W czerwcu 1936 roku ukazało się jego własne czasopismo pt. „Watra Podhala”, gdzie przedstawił swoje pierwsze zmagania związane z propagowaniem kultury ludowej na terenie kraju. Pisze tam m.in.

Od szeregu miesięcy obejdzam Polskę w celu zaznajamiania ludności, a szczególnie dzieci szkolnych tak szkół powszechnych, jak i średnich z całym regionem Podhalańskim. [...] Program urozmaicam śpiewem oraz gadkami ludowymi, opowiadając również o warunkach życia i charakterze kultury podhalańskiej. [...] Aby propaganda była jak najwięcej oryginalna, dobrałem sobie kobziarza i gęślarza Wicka Pyrdoła z Zarzecza (koło Łącka), który gra na kobzie i gęślikach wzbogaca mój program<sup>3</sup>.

Pierwszy numer gazety ukazał się w Nowym Sączu i miał objętość 12 stron. Zawiera sześć artykułów o tematyce regionalnej: *O dobro gospodarki na Podhalu*, *Do syćkik*, z cyklu „Cud Gór”, *Ze Swoimi i o Swoich* i prawie wszystkie napisane zostały przez Mieczysława Cholewę. Na ostatniej stronie pisma zamieszczone zostały dwie reklamy i zapowiedź dziełka zatytułowanego *Strojnictwo na Podhalu*, cz. 1: *Górale Sądeckcy*. Publikacja ta w formie książkowej nigdy się nie ukazała, główną przyczyną stały się trudności finansowe. Następny numer „Watry Podhala” ujrzał światło dzienne w sierpniu 1936 r. Pismo w postaci 4 stron, prawie w całości poświęcone zostało odpustowi „Na Przemienienie Pańskie”, który odbywa się co roku w sierpniu w Parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. W jednym z artykułów czytamy:

Świt różowy na wschodzie budzi wszystkie wsie doliny sądeckiej. Ubierają się pośpiesznie starcy, chłopcy, baby, dziewczęta, chłopcy i dzieci. Wszakże dziś Przemienienie Pańskie. Hołd duszy trzeba zanieść przed ołtarz sądecki. Starsze kobiety zgrabnie wiążą czepce na głowach, nakładają spódnice a na nie czarne w pas kwiatów u dołu zdobne zapaski, a wzorzysta katana w tyle z korbami dopełnia końca<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> W latach 1929–1931 propagatorem kultury góralskiej na terenie Podhala i Sądeczynny był przyrodnik, publicysta, współzałożyciel Związku Podhalan w Ameryce Północnej Stefan Jarosz. Od jesieni 1931 r. z muzyką, tańcem, pieśnią i gadką góralską wędrował po kraju z grupą muzyków ludowych regionalista Michał Piksa z Łącka nad Dunajcem. Być może ich działalność stała się inspiracją dla Mieczysława Cholewy i skłoniła go do upowszechniania kultury ludowej poprzez publicystykę, gawędziarstwo i wędrowki po kraju.

<sup>3</sup> M. Cholewa, *Propaganda regionalizmu podhalańskiego oraz związek jej z „Watrą Podhala”*, „Watra Podhala”, 1936, nr 1, s. 9. Redakcja czasopisma mieściła się w Nowym Sączu przy ul. Legionów 6.

<sup>4</sup> [M. Cholewa], *Kwiaty sądeckiej doliny*, „Watra Podhala”, 1936, nr 2, s. 2.





*Mieczysław Cholewa i Wincenty Pyrdoł 1937 r.;*  
*Narodowe Archiwum Cyfrowe*

W dalszej części scharakteryzował autor w kilku zdaniach stój sądeckich dziewcząt, chłopców i mężczyzn. W uroczystościach odpustowych brały udział w tym okresie liczne grupy pielgrzymów w strojach ludowych, którzy przybywali pieszo lub furmankami z okolicznych wsi: Łącka, Pisarzowej, Przyszowej, Podegrodzia, Rytra, Tęgoborzy, Nawojowej i innych. Pisząc dalej oznajmia:

Lachów jest przewaga, boć to przecie ich dziedzina. Nie brak i obcych, ze Spisza i od Nowego Targu górali. [...] Od rana przepelnione wszystkie mosty wiodące do grodu. Jadą półkoszki ustrojone zielenią, konie w kolory wstążek, zdobne w cetynę i zielen kwiatową. Słychać śpiewy! Gwar rośnie przed Kolegiatą św. Małgorzaty. Z trudem można się precisnąć<sup>5</sup>.

Cały artykuł napisany został w hołdzie ludowi sądeckiemu pielęgnującemu przekazy kulturowo-religijne przodków. Na stronie czwartej czasopisma zamieszczona została zapowiedź trzeciego numeru, który w całości miał być poświęcony Muzeum Ziemi Sądeckiej. Niestety, nie ukazał się drukiem z powodu niewielkiego zainteresowania czytelników i trudności finansowych wydawcy<sup>6</sup>.

Ważnymi wydarzeniami folklorystycznymi w latach trzydziestych XX wieku były organizowane pod patronatem państwa Świąt Górn i Zjazdu Górskie. W uroczystościach w Zakopanem (1935), Sanoku (1936), Wiśle (1937) i Nowym Sączu (1938) brała także udział liczna regionalna grupa sądecka. Kierownikiem zespołu był wówczas mieszkający w Zawadzie w pobliżu Nowego Sącza nauczyciel – Mieczysław Szurmiak. W 1935 roku nawiązana została przyjaźń i współpraca między dwoma Mieczysławami, którzy niezmiernie aż do wybuchu wojny realizowali wspólny cel. Owocem współdziałania były liczne sukcesy folklorystycznej grupy sądeckiej, w postaci wysokich nagród podczas przeglądów konkursowych na Świątach Gór<sup>7</sup>, a co najważniejsze – zakwalifikowanie się zespołu sądeckiego (35 osób z Mieczysławem Cholewą) do udziału w IV Kongresie Folklorystycznym w Hamburgu<sup>8</sup>, który odbył się w czerwcu 1938 roku. Zorganizowany został przez Niemiecki Front Pracy (Deutsche Arbeitsfront)<sup>9</sup>.

5 Tamże. W 1936 r. w czasopiśmie „Na Szerokim Świecie”, opublikowana została obszerna praca Mieczysława Cholewy pt. *Gdy Szwedzi zgubili wojsko w Dunajcu*, na temat stroju ludowego sądeckiego i góralskiego (nr 47, s. 8–9, 14, z licznymi fotografiami).

6 Informacja uzyskana od rodziny w 2008 r.

7 Podczas „Tygodnia Gór” w Wiśle w 1937 r. Mieczysław Cholewa otrzymał dyplom uznania za poniesiony wkład pracy w przygotowanie do udziału twórców w ludowych strojach i rzemiosła ludowego Sądeczyzny.

8 Zob. [M. Szurmiak], *Sądeczanie w Hamburgu*, „Młoda Polska”, 1938, nr 7/8, s. 11.

9 Organizatorem imprezy był przywódca Niemieckiego Frontu Pracy, nazistowski polityk Robert Ley. Celem jej było m.in. zaspokojenie potrzeb kulturalnych ludności Niemiec i pogłębianie ideologii narodowego socjalizmu.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 20 gr.

# WATRA PODHALA



M I E S I Ę C Z N I K

CZASOPISMO REGIONALNO-PODHALAŃSKIE POŚWIĘCONE  
SPRAWOM KULTURALNO-OŚWIATOWYM I GOSPODARCZYM.  
OBEJMUJĄCE WSZYSTKIE DZIEDZINY PODHALA  
KU WSPÓLNEMU DOBRU.

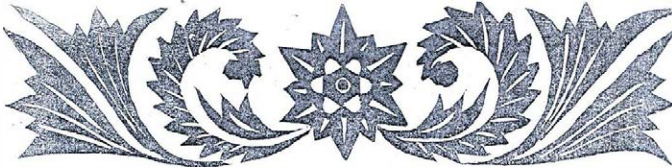
WYDAJE I REDAGUJE: MIECZYŚLAW CHOLEWA.

Rok I

PODHALA, CZERWIEC 1936.

Nr. 1.

Ojcu memu **STANISŁAWOWI CHOLEWIE**,  
który od najwcześniejszych lat rozniecał we mnie watrę  
miłości do gór i ku prawdziwemu pięknu Podhala  
przez gorącą wdzięczność wydawnictwo powyższe po-  
święcam  
REDAKTOR.



W czerwcu mija dziesięć roków, kie P. Pref. Ignacy Mościcki objon stanowisko nocelnego  
Gazdy nasego Państwa.

Dziękujemy Mu syćka za dobroć i zycymy z całej duse i od serca, coby nom jak nodluzy  
gazdowol i ciesyl sie wroz z syćkami kwatą Polski.

Łęcymy sie i My Podholanie w ogólnej radości syćkik dziedzin Poiskik i podnosimy zew:  
NOLEPSY I NOWIĘKSY NAS GAZDA P. PREZ. IGNACY MOŚCICKI NIEK NOM ZYJOM !!



Jednym z ważniejszych celów współpracy Cholewy z Mieczysławem Szurmiakiem była szeroko zakrojona działalność mająca na celu oczyszczenie regionalizmu sądeckiego spod wpływów podhalańskich.

Przez wiele dziesięcioleci (także w okresie zaborów), region sądecki propagowany był w publicystyce, kulturze, stroju jako podhalański<sup>10</sup>. Podczas Świąt Gór i Zjazdów Górskich w Sanoku i Wiśle rozgorzała dyskusja wśród jurorów i członków nowopowstałego Związku Ziemi Górskich na temat zasięgu terytorialnego poszczególnych grup regionalnych, których odrębność muzyczna i obrzędowa uwidaczniała się podczas występów na scenie. Pobudzony dyskusją Mieczysław Szurmiak, kierownik zespołu sądeckiego, który podczas Świąt Gór w Zakopanem w 1935 roku otrzymał I nagrodę za taniec zbójnicki napisał:

Ostatnie lata wybitnie zaznaczyły się w życiu regionów górskich. Zasługa to licznych zjazdów. [...] Zjazdy te wyodrębniły rodzime cechy poszczególnych regionów. Wykazały one przede wszystkim błędne i nieprzemysłane podporządkowanie jednych regionów drugim. [...] Świąta Gór i Zjazd Górski wyróżniły i wyodrębniły całkowicie ziemię sądecką z Podhala. Dowiedziała się tam Polska, że ziemia sądecka to żadne Podhale<sup>11</sup>.

W publicystyce w pierwszej kolejności zaczęto „oczyszczać” Sądeczynę spod wpływów podhalańskich. Obszerny artykuł opiewający piękno ziemi sądeckiej zamieścił Cholewa w broszurce wydanej wspólnie z Mieczysławem Szurmiakiem pt. *Ziemia Sądecka*. Praca porusza tematy związane z kulturą ludową, zajęciami ludności na wsi, przedstawia wytwórców strojów ludowych, kilka zdań poświęconych zostało także sądeckim uzdrowiskom. Na ostatniej stronie publikacji zamieszczona została informacja kierowana do mieszkańców miasteczek i wsi ziemi sądeckiej o powstającej organizacji Związek Ziemi Sądeckiej. Organizacja powstała na przełomie lat 1937–1938, prezesem został Mieczysław Cholewa. Po kilku miesiącach zmieniono zapis w statucie i przemianowano ją na Związek Górali Ziemi Sądeckiej<sup>12</sup>. Efektem jej działalności była popularyzacja

<sup>10</sup> W dwudziestoleciu międzywojennym wydawane na terenie Nowego Sącza czasopisma nosiły w tytułach wybitne znamiona podhalańskie. Ukazywały się m.in. tygodniki: „Podhalański Kurier Tygodniowy”, „Kurier Podhalański”, „Głos Podhala”, „Podhalańska Prawda”. Członkowie działających dziecięcych zespołów regionalnych oraz członkowie chórów młodzieżowych i dorosłych na gale we występy ubierali stroje ludowe podhalańskie. Świadczą o tym liczne fotografie zachowane z tego okresu w czasopismach i kronikach. Na początku XX w. istniała w Nowym Sączu pracownia strojów podhalańskich.

<sup>11</sup> M. S z u r m i a k, *Ziemia Sądecka czy Podhale*, „Ziemia Sądecka”, [1930?], s. 2–3.

<sup>12</sup> Na terenie miasta Nowego Sącza w XX-leciu międzywojennym działało Ognisko Związku Podhalańców, które powstało w 1928 r. Skupiało w swoich szeregach głównie elitę sądecką – adwokatów, radców prawnych, notariuszy, nauczycieli gimnazjalnych i artystów malarzy.





GORALE SĄDECCY Z ZARZECZA NAD DUNAJCEM.

*Pocztówka wydana w 1938 r. przez Związek Górali Ziemi Sądeckiej*



*Pierwszy skład zespołu „Wsi Tworzącej”, 1947 r.; od lewej: Antonina Tatarówna, Mieczysław Cholewa, stoją: Józef Galica, Wojciech Kłag, Józef Marek i Franciszek Kurzeja; fot. ze zbiorów Fr. Kurzeji*

kultury ludowej Sądeckizny. W latach 1938–1939 ukazała się seria pocztówek zatytułowana *Piękno Ziemi Sądeckiej*, do których fotografie wykonał Mieczysław Cholewa. Widokówki (10 różnych wersji) przedstawiają m.in. strój regionalny, budownictwo ludowe, tańce, obrzędy i rzemiosło na Sądeckizynie.

W sierpniu 1938 roku odbył się Zjazd Górski w Nowym Sączu. Mieczysław Cholewa włączył się ofiarnie w przygotowanie tej uroczystości. Poprzedził to wydarzenie kilkoma publikacjami w regionalnej prasie. Czytamy:

I oto zachodzi pytanie, jak Ziemia Sądecka ma siebie zaprezentować, aby się spopularyzować i pokazać całej Polsce swe bogate wszechstronne walory. A jest w tej Ziemi Sądeckiej wielka moc różnorodnych wartości. Najpiękniejsze uzdrowiska w dolinie Popradu, przepięknewycieczki w Beskid, wzorowe gospodarstwa sadownicze, malownicze krajobrazy, budująca się zaporą wodną w Rożnowie. [...] Najbardziej jednak wartościową jest kultura ludu sądeckiego, jej przebogata różnorodność i oryginalność<sup>13</sup>.

Podczas uroczystości Zjazdowych (14 sierpnia), Mieczysław Cholewa ubrany w strój ludowy, wziął udział w widowisku regionalnym pt. „Wesele sądeckie”, które przygotował Mieczysław Szurmiak.

#### DZIAŁALNOŚĆ PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Po wybuchu wojny 1939 roku, ruch ludowy rozpoczął działalność konspiracyjną na terenie kraju. Do walki o niepodległość włączyli się również działacze wielu organizacji młodzieżowych, działających przed wojną. Celem działalności było stworzenie nadrzędnej organizacji do walki z okupantem, zdolnej do kierowania całokształtem pracy ruchu ludowego w konspiracji. W marcu 1940 roku powołany został „Roch” – organizacja kierująca działalnością chłopskiego ruchu oporu.

Na początku lat czterdziestych działający na Sądeckizynie Związek Górali Ziemi Sądeckiej przeniósł swą działalność do podziemia. Zakonspirował się pod nazwą „Ubocz”, wydając (1943–1944) biuletyn „Z Uboczy”. Na łamach pisma informowano o działaniach wojennych na frontach, walczone słowem z propagandą niemiecką, wysyłano odezwy zachęcające do wspierania grup partyzanckich przez miejscową ludność (opieka medyczna, dostarczanie żywności). Kierownikiem ideowym grupy „Ubocz” i redaktorem pisma był Mieczysław Cholewa<sup>14</sup>. We wrześniu 1943 roku, z inicjatywy Komendy Obwodu BCh powstał oddział partyzancki „Juhas”. Początkowo grupą dowodził Józef Hejmej, a następnie Mieczysław Cholewa, który posługiwał się pseudonimem

<sup>13</sup> M. Cholewa, *Jakie wartości etniczne mogłaby pokazać Ziemia Sądecka na tegorocznych Dniach Górskich w Nowym Sączu*, „Głos Podhala”, 1938, nr 15, s. 5.

<sup>14</sup> B. Potoniec, *Prasa nowosądecka w latach 1891–1996*, „Rocznik Sądecki”, T. 25: 1997, s. 127.



*Franciszek Mrowiec ze wsi Krzyżówki k. Jeleśni;  
fot. M. Czibór-Cholewa*

„Oblaz”<sup>15</sup>. Dowódcą sztabu oddziału był Tadeusz Kołodziej ps. „Szprot”, służbą sanitarną kierowała żona Mieczysława – Wiktoria Cholewowa ps. „Limba”. Pod względem liczebności oddział rozwijał się stopniowo, w kilka miesięcy doszedł do liczby 80 żołnierzy, z których w większość pochodziła z gmin: Podegrodzie, Łącko, Stary Sącz, Piwniczna, Łukowica. W szeregi oddziału wstąpiło także kilka kobiet, które brały udział w działaniach bojowych oraz kilku przedwojennych działaczy regionalistów<sup>16</sup>. Dywersyjny oddział partyzancki „Oblaza” podczas wojny uczestniczył w kilkudziesięciu akcjach zbrojnych. Miał na swoim koncie wiele osiągnięć m.in. rozbrajanie małych oddziałów niemieckich, odzyskiwanie żywności zagrabionej przez Niemców, niszczenie magazynów, likwidację patroli niemieckich zabezpieczających przejazdy kolejowe i inne obiekty<sup>17</sup>. Ponadto oddział Cholewy brał także udział w akcjach, których celem było organizowanie bezpiecznego przejścia na Węgry, przez granicę polsko-słowacką kurierów (łączników) i cywilnej ludności udającej się na południe, aby połączyć się z rodzinami<sup>18</sup>.

Mieczysław Cholewa podczas okupacji zaangażował się także w działalność oświatową, uczestnicząc w tajnym nauczaniu na terenie kilku wiosek Sądeckizny. Od jesieni 1939 roku z żoną Wiktoria prowadziła tajne nauczanie w Długołęce-Świerkli<sup>19</sup>. Od roku 1942 przebywał często u swojego przyjaciela Wincentego Pyrdoła na terenie niewielkiej, trudno dostępnej w owym czasie wsi Zarzecz (gm. Łącko). Utworzył tam tzw. trójkę polityczną „Roch”, zmobilizował do tajnego nauczania miejscowego nauczyciela szkoły Józefa Danka, rozpowszechnił czytelnictwo, zaopatrując ludność w książki. W ramach tajnego nauczania wygłosił także kilka pogadanek na tematy etnograficzne dla ludności wsi oraz młodzieży i dzieci<sup>20</sup>.

15 Kronika. Związek Górali Ziemi Sądeckiej w latach wojny 1939–1945, „Wierchy”, R 17: 1947, s. 207–208; J. B i e n i e k, *Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, T. 6: 1965, s. 163.

16 J. O l s z y ń s k i, *Walka w Beskidzie i na Pogórzu Sądeckim*, Warszawa, 1978, s. 119.

17 W. W n u k, *Walka podziemna na szczytach*, Warszawa 1965, wyd. 3, s. 235–236; S. Z a j a c, *Działania partyzanckie między Wisłą a Tatrami*, Warszawa 1976, s. 106; R. M i c h a s i e w i c z, *Chłopski ruch oporu w nowosądeckiem. Z walk oddziału „Oblaza”, „Zielony Sztandar”, 1962, nr 102/103, s. 11.*

18 M. A r c z y ń s k i, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, Warszawa 1983, s. 125. Mieczysław Cholewa podczas akcji kurierskich był ciężko ranny w działaniach bojowych i kilkakrotnie więziony przez Niemców na Słowacji, Węgrzech i Nowym Sączu. Zob. J. L e ś n i a k, *Cholewa Mieczysław [w:] Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 50.

19 J. C h r o b a c z y ń s k i, *Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej*, Kraków 1995, s. 381–382.

20 J. T u r e k, *Wspomnienia z wydarzeń okupacyjnych na terenie ziemi łąckiej (1939–1945)*,





*Józef Galica z Olczy (Zakopane); fot. M. Czciwór-Cholewa*

Dnia 27 stycznia 1945 roku oddział partyzancki „Juhas” złożył broń w Komendzie Powiatowej MO w Nowym Sączu, przed ówczesnym komendantem Franciszkiem Nowakiem. W połowie 1945 roku M. Cholewa oddelegowany został na Dolny Śląsk do powiatu kamiennogórskiego, gdzie przez kilka miesięcy uczestniczył w grupie operacyjnej, która przejmowała od Sowietów opuszczone przez Niemców budynki i gospodarstwa rolne, przekazując je osiedleńcom przybywającym z różnych części Polski. Z końcem 1946 roku powrócił Cholewa na Sądecką, pracował przez kilka miesięcy w Nadleśnictwie w Nowym Sączu<sup>21</sup>. W tym czasie przystąpił do nowych działań w zupełnie innym klimacie politycznym i całkowicie odmiennych warunkach. Jego działalność w ostatnich latach wojny (współpraca z żołnierzami radzieckimi) i złożenie broni tuż po zakończeniu wojny oraz zdobyte doświadczenia w działalności folklorystycznej przed wojną, stworzyły możliwości do ponownego działania.

#### PUBLIKACJE NA ŁAMACH CZASOPISM

Pierwsze artykuły prasowe M. Cholewy powstały jeszcze w czasach szkolnych. Kilka z nich opublikował jako uczeń seminarium nauczycielskiego na łamach czasopisma uczniowskiego „Zew Gór”. Jako młody nauczyciel związał się od początku z folklorem, toteż prawie wszystkie pisemne dziełka, które wyszły spod jego pióra, dotyczą kultury ludowej. Przed wojną oprócz wspomnianych wyżej, opublikował kilkanaście artykułów na łamach tygodnika „Głos Podhala”, wszystkie ilustrowane fotografiami. Kilka jego prac dotyczących ludowego stroju sądeckiego oraz opowiadań z życia górali zamieścił miesięcznik „Młoda Polska” w latach 1937–1938. W artykule dotyczącym stroju sądeckiego opublikowanym w czasopiśmie poświęconym turystyce czytamy:

Dumna jest ziemia sądecka, że właśnie tu lud wytworzył ten wypieszczony w swoim zdobnictwie strój. Niewątpliwie tutaj jak i gdzie indziej, strój ten przechodził najróżnorodniejsze fazy swego rozwoju, aż w dzisiejszym czasie stanął na najwyższym stopniu rozkwitu. Rozwój ten zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie tym, którzy wytworzyli ów strój w dawnych czasach, którzy wli w niego swój talent i ducha oraz ich następcom aż po dzień dzisiejszy<sup>22</sup>.

s. 13, 15. Paginowany 90-stronicowy maszynopis – odpis z rękopisu w posiadaniu autorki. Jan Turek podczas okupacji mieszkał w Zarzeczcu, w latach 1942–1945 był działaczem chłopskiego ruchu oporu na terenie ziemi łąckiej. Po wojnie osiedlił się w Krakowie, prowadził warsztat stolarski (ul. Ułanów).

21 J. K o t l a r s k i, *Strzelcy podhalańscy*, Nowy Sącz – Sopot 2005, s. 503–504.

22 M. C h o l e w a, *Strój ludowy z okolic Nowego Sącza*, „Turysta w Polsce”, 1937, nr 8, s. 6. Obok publikacji zamieszczone zostały dwie fotografie wykonane przez autora. W roku 1937, czasopismo „Światowid” opublikowało 4 fotografie Mieczysława Cholewy w artykule pt. *Dożynki na Ziemi Sądeckiej*, nr 30, s. 11.



materiały  
świadczenia  
dokumenty

Plakaty obwieszczające występy zespołu Mieczysława Cholewy;  
ze zbiorów Fr. Kurzeji

W dalszej części charakteryzuje kolejno pod względem zdobnictwa wszystkie elementy stroju kobiecego i męskiego.

Cholewa interesował się również instrumentami ludowymi oraz pracą lutników. W dwudziestoleciu międzywojennym znanym wytwórcą skrzypiec zwanych „gęślikami sądeckimi” był nauczyciel zajęć praktycznych sądeckich szkół – Józef Zbozień. W krótkim artykule poświęconym sądeckiemu artyście napisał:

Dziwnymi drogami biegną losy kultury ludowej. Nieraz już zdawałoby się, że coś ginie ze skarbcza kulturalnych zdobyczy, a tymczasem znajdzie się ktoś, kto

umiłowaniem swym nie tylko podtrzyma ginące pierwiastki kultury, ale przez swoje poświęcenie umocni. [...] Takim właśnie odtwórcą starej „drzewnej” kultury jest prof. Zboziń z Nowego Sącza. [...] Udało się to twórcy znakomicie. Podniósł swoje „dłubanki” do godności skrzypiec. **Na**, nawet przewyższył je swą siłą, pełnością i subtelną melodyjnością<sup>23</sup>.

Na łamach czasopisma krajoznawczego „Ziemia”, zamieszczona została publikacja Mieczysława Cholewy pt. *Zabawy sobótkowe w ziemi sądeckiej*, w której przedstawia prastary obrzęd ludowy, przybierający na Sądeckczyźnie swoistą oprawę. Wykonywany był na scenie (Święta Góra) przez grupę regionalną pod kierunkiem Mieczysława Szurmiaka. Sądeckie zabawy sobótkowe opisane zostały przez Cholewę dość dokładnie:

Najcharakterystyczniejszą zabawą sobótkową występującą jedynie na ziemi sądeckiej jest tzw. „siodłany”. Chłopcy półkolisto legają koło ognia, dmuchając w niego. Jeden z nich siada na odwrotnej stronie (na plecach) jednego z leżących i robi skok na drugiego. [...] Najistotniejszą jednak zabawą jest koło zatoczone wraz z dziewczętami wokół ognia. Koło to poczyna wirować, aż w pewnym momencie zostaje przerwane. Wówczas powstaje wąż. Kto słabo się trzyma odrywa się od niego i wpada wyrzucony siłą odśrodkową w las lub krzaki. Zabawie tej towarzyszy często przewracanie się z dziewczętami. Najbardziej związaną z sobótkami zabawą są skoki przez wiatrę (ognisko). Nierzadko i dziewczęta biorą w niej udział<sup>24</sup>.

W dalszej części opisał autor zabawy dziecięce przy ognisku, zamieścił także kilka tekstów piosenek ludowych śpiewanych przez dziewczęta i chłopców podczas zabaw. W numerze styczniowym tego czasopisma (1939) w dziale materiały i notatki krajoznawcze opublikowana została następna praca M. Cholewy zatytułowana *Przysietnica – górską wieś ziemi sądeckiej*. Przedstawia w niej realia życia w jednej z biedniejszych wsi pod koniec lat trzydziestych XX w. Czytamy:

Wieś oddalona jest o 5 km od Starego Sącza, w kierunku południowym, należy do parafii w **Barcicach**. Ludność typowo góralska, uboga. Zajmuje się jak i inni rolnictwem i może najwięcej w stosunku do innych wsi Sądeckczyzny – pasterstwem. [...] Chałupa przysietnicka zbudowana jest z drzewa ciosanego. Pomiędzy belkami

23 M. Cholewa, *Gęśle odżyły...*, „Turysta w Polsce”, 1937, nr 12, s. 19. Obok artykułu zamieszczone zostały dwie fotografie wykonane przez autora, przedstawiające twórcę gęśli w stroju ludowym i jego pracownię.

24 M. Cholewa, *Zabawy sobótkowe na ziemi sądeckiej*, „Ziemia”, 1938, nr 10, s. 235–236. Na s. 235 zamieszczona została fotografia przedstawiająca zabawę sobótkową „siodłany”, którą wykonują w strojach regionalnych łąccy górale.

jest mech z zewnątrz olepiony gliną, a następnie obielony wapnem. Dach pokrywają słomą, rzadziej gontem<sup>25</sup>.

W dalszej części opisał autor wnętrze chaty – kuchnię i izbę, sprzęty domowe, zajęcia tutejszej ludności oraz ubiór odświętny i codzienny.

W 1946 roku opublikował Cholewa obszerniejszy artykuł, wzbogacony fotografiami zatytułowany *Taniec zbójnicki*, gdzie po kolei przedstawia wszystkie elementy tego żywiolowego tańca. Charakteryzuje instrumenty, które podczas tańca „zbójnikom” towarzyszą. Wymienia dudy i gęśliki, opisując ich budowę. Na temat trzeciego instrumentu pisze:

Czasem jeszcze ktoś basował na bardzo prymitywnym instrumencie, jakim była drewniana konewka. Był to dziwny „bas”, napelniano ją do połowy wodą, następnie wiązano słomkę do patyka, który poziomo umieszczano na dnie konewki; konewka bowiem ma dno szersze, więc patyk zaciskał się o brzegi. Teraz basujący chwycił lekko słomkę w lewą rękę, a drugą wewnątrz konwi przesunął po słomce. Wydawało to gruby ton i zastępowało dawnym góralom basy<sup>26</sup>.

Jedną z ważniejszych powojennych publikacji Mieczysława Czcibora-Cholewy<sup>27</sup> jest praca pt. *Stroje ludowe Ziemi Sądeckiej*, ogłoszona w 1946 roku, w XXXVI tomie czasopisma „Lud”, pod redakcją Tadeusza Seweryna. Jest to dokumentacja stroju ludowego, zebrana i opracowana przed wojną, która – jak wspomniałam wyżej – nie ukazała się drukiem. W ponad dwudziestostronicowej pracy charakteryzuje Cholewa rozwój stroju ludowego limanowsko-sądeckiego (górali i Lachów), z podziałem na grupy etniczne i zasięgiem terytorialnym. Publikacja oparta jest wyłącznie na własnych badaniach autora, uzupełniona została siedmioma fotografiami<sup>28</sup>. W tym samym roku ukazała się w Lublinie 26-stronicowa odbitka tego dziełka z mapką. Wydana została z zasiłku Ministerstwa Oświaty, nakładem Towarzystwa Ludoznawczego.

<sup>25</sup>M. C h o l e w a, *Przysietnica – górska wieś ziemi sądeckiej*, „Ziemia”, 1939, nr 1, s. 22. W publikacji zamieszczone zostały cztery fotografie wykonane przez autora, przedstawiające zabudowania wiejskie oraz bogatszego gazdę w stroju ludowym i biedniejszego mieszkańca wsi.

<sup>26</sup>M. C z c i b o r - C h o l e w a, *Taniec zbójnicki*, „Ziemia”, 1946, nr 6, s. 9. Autorem zamieszczonych w tekście trzech fotografii przedstawiających górali łąckich jest Mieczysław Cholewa (pomyłka redakcji).

<sup>27</sup>Tuż po zakończeniu wojny Cholewa zaczął używać przydomku Czcibor. Było to wyrazem szacunku dla dziewiczej przyrody, który w młodości wpoił w jego „duszę” ojciec Stanisław.

<sup>28</sup>Informacja uzyskana od rodziny w 2006 r. Fotografie wykonane przed wojną przez autora.

Pod koniec II wojny światowej związał się Mieczysław Cholewa z działaczami ZMW „Wici” oraz kilkoma członkami ruchu ludowego skupionymi ideowo wokół Józefa Niecko. Stworzyło mu to po zakończeniu wojny sprzyjające warunki do działalności folklorystycznej<sup>29</sup>.

Kształtowanie się nowej rzeczywistości społeczno-kulturalnej i dokonujące się zmiany struktury społecznej po II wojnie światowej, wywołały potrzebę nowego spojrzenia na zagadnienie kultury i tradycji. W wyniku reform ustrojowych dawano nadzieję na pełniejszą realizację celów warstwie chłopskiej poprzez reaktywowanie szeregu organizacji chłopskich oraz czasopism i wydawnictw ludowych<sup>30</sup>. W grudniu 1945 roku na zjeździe ZMW „Wici”, ogłoszona została deklaracja ideowo-programowa, mająca na celu urzeczywistnienie wszelkich zmian w warstwie chłopskiej. Podnoszenie poczucia godności, przywiązanie chłopów do ziemi, rozbudzanie źródeł rodzimej kultury duchowej, będącej istotną wartością cementującą całość narodową i państwową<sup>31</sup>.

Włączający się czynnie w działalność ideowo-kulturalną Mieczysław Czcibor-Cholewa pisze na łamach czasopisma ludowego:

Duszą narodu jest jego kultura. Kultura zdobywana przez wieki, daje całokształt wielkości narodu. [...] Do kultury narodowej zaliczamy wszystkie dzieła sztuki, nauki i literatury oraz zabytki historyczno-przyrodnicze. Jest to kultura materialna narodu. Posiadamy jeszcze kulturę duchową przejawiającą się w muzyce, pieśni, legendach w baśniach i podaniach historycznych. Kultura duchowa najmocniej zespala naród, łączy go w braterskim uścisku i prowadzi w przyszłość<sup>32</sup>.

W listopadzie 1946 roku ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Wieś Tworząca”<sup>33</sup>. Pismo skierowane było głównie do działaczy kulturalno-oświatowych, pracujących w świetlicach na terenie wsi oraz twórców ludowej kultury. Redaktorem naczelnym pisma został Leon Pokora, działacz ludowy, redaktor konspiracyjnej prasy na Lubelszczyźnie podczas wojny. Redakcja mieściła się w Warszawie przy ul. Pierackiego 15. Od marca 1947 roku, pismo

<sup>29</sup> Informacja uzyskana w 1990 r. od Antoniego Wnęka, członka zespołu „Wsi Tworzącej”.

<sup>30</sup> W. P a p r o c k a, *Tradycja ludowa a kultura narodowa po II wojnie światowej*, „Etnografia Polska”, T. 27: 1983, z. 2, s. 11, 13.

<sup>31</sup> Tamże, s. 13.

<sup>32</sup> M. C z c i b o r - C h o l e w a, *Kultura Ludowa*, „Wici”, 1946, nr 21, s. 14.

<sup>33</sup> Pismo o tej samej nazwie ukazało się w konspiracji na Lubelszczyźnie w 1944 r. jako miesięcznik (maj i czerwiec), poświęcone było sprawom poezji, kultury i sztuki ludowej samorodnych twórców, pod patronatem BCH – Wyzwolenie. Red. pisma był J. N. Kłosowski, ukazywało się w maszynpisie. Szerzej na ten temat: W. B a r t o s z e w s k i, *Wieś Tworząca* [w:] *Literatura polska XX w. Przewodnik encyklopedyczny*, T. 2: P–Z, Warszawa 2000, s. 295.



Zasięg regionalny folkloru zespołu „Góralski Krąg”; exlibris ze zbiorów Fr. Kurzeji

ukazywało się jako dodatek do „Miesięcznika Ludowego”. W tym samym roku współpracę z tym czasopiśmie nawiązał Mieczysław Czcibór-Cholewa. W kilku numerach zamieszczone zostały jego fotografie przedstawiające twórców sztuki ludowej oraz stroje eksponowane przez osoby związane z kulturą ludową sądecką<sup>34</sup>. W numerze sierpniowo-październikowym tego czasopisma w kolumnie zatytułowanej *Piękno wsi* opublikowane zostały fotografie Cholewy dotyczące wsi góralskiej oraz Jana Stelmaszczyka opiewające wieś lubelską<sup>35</sup>.

Sporą ilość krótkich artykułów (ponad 30) opublikował Cholewa w latach 1955–1959 na łamach rocznika „Wierchy” – poświęconego górom i góralszczyźnie. Prawie wszystkie zamieszczone zostały w kolumnie – kronika. Oto niektóre z nich: *Wystawa sztuki ludowej Ziemi Sądeckiej* (1955), *Obrazy na szkle Jadwigi Kosalowej* (1955), *Zgon Jana Bulandy z Zabrzeży* (1955), *Partyzancki schron*

<sup>34</sup> *Ziemia Sądecka*, „Wies Tworząca” dodatek do „Miesięcznika Ludowego”, 1947, nr 2/3, s. 19–22. Zamieszczone fotografie przedstawiają: flisaków sądeckich na Dunajcu, górali w dolinie Jaworzyny w Beskidzie sądeckim, haft na czepcu góralskim z Sądeckiego, krzesła sądeckie wykonane przez Jana Fiuta w Brzeznej, Frączka z Podegrodzia – wytwórcę sądeckich malowanych skrzyń, kołysek i ław, przedwojennego wytwórcę strojów ludowych, który zginął w Oświęcimiu, górala grającego na dudach (Wincenty Pyrdoł), młodą góralkę z sądeckiego (Zofia Cabalówna z Chełmca), młodego górala z sądeckiego (Mieczysław Cholewa), taniec zbójnicki podcinany (wykonywany przez górali łąckich).

<sup>35</sup> *Piękno wsi*, „Wies Tworząca”, 1947, nr 8/10, s. 22, 25. Fotografie Chlewy przedstawiają: wesele lachowskie – czepiny, palmę na kwietną niedzielę z Długołęki, kościół w Podolu, kapliczkę z Gostwicy oraz kościół w Przydonicy. Wymienione miejscowości leżą w po w. nowosądeckim.



w *Szynklówkach* (1955), *Uczczenie pamięci Synów Podhala* (1957), *Zwierzostan w lasach sądeckich* (1955), „*Dziki*” *kozy w Beskidzie Sądeckim* (1955), *Folusz w dolinie Czercza* (1956), *Przyrząd do płoszenia dzików* (1957), *O sądeckich lachach* (1957), *Sady w sądeckim* (1956), *Świerk węzowy pod Modyniem* (1956), *Niecodzienne wykopalisko* (1958), *Wojciech Mszański – ostatni krawiec – zdobnik sądeckiej góralszczyzny* (1959), *Nowa pijalnia w Żegiestowie* (1959). Na szczególną uwagę zasługuje publikacja poświęcona przyjacielowi z czasów przedwojennych – muzykantowi ludowemu. Piszem in.

Malowniczo położona wieś Zarzecze nad Dunajcem posiada swoiste tradycje folklorystyczne. Można tutaj jeszcze zobaczyć „poniektórych” gazdów idących przy święcie w przepięknych cyfrowanych portkach przy brązowych gurmanach, a wieczorem posłyszec można błakającą się po wsi czy po wierchach starą sądecką pieśń. Czasem w pogodny wieczór płynie „zza wody” ku szczawnickiemu gościńcowi płaczliwa nuta wiejskiej fujarki. To gra popularny Wicek Pydroń, gęślarz i ostatni w Sądecczyźnie dudziarz. [...] Wyszkoili wielu muzyków. Wszczepiał zawsze w nich umiłowanie do swojskiej piosenki<sup>36</sup>.

W latach 1954–1957 ukazywał się w Nowym Sączu dwutygodnik „Wiadomości Sądeckie”. Na łamach tego czasopisma opublikował Cholewa 16 artykułów i 12 fotografii, których tematyka dotyczyła głównie kultury ludowej na Sądecczyźnie<sup>37</sup>. Był to okres bardzo „burzliwy” politycznie i wielu zamierzeń nie można było urzeczywistnić. Działalność kulturalna obłożona była cenzurą, toteż na świeczniku mogli znaleźć się jedynie działacze oddani władzy ludowej. Kilka artykułów, drukowanych w tym czasopiśmie, poświęcił Cholewa twórcom ludowym Sądecczyzny, najbardziej intrygujący jest tekst zawierający polemikę z nauczycielem i działaczem kulturalnym Eugeniuszem Pawłowskim na temat pieśni ludowych sądeckich<sup>38</sup>. W roku 1956 opublikował krótki artykuł, w którym wspomina swojego serdecznego przyjaciela, z którym dane mu było pracować w II Rzeczypospolitej:

Z nazwiskiem Mieczysława Szurmiaka związana jest nowosądecka góralszczyzna węzłami szczególnie mocnymi. Mimo że pochodził z krośnieńskiego, to jednak przyłgnął do Ziemi Sądeckiej, przez swą twórczość i wielkie jej umiłowanie, [...] tu wgrzyzając się w wieś, podpatrując jej zwyczaje i ciężką walkę o byt, zaczyna pisać

<sup>36</sup> M. C z c i b o r - C h o l e w a, *Ostatni dudziarz Sądecczyzny*, „Wierchy”, R. 27: 1958, s. 272.

<sup>37</sup> S. J. T a b k o w s k i, „Wiadomości Sądeckie” *studium historyczno-prasoznawcze*, Nowy Sącz 2013, s. 84, 91, (Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”).

<sup>38</sup> M. C h o l e w a, *W odpowiedzi Eugeniuszowi Pawłowskiemu*, „Wiadomości Sądeckie”, 1956, nr 29/30, s. 4.



o żyjącym w niej ludzie, którego na pierwsze wejrzenie pokochał. [...] Stworzył z młodzieży wielki regionalny zespół pieśni i tańca, który prowadził do czasów drugiej wojny. Sukcesy tego zespołu wyniosły Ziemię Sądecką wzwyż, pokazując Polsce i światu jej nieprzebrane wartości twórcze<sup>39</sup>.

Obok tekstu zamieszczony został wiersz Mieczysława Szurmiaka pt. *Ziemia sądecka*.

W wychodzącym po II wojnie światowej czasopiśmie poświęconym turystyce, opublikował Cholewa dwa artykuły. Jeden z nich jest relacją z wycieczki odbytej z przyjacielem z czasów wojny Tadeuszem Kołodziejem w rejon Jaworzyny Krynickiej w Beskidzie Sądeckim. Czytając te słowa, gdzie zamknięty jest czar i urok przyrody, można odnieść wrażenie, że podróżuje się wraz z autorem.

Dolatuje nas to wzmacniający się, to cichnący gwar odwiecznie nuconej pieśni strumienia, witającego starych przyjaciół. Rozpoznajemy przy nich ślady jelenich i sarnich wodopojów. Wzrok kierujemy ku gęstwinie leśnej na przeciwległym stoku. Może uda nam się choć w przelocie dostrzec czyhającego na zdobycz gazdę tych stron – rysia czy żbika. A może władczyini puszczy, zabłąkana w tych stronach niedźwiedzica przywędrowawszy ze Spisza z lasów jakobińskich, upodobała tu sobie legowisko<sup>40</sup>.

Do dziś Łabowska Hala i Popradzki Park Krajobrazowy stanowią nie lada atrakcję turystyczną.

Mieczysław Cholewa posiadał także niezwykle zdolności poetyckie. Znikoma ilość jego wierszy opublikowana została w czasopiśmie. Rozpowszechnione zostały natomiast wydrukowane na ozdobnych kartonikach cykle poetyckie takie jak: *Wierchowe bajdy*, *Zbłąkane echa gór*, *Łabowskie gwary*, czy też *Zbójnickim chodnikiem* i inne. Wydawane były jego własnym nakładem z tekstem przeważnie w kolorze zielonym, często z dopiskiem odręcznym. Otrzymywali je w formie życzeń imieninowych, urodzinowych i noworocznych, liczni przyjaciele, członkowie zespołu oraz niektóre osoby pośrednio lub bezpośrednio związane z kulturą ludową<sup>41</sup>.

Prawdopodobnie ostatnią publikacją Cholewy, która ukazała się drukiem, jest praca zatytułowana *Stroje ludowe w Leśnicy Pienińskiej*. Wzbogacona została słabo czytelnymi reprodukcjami fotografii, które wykonał Cholewa członkom grupy regionalnej podczas Święta Gór w Nowym Sączu w 1938 r. Autor charakteryzuje ubiór następująco:

<sup>39</sup> M. C z c i b o r - C h o l e w a, *Mieczysław Szurmiak „Wiadomości Sądeckie”, 1956, nr 56, s. 7. Mieczysław Szurmiak, aresztowany w 1941 r. przez Niemców za działalność konspiracyjną, zmarł w Oświęcimiu w 1942 r.*

<sup>40</sup> M. C z c i b o r - C h o l e w a, *Łabowska prapuszcza, „Turysta”, 1956, nr 12, s. 3.*

<sup>41</sup> Wydarzenie znane autorce z autopsji.

Stroje ludowe Leśniczan są bardzo ubogie, prymitywne i proste, przystosowane do życia w górach. Złożyły się na to między innymi: jałowość ziemi, niska stopa życiowa, niezbyt częste kontakty z pobliskimi i wsiami polskimi Szczawnicą i Krościenkiem. [...] Ustalil się więc tam strój o prostych motywach kroju i zdobnictwa. [...] Koszulę noszą leśniczanie z materiału lnianego własnej roboty bez kołnierzyka, obszytą skromnym sznureczkiem na oszewce szyi i mankietach. Pod szyją wiążą ją skrawkiem kolorowej tasiemki. Wierzchnie nakrycie stanowi „sukmana” nazywana też „gurmana”. Podobna jest ona do cuchy podhalańskiej lub do guńki spiskiej<sup>42</sup>.

Strój kobiecy był także skromny. Koszule dziewczęce wykonane z białego lnu posiadały często stojący kołnierzyk drobno ząbkowany przyozdobiony lekkim haftem białym lub granatowym.

Podsumowując publicystykę Mieczysława Cholewy należałoby podkreślić, że zamieszczone przy większości publikacji liczne fotografie jego autorstwa (choć nie zawsze dobrej jakości w druku) stanowią nieocenioną wartość etnograficzno-historyczną. Pozwalają także współczesnemu czytelnikowi poznać dokładniej życie i kulturę ludu w czasach minionych.

#### ZESPÓŁ GÓRALSKI „WSI TWORZĄCEJ”

W sierpniu 1946 r. powołany został do życia Ludowy Instytut Kultury z siedzibą w Warszawie. Głównym celem działalności instytucji było pełne wyzwolenie twórczych możliwości kulturalnych warstwy chłopskiej i wprowadzenie jej dorobku kulturalnego do kultury ogólnonarodowej. W numerze 1 czasopisma „Wieś Tworząca” (listopad 1946), zamieszczony został komunikat Ludowego Instytutu Kultury, ogłaszający akcję rejestracyjną (zgłoszeniową) wiejskich twórców i działaczy kulturalno-oświatowych. Akcją objęci byli m.in. ludowi pisarze, poeci, zdolni śpiewacy, muzycy, aktorzy oraz reżyserzy oraz tancerze.

Zaznajomiony z wytycznymi Ludowego Instytutu Kultury Mieczysław Czycior-Cholewa już pod koniec 1946 roku zorganizował grupę muzykantów ludowych, którzy w strojach regionalnych i instrumentami muzycznymi pokazali się w Warszawie. Wędrowali po zgliszczach i ruinach, przygrywając mieszkańcom powracającym do stolicy z wojennej tułaczki. W kwietniu 1947 roku grupa znów przybyła do stolicy, tym razem w staranniejszych strojach (z sądeckimi gęślikami wykonanymi przez Józefa Zboźnia) i zaprezentowała się Ministrowi Kultury – Stefanowi Dybowskiemu<sup>43</sup>. Uczestniczący w wydarzeniu red. Leon Pokora napisał:

<sup>42</sup> M. Cholewa, *Stroje ludowe z Leśnicy Pienińskiej*, „Rocznik Podhalański”, T. 2: 1979, s. 207. Artykuł napisany został w Długołęce w 1939 r.

<sup>43</sup> Informacja uzyskana od Franciszka Kurzei, członka zespołu w latach 1947–1964.

## Okienko regionalne

**Mieczysław**

**Czycbor Cholewa**

**W WIERCHACH**  
(Fragmenty)

Stań na wierchu, cy w ubocy,  
Cyli serce nie wyskocy,  
Na pocudy świata tygo  
W górskie dziwy zakłętygo?  
Nad graniami, mgieiki siumne  
Uderzają w turnie dumnie!  
A hań... dołu, ponad reglem  
Owce suną, kierdlem —  
rzędem,

Półeckami uskakują,  
Skubią trowkę, cy próbują?  
Wantulami... juhas śwista...  
Tyrski znają go do cysta  
Psiuki walne jak barany,  
Naganiają kierdel składny.  
Haw rozтока sumi lasem...  
Bywa... wyje jak wilk casem  
w ubocy?  
A  
Cy w słonecku, cy w mgielnicy  
Bocys... w nóżkę zalotnicy,  
Co z upłazu na wantule,  
Skoce, pozirając cule  
Cy złośliwiec jakiś prosty  
Nie ustrzeli kańś jej siestry...

„Dziennik Polski”, 1974, nr 115 (16 V), s. 10

Takich zespołów po wojnie jest niewiele. Ludowy Instytut Kultury mając na względzie udostępnienie wartości kultury ludowej zwłaszcza robotnikowi i młodzieży szkolnej podjął przez „Wieś Tworzącą” myśl stworzenia objazdowego zespołu, któryby przez występy w świetlicach fabrycznych i szkolnych niósł rzetelną wiedzę etnograficzną i krajoznawczą oraz te wartości kultury ludowej, które są oryginalnością stanowiłyby podniętę dla tzw. kultury narodowej. Wybór padł na region nowosądecki i nowotarński<sup>44</sup>.

W dalszej części wymienia autor liczne dokonania Mieczysława Cholewy na rzecz kultury ludowej, jakie miały miejsce w dwudziestoleciu międzywojennym, podnosi także jego zasługi dla wyzwolenia kraju podczas wojny. Prezentuje także po kolei wszystkich samorodnych artystów – członków zespołu. Pisz dalej:

Zespół objazdowy „Wsi Tworzącej”, pozostający pod kierownictwem Cholewy składa się tymczasem z 6 osób, w tym 4-ch z dawnego zespołu przedwojennego. [...] W takim składzie wyruszył w tournée po Polsce. Występował w Jędrzejowie, Kielcach, Radomiu, Koźmicach, budząc powszechny entuzjazm publiczności. [...] Drugi objazd obejmujący Mazury i Pomorze, rozpoczął się występami w Warszawie dnia 18 i 23 kwietnia w sali „Roma” i 20 kwietnia w sali Wedla<sup>45</sup>.

44 L. P o k o r a, *Góralski zespół tańca, muzyki i gawędy*, „Wieś Tworząca”, 1947, nr 2/3, s. 22. Dodatek do „Miesięcznika Ludowego”.

45 Tamże. Działalność zespołu była komercyjna.

Pierwszy skład zespołu przecierał powojenne szlaki budując wizerunek muzykującej grupie. Obraz podhalańsko-śądeckiej kultury regionalnej pokazany został w pełnej krasie. O występie w Ministerstwie Kultury, doborze repertuaru oraz członkach zespołu pisze również jego kierownik.

Aby zespół był samowystarczalny, dobór członków musiał być wszechstronny. Każdy odgrywa w nim rolę wieloraką. Grę na kobzie reprezentuje ostatni już niemal Mohikanin tego prastarego instrumentu – Józek Galica, grę na góralskich złubcokach (gęślikach) górnice prowadzi ludowy muzykant Franek Kurzeja. Rozpowszechnione w Sądecczyźnie nuty listkowe, grane przez górali przy każdej okazji, na zwyczajnym listku bluszczowym, cieszące się zawsze zasłużonymi brawami, grane są przez prawdziwego wirtuoza Wojtka Kłaga. Dalej grę na fujarkach tak pięknie zharmonizowaną z pasterskim życiem wywodzą po mistrzowsku Wojtek Kłag i Franek Kurzeja. [...] Tańce krzesane, drobne i góralskie z istic góralską zadzierzystością, tańczone są przez Tosię Tatarównę, Józka Galicę i Józka Marka. [...] W dniu 31 marca 1947 r. zespół wraz z prezesem „Wsi Tworzącej” Leonem Pokorą [...] został przyjęty przez Ministra Kultury i Sztuki Stefana Dybowskiego<sup>46</sup>.

Mieczysław Cholewa i jego grupa folklorystyczna z każdym miesiącem zdobywała wielkie uznanie. O większości występów pod koniec lat czterdziestych XX wieku donosiła prasa ogólnopolska lub lokalna. W czasopiśmie skierowanym do młodzieży czytamy:

Od marca 1947 roku zespół wicarzy z nowosądeckiego i nowotarskiego objeżdża kraj z widowiskiem podhalańskim pt. *Podhale tańczy i śpiewa*. [...] W całej rewii najbardziej pasjonuje sam baca Miecek, malujący twardym, skalnym językiem gór ich twarde życie. W swoich prelekcjach przeplatanych zdrowym góralskim humorem, daje możliwość poznania pięknej gwary góralskiej. Bez niego zespół nie byłby tak żywy i ruchliwy. Żywiolowy śmiech i brawa rzesiste są dla Miecka nagrodą za twórcze podtrzymywanie „zwyków” sabałowego narratorsztwa w nękającej już gwarze góralskiej<sup>47</sup>.

<sup>46</sup>[M. Cholewa], *Wędrowny Zespół Góralski „Wsi Tworzącej” Mieczysława Czycibora Cholewy*, „Wierchy”, R. 17: 1947, s. 208–209; *Zespół góralski wziął udział w akademii w Domu Żołnierza*, „Trybuna Robotnicza”, 1947, nr 311, s. 5. O występie zespołu w Krakowie: *Muzyka, taniec i śpiew*, „Świątlica”, 1947, nr 10, s. 157. W roku 1947 zespół „Wsi Tworzącej”, zaprezentował się całej Polsce na antenie Centralnej Rozgłośni Polskiego Radia. W archiwum fonograficznym (Narodowe Archiwum Cyfrowe), zachowane zostało 2-minutowe nagranie dźwiękowe „Zabili Janicka” i „Czyjeś to konisie”, melodii wykonanej na listku bluszczowym przez członka zespołu Wojciecha Kłaga z Zarzecza nad Dunajcem.

<sup>47</sup>S. Jeleń, *Mieczek Cholewa i Józek Galica*, „Wici”, 1948, nr 6, s. 9.

Mieczysław Szurmiak i Mieczysław Cholewa

# Ziemia Sądecka



*Piotr Zygmunt z Juraszowej krawiec stroji sądeckich.*

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

**Wszystkie zdjęcia są własnością M. Cholewy.**

W następnych latach działalności zmieniał się skład członków muzykującej grupy. Na przestrzeni 25 lat przewinęło się przez zespół 43 członków. Znaczną część tej grupy stanowili muzykanci, śpiewacy i tancerze z regionu sądeckiego. Z Zakopanego i okolicy do zespołu należało w różnych okresach około 10 osób. Dudziarza Józefa Galicę<sup>48</sup>, zastępował syn Stanisław lub pochodzący z Krzyżówek Franciszek Mrowiec<sup>49</sup>. Trasy wyjazdowe czterotygodniowe i dłuższe opracowywał kierownik, który w ciągu roku był niekiedy w trasie z grupami 6 lub 8 osobowymi około 7 miesięcy. Znaczna liczba członków wyjeżdżała z zespołem jedynie w okresie jesienno-zimowym, gdyż prowadzili własne gospodarstwa rolne. Byli i tacy, którzy w porze letniej występowali z zespołami regionalnymi działającymi w swoich regionach. Kilka kompletów strojów (portki, pasy i gurmamy) oraz gęśliki było własnością Mieczysława Cholewy. Występy zespołu obwieszczały afisze lub lokalna prasa. O popularności muzykującej grupy w latach 1947–1964 świadczy spora ilość artykułów, które pojawiały się w lokalnej prasie. Znajdujemy artykuły o występach zespołu m.in. w „Dzienniku Polskim”, 1957, nr 199, *Miećek Cholewa beskidzki gawędziarz*, w „Gazecie Białostockiej”, 1960, nr 248, *Wierchowe bajdy niezrównanego gawędziarza*, w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” 1961, nr 16, *Dziedziami idzie hyr*, w „Głosie Koszalińskim”, 1963, nr 167, *Gazda Miećek i jego juhasi*, w „Gazecie Częstochowskiej”, 1961, nr 3, *Występy w szkołach znanego góralskiego gawędziarza*, w „Dzienniku Polskim”, 1961, nr 273, *Kolorowe lekcje*, w „Gazecie Krakowskiej”, 1965, nr 198, *Z malinowej gawry – 30 lat gawędy Miećka Cholewy*, w „Dzienniku Polskim”, 1974, nr 115, *Okienko regionalne – Mieczysław Czciwór Cholewa*. Latem, 1963 r. odbył Mieczysław Cholewa podróż do Afryki. Wyplłynął statkiem drobnicowym dalekiego zasięgu. Podczas podróży zaprzyjaźnił się z kilkoma turystami i dzięki temu zniósł łatwiej podróż. Odwiedził m.in. Maroko, Senegal i Ghanę oraz Wybrzeże Kości Słoniowej<sup>50</sup>.

W związku pogarszającym się stanem zdrowia Mieczysława Cholewy zespół przestał istnieć w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Podsumowując działalność przedstawionego wyżej zespołu ludowego, który w późniejszych latach pracy (1955–1965) reklamowany był przez Cholewę pod nazwą „Góralski Krąg – Nowy Sącz – Zakopane – Żywiec”, należy podkreślić, że wykonywany program muzyczny łączący dość zróżnicowany folklor kilku góralskich regionów, doprowadził do częściowego zmażenia autentyczności wielu piosenek i melodii.

<sup>48</sup>Józef Galica (1908–1989), baka, pochodził z zakopiańskiej Olczy.

<sup>49</sup>Franciszek Mrowiec (1919–2006), pochodził z miejscowości Krzyżówki (gm. Jeleśnia), grywał w zespołach na terenie Żywiecczyzny.

<sup>50</sup>L. Pr z y b y l s k i, *Z Podhala do Afryki Zachodniej*, „Gazeta Krakowska”, 1963, nr 159 (6 VII), s. 4.

## XXV LAT 1935 - 1960

Augustyniak Marian (Wapniorz)  
Bachleđa Stanisław (Księżulaz)  
Bachleđa-Jarząbek Stanisław  
**Cholewa-Oblaz Mieczysław**  
Dybiec Antoni  
Dziedzina Jan  
Dziurzyński Andrzej  
Galica-Baca Józef  
Galica-Baca Stanisław  
Galica-Baca Maria  
Galica-Lasak Zofia  
Gąsienica-Daniel Czesława  
Gąsienica-Solka Ludwika  
Gąsienica-Wawryłko Maria  
Gręda-Mikulowa Krystyna  
Gucwa Maria  
Karbowski Aleksandra  
Klag Wojciech  
Kulczyk Stefan (Kuba)  
Kurzeja Franciszek  
Kurzeja Władysław  
Kurzydło Michał  
Majewski Antoni (Kurka)  
Marek Józef (z Podgrabia)  
Marek Józef (z Wątu)  
Mrowiec Franciszek  
Obrochta Władysław  
Pluta Michał  
Potaniec Helena (Jadamcok)  
Pustółka Marian  
Pyrdoł Franciszek (Framo)  
Pyrdoł Wincenty (Wicek)

Pyrdoł-Wojtasowa Maria  
Rabiarz Michalina  
Stachoń-Grabłowy Jan (Kaducek)  
Szczepaniak Franciszek (Cus)  
Szczepaniak Józef  
Szewczyk Maria  
Szewczyk Władysław  
Tatar Antonina (Wyrwał)  
Topor-Chuściana Maria (Pruska)  
Walkosz-Berda Andrzej (Śliwko)  
Wnęk Antoni



Antoni Wnęk w tancu zbójnickim

*Wykaz członków zespołu Mieczysława Czciłóła-Cholewy;  
folder jubileuszowy ze zbiorów Fr. Kurzeji*

## DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

Tuż po wojnie reaktywowane zostały na Sądecczyźnie dwa zespoły regionalne – w Łącku i Podegrodziu. Pierwszy reprezentował folklor górali łąckich, drugi folklor Lachów sądeckich. Mieczysław Cholewa przyjeżdżał do tych miejscowości na próby, angażując często do swojej grupy najzdolniejszych muzykantów, śpiewaków i tancerzy. Mając przedwojenne doświadczenie, pomagał również kierownikom tych zespołów w opracowaniu programów z okazji święta ludowego lub dożynek.

Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku, po wprowadzeniu nowych ustaw samorządowych, powstała w Nowym Sączu przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej tzw. Komisja Regionalna Sądecczyzny, która składała się z 22 osób. Należeli do niej m.in. Mieczysław Cholewa, Antoni Sitek, Eugeniusz Pawłowski, Mieczysław Mirek. Celem Komisji było organizowanie imprez ukazujących piękno i promowanie walorów twórczych Sądecczyzny. W kwietniu 1955 roku, zorganizowano w Nowym Sączu Zjazd Twórców Sztuki Ludowej Ziemi Sądeckiej<sup>51</sup>. Na łamach czasopisma „Wiadomości Sądeckie” ukazało się kilka publikacji Mieczysława Cholewy przedstawiających sylwetki twórców ludowych, krawców zdobników, szewców oraz wytwórców mebli oraz malarzy na szkłe, którzy wystawili podczas Zjazdu swoje dzieła.

W 1956 roku przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki powstało w Zakopanem Towarzystwo Miłośników Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej. Celem organizacji było otoczyć opieką wszelką twórczość ludową na skalnym Podhalu, Spiszu, Orawie i Sądecczyźnie. W listopadzie tego samego roku, zwołana została konferencja z inicjatywy Powiatowego i Miejskiego Wydziału Kultury, mająca na celu założenie Oddziału Towarzystwa w Nowym Sączu<sup>52</sup>. Uczestniczący w zebraniu założycielskim Mieczysław Cholewa napisał:

Towarzystwo ma na celu wydobycie i pokazanie przeróżnych odmian polskiej góralskiej, która ma w sobie najwięcej różnorodności w stroju, gwarze, pieśni, budownictwie itp. Niemniej jednak łączy je wspólna cecha: odrębne warunki bytu, jakie stwarzają góry. Dawniej próbowano wyznaczać granice góralskiej takim i kryteriami jak: „dotąd portki góralskie sięgają dokąd gwara”. [...] Oznaczenie granic

51 T. A l e k s a n d e r, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 473. W zjeździe uczestniczyli m.in. przedstawiciele Instytutu Sztuki, władz wojewódzkich i artyści ludowi.

52 W. L u b a s i o w a, *Opłyny rozkwit ludowej kultury*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”, 1956, nr 40, s. 1, 5.



całości polskiej góralszczyzny, a w niej poszczególnych grup etnicznych zostawmy nauce<sup>53</sup>.

Jednym z najbardziej znanych stowarzyszeniem społeczno-kulturalnym, które powstało 1957 r. był Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Organizacja skupiała w swoich szeregach grupę inteligencji sądeckiej, której celem było m.in. ożywienie gospodarcze, oświatowe i kulturalne Sądeczczyzny oraz popularyzacja turystyki w uzdrowiskach. Stowarzyszenie od 1959 r. posiadało dwa oddziały: w Krakowie i Warszawie<sup>54</sup>. Członkiem tej organizacji w Nowym Sączu był Mieczysław Cholewa. W przerwach między wyjazdami współpracował z zarządem, uczestniczył w zebraniach i odczytach, jakie organizowane były w Nowym Sączu, Krakowie i Warszawie<sup>55</sup>. W grudniu 1964 r. odbył się w sali klubowej w Warszawie wieczór gawędziarsko-muzyczny Mieczysława Cholewy<sup>56</sup>. W roku 1959 odbyły się Dni Sądeczczyzny. W konkursie na prace historyczne trzecią nagrodę otrzymał Mieczysław Cholewa za pracę *Stroje ludowe ziemi sądeckiej*<sup>57</sup>.

Działalność folklorystyczna i publicystyczna Cholewy w latach 1935–1939 i 1947–1974 jest imponująca. W ciągu prawie 30 lat odbył ponad 1000 spotkań autorsko-gawędziarskich, propagując kulturę szeroko pojętej góralszczyzny. Ukazywał jej piękno poprzez gawędę, muzykę, taniec i pokazy ludowych eksponatów. W księdze pamiątkowej zachowała się duża ilość wpisów dokonanych przez osoby związane z kulturą na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Wiele pisemnych pochwał zamieszczonych zostało w księdze przez kierowników i dyrektorów szkół, kierowników ośrodków kultury przy dużych zakładach pracy i świetlicach przy hotelach robotniczych. Przez swoje produkcje poetycko-gawędziarskie pobudzał dzieci, młodzież i dorosłych do miłości kultury ludu góralskiego. Znaczna część fotografii gawęd i wierszy Mieczysława Cholewy nie została opublikowana. Oprócz wyżej wymienionych organizacji był członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

53 M. Cholewa, *Towarzystwo miłośników kultury góralskiej w Nowym Sączu*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”, 1956, nr 37, s. 7; F. Pułt, *O dalszą opieką nad sztuką ludową Sądeczczyzny*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”, 1957, nr 2, s. 4. O Towarzystwie Miłośników Kultury i Sztuki Góralskiej w Zakopanem, E. Rudzka, *Folklor góralski nie może zaniknąć*, „Dziennik Polski”, 1955, nr 304, s. 3.

54 J. Barbacka-Ślepiakowa, *Klub Ziemi Sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, T. 7: 1966, s. 454, 457.

55 Informacja uzyskana od Franciszka Kurzei, członka zespołu.

56 S. Skrzesewski, *Sekcja warszawska Klubu Ziemi Sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, T. 7: 1966, s. 474.

57 A. Sitek, *Życie kulturalne Sądeczczyzny w dwudziestolecu PRL*, „Rocznik Sądecki”, T. 7: 1966, s. 293.

Odnaczony został: Krzyżem Partyzanckim (1949), Krzyżem Walecznych (1959), Odznaką Grunwaldzką (1960) Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1968), Złotą Odznaką „Zasłużony w rozwoju Sądeckizny” (1969).

Zmarł w wyniku ciężkiej choroby 20 stycznia 1978 r. Pochowany został zgodnie z życzeniem na przykościelnym cmentarzu św. Heleny w Nowym Sączu. W notce autobiograficznej napisał:

Bądź więc do mego końca... moją ziemią... najbardziej ze wszystkich wielbioną, ... łupinką kraśnych złud... matką tchnienia. [...] Niech kiedyś uścisnę Cię na zawsze a Ty brzożę ze mnie wyrośnij aby jej poszumy gwarzyły mi stare i nowe Twe dzieje.

#### SUMMARY

Maria Kurzeja-Świątek

#### MIECZYŚLAW CHOLEWA – A FOLKLORIST AND ENTHUSIAST FOR FOLK CULTURE OF PODHALE AND SĄCZ REGIONS

The article depicts the figure of Mieczysław Czcibor Cholewa – a prominent folklorist from the Sącz region. Born in 1913 in Nowy Sącz he graduated from the Teacher Training College in Stary Sącz. In the second half of the 1930s he engaged in folklore and literary activity and traditional costumes of Highlanders and Lachy Sądeckie groups became his main fields of interest. During the Second World War he was in charge of the “Juhas” guerilla forces which operated in the territory of Sącz under the auspices of the Polish Peasants’ Battalions. After the War, between 1947 and 1969, he led a commercial regional music group “A Creative Village Team” (“Zespół Wsi Tworzącej”) – “A Highlander Circle” – Nowy Sącz, Zakopane, Żywiec. Mieczysław Czcibor Cholewa was awarded, among others, the Knight’s Cross of the Order of Polonia Restituta. He is the author of more than 80 publications concerning folklore and literary topics. He died in Nowy Sącz in 1978.

**KEY WORDS:** Mieczysław Czcibór-Cholewa – Nowy Sącz – Zespół Wsi Tworzącej – creative village team – regionalists from the Sącz region – Sącz folk culture – folk musicians from Podhale and Sącz regions – folk journalists and story tellers

Ewa Skrobiszewska  
Kraków

### ZDZISŁAW SŁONINA – PORTRET ARTYSTY

Zdzisław Słonina dzieciństwo spędził w Bogdanówce – urokliwej wsi w malowniczym Beskidzie Makowskim w gminie Tokarnia, położonej na południowy zachód od Myślenic, w których urodził się w 1955 r. Uroda beskidzkich krajobrazów, ciągle żywe regionalne, ludowe tradycje kulturowe, rodzinna i osobista religijność, pasję, talent, pracowitość i niezwykła wrażliwość na piękno i cierpienie ukształtowały wyobraźnię i drogę twórczą przyszłego artysty.



*Zdzisław Słonina w swojej pracowni*

Jako chłopiec chętnie przebywał w warsztacie stolarskim ojca i obserwował jego pracę, sprawiało mu to wielką radość. Ojciec pokazywał mu, jak można wyrzeźbić w drewnie postaci ludzi, bryczki i koniki. Zauroczony bawił się drewnianymi

zabawkami, podziwiał rysunki ojca i sam też zapamiętane rysował<sup>1</sup>. U progu młodości odwiedzał starszego sąsiada, noszącego to samo nazwisko, co on – znakomitego rzeźbiarza i gawędziarza – Józefa Słoninę<sup>2</sup>, który często opowiadał mu niezwykle historie i legendy, a pewnego razu wyciągnął spod łóżka starą walizkę pełną rzeźbionych świątków, które razem oglądali<sup>3</sup>.

Zdzisław Słonina wspomina:

Rzeźbą zafascynowałem się już w dzieciństwie – najpierw obserwując sąsiada Józefa Słoninę, a następnie dzięki przyjaźni z ludowym rzeźbiarzem Józefem Wroną z Tokarni<sup>4</sup>, który wywarł wielki wpływ na moją twórczość<sup>5</sup>.

Spotykał się też ze studentem warszawskiej ASP, późniejszym profesjonalnym artystą rzeźbiarzem – Stanisławem Trybałą. Interesował się nie tylko rzeźbą, ale także fotografią i malarstwem, szczególnie na szkle. Fascynowały go dawne rzeźby ludowe, te umieszczane niegdyś w przydrożnych kapliczkach i na rozstajach dróg oraz twórczość wybitnego, powsinogi beskidzkiego, rzeźbiarza ludowego, świątkarza i snycerza – Jędrzeja Wowry<sup>6</sup>.

1 E. K o z., *Świątkarz ze Świątnik. Z chęci, z nudów, z bożej łaski*, „Gazeta Krakowska”, 1995, nr 293 (19 XII).

2 Józef Słonina (1925–1978), wybitny rzeźbiarz i gawędziarz. Mieszkał i tworzył w Bogdanówce. Ulubionym tematem jego prac rzeźbiarskich był Trzeci upadek, gdzie twarz Chrystusa nie jest dobra ani cierpiąca, ale pełna chłopskiej zaciętości, nienawiści do krzywdzicieli. Zob. A. K r o h, *Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich*, Wrocław [etc.] 1979, s. 66.

3 *Zdzisław Słonina. Fotografia Rzeźba. Informator* [do wystawy czynnej: 2.03.–18.03.2000, w siedzibie Stowarzyszenia Historyków Sztuki], MOK, SHS, Kraków 2000, s. 1–3.

4 Józef Wrona (ur. 1943), wybitny rzeźbiarz, mieszka i tworzy w Tokarni. Jego pierwsza, słynna rzeźba, to naturalnej wielkości Chrystus na osiołku, wieziony według dawnego zwyczaju w Niedzielę Palmową w uroczystej procesji wśród barwnych palm. Jest autorem zespołu kapliczek na Urbaniej Górze w Tokarni nazywanego Małą Kalwarią oraz Drogi Krzyżowej w kapliczkach i na drzewach. Wszystkie obiekty sakralne usytuowane w plenerze tworzą niezwykłą galerię sztuki. Zob. E. P o r e b s k a – K u b i k, *Przy drogach, wśród pól, w kolekcjach. Współczesna sztuka ludowa w okolicach Krakowa*, Kraków 1995.

5 R. S o b k o w i c z, *Świat na szybcie*, „Gazeta Myślenicka”, 2014 (18.12).

6 Jędrzej Wowro (Andrzej Wawro 1864–1937), „snycerz bogów, beskidzki Wowro powsinoga z kłoca uzdajanego rzeźbiswego Boga... We wsi Gorzeniu Dolnym... żyje ostatni snadź świątkarz beskidzki Jędrzej Wowro, twórca Chrystusów frasobliwych, Chrystusów w piwnicy, Chrystusów przy słupie, Chrystusów upadających, świętych Florianów, Janów Nepomucenów itd., chłop niemrawy, sumiasty, graniaty, najszczerzy artysta polski dzielący wielkość swej prostoty z szeregiem bezimiennych snycerzy ludowych”. Zob. E. Z e g a d ł o w i c z, E. K o z i k o w s k i, *O Jędrzeju Wowrze snycerzu beskidzkim. Wspomnienia, szkice, wiersze i opowiadania*, Warszawa 1957, s. 9–10.



*Chrystus frasobliwy, Zdzisław Słonina*

materiały  
świadczenia  
dokumenty

W szkolnym internacie Technikum Elektrycznego w Dobczycach, gdzie zdobywał zawód technika-elektromontera, podjął nieśmiało kroki twórcze skierowane ku sztuce rzeźbiarskiej. Jego pierwsza rzeźba, którą niechętnie wspomina – miała charakter „kubistyczny”. Dopiero po maturze zaczęła więcej rzeźbić i zgłębiać tajniki tej sztuki. Po ukończeniu technikum, przez kilka lat pracował w swoim zawodzie w wielu miejscach. Nie przeszkadzało mu to realizować zainteresowań i pasji twórczych – rzeźbienia i fotografowania. Namówiony przez Stanisława Trybałę w 1977 r. zaprezentował po raz pierwszy swoje prace na wystawie w Myślenickim Domu Kultury, gdzie zostały nagrodzone.

Artysta mieszka ze swoją rodziną w podkrakowskich Świątyniach Górnych. Dzięki bogatej twórczości stworzył swój własny, niepowtarzalny świat, urzekający i nostalgiczny. Od lat siedemdziesiątych XX w. uczestniczy w konkursach i wystawach zbiorowych oraz indywidualnych. Twórczość Zdzisława Słoniny osadzona jest głęboko w tradycji ludowej i poświęcona głównie motywom religijnym. Rzeźbi, fotografuje i maluje na szkle. Z zachwytem i ze znanstwem sztuki Zdzisława Słoniny, Jan Koczwara pisze:

To właśnie Matki Boskie, św. Magdaleny, „Katarzyny kwiaciaste”, Chrystusy Frasobliwe, święci i błogosławieni, tudzież patroni wsiów wielu zadomowieni na stronach rozlicznych publikacji i wydawnictw artystycznych, stały się dla

młodego rzeźbiarza inspiracją i zachętą, by spróbować, by podążyć śladami znanych wówczas rzeźbiarzy samorodnego talentu. Otwarty na piękno natury, na urodę świata – Zdzisław Słonina rozpoczął swoją wspaniałą przygodę i wyjątkową w czasie wędrówkę po arkanach sztuki płynącej wprost z głębi serca i duszy. W mozolnym trudzie tworzy, rzeźbi, struga... Tworzy przydrożne świątki – jak mawiał poeta – „dające pozór sielny na wsiowe porządki, na porządki drogowe, przylesne upłazki, na ścieżek śródłądowych, kręte wywijaski”. Upiększa i wzbogaca nimi rozliczne przestrzenie naszej codzienności, rozliczne zakola i zakątki naszej Ziemi<sup>7</sup>.

Dom i pracownia Zdzisława Słoniny tworzą autorską galerię sztuki.

Od 1984 r. Zdzisław Słonina należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jego artystyczne pasje, zaangażowanie w działalność społeczną, wiedza o lokalnym dziedzictwie kulturowym, zachwyt nad pięknem świątynickiej i beskidzkiej ziemi, optymizm, szacunek dla twórców i animatorów kultury – pozwoliły mu w latach 1992–1996 prezesować Oddziałowi Krakowskiemu Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zorganizował liczne wystawy i przeglądy twórczości artystów ludowych oraz wiele długo wspomnianych terenowych wycieczek dla miłośników sztuki – amatorów i profesjonalistów. Cenil społeczne inicjatywy i zbiorowe działania artystyczne. Włączył się twórczo w powstanie plenerowej Drogi Krzyżowej na polanie Okraglica, opodal Hali Krupowej, jako autor dwóch stacji. W 1994 r. w tamtejszej kaplicy osadził rzeźbę Matki Boskiej – opiekunki turystów. Płaskorzeźba jego dłuta, która przedstawia postać św. Bernarda – patrona wędrowców i ratowników górskich – została umieszczona w 1997 r. staraniem GOPR-owców w kaplicy na Groniu im. Jana Pawła II pod Leskowcem. Jest również autorem dwóch stacji Drogi Krzyżowej w rodzinnej Bogdanówce, gdzie jego rzeźby wykonane w 1998 r. zostały usytuowane wzdłuż drogi na Koskową Górę<sup>8</sup>.

W latach 1991–1995 pracował na stanowisku kierownika Referatu Kultury Urzędu Gminy w Świątnikach Górnych, gdzie był nie tylko samorządowym urzędnikiem, ale także animatorem działań kulturalnych. W 1995 r. został powołany na stanowisko dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Świątnikach Górnych, które zajmował do 2011 r. Stał się znanym organizatorem wystaw prezentujących różne dziedziny twórczości amatorskiej i profesjonalnej, opiekunem artystów ludowych, animatorem niezwykłych imprez artystycznych i działań edukacyjnych o zasięgu gminnym i regionalnym. Współorganizował ogólnopolskie i wojewódzkie seminaria, konferencje popularnonaukowe i spotkania poświęcone sztuce ludowej, architekturze krajobrazu oraz dziedzictwu

<sup>7</sup> *Wśród nocnej ciszy... Malarstwo na szkle i rzeźba Zdzisława Słoniny*, Myślenice, Muzeum Regionalne, 2014, [J. Koczwarą, informacja o twórczości artysty w zaproszeniu na wystawę].

<sup>8</sup> *Zdzisław Słonina. Fotografia Rzeźba...*, s. 6–7.

kulturowemu. Był niestrudzonym przewodnikiem po rodzinnej ziemi. O jednej z wystaw w stworzonej przez Z. Słoninę galerii sztuki – Jan Koczwara napisał:

Świątnicka Galeria Sztuki prezentuje wystawę wyjątkowego waloru i znaczenia... Wielkopostną ekspozycję zatytułowaną „Czas pokuty w sztuce ludowej”. Dzięki inicjatywie Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Świątnikach Górnych – 14 artystów malarzy i rzeźbiarzy (rozmaitego zresztą stażu, talentu i doświadczenia) wykreowało w drewnie i na płótnie najważniejsze sceny męczeńskiej drogi i śmierci Chrystusa. Wystawa gromadzi kilkadziesiąt kompozycji ilustrujących bardzo indywidualnie i jednostkowo wszystkie etapy Męki Pańskiej („Chrystus z krzyżem”, „Upadek pod krzyżem”, „Ukrzyżowanie”, „Chrystus na krzyżu”, a na ostatku „Zdjęcie z krzyża”, „Chrystus w grobie”) ponadto charakterystyczne dla wielkopostnej tradycji i ikonografii „Pietę” i typowe dla sztuki ludowej postacie Chrystusa Frasobliwego<sup>9</sup>.

W Krakowie – pierwsza indywidualna wystawa prac Zdzisława Słoniny, zorganizowana przez Małopolski Ośrodek Kultury i Stowarzyszenie Historyków Sztuki – odbyła się w siedzibie SHS przy ul. Grodzkiej, w marcu 2000 r. Artysta prezentował rzeźby sakralne, malowane czystymi, żywymi kolorami, zdobione barwnymi ptaszkami i kwiatkami. Obok scen Bożego Narodzenia, Matki Boskiej z Dzieciątkiem otoczonej pogodnymi aniołkami, znajdowały się postaci radosnych kolędników i figlarnych diabelków, które towarzyszą zawsze tradycyjnemu orszakowi kolędniczemu oraz sceny pasyjne – Chrystus niosący krzyż, Frasobliwy, Pieta. Niemal ze wszystkich postaci – prezentowanych przez artystę – emanuje wewnętrzna pogoda i radość. Jedynie w scenach pasyjnych, w oczach Chrystusa i osób mu towarzyszących, maluje się głęboki smutek, ból i cierpienie, ale otaczające wszystkie postaci – kwiaty i ptaszki łamią ten nastrój. Świadczy to o formalnych umiejętnościach rzeźbiarskich i ukazuje jednocześnie osobowość artysty, pełnego życzliwości do świata i ludzi. Na wystawie znalazły się również fotografie – reporterskie, dokumentacyjne i artystyczne. Zdjęcia przydrożnych kapliczek ujmowanych w pięknie kadrowanym pejzażu i wyrafinowanym oświetleniu w panoramach Świątnik i innych miejscowości oraz malownicze drobiazgi, kilka dzwoneczków rozkwitłych przed białą ścianą domu, smukłą sylwetkę chwastu<sup>10</sup>, czy piękno zachodzącego słońca. Na fotograficznych dokumentach autor zaprezentował liczne aspekty działalności twórczej, szczególnie te związane z obrzędowością. Jego świat realny i ten pozazmysłowy jest przyjazny dla człowieka. Być może dlatego jego prace przyciągają wzrok publiczności i kolekcjonerów.

W Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie, na przełomie maja i czerwca 2005 roku odbyła się wystawa rzeźby i fotografii Zdzisława Słoniny „Litania Świątnicka”,

<sup>9</sup> *Czas pokuty w sztuce ludowej*, Świątniki Górne, Świątnicka Galeria Sztuki, 2004 [J. Koczwara, słowo wstępne, zaproszenie na wystawę, 19.03 – 08.04.2004].

<sup>10</sup> Zdzisław Słonina. *Fotografia Rzeźba...*, s. 4–5.

którą stworzył JE Kardynał Franciszek Macharski Metropolita Krakowski. We wstępie do zaproszenia na wystawę – ks. Stefan Misiniec zanotował:

Pasją Zdzisława Słoniny jest rzeźbienie świątków, a wśród nich miejsce szczególne zajmuje nurt maryjny, rozpoznawalny głównie w kompozycjach wzorowanych na przydrożnych kapliczkach, które fascynują artystę od początku jego twórczej drogi. Nic też dziwnego, że jego świątki harmonizują z tymi rozsianymi przy polskich drogach i do nich nawiązują swoją powagą, można nawet powiedzieć majestatem. Równocześnie cechą wyróżniającą dzieła naszego rzeźbiarza jest to, że twarze Matki Bożej czy świętych w jego rzeźbach są pogodne, choć odbija się w nich również rodzaj zatroskania i zadumy. Przychylność tak przedstawianych postaci, swego rodzaju życzliwość zarysowana w tych wizerunkach sprawia, że swoim zamysłem wychodzą one naprzeciw oglądającemu.

Postaciom w rzeźbach Zdzisława Słoniny towarzysza często kwiaty, ptaki i anioły. Jest to swego rodzaju „dwór”, który podkreśla majestat przedstawionego świata. Figury te jaśniejają zwykle jaskrawymi barwami, utrzymane w cieplej tonacji przykuwają uwagę odbiorcy. W swojej prostocie i optymizmie budzą nie tylko zaufanie, ale wprost miłość.

Bogaty i różnorodny korowód świątków Zdzisława Słoniny wprowadza nas w barwną krainę postaci z tego i jednocześnie nie z tego świata, zasługującą na radosne zapatrzenie<sup>11</sup>.

Fotografie artysty na tej wystawie przedstawiały misterium Męki Pańskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej oraz nastrojowe pejzaże z kościołami i kapliczkami i portrety mieszkańców Świątnik Górnych.

Plonem zainteresowań fotograficznych Zdzisława Słoniny był wydany w 2006 r. przez Urząd Miasta i Gminy oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Świątnikach Górnych – album fotograficzny jego autorstwa *Piękno Ziemi Świątnickiej: cztery pory roku*. Rozwój technik fotograficznych, w tym fotografii cyfrowej, bardziej służy obecnie artyście do dokumentowania ważnych dla niego wydarzeń oraz własnej twórczości, ale jak przyjdzie natchnienie bierze aparat i fotografuje zachwycające go plenery. Dzięki swej pogodzie ducha i bezinteresownej życzliwości zyskuje licznych przyjaciół, których często inspiruje do twórczości artystycznej, realizacji ciekawych zamierzeń, czy zwykłych życiowych – nieraz – trudnych planów. Chętnie dzieli się swoim doświadczeniami twórczymi z młodymi ludźmi. Jest zapraszany przez instytucje kultury na spotkania warsztatowe, rozmowy o procesie tworzenia dzieł, do których pomysły sam czerpie z dobrych emocji, bogatej wyobraźni i tradycji kulturowych.

<sup>11</sup> „Litania Świątnicka” rzeźba i fotografia Zdzisława Słoniny, Kraków, Muzeum Archidiecezjalne w Krakowie, 2005 [S. Misiniec, słowo wstępne w zaproszeniu na wystawę, 10.05 – 10.06.2005].





*Sceny pasyjne w twórczości Zdzisława Słoniny*

Wydarzenia pasyjne, jako wyjątkowe źródło przeżyć i przemysleń, zainspirowały artystę do malowania na szkle. W dzieciństwie chodził z rodziną po kalwaryjskich drózkach. Echo tych przeżyć powróciło w obrazach na szkle. Podobnie jak w rzeźbie, tak i w malarstwie stworzył swój własny indywidualny styl, rozpoznawalny dzięki niezwyklej kolorystyce i umiejętności przedstawiania emocji przeżywanych przez święte postaci i osoby świeckie – widocznych w ich gestach oraz w mimice twarzy, w wyrazie oczu, w spojrzeniu – od lęku, przerażenia, cierpienia aż po zadumę, spokój i radość. Jego twórczość opiera się na stałych zasadach, jest charakterystyczna i przez to rozpoznawalna, wyróżniająca prace Zdzisława Słoniny pośród innych. Malarstwo na szkle, to dla niego nowa technika, dzięki której „kolory nabierają zupełnie nowego, specyficznego wymiaru, kiedy ogląda się je przez szkło. Żaden inny rodzaj malarstwa nie daje takiego efektu”<sup>12</sup>. Zdzisław Słonina do malowania używa farb akrylowych oraz odpowiednich szymb, które myje, odtuszcza. Na kartach papieru rysuje projekt obrazu. Przyłożone do szkła zaprojektowane kontury odrysowuje czarną farbą. Następnie wypełnia kontury kolorami, tak czystymi, jak te, którymi pokrywa rzeźby i płaskorzeźby.

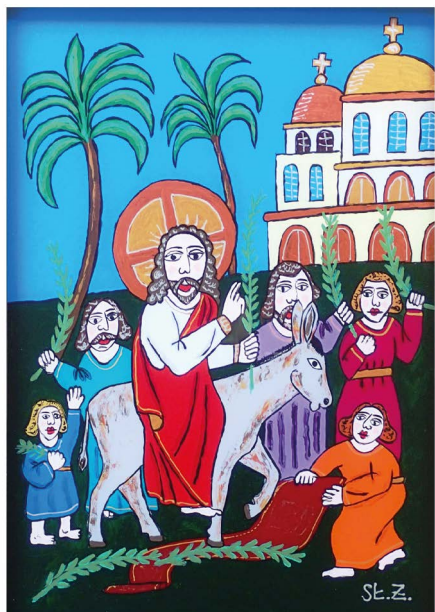
W katalogu do dziesiątej, jubileuszowej, indywidualnej wystawy artysty, która odbyła się w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie w marcu 2014 r. – ks. Andrzej Nowobilski wysoko ocenił jego sztukę:

Rzeźba Z. Słoniny koncentruje się wokół tematyki pasyjnej, a rozpoczyna ją uroczysty wjazd Pana Jezusa na osiołku do Jerozolimy. Temat Męki Pańskiej jest wśród twórców ludowych najważniejszym motywem, do którego treści czerpane są z Pisma Świętego. [...] Słonina nie tylko przedstawia poszczególne postaci czy sceny biblijne z życia Chrystusa, ale wprowadza do nich pewną narrację, swoistą i niepowtarzalną.

Ulubionym motywem twórców ludowych jest przedstawienie Chrystusa Frasobliwego. Temat znany w twórczości i przyzwyczajeni jesteśmy do przedstawienia jednopostaciowego Chrystusa. Słonina natomiast przedstawia tę scenę w kilku wersjach, ukazując Chrystusa ze śpiewającymi aniołami, z ptaszkami czy też jako Tron Łaski. [...] Ogólnie mówiąc sceny pasyjne pokazane przez Z. Słoninę, zachęcają, a nawet rzkłbym, zmuszają widza do rozpamiętywania męki Jezusa Chrystusa. [...]

Warto kilka słów powiedzieć o kolorystyce jego rzeźb, a także malarstwa. W stosunku do rzeźby artysta używa kolorów zasadniczych, takich jak czerwień, zieleń, brąz, błękit. Są to kolory nasycone, zdecydowane, ale tworzące pewną harmonię barwną. Nie stosuje Słonina laserunków ani różnego rodzaju cieni.

<sup>12</sup> M. H o ł u j, *Fascynują go kolory oglądane przez szybę*, „Dziennik Polski”, 2014, (7–8 VI), dod. „Tygodnik Myślenicki”.



Sceny pasyjne w twórczości Zdzisława Słoiny

Malarstwo na szkle Z. Słoniny jest bardziej kolorowe, bardziej dekoracyjne, a poszczególne postaci o poprawnej budowie anatomicznej. Nie są one cieniowane, artysta nie stosuje też laserunków. Rysunek czarną kreską jest mocno uwidoczny i dopiero on wypełniany jest kolorem. [...]

Zdzisław Słonina należy do awangardy twórców ludowych w Polsce i można o nim powiedzieć, że jest profesjonalnym artystą w dziedzinie sztuki ludowej<sup>13</sup>.

Obrazy i rzeźby o tematyce pasyjnej zaprezentował artysta jeszcze na drugiej wystawie, tym razem zorganizowanej w Gminnym Ośrodku Kultury w Mogilanach w kwietniu 2014 r. pod patronatem Starostwa Powiatu Krakowskiego.

Zdzisław Słonina w swojej twórczości plastycznej podejmuje również tematy związane z Bożym Narodzeniem. Wierny tradycji, starannie przygotowuje się z rodziną do świąt, które dają mu szczególne natchnienie do twórczości. To magiczne święto kojarzy mu się radosnymi z przeżyciami z dzieciństwa. Jego artystyczne wizerunki Świętej Rodziny ilustrują początek ziemskiego życia Chrystusa. Radość z tego wydarzenia jest ogromna. Świętej Rodzinie towarzyszą piękne i uśmiechnięte anioły, zadumani Trzej Królowie i znajdujące się w stajence zwierzęta – baranki, owieczki i osiołki. W swojej pracowni każdego roku artysta tworzy Świąteczne Betlejem. Obok Świętej Rodziny pojawiają się postaci świeckie, mieszkańcy wsi. Zgodnie z tradycją, do szopki zmierzają przez wieś orszaki kołędników w strojach obrzędowych – pasterze, śmierć, anioł, żołnierz, Turek, diabeł, karczmarz Żyd, turoń i koza. Towarzyszą im wiejscy muzykanci. Przemierzają wieś niosąc dobrą nowinę, kołędując od domu do domu. Niosą też drewniany wizerunek szopki Betlejemskiej i gwiazdę, którą wesoło obracają. Płaskorzeźby i obrazy na szkle przedstawiające Świętą Rodzinę są wyjątkowo piękne. W słowie wstępnym zaproszenia na wystawę malarstwa na szkle i rzeźby Zdzisława Słoniny „Wśród nocnej ciszy”, zorganizowanej w grudniu 2014 r. przez Muzeum Regionalne w Myślenicach – Jan Koczwarą informuje:

To „wśród nocnej ciszy” uboga stajenka z żłóbkiem pośrodku, ukwiecona girlandami fantazyjnych kwiatów rozbrzmiewa świergotem ptaków i śpiewem aniołów... Pastuszkowie w kołędniczym orszaku, pod dachem nieba wyśpiewują małemu Jezusowi chwalebłą pieśń niebotycznej „Glorii”. Tu wszystko – po wielokroć – mieni się dostojnością, odświętnością i radosną pobożnością; gra prosto i niebanalnie muzyką sfer wyższych, melodią specyficznego piękna i niepowtarzalnej estetyki<sup>14</sup>.

Podczas wernisażu wystąpiła kapela zespołu „Koskowanie” z Bogdanówki.

<sup>13</sup> A.J. Nowobilski, *Zdzisław Słonina. Sceny pasyjne w rzeźbie i malarstwie*, Kraków 2014, s. 9–11.

<sup>14</sup> *Wśród nocnej ciszy... Malarstwo na szkle i rzeźba Zdzisława Słoniny*, Muzeum Regionalne w Myślenicach, Myślenice, 12. 2014, [J. Koczwarą, informacja o twórczości artysty w zaproszeniu na wystawę].





Boże Narodzenie w twórczości Zdzisława Słoniny

Zdzisław Słonina jest laureatem licznych nagród i wyróżnień za prace prezentowane latach 1977–2014 na wystawach i konkursach zbiorowych w kraju i za granicą. Prace artysty znajdują się w: Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie, Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Państwowym Muzeum na Majdanku w Lublinie, Muzeum Regionalnym w Myślenicach, Muzeum Ślusarstwa w Świątnikach Górnych, Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Nadto wzbogacają zbiory prywatnych kolekcjonerów w Polsce i za granicą, m.in. w Ameryce, Australii i w kilku krajach Europy.

Zdzisław Słonina pełni obecnie funkcję członka Zarządu Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Za działalność artystyczną i społeczną otrzymał następujące wyróżnienia: 1989 r. – srebrną odznaką „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej”; 1995 r. – nagrodę Wojewody Krakowskiego w dziedzinie kultury i sztuki; 1996 r. – odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”; 2003 r. – brązowy Krzyż Zasługi RP.

#### KALENDARIUM WYSTAW I KONKURSÓW, NA KTÓRYCH ZDZISŁAW SŁONINA PREZENTOWAŁ SWOJE PRACE

##### WYSTAWY INDYWIDUALNE RZEŹBY, FOTOGRAFII I MALARSTWA NA SZKLE

1980 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – wystawa indywidualna fotografii; 1998 r. Świątniki Górne, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury – „Świątniki w fotografii Zdzisława Słoniny”; 1999 r. Krzeszowice, Krzeszowicki Ośrodek Kultury – „Zdzisław Słonina. Fotografia i rzeźba”; 2000 r. Kraków, Małopolski Ośrodek Kultury, Stowarzyszenie Historyków Sztuki – „Zdzisław Słonina. Fotografia. Rzeźba”; 2001 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – „Rzeźba i fotografia”; 2004 r. Belchatów, Muzeum Regionalne – „Rzeźba i fotografia”; 2004 r. Świątniki Górne, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury – „Rzeźba i fotografia”; 2005 r. Kraków, Muzeum Archidiecezjalne – „Litania Świątnicka”; 2006 r. Mogilany, Gminny Ośrodek Kultury – „Misterium Kalwaryjskie – fotografia”; 2008 r. Kraków, Muzeum Archidiecezjalne – „Świątnickie Betlejem”; 2011/2012 r. Myślenice, Muzeum Regionalne – „W Betlejem przy drodze...”; 2014 r. Kraków, Muzeum Archidiecezjalne – „Sceny pasyjne w rzeźbie i malarstwie”; 2014 r. Mogilany, Gminny Ośrodek Kultury – „Sceny pasyjne w rzeźbie i malarstwie”; 2014 r. Myślenice, Muzeum Regionalne – „Wśród nocnej ciszy... – rzeźba, malarstwo na szkle”.

##### WYSTAWY ZBIOROWE I KONKURSY

1977 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – konkurs i wystawa z okazji XV-lecia Miejskiego Domu Kultury – III nagroda; 1980 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – konkurs rekwizytów związanych z Bożym Narodzeniem – III nagroda; 1980 r. Kraków, Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” – „Dni Tokarni



Boże Narodzenie w twórczości Zdzisława Słoniny



w Krakowie” – udział; 1980 r. Proszowice – konkurs rzeźby ludowej – wyróżnienie; 1981 r. Pisary – konkurs na maski karnawałowe – wyróżnienie; 1982 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – wystawa na XX-lecie Miejskiego Domu Kultury – udział; 1982 r. II Przegląd Twórczości Ludowej Województwa Krakowskiego – udział; 1983 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – konkurs rekwizytów związanych z Bożym Narodzeniem – I nagroda; 1983 r. Kraków, Stowarzyszenie PAX – konkurs sztuki ludowej o tematyce sakralnej – II nagroda; 1983 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – konkurs „Nicolaus Copernicus” – I nagroda; 1983 r. Kraków, Spółdzielnia „Millenium” – konkurs „Szopka i Święta Rodzina w rzeźbie ludowej” – II nagroda; 1983 r. Zduńska Wola, Ośrodek Pamięci św. Maksymiliana Kolbe – konkurs na rzeźbę „Święty Maksymilian Kolbe” – wyróżnienie; 1984 r. Kraków, Spółdzielnia „Millenium” – konkurs rzeźby ludowej Polski południowej – I nagroda; 1984 r. Świątyni Górne, Izba Regionalna – wystawa prac twórców ludowych – udział; 1984 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – konkurs dla rzeźbiarzy regionu myślenickiego – I nagroda; 1984 r. NRD, Lipsk – Wystawa Współczesnej Sztuki Ludowej woj. krakowskiego – udział; 1984 r. Czechosłowacja, Bratysława – Wystawa Współczesnej Sztuki Ludowej woj. krakowskiego – udział; 1985 r. Turno – ogólnopolski konkurs sztuki ludowej młodych twórców – III nagroda; 1986 r. Kraków, Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami”, VIII Konkurs na Maskę Tradycyjną i Współczesną – I nagroda; 1986 r. Kraków, Wojewódzki Dom Kultury – konkurs „Moja galeria” – I nagroda; 1986 r. Lublin, Państwowe Muzeum na Majdanku – ogólnopolski konkurs „Przeciw wojnie” – wyróżnienie; 1986 r. Warszawa, Muzeum Etnograficzne – wystawa „90 lat ruchu ludowego” – udział; 1986 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – konkurs i wystawa na XXV-lecie Miejskiego Domu Kultury – I nagroda; 1986 r. Kraków, Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” – przegląd i wystawa twórczości ludowej województwa krakowskiego – I nagroda; 1987 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – V Przegląd Twórczości Ludowej i Amatorskiej Regionu Myślenickiego – II nagroda; 1988 r. Szwecja, Sztokholm – wystawa współczesnej twórczości ludowej województwa krakowskiego – udział; 1988 r. Toruń, Muzeum Etnograficzne – ogólnopolska wystawa „Ziemia sercu bliska” – udział; 1988 r. Kraków, Spółdzielnia „Millenium” – konkurs rzeźby ludowej Polski południowej – III nagroda; 1988 r. Niepołomice, Miejski Dom Kultury „Zamek” – wystawa „Malarstwo i rzeźba ludowa” – udział; 1988 r. Kraków, Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” – konkurs i wystawa „Anioły w rzeźbie ludowej” – I nagroda; 1989 r. Kielce, Stowarzyszenie PAX – XVI konkurs „Współczesna ludowa sztuka sakralna” – III nagroda; 1990 r. Niemcy, Ludenscheid – wystawa sztuki ludowej regionu myślenickiego – udział; 1991 r. Skawina, Miejski Dom Kultury – III Ogólnopolskie Biennale Sztuki Nieprofesjonalnej – III nagroda; 1994 r. Krzeszowice, Krzeszowicki Ośrodek Kultury – międzywojewódzki przegląd twórczości ludowej i amatorskiej w dziedzinie rzeźby i kowalstwa – III nagroda; 1995 r. Zabierzów, Gminny Dom Kultury –





*Chrystus frasołliwy, Zdzisław Slonina*

Pokonkursowa, Międzywojewódzka Wystawa Malarstwa na Szkle i Wyrobów Glinianych – udział; 1996 r. Świątyni Górne – konkurs na szopkę i prace plastyczne związane z Bożym Narodzeniem – udział; 1996 r. Kraków, Spółdzielnia „Millenium” – konkurs „Współczesna rzeźba ludowa Polski Południowej” – I nagroda; 1996 r. Ludźmierz – wystawa „Matka Boska Ludźmierska” – udział; 1996 r. Bukowina Tatrzańska, Dom Ludowy – XXX Jubileuszowe Sabalowe Bajania, wystawa twórczości ludowej – wyróżnienie; 1996 r. Świątyni Górne Gminny

materiały  
świadectwa  
dokumenty

Ośrodek Kultury – wystawa Krakowskiego Oddziału STL – udział; 1997 r. Myślenice, Miejski Dom Kultury – VI Rejonowy Przegląd Twórczości Ludowej i Amatorskiej „Praca i piękno” – II nagroda; 1997 r. Bukowina Tatrzańska, Dom Ludowy – konkurs z okazji XXV jubileuszowego Karnawału Góralskiego – I nagroda; 1997 r. Kraków, Fundacja „Cepelia” – wystawa „Wielkanocne impresje” – udział; 1998 r. Niepołomice, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury – wojewódzki konkurs twórczości ludowej – I nagroda; 1998–1999 r. Toruń, Muzeum Etnograficzne – wystawa „Droga do wolności” – udział; 1999 r. Bukowina Tatrzańska, Dom Ludowy „Sabałowe Bajania”, wystawa rzeźby – wyróżnienie; 1999 r. Szopienice – XI Konkurs Plastyczny dla Twórców Nieprofesjonalnych im. Pawła Wróbla – nagroda Wydziału Kultury Urzędu Miasta Katowice; 1999 r. Radziszów, gm. Skawina – XXIII Konkurs Kapel, Instrumentalistów, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych Region Krakowski – III nagroda w kategorii „gawędziarze”; 1999 r. Skomielna Czarna, Towarzystwo Miłośników Skomielnej Czarnej i Bogdanówki – I Konkurs Rzeźby „Chrystus Frasobliwy” – III nagroda; 2000 r. Skomielna Czarna, Towarzystwo Miłośników Skomielnej Czarnej i Bogdanówki – II Konkurs Rzeźby „Anioł” – nagroda; 2000 r. Kraków, Muzeum „Jan Paweł II w Sztuce Muzeum – Kraków” – Konkurs „Ksiądz Karol Wojtyła – Papież Jan Paweł II” – wyróżnienie; 2000 r. Dobczyce Urząd Miasta i Gminy – konkurs „Kapliczka na przełom tysiącleci” – III nagroda; 2000 r. Kraków, Muzeum Archidiecezjalne – wystawa twórców ludowych Małopolski i Śląska „Jezus Chrystus – Król trzeciego tysiąclecia” – udział; 2002 r. Skomielna Czarna, Towarzystwo Miłośników Skomielnej Czarnej i Bogdanówki – IV Konkurs Rzeźby „Postać świętego w wyobraźni artysty” – nagroda; 2002 r. Myślenice, Miejski Ośrodek Kultury – VII Przegląd Twórczości Ludowej i Amatorskiej Regionu Myślenickiego – nagroda; 2003 r. Zawoja – konkurs „Matka Boska Nieustającej Pomocy w sztuce ludowej” – wyróżnienie; 2003 r. Skomielna Czarna, Towarzystwo Miłośników Skomielnej Czarnej i Bogdanówki – V Konkurs Rzeźby „Muzykant – grajek” – nagroda; 2004 r. Biały Dunajec, Gminna Biblioteka Publiczna i Urząd Gminy – XI Festiwal Papieski „Ojca Świętego Polska światu dała” – wyróżnienie; 2004 r. Świątyniki Górne, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury – wystawa „Czas pokuty w sztuce ludowej” – udział; 2005 r. Kraków, Civitas Christiana – wystawa „Męka i Zmartwychwstanie Pańskie w rzeźbie Zdzisława Słoniny i fotografii Adama Wojnara” – udział; 2005 r. Kielce, Civitas Christiana – konkurs rzeźby sakralnej – III nagroda; 2005 r. Świątyniki Górne, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury – wystawa twórczości ludowej „Do szopy hej pasterze” – udział; 2008 r. Kraków, Nowohuckie Centrum Kultury – wystawa Krakowskiego Oddziału STL – udział; 2008 r. Kraków, Dom Kultury „Podgórze” – wystawa Krakowskiego Oddziału STL – udział; 2009 r. Myślenice, Muzeum Regionalne – Przegląd Twórczości Ludowej i Amatorskiej Regionu Krakowskiego – udział; 2011 r. Bukowina Tatrzańska, Dom Ludowy –

45. Sabalowe Bajania, wystawa rzeźby twórców STL – udział; 2011 r. Nowy Targ, Miejski Ośrodek Kultury – XXXV Konkurs Amatorskiej Twórczości Plastycznej „Cztery pory roku” – I nagroda; 2012 r. Nowy Targ, Miejski Ośrodek Kultury – wystawa Laureatów Konkursu Twórczości Plastycznej 2011 – udział; 2012 r. Stryszawa, Gminny Ośrodek Kultury – XI Ogólnopolski Konkurs Rzeźbiarski „Święty Józef Robotnik w sztuce ludowej” – wyróżnienie; 2012 r. Wilkowiec, Gminna Biblioteka Publiczna – X Ogólnopolski Konkurs Rzeźby i Malarstwa na szkłe „Anioł Boski Poślaniec” – wyróżnienie; 2012 r. Nowy Targ, Miejski Ośrodek Kultury – XXXVI Konkurs Amatorskiej Twórczości Plastycznej „Dumania Dumaca z Gorców” – I nagroda; 2012/2013 r. Myślenice, Muzeum Regionalne – „Nim zabyłśnie pierwsza gwiazdka...” – prezentacja twórczości ludowej i amatorskiej regionu krakowskiego – udział; 2013 r. Nowy Targ, Miejski Ośrodek Kultury – wystawa Laureatów Konkursu Twórczości Plastycznej 2012 – udział; 2013 r. Myślenice Miejski Ośrodek Kultury i Sportu – wystawa „Artystyczne Misterium Wielkanoc” – udział; 2013 r. Stryszawa, Gminny Ośrodek Kultury – XII Ogólnopolski Konkurs Rzeźbiarski „Matka Boża Makowska Opiekunka i Królowa Rodzin” – II nagroda; 2013 r. Wilkowiec, Gminna Biblioteka Publiczna – Konkurs Rzeźby i Malarstwa na szkłe „Patron opiekun, przyjaciel, orędownik” – wyróżnienie w kategorii: malarstwo na szkłe; 2014 r. Myślenice, Muzeum Regionalne – wystawa „Wielkanoc z Ojcem Świętym w twórczości ludowej i amatorskiej regionu krakowskiego” udział; 2014 r. Bukowina Tatrzańska, Dom Ludowy – 48. Sabalowe Bajania, Ogólnopolska Wystawa Twórczości Ludowej – udział; 2014 r. Stryszawa, Gminny Ośrodek Kultury GOK – XIII Ogólnopolski Konkurs Rzeźbiarski „Święty Jan Paweł II Patron Rodzin” – wyróżnienie; 2014 r. Myślenice, Muzeum Regionalne – konkurs „Przyjaciele Pana Boga – święci i błogosławieni w rzeźbie i malarstwie” – II nagroda; 2014 r. Nowy Targ, Miejski Ośrodek Kultury – XXXVIII Konkurs Amatorskiej Twórczości Plastycznej – I nagroda (kategoria – sztuka ludowa); 2014 r. Wilkowiec, Gminna Biblioteka Publiczna – konkurs rzeźby i malarstwa na szkłe „Rok Polski” – nagroda.

#### ŹRÓDŁA

- (AN), *W Muzeum Archidiecezjalnym Litania świąteczna*, „Dziennik Polski”, 2005, nr 109 (11 V)
- W. **B**alicki, *Błękit jest.... błękitem!*, „Sedno. Myślenicki Miesięcznik Powiatowy”, 2015, nr 1, s. 12
- B**. Cirył, *Pasje ukryte w ludowych scenach pasyjnych z drewna lipowego i szkła*, „Dziennik Polski”, 2014, nr 62 (15–16 III), dod. „Tygodnik Powiatu Krakowskiego”, s. **B**2
- Czas pokuty w sztuce ludowej*, Świąteczna Galeria Sztuki, 2004 [J. Koczwarą, słowo wstępne, zaproszenie na wystawę, 19.03 – 08.04]
- Dzieła rąk, umysłu i serca. Tradycyjne umiejętności i rzemiosła w województwie małopolskim*, [zespół badawczo-autorski M. Długosz], Kraków 2005

- (EKT), *Rzeźby w ostrych barwach*, „Dziennik Polski”, 2004 (22 X), dod. „Tygodnik Powiatu Krakowskiego”
- M. Hołuj, *Fascynują go kolory oglądane przez szybę*, „Dziennik Polski”, 2014, (7–8 VI), dod. „Tygodnik Myślenicki”
- A. Jackowski, *Polska sztuka ludowa*, Warszawa 2007
- (KAR), *Boże Narodzenia malowane na szkle*, „Dziennik Polski”, 2014, (17 XII)
- M.A. Kowalski, *Śladami świątków*, Warszawa 1971
- E. Koz., *Świątkarz ze Świątnik. Z chęci, z nudów, z bożej łaski*, „Gazeta Krakowska”, 1995, nr 293 (19 XII)
- A. Kroh, *Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich*, Wrocław [etc.] 1979
- „Litania Świątnicka”, *rzeźba i fotografia Zdzisława Słoniny*, [S. Misiniec, słowo wstępne w zaproszeniu na wystawę 10.05–10.06. 2005], Kraków 2005
- A.J. Nowobilski, *Zdzisław Słonina. Sceny pasyjne w rzeźbie i malarstwie. Katalog wystawy*, Kraków 2014
- E. Porębska-Kubik, *Przy drogach, wśród pól, w kolekcjach. Współczesna sztuka ludowa w okolicach Krakowa. Informator*, Kraków 1995
- Z. Słonina, *Piękno Ziemi Świątnickiej. Cztery pory roku*, Świątniki Górne 2006
- R. Sobkowicz, *Świat na szybie*, „Gazeta Myślenicka”, 2014, nr 47, s. 6
- W. Weber, *Przyjaciel Pana Boga. Sacrum w sztuce pasyjnej*, „Źródło”, 2014, nr 13, s. 18–19
- Wśród nocnej ciszy... Malarstwo na szkle i rzeźba Zdzisława Słoniny*, Muzeum Regionalne w Myślenicach, Myślenice 2014, [J. Koczwarą, informacja o twórczości artysty w zaproszeniu na wystawę]
- Zdzisław Słonina. Fotografia Rzeźba*, Małopolski Ośrodek Kultury, Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Kraków 2000 [informator do wystawy czynnej: 2.03–18.03.2000 w siedzibie Stowarzyszenia Historyków Sztuki]
- Zdzisław Słonina „Świątnickie Biełejem”*, Muzeum Archidiecezjalne w Krakowie, 2008 [zaproszenie]
- Wszystkie zamieszczone w tekście fotografie pochodzą ze zbiorów prywatnych Zdzisława Słoniny.

## SUMMARY

Ewa Skrobiszewska

## ZDZISŁAW SŁONINA. THE PORTRAIT OF AN ARTIST

The article depicts the works of Zdzisław Słonina, a contemporary folk artist, in the context of the given episodes from his life, including his social activity as well as long-standing work as a cultural manager in Świątniki Górne. Sculptures, photographs and paintings on glass, which are his fields of interest and artistic activity, mentioned and characterized in the article, have been settled deep in the folk tradition and devoted mainly to religious symbols. With reference to traditional patterns, the artist has created his own individual style which is recognized thanks to its extraordinary coloring and his ability to portray emotions experienced by both saint and lay figures.

Zdzisław Słonina has presented his works during numerous individual and group exhibitions as well as has entered many contests where he has been awarded prizes or has been given distinctions.

KEY WORDS: Zdzisław Słonina – folk art – folk sculpture – painting of glass – religious art

Aleksander Kalczyński

Mszana Dolna

## WSPOMNIENIA O ŻYCIU MSZAŃSKICH ŻYDÓW

Jak koszmarny sen minęły niewiarygodnie okropne lata wojny, więzień, obozów, straszliwie nieludzkich cierpień, czas pogardy i nienawiści. Chciałoby się o nich zapomnieć bezpowrotnie i nigdy do nich nie wracać, nawet we wspomnieniach.

Lecz oto, niestety, wkraczamy tym razem w groźne „atomowe” lata z ciemną, niepokojącą przyszłością. „Za dzień, za chwilę nie będzie nas, nie będzie nas, nie będzie nas” – śpiewa nowe pokolenie. A my nie zdążyliśmy jeszcze rozliczyć się, utrwalić historii tamtych dni. Coraz mniej jest tych, którzy mogą opowiedzieć o Polsce, o Mszańcu przedwojennej i wojennej. My, którzy byliśmy świadkami, czy wręcz uczestnikami tamtych wydarzeń, musimy, mamy nawet obowiązek, utrwalić te czasy pełne niesamowitych przeobrażeń w naszym życiu. Przyszłe pokolenia będą z pewnością ciekawe jak współżyliśmy z innymi, z Żydami, których w naszym miasteczku było prawie 50%. Jacy oni byli, jak żyli? Spróbuję na tle naszego miasteczka – Mszańcy Dolnej, w oparciu o osobiste przeżycia, przedstawić tę społeczność. Cieszyłbym się bardzo, gdyby ktoś mógł coś dorzucić do mojej historii, bo przecież razem wychowaliśmy się, żyliśmy pod szczytami Lubonia, Szczębla, Lubogoszcy, Śnieżnicy i Turbacza.

Przekazana ustnie historia mówi, że pierwszymi Żydami, którzy osiedlili się w Mszańcu Dolnej, byli karczmarze. Arendowali oni karczmy od właścicieli dworu. Najstarsza karczma była na rogu ulic Nowotki<sup>1</sup> i Fabrycznej. Karczma ta była w pobliżu kościoła i cmentarza, na miejscu dzisiejszej poczty „Na Stawarce”. W czasie wielkiej powodzi kościół i cmentarz zabrała woda. Prababka moja – Krupińska opowiadała, że trumny płynęły Mszańką. Druga karczma była na rogu ulic: 1 Maja i Kościelnej<sup>2</sup>, zwana propinacją. Później znajdowało się tu niesławnie zlikwidowane „Kółko Rolnicze”. W samym środku Rynku był ratusz, a w nim karczma, którą przeniesiono do Seslera (na rogu rynku, tam gdzie mieszkał Jan Grzywacz). Następną karczma była u Fabra

<sup>1</sup> Obecnie ulica Maksymiliana Marii Kolbego.

<sup>2</sup> Obecnie ulice: Marszałka Józefa Piłsudskiego i Jana Pawła II.

w Olszynach. W niej ustawicznie odbywały się bójkę między mieszkańcami Gronoszowej i Poręby. Karczma „U Szmida”, na pograniczu Mszany i Kasinki, za mostem, miała duże powodzenie. Taką samą sławę i powodzenie miała karczma „Za Raba”, a także „Na Przymiarkach”, którą prowadziła do II wojny światowej rodzina powszechnie znanych Zollmanów. Mieli oni stale kłopoty z policją, podobno podrabiali pieniądze. Uważano ich za milionerów, bankierów. Finansowali wszystkie żydowskie sklepy na Słomce: Lewka – prowadzącego skład drzewa, Wolfa – bławatny, Burka „Zardzewiałego” – żelazo, nafta, smary, Bieńka Leisera – nawozy sztuczne. I jeszcze jedna karczma (koło obecnej gminy) – Sterna-Weinberga.

Interesujący z pewnością jest fakt, że na starych mapach austriackich ani Mszana, ani Raba nie są notowane, natomiast mocno zaznaczony jest Niedźwiedź. Po roku 1885, kiedy zbudowano „cesarkę”, czyli bitą drogę przez Mszanę, oraz kolej, centrum handlowe będące dotychczas w Niedźwiedziu, dzięki istniejącej tam hucie szkła, przeniosło się do Mszany. Tu przenieśli się również Krupnińscy, Magierscy, Mitany, Michorczyki, Sterni, Franczaki, Weisbergerzy. W tym już czasie budowano synagogę, bo napływ do Mszany wyznawców religii Mojżeszowej był tak duży, że w roku 1939, jak już wcześniej zaznaczono, stanowili oni prawie 50% mieszkańców.

Sobota – szabas były świętem dla całej Mszany Dolnej, prawie wszystkie sklepy były zamknięte, warsztaty rzemieślnicze również. Ulicami spacerowym krokiem Żydzi podążali do bożnicy, osobno Żydówki. Mężczyźni ubrani odświętnie w długie czarne jupice, białe pończochy, czarne lakierowane buty i jarmułki – lisice (ograbki). Żydówki ubrane na ciemno, w wyfryzowanych perukach, pięknych koronkowych szalach na ramionach. Społeczność Mszany o dwóch odmiennych religiach żyła zgodnie. Mieszkańcy miasteczka, jak i gazdowie z okolicznych wsi, byli zadowoleni z obsługi handlowej i rzemieślniczej, bo prawie wszystkie te zakłady prowadzili Żydzi. Konkurencja była duża. Kupcy starali się być grzeczni i sprawnie obsłużyć klienta. Tak samo rzemieślnicy: fachowo, starannie, dokładnie wykonywali swą pracę.

Żydowska społeczność była bardzo ruchliwa, ludzie ci dużo podróżowali, nie tylko w celach handlowych, także studiowali, władali wieloma językami, leczyli się za granicą. Jeden z bogatych Żydów zapytany przez mego ojca ile razy był w Karlsbadzie na leczeniu, odpowiedział: – „Co roku tam jeżdżę, już przez całe 10 lat”.

Żydzi założyli dużą, dobrze zaopatrzoną bibliotekę, z której korzystali również katolicy. Można tam było wypożyczyć interesującą książkę. Jedyną łaźnią na tutejszym terenie była własnością Gminy Żydowskiej. Z niej również korzystali wszyscy. Żydzi mieli dobrze zorganizowany Związek Kupców i Rzemieślników w oparciu o kahał. Jako przeciwstawna związkowi żydowskiemu powstała



*Natan Hollender, rabbi Mszany  
Dolnej, zm. 1938 r.; fot. archiwum*



*Synagoga w Mszanie Dolnej (Rynek); dzieci podczas święta Purim*

Kongregacja Kupiecka<sup>3</sup>. Gmina Żydowska rygorystycznie zarządzała Związkiem Kupców i Rzemieślników żydowskich. Każda skarga na kupca lub rzemieślnika żydowskiego była rozpatrywana natychmiast i ewentualnie egzekwowana. Toteż ludność katolicka miała duże zaufanie do tej instytucji. Niejednokrotnie słyszałem pogróżki: – „Ty taki, owaki. Ja pójdę do kahału i poskarżę się na ciebie”. Zawsze to pomagało, bo kupiec czy rzemieślnik bał się nagany.

W synagodze była szkoła żydowska. Przedszkolaki uczyły się tam na pamięć Talmudu, głośno recytując całe wersety. Przy otwartych oknach latem słychać było ten hajder (tak nazywaliśmy tę szkołę) na cały Rynek. Po ukończeniu hajderu część chłopców chodziła do Szkoły Powszechnej razem z nami, toteż mieliśmy wśród nich kolegów, zawiązywaliśmy przyjaźnie na lata dorosłe.

Mszańska rzeźnia była bardzo ruchliwym centrum rzemieślniczo-handlowym. Tu przywożono z całej okolicy setki cieląt i bydła, nawet z Nowego Targu i Starego Sącza z jarmarku. Po oporządzeniu mięsa wywożono je do Krakowa do szpitali i dla wojska. Głównymi dostawcami byli Turnerzy, Schtanbergerzy, zwani „Wygrysie”. Całe osiedle „Za Wodą” (u Steczka) żyło z pracy w rzeźni. Mieszkał tam Żydzi i katolicy. Dzieci wychowywały się razem, bawiąc się nad rzeką, wszystkie mówiły po polsku i żydowsku.

Od czasu do czasu przyjeżdżał do kahału mszańskiego cudowny rabin z Bobowej – Halberstam. W ten dzień w Mszanie było święto, sklepy były zamknięte, Żydzi świątecznie ubrani: w liscicach i jarmułkach na głowie, w chałatach, w białych pończochach – witali na stacji kolejowej przyjeżdżającego rebe. Rabin siadał na wóz a tłum Żydów otaczał jadącego w kierunku synagogi. Każdy witający starał się przynajmniej dotknąć wozu, na którym siedział rebe. Po czym cmokał głośno. Dlatego nazywaliśmy ich „cmokierami”. Scena z cmokierami powtarzała się również przy pożegnaniu rebe.

Cała Mszana od Gronoszowej po Zakręt, wszystkie niezabudowane place miała wykorzystane na składowiska drewna. Tu strugano je z kory, cięto na metraki, sortowano, dowożono do wagonów na pobliskiej stacji kolejowej. Od wczesnego rana do późnej nocy, szczególnie zimą, jechały furmanki z drewnem. Często powstawały na drogach kilkusetmetrowe zatory.

Na gospodarczych mapach Polski Mszana miała zaznaczony największy graficznie słupek handlu drewnem. Nic dziwnego, skoro były tu firmy, które osiągały zawrotne obroty i mogły sobie pozwolić na różne śmiałe pociągnięcia handlowe. I tak: dwie firmy konkurujące w skupie drewna potrafiły stracić w krótkim czasie po 40 tysięcy dolarów. Cały handel drewnem był w rękach

<sup>3</sup> Został ufundowany sztandar cechowy, a właściwie Cechu i Kongregacji Kupieckiej, bo to był wspólny koszt. Prawie wszyscy członkowie cechu należeli równocześnie do kongregacji. Ostatnim cechmistrzem w Mszanie Dolnej był Franciszek Stożek (po śmierci Józefa Mitany, który został zastrzelony w 1929 r.).





*Zajazd „U Szmida” na drodze do Kasinki Małej prowadzony przez rodzinę żydowską, spłonął w czasie wojny*



*Dzieci żydowskie – Rynek, Mszana Dolna*

Żydów polskich i niemieckich. Istniała na tym terenie tylko jedna mała firma katolicka handlująca drzewem: Ignacy Łazowski i Julian Kalczyński.

Gdy się przechodziło w tym czasie ulicami pachniało lasem, żywicą. Te zapachy były, prócz gór i rzeki, doskonałą reklamą. Toteż w lecie mieliśmy pełno letników z całej Polski, a w szczególności z Warszawy (był nawet specjalny wagon Mszana–Warszawa). Żydówki, które przyjeżdżały na letnisko były krzewicielkami najnowszej mody. Do moich lokatorów przyjeżdżała na letnisko kuzynka, która w ciągu dnia przebierała się podobno 20 razy. Tak twierdziły nasze panie zazdroszcząc pięknych strojów ładnej Żydówce.

Żydzi w Mszanie, jak i w sąsiednich miasteczkach to byli pobożni chasydzi. Natomiast młodzież i inteligencja była bardziej lewicową, o poglądach trockistowskich, ale w sądny dzień wszyscy maszerowali do synagogi.

W roku 1918, w dniach, kiedy powstawała Polska, wieczorem ulicami Mszany maszerował spory tłum ludzi śpiewając i krzycząc. Po drodze rozbili restaurację Kleimanna, powybijali szyby, połamali stoły i krzesła. Noc była spokojna, księżycowa. Brzęk wybijanych szyb, łomot łamanych sprzętów słychać było na całe osiedle. Po chwili cały ten tłum podszedł pod nasz dom. Zatrzymali się i naradzali na głos – „czy Kalczyńskich rabować, czy nie?” Były głośnie targi za i przeciw. Ktoś jednak (chyba szwec Jania) przekrzyczał innych i zakomenderował: „Idziemy do Sterna”. Tlum ruszył i za chwilę usłyszeliśmy wybijanie szyb u Sterna. W czasie narady tłumy przed naszymi oknami, staliśmy w dużej sali. Ojciec, matka i my – troje dzieci. Tej nocy gawiedz ta przeszła przez wszystkie knajpy niszcząc, rabując. U Sterna tak się rozochocili, że jeden z nich (Krzyżowski) wskoczył na stół i ogłosił się Królem Polski. Wszyscy tam obecni krzyczeli, wiwatowali: – „Niech nam żyje polski król!” Nieśli go ulicą na ramionach. W tej gawiedzi było sporo Żydów („Wygrysie”). To królowanie skończyło się po paru dniach, bo z Nowego Sącza przysłano paru policjantów, którzy objęli służbę porządkową. Niemniej przez długie lata zwracano się żartobliwie do Krzyżowskiego „Królu Polski”. Po jakimś czasie nastąpiła stabilizacja i Żydzi sądownie dochodzili odszkodowań za rabunek i dewastację. W tych samych parnych, pogodnych i księżycowych nocach przysłała gromada chłopców z Lubomierza na rabunek Mszany z workami na plecach i kijami w rękach. Szli gromadnie do skrzyżowania dróg. Tu zagroziła im drogę cywilna milicja, którą utworzył i dowodził doktor Władysław Czaplinski. Mój ojciec był ważną podporą komendanta, choćby z tej racji, że tylko on miał olbrzymiego nagana (wprawdzie bez naboju). Doktor donośnym głosem zakomenderował: „Lubomierzanie zurück do domu, bo będziemy strzelać”. Zaskoczeni niedoszli rabusie wycofali się.

Ojciec mój miał cztery domy, dzierżawił w nich Żydom mieszkania. Bawiliśmy się na podwórkach, nad rzeką całą gromadą. Najmłodszych pilnował stary Eberschtag-Giecek. Siedział w wygodnym fotelu, bez przerwy palił fajkę na

długim, może metrowym, cybuchu. Często siedziałem na jego kolanach, karmił mnie różnymi łakociami. Bardzo lubiłem tego starca. Koledzy w domu przezywali mnie „Mały Giecek”. Tak zostało przez lata, a w czasie okupacji był to mój pseudonim.

W jednej z szop naszego gospodarstwa jakiś czas zamieszkiwał opętaniec, ogromny Żyd. Głowa zwichrzona długimi włosami, broda do pasa, ubrany był w długi, czarny, podarty chałat przepasany czasem powrósem ze słomy, bez ubrania i bielizny. W ręce trzymał kostur. Rozstawionym, niepewnym krokiem posuwał się do przodu. My, dzieci biegaliśmy za nim i wołali: „Tyś chciał wojny! Tyś chciał wojny!”. Gniewał się i swym kosturem opędział, ale my wytrwale prześladowaliśmy go tym krzykiem aż się oddalił.

Trzecim bohaterem był Ici Sura, ojciec jedenaściorga dzieci. Częściowo utrzymywał go kahał. Z zawodu był rzeźnikiem, ale całe dnie spędzał na łowieniu ryb „na rękę”. Ręce miał cienkie, delikatne jak panienka. Był ekspresowym dostawcą ryb. W ciągu godziny potrafił nałapać 3–5 kg pstrągów. Znał na pamięć wszystkie „baniory” w całej okolicy, toteż wiedział, gdzie są mateczniki pstrągów. Wyznawał osobliwą filozofię i często powtarzał: – „Olek my żyjemy! Nie, nam się zdaje, że my żyjemy, my wcale nie żyjemy!”. Graliśmy razem na państwowej loterii, składając się na ćwiartkę losu (10 zł). Los kupowaliśmy w kolekturze cudownego rabina Halbersteina w Bobowej. Za którymś razem Ici zdenerwował się i nie chciał wpłacić należnej części przypadającej na los. Oświadczył: – „Ja nie gram. Mam w nosie cudownego rabina”. Toteż musiałem sam wpłacić za niego, ale uroczyście zastrzegłem, żeby nie miał do mnie pretensji, jak wygram, a przecież on wie, że ja Olek jestem „Glucksmann” (codziennie rano Żydzi rozmieniali w mojej restauracji pieniądze na szczęście). Nic nie pomogło, żadne straszenie ani namowy. Nie wpłacił swojej części. Nadszedł dzień ciągnięcia. Ja, Olejassy, Tadek Pindela, Jasiek Krupiński popijaliśmy przy stoliku i koledzy dla żartów zaczęli mi gratulować głównej wygranej (ćwierć miliona), którą rzekomo wygrałem w kolekturze Halbersteina. Listonosz Zimmer, należący do zмовы wręczył mi na oryginalnym druku telegram zawiadamiający o wygranej. Naturalnie ja, udając uradowanego stawiałem wódkę za wódką. Coraz więcej gości przybywało do restauracji, którzy mi gratulowali. Przed domem powstało zbiegowisko Żydów, wszyscy powtarzali: „Olek wygrał!”. W pewnej chwili na poły przytomny do sali wpadł Ici Sura krzycząc: „Olek, czy to prawda?”. W odpowiedzi dałem mu telegram do przeczytania. Pobladł. Pocieszając go mówiłem: „Ja nie wierzę, zamówiłem telefon do kolektury. Ici, stój tam przy telefonie, bo ja jestem bardzo zdenerwowany i przez to nie potrafię odczytać cyfr. Masz tu numer, ołówek i notuj”. Jan Krupiński poszedł do domu i połączył się z moim mieszkaniem. Udając Halbersteina podał Iciemu numery wygranego losu. Ici sprawdził numery na ćwiartce losu i zemdlął z wrażenia. Po otrzeźwieniu

wyplakał na mnie 50 tysięcy złotych. Tyle mu obiecałem jak otrzymam pieniądze. Cała zabawa nie trwała długo, bo zazdrośni sąsiedzi i Żydzi sprawdzili wygraną telefonicznie w Bobowej.

Jeszcze jeden lokator, którego lubiliśmy i traktowali z pewną pobłażliwością, to Uryś – muzykant. Miał dużo dzieci. Rodziną tą opiekował się kahał. Uryś całymi dniami grał na skrzypcach, do innej pracy nie miał „pomyślunku”. Żona jego załamywała ręce, bo bieda u nich wielka, a jego nic nie obchodziło, tylko grał. Nie pomagały lamenty żony. Czasem chodził na wesela, skąd przynosił kołaczki dla dzieci i wtedy u Urysia było święto, grał same wesołe kawałki. Sąsiedzi Urysia (nasi lokatorzy), krawiec Nauger i handlarz ubraniami Mosiek gniewali się, że ten jadł trefne kołaczki, a w szczególności za to, że obcinał brodę na niemiecką modę.

W Olszynie, na przedmieściu żyło parę rodzin żydowskich. Z „postępowych” – wielokrotny milioner Langsam (ślepy) prowadził duży, wielobranżowy sklep, skład nawozów i maszyn rolniczych. Syn jego Dudek, mój serdeczny kolega, był inicjatorem założenia biblioteki. Sąsiadem ich był Gietz – właściciel sklepu spożywczego „U Cypy”. Następni to rodzina Feursteina, dzierżawcy tartaku hrabiego Krasińskiego. Wytwórnę cukierków – sztolwerków prowadził Izaak Widawski. Wszyscy na tym osiedlu byli bogaci, ubierający się po europejsku, nie nosili bród ani pejsów, toteż chasydzi z Rynku krzywo na nich patrzyli.

Ciekawą postacią był starszy, modnie ubrany Frei, zawodowy karciarz, gracz. Podobno w Monte Carlo rozbił bank, ale w następny wieczór wszystko przegrał i powrócił do Mszany pieszo. Pytałem go o tę przeszłość, ale nigdy nie chciał na ten temat mówić. Podziwialiśmy jego niewiarygodne sztuczki, jakie umiał robić z kartami. Często jeździł do Krakowa do Polera na występy. Tam było nieoficjalne kasyno gry. Czasem powracał zadowolony i uszczęśliwiony, oświadczał wtedy: „Teraz mogę parę miesięcy odpocząć”.

Podobnie eleganckim, „postępowym” Żydem był Weissberger prowadzący sklep żelazny (koło siedziby Gminy). Doskonale szachista, wszystkie partie wygrywał. Każdy chciał z nim grać, toteż codziennie miał nowych partnerów. Poza tym był genialnie przewidującym politykiem, czytany w literaturze światowej.

„Na Aderówce” mieszkała rodzina właściciela dużego tartaku, jak też fabryki mebli giętych w Jazowsku – Aderzy. Utrzymywali oni kontakty z krewnymi w Wiedniu (sławny Radek był ich kuzynem)[chodzi o Karola Radka wł. Sobelssona, działacza Kominternu – przypis red.], toteż często przyjeżdżali do Mszany z Wiednia ich powinowaci. Najwięcej kontaktowaliśmy się z kuzynem – Edim, naszym rówieśnikiem, który co roku przyjeżdżał, by z nami trochę powędrować po górach. Chodziliśmy na Turbacz, na Babią i w Tatry. Edi był krótkowidzem

i z tej racji mieliśmy nieraz wiele kłopotu. Lubiliśmy go, bo był dobrym kolegą, w drodze mówił bardzo ciekawie o bieżących wydarzeniach polityki europejskiej.



*Zabytkowy cmentarz żydowski przy ul. Zakopiańskiej w Mszanie Dolnej; fot. archiwum*



*Żydowska mogiła przy ul. Ogrodowej w Mszanie Dolnej*

Nadeszły dni sierpnia 1939 roku. W mojej restauracji radio było włączone cały dzień. Wielu Żydów przychodziło słuchać bieżących wiadomości. Były to dni nerwowe, żyliśmy w oczekiwaniu najgorszego, tj. wypowiedzenia wojny. Hitler w jednej ze swych mów z kpina i butą powiedział o Żydach: „Nawet Jehowa wam nie pomoże”. Słuchając Żydzi byli oburzeni: „On bluźni. Jehowa go ukarze! Olek zobaczysz, doczekasz, pamiętaj, będziesz widział jego klęskę!”. Nikt nigdy nie mówił do mnie tak mocno żarliwie. Później, nieraz w obozie, w ciężkich chwilach myślałem o tym i pocieszałem się, że przecież Żydzi mszańscy prorokowali mi, że zobaczą pokonanego Hitlera, a zatem wszystko muszę ścierpieć i wytrzymać.

Dał Bóg, że dotrwałem i zobaczyłem. To było później. Będąc w 1945 roku w Norymberdze – ja, były więzień Oświęcimia, jeszcze ubrany w pasiaki stałem na trybunie, w miejscu, gdzie Hitler odbywał defilady. Niżej na schodach leżały rozbite, rozłupane hakenkroutze – ozdoby tej trybuny. I wtedy miałem w oczach tych mszańskich Żydów krzyczących „Olek, Olek będziesz widział, Jehowa go ukarze!”.

Ale wróćmy jeszcze do dni sierpnia 1939 roku, które w ogromnym napięciu szybko mijały. Nadszedł nieubłagany ranek 1 września. Wojna! Wojsko Polskie wycofało się z naszych terenów. Niemcy, natychmiast po wkroczeniu do Mszany, zastosowali represje wobec ludności, a szczególnie Żydów. Często słyszało się „Die echte galizische Juden” i z tymi słowami obcinali pejsy i brody wystraszonemu Żydom. Zaraz też zorganizowali kolumnę roboczą do naprawy drogi złożoną wyłącznie z Żydów, bijąc pejszami i drągami nienawykłych do pracy fizycznej poganiali „Schnell, schnell!”. A poza tym rabowali sklepy, mieszkania, nie tylko zresztą żydowskie (Kalczyńskich – sklep i mieszkanie, a także u Franciszka Janiego). Stary Stern rzekł się wójtostwa Gminy Żydowskiej na rzecz Joska Turnera, który zresztą niedługo potem został aresztowany i wywieziony do Nowego Sącza, gdzie zginął z rąk oprawców. Na jego miejsce wybrano Dudka Langsama. W tym okresie przyszedł do władzy osławiony „Bürgermeister” Gelb<sup>4</sup>, który za wszelką cenę chciał zrobić duży majątek toteż „prawem i lewem” wyciskał na Żydach okup w postaci dolarów, złota, biżuterii. Wójt Dudek Langsam niedługo też został aresztowany i zastrzelony, dlatego że przechowywał bez zameldowania właścicielkę sklepu „Delka – obuwie” z Krakowa. Niewiasta ta w szoku nerwowym pobiegła do gminy krzycząc głośno. Obiecywała Gelbowi worek brylantów za uratowanie jej życia. Gelb ją uspokajał i kazał prowadzić się na miejsce przechowywanych brylantów. Właścicielka wskazała budę psa na podwórku Langsama, pod którą były ukryte brylanty. Siostra Dudka na

<sup>4</sup> Władysław Gelb od listopada 1939 r. był burmistrzem Mszany Dolnej. Gnębił nie tylko ludność żydowską, ale również polską.

widok tego rabunku zwymyślała Gelba i jego pomocników, za co natychmiast ją związano i poprowadzono w kierunku urzędu gminnego. Po drodze w parku hrabiny Krasieńskiej Gelb zastrzelił ją i właścicielkę Delki (według relacji Gienka Furdyny). Gelb codziennie kierował żydowskie kolumny robocze do różnych prac. Między innymi do budowy drogi i ośrodka zarybieniowego. Gelb od czasu do czasu żądał od Żydów okupu wyznaczając przy tym krótki termin. W takiej sytuacji zwracali się oni do bogatszych obywateli katolików prosząc ich o pomoc. Nigdy nie odmówiono im pomocy, nie licząc zresztą na zwrot tych kwot.

Często przed wyruszeniem kolumn do pracy Gelb zarządzał męczącą gimnastykę, zmuszając ludzi do przysiadów, padnięć i jego sławnych „rollen”. Kto padł z wyczerpania, tego kazał oblać wodą. Nad pracującą kolumną m.in. czuwał Józef (Pajdzik). Był przekupiony – zatem wódki mu nie brakowało, więc upijał się do nieprzytomności i szybko zasypiał. Często jednak dostawał furii i katował ludzi. Po upadku Francji Gelb, jak i miejscowi volksdeutche byli przekonani, że postawili na dobrą kartę i teraz należy im się nagroda, mogą zatem bezkarnie rabować mienie obywateli Polaków i Żydów. Najpierw jeszcze rozrabowali olbrzymie składy drewna, zajęły się tym firmy austriackie. Sklepy i magazyny rabowali indywidualnie volksdeutche.

Osobliwością na miarę krajową w Mszańcu były żółte pasy – szmaty, którymi musieli się obwiązywać Żydzi. Był to pomysł Gelba. Po roku zastąpiono pasy gwiazdą Dawida obowiązującą w całej Guberni. Mieszkania żydowskie były przeludnione uciekinierami z innych miast. Pomimo tego Gelb skonfiskował kilkanaście mieszkań dla swych pupili zagęszczając pozostałe nieprawdopodobnie.

Prawie wszyscy Żydzi mszańscy wyemancypowali się w ten sposób, że zgolili brody, pejsy, pragnąc uniknąć stałych szykan ze strony Niemców, którzy wciąż mieli uciechę znajdując „Die echte galiziesche Juden”, by móc ponagrywać się z bezbronnych. Dla nich Gelb utworzył teatr żydowski, tj. ściągnął po kilku chorych starców z łóżek, którzy nigdzie nie wychodzili z domów, więc zachowali brody i pejsy. Kazał im ubranym w czarne chałaty, białe pończochy, jarmułki, lisice, tańczyć i śpiewać przed panami Niemcami, zazwyczaj pijanymi i rozbawionymi.

Dla całej okolicy przykładem był ksiądz Józef Stabrawa<sup>5</sup>, który przed wojną walczył o uniezależnienie się ekonomiczne ludności katolickiej od Żydów. Wszyscy przypuszczali więc, że jest zdecydowanym antysemitą. Jednak w czasie wojny w kazaniach ksiądz nawoływał, że obowiązkiem jest nieść pomoc ludowi, z którego narodził się Jezus Chrystus. To, co ksiądz powiedział na kazaniu stało

---

5 Ksiądz Józef Stabrawa (od 1917 r. proboszcz kościoła parafialnego w Mszańcu Dolnej) wielki społecznik, więzień-męczennik obozów w Oświęcimiu i Dachau. Zamęczony przez hitlerowców 17 VIII 1942 r.

się prawie rozkazem, toteż żaden Żyd nie wyszedł z domu katolickiego głodny. Pomagano im też inaczej: dając obuwie, ciepłą bieliznę i inne rzeczy. Każdy Żyd był dla nas żywym przypomnieniem czasów przedwojennych, kiedy to wszystko można było kupić w sklepach z uprzejmą obsługą i wszystko ponaprawiać za grosze u doskonałych rzemieślników. Pomagając im w przetrwaniu tej okrutnej rzeczywistości byliśmy pewni, że doczekamy się razem z nimi zwycięstwa i dokonamy odbudowy, że znowu będziemy żyć razem na tej beskidzkiej ziemi, ziemi twardej skalistej, ale pięknej, dotychczas spokojnej. Jak się okazało – do czasu. Gelb przy Gminie Żydowskiej zorganizował „wartę żydowską”. Składała się ona z wielu byłych wojskowych. Celem jej było m.in. egzekwowanie na opornych współziomkach kontrybucji nakładanych przez Gelba lub gestapo. Dudek Langsam, potem Aron Turner chwalać się wojskowym wyglądem warty żydowskiej niejednokrotnie oświadczał, że jak zajdzie potrzeba, to chłopcy będą walczyć. Wiadomo było, że broń kupowali od Niemców, sporo też mieli sprzed wojny. Niestety całą tę grupę Niemcy podstępnie zwabili pod pozorem budowy baraków i rozstrzelali na miejscu zbiórki (w miejscu zwanym Leszczyna, Cegielnia). Zginęły 22 osoby. Stało się to 1 maja 1942 roku. Tylko jednemu z nich udało się zbiec – Landowi Wetzerowi, nauczycielowi z Krakowa. Niestety i tego po kilku dniach schwytano i rozstrzelano (chłopi skutego łańcuchami oddali żandarmerii). Likwidacja najenergiczniejszych osłabiła wolę walki u reszty. Do dziś nie wiadomo czy gestapo wykryło organizację żydowską, czy zadziałało profilaktycznie ze strachu przed byłymi wojskowymi. Żydzi pędzeni ustawicznie do ciężkich sezonowych prac, dręczeni i zmaltretowani niedostatkiem, głodem, obrabowani z pieniędzy, biżuterii, ubrań, ulegli mistycyzmowi Talmudu, w którym było proroctwo, że w roku, w którym nie będzie przepiórek oni wszyscy zginą. Ogarnięci religijnym fanatyzmem wypytywali wszystkich „Czy widzieliście tego roku przepiórki?”. Istotnie przepiórek nie było.

Mijały ciężkie dni życia okupacyjnego, ogromnego napięcia, aż nieodwołalnie nadszedł dzień zagłady mszańskich Żydów. Stało się to 19 sierpnia 1942 roku. Nieszczęsnego dnia Gelb nakazał wszystkim Żydom zdolnym do pracy, a także chorym i dzieciom zebrać się na placu w Olszynch. Tam czekało na nich gestapo z Nowego Sącza z Hamanem na czele oraz paru policjantów granatowych. Wszystkim zebranym na placu kazali położyć się twarzą do ziemi, następnie odliczyć do pięćdziesięciu. Z każdej pięćdziesiątki wybierano po kilku zdolnych do pracy, resztę w szeregu popędzono na wzgórze zwane „Pańskim”. Zdrowi musieli nieść chorych i niemowlęta. Na wzgórzu w potoku od paru dni był przygotowany olbrzymi dół – grób. Po przypędzeniu grupy nad wykopaną jamę kazano im się rozebrać i wówczas jeden z gestapowców po kolei nad dołem strzelał im w tył głowy. Siostry Weissenbergerównie i stary Frey stawiali opór. Pomocnicy katów „junacy” (niestety Polacy) dowlekli ich nad brzeg dołu. W tej





*Ostatni ocalały – Moses Aftergut na miejscu mordu zbiorowego  
mszańskich Żydów (ul. Mroza); fot. T. Filipiak*

masakrze zamordowano także parę rodzin katolickich pochodzenia żydowskiego m.in. inżyniera Emila Rosenstocka, któremu Gelb przyrzekł, że nic mu się złego nie stanie o ile przyjdzie na plac zbiórki. Tak samo obiecywał Annie Śliwińskiej, Gotlibowi z żoną i ich dwojgu małym dzieciom. Przy życiu po selekcji zostawiono grupę roboczą złożoną z 130 młodych, zdrowych ludzi. W późniejszym czasie i tych rozstrzelano względnie wywieziono do obozów zagłady. Z tej grupy uratował się tylko inż. Leo Gaterer, który przeżył Oświęcim i inne obozy. Wieczorem w restauracji urządzono zabawę dla morderców-esesmanów. Ściągnięto kilka młodych dziewcząt z miasta do obsługi i tańca. Obywatel mszański K. wygłosił mowę dziękując esesmanom za ostateczne zlikwidowanie Żydów w Mszanie. Na ścianie w lokalu widniał napis „Mszana wolna od Żydów”. Jednak kilku Żydów uciekło w góry (jeden z nich został schwytany i doprowadzony do żandarmerii). Z pogromu cudownym przypadkiem uratowało się również troje małych dzieci. Wykopały sobie norę w lesie na Starych Wierchach i w tym schronie mieszkały. Jakiś zwyrodnialec wywlókł je ze schowka i zastrzelił, usprawiedliwiając się tym, że przez nie mogły ucierpieć pobliskie osiedla, gdzie je żywiono.

Było również i tak, że z narażeniem życia paru gazdów przechowywało Żydów przez kilka miesięcy lub do końca wojny. Byli wśród nich Kasper Zapala z Lubomierza, Władek Waclawik<sup>6</sup>, Fredek Wcisło i inni.

Kilka rodzin mszańskich Żydów zdołało się uratować. To byli ci, którzy pozostali w czasie ucieczki w 1939 roku na wschodzie Polski. Obecnie mieszkają w Nowym Jorku, Chicago, Paryżu, Wiedniu, Frankfurcie n. Menem, w Izraelu, w Australii.

W tej chwili nie mieszka w Mszanie ani jeden Żyd, ale idąc ulicami widzę często ich synów, córki, wnuki – co mnie osobiście cieszy, bo ci młodzi ludzie są świadectwem, że Polacy i Żydzi nie tylko z sobą konkurowali w handlu, ale też często się kochali.

\* \* \*

#### ALEKSANDER KALCZYŃSKI (1912–1996)

W latach 1936–1940 prowadził w domu rodzinnym restaurację. W czasie II wojny światowej i okupacji współtworzył konspiracyjne komórki wojskowe w okolicach Mszany Dolnej. Od 1939 roku przechowywał broń oraz zorganizował nasłuch radiowy. Aresztowany przez gestapo 1941 roku, był więziony był w Nowym Sączu i Tarnowie, po brutalnych przesłuchaniach został przewieziony do Auschwitz (nr obozowy 25055). Poddawany był pseudomedycznym eksperymentom, w wyniku których ciężko chorował. Uratował go

<sup>6</sup> Informacje o państwie Waclawikach na stronie [www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl). Ukrywali Maurycego Jereda, Żyda z Bielska Białej (zostali Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata).

dr Władysław Fejkiel, późniejszy prof. Akademii Medycznej w Krakowie. Od jesieni 1942 r. pracował w komandzie Fishzuht, w filii obozu na stawach w Harmężach, następnie był rysownikiem w Schreibstube, potem w Oranienburgu-Sachsenhausen (nr obozowy 91149). Wyzwolenia doczekał w Schwerinie w Meklemburgii. Przez cały ten czas należał do obozowego ruchu oporu.

Do Polski powrócił w lutym 1946 r. W 1950 otworzył warsztat pantoflarsko-obuwniczy, który prowadził do końca życia. Współpracował z Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, zamieszczał wspomnienia w czasopiśmie „Podhalanka”. Był członkiem m.in.: PTTK, Cechu Rzemiosł Różnych oraz Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Oddział w Mszanie Dolnej.

Odznaczony m.in.: Krzyżem Kawalerskim OOP i Krzyżem AK.

#### LITERATURA

- T. Latoś, *Polskie Towarzystwo Ludoznawcze w Mszanie Dolnej*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, Nr 15: 2013–2014, s. 22  
E. Wojtas-Ciborska, *Księga Limanowian*, Limanowa 2006, s. 255–257

materiały  
świadectwa  
dokumenty



Stanisław Szczepan Cichoń  
 Monika Banaś  
 Myślenice, Kraków

## KAPLICZKI I FIGURY W MYŚLENICKIM KRAJOBRAZIE

Stoją samotnie pośród traw.  
 Wybijają się do korony drzew.  
 Nostalgicznie patrzą w dal.  
 Chociaż czas mija wokół nich.

Piaskowiec wyrwany z naszych skał.  
 Modelunek zrobiony ręką ludu.  
 Forma stworzona przez dar.  
 Zainicjowany przez Samoistny Byt.

Płynąca barwa obejmuje głaz.  
 Stopiony w cieniu pospolitych spraw.  
 Krzyczący głosem metafizycznych skarg.  
 Wzbogacony wewnątrz Boskim DNA.

*Stanisław Szczepan Cichoń*

Zapraszamy Czytelnika do „podróży” szlakiem przydrożnych kapliczek na ziemi myślenickiej w Małopolsce. Proponujemy spotkanie z zabytkami małej architektury oraz poznanie piękna tych małych form łączących w sobie elementy *sacrum* i *profanum*. Kapliczki wtopione w piękno naturalnego, wiejskiego krajobrazu dostarczają bogatych wrażeń nie tylko duchowych, ale również estetycznych, stanowiąc ciekawy temat do podjęcia rozważań, a nawet pogłębionych badań etnograficznych, antropologicznych, ikonograficznych czy z zakresu estetyki sztuki ludowej.

Obiekty architektoniczne, które stały się przedmiotem tegoż opisu znajdują się na terytorium dziewięciu miejscowości w województwie małopolskim: Myślenic, Borzęty, Osieczan, Drogini, Zawady, Czechówki, Polanki, Bysiny i Jawornika. Powstały w większości w wiekach XVIII i XIX, choć nie brakuje też późniejszych przykładów, z początku dwudziestego stulecia. Jednak te najstarsze przyciągają najwięcej uwagi, nie tyle z racji wieku, co wartości historycznej i kulturowej.

Przydrożne kapliczki posadowione wśród naturalnej scenerii mówią nam o kulturze, tradycji, obrzędach i formach modlitewnych lokalnej społeczności.

Pierwotne idee upamiętniane na kościelnych nagrobkach darczyńców przeniesiono w topografię krajobrazu. Nadano owej pamięci formę pomnika, charakteryzującego się wysokim kunsztem wykonania, co było związane z bogatym zapleczem finansowym mecenatu. Kapliczki stały się coraz powszechniejsze dzięki stosunkowo łatwej dostępności materiału (kamień) oraz fachowców, pracujących w licznych zakładach kamieniarskich. Twórcy samoucy w wykonywaniu przydrożnych kompozycji niejednokrotnie wzorowali się na klasycznych dziełach polskich i europejskich, a zarazem przyswajali elementy lokalnej kultury. Sztuka ludowa przemawia tu prostotą spojrzenia, wdziękiem naiwnego tworzenia, płynącego z głębi serca twórców. Dzięki temu, mała architektura, wkomponowana w krajobraz wiejski tworzy niepodległą, duchową autonomię.

#### KAPLICZKI PRZYDROŻNE – IDEA

Zgodnie z wierzeniami prasłowiańskimi nie wznoszono kaplic czy kościołów, lecz stawiano posągi kultowe. Pogańskie posągi i obeliski były prefiguracją późniejszych lokalizacji kapliczek chrześcijańskich. W początkowym okresie chrześcijaństwa niszczone pogańskie budowle, a w ich miejsce stawiano nowe, chrześcijańskie pomniki, zwłaszcza te dedykowane św. Wojciechowi (fot. 1) – krzewicielowi i propagatorowi nowej wiary, nawracającemu pogan. Pierwowzorem były pomniki nagrobne umieszczone w szczególnych miejscach w pobliskich kościołach, upamiętniające zmarłych fundatorów czy darczyńców. W architekturze kościoła osobę zmarłego ustawiano na piedestale, akcentując jego zasługi w formie inskrypcji, zaś w ujęciu krajobrazowym eksponowano zdarzenie lub postać ewangeliczną czy bohatera z opisów hagiograficznych. Wspomnienie o osobie fundatora umieszczano w inskrypcji w dolnej części filara.

Kapliczki przydrożne, wznoszone w różnych okresach historycznych, pełniły podobne funkcje w życiu lokalnych społeczności. Mogły być dziękczynnym słowem za uratowanie życia czy błagalną prośbą o przywrócenie zdrowia. Fundacje pełniły funkcję zapobiegawczą, wyrażały prośby o ochronę przed żywiołami, zarazami czy spełniały interpelacje dotyczące trosk fundatorów. Pojawiały się również figury ekspiacyjne mające w imieniu ofiarodawców przeproszać za popełnione grzechy, a za wstawiennictwem świętego uprosić łaski odpuszczenia win. Wyrażały prośbę o modlitwę i westchnienie do Boga w celu ratowania duszy fundatora i jego rodziny. Pośród fundacji występowały także kompozycje o wydźwięku ślubującym.

W kapliczkach najczęściej występowała inskrypcja podająca lakonicznie zawołania o modlitwę, westchnienie czy pozdrowienie do Boga. Zapisy te nie precyzowały genezy powstania dzieła. Prawdziwą intencję można było poznać poprzez przekaz ustny lub lekturę zapisów w księgach parafialnych.



Fot. 1. Kapliczka św. Wojciecha w Borzęcinie (Przylesie) z 1865; stan w 2014 r.





Fot. 2. Matka Boża Niepokalanie Poczęta w Borzęcie; stan w 2010 r.





*Fot. 3. Kapliczka św. Stanisława Kostki w Zawadzie na Zadworzu z przełomu wieków XVIII i XIX; stan w 2010 r.*



Fot. 4. Kapliczka św. Floriana w Myślenicach na Rynku z 1776 r.; stan w 2012 r.





*Fot. 5. Kapliczka Chrystusa Frasobliwego, zwana kapliczką konfederatów, z 1868 r.,  
Myślenice ul. Średniańskiego; stan w 2010 r.*



Fot. 6. Kapliczka św. Antoniego w Myślenicach; stan w 2010 r.





Fot. 7. Kapliczka Matki Bożej w Łękach, przy drodze na Kornatkę; stan w 2010 r.



Fot. 8. Krzyż drewniany w Myślenicach pod Górą Borzęcką z przełomu XIX/XX w.; stan w 2005 r.





*Fot. 9. Krzyż drewniany w Borzęcinie, koło szkoły podstawowej, z pocz. XX w.; stan w 2008 r.*

W wieku XIX ogólna nieznajomość *Pisma Świętego*, a także brak zrozumienia liturgii w języku łacińskim przez zwykłych wiernych powodowała rozpowszechnianie modlitw przekazywanych tradycją ustną. Przy kapliczkach najczęściej odmawiano różaniec i drogę krzyżową. Szczególnym zainteresowaniem cieszyło się odmawianie Litanii Loretańskiej oraz do Serca Jezusowego (tzw. majówki, czerwcówki). Odprawiano różne formy paraliturgiczne: popularne gorzkie żale, godzinki czy nieszpory. Kapliczki przydrożne w dalszym ciągu funkcjonują jako ołtarze podczas procesji Bożego Ciała. Pełnią rolę przydrożnej świątyni, w której odprawianie są nabożeństwa pomocnicze. Dekorowane kwiatami, pnączami bluszczu, tworzą przydrożny ołtarz.

Prócz funkcji modlitewnej figury i kapliczki przydrożne pełniły rolę drogowskazów i znaków informacyjnych w dosłownym znaczeniu. Umieszczane przy traktach handlowych, trasach przemieszczania się ludzi, wyznaczały bieg przyszłych dróg. Sytuowane na rogatkach miast, wsi, a nawet dzielnic nie tylko oznaczały teren, ale także chroniły go przed Złym. Według wierzeń ludowych na skrzyżowaniu dróg następowało skumulowanie złych duchów. Celem ich odpędzenia lokalna społeczność w tych miejscach fundowała kapliczki, jako antidotum na wszelkie niebezpieczne działania nieujarzmionych mocy, przyczajonych w pozyciu leśnym, czyhających w konarach drzew czy kłębiących się np. w oparach mokradeł.

Kapliczki prócz roli protekcyjnej i zabezpieczającej wyznaczały również szlak pielgrzymkowy do sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej i w Częstochowie. Wskazywały pielgrzymom drogę, tworząc poszczególne stacje do rozmyślań nad historią zbawienia. Szlak pątniczy nakreślony przez figury przydrożne dostarczał wskazówek, niczym gwiazda betlejemaska prowadził pielgrzymów do wyznaczonego celu, na spotkanie z wartościami absolutnymi.

Kapliczki i figury przydrożne stanowią integralny element lokalnego krajobrazu współtworzą panoramę danej miejscowości. Są jej charakterystycznymi punktami, a także znakiem tekstowym – zapisem prośb, modlitw, podziękowań zanoszonych przez fundatorów do Boga, Maryi i świętych. Są prócz tego świadectwem duchowego przeżycia i zarazem sposobu pojmowania piękna przez okolicznych mieszkańców. Głoszą odwieczną prawdę o wartościach absolutnych, zasadach prawa naturalnego odwzorowanych w kamiennych kompozycjach. Reprezentują skarbnicę zawierającą odpowiedź na ludzkie zawołania, prośby, podziękowania, wskrzeszając w wiernych źródła otuchy i nadziei. Wznosząc się ponad poziom materialnego bytu, stają się opatrnościowymi aniołami uskrzydłującymi człowieczą egzystencję. Czy można sobie wyobrazić krajobraz wiejski bez sakralnych, przydrożnych kompozycji? To w nich zawarta jest kultura, zwyczaje, wartości oraz przeszłość lokalnych społeczności. Kapliczki przydrożne są jak konstelacje gwiazd – mniej lub bardziej roziskrzone – wyróżniają się mocą tradycji i lokalnej historii.



## PERŁY ARCHITEKTURY KRAJOBRAZU

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że kapliczki stanowią perły architektury krajobrazu, wkomponowane w rodzimy polski pejzaż. W minionych, nawet nie tak odległych, czasach ich wartość dla rozwoju religijnego i kulturowego lokalnej społeczności była ogromna. Dziś trzeba przyznać, że aspekt funkcjonalny kapliczek jako miejsca modlitewnego powoli zanika, pozostaje jednak kulturowy i estetyczny.

Wieloaspektowość przeznaczenia oraz funkcji kapliczek przydrożnych wynikała z celu wotywnego. Kapliczka bardzo często stanowiła centrum, do którego zanoszono prośby; była małą świątynią w naturalnym pejzażu, miejscem modlitwy okolicznej ludności, zwłaszcza dla tych wiernych, którzy mieszkali w znacznej odległości od kościoła.

Interesujących obserwacji można dokonać przyglądając się formie architektonicznej i rzeźbiarskiej kapliczek. Rzeźby i płaskorzeźby formowano z podkreśleniem kunsztu wykonawcy, co widać na szczegółach dotyczących modelunku ciała figur, jego dynamiki oraz ułożeniu szat. Inspiracje czerpane były szczególnie z centrum kulturowego – z Krakowa, a pośrednio także z Kalwarii Zebrzydowskiej oraz Myślenic. Adoptowano rozwiązania kompozycyjne na rodzimy grunt dostosowując je do gustów i upodobań fundatorów oraz możliwości lokalnych wykonawców. Łączono walory edukacyjne mówiące o historii i kulturze lokalnej ziemi, także zwyczajach i wartościach estetycznych dających się odczytać w kompozycji architektonicznej czy rzeźbiarskiej. Badanie tej materii jest o tyle interesujące, że figury czy kapliczki, budowane ludową ręką i sercem, są naturalną odpowiedzią będącą sprzeciwem wobec kanonu akademickich sposobów pojmowania piękna. Dominowało przekonanie, że tylko wybitni artyści mogą być wykonawcami dzieł religijnych, tylko oni poprawnie mogą oddać doskonałość boskiego majestatu. Ludowi twórcy figur przydrożnych, piewcy asymetrii, byli prekursorami innego spojrzenia na sztukę. Jednak w XIX wieku nastąpił przełom – coraz częściej w kręgach akademickich zaczęto zwracać uwagę i dostrzegać urok sztuki ludowej. Wykształconym artystom coraz mniej przeszkadzały niewłaściwe proporcje postaci, brak akademickich zasad kompozycji czy wykończenia dzieła. Liczyła się prawda wypływająca prosto z serca. Dla konserwatywnego widza obeznanego z akademickimi dziełami sztuki, mała architektura sprawiała wrażenie co najmniej prowokacji, jednak dla otwartego odbiorcy była prawdziwym dziełem sztuki.

Nowy trend interpretacyjny docenił sztukę ludową widząc w niej niezwykle potężny oddziaływanie na emocje, pobudzania widza poprzez dotychczas niestosowane środki wyrazu. Brak proporcji, brzydota, chaos, asymetria symbolizująca niespokojną egzystencję ludzką stały się odtąd atutami. Z punktu widzenia lokalnych mieszkańców kapliczki były arcydziełami sztuki materialnej

oraz miejscami duchowej inspiracji. Dodatkowo, zespolenie kompozycji z naturą tworzyło przyjazną przestrzeń – symboliczną i fizyczną – dla wiernych poszukujących duchowego oczyszczenia, dokonania *katharsis* swojego sumienia.

#### BOGACTWO MOTYWÓW PRZYDROŻNEGO SACRUM

Przydrożne kapliczki i figury charakteryzują się bogactwem różnorodności form pod względem architektonicznym, plastycznym i ikonograficznym. Różnorodność interpretacyjna tych przydrożnych artefaktów zmusza do usystematyzowania i dokonania podziału, wyodrębniającego walory plastyczne, architektoniczne oraz ikonograficzne dzieła.

W naturalnej scenerii usytuowane zostały kompozycje o dużym wachlarzu rozwiązań architektonicznych cokołu, rzeźb oraz płaskorzeźb. Zależały one od sposobu interpretacji twórcy, jego znajomości wybitnych dzieł sztuki, możliwości ich przyswajania i przeszczepiania na lokalny grunt, a także od wyobraźni potrzebnej w konstruowaniu podpory architektonicznej dla wieńczących całość kompozycji rzeźb i figur.

Rozwiązania cokołu o najwyższym poziomie artystycznym i oprawie architektonicznej to dalekie odbicie kościelnej fasady, czego przykładem jest kaplica pod wezwaniem Matki Bożej Niepokalanie Poczętej w Borzęcie (fot. 2). Charakteryzuje się rozbudowanym dwukondygnacyjnym cokołem oraz dolną trzysiośową kondygnacją z zaakcentowanym wysuniętym ryzalitem. Górna, jednoosiowa kondygnacja natomiast ujęta została ornamentem w kształcie spływających wolut. Zwieńczona jest koronującym gzymsem, wzbogaconym półkolistym wypiętrzeniem, powyżej którego wznosi się dominująca, figuralna rzeźba.

Wysoki poziom artystyczny związany był z bogatym mecenatem. Powstawały wtedy dzieła wysokiej klasy, wykonane przez warsztaty zatrudniające wybitnych twórców. Początkowo kapliczki budowano z fundacji szlacheckich. Przykładem hojnej dłoni mecenatu jest rodzina Szembeków, właścicieli Zawady, którzy w tamtej okolicy ufundowali wiele kapliczek przydrożnych i prawdopodobnie także kapliczkę św. Stanisława Kostki (fot. 3). Wzory tego typu rozwiązań plastycznych czerpane były ze środowiska krakowskiego przez zamożnych fundatorów obeznanych z aktualnymi prądami panującymi w sztuce.

Szczególną artystyczną formę przedstawia kapliczka św. Floriana usytuowana na rynku w Myślenicach. Przyjmuje formę aediculi posadowionej na cokole przypominającym kształt cembrowiny studziennej (fot. 4). Inne wyjątkowe rozwiązanie, prezentujące wysoki poziom wykonania znajdziemy w kapliczce Matki Bożej Szkaplerznej w Osieczanach, posadowionej na cylindrycznym cokole.

Budowlami wymagającymi dużych nakładów finansowych, a więc bogatego mecenatu były minikaplice, namiastki kościołów, budowane dla ludności nieposiadającej w pobliżu miejsca zamieszkania własnej świątyni. Przybierały popularną formę kapliczek typu „domkowego” z dwuspadowym dachem, z wieżyczką. Przykładów tego typu jest sporo, jednak jednym z najciekawszych jest kapliczka Trzeciego Upadku Chrystusa w Myślenicach. W partii szczytowej dachu najczęściej występuje nisza wypełniona rzeźbą Chrystusa Frasobliwego, Matki Bożej lub popularnego świętego. Wewnątrz kapliczki znajdują się motywy chrystologiczne, mariologiczne, w otoczeniu najbardziej popularnych, lokalnych świętych.

W I połowie XIX wieku, wzorem fundacji bogatego, wcześniej występującego mecenatu, wylania się szersza rzesza fundatorów posiadająca mniejszy potencjał finansowy. Zazwyczaj byli to fundatorzy wywodzący się ze środowisk rzemieślniczych lub wykonujących wolne zawody. Pozycja majątkowa pozwalała im na fundację przydrożnych kapliczek. Przyjmowały one wtedy formę wyniosłych filarów z wyartykułowaną bazą oraz kostkowym kapitelem, ujętych spływającymi esownicami. W części środkowej filara umieszczona była zazwyczaj inskrypcja z wezwaniem o modlitwę. Kompozycję wieńczyły nakrywa w formie koronującego gzymsu przybierającego formę łuku nadwieszonoego, wypełnionego najczęściej ornamentem muszlowym. Dominantem cokołu była wieńcząca rzeźba posadowiona na małym, profilowanym cokoliku. Przykładami tego rozwiązania są kapliczki Matki Bożej Bolesnej – „Pieta” w Polance, Matki Bożej Różańcowej w Drogini oraz kapliczka św. Antoniego w Myślenicach (fot. 6).

W 2 połowie XIX wieku, po uwłaszczeniu chłopów przez władze austriackie na mocy patentu z dnia 17 kwietnia 1848 roku<sup>1</sup>, zaczęły pojawiać się fundacje włościańskie. Zwiększona autonomia Galicji, prawo do nauczania języka polskiego i tworzenia polskich szkół, budziły świadomość społeczną wsi, ożywiały i pogłębiały pobożność włościan, wyrażaną m.in. fundacjami kapliczek figuralnych. Początkowo kapliczki te przybierały pośrednią formę filara, przechodząc stopniowo w wielościennie kondygnacje, zaznaczone tylko delikatnym gzymsem. Dotychczasowy kształt typu filarowego powoli zanikał przekształcając się stopniowo w model wielokondygnacyjny. Świadectwem ewolucji tego trendu jest kapliczka św. Floriana w Myślenicach.

Na przełomie szóstej i siódmej dekady XIX stulecia wyodrębnił się nowy trend w formowaniu cokołów, które zaczęły przybierać kształt rozczłonkowanego, wielościennego filara, tworzącego wielokondygnacyjną bryłę z wnękami o sklepieniu łukowym, trójkątnym lub rombowym. W najwyższej kondygnacji,

1 M. B o g u c k a, *Historia Polski do 1864 roku*, Wrocław 1999, s. 316.

plaszczyźnie licowej, w niszy łukowo-sklepionej umieszczano rzeźbę Matki Bożej, natomiast boczne ściany figury wypełniano płaskorzeźbami lub reliefami wypukłymi. Dominującym akcentem kompozycji była zwykle rzeźba patrona fundatora, często chroniona przed deszczem lub śniegiem umieszczonym wyżej metalowym daszkiem. Rozwiązania wieloczołowe swój pierwowzór wywodzą od tryptyku ołtarzowego, gdzie nastawa reprezentowana jest przez część centralną, boczne elewacje cokołu zaś nawiązują do skrzydeł tryptyku. Wieloczołowość była celowym zabiegiem pozwalającym na umieszczenie większej ilości figur patronów reprezentujących fundatorów kapliczki.

Twórcy ludowi nie mieli zwyczaju zachowywać hierarchii figur odpowiadającej właściwemu porządkowi z teologicznego punktu widzenia. Wątki hagiograficzne związane z popularnym lokalnie świętym lub świętymi umieszczano w górnych partiach, zaś kluczowe wątki chrystologiczne lokowane były poniżej, nieadekwatnie do ich potencjału teologicznego.

Często uwypuklano postać Matki Bożej jako pośredniczki i powierniczki, sytuując ją w centralnych niszach figur.

Kompilacja wątków ulokowanych w kamiennych płaszczynach wielościánów, tworzyła mozaikę składającą się na interesującą całość pozwalającą na pogłębioną interpretację teologiczną. Przewodnią myśl zobrazowaną w kamiennej ikonografii reprezentował zwykle popularny w danej okolicy święty, najczęściej patron strzegący spokoju, dostatku i bezpieczeństwa mieszkańców. Za pośrednictwem Maryi przekazywane były ponadto zawołania do Boga w Trójcy Świętej.

Formami sakralnych obiektów krajobrazowych występujących oprócz kapliczek były kolumny i drewniane wysokie krzyże. Przykłady tego odnajdujemy w Myślenicach (fot. 8) i w Borzęcie (fot. 9). Obok tych obiektów pojawiają się także tzw. szafkowe rozwiązania, skrzyneczki zawieszane na drzewach lub metalowych czy drewnianych konstrukcjach (np. w Jaworniku). Sporadycznie spotyka się kompozycje powstałe z nałożonych na siebie, uskokowo ulokowanych kamiennych wielościánów, przykrytych dwuspadowym daszkiem, w górnej kondygnacji z charakterystyczną, zazwyczaj półkolistą sklepioną niszą z motywem Chrystusa Frasobliwego. Egzemplifikacją tego jest kapliczka konfederatów w Myślenicach (fot. 5).

Współcześnie można spotkać fundacje przedstawiające nowy typ figury przydrożnej w postaci kopca, nawiązującego do popularnych skalników. Figury Matki Bożej umieszczane na kopcach czy w grotcie, tworzą podobieństwo lokalizacji do miejsca objawień w Lourdes. Przykładem tego jest figura w Łękach (fot. 7).

W konstrukcjach przydrożnych kapliczek bardzo ciekawie prezentuje się różnorodność rozwiązań gzymsu. Koronujący, profilowany gzyms bywał często wzbogacany półkolistym wypiętrzeniem. W jego osi pionowej umieszczano ornament, przeważnie w formie palmety lub też stylizowanych ozdób roślinnych,

czy motywów uosabiających świat wartości chrześcijańskich. Innym wariantem rozbudowy gzymsu było zakończenie w postaci dwuspadowego daszku lub atyki zdobionej akroterionami (fot. 6).

#### ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Przydrożne kapliczki obfitują w bogactwo ikonograficzne, ukazują główne tezy doktryny religii katolickiej. Fundamentalny cykl chrystologiczny szczególnie bogato reprezentowany jest przez wizerunki Chrystusa Frasobliwego, przestawionego w pozie zadumy wśród naturalnej scenerii. Równie często występują wizerunki Chrystusa Nazareńskiego, którego odwzorowania czerpano z inspiracji z ośrodków kalwaryjskiego i krakowskiego. Niejednokrotnie pojawia się także motyw upadku Chrystusa, czy śmierci Zbawiciela na krzyżu.

W kamiennych kompozycjach najczęściej występują wątki mariologiczne odnoszące się do tytułów wynikających z dogmatów wiary. Wielość przedstawień ikonografii maryjnej to wydzźwięk lokalnej tradycji, kultury, religijności, wyobrażenia wizerunków maryjnych. Szczególnie był akcentowany kult Matki Bożej Różańcowej, wynikający z silnego propagowania różańca, zachęcania do tworzenia bractw różańcowych oraz rozpowszechniania Litanii Loretańskiej. Wyjątkowym wyobrażeniem kultu maryjnego są wizerunki Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, świadczące o popularności nabożeństw w niektórych fundacjach, jeszcze przed ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Bardzo rozpowszechnionym motywem jest postać Matki Bożej z konającym Synem na kolanach, tzw. Pieta.

Cykl hagiograficzny wywyższający świętego przeważnie sytuowano w zwieńczeniu figury, przekazując ideowe przesłanie, wynikające z biografii bohatera ukazując jego ikonografię. Wątki hagiograficzne przedstawiają historię pobożności przedstawicieli obecnych w wyobrażeniach figuralnych: apostołów, męczenników, kaznodziejów czy misjonarzy. Wierni utożsamiając się z ziemskimi bohaterami szukali drogi ku doskonałości duchowej, kierując prośby do świętych o wstawiennictwo do Boga. Najbardziej popularnymi świętymi występującymi na ziemi myślenickiej to patronowie strzegący mieszkańców od zagrożeń związanych z żywiołami wody i ognia. Święty Florian chronił mieszkańców od pożaru, zaś jego popularność wynikała z zagrożenia, jakie często występowało wśród drewnianej zabudowy. Patronem strzegącym od powodzi był św. Jan Nepomucen, którego figura lokowana była najczęściej w pobliżu nurtów wodnych. Trzecim popularnym reprezentantem ujęcia hagiograficznego był św. Antoni, patron wspomagający biednych i zagubionych. Wszyscy oni jednak niosą wspólnie przesłanie – uobecniają wiarę w Chrystusa.

\* \* \*

Kapliczki oraz przydrożne figury to lokalne *axis mundi*. Zacisze miejsce „rozmowy” człowieka z Bogiem. To tu właśnie, w polu, przy drodze, wśród szumiących łąnów zboża, pośród pokrytych białym puchem zagonów, niebo styka się z ziemią.

Wielościennie kompozycje kapliczkowej bryły wbijają się w powietrze wraz z bohaterami, powodując sakralizację przestrzeni, tworząc swoiste misterium przydrożne, łączące pejzaż naturalny z „pejzażem” duszy. Podróżując szlakiem kapliczek i figur poznajemy drogi naszych przodków, doświadczamy historii człowieczego bytu połączonego z duchową zadumą.

Adam Tomczyk  
 Żabno k. Tarnowa

## ŻÓŁTE ZNICZE NAWŁOCI

WĘDRÓWKA PO CMENTARZACH ŻOŁNIERSKICH I WOJNY ŚWIATOWEJ  
 GMINY ŻABNO I KILKU NAJBLIŻSZYCH

„Kiedyś z krwawego posiewu, uśmiercającego  
 mężów w wojny, wszędzie dla wstrząśniętego świata  
 stulecie szczęścia”<sup>1</sup>

### CMENTARZE NAD DUNAJCEM

Cmentarze nad Dunajcem wśród pastwisk zielonych  
 myślę o żołnierzach z pierwszej wielkiej wojny  
 nie tkniętych przez życie zbratanych przez śmierć  
 niejeden płakał gdy odjeżdżał z domu  
 bał się czy to bardzo boli

może myśleli że świat będzie lepszy  
 albo przynajmniej taki jak przed wojną  
 umierali ofiarnie za przyszłych nikczemnych

topole wysokie wpiwały ich w niebo  
 ono może spamięta co wiatr poroznosił  
 nad Dunajcem nad Marną wśród pastwisk zielonych

*ks. Janusz Stanisław Pasierb*

Usiłuję przypomnieć sobie opowieści zasłyszane w dzieciństwie od starszych. Próbuję wysupłać coś, co dotyczy ich lat młodości, lat chłopięcych. Z tej delikatnej, porwanej pajęczyny pamięci zbieram okruchy zeschłych liści, płatki kwiatów, wyblakłe skrzydła motyla i wiję z tego wieniec cudzych wspomnień. Wówczas

<sup>1</sup> Dawny napis na podstawie centralnego pomnika cmentarza I wojny w Ujściu Jezuickim.

staje się rzecz dziwna, ci ludzie, na których głowy starość włożyła już siwy wieniec włosów, rozjaśniają twarz młodzieńczym błyskiem oczu, a wiechcie ich wąsów zrudziałe od tytoniu, unoszą się leciutko, gdy zaczynają opowiadać o wojnie. W tych opowieściach nie czuć grozy, paniki, cierpienia, czy buntu przeciw takiemu losowi. Zdarzenia choćby najbardziej tragiczne przyjmowane są w sposób niejako oczekiwany, bo wypływają z samej natury wojny.

Był rok 1914. Ledwie skończyły się żniwa, gdy w naddunajeckich wsiach pojawiły się austro-węgierskie oddziały. Rozlokowały się kompanie cesarsko-królewskich pułków piechoty, oddziały cesarskich strzelców tyrolskich, zastępy piechurów z obrony krajowej i żołnierze z batalionów strzelców polowych. Dowódcy mówili w twardym żelaznym języku niemieckim, a z mowy żołnierskiej można było wybudować habsburską wieżę Babel. Około połowy września pierwszego roku wojny wsie parafii Wietrzychowice i kilka okolicznych dostały nakaz pośpiesznej ewakuacji. Ładowano na wozy najpotrzebniejsze sprzęty. W naprędcie zbijanych kojcach przewożono prosięta i domowe ptactwo. Do klonic przywiązywano krowy. Z mojej wsi Przybysławice i miejscowości najbliższych uchodżono do odległych o kilka kilometrów śródleśnych wsi Pojawie i Jadowniki Mokre, i dalej przez Szczurową, aż po Bochnię.

Na linii Dunajca, od ujścia Białej po Wisłę planowano obronę. Karczowano nadrzeczną wiklinę, kopano rowy, osypujący się piach grodzono wiklinowymi płotami. Szykowano stanowiska dla ciężkich karabinów maszynowych. Z lasu zwożono okraglaki, z których budowano w ziemi bunkry. Rozebrano kilka stodół i domów. Drewniane bele ścian, stragarzy i dachów posłużyły do budowy umocnień i artyleryjskich szańców. Austriacki oficer gromko komenderował żołnierzami i wyznaczonymi przez gminną zwierzchność ludźmi ze wsi. Przez kilka dni Feldwebel-Leutnant poganiał tych wiejskich chłopców i swoich żołnierzy. Galopował przez drogi, błonie, ścierniska i wiklinę, a pozostawiał po sobie przekleństwa, kurz i pianę końskiego potu.

Kilku przymusowych robotników gdzieś przepadło. Uciekli do swoich pochowanych we wsiach śródleśnych. Reszta w strachu planowała ucieczkę, bo już poprzez nadrzeczne zarośla wikliny, łopuchu i wilgotnej bałnicy widzieli kozacki zwiad. Dowódca zwiadu błyskał okiem lunety. Penetrował drugi brzeg. Wszyscy mieli przewieszony przez ramię pas gęsto nabijany nabojami. Za zwiadem 8 Armii generała Aleksieja Brusilowa nadciągały oddziały Kozaków dońskich i kaukaskich. Strzeleckie rowy po drugiej stronie rzeki zaludniły szeregi rosyjskiej piechoty o twarzach szerokich i mocnych szczękach, przykrytych płową strzechą wąsów. Zrolowane żołnierskie koce nieśli przewieszone przez ramię jak kozacka kawaleria pasy z amunicją. Maszerowali, a ponad okragłymi talerzami ich czapek, kłuły niebo setki szpiczastych bagnetów nasadzonych na długie karabiny.



Gdy malinową zorzą rozjaśniał ranek, niebo przeorały pługi armatnich kul i ryczące cielska ciężarnych szrapneli. Zwarły się te wrogie armie w bitwie. Huk dział, świst karabinowych pocisków, łoskot, ryk i trzask rozrywanego żelastwa zagłuszał jęki rannych i zwierzęcy kwik kaleczonych koni. Po obu stronach rzeki płonęły zabudowania, w niebo wzlatywały całe leje ziemi i kosze nadrzecznej wikliny. Carska artyleria kierowana była przez obserwatorów z wieży otfinowskiego kościoła, do czasu aż kule altylerii austro-węgierskiej roztrzaskały w pył obie wieże. Leżył w gruzach ten nowy neogotycki kościół, konserwowany nazajutrz po zamachu w Sarajewie. Umilkły działa, opadł kurz bitwy, a w tej wielkiej, nagłej ciszy dopalały się zabudowania. Z porozrywanej ziemi dochodziły jęki rannych. Stężałe ciała zabitych żołnierzy obu armii leżały w studniach piachu, przewieszane przez skarpy strzeleckich rowów, skulone, rozdarte, przeszyte bagnetem. Nad rzeką pachniało wilgotnym łem skaleczonej ziemi i słodkim oparem krwi. Ocaleni żołnierze zbierali martwe ciała swoich poległych towarzyszy. Układali je w półkoszkach wozów i wywozili znad rzeki. Chowano ich w wielkich dołach obok parafialnego cmentarza przysypując warstwy ciał gaszonym wapnem. W usypane kopce wbijano drewniane krzyże i tabliczki z nazwiskami pochowanych. Młody oficer o bladej twarzy trzęsącymi rękami wpisywał w rubryki rejestru dane grzebanych ofiar.

To wszystko było tak odległe, zasnute mgłą przeszłości dalekiej. Opowieść dziadka pachniała baśnią i tytoniem. Od zawsze widać było dwie wysokie wieże otfinowskiej fary wspinające się do nieba zza nadrzecznej skarpy wału. Od zawsze słyhać było melodie dzwonów tej najpiękniejszej świątyni Powiśla. Gdy w okolicach listopada prowadzono nas ze szkoły na żołnierskie groby, wchodziliśmy w kwadrat dzikich traw i zielska. Z tego zielono-żółtego oddechu ziemi wyrastały czarne ramiona krzyży. Wspinaliśmy się na betonowy cokół cmentarnego krzyża, by dotknąć wyciętych z grubej blachy, cyfr daty 1915, daty dziejów dla nas zamierzchłych. Centralny pomnik zmurszałymi ramionami obejmował dwa szeregi zarosłych mogił. Zieleń wybujała wieloma odmianami ziół i chwastów pospolitych. Wiechcie traw, rdza żeliwnych krzyży, szarość głównego krzyża, którego pionowa belka miała wyryte bruzdy od spływających łez deszczu, przenosiły nas o wieki wstecz, a ta przestrzeń, to jakby celtyckie miejsce kultu czy czci pochowanych rycerzy. Teraz wiem, że czas płynie szybciej, a trawy rosą pierwej niż umyka pamięć.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy trwał etap pośpiesznej indriustrializacji kraju, każdy worek cementu, każdy kilogram stali był potrzebny na wielkie budowy. O cmentarzach nikt nie myślał, nikt nie mówił. Myślę, że wówczas byłby to czyn nierozważny. Nie było wtedy klimatu do kultuwowania przeszłości. Obraz podzielonej Europy dopełniał się w cmentarzach I wojny światowej. Zarastały cmentarze młodnikiem dębów, lip i brzoź połyskujących

bielą kory. Wokół dewastowanych ogrodzeń rosły krzewy dzikiego bzu, głogu, leszczyny, wielkie zapomniane oazy zarośli. Nie niepokojone przez nikogo siedliska ptaków wiły gniazda w gałęziach drzew. W latach osiemdziesiątych władza walczyła z narodem, a niekoszone warstwy traw zaszyły kilimem płaskie groby. Waliły się w obfite zielska zmurszałe drewniane krzyże. Wiatr zrywał gonty stylowych kaplic i wieżyc. Jedynie na żołnierskich kwaterach, przyległych do parafialnych cmentarzy, utrzymywano stan względnego porządku.

Z odzyskaną wolnością regiony szukały sobie tożsamości wyróżniającej je w naszym jednonarodowym państwie. Ta szlachetna moda, oprócz różnicy w folklorze i języku, odwoływała się również do historycznej odrębności doświadczeń. Na południowym wschodzie objawiła się Galicja, nie jako zabór, lecz jako wielokulturowa kraina będąca już od wieków częścią wielonarodowego imperium Habsburgów. Nagle granice utraciły znaczenie. Lwów stał się na powrót nieodłączną częścią Galicji, historycznie spójną. Z szuflad w oprawne ramki na ścianę powędrowały akta notarialne, świadectwa szkolne, patenty opatrzone znaczkami opłaty skarbowej z wizerunkiem cesarza. Sepia starych fotografii przodków w austro-węgierskich mundurach armii czy policji dodała salonom patyny wieków. W reklamie firm odwoływano się do tradycji i czasów Franciszka Józefa.

Gdy swego czasu w rozmowie z rodowitym wiedeńczykiem powiedziałem, że był czas, gdy jego cesarz był także moim cesarzem, wiedeńczyk uśmiechnął się imperialnie, szeroko od Driny, aż po ujście Dunajca. Nie wiem, czy mnie dobrze zrozumiał. Chciałem mu tylko powiedzieć, że łączy nas kawał wspólnej historii, która nie poróżniła naszych narodów.

Teraz, kiedy odwiedzam żołnierskie cmentarze w swojej żabnieńskiej gminie i wsiach po drugiej stronie rzeki, gdy czytam te różnoplemienne nazwiska, uświadamiam sobie, że oni bronili unii narodów zebranych pod berłem cesarza. Historia sędzi ludzi i czyny. Nieważne są zwycięstwa, klęski, powstania, daty, bohaterowie, bez tej najważniejszej nauki, by nie popełniać tych samych błędów. Taka nauka przechodzi do kulturowego dziedzictwa i dziejowej mądrości pokoleń. Taka mądrość i takie dziedzictwo potrzebne są teraz, dziewięćdziesiąt lat później, do budowania nowej Europy.

W Polsce gminnej, wzdłuż rzek, przy drogach, w górach, przy przełęczach, przy leśnych duktach, w miasteczkach i w polach zauważono ciche, zaniebane nekropolie I wojny światowej. Front biegnący linią Dunajca od Białej do Wisły pozostawił po sobie ponad dwadzieścia cmentarzy rozsianych po obu stronach jego brzegu. W tych miejscowościach, to często jedyny pozostały ślad tych czasów, gdy w błotach Galicji spełniał się XIX wiek. Niekiedy to jedyne wydarzenia w historii powszechnej, na których społeczności lokalne budują legendę dziejów. Zadziwia mnie ten fenomen pamięci o I wojnie i atencji do cesarza. Po drodze

była noc drugiej wojny, ale ona ukazała barbarzyństwo XX wieku. Przyniosła nam w spadku łzy po pomordowanych i długie lata komunizmu. Tego doświadczenia nie da się ubrać w baśnie i półmityczne opowieści dziadków. Myślę, że emocje historycznych doświadczeń przekazywane są przez pokolenia z pominięciem własnych dzieci. Wnuki są uważniejszymi słuchaczami. Przetwarzają te opowieści przez klucze własnych wyobrażeń, by później w życiu dorosłym, gdy dziadek patrzy już tylko z fotografii, powróciły jako legenda. Jej historyczność potwierdzają znajdowane do dziś w naddunajeckich polach naboje karabinów i ołowiane kulki szrapneli. W gospodarstwach i warsztatach przyfrontowych wiosek i miasteczek jeszcze dziś są w użyciu bagnety austriackiego i niemieckiego typu z ostrzem już wyrobionym.

Przez kutą bramkę w betonowym ogrodzeniu wchodzę na teren cmentarza nr 208 w Niedomicach, jak do świątyni. Głosy z pobliskiego osiedla i szkoły stają się odległe i nierzeczywiste. Na boisku szkolnym grupka chłopców ugania się za piłką, a gdy wykopana zbyt mocno, wpada pomiędzy groby, jeden z chłopców przeskakuje ogrodzenie, zabiera piłkę zażenowany, onieśmielony, że naruszył świętość tego miejsca. Rzeczywisty jest tutaj centralny pomnik cmentarza w kształcie sarkofagu. Na nim wypisane nazwiska pięćdziesięciu dwóch zabitych żołnierzy pruskich. Chodzę delikatnie po lekkim wzniesieniu kurhanu, świadomy, że deptę kości poległych. Trwa tutaj wieczna, nieustanna ceremonia pogrzebu.

Wokół sarkofagu kwatery krzyży znaczą żołnierskie mogiły, a z muru ogrodzenia wyrasta ogromny krzyż z miejscem na tablicę inskrypcyjną. Nigdy inskrypcja nie była tutaj wpisana. Sami musimy znaleźć słowa oddające sens tych śmierci, czy pocieszenia dla nas. Poległą infanterię pruską otacza wachlarzem cienia kilka starych dębów, uosobienie teutońskiej siły i trwałości. Walczyli tutaj żołnierze z 219 i 220 pułku pruskiej rezerwy piechoty. Nosili wysokie buty i zielono szare mundury. Przy pasach brązową skórą połyskiwały pudełka ładownic. Ich głowy chroniły „pikielhauby” – płytkie hełmy zwieńczone szpicem, jakby i nimi mieli atakować wroga.

Z boku przy prawosławnych krzyżach rosną brzozy. Choć młode, to już posiwiałe z tęsknoty, żalu i wyobcowania, szumią jakąś kozacką dumkę, czy syberyjskie żałobne requiem. Pod okapem brzóz spoczywają Anton Hoczkin, Ehor Burczew, Ilarion Przychopko. Ten skrawek naddunajeckiej ziemi przyjął i przytulił do siebie dwie wrogie armie. Jest tak niemal na wszystkich cmentarzach I wojny światowej.

U brzegów Dunajca, tuż przy wjeździe na most od strony Żabna, po obu stronach drogi bronią przeprawy dwa wojenne cmentarze. Groby schowane w wysokich kępach drzew, w równinie pól uprawnych, zwracają uwagę podróżnych. Cmentarz nr 258 położony jest bliżej drogi, dlatego częściej jest odwiedzany. Pali się czasem chybotliwym płomieniem nagrobna lampka. Martwe

bukiety sztucznych kwiatów blakną na deszczu, przybierając barwy ziemi, jakby czas chciał unicestwić nawet to, co nie ma pierwiastka życia. Często tu wstępuję na chwile, będąc przejazdem. Już z drogi, z pomiędzy gałęzi drzew widać jasny monument graniastosłupa zwieńczony maltańskim krzyżem. Metalowa furtka oddziela dwa światy. Wchodzę w ten świat umarły, gdzie spoczywają ciała 394 żołnierzy. Czarne, wysokie, ażurowe krzyże zbiorowych mogił otaczają pierścieniem centralny pomnik. Czytam zdania wyryte na kamiennych tablicach.

Wspólna myśl łączyła wszystkich nas  
I tęsknota wiodła jedną w śmierci czas:  
Zwycięstwo prawa!

Jak brzask zapowiada słońce wschodzące  
Tak z ran naszych patoki purpurę łączące  
Zwiastowały dzień zwycięstwa.

Nie wiem, co myśleć. Pytam sam siebie. Jakie zwycięstwo? Czyje? Świat zmobilizował siedemdziesiąt milionów zdrowych, młodych chłopców, by w rzeźni I wojny światowej zabić ich blisko dziesięć milionów. Szukam w sobie słów modlitwy za dusze poległych. Wchodzą mi w oczy nazwiska z nagrobnych emaliowanych tablic. Johan Holzschuh, Georg Drozd, Theodor Pietnoczka. Wyobrażam sobie ich twarze. Przeraza mnie bezsens śmierci przecinającej ich młode życie. Nie mogę znaleźć słów modlitwy, ani słów pocieszenia dla siebie. Przypominają mi się słowa dawno przeczytanego wiersza:

– O, przyjacielu nieuczony,  
mój bliźni z tej czy innej ziemi!  
Wiedz, że to bujda, granda zwykła,  
[...]  
gdy ci wołają: „Broń na ramię!”  
że im gdzieś nafta z ziemi sikła  
i obrodziła dolarami;  
że im coś w bankach nie sztytuje,  
że gdzieś z węszyli kasy pełne  
lub upatrzyły tłuste szuje  
do jakiego grubsze na bawełnę.  
Rznij karabinem w bruk ulicy!  
Twoja jest krew, a ich jest nafta!<sup>2</sup>

<sup>2</sup> J. T u w i m, *Do prostego człowieka [w:] Poezje*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2004, s. 347–348.



*Cmentarz wojskowy nr 208 – Niedomice*



*Cmentarz wojskowy nr 258 – Biskupice Radłowskie*

Chodzę, czytam nazwiska pochowanych, próbuję rozszyfrować skróty austro-węgierskich, pruskich i rosyjskich armii, pułków, rodzajów wojsk i stopni poległych. Szczęśliwie zachowało się wiele imiennych tablic. Na nich nazwiska żołnierzy, których rządy europejskich państw wysłały w galicyjskie opłotki bronić starego porządku świata. Te groby wielonarodowych armii mówią jak powszechna była ta wojna. Geografia śmierci. Ile miłości nie zaczętych, ile tragicznie przerwanych, kryją żołnierskie mogiły? Pamięć po zabitych wybuchła w osamotnionych kobietach płaczem i buntem. Tak bardzo chciałyby czas odwrócić, albo tą niemożność zniesienia bólu i tęsknoty pograć w kojącej otchłani zapomnienia. Czy żyją jeszcze ci żołnierze w czyjeś pamięci? To pokolenie I wojny odeszło już definitywnie. Tylko te cmentarze niosą nazwiska poległych w wielkiej księdze pamięci, jak wyrzut sumienia dla świata.

Gdy spotykam zbiorowe mogiły nieopisane imieniem, ogarnia mnie przerażające uczucie trwogi. Wyobrażam sobie dół z dziesiątkami ludzkich szkieletów, rozpadłych, pomieszanych i więcejjnic. Tej mnogiej liczbie nieznanym nie mogę przypisać imienia. W mojej świadomości, w mojej ubogiej wyobraźni, nie znajduję dla nich twarzy, żadnego źdźbła biografii. Żaden genealog nie wywiedzie ich bytu. Dopiero nazwisko żołnierza na nagrobnej tabliczce porusza oporne tryby mego wyobrażenia. Kreuję wtedy jego losy, wiem, że Karl Heitzer był żywy, nie wszystek umarł. Widzę jego postać. Choć żal mi jego młodego życia, to w tych emocjach snują mi się obrazy jego rodzinnych stron. Wyobrażam sobie czerwone dachy małych wiosek, wśród winnic i pszenicznych pól dolnej Austrii. Wierzę, że mógłbym odnaleźć jego krewnych, by przewiesili przez ramiona krzyża biało-czerwoną szarfę z napisem Austriackiego Czarnego Krzyża.

W takich miejscach dopada mnie ta masochistyczna skłonność odczuwania minionego czasu, czyjegoś przeszłego życia, obrazów, których już sama pamięć nie potrafi wydobyć z przestrzeni bez pomocy wzruszenia. Maszerują w wojskowym szyku kolumny krzyży. Równe szeregi prostych żołnierskich grobów, zarośnięte wełną traw, tulą się w cieniu wyniosłych drzew. Późne lato zapala poległym żółte znicze nawłoci. Jesienią przebarwione mrozem liście drzew jak witraże sączą kolorowe strugi światła. Zimą cmentarny plac przykrywa biały całun śniegu. Tylko czarne ramiona krzyży wystają spod niego jak grotty bagnietów na pobojowisku. Nagie gałęzie drzew tworzą zębra gotyckiego sklepienia tej ekumenicznej katedry. W szarość nieba wlatują z krzykiem żałobne chorągwie wron. Czytam nazwiska z nagrobnych tablic i stają do apelu żołnierze cesarsko-królewscy, pruscy i rosyjscy. Wstają z trzydziestu zbiorowych mogił. Prezentują broń przed pojedynczymi grobami. Gabor Samogyi, Stirkat Friedrich, Theodor Krzywopolski, Bazil Melnyk, Johann Synowiec, Natan Rand, Franz Galas, Josef Sroka, Josuf Florek, Konstantyn Stelmach, Luigi Guiliani. Staje przed pomnikiem ta wielonarodowa armia. Żal, że nie mogłem wezwać do apelu szeregi tych bezimiennych, nieznanym żołnierzy.

Do sąsiedniego cmentarza nr 257 wiedzie niezaorany ugór ziemi, porośnięty warstwami kilkuletnich traw. Pola uprawne wcinają się w ten wąski pas gruntu, jakby chciały go obsiać kukurydzą, czy obsadzić pekińską kapustą. Dawniej było tutaj błonie. Długo jeszcze stały betonowe koryta do pojenia bydła i sterczał w niebo ukośny żuraw studni. Krowy pielęgnowały to rozległe pastwisko wokół cmentarza, tylko on sam zarastał pokoleniami chwastów i dzikiego bzu. Teraz jest już wyczyszczony z zarośli, a trawa koszona. Rzadko kto odwiedza ten rosyjski cmentarz, wybudowany przez Austriacki Oddział Grobów Wojennych w miejscu masowych grobów. Rosjanie wycofując się dość pospiesznie, gdy ruszyła majowa ofensywa w 1915 roku, pochowali swoich zabitych w płytkich mogiłach na polu bitwy bez jakiegokolwiek spisu poległych. Cmentarz ma kształt elipsy. Wzdłuż muru rosną wysokie galicyjskie olchy. Gałęzie podcięte przy pniu, dość wysoko, tworzą baldachymy koron zamykających w tym miejscu ponury nastrój wiecznego cienia. Centralny pomnik stanowi grupa czterech betonowych, prawosławnych krzyży, ustawionych na lekkim wzniesieniu największej zbiorowej mogiły. To jedna z najciekawszych nekropolii na Powiślu, a forma pomnika niespotykana na żadnym zachodnio-galicyjskim cmentarzu.

Cały cmentarz szczelnie zarośnięty płemionami traw i zielska, więc nieświadomie chodzę po mogiłach i gdy uświadamiam to sobie, ciąży mi grzech profanacji. Ten namiot niepokojącego cienia, zamknął w sobie niespokojne erynie zabitych. Spadły z czarnych, burzowych chmur w gałęzie drzew, oplotły żmijowymi kłębamii włosów wysokie pnie. Nienasycone uczuciem zemsty rozsiewają chłodny dreszcz strachu i niesamowitości. W zastylej przestrzeni czuć nieomal fizyczną obecność bezimiennych duchów.

Zbiorowe mogiły żołnierskie znaczą szare kamienne stelle z wrytym napisem „Unbekante”. I nie wiem czy to słowo wyklucza bohaterstwo, gdyż ono musi być nazwane imieniem, czy są to bohaterowie bez sławy? Bezimienni, nieznanii, takie określenia niosą w sobie ciężar i bezsens żołnierskiej śmierci. Wyobrażam sobie plutony biegnących żołnierzy bez twarzy, w długich szarych szynelach, rozrywanych przez granaty, koszonych z karabinów maszynowych, atakujących długimi szpikulcami bagnatów, ukrzyżowanych na zwojach kolczastego drutu, jęczących rannych i padających w zagłębienie terenu jeszcze żywych. Widzę ich przerażone oczy. Ból i obłęd mieszają się w niewypowiedziane szaleństwo. Upiorne nie jest to, co dzieje się dookoła, lecz duszący knebel strachu i myśli. Jak lekko określenia nieznanego żołnierza, pomnik nieznanego żołnierza, przechodzą w naszej świadomości w sferę historycznej wiedzy o miejscu i dacie bitwy. Czytamy pomnikowe napisy, zapalamy znicze i odchodzimy w codzienność. Chyba tylko doświadczenia Remarque’a czy Mandelstama z jego melancholijną wyobraźnią potrafią przekazać nam okropność i grozę tej wojny oraz tragiczny patos żołnierskiej bezimiennnej śmierci.

Czy dlatego czaszka się rozrasta  
 W przestrzeni czoła – do skroni, do skroni –  
 Aby w jej oczodołach jak w basztach  
 Mogły tłumy żołnierzy się schronić?  
 [...]

I gdy świadomość swoją zaczarować  
 Próbuję na pół przytomnym istnieniem,  
 Czy bez wyboru wypijam ten odwar  
 I własną głowę pożeram płomieniem?  
 [...]

Wzbiera w aortach krwi tętnicza rć  
 I szepce cicho szereg za szeregiem:  
 – Rok urodzenia dziewięćdziesiąt pięć  
 rok urodzenia dziewięćdziesiąt siedem...<sup>3</sup>

Pomnikowe epitafia pisane są dla potomnych. Treść niektórych zagłusza wyrzuty sumienia sztabowców. A te pisane dla otarcia łez przez rodziny poległych, czy mają sens wśród mogił bezimiennych? Oglądam fotografię z 1916 roku. Jest wczesna wiosna, ziemia już rozmarznięta. W tle rosną czarne miotły drzew, nieopierzone jeszcze liśćmi. Szaro, ponuro, bieli się tylko kilka pomników parafialnego cmentarza. Kilku rosyjskich jeńców wyciąga z piaszczystego dołu skrzynie ze zwłokami, chyba swoich towarzyszy. Widać to po ich spojrzeniach utkwionych w wieko skrzyni. Zastygli w prostych, chłopskich gestach, wyrażających przygnębienie, niezrozumienie, nieobecność. Ich myśli biegną przez wielkie rosyjskie przestrzenie w rodzinne hutory. Dostrzegam w ich uciekających oczach jakąś niewolniczą uległość postawy ukształtowanej przez wieki, jakby nieśli w sobie znamię przeznaczenia.

Walki musiały być dość ciężkie na tym odcinku Dunajca, gdyż gęsto tu rozsiane są wojenne cmentarze. Naprzeciw Niedomic, po drugiej stronie rzeki, w Glowie, tuż u stóp wału przeciwpowodziowego, leży mały zaniedbany cmentarz. Odnawiany około roku 2000, ale już po części zdewastowany i zarośnięty. Wykonawca niedbale, bezmyślnie zamontował tablice nagrobne żołnierzy pruskich czy austro-węgierskich pod krzyżami prawosławnymi. Dwuramienny krzyż dźwiga strzelec 219 pruskiego regimentu piechoty Paul Weber, a krzyż niemieckiego typu znaczy mogiłę rosyjskiego żołnierza Kajflina Zimatuli. Przemieszały się prochy poległych i strugami wód gruntowych spłynęły do Dunajca. Rzeka, która dzieliła wrogie armie unosi teraz atomy ich zmineralizowanych ciał.

<sup>3</sup> O. Mandelsztam, *Wiersze o nieznanym żołnierzu* [w:] *Poezje*, tł. S. Barańczak, wybór, red. i posłowie M. Leśniewska, Kraków 1983, s. 501, 503





*Cmentarz wojskowy nr 257 – Biskupice Radłowskie*

Stąd już niedaleko od rozległej wsi Radłów. To dawna wieś biskupia ze średniowiecznym kościołem i pałacowym zespołem z XIX wieku. Radłów ma bogate dzieje wpisujące się w historię tego regionu. W takich miejscach szukam pomników, tablic pamięci, inskrypcji na resztkach starego muru i odczytuję z nich dni chwały. Na cmentarzu dopadają mnie dzieje tragiczne, bo to miejsce takie, gdzie umrzeć trzeba, aby na cześć i pamięć zasłużyć. Do parafialnego cmentarza przylega duża kwatery żołnierskich grobów z I wojny światowej oznaczona numerem 268. Pochowani są tu żołnierze wszystkich armii walczących na terenie Galicji Zachodniej. Kwatery jest dosyć duża, tak że groby ułożone w wojskowym szyku czasem mają większe odstępy. Prawdopodobnie pierwotnie było ich tutaj więcej, bo według Rudolfa Brocha osiemdziesiąt dwa. Dziś mogił zbiorowych i pojedynczych jest o wiele mniej.

Spod zieleni dębowych liści widać szary cokół centralnego pomnika. Prosty betonowy graniastosłup zwężający się ku górze wieńczy krzyż. Na kamiennej płycie wyryta data 1914–1915 i maltański krzyż, a pod nim kilka zaledwie słów inskrypcji, co na język polski tłumaczy się „Zatrzymaj się, może wśród nas jest ten, którego kochałeś”. Stoi na pomniku kilka zniczy i leży u stóp pomnika wiązanka zasuszonych już kwiatów przewiązanych biało-czerwoną kokardą. Przystaje

na chwilę. Patrzę na żołnierskie groby znaczone kilkoma rodzajami krzyży. I znów wiele tablic bezimiennych kryje czyjeś przeszłe życie, oplakiwane długo, nie pożegnane do końca, bo wciąż złudna nadzieja czekać i wierzyć kazała. Tam, gdzie hieroglify czarnych liter znaczą imiona, próbuję odczytać nazwiska i stopnie poległych. Większość zginęła w czasie grudniowej ofensywy wojsk rosyjskich na galicyjskim froncie w roku 1914.

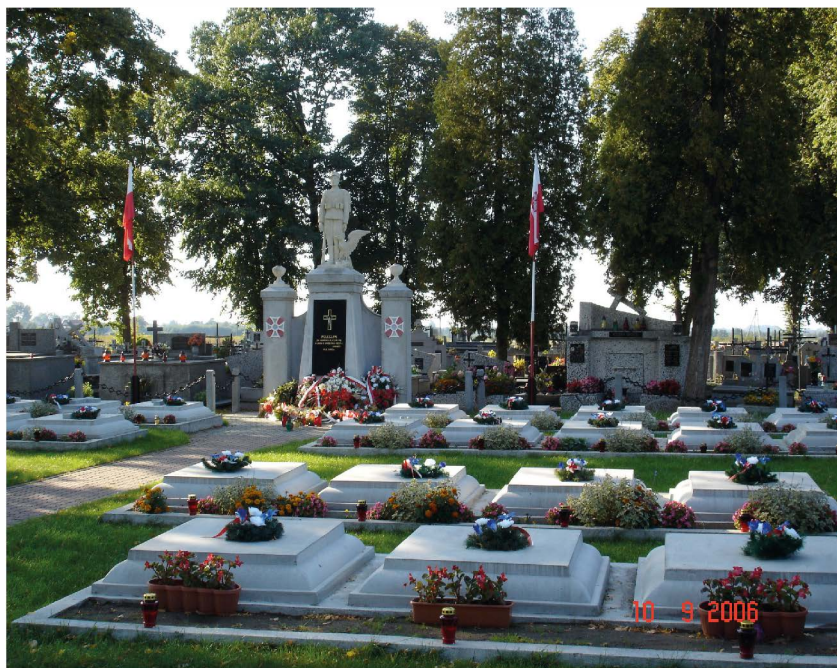
Pamiętny był to grudzień dla mieszkańców Radłowa. W popłochu musieli opuścić swoje domy. Ewakuowali się do wsi odległych przez Brzeźnicę za las, do Borzęcina. Okrutne były te dni dla żołnierzy. Piechur z Piemontu Giuseppe Sonn poległ w dniu Wigilii Narodzenia Pańskiego, Johann Piger oddał życie w dzień Bożego Narodzenia. Również sierżant Alois Janeczek w tych dniach padł. Ta wojna wszystkich ze wszystkimi kazała szukać śmierci młodym chłopcom daleko od swych stron rodzinnych na nie swojej ziemi. Pochyłam się nad grobami obcych, nieznanymi mi żołnierzy poległych w dawnej wojnie, bo przecież

Śmierć żołnierska jest święta  
I wszelki nakaz nienawiści maże.  
Czy wrogiem był, czy bratem  
Niech nikt nie pamięta.  
Jednaką cześć i honor  
Winniśmy im w darze<sup>4</sup>.

Z naszej naddunajeckiej ziemi wcielano do austriackiej armii całe plutony rekrutów. Po kilkutygodniowym przeszkoleniu w koszarach, wysyłano ich do walki na Bałkany i front włoski. Mam przed sobą fotografię z tamtych dni. Przed ziemnym bunkrem stoją dwaj żołnierze w mundurach austro-węgierskiej armii. Są to dwaj bracia Józef i Stanisław Jaskowie z Radłowa. Jest lato, chyba roku 1915 nad rzeką Socza w Słowenii, gdzie front się ustabilizował na tyle, że żołnierze zorganizowali sobie w schronach i okopach świetlice i kantyny. Strzelcy z Radłowa stoją przed żołnierską kantyną, której godziny sprzedaży wypisane są na tabliczce wbitej w ziemną skarpe przed wejściem. Później, jesienią roku 1917 i przez rok 1918, walczyli w Wenecji Euganejskiej. I oni znaleźli śmierć na obcej ziemi, polegli w walce i z ran. Prawdopodobnie nad Piawą spoczęli w zbiorowej lub bezimiennej mogile, gdyż miejsce ich pochówku dla rodziny pozostaje nieznanne.

Na radłowskim cmentarzu groby żołnierskie nie są oddzielone ogrodzeniem, sąsiadują z grobami parafian. Wszyscy równi w majestacie śmierci. Leżą w mogiłach oznaczonych defiladą czarnych krzyży Polacy polegli pod sztandarami zaborczych armii: Johann Augustyniak, Śliwiński August, Gackowski Franc w mundurach pruskiej armii. Ten cmentarz to historia tej ziemi XX wieku.

4 Napis na centralnym pomniku cmentarza nr 272 w Przyborowie.



*Cmentarz parafialny w Radłowie; kwatera żołnierzy polskich poległych 7 i 8 września 1939 r. w bitwie o przeprawę na Dunajcu*

Tuż obok druga kwatera żołnierska poległych w II wojnie światowej. Góruje nad nią jasna postać wrześniowego żołnierza na wysokim cokole. Do jego nóg sfrunął orzeł i przytulony szuka obrony. Czytam napis złotymi literami wyryty na płycie pomnika:

Poległym za honor i ojczyznę  
w dniu 8 września 1939 roku. Rodacy

Tutaj rozegrała się największa bitwa kampanii wrześniowej w Małopolsce. Cofające się oddziały Armii Kraków starły się z przeważającymi siłami niemieckimi 2 Dywizji Pancерnej w walce o przeprawę mostową na Dunajcu w Biskupicach Radłowskich. Oddało życie około dwustu pięćdziesięciu polskich żołnierzy. Większość jest na tym cmentarzu pochowana. Kilkudziesięciu leży na żołnierskich kwaterach w Zabawie, Zdrochcu i w Żabnie. W pamięci miejscowej ludności pozostają do dziś luny pożarów, dziesiątki ciał żołnierskich wgniecionych gąsienicami niemieckich czołgów w ziemię, i bohaterska obrona kilkunastu żołnierzy w płonącym budynku szkoły w Radłowie. Nie dotarł do nich rozkaz wycofania się w beznadziejnej sytuacji, gdy most był już wysadzony

i w bród trzeba było forsować rzekę. Byli okrążeni, walczyli do końca. Ktoś we wspomnieniach czasu wojny nazwał te bohaterską obronę „Radłowskimi Termopilami”.

Jasne płyty grobów lśnią we wrześnieowym słońcu. Przykryte są wiązkami kwiatów związanych białoczerwoną wstęgą. Stoją u stóp tych kilkudziesięciu grobów kolorowe lampiony zniczy. Kwitną w donicach swojskie krakowiaki, pelargonie i aksamitki. Już umilkł szcęk broni, już osądzeni. Nie mają już do nich dostępu posępne kery ani obrzydliwy Eurynomos. Przeprawili się na Wyspę Błogosławionych. Pogodni odpoczywają teraz otuleni zapachem kwiatów i namaszczeni wonnymi olejkami w ciepłe wiecznego dnia. Czarowna pieśń unosi się nad wodami kryształowych rzek. Uczują teraz po tamtej stronie wśród Elizejskich Pól. Przemawia do mnie szczególna atmosfera tych miejsc. Równe szeregi grobów, jednakowych niczym mundury regimentu, maszerują w wojskowym szyku jak armia zwycięzców na defiladzie, zamiast sztandarów niosą czarne krzyże. Idą ramię w ramię na ostatni apel żołnierze z przydrożnego cmentarza z I wojny w Biskupicach Radłowskich. Kroczy w pierwszym szeregu Schmucker Wilhelm, żołnierz pruskiej rezerwy 219 pułku piechoty. Towarzyszą mu Karol Michalski i Piotr Szczerzyński, zabici kilka dni później w początkach maja 1915 roku. W drugim szeregu idzie Aron Solly, gefrajter, którego imię niesie dawne echo pochodzenia semickiego, pochowany pod łaćńskim krzyżem.

Z płaskiego, monotonnego krajobrazu pól uprawnych, przyległych do drogi, idącej z Żabna do Otfinowa, wjeżdżam w dolinę Dunajca. Z rampy widać wyławiające się z nadbrzeżnych zarośli zielono-szare wody. Prom, który stanowi dla obcych atrakcję, czeka, aż wjadą samochody oraz wejdą ludzie. Rzeka pachnie mulem, wikliną i łuską ryby. Przewoźnik, skracając i popuszczając na kołowrotach stalowe liny, kieruje prom do drugiego brzegu. Tam para wędkarzy cierpliwie zarzuca wędki w nurt rzeki, jest sezon na leszcza i brzanę. Wychodzę stromym podjazdem na koronę wału. I znów równinny pejzaż z gęstą wioskową zabudową Pasieki Otfinowskiej. Zza rzeki patrzą w tę równinę dwie wieże oftinowskiego kościoła. Jak warowny zamek broniący przeprawy góruje kościół nad okolicą.

Fosa rzeki i obronny mur ziemnego wału, a byłyby to skojarzenia fantastyczne, gdyby tutaj u stóp przeciwległego wału nie było żołnierskiego cmentarza I wojny światowej. Leży on wciśnięty pomiędzy gospodarskie zabudowania, a ziemną skarpe. Stare dęby pilnują spokoju poległych. Centralny, betonowy krzyż, wsparty na sześcianie podstawy, góruje nad rzędami żeliwnych i stalowych krzyży. Cmentarz grodzi solidny, betonowy mur. Żadna mogiła nie ma tabliczki nagrobnej, ale po remoncie wiele nazwisk prawdopodobnie spisano z rejestru w krakowskim archiwum i umieszczono na czterech tablicach centralnego

pomnika. Leżą tu żołnierze z cesarsko-królewskich pułków strzelców, piechurzy z 4 pułku obrony krajowej i strzelcy tyrolscy. Ten cmentarz przedstawia stara fotografia. Jest lato 1918 roku, bo cmentarz już gotowy, choć jeszcze leniwie pracują przy nim włoscy jeńcy. Szeregi mogił zarośnięte trawą, a w szarości zdjęcia dojrzeć można pnie młodych dębów. Główny pomnik ma inny wygląd niż obecny. To drewniany krzyż o wzorach niespotykanych na żadnym z czterystu zachodnio-galicjskich nekropolii.

Jeńcy przerwali prace, spoglądają w stronę fotografa. Zachowują się swobodnie, w ich pozach widać lekkość i niezależność. Są uśmiechnięci, omal że szczęśliwi. Powiew letniego wiatru czuć końcem wojny. Wrócą w swoje rodzinne Apeniny i Nizinę Padońską żywi. Ofiarowali swoim poległym towarzyszom wszystko, co mogli im dać. Razem walczyli. Licznych zmroziło tchnienie śmierci. Ranni, okaleczeni umierali w lazaretach lub wracali do domów. Inni szli do jenieckich obozów. To oni chowali poległych. Wybudowali im pomniki i cmentarze. Zawsze wierzyli, że wrócą do domów, teraz są tego pewni. Wrócą i opowiedzą o tej okrutnej, bezsensownej wojnie, o tych siedemdziesięciu tysiącach zaszlachtowanych tu w błotach Zachodniej Galicji. Teraz wykuwają pionowe szczeliny w murze ogrodzenia, by wbudować w to miejsce imitacje kapliczki z płaskorzeźbą krzyża, będącego dla jednych symbolem śmierci, dla innych znakiem zwycięstwa.

W miejscu gdzie włoscy jeńcy kłuli mur, widać jaśniejsze plamy cementowej zaprawy. Dotykam tych miejsc i dotyka mnie szczególny rodzaj kosmopolitycznej więzi. Niemal wiek zredukował się do mgnienia fotograficznej przesłony. Jestem poza swoim czasem. Monotonia miejsca i rozbryzgi słońca zabarwione przez jesienne liście dębów dopełniają nastrój transcendentalnej ciszy. Wychodzę z tej ciszy w plusk rzeki. Przeprowadzam się na offinowską stronę. Zielono-szara woda ucieka spod podniesionego trapu promu.

– Szybko wracasz! Nie byłeś u swoich? – spytał znajomy przewoźnik.

– Nie, byłem tutaj na wojennym cmentarzu. Przez chwilę nic nie mówił. Myślał. Chyba miał mnie za dziwaka. Popatrzył w stronę wysokiego brzegu i wrócił do rozmowy.

– Ludzie wycięli wszystkie dęby w okolicy. Zostały tylko te na cmentarzach. Wielkie. Chyba stare?

– Tak, jak te cmentarze – odparłem.

– Największe są na cmentarzu w Offinowie.

– Jadę tam – odpowiedziałem, ale chyba nie słyszał, gdyż zajął się kołowrotem liny.

Prom dobił do brzegu. Mijam po drodze kościół, tak bardzo zniszczony przez artyleryjski ostrzał w pierwszych miesiącach wojny. Wieże tej wyniosłej świątyni służyły rosyjskim wojskom do obserwacji drugiej strony frontu. Stały się przez

to naturalnym celem austro-węgierskiej artylerii. Strzaskany strop zapadł się do poziomu posadzki, niszcząc ołtarze, ławki, konfesjonały i kościelne sprzęty. Runęły wieże do wysokości zapadłych stropów. Umęczeni mieszkańcy wzdychali do Boga, który od wieków upodobał sobie to miejsce i dalej pozostał w kikutach ścian. Świątynia po latach wielkim wysiłkiem odbudowana, stoi teraz wspiana, neogotycka z pretensjami do katedry. To mój parafialny kościół z lat dzieciństwa. W czasie artyleryjskich ostrzałów zginęło trzydziestu mieszkańców Otfinowa, wielu zostało rannych, wielu postradało domy w pożarach. Rozebrane budynki posłużyły Rosjanom do budowy pontonowego mostu i okopowych umocnień w pierwszym roku wojny.

Obok kościelnego placu stoi pomnikowa sylweta polskiego żołnierza. Zawsze intrygował mnie mundur tego kamiennego legionisty. Znane mi z opowieści owijacze, pas z pudełkami ładownic, czapka rogatywka, tutaj nabierały bardziej realnych kształtów. Pomnik jest poświęcony poległym w I wojnie mieszkańcom wsi, legionistom i ofiarom wojny bolszewickiej. Przy końcu miejscowości, tuż za budynkami spółdzielni rolniczej, noszącej szlachetną nazwę „Diament” tak jak ten przysiółek, otwiera się zielona przestrzeń cmentarza. Rozłożyste wysokie dęby, a wśród nich plutony krzyży, jakby szły do ataku ustawione w wojskowym szyku. Pięć zbiorowych mogił znaczą duże betonowe krzyże łacińskie i prawosławne. Lekkie wzniesienia tych grobów usypane są symetrycznie, tworząc wolną przestrzeń w środku cmentarza. W tym miejscu miała stanąć pamiątkowa kaplica zaprojektowana przez Roberta Motkę ku pamięci poległych. To tutaj rozegrała się największa bitwa na linii Dunajca, podczas majowej ofensywy. Przełamano obronę rosyjską, złapano przyczółek. Rosjanie, bojąc się okrążenia wycofali się za linię Sanu.

W zachodniej Galicji skończyła się wojna. Pozostawiła tutaj po sobie dziesiątki tysięcy poległych. Przyszedł czas na budowę cmentarzy. Powołany Oddział Grobów Wojennych zebrał projektantów, rzeźbiarzy, brygady budowlane i jeńców do realizacji ogromnego zadania. Przystąpiono do porządkowania pól bitewnych, ekshumacji pochowanych naprędce w mogiłach rozrzuconych szeroko wzdłuż Dunajca. Gromadzono materiały budowlane. W Tarnowie, przy stacji kolejowej, założono duże magazyny dla ogromnych ilości materiałów budowlanych. Do wyobraźni przemawia fotografia jednej z hal tego magazynu wypełnionej dziesiątkami tysięcy nagrobnych krzyży. W Ołomuńcu na Morawach powstała ogromna stolarnia. Ciosano, rzeźbiono krzyże, furty, wieżycy, kratownice ogrodzeń. Rozpropagowano szeroko akcje społecznego poparcia finansowego i pomocy materialnej. W wykazie darów materiałowych znajduje się nazwisko z Żabna. Salomon Salpeter ofiarował drewno brzożowe. Baron Dolański z Radłowa ofiarował drewno sosnowe i świerkowe. Grunty pod cmentarze nieodpłatnie przekazali Zofia i Feliks Stojowscy z Otfinowa – 49 arów, wieś



Biskupice Radłowskie – 3 ary i Fundusz Religijny z Żabna – 6,7 ara. Zawodowi architekci objeżdżali teren, wybierając odpowiednie miejsca na cmentarze. Robili plany, projekty.

Pomniki centralne na wielu cmentarzach budowane były z imperialnym rozmachem. Ich wielkość i forma kojarzą mi się z łukami triumfalnymi, kolumnami poświęconymi rzymskim wodzom i ich walecznym legionom. Górują statuy, obeliski, pylony, krzyże, sarkofagi, ogromne wieńce i płaskorzeźby nad niskimi stellami żołnierskich mogił. Nekropolie pomyślane jako wydzielone enklawy wojskowej potęgi i porządku przykuwają uwagę. Najbardziej uroczco wyglądają jednak te małe śródleśne, położone wśród gór cmentarze według projektów Duszana Jurkowicza. Nawiązują do stylu architektury góralskiej. Drewniane krzyże, furty, ogrodzenia, stylowe kapliczki budowane z drewna i kamienia, dachy spadziste, łamane, kryte łupkami gontu wprowadzają nastrój wiejskich cmentarzy i swojskiego pejzażu, ale te budowano w okręgu Żmigród i wiele z nich czas mocno już nadwyreżył.

Chodzę po cmentarzu w Otfinowie. Prawie wszystkie pojedyncze i zbiorowe mogiły żołnierzy austro-węgierskiej armii opisane są nazwiskami poległych. Pułki rekrutowały ich z okolic Brna, Znojna, Sant Polten, Cieszyna, Wadowic i Krakowa. Niosą stalowe krzyże porucznik Kamilo Seibt, Heinrich Meissner, Ludwíg Lederem, Albin Pchlich, podporucznik Gustav Bernklau, Rudolf Feliksiewicz, sierżant sztabowy Adolf Żidek, sierżant Heinrich Zeissberger, plutonowy Michael Skrudlik, szeregowiec piechoty Johann Gospodarski, Mustafa

materiały  
świadcstwa  
dokumenty



*Cmentarz wojskowy nr 252 – Otfinów*

Grosik, Josef Uteszeny i kompanijny trębacz Josef Fraisl. Leżą, wśród czterystu dziewięćdziesięciu pochowanych na tym cmentarzu, żołnierze z carskich pułków piechoty, ułanów, batalionu saperów. Leżą w zbiorowych mogiłach, większość bezimiennych, nieznanymi. Szumią dęby jednak dla nich wszystkich, którzy tu z dala od swoich stron rodzinnych znaleźli wąski sztych ziemi.

Kuzynka, która mieszka naprzeciw cmentarza, zaprasza mnie do ponownych odwiedzin: – Przyjedź, jak jesień przebarwi liście, wtedy ładne zdjęcia można zrobić. Uśmiecham się. Jestem pewny, że ci mieszkańcy zauroczeni nostalgiczną urodą tego miejsca będą o nie dbać. Wracam do Żabna. U progu XX wieku była to mała galicyjska wieścina o charakterze rolniczym. Tysiąc trzystu mieszkańców w połowie narodowości żydowskiej, kilka sklepów, ratusz, kościół, rynek. W czasie tych kilku miesięcy wojny, od października 1914 do maja 1915 roku, miasteczko zostało tragicznie doświadczone. Wiele drewnianych domów rozebrano na okopowe umocnienia, wiele spłonęło, a budynki murowane zburzyła artyleria. Zginęło wówczas dwudziestu mieszkańców miasta, pozostali przy życiu stracili znaczną część dobytku. Najcięższe walki były 5 maja 1915 roku u brzegów pobliskiego Dunajca.

Z dużego obszaru parafialnego cmentarza wydzielono kilka arów ziemi na kwaterę żołnierskich grobów. W piętnastu mogiłach zbiorowych i sześćdziesięciu dziewięciu pojedynczych leżą żołnierze austro-węgierscy i rosyjscy. Tuż przy wejściu leży zbiorowy grób dziesięciu polskich żołnierzy, poległych w walkach o przeprawę mostową na Dunajcu we wrześniu 1939 roku. Znaczący ten grób pomnik zwieńczony krzyżem. Harcerze w dzień Wszystkich Świętych trzymają przy nim honorową wartę. Szkolna młodzież i dzieci przynoszą wiązanki kwiatów i palą znicze. Zapęłiła się tutaj historia. W centrum tej żołnierskiej kwatery jest zbiorowa mogiła żołnierzy Armii Czerwonej. Zdobi ją obelisk zakończony pięcioramienną gwiazdą. Leżą w pobliżu dwaj żołnierze Wehrmachtu, zabici w Żabnie w lipcu 1944 roku. Szumią im wszystkim piękne brzozy, rozłożyste dęby i pachnące miodem lipy. Groby żołnierskie obejmuje jak ramionami ściana centralnego pomnika z napisem:

Ci co ze sobą za życia walczyli  
Leżą tu śmiercią zjednani.  
Ojczyzna płacze jednako  
Zwycięzców i pokonanych.

#### BIBLIOGRAFIA

- O. Duda, *Cmentarze I wojny światowej w Galicji Zachodniej 1914–1918*, Warszawa 1995  
R. Broch i H. Hauptmann, *Zachodniogalicyskie groby bohaterów z lat wojny światowej 1914–1915*, Tarnów 1994

Adam Tomczyk - e-mail: adamtomczyk@interia.pl



Ewa Leśniak  
Przyszowa

## O TYM, JAKIE W DAWNEJ WSI POSIŁKI SPOŻYWANO

„Zeby nie sól i cebula, to by się cłek doś jałowło najod” tak zwykli mówić starsi mieszkańcy Przyszowej wspominając, jak to się dawniej na wsi jadło.

A jadło się w zależności od zasobności gospodarstwa i upodobania smakowego jego mieszkańców. W kuchni Lachów Sądeckich, do których kulturowo należy wieś Przyszowa, dominowały potrawy z mąki i ziemniaków. Mieszkańcy Sądecczyzny otaczali chleb szczególną czcią. Kiedy upadł, podnoszono go i całowano, gospodynie przed pokrojeniem czyniły na nim znak krzyża, podobnie, kiedy pochylały się nad dzieżą, przystępując do jego pieczenia. Ani okruszynka chleba nie mogła się zmarnować, dlatego chleb był domownikom wydzielany.

### PRODUKTY SPOŻYWCZE I POSIŁKI SPOŻYWANE CODZIENNIE

Podstawowym pokarmem był właśnie chleb, ziemniaki, kapusta i groch, a do picia mleko, kawa z mlekiem i woda. Latem – prosto ze studni; zimą zaparzano herbatę lipową. Jako przypraw najczęściej używano soli i cebuli.

Dzieciom i młodzieży trudno uwierzyć, że był czas, kiedy podstawowym pożywieniem wiejskich społeczności na śniadanie czy kolację był „suchy” (nie smarowany żadnym tłuszczem) chleb. Nie mieści im się w głowie, że na okrągło można było jeść taki chleb i popijać mlekiem lub wodą, ewentualnie herbatą lipową.

Nie był to czas aż tak bardzo odległy, bo jeszcze w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych XX wieku jadano niezwykle prosto i tylko to, co zebrano na swoim polu. Do sklepu chodziło się po sól, pieprz i cukier, czasem kupowano ryż i cykorię, bo pozostałe produkty spożywcze pozyskiwano z własnych upraw.

Chleb był pieczony raz w tygodniu, zwykle w sobotę wieczorem, żeby na niedzielę był świeży. Wypiekano go z mąki pszennej, żytniej albo orkiszowej. Używano różnych gatunków mąki. Najczęściej *zarnowe* (razowej, grubej) lub *odjomne* (ciemnej, drobnej) mielonej w domowych żarnach, dodawano też *pytlowe* (białej). Mąki pytlowej nie kupowano w sklepie, ale zboże wożono do młyna

i wymieniano na mąkę. Był to chleb na zakwasie z dodatkiem niewielkiej ilości drożdży. Dodawano do ciasta ziemniaki, by dłużej utrzymywał świeżość i nie wysychał. Taki chleb był bardzo smaczny, ale zaraz po upieczeniu. Jadano go z mlekiem, czasem, jak bardzo się dzieciom znudziło to monotonne jedzenie „suchego”, pozwalano polać mlekiem lub wodą i posypać cukrem (jeżeli cukier był w domu). W bogatszych domach pozwalano dzieciom posmarować chleb kwaśną, gęstą śmietaną i posypać cukrem. Smakował wspaniale. Pod koniec tygodnia, kiedy chleb już nie był świeży, drobiono go do mleka. Mówiło się wtedy, że na kolację (lub śniadanie) jest *chlyb drobiony*. Jak brakło chleba, to nie kupowano żadnego pieczywa w sklepie, ale gospodynie piekły na płycie kuchennej, tzw. blasze, placki owsiane lub pszenne. Bardzo dobrze smakowały jeszcze ciepłe z masłem. Tyle że, nie zawsze masło w domu było. W sobotę wieczorem jeszcze nie można było jeść chleba, bo był „za ciepły i niezdrowy”. Jeszcze przed upieczeniem chleba, gospodynie formowały cienkie placki z ciasta chlebowego i wkładały do pieca przed chlebem. To były podpłomyki. Czasem bez żadnego dodatku, ale najczęściej moczo ich wierzch letnią wodą i posypywano cukrem. Bardzo smakowały z zimnym mlekiem, tym bardziej, że jedzono je jeszcze ciepłe.

Częstym pokarmem była kasza. Gotowano ją z mąki pszennej razowej na wodzie, dość gęstą i jedzono z zimnym mlekiem. Najlepsza była z takim, na którym zbierała się już śmietana. Jeśli w domu była słonina, to maszczono kaszę tłuszczem ze skwarkami. Jak było więcej czasu, gotowano kluski z ziemniaków utartych i odcisniętych z wody. Na gotowaną wodę wrzucano kawałki skubanej masy ziemniaczanej. Taka potrawa nazywana była kluskami z ziemniaków na wodzie lub *kasom dziadoskom*. Jedzono ją również z mlekiem. Kasze były częstym posiłkiem zwłaszcza dla dzieci. Jeżeli nie chciały jeść, to mamy mówiły im taki wierszyk: „Kipi kasa, kipi groch. Lepso kasa niżli groch, bło jak kłogło brzusek błoli, to mu kaska brzusek głoi”.

Na wsi sadzono *korpiele* (brukiew). Były one pożywieniem nie tylko dla zwierząt, ale też ludzi. Najczęściej jedzono je upieczone w żarzącym się popiele pod piecem kuchennym. Gotowano je także w osolonej wodzie, pokrojone w dużą kostkę i po odcedzeniu, na misce polewano roztopionym masłem, jeżeli w domu było. Takie danie było tanie i smaczne.

Może dziwić fakt tak ubogiego i jałowego pokarmu, bo przecież na wsi powinno być pod dostatkiem masła, śmietany, sera, jajek, bo hodowano krowy, kury, świnie i inne zwierzęta. Tak było, ale trzeba pamiętać, że tylko najteżsi gospodarze mogli sobie pozwolić na obfitsze i bardziej urozmaicone posiłki, bo nie potrzebowali wszystkiego sprzedawać. Dla ubogich gospodarstw te produkty były podstawą zdobywania pieniędzy. Sprzedawano jajka w sklepie, żeby kupić sól, pieprz, cukier, zapalki czy zeszyty i inne przybory szkolne. Na jarmarkach sprzedawano masło, śmietanę, sery, kury, króliki, a za uzyskane pieniądze można

było kupić ubrania, buty, podręczniki, jakieś garnki czy inne sprzęty do domu. Mleko oddawano do mleczarni, ale nie wszystko. Mleka zawsze było w domu pod dostatkiem i to zarówno słodkiego, jak i zsiadłego (kwaśnego). Pozostawało więc podstawowym dodatkiem do chleba, kasz, placków pieczonych na blasze czy ziemniaków.

Chleb z mlekiem i kasze były najczęstszym posiłkiem rano i wieczorem, czyli na śniadanie i kolację. Na obiad zaś podawano potrawy z ziemniaków i mąki. Była zupa ziemniaczana, zagęszczana zasmażką, ziemniaki z kwaśnym mlekiem, z maślaną, z żurem, z *galasem* (polewka ze śliwek damaszek) i ziemniaki *knyktone* (mieszane) z kapustą, placki z pokrojonych ziemniaków pieczonych „na blasze” i placki ziemniaczane (te były rzadziej). Dobrze, jak je było czym omaścić. Często jadano bez omasty. Na obiad zwykle były też potrawy z kapusty, zwłaszcza zimą (kiszoną). Robiono z niej różnorodne potrawy. Kapusta kiszona gotowana, z *grochom łokragłom* lub *piechlótnom* (grochem nazywano niemal wszystkie rośliny strączkowe, w gwarze podegrodzkiej nie używano słowa *fasola*) była najczęstszym daniem, ale gotowano też pierogi z kapustą, łazanki (ze świeżej kapusty), a z jej soku robiono tzw. *kapuśniorko*, czyli zupę zagęszczaną mlekiem albo śmietaną z mąką i podawaną z ziemniakami albo z chlebem. Taka zupa była zdrowa, ale niezbyt lubiana przez dzieci.

Wiosną, gdy rosły młode pokrzywy, służyły one jako dodatek do potraw. Często dodawane były do zup. Smakowały dobrze przesmażone z jajecznicą. Oczywiście w takiej jajecznicy więcej było pokrzyw niż jajek. Wykorzystywano również inne zioła, ale nie po to, by dodawały smaku, ale by mniej jajek zużywać do smażenia. Dobra była jajecznica ze szczypiorkiem, cebulą czy lubczykiem. Tę podawały często dziewczyny chłopakom, bo wedle przekonań mieszkańców wsi *lubczyk to ziele na miłość*.

W okresie letnim dzieci zbierały grzyby, których pod dostatkiem było w okolicznych lasach. Wtedy często była zupa grzybowa, robiono sos grzybowy do ziemniaków i dodawano suszone do kapusty. Urozmaicało to monotonność posiłków.

#### POTRAWY SPOŻYWANE W NIEDZIELE

Na wsi wszyscy czekali z utęsknieniem na niedzielę. Nie tylko dlatego, że ludzie odpoczywali od ciężkiej pracy, ale przede wszystkim mogli zjeść coś lepszego. Gospodynie zawsze wtedy gotowały rosół z kury lub królika z ziemniakami (ulubiona potrawa prawie wszystkich mieszkańców), nie było w zwyczaju jeść rosolu z makaronem, bo taka potrawa zarezerwowana była na największe uroczystości i przyrządzana była bardzo rzadko. Pojawiały się też inne zupy: żurek, zupa pomidorowa, grzybowa z lanym ciastem, barszcz czerwony, flaczki z kaszą jęczmienną czy zupa jarzynowa na kościach z zacierkami. Do

drugiego dania można było dostać mięso, najczęściej gotowane w rosole. Czasem były sznycle, gulasz lub mięso pieczone. Kapusta była maszczona. Gotowano w niej kawałki słoniny albo boczku. Na kościach cielęcych lub bydłych gotowano kapuśniak lub kwaśnicę. Te nie były zagęszczane tak, jak *kapuśniorka*. Podawano je z chlebem lub ziemniakami i kawałkami mięsa.

Na śniadanie i kolację pojawiały się wędliny. Najczęściej kielbasa lub kielbaśnik (tak nazywana była robiona domowym sposobem kielbasa przechowywana w słoikach). Wtedy też podawano herbatę, bo do wędlin „nie pasuje młykło”. Smażono jajecznicę, gotowano jajka na miękko lub na twardo, robiono pasztet z królika. Pojawiał się biały ser, wymieszany ze śmietaną i cukrem tzw. *kojpuch lub kojpus*, albo z cebulą czy szczypiorkiem, a chleb można było posmarować masłem. Na niedzielę gospodynie zwykły piec ciasto drożdżowe lub *kołoce na łopacie* słodkie z serem. Wypiekały je z mąki pyłkowej albo *nuli* (gatunek najbielszej mąki). Do ciasta koniecznie musiała być kawa zmielona, czyli z mlekiem (nikt nie pił kawy prawdziwej). Czasem parzono herbatę z ziół, które gospodynie zbierały na polach lub w lasach. *Kołoce i bukty* (taką nazwę miały ciasta drożdżowe) podawano po obiedzie, na deser, bo można było nimi poczęstować sąsiadów lub krewnych, którzy przyszli w odwiedziny.

#### TRADYCYJNE POTRAWY ŚWIĄTECZNE

Tradycją było przygotowywanie obfitych posiłków na święta, szczególnie na Boże Narodzenie i Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało oraz odpust parafialny. Na ten czas każdy gospodarz starał się uchować tuczniaka, żeby przygotować różnorodne smaczne wyroby: wędzoną kielbasę, boczek, salceson, kaszanek, smalec ze skwarkami czy pasztet. Peklowano mięso, żeby dłużej mogło się przechowywać. Słoninę dobrze solono i zwykle wiązano wysoko u krokwi na strychu. Ponieważ była wysoko i uwiązana na sznurku, nie mogły się do niej dostać żadne szkodniki. Tam mogła wisieć nawet kilka miesięcy i nie psuła się, tylko zżółkła. Taką słoninę mężczyźni i niektóre kobiety kroili na cieniutkie plasterki i jedli z chlebem. Dla niektórych był to nie lada przysmak.

Nie mogło też zabraknąć innych produktów spożywczych: jajek, serów, masła, śmietany, suszonych grzybów, owoców czy jarzyn i warzyw. Zawsze było pieczone ciasto. Nawet w najuboższym domu musiało być w tym czasie pod dostatkiem jedzenia.

W Przyszowej odpust parafialny przypada na świętego Mikołaja (6 XII). Był to dobry okres, bo można było przygotować swojskie wyroby nie tylko na odpust, ale już na święta. Zwykle przed szóstym grudnia bito świnie i przyrządzano różne przysmaki.

Na wigilię Bożego Narodzenia najczęściej przygotowywano barszcz grzybowy „podbijany” mąką, podawany z ziemniakami; kapustę kiszoną gotowaną

z grochem okrągłym; pierogi z kapustą i grzybami; barszczyk czerwony z uszkami z farszem grzybowym; zupę fasolową z makaronem łazankowym i suszonymi śliwkami; ziemniaki ze śmietaną; kaszę jęczmienną gotowaną na wodzie z dodatkiem mleka i z suszonymi śliwkami; pierogi z suszonymi śliwkami lub innymi owocami; kompot z suszonych owoców. Wszystkie potrawy były postne, a więc nie maszczone żadnym tłuszczem, nawet masłem. Dopuszczona była tylko w niewielkich ilościach śmietana, ale najczęściej do zabielenia zup używano mleka.

W naszych okolicach nie było w zwyczaju jedzenia ryb na wigilię. Nie wiadomo, czym było to spowodowane, bo w rzekach pełno było pstrągów, brzanek i innych ryb. Czasem można było złowić je „na rękę”. Można też było wyciągnąć raka, który przyczepiał się do palców rąk. Ale raków nikt nie jadł.

Boże Narodzenie nie mogło się obejść bez ciasta. Pieczone były ciasta drożdżowe tzw. *zawijaki*, czyli ciasta przekładane różną masą: jabłkową, makową, powidłem czy masą orzechową i pieczone w wąskich blaszkach. Koniecznie musiały być pierniki. Bez nich święta nie byłyby udane. Pierniki przekładano powidłem, robiono ciasteczka piernikowe, które potem zawieszano na choince. Najlepiej smakowały zrywane z niej.

Każda gospodyni siała mak. W sadzie rosły orzechy włoskie, śliwy, jabłonie, grusze, wiśnie i czereśnie. Robiło się z tych owoców konfitury. Najczęściej powidło śliwkowe ze śliwek tzw. damaszek, bo do nich nie trzeba było dodawać dużo cukru i jabłkowe (marmolada). Wykorzystywano je potem nie tylko do ciast, ale też do chleba. Zostawiano te konfitury na zimę, bo wiosną, latem i jesienią łatwiej było o „skarby” natury, zbierane z pól do jedzenia.

Na koniec karnawału, czyli *zopusty*, koniecznie trzeba było upiec racuchy na tłuszczu lub pączki. Te ostatnie dni przed wielkim postem były obfitsze w pokarmy. Bawiono się i jedzono dużo i tłusto, bo przez następne 40 dni obowiązywał post.

Wielki Post był bowiem dla mieszkańców wsi rzeczywiście „wielkim postem”. Przez cały okres siedmiu tygodni nie jedzono mięsa, ograniczano wszystkie tłuszcze, rzadko używano masła i śmietany, bo one też zawierały tłuszcz. Wszystkie przygotowywane potrawy były niezwykle proste i „chude”. Niektóre niewiasty pościły trzy razy w tygodniu (środa, piątek i sobota), jedząc tylko czerstwy chleb i pijąc wodę dwa razy dziennie. Nic więc dziwnego, że Niedziela Wielkanocna była najbardziej oczekiwanym świętem.

W Wielką Sobotę święcono pokarmy. Do koszyka koniecznie trzeba było włożyć pięknie ozdobione, kolorowe jajka gotowane na twardo, chrzan, malutki bochenek chleba (pieczony specjalnie na tę okazję), małe pęto kielbasy, sól, pieprz, jako przyprawy dodające smaku, osełkę masła, babkę (najczęściej drożdżową) i owoce (pomarańcze), jeżeli ktoś miał.

Śniadanie wielkanocne było bardzo uroczyste. Zbierali się przy stole wszyscy domownicy. Po odmówieniu modlitwy dzielono się jajkiem, składając sobie życzenia, potem zasiadano do suto zastawionego stołu, na którym była święconka... A czego tam nie było! Masło, kielbasa, boczek, smalec ze skwarkami, jajka kolorowe aż oczy rwały, świeżutki chleb, babki, ciasta kruche i drożdżowe z makiem, serem lub powidłami, chrzan z jajkiem, owoce i różne przyprawy: sól, pieprz, cebula. Kiedy najedzono się do syta, gospodynie zabierały się za gotowanie obiadu. Tradycyjną zupą wielkanocną była zalewajka, gotowana na świeżej serwatce. Serwatkę trzeba było zagotować, dodając do niej różnych przypraw: soli, pieprzu i przede wszystkim chrzanu. To, co zostało z wielkanocnego śniadania „ładowało” w garnku w serwatce. Była tam kielbasa i boczek pokrojone w kostkę, skwarki ze słoniny, święcony chrzan. Po zagotowaniu podbijana była taka zupa kwaśną śmietaną wymieszaną z mąką, aby była zawieszista. Podawano ją ze święconymi jajkami, czasem z ziemniakami.. Drugie danie też było obfite. Nie mogło zabraknąć mięsa, kapusty i ziemniaków. Po tak długim okresie postu wszystkie potrawy smakowały wyśmienicie Tak było w bogatszych domach. W pozostałych było skromniej, ale też świątecznie. Każdy starał się, jak mógł, aby na święta było coś lepszego i tłustszego do zjedzenia.

Na Zielone Świątki przygotowywano ognisko. Zbierali się przy nim wszyscy domownicy i sąsiedzi. Kto miał instrument muzyczny, przynosił ze sobą. Grali muzykanci, wszyscy śpiewali piosenki ludowe i turystyczne, a na dużej patelni lub w rondlu smażyła się jajecznica z boczkiem, z pokrzywami, z lubczykiem albo szczypiorkiem. U bogatszych smażono kielbasę. W gorącym popiele pieczono ziemniaki, które potem zjadano posypane solą i okraszone masłem. Wszystko smakowało wyśmienicie i nigdy ani odrobina jedzenia się nie zmarnowała. Wieczorem starsi pili gorzałkę, pędzoną domowym sposobem z żyta, śliwek lub innych owoców.

#### POTRAWY SPOŻYWANE PODCZAS SZCZEGÓLNYCH WYDARZEŃ ŻYCIOWYCH

Wesela, chrzciny, Pierwsza Komunia Święta dzieci, prymicje czy stypy były uroczystościami rodzinnymi, do których przywiązywano wielką wagę. Wtedy też przygotowywano dużo dobrego jedzenia, ale takiego, na które domowników było stać.

Kiedy odbywało się wesele, rano, kiedy schodzili się goście, podawano ciasta: kołacze i buchty posmarowane grubo masłem z białą kawą i koniecznie gorzałkę. Zaraz po przyjściu z kościoła goście dostawali gulasz ze świeżo upieczonym chlebem. Dania obiadowe były dopiero wieczorem. Najczęściej gotowano rosół z kury lub królika z ziemniakami, kapustę kiszoną maszczoną słoniną lub podgardlem, pieczono mięso wieprzowe, cielęce lub wołowe i podawano z ziemniakami i kapustą. Obowiązkowo były flaczki bydlęce z kaszą jęczmienną.

Potem na stole pojawiały się wędliny, smalec ze skwarkami, mięso pieczone i podawane na zimno, czasem była potrawka z królika (mięso królika obsmażone, do którego dorabiano sos podbity śmietaną z mąką). To było danie gorące, bardzo lubiane przez wszystkich gości. Podawano też kwaśnicę z kawałkami mięsa. Taka różnorodność dań była możliwa dzięki zwyczajowi wspierania gospodarzy przez zaproszonych gości, którzy przynosili wcześniej jajka, masło, sery, cukier, mąkę, kury, króliki, na co kogo było stać.

Kiedy kobieta urodziła dziecko, krewni i sąsiedzi przychodzili do niej na *zazyrowiny* (odwiedziny w celu zobaczenia matki i noworodka). Przynosili wtedy z sobą buchtę (kukielkę pieczoną w formie) lub kołacz i koniecznie kurę. Zwykle już zabitą i wypatroszoną, ale czasem żywą. Trzeba było z tej kury ugotować rosół, aby położnica mogła lepiej się odżywiać i prędko wracać do sił.

Nieco uboższe niż wesela były inne uroczystości rodzinne. Na chrzciny czy I Komunię Świętą proszono tylko najbliższych. Ponieważ dawniej dzieci przyjmowały komunię na mszy świętej rannej, o godzinie siódmej, goście dostawali śniadanie, na które składały się produkty pochodzące z gospodarstwa. Był chleb z masłem, ser, kielbasa, smalec ze skwarkami. Po tym kołacz lub buchta z kawą białą. Na obiad podawano jak zwykle rosół z ziemniakami i ziemniaki z mięsem i kapustą. Podobnie było podczas chrzcin czy styp.

Natomiast największą uroczystością nie tylko w rodzinie, ale i w całej wsi były prymicje. Na poczęstunek składali się wszyscy mieszkańcy. Bito świnie, woły, kury, kaczki, króliki. Robiono sery, masła. Przynoszono jajka. Kucharkimiały pomocnice z całej wsi, bo przecież prymicje były raz na jakiś czas, a gości kilka razy więcej, niż na weselu. Jedzenia trzeba więc dużo. Najczęściej przygotowywano gulasz, rosół z ziemniakami, flaczki z kaszą jęczmienną, potrawy z królika, pieczono kaczki lub gęsi. Wyrabiano swojskie wędliny, pasztety, smalce ze skwarkami i wiele innych przysmaków. Pieczono ciasta drożdżowe. Najtrudniejszym zadaniem było przechowanie jedzenia. Ponieważ nie było lodówek, podawano do stołu prosto z kuchni, co stanowiło nie lada wyzwanie. Przechowywano jedzenie w piwnicach, lochach a nawet w studniach, aby chłód od wody utrzymywał potrawy w świeżości.

Świętem była także wizyta księdza po kolędzie. Wtedy gospodynie umawiały się, która go poczęstuje. Na śniadanie był kołacz lub buchta z białą kawą, czasem chleb z wędliną lub smalcem ze skwarkami. Obiad przygotowywano wcześniej i tylko ziemniaki gotowano, kiedy ksiądz zbliżał się. Na obiad podawano zwykle rosół z ziemniakami, mięso i kapustę kiszoną maszczoną boczkiem lub słoniną. Wieczorem robiono gulasz z chlebem.

Poczęstunek przygotowywano też wtedy, gdy były jakieś prace w polu lub zagrodzie wymagające większej liczby osób, jak np. młocka. Wtedy gotowano rosół z kury lub królika i zagęszczano go zasmażką. Do tak przygotowanej potrawy

dotychczas dodawano gotowane mięso. Był to rodzaj gulaszu, który jedzono z chlebem. Takie danie było proste, smaczne i nie wymagało wielkiego wysiłku. Można je było przyrządzić dzień wcześniej, a następnie tylko podgrzać. Smakowało wyśmienicie. Potem była jeszcze buchta z białą kawą i podpiwek. Podczas prac w polu lub przy młocce pilo się czarną, zimną kawę, która doskonale gasiła pragnienie, i właśnie podpiwek przyrządzany domowym sposobem przez gospodynie.

#### CHLEB NASZ POWSZEDNI

Po okresach świątecznych wracano do zwykłego jedzenia. Znowu pojawiał się tylko chleb i mleko, a na obiad ziemniaki, kapusta, zupa ziemniaczana zasmażana lub zwana *białą*, jeśli była podbijana śmietaną lub mlekiem. Do łask wracała sól i cebula. Jeśli zostało trochę zasolonej słoniny, to było dobrze, bo mężczyźni, którzy szli kosić trawę, zabierali ze sobą trochę chleba i takiej właśnie słoniny, żeby się posilić. Wodę pili prosto ze strumyków, bo była czysta. A jeśli nie było tego przysmaku, zabierano chleb i cebulę.

W dzisiejszych czasach tak się już nie jada. Mało kto dba o to, by mieć zdrowe, „swojskie jadło”. Nie brakuje jedzenia różnorodnego, a kielbasa, szynka i inne produkty spożywane są codziennie. Nie ma różnicy między dniem powszednim, a niedzielą czy świętem. Może dlatego dni świąteczne zatraciły swój pierwotny charakter. A szkoda.

#### BIBLIOGRAFIA:

- E. Pawłowski, *Gwara podegrodzka wraz z próbą wyznaczenia południowo-zachodniej granicy gwar sądeckich*, Wrocław – Kraków, 1955  
 Z.P. Szewczyk, *Chleb nasz powszedni, czyli Kuchnia Lachów Sądeckich*, Nowy Sącz 2010  
 Z.P. Szewczyk, *Słownik gwary Lachów Sądeckich*, Podegrodzie 2014  
 J. Uryga, *Pochwała chleba* [w:] *Kalendarz rolników 2001*, Włocławek 2000  
 F. Żuk-Skarszewski, *Zapiski*, rkps



Monika Dudek

Fundacja „Kobieta w Regionie”, Centrum Kultury i Sportu, Krzeszowice

## TE SMUTNE I TE WESOŁE

### O TRADYCYJNYM I WSPÓŁCZESNYM ŚPIEWANIU

Tradycja. Słowo odmieniane przez wszystkie przypadki. Słowo i pojęcie modne, popularne, pożądane. Wpisywane w programy, statuty i strategię rozwoju. Wszyscy się nią chlubiemy, szczególnie w małych społecznościach i lokalnych samorządach, przy okazji obchodów świąt patriotycznych i dożynek. Te ostatnie organizowane są zresztą głównie na potrzeby polityków i samorządowców, szczególnie w roku wyborczym, a o prawdziwego rolnika w naszym regionie coraz trudniej. W mojej, czterotysięcznej podkrakowskiej wsi, jest ponoć jedna krowa, poważana przez rodzinę, sąsiadów i miłośników prawdziwego mleka. Ale już konieczność wytypowania trzech rolników z każdej wsi, którzy zostaną oficjalnie zaproszeni na dożynki, spędza sen z powiek miejscowym sołtysom. No, ale dożynki były, są i będą! Taka tradycja.

Choć śpiewać nie umiem, trochę se ponucę  
Jednych trochę zgنیewam, a innych zasmucę

Inna polska tradycja to powszechna chęć do gromadnego śpiewania. Wśród „tradycyjnego” repertuaru królują między innymi *Głęboka studzienka*, *Szła dzieweczka do laseczka*, *Siadła pszczołka na jabłoni* i niepokonane *Heeeej sokoły!*

Niezależnie od wsi i regionu te utwory znają wszyscy, zaś resztę repertuaru członkowie grup śpiewaczych i kół gospodyń wiejskich czerpią najczęściej ze śpiewników biesiadnych i turystycznych.

Ośmielam się tak odważnie o tym pisać, ponieważ dwa lata temu miałam wielką przyjemność prowadzić badania terenowe na terenie gminy Krzeszowice, w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Celem projektu była dokumentacja, systematyka oraz utrwalenie zachowanych tradycyjnych pieśni ludowych na tym terenie, a nagrania zostały zrealizowane w dziesięciu z siedemnastu wsi gminy Krzeszowice.

Najtrudniejsze było dotarcie do właściwych osób, w czym pomogła mi znajomość terenu, lokalnej społeczności, moje pochodzenie. Rozmawiałam między innymi z sołtysami, przewodniczącymi i członkiniami kół gospodyń wiejskich,

działaczami organizacji pozarządowych, lokalnymi liderami, sąsiadami. Ci wskazywali najczęściej jedną lub dwie osoby w swojej wsi, uznawane za ostoję tradycji. Często okazywało się, że faktycznie te osoby są jedynymi, mającymi jeszcze pojęcie o kulturze ludowej, ponieważ stan zachowanej tradycji, szczególnie dotyczącej folkloru muzycznego jest bardzo słaby.

Trwające kilka miesięcy badania i poszukiwania źródeł, wywiady terenowe, nagrania, w końcu korekta zebranych materiałów dały jednak pozytywne rezultaty, ale pokazały także całkowitą zmianę w pojmowaniu tradycyjnej kultury przez lokalne społeczeństwo, zmianę w rozumieniu tej tradycji i wybiórczą znajomość lokalnego folkloru muzycznego.

Szczególnie widoczne jest to na przykładzie kół gospodyń wiejskich, których w gminie Krzeszowice działa aż piętnaście, ale prawie żadne z nich nie sięga już do specyficznego rodzaju archaicznego folkloru muzycznego, „zalecanego” przez etnografów tradycjonalistów, mającego swoje korzenie przed II wojną światową. Zresztą, czy powrót do tzw. korzeni w tej chwili jest możliwy?

W naszej Małopolsce piękne okolice  
Piękna nasza gmina, to są Krzeszowice  
Krzeszowicka gmina, to osiedla, wioski  
Jest śliczny zakątek południowej Polski<sup>1</sup>

Repertuar lokalnych grup śpiewaczych i kół gospodyń wiejskich<sup>2</sup> obejmuje głównie utwory biesiadne, powszechnie wykonywane na terenie całej Polski, pozyskiwane z wydawanych śpiewników. Niezmiennie popularne są pieśni tzw. „układane”, okolicznościowe, sławiące proboszcza przy okazji konsekracji nowego kościoła lub żartobliwie ganiące wójta, przy wręczaniu wieńca dożynkowego. Dlatego w zebranych przeze mnie materiale, oprócz wielu popularnych, mniej lub bardziej autentycznych ludowych pieśni, znalazły się również przykłady utworów bardziej współczesnych, układanych przez samych zainteresowanych do znanych melodii, nie tylko ludowych. Natręctwo wciąż tych samych melodii, które do ludowości przeniknęły także z kultury masowej i tzw. melodii weselnych, wydawanych przez wiele lat na kasetach przez różne wydawnictwa (*Gdzie strumyk płynie z wolna, Dwanaście aniołków, Mały biały domek, Ten krążek, złoty krążek*) odstrasza częstokroć postronnego słuchacza, choć ma służyć właśnie skupieniu jego uwagi. Jak wszyscy wiemy, podoba nam się to, co już znane.

1 *Śpiewnik. Piosenki i przyspiewki ludowe*, Krzeszowice 2013.

2 Powszechnie używa się skrótu KGW, który także będę tu stosować.

Jerzy Bartmiński, w swojej antologii kolęd ludowych pięknie i trafnie pisze o znaczeniu melodii:

Teksty bez melodii tracą swój wyraz, przestają być sugestywne, nie jest bowiem tak, że melodia towarzyszy tylko słowom od zewnątrz, przeciwnie, żywił muzyczny przenika wszystko, ogarnia warstwę słów, dynamizuje ją, nadaje słowom walor znaków żywych, pełnych wewnętrznej energii.

To górowanie muzyki widoczne jest w strukturze tekstów, w budowie strof i wersów, w bogactwie powtórzeń<sup>3</sup>.

Wydawane współcześnie śpiewniki ludowe, jeśli nie są prawdziwym rzetelnym opracowaniem, przygotowanym lub choćby konsultowanym przez etnografów i etnomuzykologów, są najczęściej zbiorem takich utworów, z jednej strony biesiadnych, z drugiej – gdzieś zasłyszanych bądź okazjonalnie układanych.

Wydawać by się mogło, że to najbardziej oczywista i naturalna kontynuacja ludowej tradycji, w końcu ludowe przyśpiewki, towarzyszące tańcom, oczepinom, zabawie były wymyślane, improwizowane na potrzeby chwili. Ta umiejętność wyróżniała tak dobrego śpiewaka, jak i tancerza, bo te dwie dziedziny były ze sobą powiązane. Obecnie, układanie piosenek odbywa się w zaciszu domu, softysówki czy wiejskiej świetlicy, a proces twórczy jest przemyślany i konsultowany. Ma być do rymu, pasować do znanej melodii i w miarę śmiesznie. Dlatego teksty tych pieśni (a właściwie piosenek) nie zawierają w sobie ani szczególnego dramatu (jak to często bywało w balladach, pieśniach sierocych czy skargach porzuconych dziewczyn), ani prawdziwej afirmacji życia czy zabawy. Współczesne, uchodzące za ludowe piosenki, to pokłosie wszelakich dożynkowych, oficjalnych poematów na cześć pana, wójta i plebana. Stały się uboższe, tak w warstwie melodycznej i tekstowej. Istotne jest również to, że układane we współczesnym języku, z pominięciem gwary, która już właściwie zanikła, pozbawione zostały oryginalności, przestały przynależeć do miejsca i regionu.

Współczesna pieśń to efekt gromadnej pracy kilku osób, czasem jednej, zdolniejszej i skłonniejszej do składania rymów. Czasem, do odnalezionych w pamięci lub starych zapiskach zwrotek, dopisuje się nowe, konstruowane już przy użyciu innego języka, ze zwrotami pasującymi do obchodzonego święta lub okoliczności.

Dodatkowo lokalne festyny, wydarzenia, konkursy piosenek to dla grup śpiewaczych i zespołów działających przy KGW okazja do zaprezentowania swoich umiejętności i promocji ich działalności. Niestety, zmiana funkcji folkloru muzycznego, z „użytkowej” na – jak ją nazywam – „reprezentacyjną”, spowodowała, że niektóre grupy i śpiewaczki, powszechnie biorące udział

3 J. Bartmiński, *Polskie kolędy ludowe. Antologia*, Kraków 2002.

w konkursach i festiwalach, nie chcą „pozbywać się” swojego repertuaru, by zachować wyjątkowość! Nie chcą dzielić się swoim repertuarem ani z koleżankami, ani z badaczami. To widoczny znak zatracenia tradycyjnej funkcji folkloru, przekazywanego z pokolenia na pokolenia, z którym dziecko oswajało się od urodzenia<sup>4</sup>.

Dobrym przykładem powyższego są cytowane poniżej fragmenty piosenek, zebrane w niewielkim, lokalnym śpiewniku, wydanym przy okazji organizacji (tylko jedna edycja) Przeglądu Piosenek i Przyśpiewek Ludowych „Wola Filipowska 2013”<sup>5</sup>. Jasno też z niego wynika, że każda grupa ma w swym repertuarze pieśń o swojej wsi, z rozpowszechnionym szeroko w całej Małopolsce motywem „pięknej okolicy”.

Miękinia, Miękinia, piękna okolica, kto do niej przyjeżdża  
Każdego zachwyca<sup>6</sup>.

Niezmiennie, we współczesnych, układanych na potrzeby festiwalu, przeglądów i konkursów pieśniach, opartych na prostych rymach i skojarzeniach musi znaleźć się odniesienie do „piękna”, afirmacja miejscowej przyrody, podkreślenie wyjątkowości wsi i gminy oraz oczywiście jej mieszkańców. Tutaj nasuwa się od razu pojęcie etnocentryzmu i megalomanii narodowej, oczywiście w lżejszym wydaniu, a może intensywne poszukiwanie tożsamości regionalnej? A najpewniej to efekt dożynkowych i okolicznościowych pieśni, w których każdy chwali swoją wieś. A oto i przykłady:

Filipowice są piękne, krajobraz zapiera dech  
Są tu doliny i wzgórza, jak w Zakopanem<sup>7</sup> tu jest<sup>8</sup>

Nawojowa Góra na pagórkach leży  
Pełno w niej jak kwiatów, dorodnej młodzieży<sup>9</sup>  
Nawojowa Góra stoi na pagórze,  
chłopaki jak lalki, dziewczyny jak róże

4 Młodzi uczyli się od starszych automatycznie, bezwiednie, słuchając muzyków i śpiewaków na zabawach, biorąc udział w obrzędach, podpatrując zwyczaje, czuwając przy zmarłych itp. Stąd wiedzieli, kiedy i co się śpiewa, a starsze pokolenie dbało o przekazanie tej tradycji młodszemu.

5 *Śpiewnik. Piosenki...*

6 Tamże.

7 W tym przypadku Zakopane to ideał miejsca, do którego warto się porównywać.

8 *Śpiewnik. Piosenki...*

9 Tamże.

Na górze za lasem, jest mała wioszczka,  
a do niej prowadzi pod górę dróżeczka  
Ta mała wioszczka nazywa się Żary  
i ma w swej długości kilometr miary<sup>10</sup>

Niedaleko od Krakowa, hej!  
Jest tam gmina Krzeszowice, hej!  
Wokół piękne okolice, hej!  
I zabytki i kaplice, hej, hej, hej, hej!<sup>11</sup>

#### NO TO HEJ!

Pewną odmianą od tej powszechnej *chwołby* jest wierszowany utwór, zamieszczony na końcu śpiewnika, autorstwa Andrzeja Wójcika, lokalnego poety, autora fraszek, członka KGW Tenczynek. Z właściwą sobie swadą i ironią podsumował tę swobodną twórczość:

W powiecie krakowskim  
Gmina Krzeszowice  
Miasteczko ma rynek  
I cztery ulice

Odnowiony rynek  
A w środku fontanna  
Przy niej się umawia  
Mężatka i panna

Rządzi tutaj burmistrz  
Któremu się kadzi  
Nic to nie kosztuje  
Może nie zawadzi

Na dożynkach widać  
Kto się podlizuje  
Burmistrz się uśmiecha  
Wszystko obiecuje

Ale jak to władza  
Szybko zapomina  
Nie ma się czym smucić  
Tak ma każda gmina [...]

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże.

Niech się burmistrz cieszy  
To jest tylko bajer  
Jak ktoś w to uwierzy  
No to będzie frajer

Koniec o burmistrzu  
Czas na resztę gminy  
Przecież nie z burmistrzem  
Brałem zaręczyny

W każdej miejscowości  
Jest gospodyni koło  
Tradycja nie ginie  
i jest też wesoło

A spotkania w kole  
To tylko przykrywka  
Każda tu przychodzi  
Bo tu jest rozrywka

Nie wiem czym się chwala  
Poszczególne koła  
Ja chwale Tenczynek  
Chociaż tu jest Wola

Jest się czym pochwalić  
Piękna okolica  
No a tenczynianki  
Gładkie mają lica

Wszystko można chwalić  
Na tle naszej gminy  
Lecz największym skarbem  
Są w kołach dziewczyny<sup>12</sup>

AAAA, TO PANI CHCE TE SMUTNE...

Przytoczyłam powyżej przykłady współczesnych przyśpiewek, których przywoływane „piękno” nie porusza tak, jak autentyczne stare pieśni, w których cztery wersy zwrotki mówiły więcej niż współcześnie wyraża kilkanaście...

---

<sup>12</sup> Tamże.

Podczas moich badań, miałam okazję wysłuchać i nagrać dwie śpiewaczki z grupy śpiewaczej z Nowej Góry – Halinę Koryczan (ur. 1940) i Stanisławą Ornacką (ur. 1941), które przez kilka godzin wyśpiewywały stare pieśni, w tym weselne, oczepinowe, ballady. Wiele z zaprezentowanych melodii brzmiało „obco”, wydawałoby się, że wręcz fałszywie. Nie pasowało do współczesnych, lekkich i przyjemnych piosenek, odtwarzanych przy akompaniamencie akordeonu.

Dlatego mnie urzekły. A najbardziej ta, „wianuszkowa”, śpiewana w czasie obrzędu weselnego przez starościny, przy oczepinach panny młodej.

Mój wionecku z mirtu ziela  
 chowałam cie do wesela  
 chowałam cie w moji sieni  
 teraz mi cie z głowy zdjyni  
 chowałam cie, chowałam  
 w moji sieni  
 teraz mi cie z głowy zdjyni

Charakterystyczne dla tych śpiewaczek było również to, że – poprawiając się wzajemnie – bardzo dbały o właściwy przekaz gwarowy, który zresztą w ich ustach był jak najbardziej naturalny.

Matuleńko moja  
 cem u wy zgrzyndzicie  
 od rana do nocy  
 wcionz jed no prawicie

O mój miły Boze  
 cóz jo temu krzywo  
 ze o wiecorecku  
 Janek u mnie bywo

\* \* \*

Pamiyntos ty psie hultaju  
 coś mi obiecował  
 hej w stodole na sianie  
 coś zy mnom zartował

Obiecywoleś mi  
 na pieluski łożyc  
 hej, u nóg ześ mi lezoł  
 zebysię niesrozyc

Nagrania w Nowej Górze i spotkanie z tymi śpiewaczkami były jednymi z najciekawszych w moich badaniach. I to właśnie pani Halina była autorką – jakże trafnej wypowiedzi – przytoczonej przeze mnie w śródtytuł. Czego dotyczy?

Kiedy kilka lat temu podjęliśmy w Centrum Kultury i Sportu akcję zbierania lokalnych pieśni, kobiety – bo były to tylko kobiety – przynosiły mi przeróżne piosenki, najczęściej o charakterze biesiadnym. Przeglądałyśmy stare zeszyty, przywoływałyśmy zapomniane melodie, na różne sposoby próbowałam wydobyc od nich ten najstarszy, archaiczny repertuar, którego publikacja miała posłużyć kolejnym pokoleniom. I wreszcie przy kolejnym spotkaniu pani Halina stwierdziła: „Aaa, to pani chce te smutne?” Tak! Te smutne. Oparte na skali pentatonicznej, nierówne, nie pasujące do akompaniamentu gitary i akordeonu, z prostym, niewydumanym tekstem, ale niosącym mocny przekaz, dramatyczny bądź zabawny. Jak zakończyła się ta próba? Śpiewnika nie wydaliśmy.

W trakcie prowadzenia badań i czynionych do dziś obserwacji, zaskoczeniem była dla mnie niewielka ilość osób, która w ogóle zachowała w pamięci jakiegokolwiek tradycyjne pieśni ludowe. Niektórzy nie chcieli wziąć udziału w nagraniu, motywując to brakiem pamięci lub utratą głosu. Inni, na pytanie o stare pieśni zaczęli szukać śpiewników i notatek. Ostatecznie, w formie audio nagrałam prawie 450 pieśni z terenu dziesięciu wsi gminy Krzeszowice: Tenczynka, Rudna, Zalasu, Frywałdu, Sanki, Nawojowej Góry, Nowej Góry, Ostrężnicy, Łanów, Czernej.

Kilkaset czterowersowych zwrotek przyśpiewek weselnych, zebranych i przekazanych przez Stefanię Ślusarczyk z Nawojowej Góry, to osobny zbiór, czekający na opracowanie. Najwięcej materiału zebrałam we wsi Rudno, w tym od znakomitej pieśniarki Marii Dębskiej (ur. 1945), która z biegiem lat stała się także moją nauczycielką i mistrzynią.

Na marginesie dodam, że zapis pieśni to także działanie z zakresu historii mówionej. Często informatorzy, szczególnie ci, urodzeni przed drugą wojną światową, mają silną potrzebę opowiedzenia swoich losów, czasów dzieciństwa.

Dzięki tym rozmowom i spędzonym wspólnie godzinom, dowiedziałam się, że pani Maria jest moją daleką krewną! Teraz tłumaczę sobie, odpowiadając na własną potrzebę przynależności i korzeni, że to po niej odziedziczyłam tę miłość do ludowego śpiewu i prostoty przekazu.

Oprócz osobistych realizacji udało mi się dotrzeć również do bardzo wartościowego materiału przekazanego przez mieszkańca Czernej, Walerego Godynia. Zrekonstruowany materiał to nagrania jego rodziny (ojca, matki, dziadka, babci i wujków), zrealizowane w roku 1973 przez niego samego, podczas spotkania rodzinnego przed weselem brata. Materiał zawiera sporo tradycyjnych pieśni śpiewanych przez całą jego rodzinę, w tym Władysława Godynia (ur. 1924) i Walerego Godynia (ur. 1914), często na głosy.



A już w ostatnich tygodniach realizacji stypendium dotarłam do nagrań, przekazanych przez panią Danutę, córkę Antoniego Malczyka z Tenczynka, nieżyjącego od wielu lat, który wraz przyjacielem kultywował zwyczaj chodzenia z szopką, co zarejestrowano na taśmach sprzed prawie pół wieku. Nagrania, zrealizowane około pięćdziesiąt lat temu, potwierdzają istnienie tego bożonarodzeniowego zwyczaju, a także powszechności na tych terenach, zapomnianej obecnie heligonki.

#### MIZERNA CICHĄ...

Systematyczne badania folkloru muzycznego w mojej gminie prowadzę od 2013 roku, ale już wcześniej obserwowałam z uwagą tę lokalną „scenę” muzyczną. W 2010 roku rozpoczęłam pracę w Centrum Kultury i Sportu w Krzeszowicach i jedną z moich pierwszych inicjatyw było zorganizowanie Przeglądu Pastorałek i Kolęd Ludowych Powiatu Krakowskiego. Wcześniej konsultowałam ten pomysł z etnografami, etnomuzykologami, przedstawicielami Starostwa Powiatowego w Krakowie, dopytywałam o podobne inicjatywy w regionie.

Dlaczego zajęliśmy się kolędami ludowymi? Bo już ich prawie nie sływać. Przeminał kontekst, który był im przypisany, który im służył. Jestem przekonana, że gdybyśmy zapytali przechodnia o znaczenie słowa *kolęda* i podanie stosownych przykładów, usłyszelibyśmy, że to pieśni na Boże Narodzenie śpiewane w domu i kościele, a są to oczywiście *Bóg się rodzi*, *Przybieżeli do Betlejem*, *Mizerna cicha* czy *Lulajże Jezuniu*. Zazwyczaj znamy pierwsze dwie zwrotki tych kolęd, bo tyle czasu mamy podczas mszy na ich odśpiewanie.

Tymczasem starsze rozumienie kolędy odnosiło się do niej jako do pieśni obrzędowej, o charakterze życzącym, związanej z Nowym Rokiem. Kolędą nazywano też zawsze dar dla kolędników wyśpiewujących tradycyjne noworoczne życzenia:

Tobie Maryś, tobie  
 Tobie kolendeczke  
 A nam kolednikom  
 Orzeszków miareczke  
 Hej nam dej, dej nam dej

Orzeszków nie chcemy  
 Pieniązki wolimy  
 Bo za te pieniązki  
 Wódki se kupimy  
 Hej nam dej, dej nam dej<sup>13</sup>

<sup>13</sup> Kolęda zapamiętana przez Władysławę Noworytę (ur. 1947) z Sanki (gmina Krzeszowice), śpiewana przez odwiedzających jej dom kolędników.

Inne znaczenie *kołedy* to oczywiście zwyczaj chodzenia po domach przez kołedników, a współcześnie zwyczaj *chodzenia po kołędzie*, czyli wizyty duszpasterskiej w domach parafian. Podobnie jak w obrzędzie kołędniczym kołednicy, tak tutaj proboszcz czy wikary, przynoszą dobrą nowinę o narodzeniu Jezusa, a w zamian dostają poczęstunek i zwyczajową kopertę z pieniędzmi.

Oczywiście w drugi dzień Bożego Narodzenia pojawiają się młodszy kołednicy, zazwyczaj z naprędce skleconą papierową szopką, którzy po odśpiewaniu jednej czy dwóch zwrotek *Przybieżeli do Betlejem* grzecznie oczekują na finansowy datek. To popularna, współczesna, bożonarodzeniowa metoda na „dorobienie” do kieszonkowego. Od prawdziwego obrzędu kołędniczego różni się wszystkim, a sens tego niezwykłego obrzędu, który dla gospodarza domu był zaszczytem i zwiastunem powodzenia, a dla panien na wydaniu okazją do przyjęcia chłopców w domu, a potem i dobrej zabawy przy muzyce, częstokroć nie jest młodym kołednikom znany. Nie jest także znany tym, którzy *kołędę* przyjmują, a właściwie – bardzo często – nie przyjmują. O ile proboszczowi mało kto śmiałby odmówić, o tyle przed kolejną grupką dzieci i młodzieży po prostu nie otwiera się drzwi. Tak w mieście, jak i na wsi.

W kilku gminach powiatu krakowskiego istnieją męskie grupy kołędnicze, które przechowują i kultywują stare zwyczaje kołędnicze, np. tzw. Herody.

Herody to liczna i barwna grupa mężczyzn, którzy tworzyli przedstawienia na miarę amatorskiego teatru ludowego (tyle było w nim postaci) i oparte go na Ewangelii dramatu. Ich przedstawienie dotyczy wydarzeń, które działy się na dworze króla Heroda, gdy ten podjął decyzję o rzezi niewiniątek. Kołednikom przewodził oczywiście sam król, a w jego orszaku podążali za nim marszałek, feldmarszałek, Turek, hetman, ułan, Żyd, śmierć i diabeł. Mimo wątków dramatycznych tej opowieści, kołednicy prezentowali także żartobliwe scenki, przede wszystkim z udziałem Żyda. Nie mogło się także obejść bez wspólnego śpiewania kołęd, rymowanych życzeń dla gospodarzy i specjalnych przyspiewek dla domowników. Współcześnie, w większości jednak, tradycyjne kołędowanie odbywa się nie w domach gospodarzy, ale na scenach lokalnych ośrodków kultury.

A W OGÓLE, TO CO TO SOM TE ANTYCZKI?

Od pięciu lat i my, w krzeszowickim Centrum Kultury i Sportu, namawiamy ludzi do śpiewania na scenie<sup>14</sup>. Prosimy o szukanie tych najstarszych

<sup>14</sup> Powiatowy Przegląd Pastorałek i Kołęd Ludowych organizuje aktualnie Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Rudno, przy współpracy z autorką tego tekstu i w partnerstwie z Centrum Kultury i Sportu w Krzeszowicach. Popularyzacja tego rodzaju folkloru muzycznego jest potrzebą zgłaszaną często przez nauczycieli, zespoły folklorystyczne, KGW działające na terenie gminy Krzeszowice oraz gmin powiatu krakowskiego, z którymi współpracujemy

kołęd, gospodarskich, życzących, domowych i specjalnych przyśpiewek dla domowników, tzw. okoleńdowań. Mamy nadzieję, że dzięki temu zabiegowi ratujemy od zapomnienia to, co jeszcze zostało z tego bożonarodzeniowego repertuaru. Najważniejszymi celami Przeglądu są właśnie ochrona, zachowanie i dokumentacja ludowych kołęd i pastorałek, charakterystycznych dla regionu krakowskiego, dbałość o spuściznę pokoleń oraz kultywowanie charakterystycznej i bogatej obrzędowości bożonarodzeniowej dawnej wsi.

Namawiamy także do śpiewania pastorałek, powszechnie uważanych za kołędy, wywodzące się z „ludu”, a w rzeczywistości będące przemysłnym tworem środowisk kościelnych, o rodowodzie sięgającym XVII wieku, służącym katechizacji, który rozpowszechnił i utrwalił jeden obowiązujący obraz Bożego Narodzenia, który przeniknął tak do środowisk miejskich jak i wiejskich.

Pastorałki to sielski obraz narodzin Jezusa, w otoczeniu pastuszków i baranków. Ten obrazek, umiejscowiony w naszym klimacie, zaowocował z jednej strony wypasem owiec przez pasterzy (choć w grudniu za oknem zima), z drugiej strony chuchającym i ogrzewającym Dzieciątko osłem. Pastorałki to wszechobecna radość z narodzin, a ich bohaterowie gromadnie grają, tańczą i śpiewają. Ta sielska, prosta, chłopska narracja, pozwalała słuchaczowi, a w kolejności i wykonawcy na łatwe przyswojenie historii Bożego Narodzenia. Ewangeliczne treści, zgromadzone w licznych kantyczkach do dziś są źródłem wzruszeń, a kolejne reprinty tychże cieszą się niezwykłą popularnością i uważane są za cenny zbiór.

Zwyczajowo wśród prezentowanego repertuaru dominują pastorałki ze zbiorów ks. Mioduszewskiego<sup>15</sup>, wydanych powtórnie *Kantyczek z nutami* Jana Kaszyckiego<sup>16</sup> i innych zbiorów. Te wydawnictwa stały się obecnie źródłem tradycji, niejako wiedzy tajemnej o tym, co było, a czego praktycznie nie sposób już odtworzyć. Wśród nich najczęściej słyszymy *Dnia jednego o północy*, *Cztery lata wołkim pasał*, *Paśli pasterze woły*, *Gore gwiazda Jezusowi*, *Jak jest dutka*, *Tam przy łące*, *przy zielonej*, *Powstań Dawidzie czy Śliczna panienka*.

---

w zakresie regionalizmu i zachowania dziedzictwa narodowego. Doświadczenie potwierdziło, że była to cenna inicjatywa, która spotkała się z dużym zainteresowaniem i coraz większą frekwencją (prawie 300 uczestników w roku 2014).

<sup>15</sup> *Pastorałki i kołędy z melodyjami, czyli Piosnki wesołe ludu w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane*, a przez X.M.M. M. zebrane, Kraków 1843; *Śpiewnik kościelny, czyli pieśni nabożne z melodyjami w kościele katolickim używane: a dla wygody kościołów parafjalnych*, przez M.M. Mioduszewskiego zebrane, Kraków 1838.

<sup>16</sup> *Kantyczki z nutami*, zebr. J. Kaszycki, muzykę przejrzał F. Nowowiejski, Kraków 1911.

PANI MONIKO, ALE NIE MOŻYMY ZNALYZĆ W INTERNECIE  
TYCH KOLYND LUDOWYCH...

W kolędach ludowych noworocznych, zawierających i aspekt magiczny i kosmiczny, związanych ze zwyczajem chodzenia po domach i składania życzeń, nic już nie było tak oczywiste, a wiele treści do dzisiaj pozostaje dla nas, laików, niezrozumiałymi. Motyw mnożenia się bydła, złotego płuzka, wyorania złotego kielicha, złotej rzęsy, zielonej różdżki to pojęcia obce współczesnemu człowiekowi, szczególnie na tych terenach, których dotyczy moje opracowanie<sup>17</sup>. Kompendium wiedzy na ten temat jest doskonała antologia kolęd ludowych, autorstwa Jerzego Bartmińskiego, ale i tam przykładów z krakowskiego jest niewiele<sup>18</sup>. Ja sama nie spotkałam się w terenie z przykładami takich archaicznych kolęd ludowych, stąd większa popularność na krzeszowickim Przeglądzie pastorałek. A w Internecie – jak opowiadają nieraz uczestnicy Przeglądu – trudno je znaleźć...

Dla współczesnych poszukiwaczy i miłośników kolęd ludowych z regionu krakowskiego, dobrym źródłem są zbiory Józefa Konopki<sup>19</sup> i Paulego Żegoty<sup>20</sup>.

Ten pierwszy przytacza między innymi tę poniższą, z popularnym motywem złotego płuzka.

Hej nam hej! a na onej roli,  
Złoty płuzek stoi,  
A przy owym płuzku,  
Ctery konie w cuzku, –  
Na naręcznym koniu,  
Święty Scepan siedzi,  
A Święty Jan im koniki wodzi, –  
A za onym płuzkiem,  
Sam Pan Jezus chodzi,  
Najś więtsa Panienska  
Śniadanko nosiła,  
Śniadanko nosiła,  
Scęścia im zycyła;  
A dajze tu Boze  
Wselakie zboze,  
Miedziane zdziebła,

17 „Nie zna ich [kolęd] Polska zachodnia i północno-zachodnia, zna Polska południowa, od Śląska Cieszyńskiego po Małopolskę wschodnią”; J. Bartmiński, dz. cyt.

18 J. Bartmiński, dz. cyt.

19 J. Konopka, *Pieśni ludu krakowskiego*, (reprint ed. z 1840 r.), Wrocław 1974.

20 Z. Pauli, *Pieśni ludu polskiego w Galicji*, (reprint ed. z 1838 r.), Wrocław 1973.

A złote kłosa –  
A będą tu zencarze,  
Sami młodzieńcarze,  
A będzie tu zencarek,  
Samych panienecek,  
A będzie tu snopia,  
Jako descu kropia,  
A będzie tu kopecek,  
Jak na niebie gwiozdeck,  
A pójda tu fury,  
Jak na niebie chmury, –  
Gospodarzu wynidź w pole,  
Co zobacys wszystko twoje,  
A bedzies sobie chodził między kopeckami,  
A jako miesiącek między gwiazdeckami, –  
Tobie Jezu chwała na wysoko kiej górze,  
I nam ludziom chwała na jedwabnym sznurze<sup>21</sup>.

Elementy symboliczne w tej kolędzie, zaczerpnięte zostały tak z tradycji ludowej jak i chrześcijańskiej. Mamy tu i życzenia dla gospodarza i motyw „złotego plużku”, symbolizujący moc nadprzyrodzoną i „złotego sznura” – wiążącego niebo z ziemią. Jezus, orzący ziemię wraz ze świętymi to znak sakralizacji pracy rolnika<sup>22</sup>.

Ale te symbole są nam, współczesnym, właściwie nie znane, a kolędy zachowane jeszcze w pamięci to najczęściej te życzące, które kobiety zapamiętały z odwiedzin kołędników, jak cytowana wcześniej *Tobie Maryś, tobie*.

Czy zatem, organizując ten Przegląd, słusznie podejmujemy działania w tym zakresie, chcąc odnaleźć, wskrzesić coś zapomnianego? I czemu ma to służyć, jeśli wykonywanie tych kolęd obecnie zatraciło już swój pierwotny sens, a obrzęd kołędniczy, odtwarzany czasem przez wiejskie grupy kołędnicze czy lokalne zespoły folklorystyczne stał się dla odbiorcy egzotycznym widowiskiem?

Odpowiedzią na to pytanie może być powszechność organizowanych przez ośrodki kultury, szkoły i parafie konkursów kolęd, kierowanych do wszelkich kategorii wiekowych, w których przewijają się wciąż te same utwory, powielane także na świątecznych płytach i w programach telewizyjnych.

Skutkiem tego większość z Polaków rozpoznaje ograniczony zestaw popularnych, można by wręcz powiedzieć, popowych kolęd, z których jedyną, kojarzoną jako ludowa, jest góralska *Oj maluśki, maluśki*.

21 J. K o n o p k a, dz. cyt., s. 97.

22 J. B a r t m i ń s k i, dz. cyt., s. 232.

Także na Przeglądzie w Krzeszowicach, w pierwszym, drugim roku jego organizacji, uczestnicy prezentowali jeszcze te popularne, telewizyjne już bardziej, niż kościelne, kolędy. Nie brakowało dzieci w strojach komunijnych, przebranych za aniołki czy piosenek zespołu Arka Noego. Ale z biegiem lat<sup>23</sup> i dzięki wspaniałej pracy jurorów, którzy z każdą grupą i solistą omawiają szczegółowo prezentowany repertuar, poziom Przeglądu, z roku na rok zaczął rosnąć. Coraz więcej grup z całego powiatu krakowskiego, a w ostatnich dwóch latach i chrzanowskiego, zaczęło przyjeżdżać do Krzeszowic z coraz ciekawszym materiałem. Są wśród nich grupy, które poszukują pieśni w wydawnictwach etnograficznych, u Oskara Kolberga, Józefa Konopki czy wspomnianego już księdza Marcina Mioduszewskiego. Można by się zżymać na to posiłkowanie się literaturą w tym zakresie, ale przecież dzięki temu zabiegowi uczestnicy przywracają do publicznego obiegu te najstarsze, zapomniane już perełki folkloru muzycznego.

Jednak coraz więcej na Przeglądzie grup, których uczestnicy przechowali te pieśni w pamięci.

I – jak na ironię – ich wykonawcami nie są, zgodnie z tradycją grup kolędniczych, mężczyźni (choć to się też czasem zdarza), ale kobiety, którym te kolędy śpiewano „pod oknami”.

Znakomitym przykładem dobrej grupy śpiewaczej jest zespół Kozierowianie z Kozierowa w gminie Michałowice, który od początku bierze udział w Przeglądzie, każdorazowo zajmując bardzo wysokie miejsca.

Michałowice, Iwanowice, Suloszowa, Igołomia-Wawrzeńczyce, Kocmyrzów-Luborzycza, Jerzmanowice-Przegonia, a ostatnio także przemysłowa Trzebinia (grupy z Bolęcina i Karniowic), to właśnie gminy, w których zachowało się jeszcze wiele przykładów starych kolęd. Organizacja Przeglądu Pastorałek i Kolęd Ludowych dała miejscowym grupom szansę ich odtworzenia, prezentacji, przywrócenia im należnego miejsca w bogatym muzycznie i tekstowo bożonarodzeniowym czasie.

Organizując i obserwując od początku to wydarzenie, rozmawiając z jego uczestnikami i jurorami, sama wiele się uczę, poznaję ludzi i pieśni, z wielu odległych od siebie wsi. Wszystkie prezentacje są utrwalone na filmie, dbamy także o dokumentację fotograficzną Przeglądu. Rośnie więc to kolędowe archiwum, które będzie naszą spuścizną dla kolejnych pokoleń, które już nie tylko ze zbiorów pieśni (często bez zapisu nutowego), ale i z naszych nagrań będzie mogło czerpać wiedzę, inspirację i poczucie regionalnej tożsamości. A ta potrzeba, co prawda najczęściej w starszym wieku, ale niezmiennie, odzywa się w nas. Chcę

---

23 Od 2010 do 2014 roku odbyło się 5 edycji Przeglądu; kolejną zaplanowano na grudzień 2015 roku.

wierzyć, że w czasach, gdy moi młodzi sąsiedzi i znajomi zostali wchłonięci przez robotniczą społeczność Irlandii, Wielkiej Brytanii czy Norwegii i tam z zapałem budują swój kapitał i przyszłość, nasze uporczywe zabiegi, by przywołać to, co minęło, a co jest wyznacznikiem naszej tożsamości i kultury, ma głęboki sens. Także dla tych, którzy być może za jakiś czas zechcą powrócić do rodzinnego kraju, i dla tych, którzy żyjąc obok nas, nie pamiętają kim są i skąd pochodzą.

Rudno i Tenczynek – dwie wsie, jedna parafia. Tutaj urodzili się moi pradziadkowie, dziadkowie i rodzice, tutaj wróciłam i tutaj chcę zostać. Tutaj zapisuję i gromadzę to, co dla mnie najcenniejsze – ukrytą w tekstach pieśni tradycję przodków i pamięć ich codziennego, prostego, ale i trudnego życia.





edukacja  
regionalna



Sebastian Wacęga  
Małopolski Instytut Kultury, Kraków

## INTERPRETACJA DZIEDZICTWA MAŁOPOLSKI JAKO ŹRÓDŁO EDUKACJI KOMPETENCYJNEJ

Z regionalistycznej perspektywy potrzeba prowadzenia i rozwijania edukacji regionalnej nie wymaga uzasadnienia. Warto jednak zwrócić uwagę na utylitarny wymiar edukacji regionalnej. Po pierwsze, aby dysponować argumentami na rzecz jej wspierania w dyskusji z podmiotami, które perspektywy regionalistycznej nie podzielają. Po drugie, po to by odsłonić i eksponować rozwojowy potencjał dziedzictwa regionalnego, jako źródła działań edukacyjnych sprzyjających rozwojowi społeczno-gospodarczemu. Potencjał rozwojowy edukacji opartej o dziedzictwo regionu leży w tworzeniu i rozwijaniu działań edukacyjnych w duchu tzw. edukacji kompetencyjnej.

Edukacja kompetencyjna polega nie tylko na przekazywaniu wiedzy (element epistemiczny), ale również rozwijaniu postaw osób uczących się (element aksjologiczny) oraz praktycznych umiejętności (element prakseologiczny). Te cechy edukacji kompetencyjnej są szczególnie przydatne w działaniach z zakresu edukacji obywatelskiej i edukacji na rzecz przedsiębiorczości. Zarówno obywatelskość, jak i przedsiębiorczość jako praktyka wiąże się z posiadaniem określonych kompetencji. Bycie obywatelem lub bycie osobą przedsiębiorczą nie ogranicza się do posiadania pewnej wiedzy o sprawach publicznych czy kwestiach gospodarczych i wymaga cechowania się również pewnymi postawami i umiejętnościami.

Edukacja oparta o kompetencje jest dziś w krajach Unii Europejskiej standardem edukacji przez całe życie (ang. *lifelong learning*). Nową, rozwijającą się formą edukacji kompetencyjnej są działania opierające się na dziedzictwie. Obejmują one również edukację regionalną. Działania z zakresu edukacji kompetencyjnej w oparciu o dziedzictwo są obecne również w województwie małopolskim.

### EDUKACJA KOMPETENCYJNA W OPARCIU O DZIEDZICTWO

Edukacja kompetencyjna jest obecnie standardem postulowanym przez instytucje Unii Europejskiej. Jej koncept wywodzi się ze Strategii Lizbońskiej

z 2000 roku i sformułowany został najpełniej w zaleceniu Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej z 2006 roku. W ostatnim wymienionym dokumencie spisane zostały kompetencyjne ramy w procesie uczenia się przez całe życie określające osiem kompetencji kluczowych<sup>1</sup>:

- porozumiewanie się w języku ojczystym;
- porozumiewanie się w językach obcych;
- kompetencje matematyczne i podstawowe kompetencje naukowo-techniczne;
- kompetencje informatyczne;
- umiejętność uczenia się;
- kompetencje społeczne i obywatelskie;
- inicjatywność i przedsiębiorczość;
- świadomość i ekspresja kulturalna.

Sednem edukacji kompetencyjnej jest pojęcie kompetencji, które oznacza połączenie wiedzy, umiejętności i postaw odpowiednich do sytuacji. Kompetencje kluczowe to te, których wszystkie osoby potrzebują do samorealizacji i rozwoju osobistego, bycia aktywnym obywatelem, integracji społecznej i zatrudnienia<sup>2</sup>.

W celu zrealizowania powyższych postulatów i standardów opracowywane i rozwijane są również metody edukacyjne opierające się na dziedzictwie<sup>3</sup>. Dziedzictwo można rozumieć najszerszej, jako to wszystko, co współcześni chcą zachować, zebrać i przekazać przyszłym generacjom<sup>4</sup>. Takie ujęcie dziedzictwa zwraca uwagę na decyzje ludzi, których wola i postawy decydują o tym, co staje się dziedzictwem. Zwraca również uwagę na „plastyczność” dziedzictwa, które staje się „tworzywem” kształtowanym i używanym na potrzeby współczesności i przyszłości.

Wśród kilkunastu tzw. dobrych praktyk oraz metodologii edukacyjnych rozwijanych w ostatnich latach w Unii Europejskiej znalazły się rezultaty

<sup>1</sup> Zalecenie Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej z dnia 18 grudnia 2006 r. w sprawie kompetencji kluczowych w procesie uczenia się przez całe życie, (2006/962/WE), <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/HTML/?uri=CELEX:32006H0962&from=EN>, dostęp: 30.06.2015.

<sup>2</sup> Tamże oraz *Education and Training 2020 Work programme Thematic Working Group 'Assessment of Key Competences' Literature review, Glossary and examples*, European Commission. Directorate-General for Education and Culture, Brussel November, 2012. [http://ec.europa.eu/education/policy/school/doc/keyreview\\_en.pdf](http://ec.europa.eu/education/policy/school/doc/keyreview_en.pdf), dostęp: 30.06.2015

<sup>3</sup> Posługuję się pojęciem „dziedzictwo” a nie „dziedzictwo kulturowe” zgodnie z poglądem Gregory’ego Ashwortha, że pojęcie dziedzictwa kulturowego jest tautologią, ponieważ każde dziedzictwo (tak że naturalne) ma charakter kulturowy (G.J. Ashworth, *Sfragmentaryzowane dziedzictwo...*, s. 33)

<sup>4</sup> zob. P. Howard, *Heritage, Management, Interpretation, Identity, Continuum*, London-New York 2003, s. 6.

międzynarodowego projektu AQUEDUCT, poświęconego nabywaniu kluczowych kompetencji poprzez wykorzystanie dziedzictwa. W ramach tego projektu przetestowano praktyczne rozwiązania i sformułowano kierunki rozwoju metodyki w tym zakresie<sup>5</sup>. Wynikiem tego projektu, którego polskim partnerem był Małopolski Instytut Kultury w Krakowie było opracowanie przewodnika dotyczącego nabywania kompetencji kluczowych w oparciu o dziedzictwo (ang. *acquiring key competences through heritage*). Publikacja wprowadza do zagadnienia edukacji inspirowanej dziedzictwem i zorientowanej na kompetencje (ang. *competence oriented heritage education*), która zakłada, że osoba ucząca się musi być aktywnie zaangażowana w proces uczenia się. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu dziedzictwa jako składnika procesu uczenia się oraz stwarzaniu sytuacji, w których osoba uczy się poprzez własne doświadczenia, odkrycia oraz refleksję na temat własnego procesu uczenia się<sup>6</sup>. Takie podejście kładzie większy nacisk na proces uczenia się i aktywną rolę jego podmiotu niż na transmisję wiedzy. Rolą podmiotu, który prowadzi edukację kompetencyjną w oparciu o dziedzictwo (np. nauczyciela, edukatora muzealnego) jest tworzenie warunków sprzyjających uczeniu się i facylitowanie procesu uczenia się – doświadczania, odkrywania i refleksji uczącego się. Refleksja na temat uczenia się (swoich potrzeb, ograniczeń, sposobów uczenia się) składa się dodatkowo na pewną „metakompetencję” – naukę uczenia się (ang. *learning to learn*). Projektowa publikacja AQUEDUCT zawiera również 5 proponowanych metodologii inspirujących do uczenia się w oparciu o dziedzictwo<sup>7</sup>:

- metoda scenariuszowa (ang. *storyline approach*)
- odkrycia „kontrolowane” (ang. *guided discovery*)
- uczenie się poprzez działanie (ang. *action learning*)
- uczenie się poprzez współpracę (ang. *co-operative learning*)
- uczenie się przez rozwiązywanie problemów (ang. *problem based learning*)

Wszystkie powyższe metodologie odwołują się do dziedzictwa jako inspirowającego środowiska, które ułatwia zaangażowanie w proces uczenia się.

#### INTERPRETACJA DZIEDZICTWA NA POTRZEBY UCZENIA SIĘ

Na edukację kompetencyjną w oparciu o dziedzictwo kulturowe można również spojrzeć z perspektywy zarządzania wiedzą. Zarządzanie wiedzą

---

<sup>5</sup> *International Valorisation Conference „Key Methodology to Successful Competence Based Learning” in Istanbul from 16 till 18 October 2014*, <http://conference.keysproject.eu/index.asp?p=context>, dostęp: 30.06.2015.

<sup>6</sup> *Acquiring Key Kompetences through Heritage Education*, red. I. Gusen, J.V. Lakerveld, Alden Biesen 2011, s. 17–19, [http://the-aqueduct.eu/download/Aqueduct-Manual\\_EN.pdf](http://the-aqueduct.eu/download/Aqueduct-Manual_EN.pdf), dostęp: 30.06.2015.

<sup>7</sup> Tamże, s. 23–29.

można rozumieć jako pewien proces, w którym informacje na temat dziedzictwa (np. dziedzictwa regionu) są zamieniane na użyteczną i mającą zastosowanie praktyczne wiedzę<sup>8</sup>. Proces selekcji i adaptacji wiedzy o dziedzictwie na potrzeby projektowania procesów uczenia się (tworzenia narzędzi i opracowywania metod edukacyjnych) to interpretacja dziedzictwa. Jej źródłem jest naukowa wiedza (np. udokumentowane fakty na temat historii, tradycji, zwyczajów, zabytków). Stanowią one „tworzywo”, które poddawane jest przygotowaniu i „obróbce” na potrzeby określonego typu odbiorców (ze względu na ich specyfikę, np. wiek, możliwości percepcyjne, wykształcenie, itp.) oraz ze względu na założony cel edukacyjny.

Interpretacja dziedzictwa jest praktyką znaną od kilkudziesięciu lat. Interpretacja opiera się na wiedzy i polega na tworzeniu komunikatów dostosowanych do potrzeb różnych typów odbiorców. Interpretacja jako pewna praktyka (sztuka?, zawód?) to sposób przybliżania treści odbiorcy, wzbudzania jego zainteresowania, ułatwienia zrozumienia treści i pobudzenia do refleksji. Wiedza jest dla procesu interpretacji punktem wyjścia a metoda interpretacji środkiem edukacyjnym. Freeman Tilden – pionier interpretacji – sformułował kilka zasad, które umożliwiają skuteczną interpretację<sup>9</sup>.

Po pierwsze, interpretacja dziedzictwa powinna odnosić się zasadniczo do tego, co już znane odbiorcom, np. do osobistych doświadczeń zwiedzającego, tworzyć związek między jego osobistą perspektywą a dziedzictwem.

Po drugie należy pamiętać, że interpretacja nie jest informacją, lecz opiera się na informacjach, czepie z istniejącej wiedzy.

Po trzecie, według Tildena interpretowanie dziedzictwa jest sztuką, której można się nauczyć, i czerpie ono z różnych dyscyplin naukowych oraz artystycznych. Po czwarte, celem interpretacji jest „prowokowanie”, rozumiane jako inspirowanie do odbiorców (podmioty uczące się) do samodzielnego myślenia. Tildenowskie „prowokowanie” stanowi opozycję do „instruowania” (np. edukowania jako przekazywania informacji). Po piąte, interpretacja próbuje odnosić do życia człowieka jako całości – polega na szukaniu takich ujęć dziedzictwa, za pomocą których osoba ucząca się może zrozumieć czy odkryć złożone, szerokie zjawiska, a nie tylko pozyskiwać faktograficzną wiedzę. I po szóste, interpretacja skierowana do dzieci (osoby do około 12. roku życia) wymaga innego sposobu prowadzenia niż interpretacja dla osób dorosłych.

<sup>8</sup> por. K. Dalkir, *Knowledge management in the theory and practice*, McGill University, Burlington-Oxford 2005, s. 5.

<sup>9</sup> zob. F. Tilden, *Interpreting Our Heritage*, The University of North Carolina 2008 oraz S. Wacęga, *Freeman Tilden i jego reguły interpretacji dziedzictwa* [w:] MuzeoBlog, <http://muzeoblog.org/2012/03/20/tilden/>, dostęp: 30.06.2015.

Interpretacja dziedzictwa umożliwia jego adaptację na potrzeby edukacji kompetencyjnej. Jest ona koniecznym etapem pośrednim między punktem wyjścia – zbiorem faktów z dziedzictwa do wdrażania narzędzi i metod edukacyjnych inspirowanych dziedzictwem.



*Miejsce interpretacji dziedzictwa w projektowaniu edukacji kompetencyjnej;*  
 źródło: opracowanie własne

W dalszej części artykułu przedstawione zostaną przykłady zastosowania działań edukacyjnych w zakresie dwóch kompetencji kluczowych: „kompetencje społeczne i obywatelskie” oraz „inicjatywność i przedsiębiorczość”. W obu przypadkach źródłem działań i pomysłów było dziedzictwo Małopolski.

**INTERPRETACJA DZIEDZICTWA ORAWY NA RZECZ ROZWIJANIA  
 KOMPETENCJI SPOŁECZNYCH I OBYWATELSKICH. WARSZTATY WYBORCZE  
 „I TY MOŻESZ ZOSTAĆ WÓJTEM ORAWY”**

Zgodnie z definicją Parlamentu Europejskiego kompetencje społeczne i obywatelskie

to kompetencje osobowe, interpersonalne i międzykulturowe obejmujące pełny zakres zachowań przygotowujących osoby do skutecznego i konstruktywnego uczestnictwa w życiu społecznym i zawodowym, szczególnie w społeczeństwach charakteryzujących się coraz większą różnorodnością, a także rozwiązywania konfliktów w razie potrzeby. Kompetencje obywatelskie przygotowują osoby do pełnego uczestnictwa w życiu obywatelskim w oparciu o znajomość pojęć i struktur

społecznych i politycznych oraz poczucie się do aktywnego i demokratycznego uczestnictwa<sup>10</sup>.

W JAKI SPOŚÓB MOŻNA ZINTERPRETOWAĆ WIEDZĘ O DZIEDZICTWIE ORAWY  
(TRADYCJE, ARCHITEKTURA, RZEMIOSŁA) I POWIĄZAĆ JE Z ROZWIJANIEM  
KOMPETENCJI OBYWATELSKICH?

Próba realizacji takiego działania były eksperymentalne warsztaty dla grup szkolnych opracowane we współpracy Muzeum Skansenu-Orawskiego Parku Etnograficznego z Małopolskim Instytutem Kultury w ramach projektu Muzeobranie (2005–2008)<sup>11</sup>. Idea warsztatów polegała na tym, by korzystając z zasobów muzeum skansenu i jego wiedzy o regionie Orawy opracować warsztat edukacyjny nawiązujący do lokalnego dziedzictwa, w którym uczniowie mieliby możliwość spojrzenia na region z perspektywy samorządowca i poznali sposób działania mechanizmów wyborczych w demokratycznym systemie politycznym. Rozwiązaniem było stworzenie koncepcji warsztatów, w których grupa uczniów dzieliła się na kilkusobowe sztaby wyborcze i przygotowywała program rozwoju Orawy, który prezentowali liderzy sztabów wyborczych. Uczniowie mieli do dyspozycji między innymi materiały z podstawowymi danymi dotyczącymi gminy, a także informacje na temat jej turystycznych wyróżników i atrakcji (ulotki, mapy, broszury na temat lokalnego dziedzictwa. Na podstawie tych spreparowanych danych powstawały programy wyborcze a punktem kulminacyjnym były wybory, w których wzięli udział wszyscy uczestnicy warsztatów.

Wiedza o regionie została zinterpretowana dla uczniów w taki sposób, by była źródłem pomysłów na programy wyborcze, dzięki czemu uczniowie mogli poznać zarówno podstawowe informacje na temat dziedzictwa Orawy, jak również uczestniczyć w procesie wyborczym (doświadczenie), który współtworzyli we współpracy z innymi uczniami, co było jednocześnie praktyką wpływu i uczestnictwa w procesie demokratycznym (postawy)<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> Zalecenie Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej z dnia 18 grudnia 2006 r. w sprawie kompetencji kluczowych w procesie uczenia się przez całe życie, (2006/962/WE), <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/HTML/?uri=CELEX:32006H0962&from=EN>, dostęp: 30.06.2015.

<sup>11</sup> Warsztaty opracowano w ramach akcji „Muzeobranie” w 2006 r.

<sup>12</sup> Szerzej na ten temat w artykułach: S. Wacęga, *Obywatelskie uczenie się w muzeum – możliwości i metody*, Kraków 2014 [w:] MuzeoBlog Małopolskiego Instytutu Kultury, <http://muzeoblog.org/2014/06/26/civiclearning/>, dostęp: 30.06.2015 oraz S. Wacęga, *Civic learning in the museum. Capacities and methods* [w:] „Politeja 1”, Kraków, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, 2011 (15), [http://muzeoblog.org/files/Waci%C4%99ga\\_Politeja\\_15\\_Civic\\_learning\\_in\\_museum.pdf](http://muzeoblog.org/files/Waci%C4%99ga_Politeja_15_Civic_learning_in_museum.pdf), dostęp: 30.06.2015.



INTERPRETACJA HISTORII ZIEMI ANDRYCHOWSKIEJ NA RZECZ ROZWIJANIA  
KOMPETENCJI KLUCZOWYCH: „INICJATYWNOŚCI I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI”.  
CHŁOPSKA SZKOŁA BIZNESU (2007–2014)<sup>13</sup>

Zgodnie z definicją Unii Europejskiej

Inicjatywność i przedsiębiorczość oznaczają zdolność osoby do wcielania pomysłów w czyn. Obejmują one kreatywność, innowacyjność i podejmowanie ryzyka, a także zdolność do planowania przedsięwzięć i prowadzenia ich dla osiągnięcia zamierzonych celów. Stanowią one wsparcie dla indywidualnych osób nie tylko w ich codziennym życiu prywatnym i społecznym, ale także w ich miejscu pracy pomagając im uzyskać świadomość kontekstu ich pracy i zdolność wykorzystywania szans; są podstawą bardziej konkretnych umiejętności i wiedzy potrzebnych tym, którzy podejmują przedsięwzięcia o charakterze społecznym lub handlowym lub w nich uczestniczą<sup>14</sup>.

W JAKI SPOŚÓB HISTORIA LOKALNA ZOSTAŁA ZINTERPRETOWANA  
W DUCHU KSZTAŁTOWANIA I ROZWIJANIA KOMPETENCJI PRZEDSIĘBIORCZYCH  
W GMINIE ANDRYCHÓW I W POLSCE?

Inicjatywa zrealizowana w Andrychowie przez Towarzystwo Miłośników Andrychowa (TMA) we współpracy z Małopolskim Instytutem Kultury przebiegała kilkietapowo. W pierwszym etapie (2007–2009) dokonany został wybór treści historycznych oraz ich interpretacja na potrzeby rozszerzenia programu edukacyjnego Izby Regionalnej Ziemi Andrychowskiej prowadzonej przez TMA. Wybór padł na „złoty okres” w dziejach Andrychowa, kiedy klucz andrychowski (Andrychów, Inwałd, Roczyny, Sułkowice, Targanice, Wieprz, Zagórnik) rozwinął produkcję płócien lnianych (zwł. drelichów) oraz ich eksport do takich miast jak Stambuł, Barcelona, czy Moskwa. Temat okazał się szczególnie intrygujący, gdyż spółki handlowe (tzw. kolegacje) zakładali i wyprawy handlowe realizowali nie mieszczanie, lecz... chłopi pańszczyźniani z ówczesnej wsi Andrychów oraz sąsiednich ośrodków wiejskich. Co więcej, to dopiero na skutek intensywnego rozwoju gospodarczego zapoczątkowanego

<sup>13</sup> Szczegółowy opis działań edukacyjnych w ramach „Chłopskiej Szkoły Biznesu” został zawarty w artykule D. R u s i n i S. W a c i ę g a, *Edukacja ekonomiczna w oparciu o historię. Przypadek Andrychowa (2007–2014)* [w:] „Kwartalnik Edukacyjny” 2014, nr 4, s. 48–67.

<sup>14</sup> Zalecenie Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej z dnia 18 grudnia 2006 r. w sprawie kompetencji kluczowych w procesie uczenia się przez całe życie, (2006/962/WE), <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/HTML/?uri=CELEX:32006H0962&from=EN>, dostęp: 30.06.2015.

przez ród Czernych-Schwarzenbergów, Andrychów otrzymał prawa miejskie od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1767 roku<sup>15</sup>.

Interpretacja historii lokalnej polegała na wyeksponowaniu wątku przedsiębiorczości w ośrodku andrychowskim w XVIII wieku, zaprezentowaniu źródeł jej rozkwitu oraz upadku w postaci głównej ścieżki tematycznej pt. „Chłopska Szkoła Biznesu” (2007), która przybrała formę kilkunastu tablic edukacyjnych oraz wystawy czasowej i uzupełniającej ścieżki tematycznej pt. „W gronie siła. Jak współpracowali rzemieślnicy w ośrodku andrychowskim”<sup>16</sup>. Dzięki podobieństwu ośrodka andrychowskiego do współczesnych klastrow (gron) gospodarczych andrychowski przykład został przedstawiony jako prototyp współczesnego zjawiska klastra, czyli grupy lokalnych powiązanych ze sobą przedsiębiorców, którzy przyczyniają się do wzrostu konkurencyjności ośrodka<sup>17</sup>. Tablice tematyczne stanowiły punkt wyjścia do działań edycyjnych – zapewniały wiedzę oraz interpretację historii (wybór tematów, aspektów, sposobu ich ujęcia). Na tym etapie wprowadzone zostały również historyczno-ekonomiczne warsztaty w muzeum pod nazwą „Chłopska Szkoła Biznesu”. Uczniowie zapoznawali się z rzemiosłami, które przyczyniały się do sukcesu andrychowskiego ośrodka tkackiego w XVIII wieku, a następnie musieli zaplanować biznes z punktu widzenia możliwości i ograniczeń XVIII-wiecznego chłopa andrychowskiego.

Kolejnym etapem rozwoju pomysłów na działania edukacyjne kształtujące kompetencje przedsiębiorcze było opracowanie gry planszowej „Chłopska Szkoła Biznesu”. Gra jest prostą symulacją mechanizmu działania wolnorynkowej gospodarki i może w nią grać jednocześnie od 12 do 30 osób wieku od 12 roku życia. Gracze wcielają się w role andrychowskich XVIII-wiecznych przedsiębiorców – kowali, tkaczy i piekarzy. Ich zadaniem jest produkcja i organizacja wypraw handlowych do europejskich miast na planszy – mapie Europy. Doświadczenie rozgrywki to przede wszystkim kalkulowanie kosztów przychodów i współpraca i targowanie się z innymi graczami (praktyka przedsiębiorczości). Podczas gry uczestnicy poznają również podstawowe fakty na temat działalności ośrodka andrychowskiego i poznają funkcjonowanie gospodarki wolnorynkowej w praktyce (wiedza, umiejętności). Dużym atutem

15 A. Z w o l i ń s k i, *Miasto Ankwiczów. Z dziejów Andrychowa. Aneks nr 1 Królewski przywilej lokacyjny*, Kraków 1993, s. 164.

16 S. W a c i ę g a, *W gronie siła. Jak współpracowali rzemieślnicy w ośrodku andrychowskim? (tablice z muzealnej ścieżki tematycznej)*, <http://csb.mik.krakow.pl/files/tablice-w-gronie-2013.pdf>, dostęp: 30.06.2015.

17 zob. „Chłopska Szkoła Biznesu”, *czyli zrozumieć współczesność – materiał edukacyjny*, [http://mik.krakow.pl/wp-content/uploads/chlopska\\_szkola\\_biznesu-zrozumiec\\_wspolczesnosc.pdf](http://mik.krakow.pl/wp-content/uploads/chlopska_szkola_biznesu-zrozumiec_wspolczesnosc.pdf), dostęp: 7.07.2015.

gry jest jej bezpośrednie zakorzenienie w historii, które podnosi atrakcyjność tego narzędzia edukacyjnego oraz wpływa korzystnie na wizerunek przedsiębiorcy oraz na nastawienie graczy do przedsiębiorczości, a także historii regionalnej (postawy).

Atrakcyjność gry i jej zakorzenienie w historii regionalnej spowodowały, że Towarzystwo Miłośników Andrychowa zorganizowało w latach 2010–2014 cykliczne Międzyszkolne Turnieje Chłopskiej Szkoły Biznesu o Puchar Drelicharza z Andrychowa<sup>18</sup>.

Siła dobrze zinterpretowanej historii i dobór narzędzia edukacyjnego (gra dla dużych ilości graczy oraz moderatora rozgrywki) spowodowała że takie turnieje zorganizowane zostały również w województwie podkarpackim (Ropczyce), kujawsko-pomorskim (Toruń) i zachodniopomorskim (Goleniów). Ponadto w Polsce zrealizowano w latach 2010–2014 ponad 100 oddolnych inicjatyw edukacyjnych z wykorzystaniem gry<sup>19</sup>. W oparciu o to narzędzie edukacyjne zrealizowano również dwa ogólnopolskie projekty edukacyjne z grantów Muzeum Historii Polski (2010) i Narodowego Banku Polskiego (2012–2013)<sup>20</sup> łączące kształtowanie kompetencji społecznych i przedsiębiorczych. W 2014 roku „Chłopska Szkoła Biznesu” uzyskała wyróżnienie w międzynarodowym konkursie Komisji Europejskiej pod nazwą Europejskie Nagrody Przedsiębiorczości oraz otrzymała nagrodę od Ministra Gospodarki RP<sup>21</sup>.

#### PODSUMOWANIE

Dziedzictwo lokalne i regionalne ma potencjał rozwojowy nie tylko jako źródło tworzenia produktów turystycznych w ramach tzw. przemysłów czasu wolnego. Może ono służyć również tworzeniu narzędzi edukacyjnych (np. scenariuszy lekcji, warsztatów edukacyjnych, gier) uruchamiających proces uczenia się rozumiany jako rozwijanie kompetencji (wiedzy, umiejętności i postaw). Istnieją dwa warunki konieczne do tego, by edukacja kompetencyjna w oparciu o dziedzictwo była możliwa do realizacji. Po pierwsze przeprowadzenie interpretacji dziedzictwa (wyboru treści, aspektów, które zostaną wyeksponowane

<sup>18</sup> Chłopska Szkoła Biznesu. Turnieje, [www.csb.mik.krakow.pl/category/turnieje/](http://www.csb.mik.krakow.pl/category/turnieje/), dostęp: 30.06.2015.

<sup>19</sup> Chłopska Szkoła Biznesu. Współpraca, <http://csb.mik.krakow.pl/wspolpraca-partnerzy/>, dostęp: 30.06.2015.

<sup>20</sup> zob. Projekt „Edukacja ekonomiczna z wykorzystaniem gry symulacyjnej Chłopska Szkoła Biznesu Sprawozdanie merytoryczne, opr. M. Kicińska, A. Sarlej, S. Waciega, Małopolski Instytut Kultury, Kraków 2015, [http://mik.krakow.pl/wp-content/uploads/C/SB/NBP\\_sprawozdanie\\_raport\\_V2013.pdf](http://mik.krakow.pl/wp-content/uploads/C/SB/NBP_sprawozdanie_raport_V2013.pdf), dostęp: 30.06.2015.

<sup>21</sup> Chłopska Szkoła Biznesu. Rekomendacje i wyróżnienia, <http://csb.mik.krakow.pl/rekomendacje/>, dostęp: 30.06.2015.

oraz sposobu opowiadania) w oparciu o dostępną wiedzę na temat dziedzictwa regionalnego.

W wyniku przeprowadzonej interpretacji dziedzictwa mogą być tworzone skuteczne narzędzia do prowadzenia edukacji kompetencyjnej (czyli angażowania uczestników zajęć w proces uczenia się obejmujący wiedzę, umiejętności i postawy). Po drugie uwzględnienie roli edukatora jako facylitatora procesu kompetencyjnego uczenia się a nie wyłącznie przekaznika wiedzy. Facylitator to osoba, która wspiera proces uczenia się, towarzyszy, pozwala uczącemu się na błądzenie i dokonywanie odkryć. Na głębszym poziomie rolą facylitatora procesie uczenia się jest rozwijanie pewnej „metakompetencji” – umiejętności uczenia się.

Kompetencja ta oznacza nabywanie, przetwarzanie i przyswajanie nowej wiedzy i umiejętności, a także poszukiwanie i korzystanie ze wskazówek. [...] Kluczowymi czynnikami w rozwinięciu tej kompetencji u danej osoby są motywacja i wiara we własne możliwości<sup>22</sup>.

#### LITERATURA

- G.J. Ashworth, *Sfragmentaryzowane dziedzictwo. Sfragmentaryzowany instrument sfragmentaryzowanej polityki* [w:] *Dziedzictwo kulturowe w XXI wieku. Szanse i wyzwania*, red. M.A. Murzyn i J. Purchla, Kraków 2007
- Chłopska Szkoła Biznesu. Rekomendacje i wyróżnienia*, <http://csb.mik.krakow.pl/rekomendacje/>, dostęp: 30.06.2015
- Chłopska Szkoła Biznesu. Turnieje*, [www.csb.mik.krakow.pl/category/turnieje/](http://www.csb.mik.krakow.pl/category/turnieje/), dostęp: 30.06.2015
- Chłopska Szkoła Biznesu. Współpraca*, <http://csb.mik.krakow.pl/wspolpracapartnerzy/>, dostęp: 30.06.2015
- K. Dalkir, *Knowledge management in the theory and practice*, Burlington–Oxford McGill University, 2005
- P. Howard, *Heritage, Management, Interpretation, Identity*, London–New York, Continuum, 2003
- P. Idziak, S. Wacięga, *Chłopska Szkoła Biznesu. Inspiracje dla nauczycieli*, Kraków 2012
- International Valorisation Conference „Key Methodology to Successful Competence Based Learning„ in Istanbul from 16 till 18 October 2014*, <http://conference.keysproject.eu/index.asp?p=context>, dostęp: 30.06.2015

---

<sup>22</sup>Zalecenie Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej z dnia 18 grudnia 2006 r. w sprawie kompetencji kluczowych w procesie uczenia się przez całe życie, (2006/962/WE), <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/HTML/?uri=CELEX:32006H0962&from=EN>, dostęp: 30.06.2015.

- Projekt „Edukacja ekonomiczna z wykorzystaniem gry symulacyjnej „Chłopska Szkoła Biznesu” Sprawozdanie merytoryczne*, oprac. M. Kicińska, A. Sarlej, S. Wacięga, Kraków 2015, [http://mik.krakow.pl/wp-content/uploads/CSBNBP\\_sprawozdanie\\_raport\\_V2013.pdf](http://mik.krakow.pl/wp-content/uploads/CSBNBP_sprawozdanie_raport_V2013.pdf), dostęp: 30.06.2015
- Recommendation of European Parliament And Of The Council of 18 December 2006 on key competences for lifelong learning* (2006/962/EC), <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/EN/TXT/?uri=celex:32006H0962>, accessed: 25.05.2015
- D. Rusin, S. Wacięga, *Edukacja ekonomiczna w oparciu o historię. Przypadek Andrychowa (2007–2014)* „Kwartalnik Edukacyjny” (Rzeszów), 2014, nr 4, s. 48-67, [dostęp: [mik.krakow.pl/wp-content/uploads/kwartalnik\\_educacyjny-CSB-Pdf](http://mik.krakow.pl/wp-content/uploads/kwartalnik_educacyjny-CSB-Pdf)]
- F. Tilden, *Interpreting Our Heritage*, The University of North Carolina, 2008
- S. Wacięga, *Civic learning in the museum. Capacities and methods* „Politeja 1”, Kraków, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, 2012 (15), [http://muzeoblog.org/files/Waci%C4%99ga\\_Politeja\\_15\\_Civic\\_learning\\_in\\_museum.pdf](http://muzeoblog.org/files/Waci%C4%99ga_Politeja_15_Civic_learning_in_museum.pdf), dostęp: 30.06.2015
- S. Wacięga, *Freeman Tilden i jego reguły interpretacji dziedzictwa* [w:] *MuzeoBlok Małopolskiego Instytutu Kultury*, <http://muzeoblog.org/2012/03/20/tilden/>, [dostęp: 30.06.2015]
- S. Wacięga, *W gronie siła. Jak współpracowali rzemieślnicy w ośrodku andrychowskim?*, <http://csb.mik.krakow.pl/files/tablice-w-gronie-2013.pdf>, dostęp: 30.06.2015 [tablice z muzealnej ścieżki tematycznej]
- Zalecenie Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej z dnia 18 grudnia 2006 r. w sprawie kompetencji kluczowych w procesie uczenia się przez całe życie*, (2006/962/WE), <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/HTML/?uri=CELEX:32006H0962&from=EN>, dostęp: 30.06.2015

Sebastian Wacięga – Małopolski Instytut Kultury, Kraków;  
([waciega@gmail.com](mailto:waciega@gmail.com))



materiały  
do słownika  
biograficznego  
małopolski





## MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

*Kontynuujemy na łamach „Małopolski” publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc małopolskim regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczególnie istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych małych ojczyzn.*

*Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu).*

Redakcja

**JANICKA-KRZYWDA Urszula** (22 maja 1946 Zawoja – 25 stycznia 2015 Kraków) – etnograf w Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka i Muzeum Etnograficznym w Krakowie, badaczka kultury ludowej Karpat, folklorystka, dziennikarka, konsultantka zespołów folklorystycznych, autorka licznych prac dotyczących kultury ludowej, honorowa obywatelka Zawoi.

Urszula Janicka-Krzywda urodziła się pod Babią Górą, w Beskidzie Żywieckim. Duży wpływ na jej życie miał ksiądz Władysław Grohs (1910–1977), proboszcz i dziekan wielicki (1964–1977), który dawał ślub jej rodzicom – Zbigniewowi Janickiemu i Zofii Jäntschke z d. Mohr, chrzcili Urszulę, a w 1973 r. udzielił jej sakramentu małżeństwa z Piotrem Krzywdą. W 1963 r. ukończyła szkołę podstawową w Zawoi, w 1967 r. liceum ogólnokształcące w Suchej Beskidzkiej, a w 1972 r. studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego – kierunek etnografia Słowian. Tematem jej pracy magisterskiej była *Magia handlowa na polskim Spiszu pod koniec XIX i w XX wieku*. Po studiach, dzięki księdzu Grohnowi, przybyła do Wieliczki i rozpoczęła pracę jako

etnograf w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce. Tu pracowała w latach 1973–1982, a następnie w latach 1982–2005, jako kierownik Archiwum w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Równocześnie podjęła pracę w Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Makowianka” w Makowie Podhalańskim (1982–1992). W 1997 r. uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego; tematem rozprawy doktorskiej była *Postać Matki Bożej w folklorze słownym Polskiego Podkarpacia*. W 2001 r. otrzymała tytuł kustosa dyplomowanego. W latach 1994–2005 była redaktorem naczelnym Rocznika Muzeum Etnograficznego w Krakowie. W 2005 r. przeszła na emeryturę.

Była członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Sprawowała kierownictwo artystyczne Zespołu Regionalnego „Juzyna” w Zawoi. Była jednym z organizatorów Międzynarodowych Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem i wielokrotną przewodniczącą festiwalowego jury. W latach 1999–2010 redagowała „Rocznik Babiogórski”, do którego pisała również artykuły, podobnie jak do babiogórskich „Kalendarzy”, rocznika „Wierchy”, a ostatnio do „Zeszytów Rabczańskich”. Redagowała także serię okazałych tomów poświęconych kulturze ludowej górali karpaccich (*Kultura ludowa Górali Babiogórskich, ... Orawskich, ... Spiskich, ... Zagórzańskich, ... Pienińskich*).

Współpracowała z redakcjami wielu czasopism krajoznawczych, m.in.: „Hale i Dziedziny” (1991–1995), „Kwiaty” (1996–2004), „Gazeta Górska” (2004–2005, 2009–2014), „Tatry” (2004–2014), a także „Polski Region Pieniny”. Szczególnie mocno związana była z regionalnym pismem wydawanym w rodzinnej Zawoi – „Pod Diablakiem” (1991–2014). Regularnie pisała także do czasopism katolickich, takich jak: „Dominik” (2004–2007, 2012), „Droga” (2003–2010), „Gość Niedzielny” (1987, 1995–2004), „Jasna Góra” (1995–2000, 2002), „Miejsca Święte” (2004–2005), „Posłaniec Serca Jezusowego” (2000–2015), „Wychowawca” (1999–2005), „Wzrastanie” (1987–2008, 2010), „Źródło” (1993–2006). Pisała do końca swoich dni. W „Wychowawcy” z 2 lutego 2015 ukazał się jej artykuł *Sól św. Agaty*.

Głównym tematem jej badań i publikacji była kultura ludowa Karpat, zwłaszcza kultura duchowa: obrzędy, magia, wierzenia, a także folklor słowny. Sporo miejsca w swoich pracach poświęcała zbójnictwu karpacciemu, tradycjom pasterskim, tradycyjnej kulturze Górali Babiogórskich oraz przejawom religijności ludowej. Pracowała też na rzecz stowarzyszeń i organizacji regionalnych, zwłaszcza działających na terenie zamieszkanym przez Górali Babiogórskich i Orawskich. Sprawowała opiekę merytoryczną nad zespołami regionalnymi prezentującymi folklor babiogórski. Nieobca jej była także literatura piękna, gdzie wykorzystywała wątki zaczerpnięte z karpacciego folkloru słownego. Opublikowała ponad 1000 artykułów i kilkadziesiąt książek.

Pracując w Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka dokonała inwentaryzacji kapliczek przydrożnych w mieście i gminie Wieliczka, przeprowadzała wywiady na temat tradycji i obrzędów, m.in. wielickich górników. Była także przewodnikiem po Trasie Turystycznej i muzeum w kopalni oraz wykładowcą na kursach dla przewodników. W „Studiach i Materiałach do Dziejów Żup Solnych w Polsce” wydawanych przez Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka opublikowała artykuły: *Demonologia Wieliczki i okolicy* w tomie 6 (1977), s. 134–140, *Wierzenia górników wielickich*, t. 8 (1979), s. 127–156, *Postać bł. Kingi w legendzie ludowej* w tomie 10 (1981), s. 153–178. Wybrane pozycje książkowe: *Atrybut – patron – symbol* – Kraków 1982, *Madonny z Podkarpacia* – Kraków 1983, *Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbójnictwie* – Warszawa 1986, *Poczet harnasi karpaccich* – Kraków 1988, *Kapliczki i krzyże przydrożne polskiego Podkarpacia* – Warszawa 1991, *Chrześcijańskie tradycje Podkarpacia* – Pruszków 1996, *Szlakami św. Jana z Dukli* – Kraków 1997, *Opowieści halnego wiatru. Legendy spod Tatr i Beskidów* – Kraków 2000, *Zwyczaje, tradycje, obrzędy* – Kraków 2013, *Harnasie. Legendy zbójnictwa karpacciego* – Wadowice 2014, *Czary góralskie* – Zakopane 2014 (wspólnie z K. Ceklarczyk).

Kiedy w 1998 r. organizowałam z ramienia Kopalni Soli „Wieliczka” – Trasa Turystyczna kurs przewodnicki po trasie turystycznej zaprosiłam Urszulę Janicką-Krzywdę do prowadzenia wykładów z etnografii. Tak po latach przerwy wróciła do Wieliczki i wielickiej kopalni. Wygłaszała prelekcje na temat św. Kingi, jej życia, kultu i legend dla uczniów szkół podstawowych biorących udział w konkursie *Wieliczka: historia – zabytki – atrakcje turystyczne* i *Znam legendy o św. Kingie* oraz dla członków Stowarzyszenia Czcieli Świętej Kingi przy parafii św. Klemensa w Wieliczce, w spotkaniach King i instytucji o imieniu Kinga. Z jej udziałem w 1998 roku odbył się pierwszy konkurs szopki wielickiej w kopalni. Była zaangażowana w spotkania z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie”, na których wygłosiła 10 prelekcji: *Błogosławiona Kinga: dzieje – kult – legenda* (połączone z promocją książki *Legendy wielickiej kopalni* (Kraków 1998) *Patroni polskiego górnictwa solnego* – (na 4. i 7. spotkaniu w 1998 r.), *Ludoznawcza działalność profesora Ludwika Młynka w 100-lecie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego* (na 18. spotkaniu w 1999 r.); *Górnicy wielicy jako grupa zawodowa* (połączone z promocją książki *Górnicy wielickiej kopalni* (Kraków 1999), którą dedykowała pamięci twórcy Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka Alfonsowi Długoszowi (na 25. spotkaniu w 2000 r.) *Tradycje rzeźby w soli w wielickiej kopalni i Kapliczka przydrożna wotum czy modlitwa?* (na 38. i 42. spotkaniu w 2001 r.), *Mój wujek ksiądz Władysław Grohs* (na 60. spotkaniu w 2002 r.), *Święta Kinga w legendzie hagiograficznej i ludowej* (na 172. – w 2012 r.) i *Ludwik Młynek (1864–1941), pedagog, ludoznawca, działacz oświatowy, pseudonim „Jan Kolka”, „Jasiek Kolka”* (połączone z promocją książki pt. *Zwyczaje, tradycje, obrzędy* (Kraków 2013) (na 195. spotkaniu w 2014 r.).

Popularyzując kult św. Kingi wydała *Legendy o błogosławionej Kindze, Legendy o świętej Kindze, Legendy wielickiej kopalni*, których wydanie finansowała Kopalnia Soli „Wieliczka” – Trasa Turystyczna, przewodniki *Szlakami Świętej Kingi* (2002) i *Szlakami Świętej Kingi: Wojnicz, Sandomierz, Nowy Korczyn, Wieliczka, Bochnia, Pieniny, Stary Sącz* (2002).

Dzięki jej zaangażowaniu w Wieliczkę odbyło się 7–8 października 2000 r. VIII seminarium z cyklu „Sacrum i Przyroda”, której organizatorami byli: ówczesna Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie – ks. dr hab. Maciej Ostrowski, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Wieliczkce, Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Urząd Miasta i Gminy Wieliczka, Kopalnia Soli „Wieliczka”.

Zainspirowana spotkaniem z wydawcą Wiesławem Żyznowskim napisała rozdział pt. *Tradycyjna kultura ludowa wsi Brzegi i Grabie*<sup>1</sup>. Otrzymała liczne nagrody, wyróżnienia i odznaczenia: Zasłużony Działacz Kultury (1995), Złoty Krzyż Zasługi (2001), Zasłużony dla Kultury Polskiej (2013). Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich za pracę na rzecz regionu nagrodziło ją Laurem Babiogórskim stopnia podstawowego (2000) i Laurem Babiogórskim za szczególne zasługi (2002). W 2013 r. otrzymała Nagrodę im. Oskara Kolberga w kategorii naukowcy, działacze, popularyzatorzy i Nagrodę im. Romana Reinfussa za wybitne osiągnięcia w dziedzinie zachowania lokalnej tożsamości kulturowej w Małopolsce, a ponadto Nagrodę Starosty Suskiego za osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania kultury i dziedzictwa kulturowego.

Urszula Janicka-Krzywdą zmarła w Hospicjum św. Łazarza w Krakowie w wieku 65 lat. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 31 stycznia 2015 r. w kościele św. Klemensa w Zawoi, w której uczestniczyli: matka i mąż zmarłej, przedstawiciele władz i instytucji, członkowie zespołów: „Juzyna”, „Nasze Skawce”, „Zbójnik”, Babiogórskiego Pogotowia Ratunkowego, a także liczne grono przyjaciół.

Po mszy św. głos zabrali m.in.: senator RP i były starosta suski, dyrektor Babiogórskiego Centrum Kultury, przedstawiciel Zespołu Regionalnego „Juzyna”, przedstawicielka Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Krakowie.

Odczytano wiersz Urszuli Janickiej-Krzywdy pt. *Testament*:

A jak umrę, to mnie pochowajcie  
w macierzance, cetynie, listowiu.  
Niech mi grają góralskie tańce,  
niech mi księżyc świeci na nowiu.

<sup>1</sup> *Brzegi i Grabie pod Niepołomicami. Historia, zwyczaje, piśmiectwo, dzieje jednej rodziny. Praca zbiorowa*, red. W. Żyznowski ; współpr. A. Krzeczowska [i in.], fot. Paweł Biegan [i in.], Siercza, Wiesław Żyznowski, 2007, 405 s.

Pewno Stwórca zdziwiony zapyta,  
 czemu idę tu z szumną muzyką?  
 Dobry Boże, czyś Ty kiedy słyszał,  
 jak śpiewają juhasi z redyku?

Czyś Ty widział góralskie wesele?  
 Czyś Ty tańczył pod skrzypki, pod dudy?  
 I czyś patrzył, jak w jesień się ścięle  
 po potoku buk owy liść rudy?

A gdy skazać mnie zechcesz na piekło,  
 na wieczyste posiadz z szatanem,  
 zabierz wszystko co tak mnie urzekło:  
 zabierz góry mi moje kochane.

Wraz z odejściem Urszuli Janickiej-Krzywdy stajemy się o wiele ubożsi. Prowadziła bardzo pracowite życie, owoce jej pracy są dostrzegalne, dbała o to, aby dla swoich działań mieć kontynuatorów. Są osoby, które dzięki niej wybrały pracę naukową, dziennikarską, zajęły się regionalizmem, rękodziełem ludowym, zostały „zarażone” krajoznawstwem itd. Od zawsze działała i pracowała na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego naszego regionu. Zaszczepiła miłość do tradycji kilku pokoleniom mieszkańców wsi babiogórskich. Była skarbnicą wiedzy i dumą Babiogórskiej Ziemi. Kochała Boga i ludzi. Dziękujemy Jej za wszelkie dobro i owocną działalność.

Dziękuję za pomoc w opracowaniu biografii Piotrowi Krzywdzie.

Jadwiga Duda  
 Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki”, Wieliczka



recenzje  
noty  
bibliograficzne





Ryszard Kantor  
Uniwersytet Jagielloński

## ŁÓDZKI TRYPTYK

### CO OZNACZA DZISIAJ REGIONALIZM? CO ZNACZY BYĆ DZISIAJ REGIONALISTĄ?

*Ja – regionalista. Refleksje, stanowiska, komentarze*, pod red. Damiana Kasprzyka, IZBW, Łódź, Uniwersytet Łódzki, 2010, 135 s.

*Kim jesteś, regionalisto? Sylwetki, opinie, diagnozy*, pod red. D. Kasprzyka, IZBW, Łódź, Uniwersytet Łódzki, 2012, 272 s.

*Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy*, pod red. D. Kasprzyka, IZBW, Łódź, 2014, 276 s.

Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi afiliowany przy Uniwersytecie Łódzkim, wydał trzy kolejne tomy interesującego wydawnictwa, które skupiło na sobie uwagę zarówno teoretyków, jak i praktyków regionalizmu w całej Polsce<sup>1</sup>. Warto przyjrzeć się bliżej projektowi, który stał u źródeł pionierskiej publikacji, publikacji wnoszącej nowe wątki w ogólnopolską dyskusję nad miejscem i rolą regionalizmu, jako znaczącego ruchu społecznego u progu XXI wieku.

We wstępie do pierwszej części omawianego tu „łódzkiego tryptyku”, we fragmencie zatytułowanym *Od redakcji* czytamy słowa:

<sup>1</sup> Są to kolejno wydane tomy: *Ja – regionalista. Refleksje, stanowiska, komentarze*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2010; *Kim jesteś regionalisto? Sylwetki, opinie, diagnozy*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2012; *Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy*, red. D. Kasprzyk. O redaktorze tomów i – bez wątplenia – głównym autorze projektu tak pisze: „Autorem projektu [...] jest młody naukowiec, etnolog [...] adiunkt w Zakładzie Etnologii Polski i Europy (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ), a także redaktor „Zeszytów Wiejskich” (pismo Interdyscyplinarnego Zespołu Badania Wsi UŁ). Swoją aktywność badawczą, od prawie dziesięciu lat, skierował na rozpoznanie zagadnień regionalizmu jako ruchu społeczno-kulturalnego. Z tej problematyki prowadzi wykład dla studentów etnologii UŁ. Z tej dziedziny opublikował pracę – docenioną zresztą nagrodą J.M. Rektora UŁ – dotyczącą początków i dziejów regionalizmu płockiego (Regionalizm płocki w II Rzeczypospolitej, Płock 2008, s. 472). Sam docenił w Płockiem swoją „małą ojczyznę”, której efektywnie poświęca dużą część czasu badawczego i aktywności społecznej”; A. Lech, *Przedmowa. Aby być regionalistą... [w:] Ja – regionalista... , s. 5.*

Jesienią 2009 roku w Zakładzie Etnologii Polski i Europy Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego zrodził się projekt pod roboczym – wtedy jeszcze – tytułem: „Ja – regionalista”. U podstaw projektu legło przekonanie o potrzebie zdefiniowania regionalisty jego własnymi słowami. Regionalista, postrzegany jest zazwyczaj jako badacz, działacz, animator, miłośnik, pasjonat, kolekcjoner, folklorysta. Podkreśla się funkcje, które pełni on w szerszym systemie działań społeczno-animatorskich, analizuje się korzyści, jakie niesie prowadzona przez niego działalność dla społeczności lokalnej. Z reguły, definiując regionalistę, czyni się to bez refleksji nad indywidualnymi źródłami określonej postawy. Regionalista jest już „dany” i nawet znając jego życiorys nie wiemy, co było właściwym źródłem inspiracji dla jego pasji i zaangażowania. Innymi słowy, w dyskusji nad regionalizmem, jako ruchem społecznym marginalizuje się zagadnienie regionalizmu jako postawy jednostki. Dostrzega się i analizuje wyniki określonych działań, pomija zaś ich źródła<sup>2</sup>.

Nie do końca można się zgodzić z takim postawieniem sprawy, przecież nie od dziś wiadomo, że aby zaistniał ruch regionalny, musi pojawić się dostateczna, a właściwie całkiem spora ilość jednostek, nosicieli tego, co nazywamy postawą regionalną. Owa postawa regionalna wypływa ze świadomości ludzkiej, świadomości znaczenia dziedzictwa kulturowego określonej grupy ludzi zamieszkujących konkretny obszar oraz z przekonania, że dziedzictwo to należy ochraniać, rozwijać i propagować<sup>3</sup>. Typową „sylwetkę” regionalisty można zarysować teoretycznie, realizuje się ona w praktyce kolejnych pokoleń owych badaczy, działaczy, animatorów, miłośników, pasjonatów. Nie zaprzeczam jednak, że skonfrontowanie, w tym przypadku, teorii z konkretnymi wypowiedziami regionalistów może być interesujące.

<sup>2</sup> Od redakcji [w:] *Ja – regionalista...*, s. 8.

<sup>3</sup> Wg P. Kwiatkowskiego regionalizm to „przywiązanie do własnej ziemi; przekonanie, że ziemia ta posiada pozytywnie oceniane właściwości, które odróżniają ją od innych terytoriów ojczyzny narodowej, przekonanie, że społeczność zamieszkująca tworzy lub stworzyła w przeszłości określone wartości, które wchodzą w skład oryginalnej kultury; poczucie identyfikacji z tą zbiorowością i jej kulturą; pragnienie, aby przywiązanie do ziemi rodzinnej i pozytywną ocenę jej walorów oraz identyfikację ze zbiorowością, której terytorium to jest przyporządkowane, manifestować przez różne działania społeczne”. P. Kwiatkowski, *Ideologia regionalizmu w Polsce międzywojennej*, „Kultura i Społeczeństwo”, T. 28: 1984, nr 4, s. 143. W tym kontekście można mówić o „postawie regionalistycznej” jako stanie świadomości społecznej zbiorowości zamieszkującej jakies terytorium, świadomość tę określa się najczęściej mianem „świadomości regionalnej”. Jej wysokie stadium wyraża się poprzez aktywność, ową, wspomnianą przez P. Kwiatkowskiego „manifestację” przywiązania do kultury „małej ojczyzny”. O kwestiach tych pisałem m.in. w: *Dziedzictwo kulturowe – tradycja – modernizacja kultury z perspektywy regionalizmu*, „Małopolska”, R. 3: 2001.

W tomie zamieszczono 22 wypowiedzi, o różnej zresztą objętości, zarówno regionalistów-działaczy, jak i regionalistów, którzy nie tylko działają, ale i publikują szersze, często bardzo głębokie analizy rozmaitych aspektów regionalizmu. Wystarczy wspomnieć o prof. Jerzym Damroszu i ks. prof. Henryku Skorowskim. Ten drugi jest autorem niezwykle inspirującej pracy *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu* (Warszawa 1990), pracy stanowczo niedocenionej przez środowisko regionalistów. Także i w omawianym tomie pisząc o swoich związkach z rodzinnymi Kaszubami, podkreśla kolejny raz „aksjologiczny wymiar regionalnego dziedzictwa kulturowego” (s. 14), zwraca uwagę na to, że regionalna kultura pełni w procesie wychowania osoby funkcję poznawczo-motywacyjną (s. 20). Dla badaczy, którzy uznają – należą do nich i ja – że wszelkie badania nad kulturą są w istocie badaniami nad systemami wartości, podobne stanowisko jest nie tylko w pełni zrozumiałe, ale i nader bliskie.

Większość tekstów w I tomie „łódzkiego tryptyku” to rodzaj sprawozdania z konkretnej działalności piszących, działalności w organizacjach regionalnych w rodzaju: Borowieckie Towarzystwo Kultury Tuchola, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej, Towarzystwo Miłośników Dłutowa, Gubińskie Towarzystwo Kultury, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Regionalne Towarzystwo Kultury w Kolbuszowej itd. Specjalnie wymieniam – zresztą przypadkowo wybrane – stowarzyszenia, aby podkreślić ich różnorodność oraz zróżnicowany obszar działania. Czasem jest to wieś, miasteczko, czasem wielki region o od wieków ustabilizowanych granicach kulturowych. Muszę przyznać, że z wielkim zainteresowaniem czytałem te teksty ukazujące rozmaite formy działania poszczególnych stowarzyszeń, ich trudności, problemy i sukcesy. W jednych tekstach te pierwsze były eksponowane, w innych raczej te ostatnie. Czy jednak z nich dowiedziałem się kim są regionaliści, co ich motywowało do podjęcia działań, czy podkreślali oni swoje osobiste przeżycia, jednym słowem, czy dotrzeć można było poprzez te relacje do „fenomenologii regionalizmu”? W jakimś stopniu tak, choć – to tylko moje przypuszczenie – autorzy projektu liczyli na więcej. Można powiedzieć, iż kierunek poszukiwań był celny, nie dopisali ludzie, często po prostu winna była ich skromność, która nie pozwalała na rozpisywanie się o sobie. Może lepszą metodą pozyskiwania wiedzy o „przeżywaniu regionalizmu” byłby swobodny wywiad, nie gromadzenie pisanych tekstów.

Znalazłem wśród wypowiedzi kilka co najmniej zaskakujących, interesujących, inspirujących. Jeden z autorów stwierdził, iż prawdziwym regionalistą jest tylko wykształcony historyk, inny określił regionalistę jako „pożytecznego egoistę”, podkreślając tym samym fakt, iż człowiek staje się działaczem z osobistej pasji, a jeśli przy okazji służy ogółowi, to tym lepiej dla wszystkich. Jeszcze inny zauważył, iż „aktywność, jaką uprawiają regionaliści, to domena ludzi

zamożniejszych”. Zapewne żaden z prawdziwych pasjonatów-regionalistów nie wzbogacił się na swojej działalności, wielu włożyło w nią spore pieniądze.

Kilka osób zdecydowało się na podanie czegoś w rodzaju definicji regionalizmu i określiło przy okazji, kim jest – według nich – regionalista. W. Blenda, historyk z Muzeum Ziemi Piskiej snuje takie refleksje:

czym jest regionalizm? Czy wystarczy pisać o jakimś regionie, poznawać jego historię, strukturę społeczną, krajobraz kulturowy, środowisko przyrodnicze itp. – wszystko to razem, albo każde z osobna – żeby być regionalistą? Czy potrzebna jest jeszcze do tego postawa wyznaczona przez poczucie, że to, co się robi służy czemuś lub komuś. Utrwalanie wartości? Opisywanie rzeczywistości minionej lub aktualnej? Oddziaływanie na świadomość (poczucie tożsamości) ludzi żyjących „na dole” – w „moim” mieście, gminie, powiecie, regionie?<sup>4</sup>

M. Ollick z Borowieckiego Towarzystwa Kultury z Tucholi, pedagog-bibliotekarka swoją wypowiedź ujęła w punkty:

Być regionalistą – to pokochać całym sercem i umysłem swój region, miasto, ludzi i im służyć. Być regionalistą – to pełnić służbę obywatelską, otaczać bezinteresowną troską wspólne dobro jakim jest dziedzictwo kulturowe regionu. Być regionalistą – to prowadzić przemyślane działania w przekazywaniu świadectwa historii i tradycji. [...] Być regionalistą – to realizować swoje pasje i być aktywnym twórczo. Być regionalistą – to mieć wizję, spełniać swoją misję z satysfakcją, zadowoleniem i mieć świadomość, że się jest potrzebny innym<sup>5</sup>.

Z kolei P. Michno z Kolbuszowej zauważa:

Regionaliści to specyficzna grupa ludzi. Są oni często osobowościami w środowisku lokalnym, ludźmi rozpoznawalnymi, cenionymi w swej „małej ojczyźnie”. Bywają niekwestionowanymi autorytetami w swych dziedzinach<sup>6</sup>.

Najlakońiczniej problem ten ujęła Danuta Łaska, reprezentująca Fundację im. W.St. Reymonta w Lipcach Reymontowskich, pisząc: „Regionalizm to dla mnie współczesne oblicze patriotyzmu”<sup>7</sup>. W domyśle: regionalista to współczesny patriota? Szkoda, że myśl ta nie została przez autorkę rozwinięta.

4 W. B l e n d a, *Regionalizm. Moje doświadczenia, pytania i wnioski* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 30.

5 M. O l l i c k, *Wszystko zaczęło się w dzieciństwie* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 43.

6 P. M i c h n o, *Czy warto być regionalistą?* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 87.

7 D. Ł a s k a, *Moja mała lipiecka ojczyzna* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 84; z tą wypowiedzią koresponduje inna: „być regionalistą, to być patriotą”; F. R z ą ż e w s k i, *Wynurzenia stoczkowskiego „nastańca”* [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 187.

Czytając wynurzenia regionalistów, nasuwa się wniosek, że trzy podstawowe przyczyny ograniczają ich aktywność, zmniejszają skuteczność ich działań. Po pierwsze, brak funduszy, które często uzyskuje się z wielkim trudem, niewspółmiernym do rezultatów. Innymi słowy, gromadzenie środków na działalność zabiera cenny czas, który można byłoby tej działalności poświęcić. Po drugie, utrudnieniem bywają ambicje władz samorządowych, które wykorzystują działania regionalistów do bieżącej walki politycznej<sup>8</sup>. Moim zdaniem chodzi tu po prostu o błąd systemowy, samorządy winny zostać całkowicie, a przynajmniej na tyle na ile się da, „odpolitycznione”. To jednak wymaga nowej wizji roli samorządów i nowej ustawy o zasadach ich działalności. Dziś zarzewiem konfliktów są odmienne dążenia samorządowców i regionalistów, choć oczywiście spotkać się można także z dobrą współpracą obu stron. Po trzecie, co niejako wiąże się z drugą z poruszonych tu kwestii, poważnym niebezpieczeństwem dla ruchu regionalnego jest centralizm państwowy, o którym jeden z regionalistów humorystycznie napisał:

Regionaliści wszystkich regionów łączmy się. Łączmy się przeciw centralizmowi, którego maksyma brzmi: „divide et impera” – dziel i rządź<sup>9</sup>.

W istocie jednak sprawa nie jest humorystyczna, bo państwo nie może być jednocześnie scentralizowanym i przyjaznym dla autentycznej samorządności. Ta sprzeczność ma cechy schizofreniczne, a prowadzić może do podporządkowania działań regionalistycznych państwu, zwłaszcza w czasach, gdy dysponuje ono niezwykle porażającą bronią, wyłącznością w zakresie dystrybucji pieniędzy, także z funduszy europejskich. W wypowiedziach powtarzają się ponadto uwagi o niebezpieczeństwie grożącym regionalizmowi ze strony komercjalizacji i konsumpcjonizmu.

Pierwszy tom „Łódzkiego tryptyku”, stosunkowo skromny objętościowo, pobudził zapewne apetyty zespołu prowadzącego projekt i – tu już bez wątpienia – moje – czytelnika. Odpowiedzią jest tom drugi, o dwukrotnie zwiększonej objętości (272 s.), zawierający kolejne wypowiedzi (jest ich 36) anonsowany we wstępie autorstwa Damiana Kasprzyka:

8 Najbardziej skrajna opinia na ten temat brzmi: „Regionalizm lubuski, a nawet i polski zszedł obecnie do podziemia. Najczęściej pojęcie małej ojczyzny i regionalizmu służy na potrzeby akurat prowadzonej propagandy wyborczej do wolnego szczębla. [...] Ale regionalizm to na szczęście nie propaganda wszelkiej władzy ze swoimi ambicjami, ale wewnętrzne odnoszenie się pojedynczej osoby do otoczenia i postrzeganie najbliższej okolicy poprzez własne wspomnienia i świadomość”, J. J a c h i m o w i c z, *Mój prywatny regionalizm* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 73.

9 J. K o w a l s k i, *Ja – Kaszuba z wyboru* [w:] *Ja – regionalista...*, s. 101.

Celem projektu była [...] próba odczytania znaczeń, jakie nadawane są działalności regionalistycznej (regionalizmowi) przez osoby deklarujące taką działalność/lub postawę. [...] We wszystkich nadesłanych wypowiedziach występują trzy motywy: 1. Refleksja ogólna na temat kondycji regionalizmu i roli regionalistów; 2. Wątek autobiograficzny; 3. Ukazanie działań, w których autor uczestniczył bądź z innych przyczyn są mu znane<sup>10</sup>.

Tom podzielony jest na trzy części: *W stronę diagnoz*, *W stronę autobiografii* oraz *W stronę dobrych praktyk*. Podział ten nie ma jednak większego znaczenia, niemal we wszystkich wypowiedziach pojawiają się wszystkie wymienione przez D. Kasprzyka wątki.

Mnie interesują przede wszystkim ogólne refleksje na temat charakteru współczesnego regionalizmu, roli regionalistów w jego kształtowaniu oraz opinie o problemach, na jakie natrafiają w swojej działalności. Stąd też szczególnie uważnie przyglądałem się wypowiedziom zamieszczonym w dziale *W stronę diagnoz* (znajduje się tam 20 mniej lub bardziej obszernych artykułów).

Profesor Jerzy Borzykowski, zasłużony teoretyk i praktyk regionalizmu, tak zdefiniował regionalizm, a definicję tę podaję ze względu na jej – moim zdaniem – ponadczasowość i fakt, iż wszystkie inne definicje tworzone przez autorów – w trzech kolejnych tomach, są jedynie jej wariantami:

... ruch regionalny to działalność społeczna określonego grona ludzi rozmiłowanych we własnym regionie, w jego specyfice krajobrazowej, językowej, kulturowej, działania zmierzające do propagowania tej specyfiki, jej zachowania i – co najważniejsze – rozwoju, przekształcania, wprowadzania elementów swej rodzimej kultury do kultury ogólnopolskiej i ogólnoludzkiej<sup>11</sup>.

Jednak współczesny regionalizm ma swoją specyfikę, którą dość trafnie oddaje tytuł jednej z wypowiedzi: *Regionaliści – strażnicy pamięci, ostatni romantycy czy inżynierowie marketingu*<sup>12</sup>. Regionalizm będzie taki, jakimi są regionaliści. Jeśli nie są już romantykami, bo nasza epoka jest mało romantyczna, ale chcą być strażnikami pamięci, to muszą stać się inżynierami marketingu! M. Pisarkiewicz zauważa naturalny zwrot ku lokalizmowi we współczesnym regionalizmie, co oznacza w tym przypadku jego atomizację.

<sup>10</sup> D. K a s p r z y k, *Wstęp [w:] Kim jesteś regionalisto...*, s. 7–8.

<sup>11</sup> J. B o r z y k o w s k i, *Z doświadczeń kaszubsko-pomorskiego regionalisty [w:] Kim jesteś regionalisto?...*, s. 12–13.

<sup>12</sup> M. P i s a r k i e w i c z, *Regionaliści – strażnicy pamięci, ostatni romantycy czy inżynierowie marketingu? [w:] Kim jesteś regionalisto?...*, s. 32.

Najważniejsze determinanty określające funkcje regionalizmu w historycznym już chyba ujęciu to pamięć i tożsamość. We współczesnym – promocja<sup>13</sup>.

Atomizacja regionalizmu zdaje się polegać – jeśli dobrze rozumiem intencje autora tych słów – na tym, że każdy region działa na swoją korzyść, bez oglądania się na dobro wspólne. W konsekwencji pojawiają się „regionaliści-koloryści, którzy fantazjują, naciągają, naginają lub przekręcają informacje o regionie dla podniesienia jego znaczenia”<sup>14</sup>. Regionalizm stał się polem do działań ściśle marketingowych, temu służą: ciekawość, pamięć i tożsamość, a więc to, co było istotą dawnego regionalizmu. Dla marketingu współczesny regionalista zrobi wszystko, łącznie z wymyśleniem tradycji<sup>15</sup>.

Nie da się zaprzeczyć, że współczesny, „nowy” regionalizm w Polsce ma wiele cech marketingowych, jednak obraz malowany przez M. Pisarkiewicza uderza zbyt ciemnymi barwami. Nie wszyscy regionaliści „popadają” w herezję marketingu, a zresztą, czy odrobina sensownego marketingu to coś złego? Są i tacy, którzy twardo stoją na stanowisku, że regionaliści winni być „lekarzami swoich regionów”, „reprezentantami społeczności lokalnych”<sup>16</sup>. Czy jednak oznacza to, że winni łączyć działalność społecznika z działalnością lokalnego polityka? I co to miałyby znaczyć w praktyce? Co to ma znaczyć, gdy dziś – jak skarżą się regionaliści – nie ma współpracy samorządów z regionalistami, że regionaliści pozostawieni są sami sobie, że – jak pisze U. Urbaniak – „przegrywamy z upartyjnioną polityką w zakresie kultury”<sup>17</sup>. A na dodatek, „regionalizm jest prawie wyłącznie domeną ludzi starych”<sup>18</sup>. To rzecz jasna skłania do refleksji nad stanem tzw. edukacji regionalnej szkolnej oraz pozaszkolnej. W wielu wypowiedziach problem ten został krytycznie zarysowany, generalna opinia zdaje się potwierdzać moje obserwacje: nie szkoła jest dziś centrum edukacji regionalnej, a organizacje społeczne, w których działają autentyczni regionaliści.

Autentyczni, czyli jacy? H. Miłoszewski tak charakteryzuje regionalistę:

regionalista to człowiek z pewnymi zasadami, niezależny, obiektywny i konsekwentny w dochodzeniu prawdy oraz wiedzy. Potrafiący i pragnący dzielić się wiedzą, a także skuteczny w działaniu<sup>19</sup>.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, s. 33.

<sup>15</sup> Zob. np. R. Kantor, *Zbiorowości lokalne w poszukiwaniu tożsamości w świecie popkultury*, „Małopolska”, R. 12: 2010, s. 27–46.

<sup>16</sup> M. Suszczykiewicz, *Regionalizm dla mnie [w:] Kim jesteś regionalisto?...*, s. 143–145.

<sup>17</sup> U. Urbaniak, *Regionalizm – idea a rzeczywistość [w:] Kim jesteś regionalisto?...*, s. 252.

<sup>18</sup> M. Sieprzewska, *Moje spojrzenie na regionalizm [w:] Kim jesteś regionalisto?...*, s. 250.

<sup>19</sup> H. Miłoszewski, *Fascynacja moją Małą Ojczyzną [w:] Kim jesteś regionalisto?...*, s. 80.

Dla innych autorów regionalizm jest filozofią życia, stanem ducha, intelektualnego namysłu, a nawet – co w dzisiejszych warunkach polityczno-społecznych (mam na myśli m.in. pogłębiającą się przepaść między centrum a tzw. prowincją) uważam za dość oczywiste – kontestacją:

idea regionalizmu, rozumiana jako apoteoza małej ojczyzny, regionu czy prowincji może być moim zdaniem uznana za swojego rodzaju kontestację<sup>20</sup>.

W trzeciej części tryptyku łódzkiego, na 274 stronach wypowiadają się regionaliści (20 głosów) oraz młodzi etnologowie – studenci UŁ (10 głosów), uczestnicy zajęć poświęconych regionalizmowi. W opublikowanych tekstach pojawiają się te same problemy, co w dwóch poprzednich częściach opracowania. Piszący próbują określić, czym dla nich jest regionalizm, kim winien być regionalista (jego etos), doszukują się w swoich działaniach szerszego, społecznego sensu, oraz – co oczywiste – zastanawiają się, jakie przyczyny powodują, że ich działania są mniej efektywne niż winny być, biorąc pod uwagę stopień ich zaangażowania. Wątki autobiograficzne są tu również obecne, niekiedy wręcz dominują.

Jedna z autorek, T. Juraszek z Pewli Wielkiej, zwraca uwagę, że działając w ruchu regionalnym „łatwo zostać fanatykiem”, a jako przykład daje „szowinizm regionalny” na Śląsku<sup>21</sup>. W ten oto sposób pojawia się, a właściwie jedynie zaznacza, kwestia separatyzmu, który pod maską regionalizmu może stać się zagrożeniem dla spójności państwa i który może spowodować narastanie niechęci do regionalizmu w ogóle, zarówno ze strony urzędników państwowych, jak i społeczeństwa. Problem separatyzmu pojawia się także w rozważaniach J. Tomczaka, który pisze:

Czy dalsza decentralizacja, regionalizm i rozwój demokracji oddolnej nie byłyby znacznie skuteczniejszymi narzędziami rozwoju gospodarczego i kulturowego kraju? Czy obawy przed regionalizmem są uzasadnione<sup>22</sup>.

a może „prawdziwy strach wynika jedynie z zagrożenia przed utratą władzy na rzecz peryferii (ten ostatni fragment to cytat z M. Krutak, *Regionalizm śląski...*, ze strony: <http://polskiedzieje.pl>).

Tekst J. Tomczaka jest dość niepokojący, nie odróżniając separatyzmu od regionalizmu, zdaje się usprawiedliwiać antypaństwowe działania Ruchu

20A. T r a p s z y c, *Mój regionalizm, moja kontestacja. Prowincja wobec centrum* [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 86.

21T. J u r a s z e k, *Quo vadis regionalisto?* [w:] *Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy*, red. D. Kasprzyk, Łódź 2014, s. 29.

22J. T o m c z a k, *Regionalizm koncesjonowany. Studium ze szczególnym uwzględnieniem Śląska* [w:] *Być regionalistą...*, s. 179



Autonomii Śląska. Tak czy inaczej, przed polskimi regionalistami (czy lepiej pisząc: przed regionalistami działającymi na terenie Państwa Polskiego), stoi problem zachowania (a raczej budowania demokracji oddolnej, której w Polsce brakuje) oraz stosownego poziomu lojalności wobec państwa, tym bardziej, że obok niego występuje także problem „ambiwalentnego stosunku władz samorządowych do ruchu regionalistycznego”<sup>23</sup> oraz narastająca biurokracja, która wręcz staje się odrębną a wszechpotężną piątą „władzą” – pajęczyną niszczącą ludzką aktywność.

Niektórzy autorzy zauważają kryzys regionalizmu, który potęgują problemy ekonomiczne i migracje, głównie młodzieży, owej nadziei każdego społeczeństwa. A przecież pisać można wręcz o zapaści, co czyni M.A. Zarębski w jednym z najciekawszych artykułów zbioru:

Uważam, że obecna sytuacja w kraju, upadek moralności polskiego społeczeństwa, karierowiczostwo i korupcja władzy, brak autorytetów, wzrost przestępczości kryminalnej, szczególnie wśród młodzieży, słowem głęboki kryzys społeczno-polityczny może być przezwyciężony poprzez działania ruchu regionalnego. Uważam, że Polska może się zmienić dzięki działalności ludzi zaangażowanych w pracę na rzecz „małej ojczyzny”, dzięki regionalistom z prawdziwego zdarzenia, takim, którzy sprawdzili się w ruchu regionalnym, tzn. mają określone, wymierne sukcesy w służbie ludziom. Odebranie inicjatywy nieudacznikom, karierowiczom, krzykaczom, demagogom, politykierom wszelkiej maści i oddanie ich regionalistom, prawdziwym gospodarzom „małych ojczyzn” przyczyni się do odrodzenia Ojczyzny<sup>24</sup>.

Słowa te zostały napisane już wcześniej, bo w 2005 roku. Po latach autor odnosi się do nich zaznaczając:

Co mogę dodać po dziewięciu latach. Chyba tylko to, że wszystko co napisałem wówczas jest nadal aktualne, z tą tylko różnicą, że znacznie uległy pogorszeniu warunki działalności regionalistów skupionych wokół towarzystw regionalnych. „Zadbała” o to uchwalona w 2004 roku (do dziś obowiązująca) ustawa o pożytku publicznym i wolontariacie. Przy samorządach różnych szczebli utworzono sieć zależnych od nich organizacji (na ironię nazywających się pozarządowymi), które w ramach tzw. konkursów zdobywają gros środków finansowych na tzw. działalność regionalną. Ma ona charakter nakazowo-pokazowy. Finanse są przyznawane na potrawy regionalne, pachnące amatorszczyzną (typowa cepeliada), kulturę nazywaną ludową oraz rekonstrukcje bitew, przy małej dbałości o prawdę historyczną, co

<sup>23</sup>P. Pierściński, *Pochwała krajobrazów* [w:] *Być regionalistą...*, s. 81.

<sup>24</sup>M.A. Zarębski, *O obecnej sytuacji w polskim regionalizmie* [w:] *Być regionalistą...*, s. 83–84.

miast u młodzieży utrwałać, rozluźnia tożsamość narodową. Kultura – w tym kultura regionalna i jej dobra – została skomercjalizowana. W walce o środki unijne zaczęły się liczyć, nie doświadczenie, wiedza o regionie, lecz... doświadczenie wpisaniu podań o dotacje<sup>25</sup>.

Nie do końca zgadzam się z powyższymi uwagami, ale generalnie muszę przyznać, że jedno z najważniejszych zadań polskiego regionalizmu to dążenie do nowych ustaleń prawnych, do korzystniejszej dla ruchu ustawy o samorządach i o organizacjach pożytku publicznego. Regionaliści powinni stworzyć polityczne lobby i doprowadzić do tego, aby – co postuluje jeden z autorów – polityka stała się faktycznie sztuką „prowadzenia wspólnoty ku dobru, przy jednoczesnym respektowaniu wolności każdego z jej członków”<sup>26</sup>.

Czas na podsumowanie trzech tomów „łódzkiego tryptyku”. Największym walorem tej publikacji jest zgromadzenie kilkudziesięciu swobodnych wypowiedzi regionalistów z niemal wszystkich regionów naszego kraju. Mówię o swobodnych wypowiedziach, bo niezależnie od intencji autorów projektu, wypowiadający się preferowali te tematy, które ich zdaniem były najistotniejsze, nie sugerując się oczekiwaniami autorów projektu. Pisali o swoich działaniach, a dopiero na ich marginesie snuli rozważania co to jest regionalizm i kim jest regionalista. Z tego też powodu tryptyk jest bardziej dokumentem działań na polu regionalizmu, a mniej obrazem zaawansowania teoretycznego regionalistów. Oczywiście ich stosunkowo nieliczne uwagi o charakterze teoretycznym są cenne, ale nie one stanowią główną wartość zbioru. Zbiór ukazuje, że istnieje wielkie grono zaangażowanych działaczy – społeczników, że przeważają wśród nich nauczyciele (głównie historycy), bibliotekarze, ale też nie brakuje przedstawicieli zawodów technicznych. Pokazuje też, że bycie regionalistą bywa dziedziczne, że bywa dziełem przypadku, że droga do regionalizmu może być kręta i długa. Słowem, być regionalistą to dar Boży, a może niekiedy dopust Boży, trudne brzemię, którego ludzie nie chcą się pozbyć. Być regionalistą to powołanie, to pasja, to „słodki trud”, nie tylko źródło satysfakcji, bo – jak napisała P. Kuczyńska:

Utożsamianie się z tym regionem [chodzi tu o Kurpiowszczyznę – R.K.] daje mi poczucie stałości i bezpieczeństwa. Buduje świadomość orientowania się w rzeczywistości i stwarza poczucie stabilizacji<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> Tamże, s. 84.

<sup>26</sup> G. L o r e k, *Polityk – regionalista [w:] Ja – regionalista...*, s. 103.

<sup>27</sup> J. K u c z y ń s k a, *Przeglądać się w lustrze swoich doświadczeń z przeszłości [w:] Kim jesteś regionalisto?...*, s. 176.

„Regionalizm – to stan ducha”<sup>28</sup> – napisał z kolei K. Mróz. I oby ludzi, których charakteryzuje ten stan ducha było jak najwięcej.

Regionaliści, których poznaliśmy dzięki „tryptykowi łódzkiemu” mają nie tylko bogate doświadczenie, pakiet dokonań i niepowodzeń; potrafią też niekiedy w sposób jasny i dobitny pokazać słabości współczesnego polskiego regionalizmu, źródła niepowodzeń, konflikty, a nawet niezbyt jasną przyszłość tego społecznego ruchu. I chwala im za to, chwala też redaktorowi, że zamieścił również wypowiedzi krytyczne. Dzięki temu przedstawiana w opowieściach i refleksjach regionalistów rzeczywistość nie została pokryta lukrem, jest prawdziwa. Mam nadzieję, że to nie koniec, że będą kolejne tomy, równie pasjonujące i inspirujące, pełne faktów i refleksji.

I jeszcze jedna, na koniec, uwaga, a właściwie zdziwienie. W tekstach pojawiają się nazwiska twórców polskiego regionalizmu, postaci, które do dziś wskazują drogi działania, są niekwestionowanymi autorytetami dla współczesnych działaczy – regionalistów. Wspomniani zostali m.in. Adam Chętnik i Mieczysław Orłowicz. Nie znalazłem żadnej wzmianki, a może ją przeoczyłem, o Władysławie Orkanie. To również może być jakaś informacja, może regionalistyczne wskazania Orkana (przecież adresowane nie tylko do ludu Podhala) nie pasują do czasów współczesnych? Może rzeczywiście współczesny regionalizm daleko odszedł od pierwotnych ideowych źródeł? Warto się nad tym zastanowić.

---

<sup>28</sup>K. Mróz, „Pniok”, „krzok”, albo „ptok”, czyli regionalista zdefiniowany [w:] *Kim jesteś regionalisto?...*, s. 107.

## Zdzisław Noga

Institut Historii Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków

### SKARB UKRYTY W ROLI

Piotr Maroszek, *Skarb ukryty w roli. Dzieje wspólnoty kościelnej w Ruszcy od XI wieku do roku 1989*,

Kraków, Parafia pw. św. Grzegorza Wielkiego w Krakowie

Ruszcy, 2012, 309 s., il.

Recenzowana książka dotyczy historii parafii w Ruszcy pod Krakowem od jej początków, aż po czasy współczesne. Autor przedstawił jej dzieje w dziesięciu rozdziałach (podzielonych na mniejsze podrozdziały) ułożonych w porządku chronologicznym. Na początku Czytelnik znajdzie garść informacji o niezmiernie interesujących czasach prehistorycznych, gdy na terenie późniejszej parafii mieszkali od okresu neolitu, czyli epoki kamienia gładzonego

(5 000 p.n.e.) kolejno różne grupy ludzi, a jedynym po nich śladem są dziś przedmioty odkrywane podczas wykopalisk archeologicznych. Także i we wczesnym średniowieczu tereny te były stale zamieszkałe przez Słowian, a to ze względu na żyzną lessową i pewnie bliskość Wisły oraz stołecznego Krakowa.

Historyczne początki Ruszczy są związane z działalnością Gryfitów, jednego z najpotężniejszych rodów rycerskich, którzy ufundowali w Ruszczy grupę kanoniczną, interesującą i nieznaną dziś formę organizacji duchowieństwa. Warto podkreślić, że Autor szeroko wyjaśnił zasady funkcjonowania owych grup w Polsce średniowiecznej. Po tym następują już dzieje parafii, powstałej stosunkowo późno, bo na początku XIV wieku, ale o tym posiadamy zaledwie szczątkowe informacje źródłowe. Dla późniejszych czasów przybywało, co Autor skrzętnie wykorzystał, wiele miejsca poświęcając historii parafii w wieku XV, który nazwał słusznie „złotym wiekiem” dla wspólnoty parafialnej w Ruszczy. Powstała wówczas prepozytura i gotycki budynek świątyni, wzniesiony na miejscu dawnego kościoła romańskiego. Architekturze tej budowli oraz jej wyposażeniu poświęcono odrębny podrozdział.

W dziejach parafii okresu nowożytnego najważniejszym bodaj wydarzeniem było podniesienie kościoła rusieckiego do godności kolegiaty, co Autor szeroko omówił. Znalazło się tam nadto miejsce na historię właścicieli Ruszczy, czyli rodzinę Branickich, przedstawioną dosyć tradycyjnie w formie szkiców biograficznych kolejnych jej przedstawicieli. W podobny sposób opisano proboszczów rusieckich. Poruszono również kwestie związane z ruchem reformacyjnym, w tym działalność kalwińskiej rodziny Żeleńskich i zboru w Łuczanowicach.

Dzieje parafii w okresie niewoli narodowej oraz w wieku XX zostały ułożone zasadniczo według kolejnych proboszczów rusieckich, przy czym niektóre wątki, w tym historię miejscowej szkoły Autor umieścił w kolejnych podrozdziałach.

Czasy II wojny światowej zostały przedstawione dosyć pobieżnie, ale celnie zilustrowane przykładami. Najbardziej bodaj wciąga czytelnika ten fragment, który dotyczy okresu powojennego, powstania Nowej Huty i związanych z tym zjawisk społecznych, a wszystko to widziane z perspektywy Ruszczy. Książkę zamyka słownik miejscowości parafii, w którym Autor zebrał najważniejsze informacje o ich dziejach.

Książka warta jest polecenia. Autor uniknął w pracy większych błędów rzeczowych i interpretacyjnych, czym wyróżnił się pozytywnie pośród licznych autorów publikujących dziś opracowania tego rodzaju. Praca jest bogato ilustrowana, napisana z pasją, bez chłodnego dystansu do przeszłości. Zawiera wiele wątków emocjonalnych, co nadaje jej barwę, a czytelnika łatwo wprowadza w bogaty świat przeszłości parafii i trzyma w napięciu podczas lektury. I tylko od czasu do czasu wyrzywa z zadumy, gdy natknie się na niecisłość stylistyczną. Szkoda, że Autor sam podjął się redakcji pracy, gdyż oko profesjonalnego redaktora pewnie by pomogło przy usunięciu wielu błędów literowych i potknięć

stylistycznych. Te drobne niedogodności z pewnością rekompensuje bogata warstwa informacyjna, a książka będzie dobrze służyć mieszkańcom parafii, otwierając przed nimi skarbnicę wiedzy o przeszłości ich małej ojczyzny.

Maria Jazowska-Gumulska  
Kraków

## PIENIŃSKIE NUTY

*Pienińskie nuty. Zbiór pieśni szczawnickich,*  
zebrał Michał Słowik-Dzwon,  
Kraków, Wydawnictwo Astraia, 2014, 192 s.

Znane na współczesnym rynku księgarskim ze swojej staranności edytorskiej Wydawnictwo Astraia, założone i prowadzone przez Rafała Monię, przygotowało do druku cenny zbiór pieśni pienińskich regionu Szczawnicy, zebranych, spisanych, a także napisanych („na kolanie wydajanych”) przez regionalnego pisarza Michała Słowika-Dzwona (1907–1980). Bogaty zbiór 1602 pieśni umieszczono w układzie dwuszpaltowym w albumowym wydaniu na stronach 25–177, poprzedzono go opublikowanym w 1979 roku na łamach „Podhalanki”, w numerze poświęconym Ziemi Pienińskiej, szkicem biograficznym autorstwa Tadeusza Staicha oraz jego objaśnieniami *W sprawie pisowni gwary* do zamieszczonych w tej jednodniówce Związku Podhalan tekstów Michała Słowika-Dzwona.

Przygotowany przez twórcę zbiór pieśni, piosenek i przyśpiewek, zbieranych i spisywanych przez dziesięciolecia, jest opatrzony *Wstępem* datowanym na 15 lipca 1969 roku. Jest to rodzaj poetyckiego, ale i nostalgicznego zarazem wprowadzenia do rodowodu pieśni. Pisane językiem literackim osobiste przemyślenia poety wskazują na jego głęboką refleksję o dokonujących się przemianach kultury ludowej oraz trafną ocenę dostrzegalnego dystansu współczesnego pokolenia poety do tradycji ukrytej w tekstach zapisanych pieśni. Spisywanie pieśni i przyśpiewek rozpoczął Michał Słowik-Dzwon w latach młodości, jednakże ta dokumentacja zaginęła w czasie wojny. Od 1948 roku wrócił do pracy zbierackiej, sam także tworzył teksty przyznając: „...ja też „uzdajał” kilkaset przyśpiewek i pieśni, opartych na starych motywach, jak zbójnictwa, pasterstwa i innych, a przeważnie o pięknie Pienin, Beskidu Sądeckiego...”. W swoim zbiorze podał nazwiska kilku twórców pieśni, podkreślając przy tym, że poezja ludowa dalej się rozwija i tworzy, ale „...pieśń ginie, karłowacieje, śpiewana chrapliwym głosem” (s. 16). Nie brak w tym *Wstępie* refleksji o podobieństwie „pieśni Podhala” do tych śpiewanych przez starych szczawnickich gazdów.

recenzje  
noty  
bibliograficzne

Nie wiadomo, czy one tutaj przybyły „spod Tatr” – konstatuje – czy stąd przeszły echem na Skalne Podhale. Starzy twierdzą, że to są pieśni pienińskie, tu rodzone, że śpiewane były przez pienińskich przy *asenterunku*, czyli poborze rekruta, dawniej w Nowym Targu, a później w wojsku razem z Podhalanami, a ostatnio wypasa owiec z Podhala na bacówkach w Jaworkach też dał możliwość przenieść się pieśni z jednego górskiego regionu na drugi. Ja nie zastanawiałem się nad tym, od tego są badacze. (s. 18)

Wiele przemyśleń poświęcił poeta wyszczególnionym w swoim zbiorze 19 kategoriom tematycznym pieśni, objaśniając we *Wstępie* ich genealogię. A warto się z tymi wyjaśnieniami zapoznać, sięgając na przykład do pieśni harnadziejskich, zbójceckich, „...które głoszą o *hyrze*, śmiałości, ryzyku w walce z przemocą, a na ostatek o niedzickich lochach i lewoczych szubienicach” (s. 18); śpasownych; spasiowiesków, wybioknów. „Śpasiowiesek w gwarze to ten, który wypasa komuś nocami swymi końmi łąkę lub zasiany owies i jeszcze się tym chwali, że właściciel nie reaguje, gdyż się boi” (s. 20); powinowackich – „Opiewają rodzinne sprawy, bliskie sercu” (s. 20); dziedzinyowych, swojskich; śpasownych, śmiesznych; owczarskich, wolarskich; czy „na kolanie uzdajanych”, o których mówi:

Przezem nie i to po prawdzie jak na kolanie, bo najczęściej przy pracy rolnej w polu, gdzie nieraz brak było arkusza papieru do pisania, to nieraz na skrawku papierowej torebki, w której miałem posiłek do zjedzenia, a nawet miałem przypadek, że na drewnianym kosisku zanotowałem myśl pieśni, abym nie zapomniał. Napisane nie podzieliłem na grupy, tylko podałem według kolejności ułożenia, a układałem je przez kilkanaście lat.

Wszystkie teksty pieśni w tej drobiazgowej kategoryzacji wyrastają z umiłowania „rodnej ziemi”, ze szczególnego związku z przyrodą, głębokiej refleksji nad ludzką egzystencją, znajomości wydarzeń historycznych. Poeta wykazuje się w wielu tekstach pieśni, zwłaszcza przez siebie tworzonych (kategoria: „nakolanie uzdajane”) wyjątkowym poczuciem humoru.

We *Wstępie* Michał Słowik-Dzwon zamieścił także uwagi o właściwościach fonetycznych gwary pienińskiej oraz specyfice słownictwa zastosowanego w tekstach pieśni. Przywołał uwagi o gwarze Michała Marczaka, współautora *Ilustrowanego przewodnika po Pieninach i Szczawnicy* (wyd. 1927 r.). Wydawnictwo Astraia w *Pienińskich nutach* zastosowało uproszczony zapis gwary, zgodnie z zamieszczonymi uwagami Tadeusza Staicha w jego szkicu *W sprawie pisowni gwary* (s. 13). Dotyczyły one tekstów publikowanych jeszcze za życia Słowika-Dzwona na łamach „Podhalanki” w 1979 roku, w wydaniu poświęconym Ziemi Pienińskiej. Tadeusz Staich podkreślił, że pisownia ma niejako przypominać, a nie starać się „naśladować” mowę. „Efekt ten uzyskano przy pomocy takich

zabiegów, które nie udziwniają ani nie zniekształcają pisowni, są czytelne, a więc zrozumiałe” (s. 13). Wydawca w tekście „Od redakcji” zaznacza jednak:

Mimo sugestii Tadeusza Staicha, żeby wyrazy zakończone w języku literackim na ch – np.: Pieninach, dolinach zapisywać w gwarowym brzmieniu jako f, pozostawiliśmy w zapisie w – Pieninaw, dolinaw, ponieważ takie było wyraźne życzenie Michała Słowika-Dzwona odróżniającego taką końcówkę od k charakterystycznego dla gwary podhalańskiej. (s. 7)

Książka nie zawiera słowniczka wyrażeń gwarowych, ale w przypisach są podane znaczenia trudniejszych słów. Wydawnictwo Astraia poleca też osobom zainteresowanym gwarą szczawnicką książkę *Wylónacka. Słownik gwary szczawnickiej* Andrzeja Dziedziny Wiwra.

Do głównego zrębu 1602 pieśni dołączono artykuł Michała Słowika-Dzwona *Pienińskie śpiewy i tańce* drukowany wcześniej w przywoływanym zeszycie „Podhalanki” z 1979 roku. Swoistym dopowiedzeniem do tego tematu jest wydruk na końcu zbioru *Pienińskich nut* niepublikowanego dotąd artykułu Anieli Krupczyńskiej, pierwszego kierownika domu kultury w Szczawnicy, animatorki zespołu imienia Jana Malinowskiego, *Charakterystyka tańców regionu pienińskiego* (s. 186–190).

Albumowe wydanie *Pienińskich nut* wzbogacają kolorowe ilustracje motywów kwiatowych i elementów zdobniczych ludowych pienińskich strojów autorstwa Michała Słowika-Dzwona. Na stronie 33 reprodukowana jest oryginalna teczka *Pienińskich nut* malowana przez Michała Słowika-Dzwona. Integralną częścią imponującego zbioru pieśni jest płyta CD, dołączona do wydania, z zapisem fonograficznym pieśni szczawnickich w wykonaniu najstarszego zespołu regionalnego ze Szczawnicy – Zespołu im. Jana Malinowskiego. Pieśni Słowika-Dzwona, wykonywane przez zespół, w wydaniu książkowym są oznaczone odpowiednim symbolem wraz z numerem ścieżki.

Wydawca zbioru, Rafał Monita, stypendysta Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, uzyskał wsparcie finansowe Ministerstwa na wydanie tego imponującego zbioru pienińskich pieśni. W 2014 roku udało mu się ponadto uporządkować, zarchiwizować i zdigitalizować spuściznę literacką Michała Słowika-Dzwona, dostępną w Izbie Regionalnej w domu „Pod Rakiem” w Szczawnicy, a Wydawnictwo Astraia w swoich planach wydawniczych wykorzysta i przybliży współczesnemu odbiorcy dalszy dorobek literacki pienińskiego poety.

recenzje  
noty  
bibliograficzne

Ryszard Kantor  
 Uniwersytet Jagielloński

## GALICJA WCIĄŻ OBECNA?

UWAGI O WYSTAWIE I ALBUMIE ZATYTUŁOWANYM „MIT GALICJI”

*Mit Galicji*, pod red. nauk. Jacka Purchli [et al.],  
 Międzynarodowe Centrum Kultury (Kraków), Wien Museum,  
 Kraków, MCK, 2014, 468 s.

Jednym z głośniejszych wydarzeń kulturalnych w Krakowie w roku 2014 było otwarcie 10 października 2014 r. wystawy o atrakcyjnym tytule „Mit Galicji”<sup>1</sup>. Wystawę zorganizowało Międzynarodowe Centrum Kultury z pomocą Wien Museum, a towarzyszył jej monumentalny album o tym samym tytule<sup>2</sup> będący nie tylko klasycznym katalogiem, ale i zbiorem licznych, najczęściej interesujących esejów, o dziejach i kulturze Królestwa Galicji i Lodomerii, tego dziwnego, zmitologizowanego tworu, który powstał w wyniku I rozbioru I Rzeczypospolitej Polskiej i istniał w latach 1772–1918, aż do poniekąd haniebnego końca Austro-Węgier.

Warto wracać do dziejów tego austriackiego kraju koronnego, bo – jak pisze jedna z autorek albumu –

choć Galicji już nie ma, to jednak funkcjonuje ona jako przestrzeń wyobrażona, z którą współcześni mieszkańcy tego regionu czują więź emocjonalną i psychologiczną<sup>3</sup>.

Czy to nie słowa na wyrost? Będąc współczesnym mieszkańcem tego regionu, bynajmniej nie czuję jakiejś szczególnej więzi emocjonalnej i psychologicznej z historyczną Galicją. Interesuje mnie ona z zupełnie innych powodów. Na tyle jednak są to mocne powody, abym nie tylko obejrzał wystawę, ale i zapoznał się z tekstami zamieszczonymi w albumie, choć przyznać muszę, że w kilku co najmniej przypadkach był to trud zbędny.

Jeden z anonsów internetowych tak przybliżał projekt MCK-u:

„Mit Galicji”, który „składać się będzie z wystawy, publikacji oraz programu towarzyszącego, w tym konferencji naukowej z udziałem autorów tekstów, które

1 Wystawa była ekspozowana w Galerii MCK (Rynek Główny 25) do 8 marca 2015 r. Reklamował ją żenujący, „genderowy” plakat przedstawiający postać męską (najprawdopodobniej jest to Franciszek Józef I), ubraną w strój kobiety z epoki, pchająca wózek dziecięcy.

2 *Mit Galicji*, red. J. Purchla, W. Kos i in., Kraków 2014, 465 s., il.

3 M. R y d i g e r, *Mit i historia* [w:] *Mit Galicji...*, s. 229.



wejdą w skład tomu [...]. Krajobraz kulturowy Galicji przekracza granice historyczne i współczesne, etniczne, narodowe oraz religijne. „Mit Galicji” ma na celu wzmocnienie zrozumienia wspólnoty losów kulturowych w regionie, zrozumienie podstaw różniących się tożsamości w dzisiejszym świecie.

Inny fragment internetowej eksplikacji podkreślał, iż ma to być wystawa

poświęcona dziedzictwu wielokulturowej Galicji [...]. W zamierzeniu organizatorów wystawa ta ma zgłębiać ewolucję i żywotność mitu Galicji z perspektywy trzech krajów: Austrii, Polski i Ukrainy.

Choć mam zasadnicze wątpliwości, czy Galicja była regionem kulturowym (była raczej zespołem mocno różniących się regionów w obrębie jednego mało spójnego ciała administracyjno-politycznego), to przecież widziana z zewnątrz skłaniała obserwatorów do uogólnień na przykład etymologicznych. Mieszkańcy Galicji zwani byli Galicjanami („Galicjokami”), tak jak mieszkańcy Królestwa Polskiego Królewakami. Do dziś spotykam się z żartami ze strony kolegów z dawnego zaboru pruskiego, którzy pytają mnie, kiedy zamierzamy przyłączyć się do Austrii. Odpowiedź jest prosta: wtedy, gdy wy przyłączycie się do Berlina. Jasne zatem, że nie da się przekreślić ponad wieku przynależności do obcego państwa, skąd jednak ma się wziąć wspomniana wcześniej więź emocjonalna? Oczywiście z wciąż żywych „pozytywnych mitów”. Obok nich jednak są także mity negatywne, np. mit „nędzy galicyjskiej”, zbudowany w oparciu nie tyle o rzetelne dane statystyczne, ile o odmienne wizje rzeczywistości wynikające z różnych partyjnych afiliacji.

Zatem to, co mnie interesuje w Galicji (przyjmijmy, że mowa tu o całym dawnym zaborze austriackim, choć to pewne uproszczenie – np. Kraków stał się jego częścią dopiero w 1846 roku), to dzisiejsze przekonanie, że dawne galicyjskie mity, zarówno pozytywne, jak i negatywne, mają znaczenie, że wpływają na dzisiejsze sądy, że wywołują dziś konkretne działania. Nie mam przekonania, że dziedzictwo galicyjskie, w tym oczywiście także mity, w jakikolwiek sposób wpływa na dzisiejsze postawy regionalne. Z pewnością sentymentalne wycieczki w przeszłość galicyjską bywają domeną artystów, zwłaszcza pisarzy, może także plastyków – o czym przekonuje nas wystawa – ale czy także np. polityków? Z pewnością nie. Artyści są wrażliwi na mity, historycy i politycy nie powinni.

Problem zaczyna się od rozumienia pojęcia mit. W zamieszczonych w albumie tekstach niemal wszyscy autorzy posługują się tym pojęciem, niewielu próbuje go zdefiniować. Monika Rydiger pisze:

Mit [...] nie jest przekazem informacji, ale komunikowaniem z naceń, nie jest też relacją z przeszłości, ale jest jej interpretacją. Mityczne narracje cechuje wieloznaczność, a właściwie niejednoznaczność. To swoista „poetyka” ambiwalencji, antynomii i bycia

„pomiędzy” – pomiędzy prawdą a fałszem, pomiędzy rozumem a wiarą, rzeczywistością a imaginacją, sztuką a obrzędem, przeszłością a teraźniejszością, pomiędzy deprecjacją a idealizacją, uogólnieniem a konkretyzacją, logiką a absurdem. Mit ma podniosły ton, jest przeziąknięty metaforami, symbolami, alegoriami. Ma wielowarstwową strukturę palimpsestu. Cechuje go paradoksalność i polisemiczność<sup>4</sup>.

Takie postmodernistyczne rozumienie mitu daleko nas nie zaprowadzi, może raczej należy przyjąć wersję zredukowaną, uznać, że:

Mit historyczny [...] kreuje świadomość historyczną w oparciu o uproszczony, uogólniony obraz przeszłości i tylko wybrane fakty i procesy historyczne<sup>5</sup>.

Byłby zatem mit historyczny po prostu rezultatem niewiedzy, dzieckiem egzaltacji i nostalgii. Jak z tym fantem ma sobie poradzić historyk? Krzysztof Zamorski powiada:

Historyk [...] w stosunku do mitu może jedynie – jak to zauważył Jerzy Topolski – zająć trzy postawy. Może mit odrzucić i widzieć sens całej swojej twórczości jako walkę z wiedzą mityczną. Może uznać bezsensowność tej walki i traktować mit jako zjawisko kulturowe, jako jeden z elementów odczytywania i przekazywania doświadczenia przeszłości, i zająć się jego analizą. Może na koniec mit powiełać<sup>6</sup>.

Artyści mity historyczne powielają, przetwarzają je w mity artystyczne (np. literackie), historycy na ogół z nimi walczą, etnolog i psycholog uznaje je za godne analizy fakty kulturowe. Mam wrażenie, że widz omawianej wystawy, jednocześnie czytelnik albumu, został wystawiony na nie lada próbę. Jednocześnie musi być artystą, wcielać się w historyka oraz pełnić rolę etnologa i psychologa. Czy to w ogóle możliwe? Każdy zainteresowany musi sam na to pytanie odpowiedzieć.

Istotnie, organizatorzy wystawy mają rację, Galicja „obrosła” – jeśli tak można powiedzieć – w rozliczne mity, inaczej: na jej temat do dziś krąży wiele powierzchnowych, nie opartych na faktach narracji, które zwykle się określać mianem mit. Waldemar Łazuga jak najsłuszniej stwierdził:

Są mity mniej lub bardziej rozpowszechnione. Makro i mikro. Mit dotyczy pamięci przetworzonej lub w stanie przetwarzania. Nie wiadomo, kiedy się rodzi i kiedy umiera<sup>7</sup>.

4 Tamże, s. 229.

5 Tamże, s. 228.

6 K. Z a m o r s k i, *O galicyjskich mitach* [w:] *Mit Galicji...*, s. 133.

7 W. Ł a z u g a, *Galicja jako „polski” mit* [w:] *tamże*, s. 107.

Zaryzykuję twierdzenie, że rodzi się, gdy fakty historyczne mają mniejsze znaczenie niż emocje, a umiera, gdy jest na odwrót. Mam wrażenie, że dziś mity Galicji powoli umierają z braku/wygasania podtrzymujących je emocji, choć bynajmniej nie zastępuje ich rzetelna wiedza. Po prostu Galicja odpływa w historyczny niebyt, przestaje budzić zainteresowanie, przynajmniej zainteresowanie Polaków. Być może stosunkowo niewielka frekwencja na wystawie „Mit Galicji” jest tego wymownym dowodem.

Czytając artykuły zamieszczone w albumie, mam wrażenie, że wszystkie mity Galicji – przywołane i analizowane przez autorów opracowania – mają wymiar makro. Nie dyskutując z takim przekonaniem, lepiej je po prostu wymienić, z zastrzeżeniem, że z pewnością nie da się wyczerpać ich listy. Ograniczę się do mitów „zobiektywizowanych”, do sądów, które skłonny jestem nazwać po prostu powszechnymi wyobrażeniami opartymi na niewiedzy.

Na czele należy postawić sąd o „fenomenie Galicji”, o niezwykłości, niepowtarzalności tej krainy. Otóż, trzeba sobie uświadomić, że takich „Galicji” w samej Europie naliczyć można dziś kilkanaście, a wiek czy dwa wieki temu jeszcze więcej. Są to, bądź były, na ogół peryferyjne obszary o mocno zróżnicowanej populacji, zróżnicowanej pod względem języka (gwar), wyznania, kultury, stopnia zaawansowania procesów narodotwórczych. Przyjrzyjmy się pod tym kątem Bałkanom, Siedmiogrodowi, pograniczom kulturowym Francji i Niemiec, Włoch i Austrii, długo można wymieniać takie obszary. Zatem, jeśli uznaje się Galicję za „raj wielokulturowości”, to takich rajów albo raczej czyśćców, a niekiedy piekieł, mamy na świecie sporo. Krzysztof Zamorski trafnie osadził na ziemi mit polifoniczności kulturowej Galicji, pisząc, że była to w istocie „kafografia tradycji, intencji i dążeń”<sup>8</sup>, a Kerstin S. Jobst, zapewne z żalem, ale też z przekonaniem nieskorego do akceptowania mitów historyka, stwierdziła: „Najwyraźniej Galicja nie była, jak to określił Joseph Roth, „rajem z małymi błędami”<sup>9</sup>.

Najcelniej ujął tę kwestię Jurko Prochaśko, pisząc, iż mit Galicji to intelektualny konstrukt, koncepcja idealnej monarchii (tu: habsburskiej), który był:

wieloetniczny, wielowyznaniowy, tradycyjno-postępowy, barwnie-egzotyczny, naznaczony różnorodnością, lojalny. Galicja była konstruktem powstałym na podłożu najróżniejszych tradycji. [...] Dlatego właśnie ten konstrukt tak dobrze zadziałał. Mit Galicji był żywym dowodem na możliwość tworzenia podobnych wspólnot i podobnych tożsamości. Mit Galicji w ogóle jest mitem o możliwości niemożliwego,

8 K. Z a m o r s k i, dz. cyt., s. 130.

9 K. S. J o b s t, *Układy i konfrontacje. Kwestia narodowa w Galicji [w:] tamże...*, s. 162.

o tworzeniu historii, o sukcesie woluntaryzmu, nieskończonych możliwościach administrowania, nieskończonej podatności materii na wolę polityczną<sup>10</sup>.

Odczytuję te słowa jako ironię, nic bowiem się nie udało, mit Galicji dowodzi, że niemożliwe jest niemożliwe, a materia nie jest podatna na wolę polityczną.

Galicja – miejsce mityczne, dla mnie oznacza to, iż wymyślone, nieistniejące, prawdziwa Utopia, jednym jawiła się, jako „raj sielskiej prostoty”, a w konsekwencji stała się dla nich „utraconą Arkadią”, innych porażała jako „pół – Azja” (co za pomysł!), jeszcze inni widzieli ją jako miejsce, gdzie szalała „nędza galicyjska”. Rzeczywiście, nie był to obszar dostatku, ale gdzie takiego szukać w owym czasie? Jaka zatem była prawdziwa Galicja, ubogi rolniczy obszar, dość gęsto zaludniony, zróżnicowany społecznie, kulturowo, wyznaniowo, językowo; obszar zapóźniony cywilizacyjnie, ale aspirujący do Europy, której symbolem był Wiedeń. Wiedeń oddalony od Lwowa tylko o dzień jazdy koleją!

Prawdziwa, nie mityczna Galicja, to obszar targany sprzecznościami, obszar, na którym zachodziły znaczące procesy: kształtował się ukraiński ruch narodowy, w opozycji do polskich dążeń narodowych i politycznych, postępowała stopniowa emancypacja ludności żydowskiej, przy zastosowaniu metod niebezpiecznych dla jej tożsamości kulturowej, tzw. asymilacji przyspieszonej, administracyjnej. Polacy cieszyli się tu, od 1866 roku, daleko idącą autonomią kulturalną, a jednocześnie kwitł, obserwowany z niechęcią przez Polaków z innych zaborów, lojalizm wyższych warstw. Lud polski pozostawał pod urokiem „dobrego cesarza” Franciszka Józefa I, zwanego bardzo na wyrost „ojcem włościan”, rzekomym ich obrońcą przed złymi polskimi panami. Polskojęzyczne podręczniki szkolne zrećźnie propagowały mit szczęśliwej Galicji „Galicja felix”, pod panowaniem opiekuńczej dynastii habsburskiej. W podobnym duchu kształtowano świadomość rekrutów z Galicji, których było w austriackim wojsku ok. 20%!

Wystawa, moim zdaniem, rzetelnie i konsekwentnie omawia polityczno-społeczne dzieje Galicji, gromadzi i eksponuje dokumenty historyczne, zatem nie ukrywając istnienia galicyjskich mitów, walczy z nimi. Kto ma oczy i odrobinę krytycyzmu widzi, kto jest zauroczony mitami, niewiele zobaczy.

Niepokoi mnie pominięcie na wystawie i w albumie kwestii mitotwórczej roli państwowej propagandy, oddziaływującej w szczególności na włościan poprzez szkołę, często także przez kościół i oczywiście poprzez powodującą spustoszenia w świadomości rekrutów służbę w austriackim wojsku. Warto sięgnąć do znakomitej pracy Renaty Hołdy, w której problem ten został pioniersko naświetlony<sup>11</sup>.

10] P r o c h a ś k o, *Wojna i mit [w:] tamże*, s. 201.

11] R. H o ł d a, „Dobry władca”. *Studium antropologiczne o Franciszku Józefie I*, Katowice 2008, 198 s.

Borries Kuzmany napisał lakonicznie: „Galicja była poniekąd tworem wymyślonym przez wiedeńską władzę”<sup>12</sup>. To absolutna prawda, gros mitów galicyjskich zbudowano na fundamentach propagandy oraz na ludzkich emocjach, nadziejach, a także ignorancji, elementarnej niewiedzy. O tym trzeba wiedzieć i szkoda, że tej prostej prawdy wystawa nie wyeksponowała w dostatecznym stopniu.

Dziś, niemal sto lat po tym, jak upadły Austro-Węgry, nad czym nie warto ubolewać, bo w końcu było to państwo zaborcze, które odebrało nam na długo szansę swobodnego rozwoju narodowego i cywilizacyjnego: „Franciszek Józef, a wraz z jego osobą nazwa Galicja – pisze K. Zamorski – zostali docenieni jako niezłe produkty marketingowe”<sup>13</sup>. Na jak długo? Sądzę, że czas „galicyjskiej nostalgii” już się kończy. Pozostanie po Galicji nasza pamięć o dziadku czy pradiadku, który męczył nas opowieściami o tym, że w tamtych czasach można było regulować zegarki wedle przejazdów pociągów. A może i to wspomnienie zaliczyć trzeba do galicyjskich mitów?

<sup>12</sup> B. Kuzmany, *O powstaniu i zniknięciu galicyjskiej granicy [w:] Mit Galicji...*, s. 145.

<sup>13</sup> K. Zamorski, dz. cyt., s. 133.

Ewa Skrobiszewska  
Kraków

## NIEZWYKŁA PODRÓŻ Z KRAKOWA DO BRODÓW

Marta Gaj, *Galicyjska kraina przygód*,

Kraków, Międzynarodowe Centrum Kultury, 2014, 72 s.

Jest to opowieść o niezwyklej, pięknej podróży, widzianej oczyma dzieci, doświadczonej w ciągu zaledwie jednego dnia, rozbudzającej ich ciekawość, wyobraźnię, szacunek do ludzi i świata, i przeżywanej przez nie bardzo intensywnie.

Jest rok 1893. W pewien grudniowy, mroźny poranek, w pierwszą daleką podróż wyrusza dziesięcioletni Franciszek i jego pięcioletnia siostrzyczka Jadzia. Rodzeństwo jest rzetelne i bardzo ciekawe świata. Wyjeżdżają z rodzinnego miasta Krakowa C.K. Galicyjską Koleją do Brodów. W podróży towarzyszy im pani Zuzanna – ukochana opiekunka. Pociąg przemierza tereny Galicji. Dzieci poznają kolejne miasta leżące wzdłuż trasy – Bochnię, Tarnów, Przemyśl, Lwów.

recenzje  
noty  
bibliograficzne

Spotykają też niezwykle i ciekawe postaci świata nauki, kultury i sztuki XIX wieku – przyszłego prezydenta Krakowa – Juliusza Leo, który ujawnia im swoje marzenia o rozbudowie Krakowa, światowej sławy aktorce – Helenę Modrzejewską, która wyjaśnia im obecność wizerunku kawki w herbie Galicji, żydowskiego lekarza i jego rodzinę oraz badacza kultury huculskiej, malarza i etnografa – Seweryna Obsta. Opowiada on podróżującemu rodzeństwu o zamieszkujących Galicję ludziach różnych kultur, języków i narodowości: Żydach, Rusinach, Ormianach, Huculach, Bojkach, Łemkach, których zwyczaje, obrzędy, stroje, muzyka i sztuka są różnorodne i barwne. Ukoronowaniem podróży jest spotkanie dzieci z tatą, kartografem pracującym od miesięcy w Brodach, na wschodnich rubieżach Galicji.

*Galicyjska kraina przygód* jest opowieścią, która zaciekawia, uczy i wyjaśnia. To pierwsza książka Międzynarodowego Centrum Kultury skierowana do bardzo młodego czytelnika, ukazująca wątki galicyjskiej rzeczywistości widziane oczyma dzieci. Ta interesująco ilustrowana pozycja książkowa, wzbogacona dawnymi widokami galicyjskich miast, to propozycja zarówno dla samodzielnego czytelnika, jak i dla młodszych dzieci, które poznają świat książek wraz z rodzicami.

Fabula opowieści posłużyła MCK do organizacji w grudniu 2014 roku spotkania i warsztatów mikołajkowych pt. *Galicyjska kraina przygód*. W nawiązaniu do wystawy prezentowanej wówczas w Galerii Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie „Mit Galicji” uczestnicy mieli za zadanie przygotowanie walizki, w której należało zgromadzić pamiątki z podróży po Galicji. Dzięki spotkaniu i warsztatom dzieci poznały najważniejsze miasta galicyjskie oraz dowiedziały się, jak wyglądają huculskie zawieszki na choinkę, szlaban z ostatniej galicyjskiej stacji kolejowej Brody, czy pocztówki ze Lwowa.

W styczniu 2015 roku organizatorzy spotkania promującego książkę w Tarnowie – BWA w Tarnowie i MCK – zaprosili dzieci do udziału w warsztatach polegających na pracy z przedrukami starych map Galicji. Na podstawie czytanych fragmentów kolejnych rozdziałów książki, dzieci wzbogacały mapy naklejkami podróżnymi z kolejnych stacji na trasie przejazdu C.K. Kolei im. Karola Ludwika. W ten sposób uczestnicy warsztatów przemierzali tę samą trasę, co bohaterowie książki. Nadto wszystkie dzieci mogły wziąć udział w budowie makiety tarnowskiego dworca kolejowego.

*Galicyjska kraina przygód* może inspirować nauczycieli historii, geografii, plastyki, wychowawców, bibliotekarzy, animatorów kultury do organizowania kolejnych warsztatów edukacyjnych i artystycznych, a niejedną prababcie i pradziadka pobudzi do wspomnień, do obejrzenia wspólnie z wnukami i prawnukami starych albumów i do snucia opowieści o czasach, które stają się dla nas coraz bardziej odległe.

raporty  
sprawozdania  
kronika





## X KONGRES STOWARZYSZEŃ REGIONALNYCH W BYDGOSZCZY W DNIACH 11–13 WRZEŚNIA 2014 ROKU

Kongres odbywał się pod naczelnym hasłem: *Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa*. Uczestniczyło w nim ok. 300 regionalistów z całej Polski. Za patronów Kongresu uznano polskich noblistów-pisarzy: Henryka Sienkiewicza i Władysława Stanisława Reymonta. Patronat honorowy nad Kongresem objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski.

Komitet Honorowy Kongresu stanowiło 17 osób, w tym: prof. Małgorzata Omilanowska – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ks. prof. Henryk Skorowski – Koordynator Centrum Dialogu Międzykulturowego i Międzyreligijnego Uniwersytetu kard. Stefana Wyszyńskiego, Anatol Omelaniuk – długoletni Przewodniczący Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, Honorowy Przewodniczący RSR RP, ks. biskup Jan Tyrawa – Ordynariusz Diecezji Bydgoskiej, Ewa Mes – Wojewoda Kujawsko-Pomorski, Roman Jasiakiewicz – Przewodniczący Rady Miasta oraz rektorzy sześciu bydgoskich uczelni. Skład osobowy Komitetu Honorowego świadczy o dużym zainteresowaniu Kongresem oraz docenianiu działalności regionalistów.

Zakres tematyczny Kongresu obejmował zagadnienia: region kujawsko-pomorski, Bydgoszcz – inicjatywy i doświadczenia; dzieje polskiego regionalizmu, regionalizm 25 lat po transformacji; nowe wyzwania – współpraca z mediami, rozwój Internetu; edukacja regionalna; współpraca z samorządami; źródła regionalizmu. Opracowywano dokumenty programowe: odnowienie Karty Regionalizmu Polskiego, Rezolucję X Kongresu, Memoriał w sprawie edukacji regionalnej młodzieży.

W pierwszy dzień Kongresu przed południem uczestnicy zwiedzali miasto w zorganizowanych grupach; oprowadzali ich przewodnicy z Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz przewodnicy ze Szkolnych Kół TMMB. Następnie uczestniczyli w odsłonięciu tablicy z nazwą: „Nabrzeże Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy” nad rzeką Brdą Młynówką. TMMB zostało uhonorowane w ten sposób przez Radę Miasta, ponieważ działacze towarzystwa w 1928 r. zapobiegli zasypaniu tej rzeki, wkomponowanej w Wenecję Bydgoską.

Po tej uroczystości goście zwiedzali bydgoski ratusz, zaproszeni przez Romana Jasiakiewicza. O godz. 12.00 w bydgoskiej Katedrze pw. św. św. Marcina i Mikołaja – Sanktuarium Matki Bożej Pięknej Miłości rozpoczęła się msza św.,

którą – w intencji polskich regionalistów i ich rodzin – sprawował ks. bp. Jan Tyrawa. Homilię wygłosił kapelan Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP ks. prof. Henryk Skorowski, akcentując przywiązanie i miłość do małych ojczyzn i wkład regionalistów w życie społeczne. Ks. prof. zwrócił się do regionalistów jako do „ludzi służących swoim małym ojczyznom, a za ich pośrednictwem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”<sup>1</sup>. Kilkakrotnie określał małą ojczyznę jako dom, począwszy od domu rodzinnego, poprzez środowisko, w którym jesteśmy zakorzenieni, mamy w nim poczucie swojej tożsamości, poprzez kulturę – jako system wartości społecznych, etycznych i religijnych, poprzez

konkretne miejsce, które przez każdego z nas jest traktowane jako jedyne i niepowtarzalne... Jest to ta ziemia, która dla każdego z nas jest najpiękniejsza i jedyna, którą przez szacunek emigrujący zabierali ze sobą nie tylko w sposób duchowy, ale także materialny – konkretny<sup>2</sup>.

Po mszy św. uczestnicy Kongresu i zaproszeni goście spotkali się przed pomnikiem Walki i Męczeństwa na Starym Rynku. Tu – w 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej – goście i regionaliści złożyli wieńce i kwiaty. W tym miejscu w dniach 9, 10 i 11 IX 1939 r. przeprowadzono na rozkaz Hitlera publiczne egzekucje mieszkańców Bydgoszczy.

Po południu odbyły się prezentacje panelowe poświęcone tematom związanym z regionalizmem oraz miastem, które gościło regionalistów. Goście i regionaliści wybierali jedną z 6 propozycji: Oblicza regionu kujawsko-pomorskiego; Praktyczna realizacja edukacji regionalnej dzieci i młodzieży, Szkolne Koła Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy; Edukacja regionalna dorosłych i młodzieży poprzez upowszechnianie i kultywowanie tradycji; Muzealny potencjał wiedzy o regionalizmie; Badania regionalnej kultury muzycznej w polskich akademiach muzycznych – przykład realizacji idei współpracy środowisk naukowych, stowarzyszeń, amatorów i pasjonatów muzyki; Ochrona terenów zielonych i nadrzecznych krajobrazu kulturowego na przykładzie Bydgoszczy.

W godz. 16.00–17.00 odbyło się spotkanie regionalistów z redaktorami regionalnej telewizji bydgoskiej oraz Wiceprezesem Zarządu Telewizji Polskiej Marianem Zalewskim, na temat regionalnych programów TVP, które są blisko społeczności lokalnych, pokazują ich aktywność i codzienne problemy. TVP regionalna stara się umacniać więzi społeczne oraz rozwój tożsamości lokalnej.

<sup>1</sup> *Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa. X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy. Bydgoszcz 11–13 września 2014 roku. Sprawozdania, wnioski, dokumenty, relacje w mediach*, oprac. i red. J. Derenda, Bydgoszcz 2015, s. 31.

<sup>2</sup> Tamże, s. 35.

O godz. 17.00 rozpoczęła się uroczysta inauguracja Kongresu w Operze „Nova”. W imieniu gospodarzy powitał uczestników prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski oraz prezes TMMB Jerzy Derenda. Prezes TMMB zaznaczył, że w Bydgoszczy działa najstarsze w Polsce stowarzyszenie regionalne, którego początki działalności sięgają 1832 roku. Z inicjatywy TMMB powstał w Bydgoszczy w 1927 roku pierwszy w Polsce pomnik wielkiego pisarza i patrioty Henryka Sienkiewicza. W wystąpieniu inauguracyjnym dr Tadeusz Samborski podkreślił cechy współczesnych regionalistów: pomysłowość, konsekwencję i głębokie zaangażowanie w sprawy najbliższego środowiska. Zauważył, że przemiany ustrojowe po 1989 roku wzbogaciły życie społeczne o nowe możliwości aktywności dla poszczególnych osób i wspólnot. Stwierdził, że X Kongres

jest ewidentnym przejawem sprawności organizacyjnej Ruchu Stowarzyszeń, jego dojrzałości społecznej i głębi merytorycznej w podejmowaniu spraw lokalnych Ojczyzn, ale w ścisłym związku z nadrzędnym interesem narodu i państwa polskiego<sup>3</sup>.

Po wystąpieniach gospodarzy, organizatorów i zaproszonych gości, wręczono odznaczenia i wyróżnienia zasłużonym regionalistom oraz uhonorowanym stowarzyszeniom. Były to:

- odznaczenia „Za Zasługi dla Kultury Polskiej” dla 18 osób,
- medale patrona Kongresu Henryka Sienkiewicza dla 6 osób,
- medale „Pro Masovia” – przyznane przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego dla 2 osób,
- dyplomy „Za Zasługi w upowszechnianiu Kultury” przyznane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla 13 stowarzyszeń,
- medale im. Aleksandra Patkowskiego dla 22 osób,
- dyplomy Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP dla 37 osób<sup>4</sup>.

Wśród wyróżnionych byli regionaliści z Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury. Medal Aleksandra Patkowskiego otrzymali: Barbara Miszczyk (przewodnicząca Zarządu MZRTK i Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Bronowic), Stanisław Klich (wiceprzewodniczący Zarządu MZRTK i członek Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej), Stanisław Sypniewski (skarbnik Zarządu MZRTK i członek Towarzystwa Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej) oraz Zbigniew Paletko (przewodniczący Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Radziemickiej). Natomiast Dyplom Rady Krajowej RSR RP „Za ofiarą działalność w ruchu regionalistycznym, pielęgnowanie tradycji

<sup>3</sup> Tamże, s. 38.

<sup>4</sup> Tamże, s. 27–30.

i cennych wartości dziedzictwa narodowego oraz kształtowanie tożsamości społeczeństw lokalnych Małych Ojczyzn” otrzymali ks. Władysław Pilarczyk (długoletni Przewodniczący Zarządu MZRTK, aktualnie Honorowy Przewodniczący)<sup>5</sup> i Józef Staszal – Honorowy Prezes Związku Podhalan oraz nasz Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury. Dyplomem „Za Zasługi w Upowszechnianiu Kultury” wyróżniono Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej i Towarzystwo Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej.

W drugim dniu Kongresu regionaliści wysłuchali wystąpienia prof. Janusza Kutty: *Słowo o Henryku Sienkiewiczu* oraz prof. Bogdana Burdzieja, który przybliżył sylwetkę Władysława Stanisława Reymonta. Uczestnicy Kongresu wnioskowali w trakcie obrad, aby trzecim patronem Kongresu został Oskar Kolberg (rok 2014 był rokiem Kolberga) i tak postanowiono.

Obrady Kongresu, w dniu 12 września, odbywały się w sześciu odrębnych sesjach plenarnych: polski regionalizm i jego perspektywy; medialne aspekty regionalizmu z uwypukleniem nowoczesnych środków przekazu (cyberprzestrzeń); edukacja regionalna młodzieży i dorosłych; regionalizm a samorządy; podstawowe dokumenty Kongresu; kultura języka ojczystego.

Łącznie wygłoszono w tym dniu kilkanaście referatów. Podczas I sesji referaty wygłosili: prof. Jerzy Damrosz (kierownik Katedry Etnokulturologii i Edukacji Regionalnej Szkoły Wyższej w Płocku), ks. prof. Henryk Skorowski, dr hab. Andrzej Tysza (Uniwersytet Warszawski) i Anatol Omelaniuk.

J. Damrosz w referacie *Czy regionalizm polski jest przeżytkiem?* mówił m.in. o instytucjonalnej i formalnej roli, jaką pełnią brukselskie centra: Komitet Regionów oraz Kongres Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy. Zwrócił uwagę na zbyt słaby akcent regionalny w programach nauczania w polskiej szkole, na niekorzystne skutki likwidacji Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie. Zaznaczył potrzebę stworzenia trzech nowych dokumentów podczas obrad Kongresu. Uznał za bardzo ważne zadanie odzyskanie tytułu prasowego „Regiony”.

Kolejny mówca – ks. H. Skorowski przedstawił *Perspektywy regionalizmu 25 lat po zmianach polityczno-społecznych w Polsce*. Pozytywnie ocenił doskonalenie samorządności regionalnej, co sprzyja rozwojowi idei regionalizmu i działalności regionalnej.

<sup>5</sup> Tamże, s. 29. Błędnie napisano imię księdza i nazwę stowarzyszenia. Powinno być: „Ks. Władysław Pilarczyk – Honorowy Przewodniczący Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury”.

<sup>6</sup> *Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa. X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy. Bydgoszcz 11–13 września 2014 roku. Referaty i prezentacje*, oprac. i red. J. Derenda, Bydgoszcz 2014, s. 63–83.

Z kolei A. Tyszka w referacie *Potencjał kulturowy regionów* mówił m.in. o „matecznikach kultury” i ich wspólnych cechach: prawnicze zaangażowanie liderów, organizatorów, animatorów, wysoki poziom ich kompetencji, połączone z pracą i zaangażowaniem społecznym wolontariatu, z działalnością muzeów, skansenów ludowych, parków narodowych itp. „Mateczniki” budują świadomość historyczną, a także podejmują działania dla przyszłości regionów.

Następnie A. Omelaniuk wygłosił referat: *Stowarzyszeniowy ruch regionalistyczny w Polsce*, podkreślając znaczenie tego ruchu. Wspomnił, że w 1989 r. w Polsce było 1100 towarzystw chętnych do współpracy. Zaapelował do władz państwowych o mecenat nad społecznym ruchem regionalnym, który odgrywa ważną rolę w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego.

Podczas II sesji referaty wygłosili: prof. Cezary Obracht-Prondzyński (Uniwersytet Gdański), prof. Sławomir Partycki (Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II), dr Agnieszka Drewniak i dr Magda Parzyszek, instruktorki ds. oświatowych i regionalizmu Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie, dr Edward Chudziński (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), współzałożyciel i były redaktor naczelny rocznika „Małopolska”.

C. Obracht-Prondzyński w referacie *Cóż regionalistom po samorządach i na cóż w samorządach regionaliści?* podkreślił, że regionaliści pełnią szczególną rolę w tworzeniu samorządu, w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Działają oni w organizacjach pozarządowych, instytucjach kultury, w mediach i placówkach oświatowych. Od relacji między środowiskiem regionalnym a samorządem zależy bardzo wiele w zakresie budowania wspólnoty regionalnej. Bardzo ważny jest tu dialog i podejmowane na jego podstawie decyzje.

Następnie S. Partycki (*Regionalizm w cyberprzestrzeni. Doświadczenia i wyzwania przyszłości*) podkreślił potrzebę zmian w sposobach szybkiego przekazu informacji, aby regionalizm znalazł swoje miejsce także w sieci internetowej, która stwarza przestrzeń do działania animatorów kultury.

Tą tematykę kontynuowały A. Drewniak i M. Parzyszek w referacie: *Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych w sieci miłośniczego ruchu regionalnego Lubelszczyzny*. Rada skupia 113 towarzystw regionalnych. Podstawowe cele Rady, to m.in. „wspomaganie działalności stowarzyszeń regionalnych, koordynacja ich prac i pomoc w powstawaniu nowych; rozwijanie idei regionalizmu i małych ojczyzn”<sup>7</sup>. Prelegentki mówiły o ruchu regionalnym Lubelszczyzny w strukturze sieci społecznych oraz wykorzystaniu cyberprzestrzeni w działalności ruchu i trudnościach z tym związanych.

Wystąpienie E. Chudzińskiego: *Medialne aspekty regionalizmu* jest zamieszczone w tym roczniku „Małopolski”.

7 Tamże, s. 135.

Podczas III sesji poświęconej edukacji regionalnej młodzieży referaty wygłosili: dr hab. Danuta Konieczka-Śliwińska (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu), dr Ewa Puls (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) i Mariola Borzyńska (nauczycielka geografii i wicedyrektor XXX VII LO w Warszawie).

D. Konieczka-Śliwińska w referacie *Jak uczyć o regionie? Koncepcje edukacji regionalnej w XX i XXI wieku* mówiła o różnych sposobach rozumienia edukacji regionalnej, o koncepcjach szkolnej edukacji regionalnej w XX wieku i o stanie obecnym. Prelegentka optuje

za modelem kompleksowym, w którym obligatoryjne nauczanie o regionie odbywa się w ramach edukacji szkolnej, a istotne jego uzupełnienie stanowi pozaszkolna edukacja regionalna, odbywająca się także na styku szkoła – instytucja kultury<sup>8</sup>.

E. Puls w referacie: *Edukacja regionalna dzieci i młodzieży w Bydgoszczy na tle województwa* przedstawiła wyniki szeroko zakrojonych badań przeprowadzonych w szkołach, w ramach pracy naukowej i dydaktycznej. Dotyczyły one okresu, w którym szkoły realizowały międzyprzedmiotowe ścieżki regionalne i okresu od września 2009 roku, gdy w nowej podstawie programowej treści regionalne znalazły się w programach poszczególnych przedmiotów. W Bydgoszczy edukacją regionalną pozalekcyjną w szkołach, gdzie działają Szkolne Koła Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, zajmują się głównie opiekunowie tych kół, we współpracy z TMMB. Zmiana programowa nie zaważyła tu na edukacji regionalnej młodzieży. Działalność szkolnych kół TMMB wyróżnia te szkoły na tle województwa. E. Puls zakończyła wystąpienie apelem do MEN o wzbogacenie tematyki regionalnej w edukacji szkolnej, tak ważnej dla kształtowania tożsamości młodych Polaków.

M. Borzyńska wygłosiła referat *Czy edukacja lokalno-regionalna jest niepotrzebna?* Nawiązała do rozporządzenia MEN z 23 grudnia 2008 r., które usunęło z programów nauczania edukację regionalną we wcześniejszym znaczeniu. Do programu nauczania j. polskiego, historii, wiedzy o społeczeństwie i geografii wprowadzono poszczególne zagadnienia regionalne, które nie stanowią spójnej całości zapewniającej wyposażenie uczniów w pełniejszą wiedzę o regionie. Prelegentka sugeruje, aby powrócić do obowiązkowej edukacji regionalnej w szkołach, by można było osiągać cele kształcenia gimnazjalnego i ponadgimnazjalnego.

IV sesja była skupiona wokół tematu: „Regionalizm a samorzady”. Wystąpili: dr Grzegorz Kaczmarek (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego) i Marcin

<sup>8</sup> Tamże, s. 175.

Plocharczyk (Obywatelska Rada Kultury w Bydgoszczy), Stanisław Kwiatkowski (długoletni działacz ruchu regionalnego, były prezes Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego i członek Zarządu TMMB) oraz Jerzy Derenda (prezes TMMB). Pierwsi prelegenci mówili na temat „Eksperymentu bydgoskiego – partycypacji społecznej w procesach zarządzania bydgoską kulturą”. Nawiązali do Kongresu Kultury Bydgoskiej, który odbył się w 2011 r. Opracowano wtedy model partycypacji społecznej w zarządzaniu kulturą i zawarty został tzw. „Pakt dla kultury” jako wyraz poparcia dla ogólnopolskiej inicjatywy pod tym hasłem. W tym samym roku powstało Forum Kultury Bydgoskiej. Prelegenci przedstawili bogate formy działalności bydgoskiego modelu, włącznie z zajęciami warsztatowymi, współpracą z organizacjami pozarządowymi i artystami.

Następnie S. Kwiatkowski przedstawił *Refleksje regionalisty. Jak pomóc stowarzyszeniom?*, skupiając się na sprawach dotyczących stowarzyszeń w województwie kujawsko-pomorskim. Zauważył, że Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP ma tu dużą rolę do spełnienia.

Z kolei Jerzy Derenda przedstawił *Źródła regionalizmu*, do ważnych zadań w tym zakresie zaliczając m.in. poznawanie rodzimej tradycji, starania o wydawnictwa regionalne i edukację regionalną w szkołach. Lokalne samorządy powinny służyć wsparciem finansowym i pomocą merytoryczną, włączać stowarzyszenia do planowania lokalnej polityki kulturalnej. Ważna jest współpraca między stowarzyszeniami oraz podmiotami i organizacjami zajmującymi się działalnością regionalną, a także troska o zainteresowanie regionalizmem młodzieży szkolnej i akademickiej.

Podczas V sesji odbyła się dyskusja nad przygotowaniem podstawowych dokumentów Kongresu.

Kolejna, VI sesja, była poświęcona „Kulturze języka ojczystego”. Prof. Jerzy Damrosz (*Język ojczysty – trochę zachwaszczony, trochę czysty...*) mówił o współczesnym języku polskim, stawiał pytania dotyczące m.in. pogodzenia czystości językowej ze wzbogacaniem języka, mówił o plagiacie językowym, o skażeniu języka brakiem uwzględniania zasad gramatyki, brakiem poprawnej ortografii, używaniem wyrazów obcych a nie przyjętego spolszczenia.

Następnie Agnieszka Wasilewska (Wszechnica Polska Szkoła Wyższa Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie) wygłosiła referat: *Wielcy mistrzowie pióra – jedni z twórców piękna języka polskiego*. Mówiła o pięknym języku m.in. H. Sienkiewicza, A. Fiedlera, F. Ossendowskiego i C.K. Norwida, a także o małym zainteresowaniu czytelnictwem współczesnej młodzieży, o słabej trosce o propagowanie czystości i piękna języka polskiego, o tym, by lektury szkolne były przemyślane pod kątem wartości, jakie wnoszą. Podkreśliła rolę rodziny w krzewieniu pięknego języka ojczystego.

W dyskusji podczas Kongresu głos zabierali m.in. małopolscy regionaliści: Jadwiga Duda i Józef Duda (Klub Przyjaciół Wieliczki), Kazimiera Skaluba<sup>9</sup> (Towarzystwo Przyjaciół Skawiny), Krzysztof Kasprzyk (Stowarzyszenie Folklorystyczne Teatr Regionalny w Krakowie), Janina Kęsek (Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej) oraz Józef Staszal (Związek Podhalan w Polsce).

W sobotę 13 września odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze RSR RP. Wybrano nowe władze RSR na kadencję 2014–2018, które ukonstytuowały się w tym dniu<sup>10</sup>. Przewodniczącym Rady Krajowej został ponownie dr Tadeusz Samborski, a wiceprzewodniczącymi Jerzy Derenda oraz Bożena Konikowska (sekretarz Zarządu w ubiegłej kadencji). MZRTK reprezentują we władzach RSR następujące osoby:

– jako członkowie Rady Krajowej: Agnieszka Król (sekretarz Rady, z Fundacji Tradycji Kościuszkowskiej w Pałecznicy) oraz Eugeniusz Skoczeń (Raclawickie Towarzystwo Kulturalne);

– członkiem Komisji Rewizyjnej został Stanisław Świerczek (członek zarządu MZRTK z Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej)<sup>11</sup>;

W skład Sądu Koleżeńskiego weszła Barbara Miszczyk (Przewodnicząca Zarządu MZRTK i Przewodnicząca Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Bronowic)<sup>12</sup>.

Po dokonaniu wyboru nowych władz RSR uchwalono odnowienie Karty Regionalizmu Polskiego oraz Rezolucję X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy, wskazując w tych dokumentach nowe kierunki działań RSR. Opracowano także Memoriał X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych w sprawie edukacji regionalnej młodzieży, przedstawiając w nim obecny stan edukacji

<sup>9</sup> *Regionalizm polski 25 lat po... Sprawozdania...*, s. 54. Głos K. Skaluby w dyskusji: Treść zawarta w pierwszym akapicie jest niezgodna z wypowiedzią autorki. Towarzystwo Przyjaciół Skawiny powstało w 1981 r. Wypowiedź autorki miała charakter ogólny, o czym świadczy pierwsze i trzecie zdanie drugiego akapitu. Zdanie drugie powinno brzmieć: „Część uczniów po osiągnięciu pełnoletniości wstępuje do stowarzyszeń regionalnych”. Akapity trzeci i czwarty oddają wypowiedź autorki. S. 99, wniosek 7, powinno być: „Towarzystwo Przyjaciół Skawiny i Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury”.

<sup>10</sup> Tamże, s. 105–106.

<sup>11</sup> Tamże, s. 106. W składzie Komisji Rewizyjnej brak przedstawiciela MZRTK, a został wybrany do tej komisji Stanisław Świerczek. Jego nazwisko jest wpisane w składzie Sądu Koleżeńskiego z błędną nazwą stowarzyszenia. Powinno być: Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej i Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury.

<sup>12</sup> Tamże, s. 106. W składzie Sądu Koleżeńskiego jest Barbara Miszczyk, ale nazwa stowarzyszenia jest błędna. Powinno być: Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury i Towarzystwo Przyjaciół Bronowic.





*Delegacja małopolskich uczestników X Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury:  
ks. Władysław Pilarczyk, Kazimiera Skałuba, Barbara Miszczyk;  
Bydgoszcz, 11–13 września 2014; fot. J. Duda*

regionalnej i proponując podjęcie odpowiednich działań dla pogłębienia edukacji regionalnej<sup>13</sup>.

Dokumentacja Kongresu została opublikowana w wydawnictwie pokongresowym, w tym *Podstawowe dokumenty Kongresu w Bydgoszczy*<sup>14</sup>, które znalazły się również na stronie internetowej Rady Krajowej RSR RP.

Kongresowi towarzyszyły imprezy kulturalne. Na zakończenie pierwszego dnia Kongresu w Operze „Nova” odbył się koncert Orkiestry Kameralnej Filharmonii Pomorskiej im. I. J. Paderewskiego Capella Bydgostiensis. W drugim dniu regionaliści słuchali koncertu *Ofiarom wszystkich wojen* w Filharmonii Pomorskiej.

W ocenie uczestników Kongres był bardzo dobrze zorganizowany. Miłym akcentem było przekazanie każdemu uczestnikowi Medalu Kongresowego z wyrytymi słowami H. Sienkiewicza: „Bóg, który w serca patrzy, najlepiej takich nagrodzi, co nie dla promocji, ale z afektu dla ojczyzny służą” oraz wydanie pamiątkowych kart pocztowych.

<sup>13</sup> Tamże, s. 112–114.

<sup>14</sup> Tamże, s. 109–114.

Jedna uwaga w sprawie materiałów kongresowych (zob. Bibliografia). Zostały bardzo starannie przygotowane i dają pełny obraz przebiegu X Kongresu. Wystąpiły jednak pewne błędy w materiałach pokongresowych dot. informacji związanych z Małopolskim Związkiem Regionalnych Towarzystw Kultury. Poprawki zamieszczone są w przypisach na odnoszących się do nich stronach tego artykułu. Są też zamieszczone na stronie internetowej wydawcy – Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy<sup>15</sup>.

#### BIBLIOGRAFIA

*Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa. Program.*

*Bydgoszcz 11–13 września 2014 roku, oprac. i red. J. Derenda, Bydgoszcz 2014*

*Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa.*

*X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy. Bydgoszcz 11–13 września 2014 roku.*

*Referaty i prezentacje, oprac. i red. J. Derenda, Bydgoszcz 2014*

*Regionalizm polski 25 lat po transformacji jako ważne źródło odrodzenia narodu i państwa. X Kongres*

*Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy. Bydgoszcz 11–13 września 2014 roku. Sprawozdania,*

*wnioski, dokumenty, relacje w mediach, oprac. i red. J. Derenda, Bydgoszcz 2015*

Kazimiera Skaluba,  
Towarzystwo Przyjaciół Skawiny, Skawina  
Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury, Kraków

---

<sup>15</sup> <http://www.tmbb.pl/portal/> [dostęp: 27.08.2015].

PRZEGLĄD NOWOŚCI REGIONALNYCH CZYTELNI ODDZIAŁU ZBIORÓW  
REGIONALNYCH WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W KRAKOWIE

ANIOŁ, Czesław. *Powiat tarnowski : przewodnik turystyczny* / [teksty Czesław Anioł, Paweł Bielak, Małgorzata Więcek-Cebula ; red. Paweł Bielak]. – Łapczyca : Wydawnictwo „Progress”, cop. 2013. – 351, [1] s.

*Atlas roślin chronionych, zagrożonych i rzadkich powiatu limanowskiego* / [aut. Stefan Gawroński, Marian Szewczyk, Robert Zelek ; fot. Marian Szewczyk, Paweł Armatys, Andrzej Gibała, Joanna Zalewska-Galosz]. – Limanowa : Starostwo Powiatowe. Wydział Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa. Powiatowe Centrum Ekologiczne, 2012. – 100 s.

BARCZYŃSKI, Włodzimierz. *Bitwa miechowska 17 lutego 1863 roku* / Włodzimierz Barczyński. – Miechów : Studio Reklamy Włodzimierz i Zbigniew Barczyńscy, 2013. – 111 s.

BARCZYŃSKI, Włodzimierz. *Małopolski szlak bożogrobców* / Włodzimierz Barczyński. – Wyd. 3. – Miechów : Parafia Grobu Bożego : Studio Reklamy Włodzimierz i Zbigniew Barczyńscy, 2012. – 80 s.

BEDNARSKI, Tadeusz Zygmunt. *Spotkania w dawnej i niedawnej Szczawnicy* / Tadeusz Z. Bednarski. – Kraków : Wydawnictwo „Astraia”, 2012. – 223 s.

BIELAK, Paweł. *Gmina Limanowa : XX-lecie samorządu* / [zdj. i podpisy zdj. Paweł Bielak]. – Łapczyca : Wydawnictwo „Progress” Paweł Bielak ; Limanowa : Urząd Gminy Limanowa, cop. 2012. – 151, [1] s.

BIELAK, Paweł. *Skarby Blisko Krakowa : informator* / [oprac. tekstu Paweł Bielak]. – Łapczyca : Wydawnictwo „Progress” ; Skawina : Stowarzyszenie LGD „Blisko Krakowa”, cop. 2012. – 47, [1] s.

BILEK, Maciej. *Apteka w Myślenicach* / Maciej Bilek. – Łódź : Bez Recepty, cop. 2013. – 127 s. – (Najsłynniejsze Polskie Apteki)

BROCZKOWSKA, Jadwiga. *Na karpackich szlakach województwa małopolskiego* / [tekst i rys.] Jadwiga Broczkowska. – Kraków : Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, 2012. – 69, [5] s.

BUGAJSKA, Jolanta Małgorzata. *Ludzie stąd : Ziemia Limanowska* / Jolanta Bugajska. – Limanowa ; Nowy Sącz : Wydawnictwo i Drukarnia „Nova Sandec”, 2012. – 238 s.

BULZAK, Jakub. *Uczczona po królewsku : koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu* / Jakub Marcin Bulzak. – Kraków : Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, 2013. – 279 s., [40] s. tabl.

BZOWSKI, Krzysztof. *Małopolska – Kraków : sakralne skarby* / [tekst Krzysztof Bzowski]. – Kraków : Departament Turystyki, Sportu i Promocji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, 2012. – 36 s.

CIEŚLIK, Ireneusz. *Olkuskie prawosławie* / Ireneusz Cieślik. – Olkusz : [s.n.], 2012. – 101, [1] s.

CIEŚLIK, Ireneusz. *Wolbromscy Żydzi* / Ireneusz Cieślik, Krzysztof Kocjan. – Wolbrom : Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych „Przyjazna Gmina Wolbrom”, [post 2012]. – 112 s.

CZAJA, Jarosław. *Między Gorcem, Łyżką a Dunajcem – po górach i śladach przeszłości : szkice krajoznawczo-histeryczne z ilustracjami autora* / Jarosław Czaja. – Kraków : Wydawnictwo „Libron” – Filip Lohner, cop. 2013. – 276, [6] s.

CZARNIAK, Władysław. *Księża rodacy i duszpasterze Sidziny na przestrzeni 450 lat jej historii* / Władysław Czarniak. – Kraków : Wydawnictwo OO. Bernardynów „Calvarianum”, 2013. – 231, [1] s.

CZARNY, Jadwiga. *Zbiór legend i opowiadań z Bystrej i Sidziny* / [gł. aut. legend Jadwiga Czarna, Tadeusz Uczniak ; il. Marek Kijanka]. – Bystra : Gmina Bystra-Sidzina, 2013. – 162 s.

DĘBIEC, Joanna. *Czchów – kultura* / [tekst Joanna Dębiec, Rozalia Krakowska, Jacek Mazur]. – Czchów : Miejska Biblioteka Publiczna, 2013. – 59, [1] s. – (Ziemia Czchowska Niejedno ma Imię)

DINARDO, Richard Louis. *Przełom : bitwa pod Gorlicami-Tarnowem 1915* / Richard L. DiNardo ; przeł. Jan Szkudliński. – Poznań : Dom Wydawniczy Rebis, 2012. – 271 s., [8] s. tabl. – (Historia)

DOJKA, Iwona. *Znani i zasłużeni z gminy Borzęcin : wszędzie można zrobić coś dobrego* / Iwona Dojka, Marek Latasiewicz. – Borzęcin : Gmina Borzęcin, 2012. – 191 s.

*Dorobek Paryskich : wczoraj, dziś, jutro : materiały z sesji popularnonaukowej, Zakopane, 17–18 czerwca 2011* / [red. Renata Kowalska]. – Zakopane : Wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego, 2012. – 162 s.

*Druzbacka : XXX Konkurs Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Drużbów Weselnych : Podegrodzie, 17–20 maja 2012* / [oprac. materiałów Aleksander Smaga, Anna Turewicz, Marta Smółczyńska ; tekst Zofia Skwarło, Benedykt Kafel]. – [S.l. : s.n.], [2012?]. – 52 s.

DZIEDZINA WIWER, Andrzej. *Wylónacka : słownik gwary szczaawnickiej* / Andrzej Dziedzina Wiwer. – Kraków : Wydawnictwo „Astraia”, 2013. – 247 s.

FREY, Ludwik. *Atlas roślin pienińskich : kwiaty św. Kingi* / Ludwik Frey, Janusz Tybur. – Kraków : Instytut Botaniki im. W. Szafera. Polska Akademia Nauk, 2012. – 249, [1] s.

GACEK, Dariusz. *Nasza beskidzka mała ojczyzna* / [tekst Dariusz Gacek]. – Limanowa : Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Przyjazna Ziemia Limanowska”, 2012. – 152 s.

GADOMSKI, Jerzy. *Skrzydła gotyckiego tryptyku z Łącka : dzieje, badania, konserwacja, dekoracje patronowe* / Jerzy Gadomski, Małgorzata Nowalińska, Ewelina Parzych. – Kraków : Wydawnictwo Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, 2013. – 298, [1] s. (w tym złoż.)

GALICA-GÓRKIEWICZ, Stanisława. *Bukowina Tatrzańska : przewodnik TPBT po miejscowości i okolicach* / [tekst i red. Stanisława Galica Górkiewicz]. – Bukowina Tatrzańska : Towarzystwo Przyjaciół Bukowiny Tatrzańskiej ; Zakrzów : Wydawnictwo „Promo”, 2012. – 180 s.

*Galicja Mieczysława Orłowicza wiek później* / [koncepcja wyd., wybór tekstów, red. Joanna Holda ; fot. współczesne Piotr Drożdżik ; tl. Agata Kroh]. – Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, 2012. – 159 s.

GASICIEL, Mirosława. *Podhalańskimi śladami księdza Józefa Tischnera : przewodnik* / [teksty Mirosława Gasiciel ; red. Mirosława Gasiciel, Andrzej Łabno, Wioletta Śmistek]. – Tarnów : Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział „Ziemi Tarnowskiej” ; Zakrzów : Wydawnictwo „Promo”, 2013. – 32 s.

*Gmina Oświęcim : moja mała ojczyzna /* wg projektu i pod red. Jacka Urbińskiego. – Oświęcim [etc.] : Drukarnia Archidiecezjalna, 2013. – 191, [1] s.

*Gmina Radłów – tu natura zachwyca, tu historia zadziwia /* [zdj. Daniel Kopacz et al. ; tekst Paweł Jachimek]. – Radłów : Miasto i Gmina Radłów, [2013]. – 128 s.

*Gmina Zabierzów : Jurajski Raj : przewodnik turystyczny /* [red. Roman Trzmielewski]. – Kraków : Wydawnictwo Kartograficzne „Compass” ; Zabierzów : Urząd Gminy, 2012. – 137, [1] s.

GOLIK, Adam. *Partyzanci „Lamparta” : historia IV batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK /* Adam Golik. – Kraków : Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu : Wydawnictwo „Attyka”, 2014. – 602 s.

GÓRKA, Adam. *Gdzie chadzały południce? : przewodnik historyczno-kulturowy po powiecie myślenickim /* Adam Górka. – Myślenice : Muzeum Regionalne „Dom Grecki”, 2012. – 175 s., [1] k. tabl. luzem

GRABSKI, Marek. *Ochrona budownictwa drewnianego : małopolskie realizacje skansenowskie w końcu XIX i w XX wieku /* Marek Grabski. – Kraków : Księgarnia Akademicka : Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli, 2012. – 314 s., [17] s. tabl.

GRZĘDA, Mateusz. *Architektura pałacu Goetzów-Okocimskich w Brzesku-Okocimiu /* Mateusz Grzęda. – Kraków : Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, cop. 2014. – 140 s., [54] s. tabl.

GRZYWNOWICZ, Wioletta. *Gmina Gołcza w legendach /* Wioletta Grzywnowicz ; il. Małgorzata Wrona-Morawska. – Gołcza : Biblioteka i Ośrodek Animacji Kultury Gminy Gołcza im. ks. dra Jana Piekoszewskiego ; Katowice : Wydawnictwo Agencja Artystyczna Para, 2013. – 107 s., [5] k. tabl.

HAJDUK, Łukasz. *Edukacyjne uwarunkowania rozwoju regionalnego : w świetle badań wsi Związku Gmin Jeziora Rożnowskiego /* Łukasz Hajduk. – Kraków : Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, cop. 2013. – 194, [1] s., [8] s. tabl.

HAJDUK, Łukasz. *Związek Gmin Jeziora Rożnowskiego : piękno regionu, ochrona i rekultywacja jezior /* Łukasz Hajduk, Piotr Firlej. – Tarnów : Marketing Studio Dryla & Zawirski, [2012]. – 72 s.

HODOROWICZ, Stanisław. *Słownik dawnych i współczesnych wyrazów górali Skalnego Podhala* / Stanisław Hodorowicz. – Nowy Targ : Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, 2013. – 594, [5] s.

*Honorowi i zasłużeni obywatele miasta i gminy Skawina*. – Skawina : Urząd Miasta i Gminy ; Zakrzów : Wydawnictwo „Promo”, 2012. – 64 s.

HORZELA, Dobrosława. *Późnogotycka rzeźba drewniana w Małopolsce około 1440–1477* / Dobrosława Horzela. – Kraków : Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”, 2012. – 287, [2] s. – (Studia z Historii Sztuki Średniowiecznej Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego ; t. 1)

*Imigranci w Małopolsce : między integracją, asymilacją, separacją, marginalizacją* / red. nauk. Edyta Pindel. – Kraków : Akademia Ignatianum, 2014. – 305, [3] s.

JANICKA-KRZYWDA, Urszula. *Niebieska Gaździna : legendy o Matce Bożej z obszaru polskiego Podkarpacia* / Urszula Janicka-Krzywda. – Nowy Targ : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2012. – 247 s.

*Janina Barbara Górkiewiczowa : pisarka z Mucharza* / pod red. Katarzyny Wądołny-Tatar. – Kraków : SCALbis ; Mucharz : Gmina Mucharz, 2012. – 224 s.

JANOTA-STRAMA, Anna. *Stadniccy herbu Szreniawa z Nawojowej : dzieje rodu* / Anna Janota-Strama. – Warszawa : Wydawnictwo DiG, 2013. – [2], 417 s.

JARGUZ, Wiesława. *Gmina Brzeźnica : album starej fotografii* / [tekst i oprac. Wiesława Jarguz]. – Wadowice : Drukarnia i Wydawnictwo „Grafikon” ; Brzeźnica : na zlec. Gminna Biblioteka Publiczna, 2013. – 152 s.

JASIŃSKI, Mieczysław. *Kościelisko : zarys rozwoju miejscowości do roku 1918* / Mieczysław Jasiński. – Zakopane : Agencja Reklamowo-Poligraficzna M. i M. Zacharko ; Mieczysław Jasiński, 2012. – 324 s.

*Jesce bije serce downości : wybór tekstów nagrodzonych na Konkursie Literackim im. Piotra Borowego w latach 2003–2012* / oprac. Barbara Zgama. – Jablonka ; Rabka : Wydawnictwo „Zachylina”, 2013. – 175, [5] s.

JURCZAKIEWICZ, Adam. *Mój GOPR* / Adam Jurczakiewicz. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy” – COTG PTTK, 2013. – 120, [24] s. tabl. – (Biblioteka Górskiego Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie ; t. 21)

KALINOWSKI, Ziemowit. *Bohaterowie wyklęci na ziemi myślenickiej 1945–1956* / Ziemowit Kalinowski. – Myślenice : Muzeum Regionalne „Dom Grecki”, [2013]. – 320 s.

KAMOCKI, Janusz. *Derenk : polska wieś na Węgrzech* / Janusz Kamocki. – Szczawnica : Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach : nakł. własny autora, 2012. – 35, [1] s. – (Seria z Okienkiem ; 36)

KARCZMARZEWSKI, Andrzej. *Świat Łemków : etnograficzna podróż po Łemkowoszczyźnie* / Andrzej Karczmarzewski. – Rzeszów : Libra PL, 2014. – 255, [1] s.

*Kaszów : nasza mała Ojczyzna*. – [S.l. : s.n.], [2012]. – 40 s.

KNAPIK, Dominik. *Bernardyni alwernijscy : dzieje klasztoru oo. Bernardynów w Alwerni 1616–2010* / Dominik Knapik. – Kraków : Księgarnia Akademicka, 2014. – 556, [1] s., [9] s. tabl. kolor.

KOBYLARCZYK, Katarzyna. *W tym sęk!* / Katarzyna Kobylarczyk. – Kraków : Małopolski Instytut Kultury, 2012. – 111, [1] s.

KOBYLARCZYK, Katarzyna. *Wejdz na szlak!* / Katarzyna Kobylarczyk. – Kraków : Małopolski Instytut Kultury, 2013. – 136, [6] s.

KOBYLARCZYK, Katarzyna. *Wielki wybuch 1914–1918* / Katarzyna Kobylarczyk. – Kraków : Małopolski Instytut Kultury, 2014. – 142 s.

KONIECZNIAK, Janusz. *Murowaniec : schronisko PTTK na Hali Gąsienicowej* / Janusz Konieczniak. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2013. – 24 s. – (Nasze Schroniska)

*Kościół, kaplice, kapliczki i krzyże przydrożne w gminie Jodłownik* / [teksty Jan Stelmach et al. ; fot. Jan Stelmach et al.]. – Kraków : Oficyna Wydawniczo-Reklamowa „Cytat” Jan Stelmach, 2012. – 64 s.

KOWALCZYK, Tadeusz. *Gnojnik na starej fotografii* / Tadeusz Kowalczyk. – Gnojnik : Centrum Kultury, 2014. – 211, [2] s.

KOZŁOWSKA, Aleksandra Anna. *Góral generałem – Andrzej Galica : biografia żołnierza, polityka i literata* / Aleksandra Anna Kozłowska. – Łódź : Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński, 2013. – 588 s. – (Zakręty Historii)



KRAS, Zbigniew. *Kościół św. Leonarda – zabytków lipnickich korona* / [aut. Zbigniew Kras, Joanna Wieliczka-Szarkowa, Maria Fortuna-Sudor]. – Kraków : Wydawnictwo „Attyka”, cop. 2013. – 59, [5] s.

KROH, Magdalena. *Wesele podegrodzkie* / Magdalena Kroh. – Podegrodzie : Stowarzyszenie Lachów Podegrodzkich, 2012. – 204, [1] s.

KRUPA, Maciej. *Ślady, szlaki, ścieżki : pośród tatrzańskich i zakopiańskich wyobrażeń* / Maciej Krupa, Piotr Mazik, Kuba Szpilka. – Zakopane : Wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego : Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, 2013. – 266 s.

*Księga wspomnień Dobczyce-Versmold 1994–2009 : niezwykle świadectwo 15-letniej współpracy miast partnerskich* / [koncepcja Richard Sautmann]. – Dobczyce : Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Sportu ; [Zakrzów] : Wydawnictwo „Promo”, [2012]. – 253 s.

KUBAJAK, Przemysław. *Paprotniki Krzeszowic : ścieżki dydaktyczne* / Przemysław Kubajak, Dariusz Tlalka. – Krzeszowice : Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej, 2012. – 64 s.

*Kultura ludowa Górali Zagórzeńskich : praca zbiorowa* / pod red. Urszuli Janickiej-Krzywdy. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. COTG PTTK, 2013. – 487, [1] s., [8] s. tabl., [8] k. tabl. luzem. – (Biblioteka Górska Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie ; t. 23)

KUŁACH, Wojciech. *Wojciech Kułach-Wawrzyńcok : artysta z geniuszem w oczach* / Barbara Gałdyś ; [zdj. Maciej Gillert et al.]. – [Kraków] : Wydawnictwo Kolorowe, [2012]. – 66 s.

KURAŚ, Bartłomiej. *Kruca fuks : alfabet góralski* / Bartłomiej Kuraś, Paweł Smoleński. – Warszawa : „Agora”, 2013. – 326, [1] s.

KUŚNIERZ-KRUPA, Dominika. *Skawina w średniowieczu : zagadnienia urbanistyczno-architektoniczne* / Dominika Kuśnierz-Krupa. – Kraków : Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej, 2012. – 160 s.

KUTAŚ, Paweł. *Szlak Architektury Drewnianej w Małopolsce* / Paweł Kutaś ; [fot. Paweł Kutaś et al.]. – Zakrzów : Wydawnictwo „Promo”, 2013. – 168 s.

*Legendy muzyńskie* / [il. Agata Barszcz et al.]. – Muszyna : Urząd Miasta i Gminy Uzdrowskiej, 2013. – 32 s.

LEŚNIAKIEWICZ, Marcin. *Panowie suskiego zamku* / Marcin Leśniakiewicz. – Sucha Beskidzka : Muzeum Miejskie, 2013. – 24 s.

LIBICKI, PIOTR. *Dwory i pałace wiejskie w Małopolsce i na Podkarpaciu (w granicach województwa małopolskiego i podkarpackiego)* / Piotr Libicki ; posł. Marcin Libicki. – Poznań : Dom Wydawniczy Rebis, 2012. – XIX, [1], 631 s., [24] k. tabl.

ŁABNO, Andrzej. *Szlak średniowiecznych miasteczek Małopolski : przewodnik* / [teksty Andrzej Łabno, Mirosława Gasciel, Andrzej Mleczek ; red. Andrzej Łabno et al.]. – Wyd. 3 poszerz. – Tarnów : Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział „Ziemi Tarnowskiej” ; Zakrzów : Wydawnictwo „Promo”, 2013. – 80 s.

ŁĄCKI, Władysław. *Rybna : nasza mała ojczyzna* / materiały zebr. Władysław Łącki ; oprac. Stanisława Malik. – Rybna : [s.n.], 2014. – 236 s.

*Łącko kwitnące talentami.* – Łącko : Stowarzyszenie Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej, 2012. – 63 s.

*Maciej Miechowita (1457–1523) : w 490. rocznicę śmierci* / [Krystyna Olchawa – oprac. meryt.]. – Miechów : Towarzystwo Przyjaciół Sztuki : Biuro Wystaw Artystycznych „U Jaksy”, 2013. – [64] s.

MADEJ, Maria. *Obrazy z życia Graboszyce* / Maria Madej ; [Towarzystwo Miłośników Ziemi Zatorskiej. – Graboszyce [etc.] : Drukarnia i Wydawnictwo „Grafikon” : na zlec. Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej, 2013. – 256 s.

MAJERCZAK, Józef. *Strój spiski w Nowej Białej* / oprac. Józef Majerczak. – Kraków : Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, [2014]. – 23, [1] s.

*Małopolska hetmana Jana Tarnowskiego* / [Andrzej Łabno et al.]. – Tarnów : Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział „Ziemi Tarnowskiej”, 2012. – 107, [2] s.

MARDYŁA, Przemysław. *Parafia świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Skawinie : 650 lat historii* / Przemysław Mardyła. – Kraków : Wydawnictwo „Czuwajmy”, 2014. – 534, [1] s.

MAZIK, Piotr. *Tatrzańska Atlantyda* / Piotr Mazik. – Zakopane : Tatrzański Park Narodowy : Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, 2014. – 353, [1] s.

MAKA, Mirosław. *Najstarsza fotografia górali tatrzańskich* / Mirosław Mąka. – Kraków : Fundacja im. Marszałka Marka Nawary, 2014. – 55 s.

MEUS, Konrad. *Wadowice 1772–1914 : studium przypadku miasta galicyjskiego* / Konrad Meus. – Kraków : Księgarnia Akademicka, 2013. – 572 s. – (Studia Galicyjskie ; t. 1)

MILAN, Józef. *Dębno Podhalańskie i jego osiem cudów* / [tekst] Józef Milan, Agnieszka M. Spiechowicz-Jędrys]. – Dębno : Parafia św. Michała Archanioła ; [Kraków : Aleja Wędrowników, Jerzy Jędrys], 2012. – 63, [1] s.

MONITA, Rafał. *Łopuszna : kościół drewniany* / Rafał Monita, Andrzej Skorupa, Wojciech Bonowicz. – Kraków : Wydawnictwo „Astraia”, 2012. – [2], 69, [5] s.

MONITA, Rafał. *Niedzica : kościół świętego Bartłomieja* / Rafał Monita, Andrzej Skorupa. – Kraków : Wydawnictwo „Astraia”, 2013. – 63 s.

MONITA, Rafał. *Nowy Targ : kościół świętej Katarzyny Aleksandryjskiej* / Rafał Monita, Andrzej Skorupa. – Kraków : Wydawnictwo „Astraia”, 2012. – 70, [1] s.

MONITA, Rafał. *Szczawnica : kościół świętego Wojciecha* / [fot.] Rafał Monita ; [tekst] Andrzej Skorupa. – Kraków : Wydawnictwo „Astraia”, 2013. – 62 s.

MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH (Wieliczka). *Katalog solniczek : Muzeum Żup Krakowskich* / Klementyna Ochniak-Dudek ; [fot. Artur Grzybowski]. – Wieliczka : Muzeum Żup Krakowskich, 2014. – 295, [1] s.

*Myślenice : monografia miasta* / pod red. Tomasza Gąsowskiego ; aut. Stanisław Cichoń [et al.]. – Myślenice ; Kraków : Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, 2012. – 895 s., [16] s. tabl., [1] k. tabl. złoż.

*Nasze talenty* / [dobór utworów oraz sł. wstępne Waldemar Smaszcz]. – Czchów : Miejska Biblioteka Publiczna, 2013. – 59, [1] s. – (Ziemia Czchowska Niejedno ma Imię)

NOWAKOWSKI, Andrzej. *Zarys dziejów szkolnictwa w Ryczowie : w 175-lecie powstania szkoły w Ryczowie (1837–2012)* / Andrzej Nowakowski. – Rzeszów ; Tomice : Scal-Bis, 2012. – 152 s.

*O ojcach założycielach i pierwszych budowniczych Muzeum Tatrzańskiego : pokłosie sympozjum z okazji 120-lecia zawiazania się TMT i narodzin MT oraz 120-lecia urodzin Juliusza Zborowskiego odbytego w Zakopanem 25 września 2008 r. / pod red. Mieczysława Rokosza ; Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego, Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego, Tatrzański Park Narodowy. – Zakopane : TPN, 2012. – 303 s., [32] s. tabl.*

*Obszary chronione w lasach Małopolski / [aut. zdjęć Beata Cykowska et al. ; red. Dariusz Faustmann]. – Wyd. 2. – Kraków : Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych, 2012. – 111, [1] s.*

OGÓREK, Tadeusz. *Kraina Popradem opasana / [zdj. Tadeusz Ogórek, Mariusz Sidelnikow ; tekst Wanda Łomnicka-Dulak, Barbara Krężolek-Paluch]. – Piwniczna-Zdrój : Urząd Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój : Agencja Wydawnicza WiT, 2012. – 143, [1] s.*

OPOKA, Agnieszka. *45 lat Zespołu Regionalnego Lipniczanie : 1969–2014 / [tekst Agnieszka Opoka ; red. Maria Jaworecka]. – Lipnica Wielka : Stowarzyszenie „Lipniczanie”, cop. 2014. – 88 s.*

*Orawa, Orawa, na Orawie... / [wybór i red. Lucyna Borczuch, Renata Martyniak, Katarzyna Pacholska-Solawa]. – Jablonka : Stowarzyszenie Rozwoju Orawy, [2013?]. – 19 s.*

ORZEŁ, Tobiasz. *Chłopskie budownictwo zagrodowe Raby Wyżnej i Bielanki w drugiej połowie XIX wieku i pierwszej połowie XX wieku / Tobiasz Orzeł. – Kraków : Księgarnia Akademicka, 2014. – 123, [1] s., [40] s. tabl.*

PARTRIDGE, Agnieszka. *Pleśna, jakiej już nie ma : historie w fotografiach / Agnieszka Partridge. – Pleśna ; Kraków : Partridge Productions, 2013. – 292, [6] s.*

*Pasterstwo w Tatrach i na Podtatrzu / [teksty Alica Antášová et al. ; przekł. Katarzyna Dąbrowska]. – Zakopane : Wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego, 2012. – 95, [1] s.*

PEĆKOWSKI, Jan. *Trzebinia : osada górniczo-przemysłowa w powiecie chrzanowskim : monografia / Jan Pećkowski ; [przygot. do dr. i korekta: Henryk Czarnik, Anna Sadło-Ostafin, Marek Szymaszkiewicz]. – Chrzanów : Muzeum im. I. i M. Mazarakich ; Trzebinia : Urząd Miasta, 2013. – [4], 115, [1] s.*

PIECUCH, Andrzej. *Opuszczone wsie ziemi gorlickiej* / Andrzej Piecuch, Adam Harkawy, Mariola Janowska-Harkawy. – Wyd. 2 rozsz. i popr. – Warszawa : „Gondwana”, 2013. – 231, [1] s.

PIELESZ, Marcin. *Zabytkowe klasztory w Małopolsce : przewodnik* / Marcin Pielesz. – Kielce : Wydawnictwo „Jedność”, cop. 2014. – 271 s.

*Pienińskie nuty : zbiór pieśni szczaonickich* / zebrał Michał Słowik-Dzwon. – Kraków : Wydawnictwo „Astrai”, 2014. – 191 s.

*I Światowy Zjazd Orawian, Jabłonka, 19-22 lipca 2012 : wydarzenia i wspomnienia* / oprac. Barbara Zgama, Robert Kowalczyk, Anna Paś-Filipek. – [Rabka] : Wydawnictwo „Zachylina”, 2013. – 273, [2] s.

*Pierwszy Światowy Zjazd Orawian w fotografii* / red. Grażyna Karlak, Barbara Zgama, Robert Kowalczyk ; zdj. Anna Czerwień, Jan Ciepliński, Łukasz Sowiński. – Jabłonka : Wójt Gminy Jabłonka, 2013. – 192 s.

*Pieśni ludu krakowskiego : Borzęcin i okolice* / zebr. i zapisał Krzysztof Przepiórka ; oprac. Aleksandra Szurmiak-Bogucka. – Borzęcin : Gminny Ośrodek Kultury, 2012. – 327, [1] s.

PIŁAT, Bożena. *Ślady przeszłości : powiat krakowski* / Bożena Piłat tekst, Wojtek Kowalczyk graf. – Kraków : [s.n.], 2012. – [72] s.

PLUCIŃSKA-PIKSA, Jadwiga. *O Białce Tatrzańskiejsłów kilka* / Jadwiga Plucińska-Piksa. – Szczawnica : Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach : nakł. autora, 2013. – 11, [1] s. – (Biblioteka Derencka ; 4) (Seria z Okienkiem ; 40)

*Po spisku i o Spiszu : antologia poezji spiskiej* / pod red. Marii Waniczek. – Nowy Targ : GS Bukowina Tatrzańska : Zakład Poligraficzny „MK”, 2012. – 183, [1] s.

POLAKIEWICZ, Wacław. *Limanowa 1914* / Wacław Polakiewicz. – Warszawa : „Bellona”, cop. 2014. – 206, [1] s., [8] s. tabl. – (Historyczne Bitwy)

PORWISZ, Bogusław. *Szlakiem wód leczniczych i termalnych w Małopolsce* / Bogusław Porwisz. – Kraków : Departament Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. Zespół Geologii, 2013. – 96 s.

*Prasa sądecka od zarania do dziś 1891–2011* / pod red. Bolesława Farona ; współpr. Agnieszka Ogonowska. – Kraków : Wydawnictwo Edukacyjne, 2012. – 386 s. – (Prace Monograficzne Małopolskiej Wyższej Szkoły im. Józefa Dietla w Krakowie ; nr 2)

RACHWAŁ, Julian. *Powiat wielicki : przewodnik turystyczny* / Julian Rachwał tekst i układ przew. ; Bogdan Pasek zdj. – Wieliczka ; Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2012. – 264 s.

RAIŃSKA, Marzanna. *Dwory Małopolski*. [T.] 1–3 / Marzanna Raińska. – Nowy Sącz : Małopolskie Centrum Kultury Sokół, cop. 2014. – 391, [1] s. ; 367, [1] s. ; 395, [1] s.

*Rejestr zapisów gruntowych wsi Iwkowa 1804–1876* / oprac. i wstępem opatrzył Rafał Kurzydło. – Iwkowa : Gminna Biblioteka Publiczna, 2014. – 263 s.

RODAK, Jan. *Architektura i dzieje kościoła pw. św. Jana Kantego w Kętach* / Jan Rodak. – Kęty ; Kraków : Wydawnictwo „Scriptum”, 2014. – [2], 173, [2] s.

*Romantyk z Brzeźnicy : Adam Gorczyński (1805–1876) : życie i twórczość* / [koordynator projektu Wiesława Jarguz]. – Brzeźnica : na zlec. Gminna Biblioteka Publiczna ; Kraków : Księgarnia Akademicka, 2014. – 102, [1] s., [16] s. tabl.

*Różnie tó na tym Bóżyńm świecie : bukowińskie godki* / pod red. Krzysztofa Kudłaciaka ; z il. Władysława Trebuni-Tutki. – Bukowina Tatrzańska : Bukowińskie Centrum Kultury „Dom Ludowy”, 2012. – 288 s.

RUTA, Bożena. *Koziarów da się lubić : dobczyckie opowieści* / Bożena Ruta, Adam Ruta. – Dobczyce : Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych Ispina, 2014. – 162, [10] s.

*Sądceczyna : w historiografii, literaturze i mediach* / pod red. Bolesława Farona. – Kraków : Wydawnictwo Edukacyjne, 2013. – 344, [1] s.

*Sądownictwo w Państwie Suskim w XVII–XVIII wieku oraz dawne narzędzia tortur i kar* / [oprac. i wybór tekstów Marcin Leśniakiewicz]. – Sucha Beskidzka : Muzeum Miejskie, [2012]. – 63, [1] s.

SIWIEC, Katarzyna. *Nasza polska Małopolska : lokalne grupy działania – miejsca, ludzie, wydarzenia, atrakcje* / [teksty Katarzyna Siwiec i Mieczysław Czuma]. – Kraków : Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, 2012. – 163, [1] s.

SKRUDLICH-PILCH, Alicja. *Znani z Kęt / Alicja Skrudlich-Pilch ; oprac. graf. Mariusz Konior, Grzegorz Kozioł. – Kęty : Gmina Kęty. Wydział Promocji i Rozwoju, 2013. – 21, [1] s.*

SKRZYDŁOWSKI, Tomasz. *Przewodnik przyrodniczy po Tatrach Polskich / Tomasz Skrzydłowski. – Wyd. 2 zaktualizowane, popr. i uzup. – Zakopane : Wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego, 2013. – 424 s.*

SŁUSZNIAK, Maria. *Kartki z dziejów książki w Miechowie / Maria Słuszniaak. – Miechów : Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Fihel, 2013. – 94 s.*

*Smakowanie Małopolski / [koncepcja Elżbieta Kantor ; tekst Joanna Daranowska-Lukaszewska ; fot. Piotr Drożdżik et al.]. – Kraków : Departament Turystyki, Sportu i Promocji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, dr. 2012. – 144 s.*

SPIECHOWICZ, Agnieszka. *Limanowa : Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej / [tekst i oprac. graf. Agnieszka Spiechowicz-Jędrys ; red. serii Jerzy Jędrys]. – Kraków : Wydawnictwo „Ścieżki Wiary”, 2013. – 28, [1] s. – (Szlakami Polskich Tradycji Chrześcijańskich) (Przewodnik Pielgrzymia) (Twoje Przewodniki)*

SPIECHOWICZ, Agnieszka. *Wieliczka : Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Księżnej Wieliczki / [tekst i oprac. graf. Agnieszka M. Spiechowicz-Jędrys ; red. serii Jerzy Jędrys]. – Kraków : Wydawnictwo „Ścieżki Wiary”, 2012. – 36 s. – (Szlakami Polskich Tradycji Chrześcijańskich) (Przewodnik Pielgrzymia) (Twoje Przewodniki)*

SROKA, Krystian. *Historia i dziedzictwo kulturowe / [tekst Krystian Sroka]. – Czychów : Miejska Biblioteka Publiczna, 2013. – 59, [1] s. – (Ziemia Czychowska Niejedno ma Imię)*

STEINBACHER, Sybille. *Auschwitz : obóz i miasto / Sybille Steinbacher ; tł. Viktor Grotowicz. – Warszawa : Wydawnictwo Naukowe PWN, 2012. – 180, [1] s.*

STERCULA, Eugeniusz. *Orawiacy na fotografii Eugeniusza Sterculi / [red. Maria Łaciak, Robert Kowalczyk. – Jabłonka : Orawska Biblioteka Publiczna ; Nowy Targ : Zakład Poligraficzny „MK”, 2012. – 60 s.*

*Stowarzyszeni możemy więcej : monografia organizacji pozarządowych w gminie Sułkowice / oprac. Piotr Sadowski. – Sułkowice : Gmina Sułkowice ; Kraków : Drukarnia „Styl” Anna Dura, 2014. – 120 s.*

STROJNOWSKA, Dorota. *Poszli nasi w bój bez broni... : ślady powstania styczniowego na ziemi krzeszowickiej* / Dorota Strojnowska. – Krzeszowice : Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej, 2013. – 60 s.

SWORNOWSKA, Krystyna. *Kościół w Szczurowej i jego najważniejsze zabytki* / Krystyna Swornowska. – Szczurowa : Rzymsko-Katolicka Parafia pw. św. Bartłomieja, 2012. – 80 s.

SYPIEŃ, Jacek. *Dwory szlacheckie ziemi olkuskiej* / Jacek Sypień. – Olkusz : Stowarzyszenie „Zamek Rabsztyń”, 2012. – 176 s.

SYPIEŃ, Jacek. *Olkusz i ziemia olkuska podczas I wojny światowej w pamiętnikach Jana Jarno* / Jacek Sypień. – Olkusz : Centrum Poligraficzno Reklamowe „Omega Art” : na zlec. Ochotniczej Straży Pożarnej, 2014. – 156, [2] s.

SZAŁAPAK, Anna. *Szopka krakowska jako zjawisko folkloru krakowskiego na tle szopki europejskiej : studium historyczno-etnograficzne* / Anna Szalapak. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2012. – 515, [5] s. – (Biblioteka Krzysztoforska ; 4)

SZCZEPANEK, Paweł. *Dolina Białego : ścieżka przyrodnicza im. prof. Stanisława Sokołowskiego* / Paweł Szczepanek ; [zdj. Adam Brzoza et al.]. – Wyd. 2 zm. – Zakopane : Wydawnictwa Tatrzńskiego Parku Narodowego, 2013. – 71 s.

*60 lat PTTK w Skawinie : rys historyczny turystyki i krajoznawstwa w Skawinie : lata 1953–2013* / aut. oprac. Sławomir Sroka i Antoni Zapala. – Skawina : Urząd Miasta i Gminy w Skawinie, 2013. – 26 s.

*650 lat dziejów Kasiny Wielkiej* / red. wyd. Piotr Lulek ; [tekst Bogdan Baczyński et al.]. – Kasina Wielka : Stowarzyszenie Rozwoju i Odnowy Wsi Kasina Wielka, [2012]. – 118 s.

SZLEZYNGER, Piotr Stanisław. *Nowy Wiśnicz : historia, architektura, konserwacja* / Piotr S. Szlezzynger. – Kraków : Akademia Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha, 2013. – 260 s.

SZPYTMA, Mateusz. *ZSL w województwie krakowskim (1949–1956) : geneza, ludzie, działalność* / Mateusz Szpytma. – Kraków : Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu : Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”, 2013. – 541, [3] s.



SZOT, Stefan. *Iwkowskie role – od Roli Bódkowskiej do Roli Zięciowskiej: dzieje gminy Iwkowa* / aut. tekstu Stefan Szot. – Iwkowa : Gminna Biblioteka Publiczna, 2014. – 236 s., [1] k. tabl. złoż.

*Święty Karol Boromeusz a sztuka w Kościele powszechnym, w Polsce, w Niepołomicach* / pod red. nauk. Piotra Krasnego i Michała Kurzeja. – Kraków : DodoEditor ; Niepołomice : Muzeum Niepołomickie, 2013. – 167, [1] s.

TABASZEWSKI, Robert. *Adwokaci Nowego Sącza do 1945 roku* / Robert K. Tabaszewski. – Nowy Sącz : Prezydent Miasta Nowego Sącza : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2014. – 104, [2] s. – (Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”)

TABKOWSKI, Sławomir Jerzy. *„Wiadomości Sądeckie” : studium historyczno-prasoznawcze* / Sławomir J. Tabkowski. – Nowy Sącz : Prezydent Miasta Nowego Sącza : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2013. – 125, [1] s. – (Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”)

TALAR, Andrzej. *Na skraju minionego czasu : piwnicańsko kraina łodkrywać się zaczyna...* / Andrzej Talar, Wanda Łomnicka-Dulak. – Piwniczna-Zdrój : Towarzystwo Miłośników Piwnicznej, 2012. – 174 s.

*Tańce i pieśni Pogórzan : podręcznik dla instruktorów zespołów regionalnych : praca zbiorowa* / pod red. Henryka Kusia ; [aut. tekstów Maria Brylak-Zaluska, Stefania Bogumiła Kowalska, Henryk Kuś, Michalina Wojtas]. – Bobowa : Stowarzyszenie Gryf ; Nowy Sącz : Goldruk, 2014. – 166 s., [1] k. tabl. złoż.

*Tarnowiec wczoraj, dziś i jutro... : zarys monograficzny* / red. Piotr Pawlina. – Tarnów : Gmina Tarnów, 2013. – 249, [3] s.

*Tarnowskie pomniki : przewodnik* / [red. Andrzej Łabno et al. ; teksty Irena Bończyk et al.]. – Wyd. 2 poszerz. i uaktual. – Tarnów : Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział „Ziemi Tarnowskiej”, 2013. – 135 s.

TOBIASZ, Jan. *Brzezinka – opowieść o wiosce i ludziach* / Jan Tobiasz. – Brzezinka : Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji Gminy Oświęcim, 2013. – 327 s., [8] s. tabl.

TOMCZYK, Adam. *Pro Patria et memoria : Żabno i okolice w czasie Powstania Styczniowego* / Adam Tomczyk. – Żabno : Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna, 2013. – 40 s.

*Towarzystwo Tatrzańskie, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze : od Towarzystwa Tatrzańskiego do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego : katalog wystawy / [aut. tekstów Jerzy Kapłon]. – Kraków : Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2013. – [24] k.*

TRZESZCZYŃSKA, Patrycja. *Łemkowszczyzna zapamiętana : opowieści o przeszłości i przestrzeni / Patrycja Trzeszczyńska. – Kraków : Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2013. – 444, [1] s.*

TWARDOWSKI, Jan. *Pamiętniki łączkiego wikarego rok 1900 / Jan Twardowski ; [red. tomu Julian Dybiec]. – Kraków : Bikstudio, Krzysztof Marek Szwaczka : Julian Dybiec, 2014. – 95 s.*

UDZIELA, Seweryn. *Krakowiacy / Seweryn Udziela ; [tekst wstępu Antoni Bartosz]. – Wyd. 1 w tej ed. – Kraków : Wydawnictwo „Bona”, 2012. – 137, [4] s., [28] s. tabl. (w tym kolor.), [1] k. tabl. kolor.*

WIERZBA, Katarzyna. *Brat Alojzy Kosiba kwestarz – sługa ubogich / [tekst Katarzyna Wierzba ; fot. Archiwum Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce et al.]. – Wieliczka : Miasto i Gmina, 2013. – 96 s.*

WIERZBA, Katarzyna. *Wielicka mozaika : spacerem po gminie / [tekst Katarzyna Wierzba]. – Wieliczka : Miasto i Gmina Wieliczka, 2012. – 186 s.*

WIERZBANOWSKA, Alicja. *Bukowina Tatrzańska i okolice : przewodnik turystyczny / Alicja Wierzbanowska. – Kraków : Wydawnictwo Kartograficzne „Compass”, 2012. – 94, [1] s.*

WIETRZYK, Aleksander. *Adam Wójcik badacz i piewca Pogorza / Aleksander Wietrzyk. – Zakopane : nakł. Barbary Etryk, 2012. – 234 s.*

WIŚNIAK, Kazimierz. *Anioł w miasteczku / Kazimierz Wiśniak ; z il. autora. – Kraków : Wydawnictwo „Vandre”, cop. 2014. – 112 s.*

WIŚNIAK, Kazimierz. *Wśród ludzi i zwierząt Lanckorony / Kazimierz Wiśniak ; z il. aut. – Kraków : Wydawnictwo „Vandre” : Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, cop. 2013. – 104 s.*

WROŃSKI, Józef Szymon. *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej : pasjonujące początki : krakowski konkurs architektoniczny na projekt kościoła pomnika Konstytucji 3 Maja 1908–1909 : jedyny konkurs na projekt kościoła przeprowadzony przez krakowskie*

*Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana” / Józef Szymon Wroński. – Limanowa : Parafia Rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Bolesnej, 2012. – 208 s.*

*Wypisy z kościelnych akt wizytacyjnych z lat 1595–1877 i inne dokumenty dotyczące parafii i wsi Wysoka / [oprac.] Tadeusz Madoń. – Ząbki : „Apostolicum” Wydawnictwo Księży Pallotyńów Prowincji Chrystusa Króla, cop. 2012. – 196, [4] s.*

*Zabytki i atrakcje turystyczne Gminy Spytkowo / [oprac.: Małgorzata Dębska, Alicja Kolasa]. – Wadowice : Drukarnia i Wydawnictwo „Grafikon” ; Spytkowo : na zlec. Gminnej Biblioteki Publicznej, 2013. – 61, [1] s.*

*ZAPART, Bożena. Kalwaria Zebrzydowska – miasto rzemiosła / [tekst Bożena Zapart ; oprac. graf. Piotr Bielecki i Kacper Bielecki]. – Kraków : PB Studio Piotr Bielecki ; Kalwaria Zebrzydowska : na zlec. Cechu Rzemiosł Różnych, 2012. – [156] s.*

*Zarys dziejów gminy Brzeźnica i Doliny Karwia : w 450. rocznicę inkorporacji księstwa oświęcimskiego i zatorskiego do Polski (1564–2014) : praca zbiorowa / pod red. Andrzeja Nowakowskiego. – Brzeźnica : Gminna Biblioteka Publiczna ; Kraków : Księgarnia Akademicka, 2014. – 132, [1] s., [10] s. tabl.*

*Ziemia Miechowska w walce o wolność : podręcznik dydaktyczny. T. 1–2 / [red. Stanisław Piwowarski ; aut. Przemysław Stanko et al.]; Miechowskie Centrum Aktywności Lokalnej. – Miechów : Powiatowa i Miejska Biblioteka im. Marii Fihel ; Kraków : Stowarzyszenie Edukacji Nieformalnej Meritum, 2012. – 159 s. ; 144 s.*

*ŻMUDZIŃSKI, Jerzy. Sztuka w Wojniczu od średniowiecza do współczesności / Jerzy Żmudziński. – Wojnicz : Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, 2012. – 240 s.*

*ŻYCHOWSKA, Maria. Represje komunistyczne w Tarnowskiem 1945–1956. T. 1, Miasto i powiat Tarnów / Maria Żychowska. – Tarnów : Wydawnictwo Studio Książki ; Kraków : Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, 2013. – 720 s.*

*Żydzi Wieliczki i Klasna 1872–2012 : teksty i fotografie / oprac. Urszula Żyznowska, Anna Krzeczowska. – Siercza : Wydawca Wiesław Żyznowski, 2012. – 597, [1] s.*

Wszystkie wymienione wydawnictwa znajdują się w zbiorach  
Oddziału Informacji Regionalnej WBP w Krakowie

oprac. Elżbieta Romanowska  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie  
e-mail: eromanowska@rajska.info

## WYKAZ SKRÓTÓW

- AAN – Archiwum Akt Nowych w Warszawie  
 ADTar. – Archiwum Diecezjalne w Tarnowie  
 AGAD – Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie  
 AKap. – Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej  
 AKMetr. – Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie  
 AKMetr. Episc. – Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta episcopalia  
 ANKr. – Archiwum Narodowe w Krakowie (nie Archiwum Państwowe w Krakowie – APKr.)  
 ANKr. Kom. Porząd. – Archiwum Narodowe w Krakowie. Komisje Porządkowe  
 ANKr. TSchn. – Archiwum Narodowe w Krakowie. Teki Antoniego Schneidera  
 ANKr.ZP – Archiwum Narodowe w Krakowie. Księgi ziemskie pilzneńskie  
 „Arch. Bibl. Muz. Kośc.” – „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”  
 BJ – Biblioteka Jagiellońska  
 „KHKM” – „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”  
 „Małopolska” – „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”  
 „Przesł. Demogr. Pol.” – „Przeszłość Demograficzna Polski”  
 PSB – Polski słownik biograficzny  
 RDSG – „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”  
 „Rocz. Muz. Etnogr. Krak.” – Roczniki Muzeum Etnograficznego w Krakowie  
 „Stud. Hist. – „Studia Historyczne”  
 SGKP – Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich  
 SHGK – Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu  
 SKGL – Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim  
 „Teki Krak.” – „Teki Krakowskie”



## SPIS TREŚCI

Zdzisław Noga, Od Redaktora . . . . .	7
problemy sprawy ludzie	
Edward Chudzinski, Medialne aspekty regionalizmu . . . . .	11
Ryszard Kantor, Regionalizm jako potencjalna odpowiedź na współczesne procesy globalizacji kultury . . . . .	25
Jacek Labershek, Raciborowice „Długoszowe” do początków XVI wieku . . . . .	43
Bogusław Krasnowolski, Rezydencja w Suchej. Dwór – zamek – pałac . . . . .	63
Piotr Maroszek, Między Aleksandrowicami a Łuczanowicami. O krakowskim zborze protestanckim w wiekach XVI i XVII i jego reminiscencjach u katolików . . . . .	97
Dominik Galas, Uzdrawisko w Swoszowicach w latach 1811–1945. . . . .	109
instytucje	
Robert Kowalczyk, Inicjatywy pogranicza w nowej przestrzeni . . . . .	125
Józef Suchanik, Wokół Rybnej . . . . .	131
Katarzyna Jasnós, Źródła inspiracji do zmiany lokalnej. . . . .	135
Jolanta Jabłczyk, Tomasz Zając, Architektura Beskidu Niskiego w miniaturze . . . . .	139
Dominika Mietska-Jarecka, Nowe przestrzenie interpretacji dziedzictwa w Małopolsce . . . . .	143
archiwum myśli regionalistycznej	
Kazimierz Moszyński, Regionalizm wobec etnografii . . . . .	153

## materiały świadectwa dokumenty

- Andrzej B o g u n i a - P a c z y ń s k i, Między Krakowem a Zakopanem i Szczawnicą. . . . . 161
- Maria K u r z e j a - Ś w i ą t e k, Mieczysław Cholewa – folklorysta, miłośnik kultury ludowej, Podhala i Sądecczyzny . . . . . 179
- Ewa S k r o b i s z e w s k a, Zdzisław Słonina – portret artysty. . . . . 207
- Aleksander K a l c z y ń s k i, Wspomnienia o życiu mszańskich Żydów . . . . . 225
- Stanisław Szczepan C i c h o ń, Monika B a n a ś, Kapliczki i figury w myślenickim krajobrazie. . . . . 241
- Adam T o m c z y k, Żółte znicze nawłoci. Wędrówka po cmentarzach żołnierskich I wojny światowej gminy Żabno i kilku najbliższych . . . . . 259
- Ewa L e ś n i a k, O tym, jakie w dawnej wsi posiłki spożywano . . . . . 277
- Monika D u d e k, Te smutne i te wesołe. O tradycyjnym i współczesnym śpiewaniu . . . . . 285

## edukacja regionalna

- Sebastian W a c i ę g a, Interpretacja dziedzictwa Małopolski jako źródło edukacji kompetencyjnej . . . . . 303

## materiały do słownika biograficznego małopolski

- Janicka-Krzywda, Urszula (Jadwiga D u d a) . . . . . 317

## recenzje noty bibliograficzne

- Ryszard K a n t o r, Łódzki tryptyk. Co oznacza dzisiaj regionalizm? Co znaczy być dzisiaj regionalistą? (*Ja – regionalista. Refleksje, stanowiska, komentarze*, pod red. Damiana Kasprzyka, IZBW, Łódź, Uniwersytet Łódzki, 2010, 135 s.; *Kim jesteś, regionalisto? Sylwetki, opinie, diagnozy*, pod red. D. Kasprzyka, IZBW, Łódź, Uniwersytet Łódzki, 2012, 272 s.; *Być regionalistą. Inspiracje, autodefinicje, perspektywy*, pod red. D. Kasprzyka, IZBW, Łódź, 2014, 276 s.) . . . 325
- Zdzisław N o g a, Skarb ukryty w roli (Piotr Maroszek, *Skarb ukryty w roli. Dzieje wspólnoty kościelnej w Ruszczy od XI wieku do roku 1989*, Kraków, Parafia pw. św. Grzegorza Wielkiego w Krakowie Ruszczy, 2012, 309 s., il.) . . . . 335

Maria J a z o w s k a - G u m u l s k a, Pienińskie nuty ( <i>Pienińskie nuty. Zbiór pieśni szczaawnickich</i> , zebrał Michał Słowik-Dzwon, Kraków, Wydawnictwo Astraia, 2014, 192 s.) . . . . .	337
Ryszard K a n t o r, Galicja wciąż obecna? Uwagi o wystawie i albumie zatytułowanym „Mit Galicji” ( <i>Mit Galicji</i> , pod red. nauk. Jacka Purchli [i in.], Międzynarodowe Centrum Kultury (Kraków), Wien Museum, Kraków, MCK, 2014, 468 s.). . . . .	340
Ewa S k r o b i s z e w s k a, Niezwykła podróż z Krakowa do Brodów (Marta Gaj, <i>Galiczyjska kraina przygód</i> , Kraków, Międzynarodowe Centrum Kultury, 2014, 72 s.) . . . . .	345
sprawozdania kronika	
X Kongres Stowarzyszeń Regionalnych w Bydgoszczy w dniach 11–13 września 2014 roku (Kazimiera S k a ł u b a) . . . . .	349
Przegląd nowości regionalnych Czytelni Oddziału Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie (Elżbieta R o m a n o w s k a). . . . .	359
Wykaz skrótów. . . . .	376

